REPORTAŻ

Piotr Lipiński

GOMUŁKA

Władzy nie oddamy

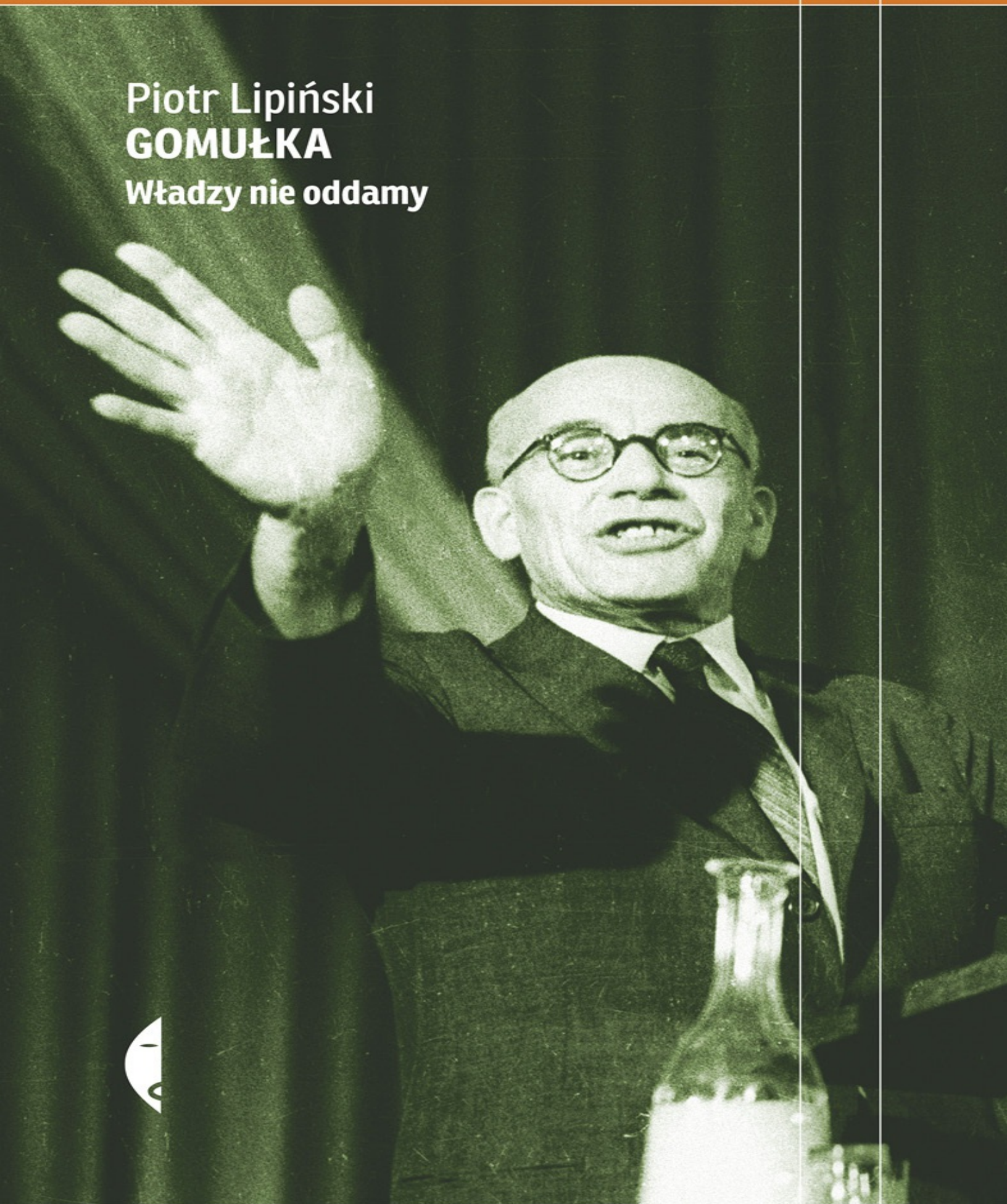

W serii ukazały się ostatnio:

Tomasz Grzywaczewski *Granice marzeń. O państwach nieuznawanych*

Cezary Łazarewicz *Koronkowa robota. Sprawa Gorgonowej*

Zbigniew Rokita *Królowie strzelców. Piłka w cieniu imperium*

Swietłana Aleksijewicz *Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości* (wyd. 4)

David I. Kertzer *Porwanie Edgarda Mortary. Skandal, który pogrążyłPaństwo Kościelne*

Rana Dasgupta *Delhi. Stolica ze złota i snu* (wyd. 2)

Paweł Smoleński *Królowe Mogadiszu*

Rob Schmitz *Ulica Wiecznej Szczęśliwości. O czym marzy Szanghaj*

Marek Szymaniak *Urobieni. Reportaże o pracy*

Ola Synowiec *Dzieci Szóstego Słońca. W co wierzy Meksyk*

Jacek Hołub *Żeby umarło przede mną. Opowieści matek niepełnosprawnych dzieci*

Marcin Michalski, Maciej Wasielewski *81 : 1. Opowieści z Wysp Owczych* (wyd. 2)

Ilona Wiśniewska *Lud. Z grenlandzkiej wyspy*

Remigiusz Ryziński *Dziwniejsza historia*

Maria Hawranek, Szymon Opryszek *Wyhoduj sobie wolność. Reportaże z Urugwaju*

Marcelina Szumer-Brysz *Wróżąc z fusów. Reportaże z Turcji*

Mariusz Surosz *Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów* (wyd. 2 zmienione)

Swietłana Aleksijewicz *Czasy secondhand. Koniec czerwonego człowieka* (wyd. 3)

Wojciech Górecki *Buran. Kirgiz wraca na koń*

Piotr Lipiński, Michał Matys *Niepowtarzalny urok likwidacji. Reportaże z Polski lat 90.*

Grzegorz Szymanik, Julia Wizowska *Długi taniec za kurtyną. Pół wieku Armii Radzieckiej w Polsce*

Barbara Demick *W oblężeniu. Życie pod ostrzałem na sarajewskiej ulicy* (wyd. 2)

Paweł Smoleński *Wnuki Jozuego*

Dariusz Rosiak *Żar. Oddech Afryki* (wyd. 3)

Dionisios Sturis, Ewa Winnicka *Głosy. Co się zdarzyło na wyspie Jersey*

Marta Madejska *Aleja Włókniarek* (wyd. 2)

Grzegorz Stern *Borderline. Dwanaście podróży do Birmy*

Karolina Bednarz *Kwiaty w pudełku. Japonia oczami kobiet* (wyd. 2)

Jacek Hugo-Bader *Biała gorączka* (wyd. 4)

Kate Brown *Czarnobyl. Instrukcje przetrwania*

Ilona Wiśniewska *Białe. Zimna wyspa Spitsbergen* (wyd. 3 zmienione)

Liao Yiwu *Prowadzący umarłych. Opowieści prawdziwe. Chiny z perspektywy nizin społecznych* (wyd. 2)

Renata Radłowska *Nowohucka telenowela* (wyd. 2 zmienione)

Aleksandra Boćkowska *Można wybierać. 4 czerwca 1989*

Agnieszka Rybak, Anna Smółka *Wieża Eiffla nad Piną. Kresowe marzenia II* RP (wyd. 2)

Marta Sapała *Na marne*

Jacek Hugo-Bader *W rajskiej dolinie wśród zielska* (wyd. 3)

Kate Brown *Plutopia. Atomowe miasta i nieznane katastrofy nuklearne* (wyd. 2)

W serii ukażą się m.in.:

Karolina Przewrocka-Aderet *Polanim. Z Polski do Izraela*

Lars Berge *Dobry wilk. Tragedia w szwedzkim zoo*

Piotr Lipiński

Gomułka

Władzy nie oddamy

Wołowiec 2019

Projekt okładki Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka
Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl
Fotografia na okładce © by Zbyszko Siemaszko / FORUM

Copyright © by Piotr Lipiński, 2019

Redakcja Tomasz Zając
Korekta d2d.pl
Redakcja techniczna Robert Oleś / d2d.pl
Skład Alicja Listwan / d2d.pl

Skład wersji elektronicznej d2d.pl
ISBN 978-83-8049-905-8

Spis treści

Seria
Strona tytułowa
Strona redakcyjna

Prolog
Mahoniowe biurko
Psy łańcuchowe burżuazji
Słabość ukrył przed światem
Śmierć nie zastała mnie w mieszkaniu
Tajne oblicze
Trzy akty
Świeże pijawki
Pokazał nowego boga
Kryształowi ludzie
Podopieczny i Łysowa
Trzecia klęska reakcji
Spodziewamy się przejaśnień
Gruba kreska
Polska droga donikąd
Bezkarnie bumelować można tylko na górze
154 minuty
Aresztowanie Matki Boskiej
Świecki post
Puste mieszkanie
Samotność na szczycie
Stój, bo strzelam!

Epilog

Bibliografia
Przypisy końcowe
Przypisy
Kolofon

Prolog

Najnudniejszy człowiek świata. Taki zawsze wydawał mi się Władysław Gomułka.

Z oszczędności dzielił każdego papierosa na pół, a od cytryn wolał kiszoną kapustę. Jeździł ekskluzywnym mercedesem, a garnitury zamawiał u najdroższego warszawskiego krawca. Prawdziwy towarzysz Wiesław ukrył się gdzieś pomiędzy tymi dwiema postaciami.

Jego historia to miłosne dramaty. Zdradziła go ta, którą kochał najmocniej – partia. Zrozpaczony, pewnego dnia prosił: „Nie chcę, abyście mnie raz na zawsze skończyli”[1].

Przez chwilę był jedynym komunistą, którego kochali Polacy. Przeraził się tej miłości. Wiedział, że kiedy przeminie, ludzie będą pragnęli więcej, niż zdoła im zapewnić. Niczego chyba tak bardzo nie znosił jak nierealnych marzeń.

To historia miłości, ale i nienawiści. Miłości i nienawiści Polaków do Gomułki. Miłości i nienawiści Gomułki do Związku Radzieckiego.

Opowiadano o nim dowcipy, w których pod warstwą ironii kryła się prawda. Jak ten: na początku lat pięćdziesiątych XX wieku w więziennej celi spotyka się trzech mężczyzn.

– Za co siedzisz? – pytają pierwszego.

– Za Gomułkę – odpowiada. – W 1945 roku mówiłem, że to ruski agent.

– A ty za co? – zwracają się do drugiego.

– W 1950 roku powiedziałem, że Gomułka to polski patriota – wyjaśnia. – I za to mnie wsadzili.

– A ty? – zagadują trzeciego.

– Ja jestem właśnie Gomułka.

Ta książka pomaga zrozumieć ów dowcip.

Końca tej kolejki widać nie było. To jednak nie wił się zwykły PRL-owski ogonek. Tym razem ludzie nie czekali, aż do sklepu rzucą wymarzony towar,

szynkę, pomarańcze albo zimowe buty.

Odświętnie ubrani Polacy sunęli w ciszy między komnatami Domu Partii w centrum Warszawy, gdzie jeszcze niedawno zgrzytały gąsienice czołgów.

Taki obraz zapamiętałem z września 1982 roku. Wtedy dziadek zabrał mnie, nastolatka, do stolicy, aby oddać ostatni hołd Władysławowi Gomułce. Kiedy zmarł, jego trumnę wystawiono na widok publiczny w polskim Białym Domu, jak czasami nazywano siedzibę Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Polacy żegnali człowieka, który rządził krajem najdłużej w powojennych dziejach. Niewiele o nim wiedziałem. Nazwisko „Gomułka" raniło, zaszczycało, śmieszyło albo wściekało raczej tych, którzy pamiętali okres między początkami władzy ludowej a końcem lat sześćdziesiątych. Między Café Fogg a Czerwonymi Gitarami. Między pończochami z UNRRA a spódniczkami mini. Między Stalinem a Breżniewem.

Zmarł długo po tym, jak już przestano o nim wspominać w prasie. Zniknął z PRL-owskiej rzeczywistości, bo choć najpierw ją tworzył, to później przestał do niej pasować. Partia upchnęła Gomułkę jak niemodną bluzkę w komodzie z napisem „emerytura". Po usunięciu ze stanowiska szefa PZPR wyparował z życia publicznego jak kilka lat wcześniej przywódca Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow. Przypomniano sobie o Gomułce niedługo przed jego śmiercią, wówczas w gazetach pojawiły się życzenia z okazji urodzin.

Ja przyszedłem na świat trzy lata przed tym, gdy w Polsce w 1970 roku ostatecznie skończyła się epoka Gomułki. Jeszcze nie nabrałem świadomości istnienia, a już z rodzicami zamieszkałem w gomułkowskim bloku. Z rozmachem, bo w trzech pokojach, choć te właśnie po gomułkowsku – czyli oszczędnie – ubito w niecałych pięćdziesięciu metrach kwadratowych. Ale i tak luksusowo jak na tamte czasy – nawet kuchnia miała okno, co wcale nie było wówczas oczywiste. I każde mieszkanie posiadało własną łazienkę, a nie jedną wspólną na piętrze, co bardziej odpowiadałoby zamysłom Gomułki.

Blok nosił co prawda numer 2, ale w rzeczywistości był pierwszym postawionym na nowym osiedlu. Ten, który oznaczono numerem 1, zawalił

się podczas budowy. Tak jak waliła się gospodarka epoki Gomułki.

Niecały rok przed jego śmiercią komuniści wprowadzili w Polsce stan wojenny. Na ulicach pojawiły się wojskowe patrole i czołgi. To zrodziło myśl, od której do dziś nie potrafię się uwolnić: czemu dziadek zawlókł mnie do stolicy, żeby uroczyście pożegnać jednego z tych zdrajców? Dziadek przecież nie był komunistą. Nigdy nie należał do partii. Moja rzeczywistość wydawała się wtedy prosta – byliśmy tylko dobrzy „my" i byli źli „oni". Nie było nikogo pośrodku. Każdy musiał zmieścić się w jednej z tych dwu kategorii.

Kim jednak byli ludzie, którzy stali w kolejce wokół nas? Przecież nie wszystkich przymusowo delegowano z zakładów pracy jak na obowiązkowy pochód pierwszomajowy. W końcu my z dziadkiem – dziadek bardziej – przyjechaliśmy dobrowolnie. A on zawsze wieczorami słuchał polskich audycji radia BBC, zagłuszanych przez PRL-owskie władze.

Mój dziadek był rówieśnikiem rewolucji – tej z 1917 roku. Gomułka zaś innej – lutowej 1905 roku. Nie wpłynęły wprost na ich dzieciństwo, ale odbiły się na dorosłym życiu. Obaj byli metaforycznie dziećmi rewolucji.

Mój dziadek zapewne szanował Gomułkę za skromność i uczciwość. Czasami o tym wspominał. Jakby te cechy były najważniejsze u przywódcy kraju. Ale ludziom pamiętającym przedwojenną polską biedę – dziadek pochodził z wielodzietnej chłopskiej rodziny – podobała się ascetyczność Gomułki. Inaczej niż tym, którzy zaznali tylko powojennej siermięgi i marzyli o bogatszym świecie.

Dziś, trzydzieści lat po dniu, kiedy w Polsce upadł komunizm, oswoiłem się z myślą, że przyzwoici ludzie też cenili komunistów. Choć tylko niektórych.

Nagle poczuł, że ktoś dźga go palcem w piersi. Usłyszał przez sen:

– Wstawać, wstawać![2]

Był ranek 24 kwietnia 1936 roku.

– Kim pan jest, czego chce? – zapytał otępiały Gomułka.

Pochylający się nad nim mężczyzna odburknął:

– Policja. Ubierać się.

Przyczajony w rogu pokoju stał ktoś jeszcze. Poeta. Spoglądał w milczeniu. Poeta z wierszami niewiele miał wspólnego. Tak brzmiało nazwisko właściciela mieszkania, w którym ukrywał się Gomułka.

Inny nieznajomy przeszukiwał leżącą na stole teczkę Gomułki. Do pokoju wkraczali kolejni ludzie. Niedługo później eskorta zgarnęła Gomułkę do aresztu.

Kwietniowy poranek przerósł jego wyobrażenia o chwili, gdy trafi do więzienia. Spodziewał się, że prędzej czy później wpadnie. Z myślą o aresztowaniu godził się każdy działacz nielegalnej Komunistycznej Partii Polski. Ale obudzony o świcie Gomułka czuł się, jakby tkwił jeszcze w półśnie, w którym zamazują się niektóre obrazy. Jakby to wszystko nie mogło być prawdą. Wokół kręcili się ludzie – jedni ubrani po cywilnemu, inni w służbowych mundurach. Obrzucali go nieprzyjaznymi spojrzeniami. Chwilę później korytarzem w kryminale prowadził go policjant. Dotarli do kancelarii, sporego pokoju z dwoma zakratowanymi oknami po lewej stronie. Środkiem biegła drewniana barierka oddzielająca dwa biurka. Za jednym z nich, pośród papierów, siedział mężczyzna w więziennej bluzie zapiętej wysoko pod szyję. W kącie stała niewysoka kobieta – oddziałowa. Ubrana w mundur strażniczki ze skórzanym pasem.

Nagle rozległ się huk.

Gomułka otworzył oczy. Po chwili uświadomił sobie, że to był tylko zły sen.

Zegarek obok tapczanu wskazywał siódmą rano. O tej porze zwykle wstawał i zabierał się do konspiracyjnej roboty.

Wspomnienie sennej mary prześladowało go cały dzień. Budziło niejasne obawy. Tłumaczył sobie, że to podświadomość ujawniła strach przed więzieniem.

Tego dnia szczególnie bacznie szukał wokół siebie szpiclów. Kiedy wieczorem wracał do domu, zobaczył mężczyznę idącego wolno przez pole, jakieś dwieście metrów dalej. Z pewnością nie śledził Gomułki. Może jednak obserwował mieszkanie Poety. Gomułka pomyślał, że powinien zmienić lokal.

Wieczorem napisał trzy listy. Pierwszy do siedzącej w więzieniu kuzynki żony. Drugi do siostry żony. Trzeci do działaczki Komunistycznego Związku Młodzieży Polski – poznał ją na Śląsku. Zakleił i zaadresował koperty, jedną z nich po rosyjsku.

Zmęczony dniem, w którym wciąż towarzyszyło mu napięcie, późnym wieczorem zapadł w głęboki sen.

Rano poczuł, jak ktoś stuka w jego klatkę piersiową i żąda:

– Wstawać, wstawać.

Był świt 25 kwietnia 1936 roku.

Gomułka otworzył oczy. Zobaczył stojącego obok tapczanu mężczyznę. Wyglądał tak samo jak policjant z sennych zwidów ubiegłej nocy.

Gomułka leżał nieruchomo, sądząc, że nadal śni. Że to ciąg dalszy majaków.

– Wstawać, ubierać się, tu policja – usłyszał.

W pokoju trwało przeszukanie. Rewizji przyglądał się – jak w koszmarze z poprzedniego dnia – Józef Poeta.

Z mieszkania poszli na przystanek tramwajowy.

Funkcjonariusze zawieźli Gomułkę tramwajem do komisariatu policji w Chorzowie. Przesłuchali go i sfotografowali. Później umieścili w przechodnim pokoju, przez który przewinęło się kilkanaście osób. Jedni w mundurach, inni w cywilu. Wszyscy bacznie mu się przyglądali. Prawdopodobnie sprawdzali, czy już wcześniej się z nim gdzieś nie zetknęli.

Potem przesłuchiwano go w komendzie powiatowej policji w Świętochłowicach.

Nie przyznał się do niczego. Zeznał, że przyjechał na Śląsk, aby zebrać materiał do reportażu o życiu górników.

Wciąż towarzyszyło mu uczucie nierealności. Cały czas myślał o swoim śnie. Tu, na jawie, wszystko toczyło się niemal dokładnie tak samo.

Niedługo później ziścił się też ostatni jego fragment. Gomułka trafił do więzienia w Katowicach. Choć we śnie nie zobaczył drogi do aresztu, to już każdy detal od chwili, gdy znalazł się na zakratowanym korytarzu, zgadzał się niemal w najdrobniejszych szczegółach. Szedł tak samo eskortowany przez jednego policjanta. Korytarz był taki sam. Takie same drzwi do

kancelarii. Pomieszczenie przedzielone przez środek drewnianą barierką. Za biurkiem mężczyzna. W kącie umundurowana strażniczka.

Przez lata ową historię Gomułka opowiedział zaledwie kilku osobom. Ale bez szczegółów. Te przedstawił dopiero na emeryturze, odsunięty od władzy, gdy spisywał swoje pamiętniki. Przyznał wówczas, że nigdy nie pojął, w jaki sposób mógł w rojeniach zobaczyć niemal wszystko to, co wydarzyło się następnego dnia[1]. Ufał jedynie, że kiedyś nauka znajdzie jakieś racjonalne wyjaśnienie. Bo jak tu być marksistą, kiedy miewa się prorocze sny?

Mahoniowe biurko

Usiadł przy biurku w samej koszuli, bez marynarki. Tak właśnie powinien wyglądać, gdy przygotowywał się do swojej nowej roli. Kiedy przed wojną potajemnie przebywał na szkoleniu w Związku Radzieckim, oszczędzał na jedzeniu. Marzył wówczas o dobrej koszuli. Wypatrzył sobie taką w Moskwie w sklepach Torgsinu, przypominających późniejsze PRL-owskie pewexy. W Moskwie odebrano mu zaoszczędzone pieniądze. Dostał lichą sowiecką szmatę; taką, w jakiej znikał w moskiewskim tłumie. Włożył ją tylko raz, ale zapamiętał dokładnie, że była stara, wypłowiała, z wytartym kołnierzem, uszyta z rudego pluszowego materiału. Budziła w nim odrazę. Po wojnie szył więc porządne garnitury u najlepszego warszawskiego krawca, Zalewskiego. Zazdrościli mu ich towarzysze z Moskwy. Kiedy przyjeżdżali do Polski, sami udawali się do mistrza igły i nici.

Cichym świadkiem powojennych losów Gomułki, wszystkich jego wzlotów i upadków, stało się również coś luksusowego. To mahoniowe biurko, które stoi teraz w mieszkaniu jego syna Ryszarda.

To przy nim pisał przemówienie, którym porwał Polaków w 1956 roku na placu Defilad. I to z 1967 roku, kiedy porównał polskich Żydów do piątej kolumny i tym podmuchem rozpalił żarzący się w Polsce antysemityzm. Wszystkie owe podziwiane i pogardzane słowa zapisał na tym meblu z blatem pościnanym prosto na rogach, z szufladą pośrodku i dwoma szafkami po bokach. Każda część otwierana kluczykiem. Nawet bez uchwytów, za które dałoby się pociągnąć.

Notował zawsze ołówkiem. Kiedy coś mu się nie spodobało, sięgał po gumkę i wycierał. Szkolne przyzwyczajenie do ołówka i gumki pozostało mu na całe życie; odręcznie dodawał uzupełnienia na rządowych maszynopisach i usuwał wątpliwe miejsca w przygotowywanych przemówieniach. W jego biurze podwładni ostrzyli kolejne ołówki, żeby zawsze miał zapas gotowych do pracy. Charakter pisma miał czytelny, wyraźny, wyuczony w austriackiej szkole. Porządny i elegancki, jak ulubione garnitury.

Podczas partyjnych narad z oszczędności pisał na odwrocie zadrukowanych biuletynów Polskiej Agencji Prasowej.

– Zmierzył mnie kiedyś lodowatym wzrokiem, gdy zobaczył, że robię notatki na czystym, dobrym papierze – opowiadał mi Andrzej Kurz, działacz partyjny z tamtej epoki.

Przy tym biurku miały teraz powstać jego wspomnienia. To w nich zamierzał pokazać, że różnił się od swoich partyjnych współtowarzyszy, którzy przed wojną wyobrażali sobie Związek Radziecki jako proletariacki raj na ziemi. A on szybko się zorientował, że ów eden przypomina piekło. Świadomość tego dzieliła go od wielu zaczadzonych członków Komunistycznej Partii Polski.

To nie znaczy, że wątpił w komunizm. Przeciwnie. Wierzył w nowy ustrój z zapałem światoburcy. Ale najważniejsza myśl Gomułki była taka: polski komunizm nie musi być wierną kopią radzieckiego wzorca. Jego towarzysze nie rozumieli, że w każdym kraju może przybrać inną postać, tak jak różniły się koszule z kołnierzykiem Słowackiego, ukraińskie soroczki i rosyjskie rubaszki.

Usiadł do spisywania wspomnień w świecie już odmiennym od tego, jaki zapamiętał z przedwojennych lat, kiedy dopiero stawał się komunistą. Ale też różny od tego, gdy komunistom matkował. Partią kierował Edward Gierek, który ogłosił, że w ciągu jednego pokolenia zamierza zbudować drugą Polskę.

Obietnice. Tych Gomułka zawsze się wystrzegał. Wolał nie rozbudzać nadziei. Bronił Polaków przed myślami o mocarstwowości.

Był właśnie rok 1972. Dla Władysława Gomułki drugi rok, w którym jako zwykły emeryt najwięcej czasu spędzał pod Warszawą na spacerach, aby rozruszać kontuzjowaną nogę.

Na niedzielę 5 lutego 1905 roku prognoza pogody dla Galicji przewidywała przelotne opady, lekki wiatr, temperaturę bliską zeru.

W Krakowie pękła nowa rura wodociągowa, skutkiem czego woda zalała ulicę Zwierzyniecką, wpadając do sklepów i piwnic.

Donosił o tym krakowski „Czas” wychodzący dwa razy dziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, kiedy publikował tylko nakład wieczorny.

Firma Heinricha Kertésza anonsowała w porannym wydaniu swój bezpłatny ilustrowany katalog karnawałowy o balowych i wszelkich żartobliwych przedmiotach. Znajdowały się w nim nader zajmujące nowości, a to przybory kotylionowe, węże powietrzne oraz coriandoli, czyli konfetti.

Tani sklep chrześcijański polecał po bardzo niskich cenach bieliznę, a W. Grabowski oferował osuszanie wilgotnych ścian w kościołach, mieszkaniach, sklepach, składach i sieniach sposobem patentowym.

Odmiennie wyglądały Galicja i świat widziane oczami krakowskiego „Naprzodu”, organu Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej. W niedzielę 5 lutego 1905 roku pismo ostrzegało, że każdy nożownik jest za pan brat z policją, która za pensjonarką czytającą broszurki polityczne puszcza w ruch sforę ogarów, a złodziejom za kilka rubli łapówki hulać pozwala.

Firma B. Karlsberg informowała, że do Ameryki i do innych zamorskich krajów przeprawia najtaniej.

Głównym tematem była jednak rewolucja w Rosji.

Władysław Gomułka przyszedł na świat dzień później, 6 lutego 1905 roku, w tejże Galicji. Rodzice mieszkali w Białobrzegach Franciszkańskich w pobliżu Krosna, w domu przy ulicy Mostowej 5. Urodził się na ubogich i zacofanych terenach Polski pod zaborami, które nazywano „nędzą galicyjską”. Ale przynajmniej za język urzędowy służył polski.

Matka – Kunegunda z domu Bazan. Całe życie pracowała w domu. Tak jak jej rodzice, którzy również w domu zarabiali jako tkacze, dopóki mechanizacja krosen nie pozbawiła ich zatrudnienia.

Ojciec – Jan, robotnik naftowy. Socjalista. Przez kilka lat emigrant zarobkowy w USA. Pewnie też do zamorskiego kraju przeprawiał się jak najtaniej. Tam, w Ameryce, Kunegunda i Jan poznali się i wzięli ślub.

Jan na emigracji ciężko pracował – był górnikiem w kopalni węgla w Pensylwanii. Może z wycieńczenia zaczął poważnie chorować. Razem z żoną wrócił do kraju, na ubogą prowincję. Gospodarzył tu na spłachetku ziemi.

Władysław wychowywał się z dwiema siostrami, starszą Józefiną, która przyszła na świat jeszcze w Stanach Zjednoczonych, i młodszą Ludwiką, urodzoną tak jak on już w Polsce pod zaborami.

Gomułka przez wiele lat bywał „Gomółką”. Tak zanotowano jego nazwisko w aktach policyjnych sporządzonych w 1929 i 1931 roku. Tak zapisano w zeznaniach niektórych świadków, kiedy przesłuchiwali ich w 1951 roku śledczy Departamentu X. Gomułka – to jakby ktoś nazywał się Żeka albo Gura. Gomółka jest dawnym określeniem kawałka kulistej miękkiej masy. Gomółka to też rodzaj sera. Ludziom, którzy używali kiedyś tych określeń, pisownia nazwiska Gomułka musiała wydawać się błędna. Gomułka zdawał się łamać reguły ortograficzne.

Wiedział, czym jest głód. Jedzenie, jedzenie, jedzenie. Myśli o tej podstawowej potrzebie wypełniały jego dzieciństwo i lata, kiedy sprawował rządy.

Mięso. W młodości – odświętna rzadkość. Jedynie na Wielkanoc i w Boże Narodzenie. W dni powszednie tylko wtedy, gdy ktoś zarżnął kurę, która już się nie niosła. Kiedy kierował krajem, dziwił się więc, że ludzie chcieliby na co dzień jeść szynkę. Przecież szczawiowa z jajkiem to też jest świetne pożywienie, mawiał, nie rozumiejąc tych zbędnych potrzeb. Wszak w powojennej Polsce już nie brakowało chleba, a u niego w domu szczenięctwa matka tylko raz w miesiącu piekła dziesięć bochenków na sześcioosobową rodzinę.

Tych wspomnień związanych z jedzeniem było całe mnóstwo. W wakacje Władek co rano chodził boso do sąsiada pasać krowy, bo tam dawali mu zjeść lepiej niż w domu. Lepiej, czyli na śniadanie kromkę chleba z serem albo masłem i kubek mleka. Czasami gęstą kaszę z poprzedniego dnia. Dostawał też w pole drugie śniadanie: zawiniętą w białą szmatkę pajdę chleba posmarowaną serem zmieszanym z masłem.

U gospodarza zjadał obiad. Kapuśniak, kartoflankę, gęsty biały barszcz. Kluski, kasze albo ziemniaki ze zsiadłym mlekiem.

Na kolację: kwaśne mleko z ziemniakami albo mleko i znowu chleb z serem.

Podczas I wojny światowej było jeszcze gorzej. Jedli głównie ziemniaki sadzone na zagonie dzierżawionym przez matkę. Czasami za pracę u kogoś przy żniwach dostawała miarkę żyta, które potem mały Władek mielił w domu na mąkę.

Wtedy w chałupie nie było już nawet chleba. Z mąki i ziemniaków matka piekła placki. Popijali herbatą z kwiatów lipy albo liści czarnych jagód. Słodzili sacharyną.

Czasami, kiedy w pobliżu stacjonowało wojsko, dzieci ustawiały się w kolejce do kuchni polowej, która po wydaniu racji żołnierzom resztki rozdawała miejscowym. Niedaleko siedliska Gomułków mieściły się krośnieńskie magazyny kolejowe. Przechowywały zapasy mąki, sucharów, kawy, cukru, kaszy i grochu. Kiedy zbliżał się front, ludzie gromadzili się w pobliżu składów. Armie, wycofując się, paliły to, czego nie zdołały zabrać ze sobą. Ale żołnierze walczących wojsk różnili się w oczach miejscowych. Austriaccy czy niemieccy niszczyli wszystko metodycznie, pod groźbą broni nie pozwalając niczego wyszabrować. Rosyjscy najpierw wpuszczali do środka ludzi, żeby ci się obłowili, a dopiero potem podpalali resztki.

Raz Gomułce udało się zdobyć w magazynach pięćdziesiąt kilogramów białych, oficerskich sucharów. Innym razem uzbierał z podłogi i upchał w kieszeniach jesionki kilka kilogramów cukru w kostkach.

W wakacje czas dla siebie miał dopiero po kolacji – wtedy mógł popływać w Wisłoku.

Codzienność była monotonna. Wstawał o wpół do szóstej. Mył się zimną wodą ze studni, a potem szedł do pracy u sąsiada.

Chwytał sznur i zakładał krowom pętle na nogi. Jedną puszczał przed sobą, drugą ciągnął z tyłu. Czasami dla pewności wiązał cieńszym sznurem cielę za głowę. Nawet nie po to, żeby uchronić przed zaginięciem, bo i tak by od matki nie odeszło, ale żeby nie narobiło szkód w polu.

Zabierał krasule na pastwisko. Choć to właściwie były nawet nie pastwiska, tylko polne drogi albo miedze porośnięte trawą. Całą resztę areału gospodarze przeznaczali na grunty orne.

Po pracy pędził nad Wisłok. Rzeka miejscami była tak płytka, że dawało się ją przejść po kamieniach, tylko trochę mocząc stopy. Gdzie indziej była

głęboka, wymagająca wprawnego pływania.

Tam właśnie nauczył się kraula. Wiele lat później, kiedy został najważniejszą osobą w Polsce, pływał na basenie w Pałacu Kultury i Nauki. Samej budowli nie znosił – nie widział, jak rośnie, bo wówczas siedział uwięziony przez komunistów w tajnej willi w Miedzeszynie. Kiedy go uwolniono, zobaczył, że w centrum Warszawy stanął spiczasty pałac na wzór tych, które można było oglądać w Moskwie. Orzekł wtedy: „Paskudztwo”[3].

Ale basen w pałacu lubił. Przywożono go rano, koło siódmej, rezerwowano dla niego osobny tor. Obok, na swoich pasach pływali zwykle dwaj inni działacze partyjni. Szykowany na następcę Gomułki Józef Tejchma oraz Artur Starewicz.

Z przyjemnością ćwiczył też w jeziorze w Łańsku, w którym odwiedzał ośrodek rządowy.

– Gomułka chętnie odpoczywał w samotności – opowiadał mi Józef Tejchma. – Nigdy nie palił się do wypoczynku w Związku Radzieckim, co polubił Edward Gierek.

W dzieciństwie, jeśli nie pływał z kolegami, to wieczorami grali w palanta albo kiczki. Czasami wspinali się na słupy. A niekiedy szli „na dzierżawę” – podwędzali niedojrzałe jabłka z czyjegoś ogrodu. Ubogie dzieci z epoki, gdy w wiejskich chatach nie było wody ani prądu.

Łatwo go wykpić. Jak w politycznych dowcipach o tym, że rządzący po wojnie komuniści w dzieciństwie pasali krowy i do szkół nie chadzali. Był tego najlepszym przykładem.

Gomułka rzeczywiście do szkoły uczęszczał krótko. Przynajmniej patrząc z dzisiejszej perspektywy. Liche wykształcenie wynikało jednak nie z braku jego zdolności czy wytrwałości, tylko z ubóstwa.

Uczył się w Krośnie, kilka kilometrów od domu. Edukację zaczął w 1912 roku od czteroletniej szkoły ludowej. Po niej spędził jeszcze dwa lata w trzyletniej Szkole Wydziałowej Męskiej.

Czasem przez cały rok nie miał podręcznika, bo rodziny nie było stać na zakup. Pożyczał więc od kolegów i czytał na przerwach.

Według świadectwa z drugiego semestru roku szkolnego 1916/1917, podsumowującego pierwszą klasę Szkoły Wydziałowej Męskiej w Krośnie, zachowywał się „chwalebnie". Do nauk przykładał się z „pilnością wytrwałą"[4]. Opuścił piętnaście godzin i wszystkie nieobecności usprawiedliwił.

Zapamiętał, że nie miał trudności w nauce. Prawie każdy przedmiot zaliczał na piątkę. Najlepszy był z matematyki, najgorszy ze śpiewu. W rachunkach dorównywał mu w klasie tylko jeden kolega, który potem został księdzem.

Z pewnością nie potrafił jednego – dopasować się do tego, jak inni grają. Nauczyciel nad jego uchem prowadził melodię na skrzypcach, a on i tak nigdy nie umiał odpowiednio zaintonować gamy C-dur. Kiedy ze ścisłych przedmiotów otrzymywał oceny chwalebne i celujące, to ze śpiewu słabsze, bo ledwie zadowalające.

Słabo radził sobie też z rysunkami. Przedmioty artystyczne wyraźnie mijały się z jego naturą. Może dlatego nieszczególnie potem cenił kulturę i sztukę.

Pod koniec szkoły jeden z nauczycieli namawiał go, aby dalej się uczył. Przekonywał, że pieniądze nie będą przeszkodą, bo mógłby dorabiać korepetycjami.

Ale Gomułka czuł psychiczną barierę, a ta wydawała mu się nieprzekraczalna. Ci, którym dawałby korepetycje, przychodzili do szkoły w dobrych ubraniach i w butach, a na przerwach jedli drugie śniadanie. On był z innego świata – bosy i głodny. Jak mógłby uczyć tych lepszych?

Ojciec Gomułki wyliczył, że syn musiałby się szkolić przynajmniej kilka lat, żeby zostać urzędnikiem albo nauczycielem. A w domu brakowało pieniędzy na życie.

– Idzie ci czternasty rok – powiedział. – Pora, żebyś się nauczył jakiegoś zawodu i zarabiał na siebie[5].

Obaj nie wyobrażali sobie, że zdoła uciułać na szkołę tym, co już potrafi – pracą umysłową. Został robotnikiem.

Jesienią 1918 roku trafił na nauki do warsztatu ślusarskiego Jana Zygmuntowicza w Krośnie. Ojciec widział w nim krawca, ale to profesja ślusarza wydała się młodemu Gomułce kusząca; bardziej męska niż obracanie igłą. Oznaczała wysoką pozycję wśród robotników. Kolejne trzy lata terminował regularnie: sześć dni w tygodniu po dziesięć godzin.

Długo pamiętał upokorzenie z powodu butów. Kiedy zatrudnił się w zakładzie ślusarskim, na co dzień zaczął chodzić obuty. Nie wypadało biegać boso, tak jak do szkoły. Ale jego pierwsze robocze chodaki miały grube, drewniane podeszwy, z przybitymi cholewkami z cielęcej skóry. Stukały głośno na ulicy, jak wszystkie drewniaki.

Z każdym krokiem Gomułka czuł, jakby wszyscy spoglądali na niego z pogardą. Jakby każde stąpnięcie potwierdzało jego podłą pozycję społeczną. Już nie bosy, ale wciąż gorszy.

Ubranie też miał niewiele lepsze. Do pracy zakładał zapinaną pod szyję bluzę. Ta była jeszcze w miarę przyzwoita, kupiona w sklepie albo na jarmarku. Ale do tego nosił długie spodnie uszyte przez matkę z grubego i sztywnego materiału przeznaczonego nie na ubrania, lecz do uszczelniania pras w fabryce.

Jeszcze niedawno zakład Zygmuntowicza tętnił życiem. Majster zatrudniał kilkunastu uczniów i dwóch czy trzech czeladników. Ale po I wojnie światowej, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, koniunktura się pogorszyła. Wolność bywa okrutna: kiedy przyszła, skończyła się praca. Tej wystarczało już tylko dla majstra i najwyżej trzech jego uczniów. Spośród nich Gomułka warunki miał najlepsze – jedyny otrzymywał zapłatę.

Czasami zakład Zygmuntowicza przypominał zwyczajną kuźnię. Sami robili świdry i dłuta. Na gorąco łączyli balustrady balkonów, bo nie mieli maszyny spawającej. Gomułka przy kuciu żelaza wywijał młotem przez cały dzień. A gdy nie trafiał, słyszał z ust majstra jedyne obraźliwe określenie: „Ciura!”. Żadnych innych przekleństw Zygmuntowicz nie używał.

Ale po latach sam Gomułka miotał wyzwiskami, i to wobec najważniejszych w Polsce ludzi.

W zakładzie ślusarskim nauczył się też pracy z pszczołami. Produkowali tam bowiem miodarki do pasiek. Sam majster Zygmuntowicz miał

kilkadziesiąt uli.

Kiedy Władysław zaczął trzeci rok nauki, ruszyła gazyfikacja Krosna. Wtedy posiadł nową umiejętność: prowadzenia instalacji gazowych do domów.

W tym czasie jego ojciec pracował w rafinerii naftowej. Choć w porównaniu z latami wojny rodzinie żyło się lepiej, to wciąż się nie przelewało. Jan Gomułka zarabiał mało. Ale robotnicy dostawali paczki z pomocy amerykańskiej: mleko w puszkach, mąkę pszenną i smalec. Do Gomułków przychodziły też listy od braci ojca z USA, a w nich zwykle banknot jedno-, dwu- lub pięciodolarowy. Niemal nigdy się nie zdarzało, aby na poczcie okradziono taką przesyłkę.

Po trzech latach Gomułka doczekał się wyzwolin na czeladnika. Jako pracę egzaminacyjną miał do wykonania sklepową wagę według powierzonego wzorca.

Przez dwa tygodnie udało mu się wszystko dokładnie skopiować. Waga wyglądała pięknie, ale nie pokazywała właściwych pomiarów. Wreszcie po wielu próbach Gomułka odkrył, że źle ustawił gwintowane regulatory.

Zdał więc pomyślnie egzamin i dostał świadectwo czeladnika, a majster sprzedał wagę do sklepu prowadzonego przez rolników.

Wyzwoliny na czeladnika oznaczały bezrobocie. Majstrowi wystarczali słabiej opłacani uczniowie. Gomułka został więc bezrobotnym czeladnikiem ślusarskim.

Wreszcie jednak zdobył nową pracę. Pisząc o niej, Gomułka mógł pomyśleć, że wkroczył w wiek męski. Zatrudnił się przy budowie rafinerii w Jedliczu. I zarabiał trzy razy więcej od ojca, którego traktowano jako niewykwalifikowanego robotnika i zaszeregowano do najniższej, trzeciej kategorii płac. A Władysława, ze względu na dyplom czeladnika, przypisano do wyższej, drugiej.

Mimo to pracował dużo w godzinach nadliczbowych albo razem z brygadą zobowiązywał się wykonać dodatkowe zadania. Jeśli już było bardzo późno, zostawał na noc w fabryce. Spał w roboczym ubraniu na deskach. Rano trochę się obmywał, kupował w kantynie kawałek kiełbasy,

ćwiartkę chleba, butelkę mleka albo lemoniady i zabierał się znowu do roboty.

Opowieść o młodości Władysława Gomułki przypomina socrealistyczną nowelkę. Bieda aż piszczy i z tej biedy rodzi się proletariacka świadomość.

Ubóstwo w tej historii z pewnością jest jednak prawdziwe. Ale co z polityką? Przecież nie wszyscy biedacy zostawali komunistami. Przeciwnie. Tych była zdecydowana mniejszość. Inni stawali się działaczami chłopskimi. Albo zatrzymywali się na socjalizmie. Albo w ogóle nie mieszali się do polityki. Po prostu żyli, akceptując swój los. Coś jeszcze musiało się zdarzyć, aby młody człowiek zapragnął wywrócić cały ten świat.

Gomułkowie mieszkali we własnym domu, ale już stuletnim, próchniejącym. Na zewnątrz i w środku stały podpory chroniące przed zawaleniem.

Pieniądze z godzin nadliczbowych dawały nadzieję na budowę nowej posiadłości. Do marzeń dołożyła się rodzina ze Stanów Zjednoczonych. Chałupę stawiała wynajęta ekipa, ale część prac wykonali sami. Szwagier ojca, murarz, pomógł przy piecach.

Dom wytrzymał długo, a już po II wojnie światowej zamieszkali w nim nowi lokatorzy. Chcieli go wykupić na własność. W latach sześćdziesiątych XX wieku Gomułka im to jednak odradził.

Po co im to? Czynszu mu nie płacili, a mieszkać mogli bez tytułu własności, tłumaczył.

– To było charakterystyczne dla ojca: nie chciał być właścicielem – opowiadał mi Ryszard, syn Władysława Gomułki. – Mama go z trudem przekonała, żeby wykupił nasze warszawskie mieszkanie. Dopiero gdy powiedziała, aby załatwił sprawę z myślą o córkach, wreszcie się złamał. Nie cierpiał własności prywatnej.

Czasami syn bywa tak podobny do ojca, że siadając naprzeciw, można się niemal przenieść do innej epoki. Ta sama przypominająca odwrócony stożek twarz, ta sama spora dolna warga, nawet ten sam rodzaj łysiny.

Taki właśnie jest Ryszard, syn Władysława Gomułki. „Wykapany ojciec”, zapewne słyszał tysiące razy. I czuł dumę, bo zawsze wyznawał takie same poglądy jak ojciec.

Dziś ma osiemdziesiąt dziewięć lat i najlepiej pamięta dzieciństwo. Od tego właśnie zaczyna naszą rozmowę – czuje się już mocno osłabiony fizycznie i umysłowo.

Pierwsze wspomnienie o tacie to błyszcząca proteza na nodze. Ojciec nosił ją od czasu, gdy postrzelił go policjant przed strajkiem łódzkich włókniarzy. Ryszard miał wówczas cztery lata.

Syn niewiele wiedział o rodzicach. Wychowywali go dziadkowie, bo ojciec i matka cały czas pracowali w ukryciu. W konspiracji, z dala od syna, prowadzili partyjną robotę.

Ojca aresztowano w czerwcu 1933 roku i skazano na cztery lata więzienia. Mamie w każdej chwili też groził proces. Zostawiła więc syna u teściów, Jana i Kunegundy Gomułków w Krośnie, którzy opiekowali się nim do jesieni 1944 roku.

Ojciec i syn wyglądają niemal tak samo, ale przez pewien czas nosili inne nazwiska. Tuż po wojnie Ryszard nie chciał, żeby kojarzono go z ojcem. Na początku 1946 roku przeprowadził się do lewobrzeżnej Warszawy. Uczył się kolejno w gimnazjum i liceum Tadeusza Reytana. Wtedy w prasie coraz częściej pisano o ojcu. Syn, żeby nie wyróżniać się w klasie, wymyślił „Strzeleckiego”. Pod tym samym nazwiskiem studiował również na Politechnice Warszawskiej.

Po latach wybór nazwiska okazał się niezbyt fortunny – syna Gomułki mylono ze znanym komunistą, również Ryszardem Strzeleckim, o którym jednak chłopak tuż po wojnie jeszcze nie słyszał. W końcu więc został Ryszardem Strzeleckim-Gomułką.

A dlaczego właściwie „Strzelecki”? Przypadek? Ładne brzmienie?

Pomysł na nazwisko „Strzelecki” był praktyczny. Nauczyciele w szkole zwykle odpytywali według alfabetu. „S” jest przy jego końcu. Syn najwyraźniej podchodził do życia równie trzeźwo jak ojciec.

Ryszard Gomułka najpierw mnie bada. Może tak rozmowę zacząłby też ojciec? Pyta, co sądzę o polskiej zachodniej granicy. Gdy mówię, że to największe polityczne osiągnięcie ojca, nieco się rozluźnia. A nawet pokazuje biurko, przy którym pracował tata.

Rozmawiamy o łatkach, które przylgnęły do ojca. O papierosach Grunwald, przełamywanych na pół ze sknerstwa i wypalanych w szklanej fifce.

Syn prostuje, że to nie z oszczędności, ale dla zdrowia. Według zaleceń lekarzy.

Narosło tych mitów sporo, bo o prywatności Gomułki ludzie niewiele wiedzieli. Nazywano go „wielkim samotnikiem" i może ta cecha spowodowała, że rosły legendy? Po latach to one pierwsze przychodzą na myśl, gdy ktoś wspomina Władysława Gomułkę.

Jedna szczególnie barwna to opowieści o tym, jak siermiężny Gomułka miota różnymi przedmiotami, gdy w telewizji nadają popularny w latach sześćdziesiątych Kabaret Starszych Panów, w którym Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski śpiewali:

I znaleźliśmy się w wieku, trudna rada,
że się człowiek przestał dobrze zapowiadać.
Ale za to, z drugiej strony, cieszy się,
że się również przestał zapowiadać źle.

Choć był to program zupełnie sprzeczny z jego poczuciem humoru – zresztą na poczucie humoru Gomułki mamy bardzo mało dowodów – to z pewnością nie rzucał niczym w telewizor. Ani popielniczką, ani kałamarzem, ani choćby kapciami – zapewnia syn, który od lat walczy z tą plotką. Nie rzucał niczym, nawet jeśli na ekranie pojawiała się nieco roznegliżowana Kalina Jędrusik. Dowód, że to niemożliwe, jest bardzo przekonujący – Gomułka był zbyt oszczędny, żeby niszczyć coś tak drogiego, jak odbiornik telewizyjny.

Mieszamy w rozmowie to, co lekkie, i to, co poważne. Od półnagiej aktorki przeskakujemy do najważniejszego pytania: dlaczego Władysław Gomułka został komunistą? Członkiem nielegalnej przed wojną partii?

– Na jego świadomość wpłynęło dzieciństwo – przekonuje mnie Ryszard Strzelecki-Gomułka. – Jako malec mieszkałem w tym samym co on domu w Białobrzegach. Przedwojenna polska wieś. Chałupy kryte słomą. Podłoga

z ubitej ziemi. Głód. Dotkliwa bieda. Pierwsze dziecko moich dziadków, jeszcze przed ojcem, zmarło przy porodzie.

– I to tłumaczy, dlaczego próbując zmieniać świat, godził się na ofiary w ludziach? – dociekam. Opowieści o pięknych i szczerych zamiarach ulepszenia świata zwykle tracą urok, gdy policzy się, ilu ludzi przez nie straciło życie.

– W domu po wojnie mieliśmy dużo literatury na temat rewolucji francuskiej. Ojciec wiedział, że ustrój feudalny zburzyła rewolucja. Czyli kapitalizm, w którym ludzie żyli w nędzy, też powinien zginąć przez rewolucję.

– Liczył się z ofiarami? – powtarzam.

– Tak. Ale ten pierwszy okres, gdy pojawiały się ofiary, to był też czas największych zmian w życiu tych najbardziej ubogich. To była reforma rolna, to było budowanie kultury na wsi. Młodzież robotnicza i chłopska miała pierwszeństwo w dostawaniu się na studia. Toczyła się też walka zbrojna. Ja nie mam żadnej sympatii do tak zwanych żołnierzy wyklętych. Bo mordowali ludzi różnej narodowości, i Białorusinów, i Żydów.

Być może tak samo na moje pytania odpowiadałby dziś Władysław Gomułka. Choć może najpierw wspomniałby, jak został zaprzysięgłym wrogiem Związku Radzieckiego.

Psy łańcuchowe burżuazji

Kiedy zaczął pisać pamiętnik, jego życie emeryta wypełniło się stałymi zajęciami. Na przykład słuchaniem Radia Wolna Europa i BBC. Włączając nadającą z Niemiec Zachodnich radiostację, zagłuszaną w Polsce, od razu uruchamiał głośno telewizor. Wiedział, że go podsłuchują. Nie chciał, aby esbecy w swoich raportach pisali, że śledzi informacje wrogiej stacji radiowej.

Co rano po śniadaniu wyjeżdżał do lasu i trzy godziny spacerował razem z psem. Czasami z żoną, a w święta z resztą rodziny.

Wracał do domu i na całe popołudnia, a czasami i wieczory zamykał się w swoim gabinecie. Nikt nie spędził z nim tyle czasu, co jego biurko. Stało się jego najwierniejszym słuchaczem.

Pisał jednak nieregularnie. Czasami pochłaniało go zbieranie materiałów źródłowych i sporządzanie konspektu. Szukał dokumentów z czasów okupacji i uwięzienia w latach pięćdziesiątych.

Wydarzenia układał dokładnie w głowie, zanim przelał je na papier. Rękopis ma jedną niezwykłą cechę – zaskakująco mało poprawek.

– Pisał osiem lat – opowiadał mi Andrzej Werblan, który te wspomnienia w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, już po upadku PRL, przygotowywał do druku. – To jest tysiąc osiemset sześćdziesiąt kartek formatu A4 zapisanych kaligraficznym, odręcznym pismem. Poprawka zdarza się raz na dwadzieścia stron.

Rękopis przepisała maszynistka – na tej wersji Gomułka skorygował tylko błędy maszynowe. To bardzo rzadka umiejętność – komponowanie w pełni gotowego tekstu, w którym potem nie chce się dokonywać żadnej korekty.

Gomułka nie dawał się ponieść wenie. Był politykiem, a nie artystą.

W 1920 roku w patriotycznym porywie serca postanowił wstąpić do wojska, aby bronić Warszawy przed sowieckimi najeźdźcami. Na przeszkodzie stanął jego młody wiek – piętnaście lat.

W tym czasie komuniści powołali w Białymstoku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, w skład którego weszli Polacy przebywający na terenach radzieckich. Tworzyli go między innymi kierujący sowiecką bezpieką Feliks Dzierżyński, a także Feliks Kon, Julian Marchlewski, Józef Unszlicht, Bernard Zaks. Ogłosili manifest, zgodnie z którym pokój mógł zapanować dopiero po podbiciu Polski. Zapowiadali powstanie Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad.

Historyk Paweł Śpiewak w książce *Żydokomuna* przypomniał, że partia komunistyczna nie chciała bronić niepodległości Polski. Uważała państwo za twór zaborczy i oszukańczy. Zwalczała patriotyzm jako skierowany przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Prawdziwy wróg czyhał w kraju – Józef Piłsudski, według komunistów faszysta i rodzimy imperialista.

Komuniści dwa lata wcześniej, na zjeździe założycielskim Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, uznali, że „dla międzynarodowego obozu rewolucji socjalnej nie ma kwestii granic”[6]. Ogłosili krucjatę przeciwko wszystkim, którzy nie popierali rewolucji – również przeciwko socjalistycznemu premierowi niepodległej Polski Jędrzejowi Moraczewskiemu.

Młodemu Gomułce daleko więc było jeszcze do komunistów. Walczyć w obronie niepodległości zamierzał pod wpływem Polskiej Partii Socjalistycznej. To od socjalistów nauczył się patriotyzmu, pogardzanego przez komunistów.

Ojciec Gomułki prenumerował krakowski „Naprzód”, który przestał się mienić organem Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, a zaczął być gazetą Polskiej Partii Socjalistycznej.

Gazeta napominała przed „wybuchem rozpaczy głodzonego ludu. Przymusowe zajęcie przez państwo wszystkiego zboża jedynym wyjściem. Albo paskarze, albo lud!”[7].

Pokrzepiała: „Lokalne ataki bolszewickie na północny wschód od Bobrujska i w rejonie Przemościa i Borysowa odparliśmy ze stratami nieprzyjaciela”.

W następnym, 1920 roku „Naprzód” donosił o zimowej ofensywie: „Także i nasze wojsko ruszyło na wyprawę zimową w pierwszych dniach

stycznia na odległej północy, w Inflantach. Wyruszyło wspomagane przez armię łotewską. Pierwszy dzień kampanii uwieńczony został zdobyciem Dyneburga, silnej twierdzy nad Dźwiną, i znacznym posunięciem się poza Dźwinę". Dodawał: „Ochrona niepodległości narodów bałtyckich będzie odtąd zadaniem Polski"[8].

Kolejnego dnia pismo ukazało się w mniejszej, czterostronicowej objętości, bo z powodu awarii gazowni drukarnia nie mogła uruchomić maszyn do odlewania wierszy. Całość więc składano ręcznie. Zdecydowano, że główne tematy na pierwszej stronie to zdobycie Dyneburga oraz rozpaczliwe bolszewickie kontrataki i katastrofa gospodarcza jako skutek ostatniej wojny światowej.

Dzień później pismo dementowało plotki o śmierci Lwa Trockiego. 14 lutego 1920 roku wspominało – za „Nowinami Codziennymi" – o pogłoskach, jakoby doszło do porozumienia między Paderewskim a Dmowskim. „Nar. Dem. obiecała Paderewskiemu poparcie przy wyborze prezydenta Rzeczypospolitej pod warunkiem, że Paderewski w następstwie ustąpi dla zrobienia miejsca Dmowskiemu". Zapraszało: „Wojna czy pokój? Nad rosyjską propozycją pokojową obradować będzie krakowski lud pracujący na zgromadzeniu ludowym, które się odbędzie w niedzielę 15-go o godzinie 10 przed południem w sali Teatru Powszechnego przy ulicy Rajskiej. Referować będzie tow. poseł dr Zygmunt Marek". Na ostatniej stronie w prawym dolnym rogu – niczym patriotyczna puenta numeru – ukazała się reklama: „Staropolski miód »Zagłoba« jest najprzedniejszym trunkiem narodowym"[9].

Władysław czytał gazetę, chodził na wiece socjalistów i co roku maszerował pod czerwonymi sztandarami w pochodzie pierwszomajowym. Robotnicy tego dnia porzucali pracę, aby wspólnie, głównymi ulicami Krosna, czasami z orkiestrą na przedzie, przejść z Kleinówki, placu koło Komitetu Powiatowego PPS, w stronę należącego do organizacji Sokół boiska, na którym zawiązywał się wiec.

Pochód był wielkim przeżyciem. W przeddzień mówił majstrowi, że nie pojawi się w pracy, co ten przyjmował ze zrozumieniem. Rano ubierał się

odświętnie, a klapę marynarki ozdabiał czerwoną kokardą. Kroczył ramię w ramię z ojcem.

Podziwiał tych, którzy nieśli sztandary, przysłuchiwał się tym, którzy przemawiali. Ci przedwojenni mówcy różnili się od wielu powojennych – nigdy nie czytali swoich przemówień. Według Gomułki czytający nie zdobyliby uznania robotników.

Po wojnie swoje wystąpienia jednak najczęściej odczytywał. Polacy zapamiętali ciągnące się w nieskończoność mowy wygłaszane charakterystycznym głosem, z przeciąganiem niektórych sylab.

Wiele z nich nie powstało jednak przy jego mahoniowym biurku. Pisali je współpracownicy, a Gomułka tylko poprawiał. Podobno właśnie tworzone przez podwładnych bywały nużące, a te wymyślane przez samego Gomułkę budziły emocje.

Jeszcze nie bolszewizował. Socjaliści – do których czuł sympatię – z pozoru wydają się pokrewni komunistom. Jednak z punktu widzenia tych drugich Gomułka był poważnym politycznym wrogiem, wyzutym z istotnej idei. Cechą znamienną komunizmu było sekciarstwo – silna niechęć do tych, którzy ideowo wydawali się im bliscy. Paweł Śpiewak podczas lektury przedwojennych kryptokomunistycznych pism „Tryby” czy „Lewar” z zaskoczeniem odkrył, że o socjalistach pisano w nich paskudnie i napastliwie. Nie wspominano za to o faszystach, liberałach czy piłsudczykach. W Niemczech Hitler dochodził do władzy, w Polsce panoszył się Obóz Narodowo-Radykalny, a komuniści zwalczali głównie konkurencyjną, lewicową inteligencję.

W oczach komunistów Gomułka był więc wrogiem. Ale nigdy tego nie doświadczył, bo w jego otoczeniu żadnych komunistów nie było.

W 1922 roku zapisał się do Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Chemicznego. Rok później stanął na czele związanego z socjalistami koła Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła”. Wystawiali sztuki *Chrapanie z rozkazu*, *Grube ryby*. Polegli przy próbach do *Tkaczy* pióra rewolucyjnej pisarki Antoniny Sokolicz –

przedstawienie okazało się zbyt trudne. Grali w szachy i domino, czytali socjalistyczny „Naprzód”. Organizowali zabawy noworoczne i karnawałowe.

Ocierał się o związkowców i socjalistów, ale szukał ludzi bardziej radykalnych. Jakaś siła – może młody wiek – pchała go do tych, którzy nie szukali kompromisów. Komuniści w okolicach Krosna jednak nie mieli żadnego znaczenia.

Wybrał się na wiec Związku Proletariatu Miast i Wsi, komitetu wyborczego działającej na pograniczu legalności Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Udało jej się w 1922 roku wprowadzić do Sejmu dwóch posłów.

Gdy przybył na miejsce tego zgromadzenia, spotkał granatową policję, która nie pozwalała się zatrzymywać robotnikom. Jeszcze nawet nie usłyszał, co organizatorzy mają do powiedzenia, a już uznał, że ci, przeciw którym są władze, pewnie odpowiadają jego wyobrażeniom o rewolucyjnej lewicy. Utwierdziła go w tym właśnie obecność policji, która kojarzyła mu się coraz gorzej.

W 1924 roku pojechał do Bielska na II Zjazd Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła”. W czytelni Domu Robotniczego znalazł wśród wyłożonych gazet „Trybunę Robotniczą”, pismo Związku Proletariatu Miast i Wsi.

„Stanowiło to prawdziwy przełom w moim życiu – zanotował we wspomnieniach. – »Trybuna Robotnicza« była dla mnie przewodnikiem, który przeprowadził mnie przez Rubikon oddzielający komunistów od pepeesowców – KPRP od PPS. Wbrew pepeesowskiemu środowisku, w którym przebywałem, przeszedłem tę granicę i podjąłem walkę z PPS”[10].

Gomułka zaczął kolportować „Trybunę Robotniczą” wśród znajomych. Słał do niej składki na więźniów politycznych.

Co czytał w „Trybunie Robotniczej” w 1924 roku? Co go pchnęło do przekroczenia granicy? Do dziś zachowały się zaledwie pojedyncze egzemplarze gazety. Wypełniały ją opisy okrucieństw policji i drakońskich kar wymierzanych komunistom przez sądy. Polska w „Trybunie Robotniczej” to kraj, który bezwzględnie niszczy ludzi takich jak Gomułka – młodych

robotników i ich starszych kolegów. Czego sam nie zaznał, to mógł wyczytać ze szpalt czasopisma.

Jedno z najczęściej wydrukowanych słów w „Trybunie Robotniczej" brzmi: „skonfiskowano". To ślad ingerencji cenzury, która nie dopuszczała do publikacji niektórych części tekstów, a nawet tytułów. Duże fragmenty stron pozostawały więc niezadrukowane na żądanie urzędu. We wtorkowym numerze z 8 kwietnia 1924 roku (u góry zaznaczono: „Po konfiskacie nakład drugi") największy nagłówek na pierwszej stronie brzmiał: „Walka górników potężnieje. Przeciw ciężarom SKONFISKOWANO sanacji". Zaraz pod nim znalazł się tekst: „Robotnicy! Górnicy i metalowcy Śląska i obu Zagłębi węglowych. SKONFISKOWANO Nie pozwólcie, aby ich rodziny cierpiały głód! Pospieszcie im z pomocą!"[11].

„Trybuna Robotnicza" informowała o głodówce więźniów politycznych w Krakowie. Aresztowani wysłali do gazety list: „Warunki, wśród jakich tu żyjemy, są okropne. Brud – zimno – choroby. Brak pomocy lekarskiej i lekarstw uniemożliwiają wszelkie leczenie. O tym, jak władze więzienne odnoszą się do naszych żądań, świadczyć może odpowiedź inspektora więziennego na zapytanie rodzin, dlaczego więźniowie nie przyjmują jedzenia. »Za dobrze im się powodzi – najedli się, więc głodują. Przecież się ich nie bije« – oświadczył pan inspektor".

Jedna trzecia drugiej strony pozostała pusta. Powtarzające się trzy razy słowo „skonfiskowano" świadczyło o tym, że usunięto tyle właśnie materiałów. Nawet trudno wyobrazić sobie drastyczność wyciętych tekstów, skoro mogła się ukazać notatka o tytule *Katowanie na policji w Stryju*: „W sobotę, 30 ub. m. 18-letni Julian Rybczyński, uczeń ślusarski w Stryju, miał nieszczęście dostać się w szpony »stróżów bezpieczeństwa«. Niewinny żart, rzucony w stronę posterunkowego przez młodego, nieodpowiedzialnego chłopca, spowodował niezwłocznie jego aresztowanie. Aresztowanego sprowadzili policjanci na inspekcję, okładając go po drodze kolbami i kułakami. Najohydniejsza scena rozegrała się jednak w lokalu inspekcji. Rybczyńskiego skrępowano i zakneblowano mu usta, po czym rozpoczęto tortury. Ofiarę nieopatrznej wesołości (z dzikimi zwierzętami i z policją nie można żartować!) zbito w tak straszny sposób, że ciało chłopca przedstawiało

jedną spuchłą i siną masę. Pod wpływem strasznego bólu Rybczyński zemdlał. Po oprzytomnieniu spisano protokół (oczywiście nie ma w nim wzmianki o torturach!) i na wpół żywego biedaka uwolniono. Główną rolę w tym »urzędowaniu« grał ajent Stecuła".

Na kolejnej stronie wydrukowano interpelację ukraińskiego posła w sprawie „barbarzyńskiego pobicia i dzikich gwałtów" w policyjnych aresztach we Lwowie. Przywoływała skargę jednego z aresztantów: „Komisarz Kajdan wziął znowu druty elektryczne i kłuł mnie w język, wargi, uszy i w całą twarz. Potem dopiero pytał, czy jestem komunistą […]. Pod wpływem tych pobić i wobec groźby komisarza Kajdana, że o ile nie będę odpowiadał dalej, to założy mi na organ płciowy żelazną cygarniczkę i że będę musiał śpiewać jak kanarek – przyznawałem się do wszystkiego możliwego i niemożliwego".

Pozbawiony słowa „skonfiskowano" był tylko blok reklam: „Na raty. Wszelką konfekcję męską i dziecinną, płaszcze gumowe dla pań i panów, ubrania robocze, tzw. ferszalunki, z najlepszych materiałów i w pierwszorzędnym wykonaniu, po niskich cenach dostarcza »Toga« zakład odzieżowy – Lwów, pl. Bilczewskiego 9. (Naprzeciw kościoła św. Elżbiety)". „Idź do Lufta. Sprzedaję o 50 procent taniej niż wszędzie. Daję na 18 rat. Towar wydaję przy pierwszej racie".

Na czwartej, ostatniej stronie, pojawiły się apele: „Robotnicy! Tyle razy ugoda Was zdradziła! Niech zamiast niej walką Waszą kierują Ogólno-Robotnicze Komitety Akcji!", „Niech w każdym ośrodku proletariackim powstanie Robotniczy Komitet Akcji".

Kolejny numer, z 31 maja (znowu: „Po konfiskacie nakład drugi"), apelował: „Robotnicy muszą wystąpić przeciw obniżeniu płac". Informowano w nim: „Od kilku tygodni w podziemiach aresztu policyjnego w Borysławiu dzieją się rzeczy straszne. Niedawno pobili tam policjanci robotnika Halibardę tak okropnie, że ten dogorywa w szpitalu. Zamordowano również robotnika Cholewkę. Aby sprawić pozory samobójstwa, zamordowanemu wsunięto do kieszeni buteleczkę z trucizną". Na pierwszej stronie znalazła się też jedna pozytywna informacja: „Według ostatnich wiadomości Ag. Wsch. z poważnego źródła rosyjskiego, które ze swej strony

zaczerpnęło wiadomość z bezpośredniego źródła francuskiego, Herriot po porozumieniu ze swymi przyjaciółmi politycznymi postanowił natychmiast po objęciu władzy uznać de jure rząd sowiecki”[12].

Gazeta ostrzegała: „Polscy i żydowscy spekulanci zbożowi”. Zamierzała przedstawić „Psy łańcuchowe burżuazji”, ale ten tekst, oprócz tytułu, zdjęła cenzura. Na ostatniej stronie ostrzegała: „Do robotników wszystkich trzech zagłębi naftowych! Do całej klasy pracującej Polski! Pod pręgierz opinii proletariackiej! PPS prowokuje walki bratobójcze!”.

Wszystkie te słowa owładnęły umysłem Gomułki, potęgując młodzieńczy bunt.

W okolicach Krosna nie istniała nielegalna Komunistyczna Partia Robotniczej Polski. Postanowił więc stworzyć własną partię. Zwerbował do niej dwóch robotników działających razem z nim w Sile.

Czytał „Trybunę Robotniczą” i przekazywał dalej: trzeba zwalczać socjalistów, bo to agenci burżuazji. Tylko komuniści pragną obalenia kapitalizmu. Od socjalistycznej braci odgrodził go mur niechęci, który zburzył dopiero lata później.

Gomułka wysyłał dziennikarskie korespondencje do „Trybuny Robotniczej”. Szczególnie był dumny, kiedy w „Niezależnym Chłopie” – w 1925 roku zapisał się do radykalnej Niezależnej Partii Chłopskiej, ale później nie przywiązywał do tego wagi – cenzura zabroniła opublikować jego tekst o socjalistycznych sługusach. W piśmie ukazał się tylko tytuł *Pobielane groby*, a pod nim biała plama, którą Gomułka chwalił się znajomym robotnikom.

Ale same słowa przestały mu wystarczać.

Przykleił sztuczne wąsy. Za pas wetknął pistolet. „Nadawałbym się do Tupamaros”[13] – wyobraził sobie wiele lat później przy mahoniowym biurku, pochylony nad kolejną kartką wspomnień. Myślał o dniu, gdy zdecydował się na zamach terrorystyczny.

Zaczęło się od niepohamowanej miłości do broni. Podczas I wojny światowej przynosił do domu znalezione na polach granaty ręczne, amunicję

karabinową, trotyl. Chociaż do tych pierwszych brakowało mu zapalników, to podpalał je lontem i wrzucał do rzeki, aby ogłuszyć ryby.

Pewnego jesiennego wieczoru dobrał się do rewolweru, który ojciec chował na dnie amerykańskiego kufra. Pociągnął za spust, bo nie wiedział, że broń jest nabita. Przestrzelił szybę w oknie i narobił smrodu w pokoju.

Potem podczas strajku powszechnego w 1923 roku cały czas nosił ze sobą parabellum. W domu trzymał siedmiostrzałowy nagan i nieduży pistolecik. Wkrótce kupił francuski karabin z dwudziestoma magazynkami pocisków. Wprawiając się w strzelaniu, naderwał mięsień w dłoni, bo broń nie miała kolby.

Arsenał ukrywał w zamaskowanym schowku w chlewiku, gdzie miał też podręczny warsztat ślusarski. Kiedy w 1925 roku zaczęły krążyć pogłoski, że zagraniczni właściciele zamierzają zamknąć rafinerię, Gomułka z dwoma robotnikami postanowili dokonać zamachu na okna dyrektora. Nie na samego dyrektora, lecz właśnie na szyby w jego domu. Po ostrzelaniu zamierzali listownie ostrzec, że jeśli fabryka upadnie, sługusi obcego kapitału zostaną ukarani śmiercią.

W nocy Gomułka zajął pozycję strzelca, a dwaj jego koledzy próbowali zbić latarnię oświetlającą drogę przy willi dyrektora. Stał z naganem w dłoni, podczas gdy współtowarzysze miotali kamienie. Każdy jednak mijał żarówkę. Spadały po drugiej stronie ogrodzenia na posesję. Nagle z tamtej strony usłyszał dwa strzały. Gomułka zobaczył rozbłyski i pomyślał, że ktoś ostrzeliwuje jego wspólników. Oparł dłoń na łokciu lewej ręki i sam pociągnął dwa razy za spust. Od strony domu odpowiedziała kanonada. Dwa pociski świsnęły Gomułce nad głową.

Następnego dnia zorientował się, jak bardzo spartaczyli akcję. Strzelał do nich dozorca willi, a oni przed akcją nawet nie sprawdzili, czy ktoś pilnuje własności dyrektora.

Po latach czuł jednak niechęć do lewicowych rewolucjonistów, którzy przeciw kapitalizmowi walczyli terrorem i porwaniem. Ale kiedy był młody? Chęć rewolucyjnej zmiany świata i wczesny wiek stanowiły mieszankę, z której mógł się narodzić terrorysta na miarę urugwajskich tupamaros. Dziś trudno uwierzyć, że w młodości był takim narwańcem.

W jednym z pustych zbiorników naftowych – w rafinerii odpowiadał za ich konserwację – zbił z drewnianych skrzynek swoje pierwsze w życiu biurko. Już nie wystarczało mu przekonywanie do rewolucji kilku zaprzyjaźnionych robotników. Targała nim potrzeba ewangelizowania mas.

Na miejsce swojego oratorskiego debiutu wybrał zgromadzenie skrzyknięte przez socjalistów w 1925 roku w Krośnie. Przyjechać na nie zapowiedział poseł Herman Lieberman. Gomułka umyślił sobie na tym kilkusetosobowym mitingu przedstawić to, co o świecie sądzą komuniści.

Bał się tego wystąpienia. Nie, że go pobiją. Nie, że będą wyklinać. Zwyczajnie zjadała go trema, bo jeszcze nigdy nie przemawiał przed takimi tłumami. Wiedział, że sala będzie przeciwko niemu. Zamierzał mówić do ludzi zebranych wokół innych idei niż te, w które sam wierzył.

Siedział na dnie metalowego baniaka jak mnich w celi. Skupiony tylko na własnych myślach. Z góry sączyło się niewiele światła. Trzy dni schodził na dół i w półmroku notował. Układał w głowie kolejność zdań. Potem uczył się ich na pamięć. Jak najlepsi, nie zamierzał mówić z kartki.

Metalowe ściany odbijały echem jego słowa. Choć właściwie to jego całe przemówienie było echem tego, co wyczytał w artykułach pism Związku Proletariatu Miast i Wsi oraz Niezależnej Partii Chłopskiej.

Przyszedł przed zebraniem, żeby zająć miejsce w pierwszym rzędzie. Udzielono mu głosu zaraz po wystąpieniu posła. Zaczął mówić o wyzysku robotników przez kapitalistów. O drakońskich wyrokach na komunistów. Nawoływał do porzucenia socjalistów. Namawiał do współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim.

Nawet nie bardzo zapamiętał, co mu odpowiedział Lieberman. Był tak podekscytowany, że nie potrafił trzeźwo ocenić, jak go odbierali inni. Utkwił mu w głowie tylko jeden epitet. Poseł nazwał go „adiutancikiem Królikowskiego”, czyli komunistycznego parlamentarzysty Stefana Królikowskiego.

W głowie huczały mu oklaski, jakie otrzymał od robotników. Jego debiut pewnie więc wypadł całkiem dobrze. Wkrótce poczuł gorycz odpowiedzialności za słowa. Robotnicy klaskali, ale zza stołu prezydialnego

nie padły żadne brawa. Niedługo później usunięto go ze stanowiska przewodniczącego Związku Młodzieży Robotniczej „Siła”.

Ale od tej chwili w Krośnie mówiono już o nim jako o komuniście.

Zabierając się do opisania roku 1926, ważnego w historii Polski za sprawą przewrotu majowego, chyba sam nie spostrzegł, jak istotny był też w jego biografii. Wynotował wszystkie wydarzenia, nie dostrzegając przełomów, jakie nastąpiły w dwudziestym pierwszym roku jego życia. A wówczas runął jego męski świat.

W 1926 roku znowu został bezrobotnym. Po pożarze zamknięto rafinerię w Krośnie. Pracę stracił też jego pięćdziesięciotrzyletni ojciec, który nigdy już nie uzyskał zatrudnienia. Rodzina korzystała z zasiłków, lecz te szybko się skończyły. W domu zarabiały więc tylko kobiety – matka w polu u sąsiadów, a młodsza siostra Ludwika na krawiectwie. Starsza siostra Józefina wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Pierwszy raz mężczyźni pozostawali na utrzymaniu kobiet.

Gomułka pomyślał wtedy, że powinien wyjechać do Związku Radzieckiego. Nielegalnie. Pchały go tam i wiara w rewolucję, i potrzeba pracy. Naiwnie – jak się okazało – sądził, że za wschodnią granicą będą na niego czekali z otwartymi ramionami.

Przez pół roku, kiedy pozostawał bez zatrudnienia, kolportował wydawnictwa Niezależnej Partii Chłopskiej. Napisał więc do jej posła Alfreda Fiderkiewicza z prośbą o pomoc.

Spodziewał się zachęty, poparcia, może nawet entuzjazmu. Ale odpowiedź go zmroziła. Poseł odradzał wyjazd. Tak bardzo, jak tylko potrafił. Tłumaczył, że przedostających się przez zieloną granicę Polaków Sowieci aresztują i umieszczają w obozach. Przetrzymują długo, aby potwierdzić tożsamość. To mocno kłóciło się z przekonaniem Gomułki, że ojczyzna proletariatu jest najlepszym miejscem na świecie. Pierwszy raz z zaufanego źródła – a nie za pośrednictwem polskiej państwowej propagandy – dowiedział się o rysach na wizerunku Związku Radzieckiego.

Swojemu pamiętnikowi nie powierzył niektórych wspomnień. Nie przypomniał pierwszej miłości ani pierwszego pocałunku. Ale dobrze

zapamiętał pierwsze więzienie. To też był rok 1926.

Za kraty trafił wiosną. W 1926 roku wyruszył w pochodzie pierwszomajowym. Ale nie chciał już iść pod sztandarami socjalistów. Wolał towarzyszyć zwolennikom Narodowej Partii Chłopskiej, bo ci byli w okolicy najbardziej radykalni. Podczas pochodu w mniej więcej trzydzieści osób śpiewali swoje pieśni, sprzedawali „Niezależnego Chłopa". Socjalistyczna straż porządkowa zażądała, aby zaprzestali kolportażu. Doszło do awantury, ale robotnicy ulokowali sympatie po stronie zaatakowanych i w rezultacie Gomułka szybko zbył wszystkie egzemplarze.

Policja spisała raport i tydzień później przeprowadziła rewizję u Gomułki. Osadzono go w areszcie. Zapamiętał szczegóły tego pierwszego razu. Siedział samotnie w celi z drewnianą, czystą podłogą. Na żelaznym łóżku leżały siennik i poduszka wypchane słomą. Na nich koc. Taboret, półka na ścianie, miska, kubek i łyżka. A w kącie – blaszany kibel, konewka z wodą i miska do mycia. Z sufitu zwisała zakratowana żarówka, zapalana z zewnątrz. Małe, zakratowane okno i drzwi okute blachą, z judaszem pośrodku.

Tymczasem w Warszawie eksplodował przewrót majowy. Kiedy na Kleinówce znowu zebrali się socjaliści, tym razem z poparciem dla Piłsudskiego, do rezolucji włączyli żądanie uwolnienia Gomułki. Choć przecież od dawna ich krytykował. Areszt uchylono.

Gomułka podziękował socjalistom za pomoc, ale z rezerwą myślał o przewrocie majowym. Jeszcze nie wiedział, że Piłsudskiego początkowo wsparli nawet komuniści. Później jednak swoją decyzję nazwali „błędem majowym". Komunistom marzyło się, że popierając Piłsudskiego, przyczynią się do upadku Chjeno-Piasta i prawicy. Ale Piłsudski szybko pozbawił ich złudzeń, gdy policja rozgoniła komunistyczny wiec poparcia.

Wkrótce z interpelacją w sprawie Gomułki wystąpił w Sejmie poseł Alfred Fiderkiewicz, który wcześniej odradzał mu wyjazd do Związku Radzieckiego.

Kiedy Gomułka skończył pisać o przedwojennym areszcie, pomyślał o fałszywej praworządności w komunistycznej Polsce.

Pamiętał, że komunistę przed wojną można było aresztować bezprawnie – w więzieniach sanacyjnych przetrzymywano kilka tysięcy komunistów. Ale udawało się też publicznie piętnować takie postępowanie władz. A kiedy sam po wojnie trafił do więzienia, to choć był posłem, nikt w jego sprawie nie protestował. Mimo że w Sejmie najliczniejsi byli komuniści, jego towarzysze partyjni. Uwięziono go bez zgody Sejmu, bez pytania nawet o zdanie prokuratury.

Podsumował swoje rozważania: „Demokracja socjalistyczna stanie się wyższą formą rządzenia niż demokracja burżuazyjna dopiero wtedy, kiedy zostanie uzupełniona podstawowymi elementami demokracji burżuazyjnej z zakresu praw i swobód człowieka”[14]. Ale już zabrakło mu namysłu, że przecież sam po wojnie wykorzystywał do politycznych celów wymiar sprawiedliwości.

Kiedy odzyskał wolność w 1926 roku, trafił do hrabiego Aleksandra Skrzyńskiego. Pracował u niego przy budowie ogrodzenia dużego parku w Zagórzanach. Przygotowywał metalowe słupy – po rozgrzaniu do czerwoności tłukł młotem, aby spłaszczyć je z jednej strony. To było jego ostatnie zajęcie jako robotnika. Kiedy je zakończył, został sekretarzem Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Chemicznego i Pokrewnych RP (dopisek „i Pokrewnych RP” dodano w kwietniu 1923 roku) na okręg drohobycki. Od tej pory stał się zawodowym działaczem. W organizacji ścierały się wpływy socjalistów i komunistów. Gomułka uważał, że Komisja Centralna Związków Zawodowych tępiła wpływy tych drugich.

Zarabiał, jakby był akwizytorem – uposażenie było proporcjonalne do wysokości składek robotników. Jego finanse zależały od tego, jak wielu robotników namówi, aby przystąpili do organizacji. Po przenosinach do Drohobycza okazało się, że dochody z trudem pozwalają na prowadzenie działalności politycznej, a na własne potrzeby nie zostaje prawie nic.

Czy z przekonania stał się etatowym rewolucjonistą? Sam się nad tym zastanawiał po latach. I dochodził do zaskakującego wniosku – z pewnością nie. Gdyby znalazł wówczas pracę w wyuczonym zawodzie, pozostałby wywrotowcem ideowym. Ale wtedy nie miał wyboru. To praca wybrała jego.

Aresztowano go już za działalność komunistyczną, zgłoszono już w Sejmie interpelację w sprawie uwięzienia, był już zawodowym działaczem związkowym, ale wciąż nie należał do partii komunistycznej. Brakowało mu tego ostatecznego sznytu, aby mógł się w pełni poczuć bojownikiem o lepsze jutro.

Wreszcie w 1926 roku, wkrótce po przyjeździe do Drohobycza, jego znajomy Marek Hopfinger zaproponował, aby wstąpił do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy[15]. Gomułkę zaproszono na spotkanie kierownictwa drohobycko-borysławskiego okręgu KPZU. Przyjmowali go – oprócz Marka Hopfingera – Natan Szapiro, z pochodzenia Żyd, i Andrzej Stećko, Ukrainiec.

Niewiele to zmieniło w pracy sekretarza związku chemicznego, ale psychicznie czuł się już innym człowiekiem. Silniejszym. Ruch robotniczy miał przecież wkrótce rozpalić swoim podmuchem płomień rewolucji. Kiedy nie tylko zostaną unarodowione fabryki, lecz także wspólna stanie się troska o ich los. Poczucie przynależności do grupy zahartowało go na uciążliwości codziennego życia.

„Wiara, jaką żywiłem do KPP, do jej instancji partyjnej, jak w ogóle do idei socjalizmu, była zupełnie podobna do wiary w Boga i jego kościół święty, żywionej przez szczerych wyznawców religii rzymskokatolickiej” – zapamiętał. Religijne skojarzenia towarzyszyły mu również wówczas, gdy wspomniał chwile składania meldunków swoim partyjnym przełożonym: „Jako komunista zachowywałem się wobec partii identycznie, jak zachowuje się głęboko wierzący katolik wobec spowiadającego go księdza, któremu na każde pytanie odpowiada słowami prawdy, niczego przed nim nie zatajając”[16].

Zapamiętał ból – tak wyglądała jego pierwsza noc w Warszawie. Ciało atakowały pluskwy. Kąsały. Wysysały krew.

Trafił do stolicy w połowie 1927 roku na polecenie związku zawodowego. Prawdopodobnie wtedy przeniesiono go z Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy do Komunistycznej Partii Polski. Ale Gomułka w swoich pamiętnikach nigdzie nie określił tej, zdawałoby się, ważnej daty.

W kalendarium jego życia, opublikowanym w 1985 roku, jako datę przystąpienia do KPP podano chwilę, gdy w Drohobyczu przyjęto go do KPZU.

Pierwszą noc spędził w mieszkaniu studenta komunisty. Obudził się, czując świąd. Zobaczył dziesiątki brązowo-żółtych pluskiew, grubych od jego krwi. Wyskoczył z łóżka i z obrzydzeniem dusił je na swoich nogach. Czuć było odór, a na ciele rozmazywały się plamy krwi.

Od następnego poranka musiał walczyć już niemal ze wszystkimi – z endekami, z piłsudczykami, z socjalistami. Robotnicy nie garnęli się ani do związku Gomułki, ani do komunistów. Tylko w jednym zakładzie organizacja miała spore wpływy – w warszawskiej fabryce zapałek Płomyk na Pelcowiźnie.

Tam poznał Liwę Szoken. Była od niego starsza o trzy lata. Zakochali się w sobie.

Urodziła się w 1902 roku w rodzinie warszawskich ortodoksyjnych Żydów utrzymujących się z handlu w małym sklepie ze skórą i z przyborami szewskimi. Ukończyła dwie klasy szkoły ludowej i pięć klas gimnazjum. Drobna i niska – nie więcej niż sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu. A jednocześnie gotowa walczyć z całym światem.

Kiedy miała szesnaście lat, zerwała kontakty z rodziną. Nie do końca wiadomo, co było przyczyną rozstania. Czy to, że rodzice krytykowali jej przekonania polityczne. Czy może to, że nie wyrazili zgody na jej dalszą naukę. W jednym i drugim przypadku powód właściwie sprowadza się do tego samego – buntu córki przeciw konserwatyzmowi rodziców. Pod tym względem była zupełnie różna od swojego ukochanego, który całe życie uznawał rodzinny patriarchat.

Liwa związała się z komunistami. W 1923 roku aresztowano ją podczas pochodu pierwszomajowego. Kolejny raz zatrzymano, podejrzewając o kontakty z nielegalną organizacją. Musieli już ją mocno szanować robotnicy, bo w jej obronie wybuchł strajk. Właśnie ten protest połączył Liwę i Władysława. Gomułkę wysłano do fabryki zapałek, aby doradzał komitetowi strajkowemu.

W PRL-owskim kalendarium jego życia zanotowano, że w 1928 roku „Wł. Gomułka zawiera związek małżeński z Zofią Szoken”[17]. To nieprawda. Władysław i Liwa pokochali się i zamieszkali ze sobą, ale ich małżeństwo nie mieściło się w prawnym ładzie przedwojennej Polski. Stało się więc dobrowolnym związkiem dwojga ludzi, którego nie usankcjonował ślub kościelny. Cywilnych prawo nie przewidywało. Wielu komunistów godziło się na kanony kościelne. Co najwyżej niektórzy nie szli do spowiedzi. Ale ci najtwardsi, tacy jak Władysław Gomułka, ślub w świątyni potraktowaliby jako odstępstwo od swojej wiary. W dodatku przecież Liwa była bezwyznaniową Żydówką. A Gomułka oficjalnie katolikiem, co zapisano w kościelnych księgach podczas chrztu. Musiałaby więc przyjąć jego formalną wiarę. A to by oznaczało wyrzeczenie się wszelkich przekonań.

Ponieważ dzieci z takich małżeństw nie chrzczono, Kościół nie przekazywał ich danych do ksiąg stanu cywilnego. O chrzcie Ryszarda, syna Władysława i Zofii, urodzonego dwa lata później, zadecydowali jego dziadkowie, kiedy miał siedem lat. W przeciwnym razie dziecko z braku metryki nie zaczęłoby nauki w szkole.

Mimo prawnych problemów przynajmniej władze śledcze, z którymi Gomułkowie coraz częściej mieli do czynienia, nie stwarzały formalnych przeszkód, gdy Liwa starała się o zwolnienie Władysława. Choć przecież urzędnicy mogli z nią w ogóle nie rozmawiać, bo w świetle prawa nic ich nie łączyło. Urzędnicy więzienni okazywali się jednak bliżsi życia niż posłowie.

Rodzice już o Liwi zapomnieli. Uciekła z ich ortodoksyjnego świata, wybrała przeklęty komunizm. I jeszcze żyła z gojem.

Liwa odcinała się od korzeni. Zmieniła imię na Zofia. Ale Władysław jeszcze długo mówił na nią „Liwuś”.

Z Warszawy wyjechał na trzy lata do Zagłębia Dąbrowskiego. Choć formalnie skierował go związek zawodowy, aby został sekretarzem okręgowym, to o przeniesieniu zadecydowano w Komunistycznej Partii Polski.

Wynajął mieszkanie w Zawierciu – duży pokój i spora kuchnia – a kierował mniej więcej tysiącem członków. Werbował nowych, rokował

z właścicielami fabryk. Okazał charakter, nie przyjmując łapówki od jednego z nich, za którą miał pohamować roszczenia pracowników.

Od 1928 należał do radykalnej PPS-Lewicy, choć była to głównie przykrywka dla jego komunistycznej działalności. Gomułka w publicznych wystąpieniach występował jako członek PPS-Lewicy, a nie partii komunistycznej. Rok później w lipcu został nawet delegatem na I Krajowy Zjazd PPS-Lewicy. Według Bolesława Drobnera ten odłam PPS zawiązali nie tyle socjaliści niezadowoleni z kierownictwa partii, ile po prostu komuniści, którzy chcieli przejąć władzę nad socjalistami.

PPS-Lewica wystawiła w 1930 roku Gomułkę w Będzinie jako kandydata do Sejmu. Listę wyborczą, na której się znalazł, unieważniono. Niezbyt się chyba tym przejął. We wspomnieniach napisał o głosowaniu, ale nie odnotował, że sam się znalazł wśród pretendentów.

Podobno w Zawierciu jego żona, mimo że już dawno zerwała z żydowską rodziną i żydowskimi tradycjami, świętowała szabas. Dawała dzieciom trzydzieści groszy za przyniesienie wody ze studni.

Ale syn Ryszard uważa to za bajki. W rodzinie właściwie nigdy nie mówiono, że Zofia jest Żydówką. Choć Władysław był komunistą, to ubierał choinkę i dzielił się opłatkiem. Obchodzili święta po chrześcijańsku.

Słabość ukrył przed światem

W lipcu 1930 roku Lewica Związkowa, kierowana przez KPP, pierwszy raz wysłała go do Związku Radzieckiego, który forsownym marszem zmierzał do lepszego świata, jak wówczas mówili między sobą komuniści. W tę pierwszą pielgrzymkę zabrał tylko piżamę, przybory do golenia oraz pastę i szczoteczkę do zębów. Wydelegowano go potajemnie na konferencję V Kongresu Profinternu, czyli Czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych.

Swoją drogę rozpoczął, wyjeżdżając w przeciwną niż ZSRR stronę. Przekroczył granicę polsko-niemiecką na Górnym Śląsku. Właśnie dlatego, żeby nie wzbudzać podejrzeń, zabrał ze sobą tak mało bagażu.

W Berlinie po długim oczekiwaniu otrzymał radziecki paszport. Wystawiła go sowiecka ambasada na fikcyjne nazwisko, całą podróż spowijała bowiem tajemnica. Do Moskwy wyruszył koleją. Przez korytarz pomorski, Prusy Wschodnie, Litwę i Łotwę.

Polscy komuniści, widząc na radzieckiej granicy napis: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się", przeżywali niemal religijną ekstazę, a na żołnierza Armii Czerwonej w czapce z gwiazdą patrzyli jak na boga.

Po przekroczeniu rubieży poczuł podniecenie, że znajduje się w Związku Radzieckim. Zachwycili go pierwsi radzieccy przedstawiciele władzy, pogranicznicy. Zobaczył „przeważnie młodych jeszcze, schludnie umundurowanych strażników i celników"[18]. Potem jeden z nich spuścił psa, który obwąchał podwozie wagonu. Gomułka domyślił się, że tak sprawdza się, czy pod wagonem nie ukrywa się ktoś, kto by wdzierał się do Związku Radzieckiego. Bardzo spodobała mu się ta czujność. Widział w tym też dowód, że wrogowie próbują przerzucać szpiegów nawet w tak podstępny sposób.

Główną siedzibą tego „raju" był Komintern, siedziba Międzynarodówki Komunistycznej. Kiedy Gomułka dotarł do Moskwy, wypytywał na ulicach,

jak do niej dotrzeć. Wyobrażał sobie, że każdy człowiek w Związku Radzieckim bezbłędnie wskaże mu to święte miejsce.

Niestety, moskwianie o Kominternie nie słyszeli. Zapytany na skrzyżowaniu milicjant przegonił Gomułkę, strofując, że przeszkadza mu w pracy.

Gomułka poczuł się zmieszany. Nawet w burżuazyjnej Polsce policjant spróbowałby pomóc szukającemu drogi. Tego dnia – jak zapamiętał – wyzbył się złudzeń, że w Moskwie znają Komintern, pałac międzynarodowego komunizmu, równie dobrze jak Wawel w Krakowie.

Potem było jeszcze gorzej. Kelnerka w stołówce Kominternu, sądząc, że nikt z międzynarodowych komunistów nie zna rosyjskiego, złorzeczyła, że przyjezdni sycą się rosyjskim masłem, choć samym Rosjanom brakuje chleba. Gomułka posmutniał. Czuł się wielkim przyjacielem Związku Radzieckiego, a ten, ucieleśniony w postaci kelnerki, odpłacał mu nienawiścią. Jakby był kimś obcym w sowieckim żywiole.

Z powodu przedłużającego się oczekiwania w Berlinie do Moskwy dotarł już po zjeździe Profinternu. Nie uczestniczył w żadnym zebraniu, ustalenia poznał tylko z dokumentów. W Związku Radzieckim spędził jedynie kilkanaście dni.

W Moskwie odebrał jednak dwie ważne lekcje. Pierwsza dotyczyła rozczarowania. Po latach zanotował, że był naiwny. Idealizował Związek Radziecki i wszystko, co z tamtejszej rzeczywistości burzyło jego wyobrażenia, odbierał bardzo osobiście, jako wyrządzaną mu przykrość.

Druga była co najmniej równie istotna – dotyczyła radzieckiego głodu. Brakowało wszystkiego. Ale on nie dawał wcześniej temu wiary. Opisy radzieckiej gospodarki w polskiej prasie traktował jako burżuazyjne paszkwile. Wierzył tylko w cudowne relacje drukowane w prasie komunistycznej. Na miejscu jednak przekonał się, że kolektywizacja rolnictwa głodziła poddanych Stalina.

Zrozumiał to, czego nie dostrzegli jego towarzysze – radziecki komunizm oznacza głód. Ale to ledwie częściowo zmieniło jego sposób myślenia. Wystarczyło proste działanie – od komunizmu należało odjąć kołchozy.

Arytmetyka, która miała sprawić, że polski, jego, Gomułki, komunizm stanie się lepszy.

Po powrocie do Polski wciąż prowadził podwójne życie.

Zamieszkał w Warszawie. Sekretarzował Związkowi Zawodowemu Robotników Przemysłu Chemicznego i Pokrewnych RP. To legalnie. Specjalnie od czasu do czasu chodził do lokalu związkowego przy Chłodnej 10, aby nie wzbudzać nadmiernych podejrzeń policji. Równocześnie w konspiracji był funkcjonariuszem Centralnego Wydziału Zawodowego KPP. W czerwcu 1931 roku pomagał w planowaniu strajku warszawskich tramwajarzy. Ale nie udało się go rozszerzyć na wszystkich pracowników komunalnych. Komuniści byli zbyt słabi, aby zorganizować protest wbrew innym związkom zawodowym, których przywódcy nie poparli apelu o strajk powszechny w całej Warszawie. W rezultacie niczego nie zyskali, a niektórych strajkujących aresztowano.

Latem 1931 roku policja zrewidowała jego mieszkanie i zatrzymała go za sprawą małej kartki z kilkoma cyframi i skrótami. Uznała, że to szpiegowski szyfr. Poza tym nie znaleziono niczego obciążającego. Gomułka pilnował, żeby w domu nie znalazły się żadne konspiracyjne materiały. Ukrywał za to dwieście złotych, których żandarmi nie tknęli. Całą sumę ukradła jednak żona dozorcy, która znała jego schowek. Przedstawiała się jako sympatyczka KPP.

W czerwcu 1932 roku wysłano Gomułkę, aby zorganizował strajk w Łodzi, w fabrykach włókienniczych. Kryzys lat trzydziestych doświadczał Łódź. Szczególnie dotkliwie właśnie przemysł włókienniczy. Zakłady pracowały po dwa, trzy dni w tygodniu. Płace w porównaniu z 1928 rokiem spadły o jedną trzecią.

Zamieszkał w Łodzi przy ulicy Emilii Plater. W dwudziestometrowej izbie, którą dzielił z właścicielką i z jej osiemnastoletnią córką.

W środku stały piec kuchenny, stolik, a do mycia konewka i miednica. Wodę wszyscy lokatorzy czerpali z jednego kranu na piętrze. Naczynia myli we wspólnym zlewie. Do ubikacji chodzili na zewnątrz. Gomułka rzadko, bo niezameldowany nie chciał się ludziom rzucać w oczy. Przed nocą izbę

przedzielano zasłoną, po jednej stronie spały matka i córka, po drugiej na polówce Gomułka.

W niedzielę 28 sierpnia 1932 roku stanął wśród robotników w lesie w pobliżu folwarku Młynek. Schodzili się powoli, w tajemnicy. Zamierzali radzić o strajku. Chcieli się spotkać między cmentarzem a pętlą tramwajową, lecz dostrzegli policyjnego wywiadowcę. Zdecydowali się więc grupami przejść do lasu.

Ale wśród konspiratorów był policyjny agent. Gomułka zapamiętał, że pracował jako murarz, miał silne i twarde dłonie. Mocno utykał po wypadku przy pracy. Znał go z wcześniejszych spotkań. Był nawet u niego w domu i dostał na niedzielne śniadanie bułkę, masło i wędlinę, co było podejrzanym luksusem. Żoną prowokatora była Władysława Bytomska, również komunistka, która już siedziała w więzieniu. Po wojnie uczczono ją nazwą ulicy w Łodzi z powodu rzekomego mordu, jakiego miała się na niej dopuścić policja.

Gomułka zapamiętał, że było wtedy upalnie. Ubrał się w wełniany garnitur, który kupił w okazyjnej cenie na Nalewkach, bo choć używany, pozostawał w dobrym stanie. Spływał po nim pot, koszula lepiła się do ciała.

Do lasu poszło trzydziestu robotników. Usiedli w kole. Gomułka wyciągnął notatnik i ołówek, żeby zapisać nazwy fabryk, które reprezentowali.

Skreślił zaledwie trzy albo cztery nazwy, gdy usłyszał wezwanie:

– Nie ruszać się z miejsca![19]

Podniósł pochyloną nad kajetem głowę. Zobaczył dwie osoby z pistoletami. Chwycił marynarkę i skoczył w zarośla. Usłyszał:

– Stój, bo strzelam!

Poderwał się do ucieczki. Pod nogami czuł grząski grunt. Wbiegł na polanę. Znowu usłyszał:

– Stać, bo strzelam!

Myślał tylko o jednym – że nie mogą go złapać. W ręku miał przecież dowód rzeczowy, którym obciążyłby towarzyszy.

Padł pierwszy strzał. Gomułka zrobił kilka skoków. Drugi strzał. Poczuł, jakby jakiś nieduży kamyk trafił go lekko z tyłu w udo lewej nogi.

Przewrócił się na trawę. Próbował ruszyć nogą, ale już nie zdołał. Ból paraliżował. Kula roztrzaskała kość udową na dwie części aż po kolano.

Noga już nigdy nie odzyskała pełnej sprawności.

Większy żal niż do policjanta, który do niego strzelił, miał później do lekarza, który niedbale zajął się raną. Chirurgiem był dobrym, ale endekiem – bez współczucia potraktował więc komunistę. Zagroził nawet amputacją. Specjalnie, by pognębić wrogiego politycznie pacjenta, bo noga była tylko opuchnięta i brakowało wskazań, aby ją odejmować. Tak właśnie myślał cierpiący Gomułka.

Trzy dni leżał bezwładnie w szpitalu. Nie mógł zasnąć.

Kiedy zabierano go na stół operacyjny, czuł, że traktują go jak zwierzę, które trzeba uleczyć, ale któremu nikt nie tłumaczy, jak będzie się kroić jego kończynę.

Potem spędził sześć tygodni na wyciągu. Niemal bez ruchu, cały czas na wznak.

Od leżenia powstawały krwawe rany. Torturą stała się bezsenność. Był przekonany, że cztery tygodnie nie zasnął ani na minutę. Nigdy wcześniej by nie uwierzył, że człowiek może przez miesiąc nie usnąć nawet na chwilę. Ale nie mógł wątpić w to, co sam przeżył.

Źle złożona kość udowa skróciła nogę o dwa centymetry. Całe życie potem nieco utykał. Wciąż leczył tę nogę, bez ustanku ćwiczył.

Swoją słabość starannie ukrywał przed światem. Nauczył się tak stąpać, aby nikt nie dostrzegł ułomności.

6 marca 1933 roku wybuchł strajk powszechny w przemyśle włókienniczym, strajk, który Gomułka próbował wzniecić za sprawą zebrania w lesie. Pierwsze zakłady stanęły nawet wcześniej, 2 marca. Ale nie mógł już sam pokierować robotnikami, bo trafił do aresztu przy ulicy Gdańskiej 13 w Łodzi.

1 maja obok więzienia przechodził pochód robotniczy. Słysząc odgłosy manifestacji, więźniowie polityczni wykrzykiwali w celach swoje hasła.

„W odpowiedzi na to naczelnik-sadysta skierował straż, wzmocnioną w tym dniu posiłkami policyjnymi, do masakrowania i katowania więźniów

politycznych – wspominał Ignacy Loga-Sowiński. – Kiedy przyszła kolej na celę, w której przebywał Gomułka, w drzwiach ukazał się sam naczelnik. Zasłonił mu drogę Władysław Gomułka, wołając do uzbrojonego w rewolwer i z kaskiem naczelnika: »strzelaj, ty sadysto!«. Zdecydowana postawa Gomułki zapobiegła masakrze współtowarzyszy w jego celi. Opowieść o tej postawie Gomułki urosła do legendy i była przekazywana z ust do ust, z celi do celi przez wszystkie dalsze lata łódzkiej komuny więziennej”[20].

To wspomnienie ukazało się w roku 1989, kiedy Polska Ludowa skapitulowała. Oficjalnie publikowane relacje o życiu Gomułki nigdy nie kreowały go na tak heroicznego bohatera, jak przedstawiano Bolesława Bieruta. Mimo że ze względu na charyzmatyczny charakter lepiej niż mdławy Bierut nadawał się na przywódcę otaczanego kultem jednostki. Pozostał jednak tylko autorytarnym władcą, pouczającym reżyserów, jak mają wystawiać sztuki.

Na ławie oskarżonych siedziało ich trzynastu. Wszyscy z zawodu robotnicy, niektórzy bezrobotni. Wśród nich Gomułka.

Oskarżeni o komunizm. Zarzucono im, że jako członkowie KPP zamierzali przemocą obalić ustrój. Dowodem był między innymi udział w leśnym zebraniu. W prasie pisano o nich: „Sztab wywrotowców na ławie oskarżonych”[21].

Rozprawa toczyła się 31 maja i 1 czerwca 1933 roku. W sentencji wyroku przywołano hasło z jednej z ulotek znalezionych przy Gomułce: „Poprzez walkę ekonomiczną do walki przeciwko dyktaturze faszystowskiej, o rząd robotniczo-chłopski”[22].

Trzynastu oskarżonych, pięć wyroków ponad trzy lata, a całe postępowanie sądowe trwało zaledwie dwa dni. Kilka lat wcześniej podobne sprawy ciągnęły się tygodniami. Strony wygłaszały zapalczywe mowy. Oskarżeni piętnowali kapitalizm, a prokurator przeklinał komunizm. Wszystko zmieniło się w latach trzydziestych. Władze zrozumiały, że rozgłos towarzyszący procesom wzbudza sympatię dla obwinianych. Komunistyczna Partia Polski też zaleciła oskarżonym inną taktykę, bo jej szeregi przetrzebiły wyroki. Komuniści więc odtąd zaprzeczali przynależności do partii, licząc na

niski wymiar kary. Za przestępstwa przeciwko państwu w 1933 roku skazano 3150 osób, z czego połowa to zapewne komuniści[23].

Gomułkę zaliczono do najbardziej niebezpiecznych i wymierzono mu cztery lata więzienia.

Wśród oskarżonych zasiadł już z nową protezą. Dzięki Liwi do więzienia dopuszczono właściciela rzemieślniczego warsztatu ortopedycznego. Zmierzył wciąż w połowie bezwładną nogę Gomułki. Kilka dni później przyszedł z ortopedycznym butem.

Gomułka szczegółowo opisał jego wygląd: „Proteza miała kształt sznurowanej od stopy do kolana cholewki zrobionej z mocnej skóry, jej dolna część, przeznaczona na umieszczenie stopy, łączyła się jakby z brandzlem wykonanym z cienkiej, stalowej blachy, dobrze dopasowanej do podeszwy stopy, a całą konstrukcję protezy łączyły dwie stalowe niklowane sztabki, poruszające się na nitach umieszczonych naprzeciw obu kostek stopy, co umożliwiało podnoszenie jej w górę i opuszczanie w dół podczas chodzenia. Do podciągania stopy w górę służyły mocne taśmy gumowe, natomiast w dół mogłem odpychać stopę własnym wysiłkiem, gdyż umożliwiający ten ruch nerw nie był uszkodzony, funkcjonował normalnie. Po założeniu tej protezy, która stanowiła jakby wewnętrzny but, naciągałem na nogę sznurowany ortopedyczny trzewik o krótkich cholewkach, większy w swych rozmiarach od buta przeznaczonego dla prawej nogi. Oczywiście, noga uzbrojona w protezę pozostawała nadal nogą kaleką, nie mogłem się nią posługiwać jak nogą zdrową, lecz nie musiałem już kuśtykać. Proteza przykryta nogawicą spodni była na zewnątrz niewidoczna. Mogłem zatem udać się na rozprawę sądową, nie zwracając niczyjej uwagi na to, że się nią posługuję. A dla mnie, dla mojego samopoczucia miało to wtedy niemałe znaczenie. Najbardziej bowiem każde kalectwo odczuwają ludzie młodzi, chcieliby oni ukryć na zewnątrz swoją ułomność, która rodzi w nich różne kompleksy”[24].

Gomułka siedział w Łodzi, Warszawie, Białymstoku. Wyszedł dzięki rannej nodze – choć ten jeden raz się przysłużyła.

29 marca 1934 roku sędzia udzielił mu przerwy w odbywaniu kary ze względu na stan zdrowia. Wstawiła się za nim Stefania Sempołowska, która

reprezentowała Towarzystwo Opieki nad Więźniami „Patronat”. Nie zamierzał zostać w kraju. Uciekł do ZSRR, gdzie rozpoczął studia z grupą czterdziestu osób, każda z nich pod fikcyjnym nazwiskiem. To spośród nich wywodzili się ci, którzy po wojnie zagarnęli w Polsce władzę. Jego współlokatorem był Roman Romkowski, a w grupie z nimi również Leon Kasman.

Międzynarodowa Szkoła Leninowska mieściła się trzydzieści kilometrów pod Moskwą, w ogrodzonej drucianą siatką willi, niedaleko stacji kolejowej Kraskowo. Polacy kształcili się odizolowani od komunistów z innych krajów, co miało chronić przed ewentualnym rozpoznaniem przez agentów zachodnich wywiadów.

Uczyli się o nieomylności. Międzynarodówki Komunistycznej. Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików). Stalina.

Gomułka wdrażał się do strzelania, które wychodziło mu słabo – choć przecież pasjonowała go broń – i rzucania granatem, w czym był lepszy. Ćwiczenia prowadził Karol Świerczewski.

W Leninówce wystawiono mu niezbyt entuzjastyczną opinię. Zanotowano, że posiada duże doświadczenie w pracy związkowej i przyjechał „politycznie wyrobiony”. Oceniono: „Zdolny, pracowity, zdyscyplinowany, samodzielny”. Ale zauważono też słabsze strony: „Szerszego rozmachu politycznego w szkole nie ujawnił. Znać u niego stosunkowo niedostateczne doświadczenie pracy wewnątrzpartyjnej i pewne pozostałości biurokratycznych nawyków związkowych”[25].

Podsumowano: „Poziom polityczny kierownika większego okręgu”.

Już wtedy zauważono, że jest samotnikiem. Napisano: „W stosunkach z towarzyszami cechowała go pewna oschłość, drażliwość, skłonność zamykania się w sobie. Starał się to przezwyciężyć”.

Nigdy mu się to nie udało.

Na szkoleniu w Moskwie uczono komunizmu, ale Gomułka już sam przyswajał, co ów komunizm potrafi zniszczyć.

W wyidealizowanym świecie komunistów nikt nie brał łapówek. A nawet nie przyjmował napiwków. Tak pisano w partyjnych gazetach. Ale Gomułka sam odkrył, że ludzie wolą pieniądze od idei. Podczas podróży pociągiem

zauważył, że konduktor wydaje pościel według niejasnej kolejności. Upominał się o nią bezskutecznie trzy razy; wreszcie usłyszał, że dla niego już nie starczyło. Z czasem odkrył, że w Związku Radzieckim obsługa pociągu obdziela tylko tych, którzy wpłacą stosowny datek. Naiwność kosztowała Gomułkę dwie noce na twardej ławie.

Łapówka to przejaw deprawacji, uważał. Nie mógł sobie wyobrazić, aby traktowano ją jako normę. Znaczyłoby to, że cały system radziecki jest zdemoralizowany, a to było przecież nie do pomyślenia.

Czy był naiwny jak dziecko? Raczej odurzony. Zamykał oczy, żeby nie widzieć łapówkarzy. Inaczej cały jego świat, cała komunistyczna wiara w przebudowę człowieka straciłyby sens. Na to nie mógł sobie pozwolić.

Najznamienitszych spośród zagranicznych komunistów goszczono w hotelu Lux. To w nim mieszkał między innymi Bolesław Bierut, wówczas już agent Kominternu, wysyłany z tajnymi misjami za granicę.

Gomułka, aby wejść do hotelu, musiał uzyskać w portierni przepustkę. Uprawniała do odwiedzin w konkretnym pokoju. W ten sposób spotkał się z jednym z działaczy KPP, Antonim Lipskim.

Ale dzieliła ich nie tylko fizyczna bariera w postaci portiera odnotowującego godzinę wejścia i wyjścia. Wyrosła też bariera psychiczna.

Gomułka zapamiętał, że prywatne spotkania nawet dobrze się znających polskich komunistów były źle widziane i zakazywane przez kierownictwo polskiej sekcji Kominternu. Izolowano ich od siebie, aby utrudnić przenikanie obcej agentury. Najlepiej, żeby nie wiedzieli nic jeden o drugim. A gdy już dochodziło do spotkania, trudno było znaleźć bezpieczne tematy. Towarzysze unikali wątków odbiegających od partyjnych publikacji i nie wspominali o własnej działalności. Rozmowa się nie kleiła. Lipski unikał odpowiedzi na pytania Gomułki, zasłaniał się zasadami konspiracji. Ale gdzieś głębiej, gdzieś w oderwaniu od tajemnic rewolucyjnego podziemia, kryła się niechęć Lipskiego do jasnego formułowania myśli. Jakby to właśnie nie fakty, ale myśli wymagały ukrycia, uważał Gomułka.

Nigdy więcej nie próbował go odwiedzać. Nie wiedział, do kiedy ten mieszkał w hotelu Lux ani kiedy rozstał się z żoną Heleną Frenkiel.

W 1934 roku albo jesienią 1935 roku (w dwóch miejscach swoich wspomnień różnie datuje to wydarzenie) pierwszy raz zobaczył Stalina. Akurat ukończono budowę odcinka moskiewskiego metra. Jeszcze przed oddaniem stacji do użytku zwiedzały ją wycieczki, między innymi polskich komunistów. Nagle nadjechał pociąg, z którego wysypała się grupa cywilów i wojskowych. Za nimi na peron wyszedł Stalin. W długim wojskowym szynelu zapiętym pod szyję. Ochroniarze odsunęli polską grupę. Któryś z Polaków wykrzyknął: „Niech żyje towarzysz Stalin!”. Po chwili skandowali wszyscy. Ale wtedy Stalin odwrócił się i poszedł powoli w stronę wagonu. Gomułka zapamiętał, że kiedy przestali klaskać, pochłaniali wzrokiem jego niewysoką postać. Z przejęciem śledzili każdy ruch. Choć przecież ten zlekceważył ich zapał. Wieczorem wrócili do Kraskowa i wciąż dzielili się wrażeniami z przypadkowego spotkania „z człowiekiem, który później tak okrutnie rozprawił się z darzącą go bezgranicznym zaufaniem i uwielbieniem partią komunistów przedwrześniowej Polski”[26].

Do Polski wrócił przez zieloną granicę jesienią 1935 roku. Od tego momentu był już zakonspirowanym komunistą, należącym do elity KPP, liczącej około dwustu–dwustu pięćdziesięciu działaczy. Wkrótce znowu trafił do więzienia. To właśnie wtedy miał swój proroczy sen o aresztowaniu.

Proces przed Sądem Okręgowym w Katowicach toczył się 29 i 30 września 1936 roku. Gomułkę skazano na siedem lat.

Czy to w więzieniu stał się – rzekomo – antysemitą? Swój wywód na ten temat przeprowadził Marian Brandys w opowiadaniu wydanym w podziemiu w latach PRL: „Żydzi działali mu na nerwy, zwłaszcza Żydzi intelektualiści. Wywodziło się to jeszcze z lat przedwojennych, kiedy jako młody działacz związkowy niedawno przyjęty do partii znalazł się po raz pierwszy w więzieniu. Trafił do celi, w której kiblował sam kwiat komuny, partyjni intelektualiści, w większości Żydzi, przeważnie zbuntowani synkowie bogatych burżuazyjnych rodzin. Dali mu oni wtedy popalić! Wykorzystując jego młody wiek, słabe wyrobienie partyjne i braki w wykształceniu ogólnym, owi błyskotliwi towarzysze uczynili sobie z niego kozła ofiarnego dla swych intelektualnych zabaw. Traktowali go jak popychlę. Poniżali na

każdym kroku. Miażdżyli talmudzką erudycją. Jednym umiejętnie dobranym cytatem z klasyków marksizmu unicestwiali jego w pocie czoła wypracowane samodzielnie argumenty. To, co odczuwał wtedy wobec nich, nie różniło się niczym od nienawiści klasowej. Ganił się za to w swoim partyjnym sumieniu, ale przemóc tego nie potrafił. Takich doświadczeń się nie zapomina. Wyniósł z tamtej celi dwa ciężkie urazy: przeciw Żydom i przeciw intelektualistom. W późniejszych okresach życia przemądrzali żydowscy towarzysze jeszcze nie raz stawali mu w poprzek drogi, pogłębiając kompleksy młodości”[27].

Ale to tylko literacka wyobraźnia.

W komunistycznej rzeczywistości z Żydami musiał współpracować codziennie. KPP składała się w niemal 75 procentach z Polaków, w prawie 23 procentach z Żydów, reszta to Niemcy i Ukraińcy. Ale według innych obliczeń w KPP w połowie lat trzydziestych było więcej Żydów niż Polaków. Tych pierwszych 54 procent, tych drugich 44 procent. A w aparacie technicznym partii działało nawet 75 procent Żydów[28].

Statystycznie więc partia nie mogła być wtedy antysemicka.

Każda opowieść o polskim przedwojennym komunizmie dociera do momentu, gdy Stalin morduje najważniejszych działaczy KPP.

To nie oficerowie w Katyniu ani nawet ofiary wywózek na początku wojny stały się pierwszymi polskimi ofiarami Stalina. Najpierw wymordował – co wydaje się zupełnie absurdalne – polskich komunistów. Ale stalinizm to ta odmiana komunizmu, w której nikt nie może czuć się pewny, nawet jeśli bezgranicznie oddaje się idei. To partia decyduje, kto wciąż jest jej wiernym członkiem, a kto – sam o tym nie wiedząc – stał się już wrogiem. Partia to mityczny twór i tylko jej członkowie mogli wierzyć, że stanowi jakąś niezwykłą wspólnotę, która zawsze ma rację. W rzeczywistości to Stalin przesądzał, kto jest podejrzany.

W 1937 roku Stalin uznał Komunistyczną Partię Polski za przeżartą prowokatorami i agentami. KPP rozwiązano, a polskich komunistów wzywano do Moskwy i rozstrzeliwano. Przed stalinowską czystką

Gomułkę – i wielu innych, wśród nich Bolesława Bieruta – uchroniło sanacyjne więzienie.

To bardzo ważny psychologiczny moment w historii polskiego komunizmu. „Zgładzenie przez Stalina niemal wszystkich znajdujących się w jego zasięgu przywódców i działaczy KPP – było aktem przypominającym pożeranie się osobników tego samego gatunku, występujące w niektórych grupach zwierząt – uważał Gomułka. – Ten polityczny »kanibalizm« Stalina, wyrażający się w masowym uśmiercaniu komunistów, dowodzi, że był on osobnikiem dotkniętym patologicznym schorzeniem. Jego irracjonalne postępowanie można tłumaczyć jedynie trawiącym go procesem choroby, który zniekształca istniejące w każdym zdrowym organizmie składniki stymulujące normalne rozumowanie. Patologiczne schorzenie Stalina ukształtowało jego charakter, jego sposób myślenia, cechujący się głęboką podejrzliwością i nieufnością do otaczających go ludzi, nawet do najbliższych mu współpracowników. W upadlaniu człowieka, w jego fizycznym i moralnym miażdżeniu, w przelewie krwi bez racjonalnej ku temu przyczyny znajdował on jakąś lubość wewnętrzną, głębokie zadowolenie i satysfakcję, widział w tym jakby swoją wielkość, miernik swojej nieograniczonej władzy”[29].

Dla polskich komunistów wymordowanie KPP-owców było czymś takim jak późniejsza śmierć polskich oficerów w Katyniu dla wszystkich Polaków. Stalin zapewne jedno i drugie odbierał jako jeszcze jeden element swojej polityki. Niezbyt istotny w porównaniu z czystkami wśród obywateli Związku Radzieckiego.

Ale była też różnica. Polacy nie pogodzili się z mordem w Katyniu. Tymczasem komuniści nadal hołubili tego, który wymordował ich współtowarzyszy. Tym, którzy przeżyli, Stalin złamał kręgosłupy. Może znieczulił też na cierpienia innych ludzi. Skoro rewolucja pożarła ich bliskich, to dlaczego nie miałaby szukać ofiar wśród swoich wrogów?

Gomułkę jednak też dziwił ten brak współczucia polskich komunistów. Wspominał Helenę Frenkiel, która rozeszła się z Antonim Lipskim. W latach czystek wezwano go do Moskwy i zamordowano. Była żona ucieszyła się, że rozstali się, zanim jeszcze rozprawiono się z nim w Związku Radzieckim.

Gomułka uważał, że w ten sposób akceptowała zbrodnię, choć nie miała ku temu żadnych podstaw. Nie rozumiał mentalności tych komunistów, którzy znając się wcześniej przez wiele lat albo nawet żyjąc w związkach małżeńskich – jak Frenkiel i Lipski – nie wyrazili sprzeciwu ani nawet wątpliwości, gdy ich bliskich bezpodstawnie oskarżano o zdradę. A nawet wyraźnie opowiadali się po stronie oskarżycieli. Ci polscy komuniści bardziej wierzyli w radziecką sprawiedliwość niż w swoich bliskich. Zaprzeczali w ten sposób ludzkim uczuciom.

Ale to tylko słowa. Sam wówczas przecież siedział w więzieniu. Nie przekonał się więc, czy zdobyłby się na jakikolwiek protest.

Polscy komuniści tymczasem stali się podwójnie znienawidzeni w Związku Radzieckim. Po pierwsze dlatego, że wywodzili się z potępionej Komunistycznej Partii Polski. A po drugie za sprawą tego, że w ogóle byli Polakami. Polska stała się dla Moskwy głównym propagandowym wrogiem.

W sowieckich gazetach przedstawiano Polskę jako najgorszego wroga ZSRR, zauważył historyk Nikołaj Iwanow. Opisywano jako państwo genetycznie skażone agresją wobec Związku Radzieckiego. W karykaturach pokazywano jako wąsatego pana, który szablą unurzaną we krwi podbitych narodów tworzy państwo od morza do morza. „Trudno w to uwierzyć, ale propaganda sowiecka tego okresu piętnowała jako »państwo faszystowskie« nie III Rzeszę czy Włochy Mussoliniego – napisał Nikołaj Iwanow – lecz przede wszystkim II RP”[30].

Siedząc w swoim domowym gabinecie nad wspomnieniami, Gomułka właściwie cieszył się z tego traumatycznego przeżycia polskich komunistów. Przecież zamordowanie KPP uratowało ich honor i uchroniło przed niewybaczalną kompromitacją w oczach Polaków. Blamażem, którego nie zdołałaby obronić najbardziej pokrętna propaganda.

Historia ułożyła mu się w logiczną całość. Likwidacja KPP rozwiązała polskim komunistom ręce. Uwolniła od dyrektyw Kominternu, uznających na początku II wojny światowej Francję i Wielką Brytanię za agresorów. Uchroniła przed współudziałem w wymazywaniu Polski z mapy Europy.

Gdyby KPP nadal istniała, musiałaby poprzeć pakt Ribbentrop–Mołotow. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Takie polecenie przyszłoby z Moskwy.

Kierownictwo partii podporządkowałoby się temu nakazowi. Co innego doły partyjne. Nie wierzył, aby zwykli członkowie partii, robotnicy, zdołali tak bardzo zaprzeczyć swojej polskości. W końcu przecież nawet swój życiorys polityczny zaczął w 1920 roku od myśli o obronie Polski przed Związkiem Radzieckim.

Przed rozterkami polskich komunistów uchroniła śmierć. Gomułkę przed nią uratowało więzienie, a oswobodziła wojna.

Śmierć nie zastała mnie w mieszkaniu

Ze swojego domowego gabinetu miał blisko do Sejmu. Kilka minut piechotą. Ale kiedy pisał wspomnienia, był już niemile widziany we wszystkich miejscach, w których zapadały ważne decyzje. Nie chciano go spotykać na posiedzeniach Biura Politycznego, choć pragnął wyjaśnić towarzyszom, jak bardzo się mylą, oceniając lata jego rządów. Woleli go jednak nie widzieć w gmachu Komitetu Centralnego. Może wciąż ze strachu.

Zaznał politycznej pustki z dnia na dzień. Wczoraj przywódca partii, dziś – niemalże anonimowy emeryt. Zasłuchane w jego słowa gremia zastąpiło biurko.

Pierwsze salwy artylerii usłyszał zza więziennych krat. Zaczynał się wrzesień 1939 roku. W pobliżu Sieradza biła bateria przeciwlotnicza.

Pomyślał: czy to jakieś ćwiczenia? Mówiono przecież, że trwa skryta mobilizacja. Czy to może już wojna? Niepewność stawała się torturą. Nikt Gomułce nie powiedział, co się dzieje. Niczego nie wiedzieli też inni więźniowie.

Minął cały dzień, minęła noc, zanim od funkcyjnych roznoszących chleb na śniadanie usłyszał, że Niemcy uderzyły na Polskę. Wtedy ściany w całym więzieniu odezwały się alfabetem Morse’a. Niosły wiadomość o wojnie. Krótkie i długie stuknięcia jak wybuchy bomb rozbrzmiewały w celach.

Od trzech tygodni był starostą komuny. Na niego więc spadł grad pytań, sprowadzających się do jednego: co robić?

Wspólnie uradzono, że ponowią postulat do dyrektora więzienia, aby umożliwić osadzonym zgłaszanie się do służby wojskowej. Ale wciąż obowiązywała aresztancka procedura, zgodnie z którą trzeba było czekać kilka dni, aż kierownik znajdzie czas dla delegacji.

Naczelnik nigdy ich nie wysłuchał. Kilka dni później wieczorem rozległo się walenie we wszystkich celach. Zwykle na taki harmider szybko reagowali strażnicy. Tym razem hałas stawał się coraz większy. W drzwi uderzano

blatami stołów. W celi Gomułki trzech więźniów złapało mebel z obu stron, a dwóch jeszcze z tyłu i tak rozbujanym miarowo tłukli, aż puściły zamki.

Po dziesięciu minutach wszyscy już stali na więziennym podwórzu. Nikt ich nie próbował okiełznać. Nikt nie zaganiał z powrotem do cel. Nikt im nie groził bronią. Strażnicy jakiś czas wcześniej czmychnęli z więzienia. Z przyzwoitości zostawili na portierni klucze do bram.

Więźniowie pospolici pobiegli do depozytu z ubraniami, bo siedzieli w charakterystycznych szarych drelichach. Czym prędzej przebrali się w cywilne rzeczy i wysypali na ulicę.

Komuna więzienna – polityczni – wymaszerowała karnie, czwórkami, jakby już czuła się wojskiem. Szli od bramy aleją wśród lip. W pierwszym marszu na wolności przewodził im Gomułka. Szyk jednak szybko się załamał. Po bokach drogi stały karetki Czerwonego Krzyża – znak toczącej się wojny. W miarę jak zbliżali się do nich, wolna przestrzeń się zwężała, a maszerujące czwórki rozsypywały w chaotyczną zbieraninę ludzi.

Gomułka czuł, że władze więzienne, uciekając, wydały ich na pastwę Niemców. Ale ta myśl nie zmieniła jego postanowienia, aby dotrzeć do Łodzi i zaciągnąć się do wojska.

Łódzka komenda uzupełnień nie zamierzała jednak wcielać sieradzkich aresztantów. Zaleciła, by wracali do domów i tam oferowali swoje chęci rejonowym komendom uzupełnień. Więzienna komuna rozpadła się, rażona niechęcią władz. Gomułka postanowił przez Warszawę dotrzeć w rodzinne strony, do Krosna.

Już pięć lat później, opowiadając o wrześniu 1939 roku, mijał się z prawdą. W grudniu 1944 roku wygłosił wykład w Centralnej Szkole PPR w Lublinie. Powiedział wtedy: „Rząd sanacyjny nie tylko odrzucił zadeklarowaną przez więźniów politycznych – tych największych przeciwników hitleryzmu – gotowość walki z bronią w ręku przeciwko niemieckim agresorom, lecz postanowił oddać więźniów politycznych w ręce Hitlera. Rękoma hitlerowskich katów chciała sanacja rozprawić się ze swymi przeciwnikami politycznymi, których przez długie lata trzymała w więzieniach. Toteż gdy w czasie wojny władze więzienne i straż ewakuowały się przed Niemcami, wypuszczały one na wolność tylko

więźniów pospolitych, a uwięzionych za komunizm pozostawiono w więzieniu, zamykając szczelnie wszystkie bramy. Więźniowie polityczni wydostali się na wolność tylko tam, gdzie wyważyli sami bramy więzienne”[31].

Ale kiedy wypowiadał te słowa, już wiedział, że rewolucji najlepiej służy kłamstwo.

Towarowym pociągiem, na podłodze wagonu, wyruszył z Łodzi Kaliskiej do Warszawy. Na widok niemieckich pilotów maszyniści zatrzymywali lokomotywę, wszyscy wyskakiwali i kryli się w polu. Samoloty pikowały, ostrzeliwując wagony.

Po drugim ataku Gomułka nie wrócił do pociągu, ale idąc wzdłuż torów, dotarł do stacji Koluszki. A dalej, też na piechotę, do samej Warszawy.

Wędrował w pantoflach, cierpiąc ból w postrzelonej przed wojną nodze. Żeby trochę go zmniejszyć, na lewą stopę założył trzy pary skarpetek, ale i tak palce poobcierał do krwi. Do Warszawy dotarł 7 września wieczorem. Blisko celu noga nagle zupełnie odmówiła posłuszeństwa. Coś w niej strzyknęło i jakby obumarła.

Usiadł na krawężniku i zaczął masować łydkę. Jedynie Józef Szlinger, Żyd i komunista, współwięzień z celi, który towarzyszył mu w wędrówce, patrzył na niego ze współczuciem. Inni przechodnie mijali Gomułkę bez cienia zainteresowania. Nieśli własne problemy. Wojna wypędziła ludzi na ulice. Podczas nalotów biegli do piwnicznych schronów. Przez radio wzywano mężczyzn do opuszczenia Warszawy. Żądano, by udawali się na wschód i południe, w stronę oddziałów, do których zostaliby wcieleni.

Gomułka planował, że na Muranów, do mieszkania Szlingera, dotrą z Okęcia tramwajem. Ale kiedy znów mógł chodzić, odkrył, że tramwaje nie jeżdżą. Czekała więc ich kolejna kilkugodzinna wędrówka. Już po chwili obu pielgrzymów zatrzymała straż obywatelska, która kierowała przechodniów do kopania rowów przeciwczołgowych. Wyczerpani, przerzucali ziemię, aż w środku nocy znów podjęli marsz w kierunku Muranowa. Do domu Szlingera, prawdopodobnie przy ulicy Nowolipie (po latach nie pamiętał dokładnie), dotarli wreszcie koło północy.

Następnego dnia obudził się dopiero po południu. Kiedy wstawał z łóżka, dostrzegł, że cała dolna część łóżka jest zbroczona krwią. Zaschła też na jego skarpetkach, skleiła je ze stopą tak silnie, że nie mógł ich ściągnąć. Był wycieńczony. Tydzień nie wychodził z domu. Już nawet nie myślał, że zdoła wstąpić do Robotniczej Brygady Obrony Warszawy, a co dopiero dotrzeć do Krosna. Zrezygnowany czekał, kto w tej wojnie zwycięży.

23 września Żydzi świętowali Jom Kipur. Niemcy tego dnia wzmogli naloty na dzielnicę żydowską w Warszawie. Bomby spadły blisko Szlingerów. Dla bezpieczeństwa, po atakach z powietrza, towarzysze partyjni przenieśli Gomułkę na ulicę Pańską. W niewielkiej kawalerce po innym żydowskim komuniście, który opuścił Warszawę, przesiedział do klęski stolicy. Nie wychodził z mieszkania. Jedyny dokument, jaki posiadał, to papier z Łodzi. Zaświadczał, że jako więzień polityczny z Sieradza zmierza do komendy uzupełnień w Krośnie.

Raz tylko zszedł do schronu. Kiedy po nalocie wrócił do mieszkania, zobaczył, że bomba lotnicza wybuchła na parapecie.

„Przez pokój ten przeszła śmierć – zapamiętał – na szczęście nie zastała mnie w mieszkaniu”[32].

Przeprowadził się na Pragę. Mówiono, że wkrótce zajmą ją Sowieci, a granica z Niemcami przebiegnie na linii Wisły. Od początku wojny to było dla niego oczywiste – szukał wsparcia w Związku Radzieckim. Wkrótce jednak, gdy zorientował się, że linia między nowymi zaborcami – choć o jednym z nich oczywiście tak nie myślał – przebiegnie dalej na wschodzie, znowu podjął wędrówkę. Wyruszył, nim Niemcy wkroczyli do Warszawy. Trzy dni maszerował od Wisły do Bugu, tym razem – nauczony doświadczeniem – w wygodnych butach. Wynajętą łódką przepłynął na brzeg zachodniej Białorusi.

W Białymstoku w Komitecie Obwodowym Komunistycznej Partii Białorusi skierowano go jako gospodarza do domu byłych więźniów politycznych, nadciągających z Polski. Dostał zajęcie na najbliższy czas. W tym czasie Sowieci napadli na wschodnie tereny Polski. Komuniści widzieli to inaczej – jako wyzwolenie. Bo tak myśleć nakazywał Komintern.

Eugeniusz Stup zapamiętał, że w niedzielę 17 września polscy komuniści jak zwykle skrycie słuchali radia nastawionego na Moskwę. Przemawiał Wiaczesław Mołotow, minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego. Mówił, że wobec upadku Polski i ucieczki rządu polskiego Armia Czerwona przekroczyła granicę, by wziąć w opiekę narody zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy. Ucieszyli się. Było to przecież zwieńczenie rewolucyjnej walki wyzwoleńczej narodów białoruskiego i ukraińskiego, uciskanych dotąd przez rządy polskiej burżuazji.

Wielu polskich komunistów – między innymi Bolesław Bierut, Jan Turlejski, Małgorzata Fornalska – zbiegło na tereny zajmowane przez Sowietów. Na wejście Armii Czerwonej budowali bramy powitalne. Zakładali czerwone milicje. Ucieczkę przed Niemcami można zrozumieć. Niedługo później jednak wielu komunistów opowiedziało się wyraźnie przeciw Polsce. Podczas akcji wyborczej agitowali za przyłączeniem zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy do Związku Radzieckiego. Dobijali leżącego, któremu Stalin wbił nóż w plecy.

Dlaczego? Nie na przekór Polakom, nie zrywali biało-czerwonych flag z jakiejś wrodzonej czy nabytej nienawiści do polskości. To naiwne sądzić, że urodzili się zaprzańcami i zbrodniarzami. Niektórzy byli wykształconymi, kulturalnymi ludźmi, którzy po prostu uważali, że Polska to na tych ziemiach okupant. A Związek Radziecki, przygarniając zachodnią Białoruś i zachodnią Ukrainę, przyniósł im wyzwolenie narodowe i społeczne. Jan Turlejski w Łomży zapewniał: „Jak prawe oko nie widzi lewego, a lewe – prawego, tak i wy nie zobaczycie nacjonalistycznej, białej Polski. Te ziemie należą do wielkiej rodziny narodów ZSRR…”[33]. Zdrada nie wynikała z podłości charakterów polskich komunistów, ale z przekonania, że czynią dobrze. To najbardziej przeraża.

Gomułka tym się od nich różnił, że proponował władzom radzieckim, aby w wyborach do rady zachodniej Białorusi stworzyć listę mniejszości polskiej. Sowieci wybili mu to z głowy. Choć polscy komuniści dalej rwali się do służby, to po wyborach znaleźli się na uboczu. Sowiecka Rosja już ich nie potrzebowała. Za sprawą przynależności do KPP byli tylko garstką zapalonych, ale niepewnych rewolucjonistów.

Niektórych, podejrzewanych o trockizm albo prowokację, aresztowano. Do więzienia trafili między innymi Irena Sawicka, Leon Lipski, Ludwik Hass. Oczywiście prześladowania komunistów były tylko drzazgą w lesie polskich cierpień: tysięcy zamordowanych Polaków, setek tysięcy wywiezionych do łagrów.

Inni dostawali pracę w zawodach, które nie spełniały ich rewolucyjnych oczekiwań. Małgorzata Fornalska została nauczycielką, Janina Ludwińska sprzątaczką, Paweł Finder pracownikiem administracji. Choć już Janowi Turlejskiemu powierzono stanowisko polskiego reprezentanta w Radzie Najwyższej ZSRR.

Tadeusz Żenczykowski, żołnierz Armii Krajowej, a po wojnie dziennikarz Radia Wolna Europa, pisał: „Dawni członkowie KPP, którzy przeszli za Bug, by znaleźć się pod władzą radziecką, nie byli tam witani owacyjnie. Ale biedy nie cierpieli, korzystając z opieki i pomocy materialnej MOPR [Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom – P. L.] otrzymywali jakieś zajęcia zarobkowe, a niektórym wiodło się wcale nieźle. Mam tu na myśli pisarzy, naukowców, aktorów. Spotkali się jednak z charakterystycznym dla metod NKWD zjawiskiem: ta wszechwładna instytucja inaczej i lepiej traktowała tych komunistów, którzy wyszli z polskich więzień we wrześniu 39 r. Paradoksem było, że pobyt w więzieniu traktowano jako legitymację ich ideowej prawomyślności. Wszystkich pozostałych uważano za podejrzanych i napiętnowanych wyrokiem Kominternu rozwiązującym KPP”[34].

Cierpieli, bo jeśli nawet przyjmowano ich do Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), to nie zaliczano im stażu partyjnego z potępionej KPP. Musieli więc zadowalać się podrzędnymi funkcjami. Semen Igajew, sekretarz białostockiego obwodu partii, raportował: „Niektórzy z byłych członków WKP(b), KPZB i KPP są niezadowoleni, że nie zostali wciągnięci do roboty na kierowniczych stanowiskach. Tym bardziej że wielu z nich w przeszłości, będąc w partii, odgrywało ważną rolę i znajdowało się w dużo lepszej sytuacji materialnej”[35].

Gomułka zdecydował, że bezpieczniej będzie wyjechać z Białegostoku do Lwowa, ale nie kontaktował się z polskimi komunistami. Jeśli ci znaleźli się na uboczu, to on niemal w przydrożnym rowie.

Historyk Eleonora Syzdek, która wiele razy pisała o Gomułce, opowiadała mi o tym okresie w jego życiu:

– W Związku Radzieckim pozostawał z boku. Pracował w fabryce. Inni pisali w „Czerwonym Sztandarze" swoje deklaracje, a on przeczekiwał.

Czy rozpamiętywał rozwiązanie KPP? Czy był po prostu zagubiony, bez pomysłu na przyszłość?

Wspominał, że czuli się na Ukrainie i Białorusi „pozbawieni własnego kompasu politycznego, pasującego do wyznawanych przez nich idei socjalizmu, którego ucieleśnieniem miał być Związek Radziecki"[36].

Przyznawał – choć tylko wobec siebie i wobec stojącego w domowym gabinecie biurka-powiernika – że KPP-owcy we wspomnieniach fałszowali rzeczywistość. Kłamliwie po latach przekonywali, że pakt Ribbentrop–Mołotow traktowali jako przejściowy. Że spodziewali się, iż wkrótce Sowieci rozgromią III Rzeszę i wyzwolą Polskę.

„Wszystkim tego rodzaju publikacjom przyświeca dewiza, że historia powinna służyć celom aktualnym polityki partii i pod tym kątem należy ją opracowywać, nie zważając na faktyczny stan rzeczy"[37] – notował. Jakby sam wówczas, gdy sprawował władzę, nie uczynił z historii kulki plasteliny, z której co rusz lepiono inną przeszłość.

Kiedy w kwietniu 1940 roku przesłuchiwali go Sowieci, popłakał się. Nie potrafili zrozumieć dlaczego. Przecież pochodzenie klasowe miał odpowiednie. Przecież był politycznie wyrobiony. Sowieci po tej rozmowie stwierdzili, że nie nadaje się do konspiracji.

We Lwowie Julia Brystiger – komunistka, która przed wojną zrobiła doktorat na tutejszym uniwersytecie – załatwiła mu pracę kierownika w zakładzie wyrobów papierniczych. Brystiger była wówczas działaczką Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom. Po wojnie Gomułka niemal siłą wysłał ją do pracy w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego.

Żona Gomułki pracowała jako robotnica w fabryce likierów. Zakład, którym kierował Gomułka, wcielono do większego. Pamięć miał fenomenalną. W domowym gabinecie po latach detalicznie odtwarzał szczegóły produkcji z pasją równą rozważaniom politycznym: „Największą szkodę wyrządzało umieszczenie drucianej klamerki zszywającej podwójny zeszyt w miejscu, gdzie natrafiał nóż gilotyny podczas operacji obcinania czy przycinania zeszytów. Jeśli w stosie kilkudziesięciu sztuk znalazł się tylko jeden taki zeszyt, nie pogarszało to wprawdzie – poza tym jednym egzemplarzem – jakości pozostałych zeszytów, lecz wyostrzony nóż gilotyny, natrafiwszy na drut, ulegał wyszczerbieniu i w takim stanie nie można go było używać”[38].

Sowieccy działacze partyjni nisko ocenili Gomułkę: „Zdolności – średnie, poziom polityczny – nieco poniżej średniej, ale duże doświadczenie w polityce związkowej. Lekka skłonność do biurokracji. Niezdolny do samodzielnej pracy. Szczery komunista”[39].

Ale wreszcie zasłużył na „partbilet”, czyli legitymację członkowską WKP(b). Na początku 1941 roku – jeszcze kilka miesięcy przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej – sekretarz lwowskiego obwodowego komitetu WKP(b) Leonid S. Hryszczuk wezwał Gomułkę, aby przekazać mu radosną wiadomość – postanowił zarekomendować go jako kandydata na członka partii. Gomułka podziękował za wyróżnienie. W Kijowie, w siedzibie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy, dokąd został wezwany, oficjalnie stał się członkiem kongregacji kraju, który okupował Polskę.

Polaków do WKP(b) przyjmowano wreszcie z zaliczeniem stażu w KPP (choć tej nazwy oficjalnie nie wymieniano) od jesieni 1940 roku, po pogorszeniu się stosunków radziecko-niemieckich. Bo ten regres oznaczał, że Stalin potrzebuje nowych sojuszników. Niektórych – Bolesława Mołojca, Anastazego Kowalczyka, Romana Śliwę – skierowano do Szkoły Politycznej w Nagornoje (następnie w miejscowości Puszkino). Innym powierzono poważniejsze niż dotąd funkcje. Paweł Finder (z wykształcenia chemik, który pracował pod kierunkiem Pierre’a Joliota) został przewodniczącym

Obwodowej Komisji Planowania w Białymstoku. Jan Krasicki drugim sekretarzem Komsomołu we Lwowie.

Gomułka zastanawiał się, jak widziały jego przyszłość władze radzieckie. Może zamierzano go przerzucić do kraju, aby współorganizował nową partię komunistyczną? Albo prowadził działalność wywiadowczą?

Nic takiego jednak się nie stało. A Gomułka nabrał przekonania, że został skreślony za sprawą jednego przypadkowego spotkania.

Kilka tygodni po otrzymaniu legitymacji członkowskiej rozmawiał z nim poufnie, w cztery oczy, we lwowskim obkomie mężczyzna reprezentujący kierownictwo WKP(b) w Moskwie. Zapytał, czy Gomułka chciałby wrócić „na robotę" do kraju. Gomułka się ucieszył. Zrozumiał, że chodzi o powstanie nowej partii komunistycznej i walkę z okupantem niemieckim. Tłumaczył radzieckiemu funkcjonariuszowi, że polscy komuniści popełnili błąd, uciekając po klęsce wrześniowej do Związku Radzieckiego. Należało pozostać i prowadzić walkę.

Te myśli zapewne jednak przekreśliły go w oczach wysłannika radzieckiej partii. Sowiecki funkcjonariusz uznał, że jest komunistą z patriotycznym odchyleniem.

Nie mógł w to uwierzyć – Hitler uderzył na Związek Radziecki. To przerastało wyobraźnię polskich komunistów.

Ulegli – i Gomułka, i oni wszyscy – propagandzie mówiącej o przyjaźni niemiecko-radzieckiej. Przecież jeszcze kilka dni wcześniej agencja TASS przestrzegała przed kłamstwami imperialistów wieszczących zbliżającą się wojnę.

Poszedł do lokalu partii. Był pusty. Na podłodze walały się zapomniane dokumenty, porwane kable telefonicznie. Szafy i szuflady zostawiono panicznie otwarte. Tej pustki też nie potrafił zrozumieć. Już po pierwszym niemieckim bombardowaniu Lwowa Sowieci uciekli w głąb ZSRR. Jakby nie ufali słowom o potędze Armii Czerwonej.

Zapamiętał, że życie pokazało mu swoje szydercze oblicze. To było wielkie rozczarowanie. Rozpadły się wyobrażenia o nierozerwalnych więzach łączących wszystkich komunistów, o przodującej roli WKP(b).

Wciąż czuł bliskość z polskimi komunistami, z komuną więzienną, ale znowu, jak podczas pierwszego pobytu w ZSRR, poczuł się w radzieckiej rzeczywistości kimś obcym.

We wspomnieniach opisał dyrektora fabryki, który mógłby być jego literackim alter ego. Dyrektor nie wytrzymał atmosfery po wybuchu wojny. Kilka dni później wylał swoje żale. Na wieść o zarządzonej ewakuacji twardo stwierdził, że nigdzie się nie rusza. Miał dość kraju, w którym ludzie głodowali i ginęli w obozach pracy. Wyrzucał z siebie prawdę o fałszywych oskarżeniach o szpiegostwo, o rozstrzeliwaniu oficerów, o tym, że żadna władza nie może być gorsza niż ta Stalina i NKWD. Wojna jak alkohol rozwiązała mu język.

Gomułka słuchał oniemiały. Nawałnica zbrojna pokazała mu prawdę o ludziach i o systemie, jakiej nigdy się nie spodziewał. Może jednak ów dyrektor uosabiał innego Gomułkę, wątpiącego i szukającego własnego pomysłu na komunizm?

Ale czy rzeczywiście coraz bardziej rozumiał jądro ciemności Związku Radzieckiego? Czy może siadając do wspomnień, potrzebował wylać żal na tego, kto – jak uważał – pozbawił go władzy? Bo przecież nie miał wątpliwości, że to nie jego błędne decyzje, ale Moskwa spowodowała, że w 1970 roku stracił miano wodza partii.

Przecież już wcześniej wspominał o rozczarowaniu Związkiem Radzieckim. Dlaczego więc tu znowu malował siebie jako naiwnego młodzieńca, zdumionego słowami dyrektora potępiającego sowiecki system?

Sam myślał o ewakuacji, ale z braku transportu mógłby uciekać tylko piechotą. A to było niemożliwe. Wiedział, że jego postrzelona przed wojną noga jest w tak żałosnym stanie, że daleko nie zajdzie. Nie zdołałby już powtórzyć swojej wrześniowej wędrówki z 1939 roku. Trafił więc pod drugą okupację – tym razem niemiecką.

Niemcy zajęli nawet część jego mieszkania. W jednym z pokoi zakwaterowali się strażnicy pilnujący magazynu żywnościowego.

Traktowali Gomułków z poczuciem wyższości, czasami pogardliwie. Niektórzy oddawali im jednak swoją zupę albo chleb, gdy Gomułkowie zadbali o wspólną łazienkę.

Gomułkowie z dnia na dzień biednieli. Ubrania i bieliznę wymieniali na ziemniaki. Żona zajmowała się handlem, dzięki któremu zdobywali jedzenie.

Najwięcej ryzykowała Liwa. Niemcy codziennie przechodzili koło niej, gdy gotowała coś w kuchni. Wbrew nakazom nie nosiła opaski określającej ją jako Żydówkę, ale któryś z Niemców mógł rozpoznać jej pochodzenie. Niemiecka okupacja oznaczała dla niej śmiertelne niebezpieczeństwo. Władysław pojechał do rodziny w Krośnie. Udało mu się po znajomości wyrobić papiery stwierdzające polską narodowość Liwy. Ta z nowymi dokumentami przeprowadziła się ze Lwowa do rodziców Gomułki. Zabrała ze sobą syna Ryszarda. Ale dokumenty dawały złudne bezpieczeństwo. Ludzie znali ją tam jako Żydówkę. Po kilku tygodniach wyprowadziła się na wieś pod Krosnem. Potem w kwietniu 1942 roku zamieszkała w Warszawie. Pracowała jako pomoc domowa u doktorstwa na Różanej.

Gomułka pozostał we Lwowie. Tak jak żona przez żydowskie pochodzenie, tak on przez komunistyczne przekonania nie mógł na stałe zamieszkać z rodziną w Krośnie. I Żydówkę, i komunistę prędzej czy później ktoś wydałby Niemcom. Unikał fabryki, bo tam najbardziej go znali jako komunistę. Ale w końcu odważył się pójść po pieniądze, które należały mu się za ostatni okres pracy.

Kiedy przechodził obok pracujących kobiet, jedna z nich na jego „do widzenia” odkrzyknęła: „Miting, miting”. Złośliwie przypomniała, jak po pracy zawracał na portierni wychodzących robotników, zwołując ich na zebranie związków zawodowych. Tym razem odpowiedział: „Będzie jeszcze i miting, a na razie to do widzenia”[40].

Tajne oblicze

W okupowanej Polsce narodziła się nowa partia komunistyczna. Gomułka usłyszał takie wieści w styczniu 1942 roku.

W rzeczywistości partia ta przyszła na świat w Związku Radzieckim. Na początku lipca 1941 roku – kilka tygodni po wybuchu wojny między III Rzeszą a ZSRR – Georgi Dymitrow wezwał Polaków ze szkoły w Puszkinie. Przekazał im, że kierownictwo Międzynarodówki zgodziło się z ich prośbą o odbudowę partii w kraju. I że pomoże im przedostać się do okupowanej Polski. Za sprawą niemieckiej napaści na Związek Radziecki polscy komuniści nabrali znaczenia dla Moskwy.

To była inna partia niż KPP. Pragnęła suwerennej i niepodległej Polski. Tak przynajmniej wynikało z zapowiedzi. To ową partię rzekomo różniło od przedwojennej, która przywiązanie do polskości uważała za nacjonalistyczny przeżytek. Ta międzywojenna widziała w Polsce wroga, bo nieprzyjaciela upatrywał w Polsce Komintern i Związek Radziecki. Nowa partia doceniała walkę o wolność Polski. Bo tym razem tak postanowiła Moskwa.

Komuniści na początku wojny znaleźli się w upokarzającej sytuacji. Z przekonania popierali jednego z najeźdźców, Związek Radziecki, bo czuli się jego wiernymi wyznawcami. Ale jednocześnie ani na terenach okupowanych przez Sowietów, ani na tych zajętych przez Niemców nie mogli legalnie powołać swojej partii. Skoro Moskwa przed wojną rozwiązała KPP, to bez namaszczenia Stalina czuli się zagubieni. W opanowanej przez hitlerowców części Polski powstały zaczątki komunistycznego podziemia. Rewolucyjne Rady Robotniczo-Chłopskie, Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR, Sztandar Wolności, Proletariusz. Gomułka uważał je za spadkobierców błędnego myślenia rozwiązanej KPP – jej braku przywiązania do spraw narodowych. Rewolucyjne Rady Robotniczo-Chłopskie, które od wydawanego pisma zwano też „Młot i Sierp”, przekonywały, że tocząca się wojna to „spisek międzynarodowego kapitału”, a kapitaliści „dla szerokich mas mają narkotyk: Ojczyzna”[41]. Działał też Związek Walki Wyzwoleńczej,

mniej dogmatyczny, i to jego członkowie stali się wkrótce kadrą kierowniczą nowej partii komunistycznej.

Partia ta powstała po tym, jak w grudniu 1941 roku – miesiącu, gdy zmarł ojciec Gomułki – z radzieckiego samolotu zrzucono pierwszą grupę inicjatywną, w której znaleźli się między innymi Marceli Nowotko[2], Paweł Finder oraz Bolesław Mołojec. Nowotko zanotował: „Po puszczeniu motorów w ruch zaczęliśmy na pożegnanie naszej sowieckiej ojczyzny śpiewać pieśń: *Sziroka strana maja radnaja*”[42].

Zrzutków wyposażono w broń ideologiczną – deklarację *Do robotników, chłopów i inteligencji! Do wszystkich patriotów polskich!*. 5 stycznia 1942 roku użyli jej na zebraniu w żoliborskim mieszkaniu Juliusza Rydygiera.

Przywieziona ze Związku Radzieckiego deklaracja głosiła powstanie partii, „która z doświadczenia polskiego ruchu robotniczego, z tradycji walk wyzwoleńczych narodu polskiego weźmie wszystko, co dobre, co czyste, co zdrowe, co cenne, a odrzuci, co zgniłe, co nie wytrzymało próby życia”[43]. O ukonstytuowaniu się tego dnia nowej partii donosiła nawet depesza kontrwywiadu Armii Krajowej.

Spadochroniarze dostarczyli też ze sobą nową nazwę: Polska Partia Robotnicza. Pierwszy użył jej Stalin w rozmowie z Dymitrowem. Komunistom w kraju, którzy pamiętali KPP, szyld się niezbyt spodobał. Właśnie przez to określenie „polska” i wynikające z niej światopoglądowe różnice. Wielu nowa partia wydawała się zbyt mało radykalna. Jakby stanowiła krok wstecz wobec przedwojennych marzeń. Ale na tym etapie była najwyraźniej zgodna z rewolucyjną taktyką, a tę wyznaczał Stalin.

„Starzy komuniści” – jak zwano tych przedwojennych – nieufnie przyjmowali ideologiczne nowości. Jeden z młodszych, Jerzy Morawski, wspominał, że dla tych działaczy z długim stażem przestawienie się z abstrakcyjnie „pojmowanej walki klasowej i hurrarewolucyjnej retoryki na myślenie w kategoriach kraju, narodu i państwa nie było rzeczą łatwą. Nieufnie odnosili się do tych narodowych »pawich piór«. Nawet nowa nazwa partii budziła wątpliwości. Dlaczego nie komunistyczna? Dlaczego ukrywamy nasz cel?”[44].

Słowa „polskich” oraz „polska” podczas wojny nabrały dla komunistów nowego znaczenia. Przestały być przekleństwem, a stały nowym szyldem. Przed wojną działały Komunistyczna Partia Polski i Komunistyczny Związek Młodzieży Polski. Właśnie ten KZMP w powojennych latach powodował zamieszanie. Gdy ktoś nie znał meandrów przedwojennej polityki, odruchowo pisał „Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej”. Bo po wojnie działał Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i wrył się w pamięć wszystkim, którzy pamiętali PRL. Sam wielokrotnie popełniałem ten błąd. Za każdym razem gdy spotykałem się z profesorem Aleksandrem Kochańskim, znawcą dziejów komunizmu, wytykał mi to w kolejnych publikacjach. Bo jeśli ktoś „czuł” przedwojenny komunizm, nigdy by nie popełnił takiej gafy. Użycie w nazwie „młodzieży polskiej” odwoływałoby się do kwestii narodowej. A to przedwojennym komunistom nie przyszłoby do głowy. Byli komunistami Polski, bo w Polsce mieszkali, ale byli komunistami nie polskimi, tylko internacjonalistycznymi.

Dopiero podczas wojny Stalin uznał za korzystne, aby komuniści zaczęli przywoływać narodowe tradycje. Z powodów taktycznych, bo dzięki temu mieli większe szanse na poparcie w społeczeństwie. Stąd te nazwy: Związek Patriotów Polskich, Polska Partia Robotnicza, Centralne Biuro Komunistów Polskich. Nagle polskość w nazwie okazywała się ważniejsza od komunizmu.

Gomułka myślał jednak przeciwnie niż owi „starzy komuniści”. Właśnie za sprawą nazwy Polska Partia Robotnicza uzna ją wkrótce za swoją jeszcze bardziej niż przedwojenną. A po latach nawet odwoła się do siły wyższej. Bo „wbrew wszystkim ówczesnym przeciwnikom PPR, którzy zwalczali ją jako wrogą Polsce agenturę Moskwy i którym zabrakło rozumu politycznego do wyprowadzenia właściwych wniosków z rozwoju wydarzeń po 22 czerwca 1941 r., ten szczególny rozwój historyczny, jaki toczył się do tej daty, stał się również najcenniejszym darem niebios dla Polski”[45].

Podniecenie, zaparty dech – tak zapamiętał chwilę, gdy pierwszy raz czytał odbitą na powielaczu ulotkę PPR. Był początek drugiej połowy stycznia 1942 roku.

O powstaniu partii dowiedział się od Jadwigi Jabłońskiej, która przyjechała z Warszawy do Lwowa. Gomułka poczuł entuzjazm dla sprawy, jednak nie bardzo miał nim kogo zarazić. O nowej partii opowiadał tylko zaufanym dawnym pracownikom zakładów papierniczych narodowości żydowskiej.

Tymczasem wrócił do Krosna. Opuścił Lwów, bo nie miał środków do życia. Szukał ludzi do budowy lokalnej grupy PPR, ale znowu problemem okazały się pieniądze. Chętnych udawało się znaleźć, brakowało jednak wsparcia finansowego. Nie stać go było nawet na rower. Człapał więc dziesiątki kilometrów między wsiami i punktami kontaktowymi. Nawet później, gdy jeździł do Warszawy, to pieniądze na podróże koleją dostawał od siostry. Gdyby Ludwika nie była krawcową, to Władysław nie zostałby przywódcą partii.

W drugiej grupie inicjatywnej, wysłanej z ZSRR w maju 1942 roku, znalazła się między innymi Jadwiga Ludwińska, przed wojną sekretarz Komitetu Okręgowego KPP na Górnym Śląsku i w Krakowie. Po wylądowaniu w okupowanej Polsce skierowano ją do Krakowa.

Już w kraju usłyszała, że kierownictwu partii przydałby się Władysław Gomułka. Komuniści szukali sprawdzonych – a właściwie jakichkolwiek – działaczy. Liczył się każdy, kto przeżył przedwojenną stalinowską czystkę. Ludwińska pomyślała, że należy najpierw sprawdzić rodzinne strony Gomułki. Sama znała jego bliskich. Była u nich dwa razy po zwolnieniu z więzienia w 1936 roku.

Zaproponowała, że pojedzie do Krosna i odwiedzi matkę Władysława, Kunegundę, i jego siostrę Ludwikę. Te szybko sobie ją przypomniały. Ale kiedy zapytała o Władysława, to choć wydawało się, że oczekiwały tego pytania, zaczęły jednak kręcić – jak to zwykle w tamtych czasach – a to, że nie wiedzą, gdzie mieszka, a to, że dawno nie pisał do domu.

Dopiero trzy dni później wieczorem Ludwika zaprowadziła ją do chałupy we wsi nieopodal. Tam wreszcie Ludwińska zobaczyła Gomułkę, który też zdawał się wyczekiwać takiego spotkania. Streściła mu odezwę programową PPR. Wykuła ją na pamięć, bo zabroniono jej zabrać nawet mikrofilm.

Nie potrafiła odpowiedzieć na wiele pytań Gomułki, gdyż przed odlotem do Polski oprócz odezwy poznała tylko ogólne wytyczne. Nie znała żadnych szczegółów dotyczących zadań pierwszej grupy inicjatywnej. Gomułka z zainteresowaniem wysłuchał relacji o przemówieniu Georgiego Dymitrowa, które ten wygłosił, żegnając drugą grupę inicjatywną.

Nowa partia wzywała! Tak zwykle pisano w powojennej propagandzie. W tym wypadku personifikacją partii był Paweł Finder, który polecił Gomułce stawić się w Warszawie. Gomułka pojechał więc, a jego pierwszym łącznikiem w okupowanej stolicy został Jan Krasicki. Ten sam, którego wysłano też do Mińska, aby sprowadził Bolesława Bieruta.

Z Pawłem Finderem – w młodości syjonistą, a potem komunistą – jeszcze się badali, bo wbrew temu, co napisano po wojnie o historii partii, nigdy wcześniej się nie spotkali. Gomułka opowiadał o swojej przeszłości w KPP, o przyjęciu go do WKP(b) i o komórce PPR, którą niedawno utworzył na Podkarpaciu. Szybko zdobył zaufanie Findera i ten od razu powierzył mu największy sekret, jaki otaczał powstanie Polskiej Partii Robotniczej. Te słowa zapamiętają wszyscy, którzy zajrzą do wspomnień Gomułki. Żaden krytyk komunistycznego podziemia nie byłby tak wiarygodny jak Gomułka w opisie fałszu, który legł u podstaw wojennej komunistycznej konspiracji.

Finder wprowadził Gomułkę w najwyższy krąg wtajemniczenia. Nowa partia ukrywała prawdę o sobie nawet wobec większości członków. Gomułka w słowach Findera zobaczył obraz podwójnego oblicza PPR: „Na jawne oblicze partii składała się cała jej nieskrywana przed nikim działalność podziemna, tajne zaś, czyli skrywane przed narodem, miały pozostać powiązania kierownictwa partii z Moskwą, z Kominternem. Uznawanie ich zwierzchnictwa nad partią mimo formalnego wyrzeczenia się przez nią przynależności do Międzynarodówki Komunistycznej. O tym drugim, tajnym aspekcie oblicza partii wiedział jedynie w stopniu bardzo zróżnicowanym jej kierowniczy aktyw”[46].

Gomułka napisał też: „Oficjalne odcinanie się od Kominternu miało na celu przekonanie społeczeństwa polskiego, że PPR – w odróżnieniu od dawnej KPP – nie jest sterowana z zewnątrz przez Komintern, czyli przez

Moskwę, jest natomiast partią nową, samodzielną, kierującą się własną polityką”[47].

To, co było dla niego największą cnotą PPR, owo przywiązanie do spraw narodowych, z punktu widzenia Moskwy okazywało się więc tylko taktyką. Wiara Gomułki w rewolucję musiała być jednak niesłychana, jeśli wiedząc, na jakim kłamstwie opiera się sens istnienia PPR, gotów był jej służyć.

Słowa Gomułki mają swoje wielkie znaczenie, bo oto człowiek z samego środka nowej partii przyznał, jak zamierzano oszukiwać rodaków. Uczynił to jednak dopiero wówczas, gdy odsunięty na boczny tor spisywał wspomnienia. Tymczasem Polacy pod niemiecką okupacją szybko zorientowali się, że PPR to nowy oręż Kominternu. Pisała o tym nawet podziemna prasa. Partia nosiła nazwę Polska Partia Robotnicza, Polacy zwykli ją nazywać Płatne Pachołki Rosji.

Gomułka został sekretarzem Komitetu Warszawskiego. W drugiej połowie sierpnia 1942 roku objął stanowisko po aresztowanym przez gestapo Jerzym Albrechcie. Dlaczego od razu powierzono mu znaczącą funkcję? Kadry partii prezentowały się bardziej niż skromnie. Komórka działała już siedem miesięcy, ale była w opłakanym stanie. Po latach Gomułka nie potrafił nawet przypomnieć sobie kierownictwa komitetów dzielnicowych. Ze zdumieniem więc czytał publikowane przez partyjnych historyków nazwiska działaczy. W praktyce byli to zwykli członkowie, których później PRL-owska propaganda uznała za lokalnych przywódców.

W wojennych wspomnieniach Gomułki niemal równie często jak idee pojawiają się pieniądze. Denerwował się, że przypisywano im rzekę gotówki płynącą z Moskwy. Tymczasem na wszystko brakowało środków. Kiedy partia sprowadziła go do Warszawy, obiecano mu – a zrobił to Finder – zapomogę. Nie miał tu przecież mieszkania ani rodziny.

W połowie 1942 roku komunistyczne podziemie wyemitowało obligacje Daru Narodowego na kwotę miliona złotych i dwustu pięćdziesięciu tysięcy marek. Sprzedaż miała wzmocnić budżet partii i spopularyzować komunistów. Ale akcja cieszyła się umiarkowanym powodzeniem. Oferenci bali się ujawnienia. Połowę warszawskiej zbiórki pozyskał jeden z członków,

który prawdopodobnie nikomu niczego nie proponował, a po prostu wpłacił pieniądze z kradzieży, zwanej wówczas „eksem”, od akcji ekspropriacyjnej.

Potem Gomułka i cała partia utrzymywali się dzięki napadowi na Komunalną Kasę Oszczędności, podczas którego komuniści zrabowali milion złotych. A po skokach na sklepy jubilerskie rozdawali łączniczkom zegarki, żeby te nie spóźniały się na spotkania.

Gomułka – już pod pseudonimem Wiesław – wchodził w warszawską konspirację. Podczas jednego z zebrań planowano palenie zboża, aby wygłodzić Niemców. Gomułka przedstawił swój projekt ładunku wybuchowego. Narysował butelkę z płynem zapalającym, a zatykać ją miała prezerwatywa.

Ignacy Robb-Narbutt wspominał: „Nas to nieco rozśmieszało. Ale powoli powaga Wiesława udzieliła się i nam. My zresztą wszyscy na Lewej Podmiejskiej [jedna z warszawskich komórek PPR – P. L.] byliśmy pod silnym urokiem Wiesława. Stwierdzam, że ten prymitywny środek okazał się potem w akcji doskonały”[48].

Powołując swoje siły zbrojne, komuniści zagarnęli nazwę Gwardia Ludowa. Tej używali dla swoich żołnierzy socjaliści z Wolności, Równości, Niepodległości, czyli wojennego wcielenia PPS.

O symbole komuniści walczyli też między sobą. Nie wszyscy jeszcze zrozumieli nową patriotyczną strategię. Początkowo gwardziści na czapkach nie nosili orłów, tylko za swój symbol przyjęli czerwoną opaskę na ramieniu z literami GL wpisanymi w trójkąt. Stopnie wojskowe wzorowali na radzieckich, więc zamiast szeregowców mieli gwardzistów.

Gomułka uważał to za „nihilizm narodowy”. Pomysł nazwał „supersekciarskim”[49]. Zapamiętał, że tej symboliki długo bronił Franciszek Jóźwiak, a sprzeciwiał się jej Ignacy Robb-Narbutt.

Gomułka usłyszał o tych, jak napisał, „»rewolucyjnych« emblematach mających wyróżniać, a właściwie oddzielać i izolować formacje bojowe Gwardii Ludowej od innych polskich organizacji wojskowych”[50], a co więcej – i od narodu polskiego, dopiero na początku 1943 roku. Spór rozstrzygnął Komitet Centralny, wprowadzając w czerwcu 1943 roku nowy regulamin Gwardii Ludowej. Wtedy zatwierdzono na czapkach orły, choć

bez korony, mundury wzorowane na przedwojennych i zrezygnowano z trójkątnych czerwonych naszywek. Rzecz wydawałaby się dosłownie symboliczna, ale Gomułka z tego powodu zdobył nowego poważnego wroga: Franciszka Jóźwiaka.

Moskwa bez przekonania wspierała polskich komunistów. Ignorowała słane z kraju prośby o zrzuty broni. Ale może Stalin po prostu uważał spełnienie tych żądań za zbyteczne, bo w PPR widział tylko przydatną w przyszłości siłę polityczną, a nie zbrojną? Może Stalin pragmatycznie uznał, że nie ma sensu pomaganie oddziałom, które wystawiają garstkę żołnierzy? Co myślał o ich zdolnościach bojowych, jeśli później, podczas powstania warszawskiego kpił, że AK to żadna armia, bo nie ma dział ani czołgów?

W połowie czerwca 1942 roku, kiedy polscy komuniści nawiązali zerwaną przez utratę radiostacji na pół roku łączność z Moskwą, pierwszy sekretarz PPR Marceli Nowotko donosił, że partia liczy cztery tysiące członków, a organizacja wojskowa trzy tysiące. Prawdopodobnie przy tym i tak zawyżył liczebność – uważał Gomułka. Komunistyczne podziemie wypadało skromnie w porównaniu z wojskową Armią Krajową i cywilną Delegaturą Rządu na Kraj, które zresztą powstanie PPR uznały za dywersję. Być może PPR liczyła zaledwie między siedemset a tysiącem osób[51].

31 lipca Nowotko bardziej meldował Dymitrowowi swoje marzenia, niż relacjonował mu rzeczywistość. Pisał wówczas, że partie burżuazyjne nie zdołały zohydzić w oczach społeczeństwa komunistów. Według Nowotki wśród Polaków rosła nienawiść do Anglii i jej polityki, przeklinała ją już nawet „parszywa polska inteligencja”[52].

Wojna nie zjednoczyła Polaków. Może nawet rozjątrzyła. Dając niektórym broń do ręki, skłaniała do bratobójczych rozliczeń.

Komunistów wymordowali pod Borowem narodowcy. Z rąk Polaków zginęli Ludwik Widerszal i Jerzy Makowiecki, służący w Biurze Informacji i Propagandy Armii Krajowej. Wszyscy przerzucali się wzajemnymi oskarżeniami o denuncjowanie konkurentów politycznych do gestapo.

Ale jednocześnie spora część konspiratorów wcześniej czy później trafiała pod komendę Polskiego Państwa Podziemnego. Jednak skrajna lewica, czyli

cała PPR, i skrajna prawica, czyli część Narodowych Sił Zbrojnych, wciąż przedkładały przeświadczenie o niepodważalnej wyższości swoich przekonań nad wspólnotę walki.

Więcej było oczywiście wystrzelonych w politycznego rywala słów niż kul, lecz wzajemna niechęć podczas wojny żywiła się buńczucznymi manifestami, kto bardziej walczy z okupantem. Kto stoi z karabinem u nogi, kto nieprzemyślanymi akcjami sprowadza nieszczęście na cywili.

Gomułka nigdy podczas wojny nie zdołał wznieść się ponad te partyjne podziały. Choć podejmował próby rozmów z Polskim Państwem Podziemnym, to za sprawą przekonań swoich współtowarzyszy skazany był na tkwienie w partyjnym zakonie. Komuniści raczej markowali chęć współpracy z podziemiem podporządkowanym władzom z przedwojenną legitymacją.

16 października 1942 roku Niemcy przez powieszenie zamordowali pięćdziesięciu więźniów Pawiaka, wśród nich komunistów.

Tydzień później, 24 października, PPR-owcy się zemścili – wrzucili granaty do niemieckich restauracji Café Club i Mitropa na Dworcu Głównym oraz do drukarni „Nowego Kuriera Warszawskiego”.

Ale mimo tych akcji zbrojnych komuniści wciąż byli wśród Polaków ciałem obcym. Zanim jeszcze wystrzelili pierwszy nabój, zanim dokonali zamachów na Niemców, już zajęli się pouczaniem całego podziemia, że stoi z bronią u nogi, a nie walczy. Tadeusz Żenczykowski stwierdził, że krytykowanie rzekomej bierności Polski Podziemnej i nawoływanie do natychmiastowej walki zbrojnej nie przyniosło komunistom żadnych korzyści. Polacy konspirowali od dwóch lat i pouczenia komunistów przyjmowali z oburzeniem.

Przypominał, co inni pisali o PPR-owcach. W szóstym numerze dwutygodnika „WRN” tłumaczono: „Rosyjska partia robotnicza w Polsce, używając nazwy »polskiej«, usiłuje wszelkimi sposobami przybrać pozory uczestnictwa w polskim ruchu niepodległościowym. »Trybuna Wolności«, pisemko tej partii, nawołując do natychmiastowej akcji dywersyjnej, krzyczy: »Polski robotnik i chłop rozumie konieczność obronnej walki na tyłach wroga«. O tym, kiedy polski robotnik i chłop podejmie zbrojną walkę, nie

będzie decydować partia komunistyczna. Bezczelnością zaś jest ze strony rosyjskiej partii rzucanie takich ostrzeżeń narodowi polskiemu. Naród, który nie umie walczyć o swoją niepodległość, nie jest jej godny. Od kogo jak od kogo, ale od wczorajszych wspólników Hitlera nie przyjmujemy lekcji miłości ojczyzny”[53].

Pismo Stronnictwa Ludowego w artykule *Pająki Kominternu* stwierdzało: „Ta nowa partia stara się unikać wszystkiego, co by naprowadziło na związek jej z Kominternem. Obficie szafuje hasłami ultrapatriotycznymi, by pozyskać zaufanie społeczeństwa polskiego. PPR jest przede wszystkim narzędziem głównego sztabu sowieckiego. Dlatego namiętnie woła o drugi front zachodni, o organizowanie w krajach okupowanych niezwłocznie aktów sabotażowych i tworzenie oddziałów dywersyjnych. O poważniejszych dywersjach nie słychać, natomiast coraz więcej napadów na bezbronną ludność celem wymuszania żywności i pieniędzy”.

AK-owski „Biuletyn Informacyjny” podsumowywał: „Polską Partię Robotniczą i jej organy prasowe uważamy za obcą agenturę, agenturę nie tylko obcą i wrogą interesom polskim, ale także szkodliwą dla współpracy rządów polskiego i sowieckiego”.

Gomułka mieszkał u córki komunisty Józefa Szymańskiego. Na Pradze, na drugim piętrze domu. Spał na polowym łóżku w kuchni.

Komunistycznym podziemiem wstrząsały kolejne wpadki, niekiedy spowodowane „sypakami” – jak nazywano tych, którzy złamali się podczas śledztwa. Jednym z nich był Franciszek Wawrzyniak „Faja” – sekretarz Komitetu Warszawskiego przed Jerzym Albrechtem i Władysławem Gomułką. Trudnił się też handlem złotem z organizacją partyjną w getcie.

Przez Fajęaresztowano wkrótce Józefa Szymańskiego. Gomułka musiał więc jak najszybciej wyprowadzić się od jego córki. Zamieszkał na Grochowie, w zniszczonym na początku wojny domu z ogrodem, kilkadziesiąt metrów od ulicy.

Wieczorami wspinał się do swojego pokoju po drabinie, a potem ją wciągał na górę. Spał na brudnym sienniku. Rano właściciele stawiali mu

miednicę z wodą, by mógł się umyć. Przez dziesięć dni nie zmieniał bielizny, jadł tylko chleb i najtańsze owoce.

Potem przeniósł się na Bródno, ale tam mógł nocować tylko wtedy, gdy było cieplej. W ścianie domu bomba wybiła dziurę i do środka wpadały potężne mrozy.

Marceli Nowotko był pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego PPR niecały rok.

Już w listopadzie 1942 roku leżał pod barem piwnym U Ciotki na Żoliborzu. Nieżywy. Niemcy nie mieli pojęcia, że na ulicy znaleźli najważniejszego człowieka w polskim podziemiu komunistycznym. Niezbyt też przejęli się trupem – przeleżał niemal dobę, zanim go zabrano na sekcję zwłok.

Okoliczności śmierci Nowotki okazały się tak niejasne, że komuniści jeszcze długo po wojnie spierali się, kto go kazał zamordować. Podejrzewano AK-owców, ale wreszcie uznano, że zginął na polecenie tego, kto usiłował przejąć po nim funkcję sekretarza partii – Bolesława Mołojca. Mołojec uczestniczył w wojnie domowej w Hiszpanii. Należał do trójki kierowniczej PPR. Polecenie zastrzelenia Nowotki wydał swojemu bratu Zygmuntowi, mówiąc, że chodzi o zlikwidowanie prowokatora. Zygmunt nie miał pojęcia, że „prowokatorem” jest przywódca komunistycznej konspiracji.

Powołana w podziemiu komisja partyjna ostatecznie uznała, że Bolesław Mołojec zamierzał sięgnąć po władzę w historycznym momencie przełomu. Miały nim rzekomo kierować chore ambicje i żądza władzy. Zlikwidowano obydwu: Bolesława i Zygmunta.

Do dziś właściwie nie do końca wiadomo, co kierowało Bolesławem Mołojcem, a niektórzy nawet sądzą, że to nie on odpowiada za zabójstwo Nowotki. Ale w tej sprawie najważniejsze jest jedno – już u zarania swej partii komuniści spotkali się z trudnym do zrozumienia spiskiem. To tylko umocniło ich podejrzliwość, hołubioną przez Stalina.

Kolejnym przywódcą partii został Paweł Finder. W styczniu 1943 roku, po rozmowie z nim, Gomułka napisał list otwarty do Delegatury Rządu na Kraj. Opublikowała go „Trybuna Wolności”.

Gomułka w imieniu PPR-owców nawoływał: „Gdy na skrwawionej i jęczącej ziemi polskiej wyrasta coraz gęstszy las szubienic, na których wiatr kołysze zmasakrowane zwłoki bojowników o wolną i niepodległą Polskę, zewsząd słyszą budzące się do czynu, do walki, do odpłaty masy ludowe hasło znacznej części prasy Polski podziemnej i stojących za nią czynników i partii politycznych: Jeszcze nie czas! Wytrwajcie!”[54].

Komuniści proponowali Delegaturze współpracę. Okoliczności, nawet jak na okupację, były szczególne. Hitlerowcy przesiedlali mieszkańców Zamojszczyzny – około stu tysięcy osób. To były przerażające wydarzenia, łączące wszystkich Polaków. Urosły w plotkach do opowieści o dzieciach zamarzających w transportach kolejowych, które miały przejechać przez Warszawę. To wpłynęło też na ton apelu Gomułki.

Delegatura podjęła rozmowy – co, jak zapamiętał Gomułka, było dla komunistów „miłym zaskoczeniem”[55]. Sam w nich uczestniczył. Jednak po kilku dniach, 19 lutego 1943 roku, Niemcy aresztowali jadącego tramwajem Jana Piekałkiewicza, Delegata Rządu na Kraj. Zastąpił go Jan Stanisław Jankowski, który zażądał od komunistów oświadczenia, że nie są częścią Kominternu i uznają polski rząd na uchodźstwie w Londynie. PPR-owcy bowiem szukali uznania jako część Polskiego Państwa Podziemnego. Wkrótce rozmowy przerwano, bo na jaw wyszła niewyobrażalna sowiecka zbrodnia.

Pierwszy raz podczas wojny Polacy uwierzyli w to, co głosiły niemieckie uliczne „szczekaczki”. W kwietniu 1943 roku powtarzały komunikat o odkryciu grobów polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. Polacy zdawali sobie sprawę ze zbrodni hitlerowskich. Ale wiarygodność wiadomości potwierdzały ustalenia komisji śledczej Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, która na miejscu badała ciała. Moskwa zerwała stosunki z polskim rządem na uchodźstwie.

Gomułka jednak nie miał wątpliwości. Katyń to zbrodnia niemiecka. Nie dostrzegał żadnego powodu, dla którego Stalin miałby rozkazać zabijanie polskich jeńców. W ogóle nie mieściło się to w humanistycznej i socjalistycznej istocie władzy radzieckiej – uważał wówczas.

Z takim właśnie przekonaniem zasiadał do pisania artykułu o hitlerowskiej, a nie sowieckiej zbrodni w „Głosie Warszawy”. Ale po wojnie wyrzucił go z książkowego wydania swoich publikacji.

Wstydził się.

Ale to zażenowanie jest czymś bardziej złożonym. Choć z prawdy zdał sobie sprawę już po wyzwoleniu, choć wówczas nie zgodził się na przedrukowanie swojego wojennego tekstu, to znając fakty podczas wojny, wiedząc już wtedy, że polskich oficerów zamordowali Sowieci, i tak poparłby bez wahania radzieckie oszustwo, że zbrodni dokonali Niemcy.

„Bywają sytuacje – zanotował w *Pamiętnikach* – kiedy w imię najżywotniejszych interesów narodu nawet brudne kłamstwo należy przybierać w szaty prawdy”[56].

Trzy akty

Pisząc przy mahoniowym biurku niektóre fragmenty wspomnień, nie próbował nawet kryć swojej niechęci. Długie opisy poświęcone jednemu człowiekowi potwierdzały popularne przekonanie, że najbardziej potrafią znienawidzić się ci, którzy zdają się ideowo najbliżsi.

Kiedy w lipcu 1943 roku Bolesław Bierut dotarł do okupowanej Warszawy – partia sprowadziła go z Mińska, w którym pracował w niemieckim urzędzie aprowizacyjnym – powierzono mu nadzór nad komunistyczną prasą podziemną.

Wówczas o Bierucie usłyszał Jerzy Morawski, w 1943 roku redaktor PPR-owskiej „Trybuny Wolności". W rozmowie ze mną wspominał, że jego spotkania z Gomułką i Bierutem to był duży kontrast: z Gomułką rozmawiało się bardzo ciekawie, a Bierut raczej słuchał, sam niewiele miał do powiedzenia.

Jerzy Morawski opowiadał mi też o burzy, jaka wybuchła między Bierutem a Gomułką już na początku ich znajomości. Paweł Finder przekazał Morawskiemu, że z ramienia partii kontaktami z prasą zajmie się towarzysz Tomasz, czyli Bolesław Bierut. Spotykali się potem co tydzień w mieszkaniu rodziców Morawskiego. Omawiali plan nowych numerów. Wcześniej funkcję łącznika między partią a redaktorem naczelnym pisma pełnił Władysław Gomułka. Bierut wkrótce skłócił się z Władysławem Bieńkowskim, redaktorem naczelnym komunistycznego „Głosu Warszawy". Bierut dostarczył mu swój tekst, a Bieńkowski po przeczytaniu wybuchł, że nie będzie drukował grafomanii.

Bierut poskarżył się Finderowi. Zażądał wyrzucenia Bieńkowskiego z partii. To jednak groziłoby buntem w redakcjach, bo Bieńkowskiego niezmiernie szanowano. Bierut przegrał z kretesem. Bieńkowskiego pozostawiono w partii, a Bierut utracił stanowisko. Na jego miejsce powrócił Gomułka.

Bierut poczuł niechęć do Gomułki. „Podejście do całej sprawy dyktowała mu urażona ambicja, wysokie mniemanie o sobie jako byłym działaczu kominternowskim – napisał Władysław Gomułka. – W ten sposób już przy rozpoczynaniu okupacyjnej działalności Bieruta w kraju zaczęły się układać niezbyt przyjazne stosunki między nami, a mówiąc ściśle, jego stosunek do mnie zaczął nasiąkać skrywaną na zewnątrz niechęcią, przybierającą w miarę czasu formę wrogości”[57].

O jaki tekst mogli się pokłócić? Tego nie wiemy, bo przecież nigdy się nie ukazał. Ale możemy zobaczyć okupację oczami polskich komunistów przez to, co drukowali w swojej prasie.

„Trybuna Wolności” wielkością przypominała kilkustronicową broszurkę – niewielką, łatwą do ukrycia. Listopadowy numer z 1943 roku otwierał materiał o odzyskaniu niepodległości w 1918 roku: „Polska niepodległa i zjednoczona wyłania się z rewolucji, która wstrząsa Europą”. Pismo podkreślało entuzjazm Polaków i piętnowało rzekomy sabotaż „reakcji obszarniczej”[58].

Dużo miejsca poświęcono – co oczywiste – walkom komunistycznego podziemia.

„Grupa bojowa wysadziła pociąg z wojskiem na linii Lwów–Sambor koło stacji Konuszki [Koniuszki – P. L.]. Przerwa w ruchu trwała 3 dni”.

„Oddział im. Czachowskiego […] stoczył walkę z Niemcami (i Mongołami) w Kroczowie”.

„Oddział partyzancki im. Głowackiego stoczył walkę w lasach chroberskich (miechowskie). Siła wroga wynosiła 700 ludzi. Nieprzyjaciel stracił 5 zabitych i wielu rannych. Zdobyto broń oraz 5 pełnych umundurowań”.

W „Kronice Politycznej” odnotowano: „W Londynie odbył się wielki meeting ku czci rewolucji rosyjskiej”.

Deklarację wiary złożyli w odezwie *O co walczymy?*. Ostateczną jej wersję Gomułka przygotował w listopadzie 1943 roku. W co więc wówczas wierzyli?

W to, że sanacja jest polską odmianą faszyzmu.

W to, że zapoczątkowana przez najczarniejszą reakcję plugawa wojna domowa, w której biorą udział sanacyjne oddziały Armii Krajowej, znajduje swoje źródła ideologiczne w hitleryzmie.

W to, że reakcja w obłudne hasła demokracji wpisała walkę z komunizmem.

14 listopada 1943 roku Gomułka zmierzał na posiedzenie Komitetu Centralnego. Widząc stojącą na ulicy limuzynę, poczuł niepokój. Parkowała pod adresem, gdzie mieli się spotkać.

Był niedzielny poranek, wokół żadnych przechodniów, tylko ten czarny samochód. Przeszedł obok, udając, że zmierza gdzieś dalej. Postanowił, że do mieszkania Stefanii Gruszczyńskiej – dokąd podążał według instrukcji – pójdzie dopiero, gdy zniknie auto.

Zebranie wyznaczył Paweł Finder, a lokal przy ulicy Grottgera 12 znalazła Małgorzata Fornalska, nieformalna żona Bolesława Bieruta. Tę dwójkę, Findera i Fornalską, aresztowali Niemcy.

Gomułka uważał, że zgubiło ich słabe wyszkolenie. Przecież musieli zauważyć podejrzany czarny samochód. Ktoś z wyczulonym zmysłem konspiracyjnym powinien odruchowo pomyśleć: na kogo czeka to auto? Kogo przywiozło? Kogo zabierze? Przecież w samochodzie siedział tylko kierowca. Należało więc przejść obok – jak on to zrobił – i obserwować, co będzie się działo później. Kto wyjdzie z podwórka, kto wsiądzie do auta. Tymczasem Finder i Fornalska poszli wprost do konspiracyjnego mieszkania „i jak ślepe koty wpadli w ręce gestapo”[59].

Był pewny, że gdyby sam wszedł do mieszkania, podzieliłby ich los. A po nim kolejni członkowie podziemnego Komitetu Centralnego.

Kiedy po aresztowaniu Findera wybierano nowego przywódcę, Gomułka nie odzywał się wcale. Ale też nie miał wątpliwości, że to on jest najlepszym kandydatem. Z niesmakiem przyjąłby wybór kogoś innego. Świadczyłoby to przecież, że jego towarzysze partyjni nie potrafią prawidłowo oceniać rzeczywistości.

Naznaczono go 23 listopada 1943 roku.

„O wysunięcie mojej osoby na stanowisko sekretarza KC partii nie zabiegałem, ani jawnie, ani skrycie – wspominał. – Z jednej strony nie miałem ochoty brać na swoje barki wiążącej się z tą funkcją odpowiedzialności, której poczucie zawsze tkwiło we mnie głęboko, niezależnie od stanowiska, jakie zajmowałem. W życiu kierowałem się zawsze wrodzoną mi zasadą: im wyższe stanowisko, tym większa odpowiedzialność nie tylko przed ludźmi, lecz także przed samym sobą, przed własnym sumieniem. Z drugiej strony to samo poczucie odpowiedzialności nie pozwalało mi wysunąć kogoś innego na kandydata na sekretarza KC z grona ówczesnych członków KC ani też oponować przeciwko wysunięciu mojej kandydatury. Kierując się przesłankami osobistymi (mniejsza odpowiedzialność), byłbym z pewnością zadowolony, gdyby nikt nie zgłosił mojej osoby do objęcia tego stanowiska, lecz myśląc kategoriami ogólnopolitycznymi – a te zawsze dominowały w sposobie mojego myślenia i moim postępowaniu – równocześnie żywiłbym z pewnością wewnętrzne uczucie rozczarowania do członków KC za to, że nie potrafią oceniać wartości człowieka. Znałem przecież na ogół dobrze z codziennej pracy wszystkich członków KC i byłem przekonany, że żaden z nich nie góruje nade mną, jeśli chodzi o sterowanie polityką i działalnością partii. Godziłem się przeto wewnętrznie na przyjęcie stanowiska sekretarza KC partii w wypadku, jeśli obowiązkiem tym zostanę obarczony”[60].

Gomułka został przywódcą bez akceptacji Związku Radzieckiego. Polscy komuniści utracili łączność radiową z Moskwą. Czy dzieje potoczyłyby się inaczej, gdyby nie mieli problemów z radiostacją? Zapewne nie. Profesor Andrzej Garlicki przekonywał mnie, że Moskwa przystałaby na wybór Gomułki. Ale wtedy ten byłby wyraźnie naznaczony sowiecką aprobatą. Budziłby większe zaufanie, które po wojnie trudniej byłoby wzruszyć. Przyszłość polskiego komunizmu pozostałaby taka sama, choć już może losy Gomułki inne.

Gomułka od dawna, zanim jeszcze został przywódcą partii, myślał o zamachu stanu. Na władzę, która łączyła Polaków z przedwojennym krajem.

Komuniści nigdy nie podporządkowali się rządowi na uchodźstwie w Londynie. Mimo podejmowanych prób porozumienia przedkładali swoje polityczne cele nad jedność wobec okupanta.

Zamach stanu był pomysłem na utworzenie czegoś w rodzaju podziemnego parlamentu, który nazwał Krajową Radą Narodową. Utworzenie KRN miało przekreślić ambicje emigracyjnego rządu na przejęcie władzy w powojennej Polsce. Jego powstanie to również rezultat fiaska rozmów z Polskim Państwem Podziemnym, które miały zalegalizować komunistów.

Ale realizując swój plan, Gomułka pokłócił się o Krajową Radę Narodową z Bolesławem Bierutem. To ich drugi okupacyjny spór, który wzmógł wzajemną nieufność.

Konflikt był co prawda ideowy, właściwie jednak od początku wszystkie różnice zdań między nimi przekształcały się w ambicjonalne zatargi. Albo nawet było odwrotnie – wzajemna niechęć rodziła potrzebę podkreślania ideowych różnic.

Ale ten konflikt dotyczył nie tylko dwóch zwaśnionych osób. Z czasem zamienił się wewnątrzpartyjną schizmę. Dopóki obaj żyli – a nawet po ich śmierci – polscy komuniści dzielili się na zwolenników jednego albo drugiego. Przedstawicieli obu obozów spotykałem jeszcze wiele lat po upadku komunizmu. Żyli przeszłymi antagonizmami, jakby przed chwilą wyszli z plenarnej sali obrad. Choć był to raczej wybuch niż pożar. Zapalali się w ognistych polemikach, ale szybko gaśli, gdy ich myśli gubiły się w czasie bardzo już przeszłym.

Kiedy Gomułka przedstawił swój projekt, zakładający powstanie jednej, centralnej i ogólnopolskiej Krajowej Rady Narodowej, Bierut stwierdził, że rada ta powinna działać inaczej. Upierał się między innymi, że KRN należy uzupełnić o sieć wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych rad narodowych.

Paweł Finder (historia z KRN zaczęła się przed jego aresztowaniem) nie spieszył się z podejmowaniem decyzji. Zaproponował, aby Bierut przygotował na następne spotkanie koncepcję manifestu o powstaniu KRN. Finder wyraźnie zwlekał z jednego powodu – nie wiedział, co zrobić, bo nie

powiedziała mu tego Moskwa. Finder wciąż nie otrzymał od Georgiego Dymitrowa potwierdzenia, czy władze radzieckie pozwalają stworzyć polski podziemny parlament. Moskwa milczała, bo sama wymyśliła podobny twór, Polski Komitet Narodowy. Ten jednak miał powstać na terenie ZSRR, a nie w okupowanej Polsce. W jego skład zamierzano wprowadzić komunistów ze Związku Patriotów Polskich, który działał w Związku Radzieckim. O tym jednak komuniści w Warszawie nic nie wiedzieli.

Tymczasem Pawła Findera aresztowali Niemcy, a polscy komuniści stracili łączność radiową z Moskwą. Od tej pory PPR, dziecko Kominternu, błąkała się we mgle.

Mimo braku radzieckiej decyzji Gomułka postanowił przegłosować powstanie KRN. Obawiał się przy tym, że Bierut zacznie podkopywać powagę instytucji. Aby temu zapobiec, przewodniczenie KRN zaproponował… Bierutowi.

Bierut uparł się jednak, że nie przyjmie stanowiska. Prawdopodobnie podejrzewał, że Gomułka chce go w ten sposób zepchnąć na margines, powierzając mu kierowanie niezbyt istotnym tworem. Takim na początku wydawał mu się KRN. Gomułka wówczas zagroził, że odda wniosek pod głosowanie. W ten sposób władze zmusiłyby Bieruta, aby kandydował na przewodniczącego KRN. Bierut uległ. Odrzucono jednak jego koncept manifestu KRN. Przejęto z niego jedynie propozycję tworzenia terenowych przedstawicielstw Rady, resztę tekstu skreślono.

Dla Bieruta był to wielki cios.

Gomułka uważał, że uraziło to głęboko ambicje Bieruta. Spotęgowało w nim niechęć: „Zawiść ta przybierała wrogość po powołaniu mnie na sekretarza KC przy zupełnym pominięciu przez KC jego aspiracji do tego stanowiska”[61].

Krajową Radę Narodową powołano w noc sylwestrową 1943 roku na posiedzeniu w Miłosnej. Dopiero jednak w styczniu 1944 roku, po wznowieniu komunikacji radiowej, Moskwa otrzymała informację o jej powstaniu, składzie i dokumentach programowych.

Władysław Bieńkowski uważał, że najmniej dogmatyczny spośród czołowych działaczy partyjnych był właśnie Władysław Gomułka. Bo

rozumiał, że komuniści mają nikłe poparcie społeczne. Dlatego szukał możliwości rozszerzenia wpływów wśród Polaków.

Inaczej Bierut – ten sądził, że partia powinna pozostawać zamknięta na obce ugrupowania. A skoro Polskę wyzwoli Armia Czerwona, to szukanie kompromisów nie ma sensu. Najważniejsze to trzymać się właściwej linii ideologicznej. I przygotowywać na przejęcie władzy. Ten spór między Bierutem a Gomułką nasilił się po utworzeniu KRN. Gomułka nadal uznawał, że należy pertraktować z innymi stronnictwami wchodzącymi w skład obozu londyńskiego, w tym z ludowcami, a nawet z londyńską Radą Jedności Narodowej. Bierut protestował – uważał, że to uleganie wpływom reakcji. Zarzucał nawet Gomułce, że ten gotów jest w imię kompromisów zlikwidować KRN.

Gomułka pewnie rozumiał, że w radzieckich oczach znaczy mniej niż Bierut. Obaj przed wojną byli komunistami z dalszych szeregów, ale jeśli owe szeregi stanęłyby twarzą do Moskwy, to Gomułka byłby o wiele mniej widoczny niż Bierut. Obaj co prawda odbyli kursy w radzieckiej szkole partyjnej, ale Bierut stał się po nich wysłannikiem Kominternu do Bułgarii, Austrii i Czechosłowacji. A Gomułka „służył” tylko w Polsce. Kiedy zaś stanął na czele podziemnej partii i już odzyskano kontakt z Moskwą, wysłano do niej depeszę, że spośród polskich komunistów przebywających w Związku Radzieckim Gomułkę zna Leon Kasman. A ten był zaledwie pomocnikiem Bogdanowa, kierownika kadr w Kominternie. Kasman szkolił Gomułkę na kursach Kominternu. Przywódcą partii został więc człowiek z punktu widzenia Moskwy niemal anonimowy.

Gomułkę rozczarowywała Moskwa. Bo lekceważyła polskich komunistów. Stalin na razie miał inny pomysł na powojenną władzę w Polsce. Na wykonawców swojej polityki wybrał Związek Patriotów Polskich i nowe Centralne Biuro Komunistów Polskich – obydwa działające w terenie Związku Radzieckiego.

Po odzyskaniu łączności z PPR Moskwa niezbyt ufała jej działaczom, co było o tyle zrozumiałe, że najpierw zginął ich przywódca Marceli Nowotko, potem o jego zabójstwo oskarżono ważnego w hierarchii Bolesława Mołojca, wreszcie Niemcy aresztowali i zamordowali kolejnego szefa partii Pawła

Findera, a razem z nim wpadła i również potem zginęła Małgorzata Fornalska. Tych nieszczęść na najwyższym szczeblu było podejrzanie wiele. Sugerowały, że do Polskiej Partii Robotniczej wkradli się niemieccy agenci.

Moskwa wysłała więc do Polski oddział Leona Kasmana, aby zbadał sytuację w komunistycznym podziemiu. Kasman nie podporządkował się nikomu w okupowanym kraju. Był wysłannikiem Związku Radzieckiego i o wszystkim meldował tylko Dymitrowowi.

Delegacja wyruszyła też w drugą stronę. KRN wysłała do Moskwy swoich posłańców. To trzeci akt wojennego konfliktu między Gomułką a Bierutem. W pewnym sensie tak dziecinny, że opisując go, można się posłużyć językiem przedszkolaków: Bierut poskarżył się pani na Gomułkę. Panią była Moskwa, a Bierutowi zabrakło odwagi, aby odezwać się do niej w obecności innych dzieci. Wyczekał na moment i podrzucił liścik ze swoją skargą.

Bierut wykorzystał oficjalną delegację KRN do Moskwy, aby złożyć donos na Gomułkę. Dokument zawiózł generał Michał Rola-Żymierski. Nie był przy tym świadomy, że wplątano go w rozgrywki na szczycie komunistycznego podziemia.

Kiedy wiózł ten list, był już znowu generałem. Znowu, bo pierwszy raz został nim w 1924 roku. Potem skazano go na więzienie i zdegradowano za malwersacje. Przesiedział pięć lat. W tym czasie poznał komunistów. A po odzyskaniu wolności zwerbował go wywiad radziecki. O tym ostatnim fakcie nie wiedział ani Gomułka, ani Bierut, który wręczył Żymierskiemu zalakowaną kopertę przed jego podróżą do Moskwy.

Ten list to donos na sekretarza partii, Władysława Gomułkę, zarzucający mu „zygzaki od sekciarstwa do oportunizmu".

Pod datą 10 czerwca 1944 roku Bierut napisał, że Gomułka nie staje na wysokości zadania. Zamiast konsolidować Komitet Centralny, przyczynia się do jego rozłamu. Brakuje mu twardego nastawienia politycznego. Jest przy tym dyktatorem. Grupę jego zwolenników cechuje brak pryncypialności i była „niedawno gotowa wlec się w ogonie ugrupowań reakcyjnych popierających rząd londyński"[62].

Gomułka po latach oceniał, że ten list to fotograficzna odbitka charakteru Bieruta. Jego metod: kłamstwa, obłudy i podłości. Dodawał, że Bierut napisał

do Moskwy, aby zwrócić uwagę na siebie jako jedynego godnego zaufania. Czujnego komunisty, dostrzegającego niebezpieczeństwo, jakie stwarzają dla partii Gomułka i wspierająca go większość. Gomułka nie miał złudzeń, że Bierut tym listem próbował zdobyć poparcie kierownictwa KPZR i wykreować się na nowego sekretarza polskiej partii. Ale jeszcze tym razem mu się nie udało.

Delegacji KRN można by przypisać wielki sukces – kiedy dotarła do Moskwy, Stalin zmienił swój stosunek do komunistycznego podziemia w Polsce. Ale prawdopodobnie był to jedynie zbieg okoliczności. Stalin postanowił wykorzystać KRN, bo sam ze względu na sytuację międzynarodową zamierzał w końcu skorzystać z komunistów krajowych, a nie moskiewskich, jak czynił do tej pory.

Stalin nie wtajemniczał PPR-owców w swoje plany. Gomułka nie wiedział nawet o powstaniu w Moskwie Centralnego Biura Komunistów Polskich.

„Można być pewnym, że w ówczesnej sytuacji KRN stała się dla Stalina jakby cennym darem z nieba”[63] – zanotował Gomułka. Ta religijna przenośnia wiele razy pojawiała się w jego wspomnieniach.

Stalin zdał sobie bowiem sprawę, że rząd złożony wyłącznie z polskich komunistów, ale delegowanych z Moskwy, wzbudzi w świecie nieufność. Już podjął pierwsze kroki, żeby poprawić ten wizerunek. Sprowadzał ze Stanów Zjednoczonych profesora Oskara Langego i księdza Stanisława Orlemańskiego, żeby zaproponować im miejsca w przyszłym rządzie tymczasowym. Kandydatów w kraju szukała też Wanda Wasilewska, ale z braku orientacji zamiast PPR-owca chciała ściągnąć ludowca Kazimierza Bagińskiego. Ten był zaprzysięgłym antykomunistą.

Historyk Nikołaj Iwanow napisał, że Stalin wiedział, iż delegaci KRN reprezentują nie naród polski, tylko garstkę polskich komunistów, z których niektórzy to wysłani z Moskwy agenci NKWD, ale zdecydował się nadać wizycie owej delegacji sztuczny rozmach na użytek Zachodu. To miał być sygnał, że sowietyzacja Polski została przesądzona.

O najważniejszym wydarzeniu w dziejach Polski Ludowej – a przynajmniej tak opisywanym przez PRL-owskich historyków – Gomułka dowiedział się z radia.

Regularnie, jak inni komuniści, słuchał nadającej z Moskwy rozgłośni Kościuszko. I tak poznał manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Choć był przywódcą partii, to nie miał nic wspólnego z uchwaleniem go. Po fakcie w pełni jednak zaakceptował PKWN, nazywając ogłoszenie go „posunięciem słusznym, wprost koniecznym”[64].

Wojska radzieckie od dawna znajdowały się już na polskich terenach, ale w lipcu 1944 roku sforsowały Bug, który w stalinowskim kształcie świata miał stać się polską granicą. Przysłani z Warszawy delegaci KRN, polscy komuniści, którzy wojnę spędzili w Związku Radzieckim, oraz władze sowieckie ustalili kształt organu administracyjnego mającego przejąć władzę w Polsce. Tak powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Najpierw musieli przekreślić przedwojenną Polskę. Dlatego w manifeście napisano: „Emigracyjny »rząd« w Londynie i jego delegatura w kraju jest władzą samozwańczą, władzą nielegalną. Opiera się na bezprawnej faszystowskiej konstytucji z kwietnia 1935 r. »Rząd« ten hamował walkę z okupantem hitlerowskim, swą awanturniczą polityką pchał Polskę ku nowej katastrofie”[65].

Manifest stanowił, że polskie ziemie pozostaną przy Polsce, a ziemie ukraińskie, białoruskie i litewskie – przy radzieckich Ukrainie, Białorusi i Litwie. Inaczej wcześniej zapisano w deklaracji *O co walczymy?*, która przewidywała, że do Polski włączone zostaną wszystkie ziemie polskie, a na ziemiach spornych zadecyduje wola ludności.

Manifest PKWN rzekomo przedstawiono pierwszy raz 22 lipca w Chełmie. W rzeczywistości dokument najpierw ogłoszono w Moskwie.

Przewodniczącym PKWN został Edward Osóbka-Morawski. Wiceprzewodniczącymi – Wanda Wasilewska i Andrzej Witos. Początkowo Komitet urzędował w Moskwie, w ostatnich dniach lipca przeniósł się do Chełma, a następnie do Lublina. O terenach zajmowanych przez wojska radzieckie zaczęto mówić „Polska Lubelska”. Dlatego Gomułka wyruszył do niej z Warszawy tuż przed wybuchem powstania, 29 lipca, razem z kilkoma

innymi komunistami. Nie wiedzieli jeszcze, że Armia Krajowa rozpocznie walki o stolicę.

Gomułka wyjechał kolejką wąskotorową ze stacji Warszawa Most do Otwocka. Maszyniści opóźniali odjazd, pomogła dopiero zrzutka coraz bardziej zniecierpliwionych pasażerów. Gomułka dorzucił swój grosz do kapelusza wędrującego między wagonami i wreszcie cały skład potoczył się na południowy wschód.

Wysiadł – razem z Franciszkiem Jóźwiakiem i Heleną Wolińską – na stacji Świdry Wielkie, ostatniej przed Otwockiem. Dalej ruszyli piechotą do wynajętych domków, w których przenocowali. Od wiosny 1944 roku Gomułka i Jóźwiak używali ich oprócz nielegalnych mieszkań w Warszawie.

Rano usłyszeli zgrzyt gąsienic. Potem zobaczyli w oddali czołg, ale wciąż nie wiedzieli, czy to jeszcze przeklęci Niemcy, czy już wyczekiwani Sowieci. Hałas stawał się przeraźliwy. Gomułka miał wrażenie, jakby szosa uginała się pod ciężarem czołgu i jęczała z bólu. Wtedy spostrzegli na pancerzu upragnioną pięcioramienną gwiazdę. Pomachali do załogi, której jeszcze nie widzieli. Po chwili uchylił się właz i wysunął się młody, na oko dwudziestopięcioletni dowodzący lejtnant.

„*Priwietstwujem was* (witamy was) – wykrzyknąłem radosnym głosem, zbliżając się do niego wraz z Jóźwiakiem z wyciągniętymi na powitanie rękami. Uścisnęliśmy sobie dłonie. Przyjrzał się nam bacznie i jednocześnie zapytał: *Germańców zdies' niet?* Tak oto nawiązała się między nami rozmowa, rozpoczął się dla mnie i Jóźwiaka pierwszy dzień wolności, otwarła się nowa karta w naszym życiu”[66].

Ale na tej nowej drodze życia wciąż brakowało czwartego towarzysza, który miał z nimi podróżować. Był nim Bolesław Bierut. Zawieruszył się gdzieś, a gdy już odnalazł, to twierdził, że musiał iść z Warszawy na piechotę, bo kolejka przestała jeździć. I nie chciał ruszać dalej w stronę Lublina, ale czekać na rozwój sytuacji.

– Nie musimy się spieszyć[67] – powiedział Bierut. – Teraz możemy być bardziej potrzebni w Warszawie niż Lublinie.

– Co ty mówisz? – zdziwił się Gomułka. – Przecież opuściliśmy Warszawę, aby dotrzeć do Lublina, do PKWN. A ty chcesz wracać? Co ty

jako przewodniczący KRN będziesz teraz robić w Warszawie? Twoje miejsce jest w Lublinie, przy PKWN.

Po latach Gomułka uznał, że Bierut nie chciał razem z nim podróżować do Polski Lubelskiej, bo mogliby tam spotkać generała Michała Rolę-Żymierskiego. Ten zameldowałby o doręczeniu listu Bieruta. Choć Gomułka wówczas nie dowiedziałby się, że był to donos na niego, pewnie i tak zdziwiłby się, że Bierut śle jakąś korespondencję za jego plecami.

W poniedziałek 31 lipca Gomułka powiedział żonie, że idzie do Otwocka, może uda mu się załatwić podwózkę do Lublina. A jeśli mu się nie powiedzie, to chociaż na targu kupi ziemniaki na obiad. Zofia obeszła się smakiem, bo Władysław zabrał się wojskową ciężarówką jadącą do nowej Polski.

W Lublinie Gomułka i Bierut spali na początku w jednym pokoju na podłodze. Później razem z rodzinami przeprowadzili się do wspólnego mieszkania.

Gomułka dla współpracowników wciąż był Wiesławem, jak w konspiracji. Albo Feliksem Duniakiem.

Komuniści „krajowi" i „radzieccy" połączyli siły w Biurze Politycznym. Jego skład stanowili, z tych pierwszych – Gomułka i Bierut, z drugich – Aleksander Zawadzki, Jakub Berman i Hilary Minc. Potem dodano Romana Zambrowskiego i Mariana Spychalskiego. Gomułka nie tylko przewodził partii, ale nawet sam protokołował posiedzenia Biura Politycznego.

Wśród dziewiętnastu członków Komitetu Centralnego, jedenastu wywodziło się z krajowej PPR, a ośmiu ze Związku Radzieckiego. Była wśród nich tylko jedna kobieta – Helena Kozłowska, przedwojenna działaczka KPP, podczas wojny w warszawskiej konspiracji komunistycznej.

Choć jeszcze niedawno konkurowali o względy Stalina, bo jedni i drudzy czuli się powołani do sprawowania władzy w powojennej Polsce, to szybko się do siebie dopasowali. Sprzyjała temu niechęć otoczenia.

Gomułka nie wątpił, że nowy rząd będzie się opierać na PPR. Siebie widział jako przywódcę. Tak opowiadał, jeszcze przed wybuchem powstania warszawskiego, Jerzemu Morawskiemu. Ponoć wierzył, że ZSRR pod

wpływem wojennych związków z Zachodem wyrzeknie się mocarstwowych zapędów wobec Polski. Pozwoli Gomułce kierować krajem według jego wyobrażeń. ZSRR miał być tylko sojusznikiem, a nie „właścicielem" Polski.

Gomułka wspominał: „Niestety, taki sposób myślenia i postępowania był obcy Bierutowi i Jóźwiakowi. Na ich postawę polityczną, na ich stosunek do współpracy z innymi ugrupowaniami politycznymi, na ich podejście do zagadnienia budowy szerokiego demokratycznego frontu narodowego wpływały przemożnie dawne sekciarskie nawyki i tradycje ukształtowane przez KPP w okresie międzywojennym. Nie umieli oni myśleć kategoriami interesów Polski i narodu polskiego. Na ich sposobie myślenia i postępowania ciążyła wpojona im przez KPP orientacja na Związek Radziecki, który w ich rozumowaniu był czynnikiem nadrzędnym wobec naszej partii, wobec jej kierownictwa"[68].

Dodawał, że oczywiście Związek Radziecki był słusznym sojusznikiem, przecież wyzwolił Polskę. Z tym zgadzali się wszyscy członkowie kierownictwa partii. Uważał: „Niesłuszne jednak, a nawet szkodliwe było to, że Bierut i Jóźwiak orientowali się ponadto na Związek Radziecki jako na siłę, z pomocą której można będzie rozwiązywać wszystkie wewnętrzne sprawy Polski, dokonywać przeobrażeń społeczno-politycznych w wyzwolonym kraju bez względu na to, jaką bazę społeczną mieć będzie nasza partia i KRN w narodzie"[69].

Gdy wybuchało powstanie warszawskie, Gomułka był już w Lublinie. Tak jak wszyscy w jego otoczeniu, nie uwierzył w jego powodzenie. Wiadomość uznał za „plotkarski nonsens"[70].

Co pomyślał, gdy już poznał fakty? Na konferencji lubelskich delegatów PPR, która odbyła się 20 i 21 sierpnia 1944 roku, uchwalono na jego życzenie: „Przywódcy AK i ich kierownicy londyńscy – ponoszą straszliwą odpowiedzialność przed Narodem i historią za swój lekkomyślny krok, podyktowany nie interesami Polski i walką z okupantem, lecz własnym egoistycznym interesem klikowym"[71].

Dwudziestego dnia powstania – gdy w Lublinie zaczęła się konferencja delegatów PPR – powstańcy w Warszawie zdobyli gmach PAST-y. Podczas

bombardowania powstańczego szpitala przy ulicy Długiej 15 zginęło siedemdziesięciu pięciu rannych żołnierzy batalionu Gozdawa. Dwudziestego pierwszego dnia powstania hitlerowcy spalili ciała trzystu trzydziestu ośmiu ofiar egzekucji i rozstrzelali osiemdziesiąt dwie osoby. Dowódca AK meldował, że na Starym Mieście kończy się amunicja. Niemcy wysadzili budynek Pawiaka.

Pierwszy raz publicznie na temat powstania Gomułka przemówił 10 października 1944 roku – kilka dni po klęsce Warszawy – na naradzie PPR w Lublinie: „Kłamstwem jest twierdzenie reakcji, że prowadziła ona kiedykolwiek walkę z Niemcami o wyzwolenie Polski. Reakcja zawsze prowadziła tylko grę polityczną przy pomocy najbardziej zbrodniczych środków – grę, która miała na celu zdobycie władzy, a nie walkę z Niemcami”[72].

Według Gomułki głównym dowodem było właśnie powstanie warszawskie – zbrodnia na narodzie popełniona przez hrabiego Bora-Komorowskiego. Dowództwo AK wolało wydać swoich żołnierzy w plugawe hitlerowskie ręce, niż połączyć się z idącą ze wschodu armią. Stosy trupów reakcja potraktowała jako drabinę, po której pragnęła wesprzeć się ku władzy. To były jego myśli i jego język.

Gomułka pozostał wierny swojemu zjadliwemu stylowi. Na wiecu w Lublinie kilka dni później, 18 października 1944 roku, przemawiał o tych, którym „śni się Polska sanacyjno-ozonowa, Polska Becków, Śmigłych i Składkowskich […]. Polska wyszlifowanych i błyszczących generałów, dla których człowiek zaczynał się dopiero od stopnia oficerskiego. Polska bluffu i maskarady, z odpowiedzialnym przed Bogiem i historią prezydentem-manekinem; w której wartość człowieka i obywatela mierzona była tytułem księcia-pana, tytułem hrabiego-obszarnika, kiesą bankiera, zbitą na krwi i pocie tysięcy i milionów najemnych niewolników”[73].

Przyszła pora na namaszczenie. Już po tym, jak dowiedział się o powstaniu warszawskim, ale zanim jeszcze wypowiedział o nim swoje potępieńcze słowa.

– Czas najwyższy, byś przedstawił się Stalinowi[74] – powiedział któryś z członków Biura Politycznego.

– Po co? – zapytał Gomułka.

– Nie rozumiesz, że sekretarz generalny KC PPR powinien złożyć Stalinowi kurtuazyjną wizytę?

„Dla wszystkich członków biura była to rzecz tak naturalna, jak dla głęboko wierzących ludzi udanie się do kościoła, aby wziąć udział w jakimś obrządku religijnym”[75] – wspominał Gomułka.

Formalności związane z wyjazdem do Moskwy załatwiał Nikołaj Bułganin. W drugiej dekadzie sierpnia Gomułka poleciał specjalną maszyną z Lublina.

Pierwszy raz oglądał świat z góry. Nigdy wcześniej nie siedział w samolocie.

Był jedynym pasażerem. Z dumą wspominał, że podróż na szczyty władzy zniósł doskonale, bez mdłości i zawrotów głowy.

Człowiek, do którego leciał, po wojnie uzależnił od Moskwy każdy polski rząd, niekoniecznie komunistyczny. Orężem Stalina stała się polska zachodnia granica.

Iwan Majski, zastępca ministra spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, w styczniu 1944 roku sporządził dla Mołotowa memorandum dotyczące powojennej Europy w takim kształcie, jaki najbardziej odpowiadałby ZSRR. Napisał w nim, że celem ZSRR powinno stać się utworzenie niepodległej Polski, ale niezbyt dużej i niezbyt silnej. Polska zawsze była wrogiem Rosji i nie wiadomo, czy stanie się przyjacielem ZSRR. Na wschodzie więc granica powinna odpowiadać mniej więcej linii Curzona, ze Lwowem i Wilnem w obrębie Związku Radzieckiego. Na zachodzie Polskę można rozszerzyć o Prusy Wschodnie albo ich część oraz fragmenty Śląska.

Stalin postanowił jednak inaczej. Plan był przewrotnie genialny. Stalin uznał, że hojne przesunięcie granicy na zachód uzależni Polskę od wsparcia Związku Radzieckiego. Bez znaczenia pozostanie, czy polski rząd będzie komunistyczny, czy demokratyczny, zawsze będzie musiał liczyć na gwarancje Moskwy. Nikt inny bowiem nie mógłby ich zapewnić. To

niebezpieczeństwo dostrzegali emigracyjni polscy politycy. Sowieccy agenci meldowali Moskwie, jak Polacy w Londynie oceniają politykę Stalina: „Rosjanie są bez wątpienia zainteresowani rozszerzeniem polskiego terytorium tak daleko na zachód, jak to tylko możliwe, by stworzyć w ten sposób trwały przedmiot sporu między Polską a Niemcami, samą zaś Polskę uzależnić od wsparcia i pomocy ze strony ZSRR”[76].

Z lotniska blisko centrum Moskwy Gomułkę odebrał samochód i zawiózł do hotelu partyjnego. Było już prawie południe. Wkrótce miał zobaczyć Stalina.

Zastanawiał się, o czym będą mówić. Czy przywódca Związku Radzieckiego pragnie dowiedzieć się czegoś o PPR i PKWN? Czy może po prostu go poznać?

Jeszcze nie wiedział, że Stalin najważniejsze rozmowy przeprowadza dopiero o dwudziestej drugiej. O czternastej – wówczas po Gomułkę przyjechał oficer NKWD – rozpoczynał dopiero urzędowanie. Gomułka był więc niezbyt znaczącym punktem rozkładu dnia.

Jechał czarną limuzyną z firankami w oknach. Wjazdu na Kreml strzegli z dwóch stron enkawudziści. Gomułka jak zwykle zapamiętał najdrobniejsze szczegóły: „Za strażnicą po lewej stronie bramy znajdowała się furtka dla pieszych. Ze strażnicy po prawej stronie bramy wyszedł oficer NKWD, otworzył połowę bramy i podszedł do samochodu. Siedzący w samochodzie oficer wręczył mu przez opuszczoną szybę legitymację czy przepustkę zezwalającą na wjazd za bramę. Jednocześnie ze strażnicy po drugiej stronie bramy wyszedł również oficer i stanął przed zamkniętą jeszcze drugą połową bramy. Podczas kontroli przepustki pierwszy oficer rzucił tylko na mnie okiem, po czym zwrócił ją oficerowi w samochodzie, cofnął się od drzwi i zasalutował. W tym momencie oficer stojący przed zamkniętą połową bramy otworzył ją i samochód wjechał na teren Kremla”[77].

Potem wiele razy przechodził podobną procedurę. Ale już zwykle wieczorami. Wtedy wjeżdżający samochód zalewał strumień jaskrawego światła, jakby blask Stalina oślepiał jego gości.

Stalin urzędował kilkaset metrów od furty. Gomułka wsiadł do windy z oficerem z posterunku, razem pojechali na drugie piętro. Korytarzem

przeszli do szatni, gdzie Gomułka zostawił kapelusz.

Potem jeszcze ostatni korytarz, załamujący się pod kątem prostym, i już znalazł się w dużym pokoju, w którym przebywała ochrona Stalina. Dowodził nią pułkownik Aleksandr Poskriobyszew, którego Gomułka określił jako „pokracznego". Stalin w zdenerwowaniu przezywał go „mierzawcem", czyli „łajdakiem".

Poskriobyszew polecił Gomułce zostawić teczkę z dokumentami. Najwyraźniej to nie był jeszcze czas na biurokratyczne szczegóły, ale na wzajemne badanie się. Wyszedł na chwilę do sąsiedniego pokoju, a po powrocie powiedział po rosyjsku:

– Towarzysz Stalin was prosi[78].

Pierwsze spojrzenie na Stalina wyglądało tak: „Wchodząc za drzwi, które Poskriobyszew zamknął za mną, zobaczyłem, że z głębi długiego pokoju od ustawionego w jego końcu biurka, na którym było kilka aparatów telefonicznych, idzie naprzeciw mnie wolnym krokiem, zataczając się lekko, człowiek niewysokiego wzrostu, dość krępej budowy ciała, ubrany w wojskową, szarą bluzę zapinaną aż po szyję i wojskowe spodnie tego samego koloru z lampasami na nogawkach. Był to Stalin. Doszliśmy do siebie chyba dokładnie w miejscu, gdzie znajdował się środek tego pokoju, mającego kształt prostokąta o bokach w przybliżeniu 10 metrów szerokości i 20 metrów długości. Po lewej stronie stał długi masywny, prostokątny stół, nakryty zielonym suknem, a przy nim rząd krzeseł z obu stron. W czasie obrad dwustronnych krzesła od ściany zajmowali przedstawiciele ZSRR, a z drugiej strony stołu siadali ich partnerzy. Krzesło Stalina stało oddzielnie przy czołowej części stołu. Prawa strona pokoju nie była umeblowana, miała natomiast kilka dużych okien wychodzących na miasto"[79].

Pod tylną ścianą stały biurko i fotel Stalina. Z lewej strony gabinetu wychodziło się przez drzwi w labirynt korytarzy. Prowadził między innymi do niewielkiej sali kinowej z miejscami dla piętnastu osób. Na stolikach poustawiano butelki z wodą i szklanki. Stalin uwielbiał filmy. Szczególnie podobał mu się *Piotr Wielki*, zachwycał się ojcem, który surowo ocenia syna.

Ale tego wszystkiego Gomułka dowiedział się już podczas kolejnych wizyt, gdy Stalin zapraszał polską delegację na wspólne oglądanie filmu.

Teraz Gomułka stanął pierwszy raz – pomijając przelotną obserwację w moskiewskim metrze – twarzą w twarz z komunistyczną legendą. Czuł, że wita się z człowiekiem, od którego zależą losy Polski. Próbował przybrać pogodny wyraz twarzy, ale wiedział, że w chwilach niepewności i podniecenia nigdy mu się to nie udaje.

„»*Zdrastwujtie, towariszcz Stalin*« (Dzień dobry, towarzyszu Stalin) – rzekłem, trzymając jego dłoń. Nie tytułowałem go nigdy »Josif Wissarionowicz«, podobnie jak żadnego radzieckiego rozmówcy nie nazywałem z jego imienia i imienia jego ojca. Nie czekając na odpowiedź Stalina, mówiłem dalej, że poprosiłem go o przyjęcie, gdyż pragnąłem mu się przedstawić, chciałem, aby poznał mnie osobiście, dodając, że ja widziałem go już z bliska. Z zainteresowaniem zapytał, gdzie i kiedy. Wyjaśniłem, że miało to miejsce w 1934 r. na stacji moskiewskiego metra, które zwiedzał wówczas w przededniu oficjalnego otwarcia i oddania do użytku publicznego. W tym samym czasie zwiedzała metro grupa polskich komunistów studiujących w szkole leninowskiej w Kraskowie pod Moskwą. Na jednej ze stacji podziemnych wysadzono nas, a za chwilę zatrzymał się na niej pociąg, z którego właśnie wysiadł on, Stalin, w towarzystwie wielu innych umundurowanych ludzi. Dla nas było to wówczas wielkie przeżycie. Słuchał z ciekawością tej relacji, po czym zapytał, kiedy wyjechałem ze Związku Radzieckiego i co działo się ze mną dalej. Odpowiedź ująłem w kilku zdaniach, włączając moją pracę w okresie okupacji i przy tej okazji wyjaśniłem mu przyczyny, dlaczego mimo wezwań, jakie w ostatnich miesiącach otrzymywaliśmy z Moskwy, kierownictwo partii nie mogło wyjechać z Polski”[80].

Rozmawiali cały czas na stojąco. Gomułka wyczuł, że Stalin chce go tylko poznać, nie będą jednak na razie omawiać żadnych spraw. Pod koniec spotkania Gomułka wspomniał, że polskiej partii brakuje doświadczenia w budowaniu państwowości. Stalin zapewnił go, że może liczyć na radziecką pomoc.

Podczas tych piętnastu–dwudziestu minut rozmowy Stalin nie wezwał tłumacza. Z pewnością więc wiedział, że Gomułka mówi po rosyjsku. Nigdy więcej nie spotkali się w cztery oczy. Zawsze albo Gomułce towarzyszyli

Bierut, Minc, Wanda Wasilewska, albo Stalin przyjmował go w otoczeniu swoich podwładnych.

Prasa donosiła tylko o szczytach Stalina z polskimi delegacjami rządowymi – nigdy z partyjnymi. Dlatego częściej pisano o audiencjach, na których Stalin przyjmował Bieruta, przewodniczącego polskich oficjalnych delegacji.

Do czego Stalin potrzebował Gomułki? Przyjmując go jako przywódcę polskich komunistów, obdarzał go przecież swoim błogosławieństwem.

Historyk Nikołaj Iwanow uważa, że Gomułka ze swoimi iluzjami „leninowskimi" i pomysłami na polską drogę do socjalizmu doskonale pasował Stalinowi na początku sowietyzacji Polski. Gomułka kojarzył się bowiem z łagodniejszą twarzą komunistów.

Stalin prawdopodobnie sądził, że Polsce nie uda się od razu narzucić twardego kursu. Polacy potrafili się buntować, co udowodniło powstanie warszawskie. Gomułka to był podstęp Stalina, aby Polacy uwierzyli, że komunizm może wyglądać inaczej niż w Związku Radzieckim.

Gomułka tymczasem nie miał złudzeń, że Polacy popierają nowe władze. Ale bez wahania przyznał sobie rolę rewolucjonisty, który poprawi los robotników i chłopów. Nawet jeśli wyobrażają sobie Polskę inaczej niż on sam. Kiedyś dorosną i docenią skalę przemian, zdawał się myśleć.

Akceptował, że Polska stała się satelitą Związku Radzieckiego. Choć jednocześnie zakreślał granicę sowieckich wpływów, przestrzegając, aby partia nie została „najgorszą enkawudowską agenturą w Polsce"[81].

Z punktu widzenia Polaków były to tylko niedostrzegalne niuanse. Kto, siedząc w więzieniu za powojenną partyzantkę, zastanawiał się, czym różni się Gomułka od Bieruta? Obaj byli symbolami sowieckiego zniewolenia. I obaj odpowiadali za powojenne państwowe zbrodnie.

Nikita Chruszczow obserwował, jak dwaj polscy przywódcy zachowują się w obecności Stalina. Bierut odnosił się do niego z wielkim szacunkiem. Słuchał z uwagą, ale jednocześnie był spokojny i zrelaksowany. Nigdy też nie dawał Stalinowi powodu do zdenerwowania.

Gomułka inaczej. Intensywnie wpatrywał się w oczy Stalina, śledził ruchy jego warg. Jakby próbował usłyszeć każdy najdrobniejszy dźwięk

wydobywający się z ust wodza.

Ale przecież nie dlatego, że Stalin był dla niego – jak dla Bieruta – ostateczną wyrocznią. Stalin był ojcem, przeciwko któremu buntował się jak niesforny dzieciak. Ale też ostoją porządku w rodzinie, w której egzystowali i inni Polacy, i przywódcy pozostałych krajów komunistycznych. To dzięki ojcu dzieci miały kiedyś żyć lepiej.

Świeże pijawki

Do wspomnień siadał po południu. Pisał kilka godzin, niekiedy nawet wieczorami.

Spieszył się. Ale i tak nie wystarczyło czasu, żeby przemyśleć całe życie. Pamiętniki kończą się na Polsce Lubelskiej. To paradoks Gomułki. Im bliżej do współczesności, tym mniej o nim wiemy.

Ale nawet jeśli nie dam wiary wszystkiemu, co o sobie myślał Gomułka, to nie znajdę lepszego sposobu niż właśnie wspomnienia, aby głębiej wedrzeć się do jego umysłu.

W styczniu 1945 roku Gomułka był już w wyzwolonej stolicy Polski. Razem z Bierutem i Żymierskim stanęli na trybunie ustawionej naprzeciw hotelu Polonia. Przyjmowali defiladę.

„Upiorne wyzwolenie trupa miasta i upiorna defilada na jego cmentarzysku to defilada zwycięskich oddziałów maszerujących między dwoma milczącymi szpalerami widm – zapamiętał Jeremi Przybora. – Wyległy one, niczym niema publiczność, na trybuny zwalisk i ruin, wzdłuż trasy przemarszu żołnierzy warszawskiej operacji. Widma chłopców i dziewcząt z AK, wmieszane w tłumy mieszkańców, którzy byli wraz z bojownikami Warszawy jej obliczem i duszą, uśmiechem, rozpaczą i strachem. Parada wyzwolicieli, którzy już nikogo nie wyzwolili”[82].

Od samego początku, gdy tylko partia zagarnęła władzę nad Polską, Gomułka szukał swojej drogi. Właśnie samo poszukiwanie najbardziej odróżniało go od myślącej jak wspólna masa reszty towarzyszy. Przez pomyłkę można by nawet pomyśleć, że Gomułka był demokratą. Nic jednak bardziej błędnego. Był komunistą. Bezgranicznie przekonanym do swojej idei. Z natury dobrym człowiekiem, który uważa, że wie lepiej od innych, co dla nich dobre.

Polacy oswajali się z myślą, że komuniści już nie są ludźmi wsadzanymi do więzień, ale to oni do więzień wsadzają. Próbowali ich poznać.

Byli AK-owcy i dzieci komunistów spotkali się we wspólnych klasach otwartego na nowo po wojnie warszawskiego liceum imienia Tadeusza Reytana. Barbara Seidler, później reporterka i pisarka, zasiadła w jednej ławce z synem Władysława Gomułki.

– Ja bliżej okna, on od środka sali – opowiadała mi. – Był bardzo sympatyczny. Dzieci komunistów trzymały się razem, my, AK-owcy, razem. Z dnia na dzień coraz więcej o sobie wiedzieliśmy. Wąchaliśmy się. Ale żyliśmy w zgodzie. Do mnie przychodziła młoda Bierutówna, bo ja ładnie rysowałam. Malowałam w jej zeszycie narzędzia liturgiczne na lekcje religii. Albo fioletowy ornat, jaki ksiądz zakłada na pogrzeb. Bierutówna zupełnie się na tym nie znała. Ona brała mój zeszyt do matematyki i rozwiązywała zadania, bo mi z kolei liczby słabo wchodziły do głowy. Kiedy wychodziliśmy ze szkoły na uliczne pochody, to już podkreślaliśmy swoją odmienność. Każdy szedł pod swoim sztandarem. My pod harcerskim, oni pod ZMP-owskim.

Władysław Gomułka większość czasu spędzał w gabinecie wicepremiera w Urzędzie Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu. Raz w tygodniu na pierwszym piętrze budynku Komitetu Centralnego, który zajął kompleks między Alejami Ujazdowskich, aleją Róż i ulicą Chopina. W KC pojawiał się też na naradach i konferencjach.

Polityka zaczynała się już na klatce schodowej. Kiedy wychodził do pracy, na ulicy mógł spotkać Stanisława Mikołajczyka, swojego politycznego rywala. Obaj mieszkali – razem z wieloma innymi członkami rządu – w reprezentacyjnym domu czynszowym przy alei Szucha 16.

Oprócz łatki agentów Moskwy do komunistów przylgnęła też inna:. „żydokomuny”. To również jeszcze przedwojenne skojarzenie. Statystycznie prawidłowe, bo odsetek Żydów wśród komunistów był stosunkowo wysoki. Ale statystyka przeczy także tezie o „żydokomunie”. Bo odsetek komunistów wśród Żydów był niewielki. Gdyby teza o „żydokomunie” była prawdziwa, to z komunizmem dziś kojarzylibyśmy nie Kubę, ale Izrael.

Według współczesnych obliczeń spośród 450 osób z kierownictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego połowa to Polacy, 37 procent –

Żydzi, 10 procent – oficerowie sowieccy. W całym społeczeństwie polskim po wojnie Żydów było około jednego procenta[83].

Profesor Andrzej Werblan uważa: „Środowiska żydowskie i asymilujące się, uratowane od zagłady w kraju lub powracające z emigracji w ZSRR, ze zrozumiałych powodów garnęły się do nowej, antyfaszystowskiej i zwalczającej nacjonalizm władzy. Natomiast znaczna część zdziesiątkowanej przez wojnę inteligencji polskiej, związana uczuciowo i tradycją z obozem londyńskim, trzymała się na uboczu. PPR, która odczuwała duży niedobór kadr, siłą rzeczy musiała korzystać z takich zasobów personalnych, jakie istniały”[84].

Liczby tu jednak nie mają wielkiego znaczenia, bo nie o prawdę chodzi, tylko o wyobrażenia o niej. Skoro Polacy utożsamiali towarzyszy z „żydokomuną”, to należało dla celów politycznych posunąć się do kolejnego kłamstwa – pozmieniać im nazwiska. Żeby nie drażnić Polaków.

– Trochę to było podszyte nacjonalizmem, ale sprawa była delikatna – opowiadała mi Eleonora Syzdek. – Gomułka uważał, że to, co byśmy nazwali okropnie „zażydzeniem”, mówiąc w wielkim uproszczeniu, to po prostu partii szkodzi. Wśród doradców radzieckich też byli Żydzi, którzy nie nadawali się do polityki. Nietolerancyjni, do marksizmu podchodzili w talmudyczny sposób. Kiedyś do Rokossowskiego napisał aresztowany oficer, że jeżeli musicie się nade mną znęcać, to niech to robi Polak, a nie Żyd.

Zmienianiem nazwisk zajęła się żona Gomułki, dawniej Liwa, później Zofia. Przezwano ją Janem Chrzcicielem.

Kierowała partyjnymi kadrami i po kolei wzywała działaczy żydowskiego pochodzenia, aby nakłonić ich do przyjęcia polskich nazwisk. Próbowała namówić na zmianę między innymi historyka Karola Grünberga. Powiedziała mu, że pojedzie do Bydgoszczy do pracy w wydziale propagandy już jako Zielonkiewicz. Grünberg odpowiedział: „Bardzo dobre nazwisko, ale chciałbym to skonsultować z moim ojcem, z tym że on nie żyje”[85].

Potem jeszcze dodał, że z Zielonkiewiczem mu nie do twarzy. Pozostał przy żydowskim nazwisku, ale trafił nie do terenowego aparatu partyjnego, tylko do redakcyjnej pracy w ideologicznym piśmie „Nowe Drogi”.

Z punktu widzenia nowej władzy początek nie wyglądał jeszcze tak krwawo. Punkt widzenia jest szalenie istotny dla rozumienia powojennych rządów. Komuniści uważali za powód do dumy, że w Polsce represje bywały łagodniejsze niż w innych krajach komunistycznych. Polakom nie sprawiało to różnicy. Rotmistrzowi Pileckiemu i generałowi Fieldorfowi było wszystko jedno, czy wyrok śmierci wykonano na nim w kraju bardziej czy mniej krwawej dyktatury komunistycznej. Trudno chwalić złodzieja za to, że przy okazji rabunku nie zamordował dozorcy.

Odróżnianie kolejnych okresów w powojennych latach pokazuje jednak, jak nowa władza zaciska i rozluźnia swoje szczęki. Jak dozuje napięcie, z czasem uznając za wrogów kolejne grupy Polaków. Jeśli nie dostrzeżemy chwil łagodzenia represji, nie zrozumiemy, że momenty oddechu zapowiadają zmiany na gorsze, tak jak skrzynię biegu trzeba wysprzęglić, aby wrzucić wyższy bieg.

Przez pierwsze trzy miesiące po ogłoszeniu manifestu PKWN komuniści prowadzili stosunkowo łagodną politykę. We wrześniu 1944 roku Biuro Polityczne zalecało, aby do wojska przyjmować jak najwięcej AK-owców. Planowano nawet szczegóły logistyczne – zamierzano zdobyć dwadzieścia–trzydzieści tysięcy dodatkowych mundurów. Pod koniec miesiąca rezolucja Komitetu Centralnego PPR przyjęta pod kierownictwem Gomułki, nawoływała do zjednoczenia się wszystkich sił politycznych, w tym opozycyjnych ludowców i socjalistów.

Sytuacja zupełnie zmieniła się w październiku 1944 roku. Od tego miesiąca zaczęły się masowe represje. Żołnierzy AK wyrzucano z wojska, aresztowano, wywożono do obozów w ZSRR, rozstrzeliwano. Armii Krajowej zarzucono okupacyjną współpracę z Niemcami.

PRL-owscy historycy przekonywali, że zaostrzenie polityki to skutek wzmożonych akcji podziemia. W nocy z 12 na 13 października z koszar 31 Pułku Piechoty w Białce koło Krasnegostawu zdezerterowało kilkuset żołnierzy. Władza uznała, że to dywersja podziemia. Ucieczkę zorganizował rzeczywiście oficer AK. W pułku zostało jednak wielu AK-owców.

Ale to nie dezercja ani akcje podziemia spowodowały, że komuniści rozpoczęli krwawą rozprawę. To Stalin podczas rozmowy z Bierutem wymógł zaostrzenie kursu. Choć być może również pod wpływem informacji o dezercji polskich żołnierzy.

Ten moment historycy nazwali potem „zwrotem październikowym".

30 października 1944 roku PKWN wydał dekret o ochronie państwa, który groził karą śmierci za tworzenie zbrojnego związku w celu obalenia ustroju albo utrudnianie reformy rolnej. Ale też za posiadanie broni, a nawet radioodbiornika. Stanowisko wiceprzewodniczącego PKWN oraz kierownika Resortu i Reform Rolnych stracił Andrzej Witos, działacz ludowy, młodszy brat Wincentego Witosa.

Historyk Nikołaj Iwanow napisał, że Bierut i Gomułka obawiali się poważnych represji ze strony Kremla. Bali się powtórki wielkiego terroru i tego, że Stalin ostatecznie rozprawi się też z nimi. Polacy, gnębieni przez komunistów, mogli się porwać na kolejne powstanie. To zdusiłaby Moskwa, przy okazji kolejny raz gromiąc partię polskich komunistów.

Gomułka już wówczas myślał o swojej wersji polskiego komunizmu, sądzi Nikołaj Iwanow. Systemie wielopartyjnym, prywatnym drobnym przemyśle i prywatnych gospodarstwach rolnych, ograniczonych represjach wobec AK-owców. Ale w październiku 1944 roku ta wizja nie nabrała znaczenia.

W tym czasie również sami Sowieci brutalnie rozprawiali się z Polakami. Między październikiem a grudniem 1944 roku Smiersz przy współudziale polskich pomocników aresztował 13 142 osoby, w tym ponad dziewięć tysięcy AK-owców. Cały okres Polski Lubelskiej to dwadzieścia, a może nawet dwadzieścia pięć tysięcy uwięzionych polskich żołnierzy, część w obozach koncentracyjnych, część wywieziona do Związku Radzieckiego.

Jak nazwać ten system władzy? To jedno z ideologicznych zmartwień Gomułki.

6 i 7 lutego 1945 roku zbierało się rozszerzone plenum Komitetu Centralnego, pierwszy raz w Warszawie. Jedni teoretyzowali – jak Ochab przywołujący Marksa, inni – jak Gomułka – uznali, że wszystko zależy nie tyle od ideologii, ile od życia.

Gomułka uważał, że demokracja ludowa – co do tego terminu nie mieli wątpliwości – może wyglądać odmiennie w różnych krajach. Nie obawiał się też, że walka klasowa zaostrzy się, gdy Polskę opuszczą wojska radzieckie. W ogóle bronił się przed myślą, że polityka będzie polegała głównie na stosowaniu represji. W praktyce jednak okazywało się, że spora grupa jego współtowarzyszy wierzyła w represje, i to najchętniej powodowane sowieckimi rękami.

Kiedy 27 marca 1945 roku Sowieci aresztowali szesnastu przywódców polskiego podziemia, poważnie się obruszył.

Ale powierzchownie odbierane fakty mogą całkowicie wypaczyć ich znaczenie. Gomułka protestujący przeciw aresztowaniu przywódców Polski Podziemnej – w tym odruchu wydaje się patriotą przeciwstawiającym się potężnemu Stalinowi. Niemal polskim Dawidem ścierającym się z sowieckim Goliatem. Prawda jednak kryła się w szczegółach, a detale to nie jest coś, czym żywią się legendy.

Gomułkę rzeczywiście oburzyło uwięzienie Polaków. Ale nie samo aresztowanie. Gomułkę zdenerwowało, że dokonali tego Sowieci. A powinni byli sami Polacy.

Rozumował bowiem tak: jeśli uczynili to Sowieci, to społeczeństwo umacnia się w przekonaniu, że polscy komuniści nie mają żadnego znaczenia. A to źle służy nowej władzy.

Polacy uważali, że to Rząd Tymczasowy – powołany w miejsce PKWN – i partia komunistyczna odpowiadają za wywiezienie kierownictwa wojennego podziemia do Moskwy. Odbierali to jako dowód całkowitego uzależnienia od Związku Radzieckiego. Przecież suwerenny rząd nie pozwoliłby porwać swoich obywateli za granicę i tam osądzić. Polscy komuniści nie mogli jednak publicznie przyznać, że odbyło to się za ich plecami. Polacy uznaliby to za nawoływanie do buntu przeciwko Sowietom.

Gomułka klarował to wszystko Stalinowi. Skarżył się na Iwana Sierowa, głównego radzieckiego doradcę w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Tłumaczył, że polscy komuniści nie zyskają większego poparcia, jeśli takie wypadki będą się powtarzać. Stalin jednak nie znosił,

gdy ktoś krytykował wojsko albo NKWD. Powiedział do Gomułki: „Przemawiacie tak, jak gdybyście byli szefem wielkiego mocarstwa, a jesteście przywódcą słabej partii i słabego kraju, który my wyzwoliliśmy. Oni strzelali do naszych ludzi i my ich za to pociągniemy do odpowiedzialności”[86]. Po czym dodał, że Polaków aresztowano słusznie. Działali przeciwko radzieckim wojskom nie tylko na terenie Polski, lecz także Związku Radzieckiego. Myślał przy tym o ziemiach na wschód od Bugu, odebranych Polsce.

Stalin kpił: „Państwa zachodnie nie rozpoczną z nami wojny o Okulickiego, a wam tylko chcieliśmy pomóc”[87].

Bronił Sierowa: „To »dobry czekista«, lecz »mało subtelny«, »złapie rybę w garść, boi się, aby nie wyślizgnęła mu się z rąk, i szybko pakuje ją do sieci«”.

Postanowił go jednak odwołać z Polski. Sierow trafił do radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Stalin przekonywał, że jeśli Polacy złapią za przestępstwo na swoim terytorium radzieckiego obywatela, to przecież Moskwa nie będzie w jego sprawie interweniować. Gomułka wiedział jednak, że za tymi słowami kryje się fałsz. Choć radzieccy żołnierze nieraz zasługiwali na osądzenie, to Polacy nigdy ich nie aresztowali. Raz zdarzyło się, że w Łodzi zatrzymano radzieckiego obywatela za nielegalne posiadanie stacji nadawczo-odbiorczej. Z miejsca ujął się za nim sowiecki doradca i w rezultacie zaniechano wymierzenia kary.

Ale Gomułka mógł to rozumieć tylko jako pewną niedogodność w świecie, który odtąd należał do niego. Spełniały się jego wszystkie marzenia. Przerabiał Polskę na kolejny raj na ziemi.

Najpierw zapytał, jak rodzina przetrwała wojnę. Od tego zaczął rozmowę z Włodzimierzem Lechowiczem, który został jego nowym pracownikiem. Wywodził się ze Stronnictwa Demokratycznego, podczas okupacji współdziałał z Armią Ludową.

Pierwsze wrażenie: Gomułka wydawał się starszy, niż wynikało z metryki. Może za sprawą pokaźnej łysiny, może przez napięty wyraz

twarzy. Wsłuchiwał się w rozmówcę, choćby ten poruszał niezbyt zajmujący temat.

Gomułka po wojnie był już nie tylko przywódcą partii i wicepremierem. 13 listopada 1945 roku został też ministrem Ziem Odzyskanych. Od tej pory zawsze będzie kojarzył się z nową polską granicą zachodnią, przebiegającą na Odrze i Nysie Łużyckiej. I będzie się o nią bał niemal histerycznie. Starał się chronić ziemie przedstawiane jako piastowskie przed ich powrotem do Niemiec. Bał się o Wrocław, Gdańsk, Szczecin, Bytom, Koszalin i dziesiątki innych miast, które po wojnie stały się polskimi. Gomułka został niepodzielnym władcą jednej trzeciej Polski. Na tych terenach Ministerstwo Ziem Odzyskanych uzyskało zwierzchność nad wszystkim innymi resortami.

„Nie oddamy Niemcom ani jednego Polaka – nie chcemy wśród Polaków ani jednego Niemca”[88] – głosił podczas pierwszych powojennych lat, kiedy trzeba było wysiedlić Niemców z tych terenów, z tego nowego zachodu Polski.

Gomułka tłumaczył Lechowiczowi:

– Już płynie na te ziemie żywioł ludzi, złożony z repatriantów zabużańskich i przesiedleńców, na razie głównie z przygranicznych rejonów. Omijają oni wszystko, co choćby trochę zniszczone, a zajmują gotowe i nietknięte przez wojnę mieszkania i gospodarstwa poniemieckie, nierzadko z krzywdą dla Polaków, autochtonów osiadłych tam od dawnych czasów. Często po wyszabrowaniu co cenniejszych ruchomości w jednym miejscu przenoszą się na inne albo wracają z łupem na dawne ziemie. Temu pustoszeniu i ogałacaniu ziem zachodnich musimy położyć kres, musi zniknąć pojęcie „dziki zachód” puszczone w obieg przez tych, którzy traktują te ziemie jako tymczasowe i niczyje, którym wciąż kołaczą się w pamięci „dzikie pola” nad Dnieprem[89].

Lechowicz obserwował, jak Gomułka coraz bardziej rozpalał się własnymi słowami. Robił krótkie przerwy, aby złapać oddech, pochrząkiwał wtedy albo powtarzał ostatnie słowa. Jego głos, dotąd spokojny, stawał się podniecony, a cała mowa patetyczna. Choć miał przed sobą tylko jednego słuchacza, przemawiał jak do tłumu.

Obawiał się, że Ziemie Odzyskane staną się pustkowiem, jak wieszczyła zachodnia prasa. Polacy nie zdołają zasiedlić olbrzymich obszarów i w środku Europy rozleje się pustynia.

Było to o tyle prawdopodobne, że Polska, tracąc podczas wojny kilka milionów obywateli, rzeczywiście miała problemy z zaludnieniem ziem zachodnich. Tylko częściowo pomagały przesiedlenia z Kresów Wschodnich. Dekret PKWN zezwolił na tych terenach posiadać w rękach prywatnych gospodarstwa do stu hektarów – w pozostałej części Polski górna granica była dwukrotnie niższa. Wkrótce też właśnie tu powstało proporcjonalnie więcej Państwowych Gospodarstw Rolnych i spółdzielni produkcyjnych niż na pozostałym terytorium Polski.

Gomułka uważał więc, że na początku istnienia Ministerstwa Ziem Odzyskanych najważniejszy będzie departament osiedleńczy, nad którym nadzór powierzył Lechowiczowi.

Od kwalifikacji bardziej cenił skromność. Choć jeden z aspirujących do pracy w ministerstwie posiadał umiejętności i doświadczenie, to Gomułkę zraziło, że zapytał o sekretarkę i samochód służbowy.

Kilka dni później sztorcował Lechowicza. Za brak szczegółowego planu przesiedleń. Kiedy ten zaczął się tłumaczyć, że nie dostał jeszcze wystarczająco szczegółowych danych, aby opracować harmonogram, Gomułka uciął:

– Tak dalej pracować nie będziemy. Na rampach kolejowych stoją transporty z repatriantami, ryczą krowy, a my nie wiemy, dokąd kierować transporty, i śpimy sobie spokojnie[90].

Po czym wyciągnął z szuflady kratkowany papier i zaczął na nim kreślić projekt formularza. Numer porządkowy, data, imię, nazwisko, członkowie rodziny, inwentarz żywy, inwentarz martwy – okienek było coraz więcej, jakby Gomułka próbował w rubrykach zmieścić całe życie przesiedleńców. Kiedy Lechowicz zaprotestował, bo pewne dane wydały mu się zbyteczne, Gomułka ochłonął i stwierdził:

– No więc mniej więcej w tym duchu opracujecie sobie wzór i za tydzień dacie mi plan.

Pierwszymi osadnikami stali się Polacy, którzy podczas wojny pracowali jako przymusowi robotnicy. Niektórzy, wracając z głębi Niemiec, zatrzymywali się na zachodzie Polski. Ale najważniejsi osiedleńcy to ci, których wysiedlano z Kresów Wschodnich i „przenoszono" na kresy zachodnie, jak niekiedy nazywano ziemie uzyskane po wojnie. Te tereny – dlatego porównywano je z Dzikim Zachodem – zasiedlali często ludzie skłonni do ryzyka, gotowi na poważne zmiany w życiu. Wkrótce zaczęło się tu rodzić proporcjonalnie więcej dzieci niż w pozostałej części Polski.

Osiedlenia Polaków miały też swoją drugą stronę – wysiedlenia Niemców. Podobno Gomułka irytował się, gdy miejscowe władze spowalniały „ewakuację" Niemców, jak wtedy pisano. A hamowano ją, bo korzystano z nich jako z taniej siły roboczej do odgruzowywania lub prac polowych.

Jak zwykle tyle samo uwagi poświęcał ważnym sprawom, co mniej istotnym drobiazgom. Zastrzegł sobie prawo do udzielania zgody na wywózkę mebli z Ziem Odzyskanych. Każdy wniosek musiał sam podpisać. W marcu 1946 roku poszedł jeszcze dalej. Postanowił, że w ogóle każdy wniosek o wywózkę z ziem zachodnich może zatwierdzić tylko on.

Podobno Ludwika, siostra Gomułki, miała do niego pretensję, że nie zgodził się, aby dostała poniemiecką maszynę do szycia, nowocześniejszą niż dostępne w innych miejscach Polski. Była krawcową, wiele lat wspomagała Gomułkę, nawet sfinansowała jego wyjazd do Warszawy na spotkanie z Pawłem Finderem. Ale choć przedwojenna maszyna coraz częściej się psuła, Gomułka odmówił protekcji.

A jednocześnie codziennie milion cegieł wywożono z Wrocławia na odbudowę stolicy. Wieziono je też z innych miast ziem zachodnich. Oficjalnie do siedzib ministerstw „szabrowano" dzieła sztuki pozostawione przez Niemców.

Zagospodarowaniem ziem zachodnich zajmowało się wielu Polaków, którzy związani byli z polskimi przedwojennymi władzami. Zatrudniano ich w Ministerstwie Ziem Odzyskanych – przy aprobacie Gomułki – i powierzano stanowiska w terenie.

Gomułka podobno mawiał, że ziemie zachodnie łączą Polaków z systemem.

Do partii wstępowali nowi członkowie, którzy przed wojną z komunizmem nie mieli nic wspólnego. Kim byli ci, którzy przyłączali się do komunistów?

Profesor Andrzej Friszke stwierdził, że aby zostać komunistą, należało odrzucić sposób myślenia i tradycje II Rzeczpospolitej i Polski Podziemnej. Uwierzyć, że uzależnienie od Związku Radzieckiego to nie utrata suwerenności, ale wkroczenie do obozu budującego nową cywilizację. Uznać, że demokracja parlamentarna to oszustwo, a lepszą przyszłość zapewni dyktatura komunistów. Represje usprawiedliwić wyższymi racjami rewolucji.

Ten sposób myślenia oznaczał całkowite zerwanie z przeszłością. W zamian komuniści oferowali niepowtarzalną przygodę życia – udział w przebudowie społeczeństwa i świata.

Ale garnęli się do nich nie tylko naiwni idealiści. 10 maja 1945 roku w Moskwie Gomułka opowiadał pracownikom Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b) o sytuacji w Polsce: „Na terenach, gdzie rozwinęła się działalność terrorystyczna, myśmy uzbroili członków partii, ale po ich uzbrojeniu zaczęły się samosądy. Członkowie partii, nikogo nie pytając, szli i zabijali. Były przypadki, że zabijali po prostu w mieście i wyrzucali trupa na ulicę dla demonstracji. Sprzeciwialiśmy się temu dlatego, że chociaż jesteśmy partią rządzącą, to działania członków partii trzeba utrzymywać w ramach rządu”. Dodał: „Są u nas nawet takie nastroje w partii, że niektórzy nasi towarzysze próbują zamienić pracę polityczną aktami terroru, robotą oddziałów pacyfikacyjnych Wojsk Wewnętrznych, organów bezpieczeństwa. Jest taka tendencja u niektórych kierowniczych towarzyszy, którym się zdaje, że jeśli urządzi się jeszcze jeden obóz koncentracyjny, można będzie wziąć kilka tysięcy ludzi z tych rejonów, które wydają się niepewne, i sprawa będzie załatwiona”[91].

Niedługo później nastąpił kolejny przełom. Tak ową datę zapamiętali komuniści. Zwykli ludzie z reguły jednak nie zdawali sobie sprawy z politycznych przemian nowej władzy. Tylko nieliczni czytali gazety albo słuchali radia. Zresztą nawet w tych źródłach trudno byłoby znaleźć sygnały tych roszad.

20 maja 1945 roku – ledwie kilkanaście dni po zakończeniu wojny – odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie KC PPR. Trwało dwa dni. Uczestniczyło w nim osiemnastu członków Komitetu Centralnego oraz zaproszony Julian Finkelsztejn. Gomułka mówił na nim, że najważniejsze stają się ziemie zachodnie. Bez wsparcia Polaków zagospodarowanie ich wydawało się nierealne. Polacy jednak nadal pozostawali nieufni wobec komunistów i Związku Radzieckiego. Gomułka uważał, że to rezultat sanacyjnej propagandy, ale też powojennych zmian granicznych. „Jesteśmy marksistami, umiemy zrozumieć szereg zjawisk, ale przeciętny Polak wychodzi z założenia, że Rosja zabrała Polsce pokaźną część ziem – przemawiał. – Ten fakt ma istotne, głębokie znaczenie. Błędy, jakie popełniały organa sowieckie w stosunku do Polaków (wywózki), wpłynęły też na kształtowanie się opinii”[92].

Gomułka akceptował fakt, że Polacy będą komunistów nienawidzić. Pod jednym warunkiem. Przekonywał: niech nas atakują jako komunistów, ale polskich. Nie jako obcą agenturę.

Bał się bezpieki, bo mogła odebrać władzę partii. Przemawiał: „Organa Bezpieczeństwa robią robotę, która na ogół nie sprzyja popularności, która wytwarza im taką opinię ujemną w narodzie, jakiej żaden inny organ nie posiada. To jest często zasłużona opinia i dlatego trudno z nią walczyć. Zaczyna w państwie naszym ponad naszymi głowami wyrastać drugie państwo”[93].

Przyznawał: „Daje się u nas w więzieniach ludziom zwierzęce warunki. Z tym trzeba skończyć”.

Z funkcji pierwszych sekretarzy KW odwołano tych, których potępił za nadmierne poleganie na bezpiece i Armii Radzieckiej: w Krakowie Włodzimierza Zawadzkiego, a w Lublinie Witolda Konopkę. Kilka miesięcy później Magdalenę Treblińską, pierwszego sekretarza KW w województwie warszawskim.

Wstrząs był więc potężny.

Gomułka żył w politycznej schizofrenii, między komunizmem a patriotyzmem. Uwierzył w herezję, że to on wie lepiej niż Stalin, jak powinna wyglądać komunistyczna Polska.

Ale chyba nie zakochał się w sobie, słysząc na kolejnych zebraniach okrzyki: „Niech żyje towarzysz Wiesław!”. Kiedy fetowano go na stojąco podczas I Zjazdu PPR w grudniu 1945 roku, stwierdził niemal z przekąsem: „Może nie wszystkim będzie się podobało to, co powiem, może przedwczesna to owacja”[94].

A potem sączył kolejne słowa krytyki. Znowu o tym, że towarzysze zanadto ufają aparatowi przemocy. Że stosować terror wobec reakcji można tylko zgodnie z obowiązującym prawem.

Terror zgodnie z prawem – wierzył w tak absurdalne połączenie.

„Nie dlatego, towarzysze, jak tu ktoś powiedział, żebyśmy byli przesiąknięci jakimś kretynizmem legalizmu”[95] – stwierdził.

Przemawiał wbrew nastrojom sali. Jeszcze chwilę wcześniej jeden z robotników prosto tłumaczył, jak należy sprawować władzę – gdy chce się rozbić większy kamień, trzeba wziąć większy młot.

Gomułka przypominał sali, że komuniści nie dysponują taką siłą w narodzie, aby mogli rządzić bez innych. Dlatego muszą szukać sojuszników w Polskiej Partii Socjalistycznej, w Stronnictwie Ludowym i Stronnictwie Demokratycznym. Inaczej z reakcją nie wygrają. Wściekał się, gdy towarzysze domagali się rządów silnej ręki. Przekonywał: „To bzdury, towarzysze! Polityczne bzdury. Co to ma być rząd silnej ręki? Kto to zrobi w terenie, jeśli nie jednolity front, jeśli nie sojusz robotniczo-chłopski, jeśli nie silna organizacja partyjna? Rząd silnej ręki? To są frazesy, towarzysze. Frazesy! Szkodliwe frazesy, z którymi trzeba walczyć, bo to nam nie zastąpi konkretnej roboty. To jest szukanie sobie jakiegoś wyjścia z sytuacji, która zaistniała na skutek błędów, jakie organizacja partyjna popełniła”[96].

Nawiązał do partyjnych ataków na przedwojennych profesorów, którzy w oczach towarzyszy symbolizowali wroga. Komuniści krytykowali, że profesura to siedlisko reakcji. Gomułka przyznawał rację takim opiniom. Ale tłumaczył, że profesorów nie kształci się na kilkumiesięcznych kursach. Trzeba wychować nowych, a to potrwa lata. Na razie należy korzystać z wiedzy tych, którzy już są na uczelniach.

Mimo cierpkich słów znowu zebrał owacje. Znowu wybrali go przywódcą partii.

W Biurze Politycznym oprócz niego zasiedli Jakub Berman, Hilary Minc, Stanisław Radkiewicz, Marian Spychalski, Roman Zambrowski, Aleksander Zawadzki. Obradowali często w Belwederze, aby w posiedzeniach mógł uczestniczyć też Bolesław Bierut. Ten na polecenie Stalina udawał, że jest bezpartyjny. Kolejne kłamstwo, aby przypodobać się Polakom.

Zrozumieć różnicę między Gomułką a Bierutem, to pojąć, gdzie przebiegało pęknięcie w partyjnym monolicie. Komuniści pilnie ukrywali podziały w partii. Próżno było szukać w oficjalnej prasie śladów różnic wśród towarzyszy. Ale drobnych pęknięć wewnątrz tej skały było wiele, a najważniejsze z nich dzieliło właśnie Gomułkę i Bieruta. Łączyła ich niewzruszona wiara w rewolucję. A co dzieliło? Wciąż dociekam. Po latach więcej o różnicach potrafili mi powiedzieć towarzysze, którzy znali obu, niż ktokolwiek zdołałby wyczytać z dokumentów. Bo to ludzie wyłapywali niuanse, których nie utrwaliły żadne papiery.

Fundamentalna rozbieżność dotycząca niepodległości Polski po wojnie stała się już nie tylko teoretycznym sporem, lecz także codzienną praktyką, w której obaj w innych miejscach zakreślali granicę wpływów Moskwy. Gomułka pieklił się o radzieckie demontaże. O rabowanie przez sowieckich żołnierzy niemieckich fabryk na Ziemiach Odzyskanych. Bo nawet w tej sprawie musiał toczyć boje ze swoimi polskimi współtowarzyszami. Gdy irytował się z powodu grabieży, Bierut go studził, mówiąc, że przecież nie można się opierać żołnierzom radzieckim.

Ale tych różnic próżno byłoby szukać w oficjalnych wystąpieniach. Na pozór obaj wydawali się zaprzysięgłymi patriotami.

– Gomułka i Bierut różnili się w sprawie suwerenności kraju – tłumaczył mi jeden z komunistów, Władysław Matwin. Według niego Gomułka bronił suwerenności Polski. Bierut, choć nie dążył do zniewolenia kraju, to na nią nie zważał. Bierut bronił suwerenności polskiej partii.

Ich wzajemne animozje wynikały jednak nie tylko z różnic politycznych, ale też odmienności charakterów. Gomułka – choleryczny, charyzmatyczny przywódca, Bierut – nijaki urzędnik, który siłę czerpał z uległości wobec Stalina.

– Gomułka był chamowaty – zapamiętał Matwin. – Bierut przeciwnie.

I wyliczał: Bierut jak człowiek z salonu miał uroczy uśmiech i dobre maniery. Gomułka był samodzielny, ale pozbawiony uroku osobistego, który posiadał Bierut. Gomułka, przeciwnie niż Bierut, narzucał swoją wolę. Bierut nie miał antyinteligenckiego kompleksu. Sprawy kultury polskiej były mu bliskie. Nawet się w nich lubował. Z Szyfmanem budował teatr. Z Sigalinem omawiał projekty Warszawy.

Prace przy odbudowie Teatru Wielkiego rozpoczęto w epoce Bieruta, a ukończono już w latach Gomułki. Ale pierwszy sekretarz nie przyszedł na otwarcie, demonstrując swoją niechęć do rozmachu projektu. Pojawił się dopiero na akademii z okazji rewolucji październikowej.

Gomułka mniej od Bieruta poważał tradycje KPP-owskie. Podczas pierwszego powojennego zjazdu stwierdził, że PPR jest nową partią.

– Starzy KPP-owcy mieli do niego o to pretensję – wspominał Jerzy Morawski. – Że przekreśla całą tradycję polskiego komunizmu. Wojenna PPR opierała się głównie na studentach, na komunistach z organizacji młodzieży socjalistycznej Życie. To byli ludzie bez przeszłości KPP-owskiej i inaczej widzieli świat niż przedwojenni komuniści. Starzy KPP-owcy siedzieli cicho i czekali, aż się wojna skończy, a ta młodzież walczyła. Gomułka i ci młodzi to rzeczywiście była w gruncie rzeczy zupełnie nowa partia.

Ale nie we wszystkim Gomułka różnił się od większości Polaków.

Boże Narodzenie i Wielkanoc obchodził jak inni. Jakby wciąż mieszkał w domu rodziców w Krośnie. Na stole pojawiały się świąteczne potrawy i wigilijny opłatek.

Szczególna była Wigilia w 1946 roku, na którą zaprosił do domu członków Biura Politycznego razem z żonami. Przyszedł Hilary Minc, przyszedł Zenon Kliszko, ale zabrakło Bolesława Bieruta. W komunistycznym gronie obchodzili chrześcijańskie święto, choć zapewne traktowali je jako zwyczaj, a nie religijne przeżycie.

Gomułka wygłosił krótkie przemówienie. Wspomniał sukcesy mijającego roku, powiedział też o wynaturzeniach, jakich dopuszcza się bezpieka. Goście przyjęli te słowa bez komentarzy. Hilary Minc – z pochodzenia Żyd – zaśpiewał:

Niechaj nad książką siedzi rabin.
Nauka to jest wymysł diabli[97].

Powojenny życiorys Gomułki i jego stosunek do ludzi o odmiennych przekonaniach politycznych sprowadzić można do kilku słów: „Władzy, raz zdobytej, nie oddamy nigdy”[98].

Trudno o mocniejsze świadectwo wiary w swoją nieomylność. Tak ostrzegł 8 czerwca 1945 roku w Moskwie polityków reprezentujących polski rząd w Londynie podczas rozmów o Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. I zaraz dodał coś, co już mało kto pamięta, bo politycy często powtarzają takie banały: „Nie dlatego, aby ktokolwiek z nas pragnął tego dla siebie, tej władzy. Każdy z wielką chęcią pozbyłby się osobiście tego ciężaru, który na nim spoczywa w tym najcięższym okresie gospodarczym, w jakim znajduje się Polska. Władzy nie oddamy dlatego, aby narodu polskiego nie spotkała nowa zguba, która mu grozi w wypadku fałszywej linii politycznej, którą próbuje narodowi narzucić reakcja”[99].

Po chwili stwierdził: „Zniszczymy wszystkich bandytów reakcyjnych bez skrupułów. Możecie jeszcze krzyczeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi”.

Faszyści i reakcjoniści to zakała Polski – myślał. Gotowi podpalić kraj, jeśli tylko utracą władzę. Walczyć sabotażami, mordami bratobójczymi, pogromami żydowskimi.

W opozycji widział bandytów, którzy z bronią w ręku usiłują zatrzymać koło historii. W PSL dostrzegł drugą, utajoną twarz. To reakcyjni, mikołajczykowscy ludowcy związani z podziemiem WiN-owskim i NSZ-owskim. Tych trzeba zwalczać, bo ciągną Polskę wstecz, bo pragną zwrócić ziemię obszarnikom, a fabryki kapitalistom. Zwaśnić Polaków z narodami Związku Radzieckiego. Dziedzicom przypominają się przedwojenne czasy i harap, którym smagali zgięte plecy obrabiających ziemię chłopów.

Dopiero powojenny rząd, jakiego nigdy jeszcze nie było, rozdał ziemię bezrolnym chłopom, którzy dotąd uprawiali ją dla pana obszarnika.

I co na to obszarnicy? Podnieśli krzyk na cały świat, oskarżając ten rząd o siedem grzechów głównych i przestępstwa spisane w dziesięciu

przykazaniach boskich.

Gomułka coraz częściej stawał przeciwko wszystkim.

Od dawna zdawał sobie sprawę, że jest politykiem reprezentującym władzę, której nie akceptują Polacy. Ale czy kiedykolwiek pomyślał, że też go nie rozumieją? Że wikła się w swoje wyobrażenia o komunizmie, których nie pojmują nie tylko Polacy, ale nawet współtowarzysze?

30 listopada 1946 roku przekonywał – i to jest jedna z jego najważniejszych deklaracji programowych: „Wybraliśmy własną polską drogę rozwoju, którą nazwaliśmy drogą demokracji ludowej. Na tej drodze i w tych warunkach dyktatura klasy robotniczej, a tym mniej dyktatura jednej partii nie jest ani konieczna, ani celowa. Uważamy, że władza w kraju winna być sprawowana przez wachlarz wszystkich partii demokratycznych, ściśle i zgodnie współpracujących ze sobą”[100].

Mówił, że powojenna Polska nie stała się krajem kapitalistycznym, bo podstawowe gałęzie produkcji, banki i transport zostały unarodowione. Ale nie jest też państwem socjalistycznym, gdyż odrzuciła kolektywizację rolnictwa, a również w innych gałęziach gospodarki działa nieuspołeczniony sektor.

Tłumaczył różnice między demokracją tradycyjną a ludową. Polskiej demokracji udało się szybko wywłaszczyć obszarników, unarodowić wielki i średni przemysł, a w demokracjach zachodnich państwem faktycznie rządzą kapitaliści i bankierzy.

Ale polska demokracja – zdaniem Gomułki – nie była też podobna do radzieckiej. W Związku Radzieckim pozbyto się antagonizmów klasowych, dlatego działa tylko jedna partia. W Polsce zaś legalnych jest kilka.

Podsumowywał więc, że polską demokrację cechują elementy liberalno-burżuazyjne i socjalistyczne, a gospodarkę socjalistyczne i kapitalistyczne. Gomułka nazywał to wszystko demokracją ludową.

W praktyce to oznaczało, że ludziom wolno handlować, ale nie wolno wybierać rządzących. Że mogą wstępować do różnych partii, ale żadna z nich nie zdobędzie władzy. Że wolno szukać w świecie sojusznika pod warunkiem, że jest nim Związek Radziecki.

Sztandarowy pomysł na socjalizm Gomułki to brak kolektywizacji. Gomułka uzyskał na to przyzwolenie Stalina. Podczas rozmów na początku kwietnia 1945 roku Stalin stwierdził: „U nas kolektywizacja stała się możliwa i aktualna dopiero po dwunastu latach władzy radzieckiej. Kolektywizacja gospodarstw chłopskich u was to zupełna fantazja”[101].

30 listopada 1946 roku Gomułka potwierdził, że kołchozy w polskich warunkach byłyby szkodliwe gospodarczo i politycznie.

To był jednak tylko element gry Stalina, a Gomułka okazał się wówczas najlepszym narzędziem, aby uspokoić część Polaków. Trzy lata później, w czerwcu 1948 roku, Moskwa uznała, że należy przeprowadzić kolektywizację we wszystkich krajach bloku wschodniego. Zaostrzenie sowietyzacji spowodowało, że Gomułka przestał być potrzebny Stalinowi, a zwolennicy Bieruta bezkrytycznie przyjęli nowe wytyczne. Gomułka uważał to za absurd, bo „chłop polski panicznie boi się kolektywizacji”[102]. Dla każdego mieszkającego na wsi oznaczała bowiem jedno: utratę ojcowizny. A ludzie nie zrywają tak łatwo z przeszłością jak komuniści.

Sowietyzacja przybrała pozory demokracji. Stalin planował wybory do Sejmu. A po nich sfałszowanie wyników. Polscy komuniści przestraszyli się takiego rozwiązania. Postanowili je odwlec. Pierwszy wspomniał o tym prawdopodobnie Roman Zambrowski. 21 marca 1946 roku podczas posiedzenia Sekretariatu KC PZPR przekonywał, że należy tak uczynić dla „nabrania większego oddechu, większej pauzy dla osłabienia i rozbicia PSL”[103]. Proponował najpierw przeprowadzenie referendum. Pytania zaś miały być tak oczywiste, że każdy Polak powinien się na nie zgodzić.

Kto byłby przeciw zniesieniu Senatu? Kto przeciw reformie rolnej? Przeciw pozyskaniu ziem zachodnich?

Po jednej stronie stanęła władza w bloku czterech – PPR, PPS, SD i SL. Po drugiej cała opozycja, utożsamiania z legalnym PSL i nielegalnym podziemiem.

Historia polskiego komunizmu to dzieje kłamstwa. Zaplanowanego, wdrożonego, wynagrodzonego. Komuniści wyniki referendum z 30 czerwca 1946 roku sfałszowali, a zajmowała się tym między innymi przysłana ze

Związku Radzieckiego piętnastoosobowa grupa pod dowództwem pułkownika Arona Pałkina. Napisali na nowo 5994 protokoły i podrobili ponad czterdzieści tysięcy podpisów członków komisji wyborczych. I zrobili coś równie ważnego: nauczyli Polaków, jak fałszować wyniki. Po powrocie do Moskwy przyznano im wysokie odznaczenia – Pałkina uhonorowano Orderem Czerwonego Sztandaru.

Gomułka podsumował referendum na zebraniu działaczy PPR i PPS. Przemawiał zdenerwowany. Andrzej Werblan oceniał, że w tym przemówieniu 6 lipca zaskakiwał patos, gorycz i napięcie.

Gomułka potępił wyborców w inteligenckim Krakowie, gdzie wielu głosujących zdecydowało trzy razy „nie". Piętnował, że hańba i zdrada są tym większe, ponieważ dopuścili się ich ludzie, którzy uważają się za duchowych przewodników narodu.

Podzielił PSL-owską opozycję na dwie partie. Pierwsze PSL głosowało raz „nie", a dwa razy „tak". Tego PSL komuniści nie traktują po przyjacielsku, ale okazywanie mu wrogości byłoby błędem. Nie należy więc utrudniać mu działania, bo wsparło reformy społeczne. Wymowa ich głosowania była więc antyreakcyjna i antyfaszystowska.

Ale jest też drugie PSL. Gomułka nazwał je reakcyjnym, eneszetowsko-winowskim. To PSL głosowało trzy razy „nie" albo raz „tak" i dwa razy „nie". To PSL komuniści będą tępić, bo morduje demokratów. Bo uprawia dywersję i bandytyzm.

Nabyte przez polskie służby doświadczenie ułatwiło potem „korygowanie" wyników wyborów do Sejmu 19 stycznia 1947 roku. Pułkownik Pałkin przywiózł z Moskwy plan zakładający masowe aresztowania PSL-owców, wymianę urn w niektórych okręgach, wydrukowanie dodatkowych kart wyborczych. Po powrocie Pałkin zameldował, że polscy ubecy nabrali już takiej wprawy w fałszowaniu wyników, że pomoc radzieckiej grupy była właściwie zbyteczna. Głosowanie wygrał – rzekomo uzyskując osiemdziesiąt procent – tak zwany Blok Demokratyczny, koalicja PPR, PPS, SD i SL.

Po wyborach Gomułka ostatecznie kopał leżącego. Mówił, że zwykle nikt nie interesuje się stronnictwem, które poniosło druzgocącą klęskę. Ale

przecież w tej porażce odbija się jak w lustrze bankructwo całej polskiej reakcji.

Gomułka akceptował wyborcze oszustwo dla dobra Polaków. Bo ci jeszcze nie zrozumieli, że to on i komuniści zadbają najlepiej o losy kraju. Że chorego trzeba leczyć, nawet sprawiając mu ból.

To kraj Gomułki – a nie późniejszy stalinowski Bieruta – pochłonął więcej ofiar.

Historyk Nikołaj Iwanow uważa, że do wyborów Stalin utrzymywał Polaków w złudzeniu, iż komuniści będą sprawować władzę pokojowo, we współpracy z innymi partiami. Ale po nich maska ostatecznie opadła. „Był to punkt zwrotny w historii sowietyzacji Polski, kiedy opór społeczeństwa polskiego został ostatecznie złamany – ocenia Nikołaj Iwanow. – Represje komunistyczne nabrały tempa”[104].

Wyliczał: w 1947 roku liczba aresztowanych sięgnęła około stu tysięcy osób. Tysiące zamordowano bez sądu. Między 1945 a 1948 rokiem w walkach z UB, milicją, wojskiem zginęło przynajmniej 8700 żołnierzy podziemia. UB stało się kopią NKWD, a Polskę przekształcono w państwo policyjne[105].

Ale sama przemoc nie wystarczała, żeby uzyskać poparcie Polaków. Gomułka spróbował zyskać je podstępem. Tak w skrócie można by opisać historię połączenia Polskiej Partii Robotniczej z Polską Partią Socjalistyczną.

Różnica była istotna: Polska Partia Robotnicza miała władzę, a Polska Partia Socjalistyczna – poparcie społeczne. Jedni mieli żagiel, drudzy wiatr, potrzebowali się więc nawzajem, aby nowa polska łódź popłynęła. Ale ta metafora byłaby właściwa raczej w przeszłości. Tymczasem krypta zyskała moskiewski silnik. Grubymi nićmi szyte żagle wypełniały się wiatrem tylko dla urody godnej majestatycznej galery.

Powojenni socjaliści byli przy tym trochę przebierańcami udającymi marynarzy. Przed wojną PPS miała zdecydowanie większy zasięg niż KPP. Podczas wojny przekształciła się w konspiracyjny WRN. Po okupacji odrodziła się w formie okrojonej, zafałszowanej, w postaci pseudo-PPS. Coraz bardziej uzależnionej od komunistów, choć początkowo samodzielnej.

Do tej PPS nie wstąpiło mnóstwo przedwojennych działaczy, z legendarnym Kazimierzem Pużakiem na czele. Nowy przywódca partii – Józef Cyrankiewicz – był znanym przedwojennym socjalistą w Krakowie, bohaterskim uczestnikiem ruchu oporu w obozie koncentracyjnym w Auschwitz – ale potępianym przez wielu za tworzenie organizacji uzależnionej od komunistów.

Pierwsze dwa powojenne lata to z jednej strony okres krwawego zagarniania władzy przez komunistów, ale z drugiej czas, kiedy w kraju działała legalna opozycja w postaci Polskiego Stronnictwa Ludowego, a wicepremierem był wywodzący się z tej partii Stanisław Mikołajczyk. Socjaliści z Józefem Cyrankiewiczem na czele mogli więc przypuszczać, że odegrają bardziej samodzielną rolę, niż im powierzył reżyser z Moskwy.

Ale już 28 listopada 1946 roku przyszłość socjalistów została przekreślona. Obie partie podpisały wspólną deklarację *Jednością silni – zwyciężymy*.

Półtora roku później, w marcu 1948, zapadła ostateczna decyzja o zjednoczeniu socjalistów z komunistami. Wielu PPS-owców nie godziło się z taką myślą. Wystąpili z partii. Innych wyrzucono. Usunięto dziesiątki tysięcy ludzi. Kazimierza Pużaka posadzono na ławie oskarżonych.

Być może Gomułka początkowo poważnie myślał o tym, że socjaliści staną się równorzędnymi partnerami komunistów. Ale w drugiej połowie roku 1948 sytuacja tak bardzo się zmieniła, że doszło nie tyle do zjednoczenia, ile do pożarcia socjalistów przez komunistów.

Zjazdy obu partii rozpoczęły się tego samego dnia w Warszawie: 14 grudnia 1948 roku. Osobno przyjęto jednobrzmiące uchwały o zjednoczeniu i przeniesiono się na wspólne obrady do auli Politechniki Warszawskiej. Z połączenia PPR i PPS powstała hydra kierująca przed dziesiątki lat krajem – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Gomułka często urzędował w Małym Domu Partii. Tak nazwano budynek na rogu ulicy Chopina i Alej Ujazdowskich. Przed wojną stała tu kamienica Spokornego – spłonęła w środku podczas okupacji, a ocalałe mury rozebrano w 1947 roku. W uprzątniętym miejscu zbudowano nowy gmach, do którego

wprowadziły się powojenne władze. Dziś korzysta z niego Ministerstwo Sprawiedliwości i Sąd Okręgowy.

W 1948 roku rozpoczęto budowę nowej siedziby Komitetu Centralnego obok dzisiejszego ronda Charles'a de Gaulle'a. Polacy kupowali na niego obowiązkowe cegiełki. Gmach oddano do użytku w 1952 roku. A w roku 1991, po przemianach polityczno-gospodarczych ideologię zastąpiły pieniądze – do dawnej sadyby komunistów wprowadziła się Giełda Papierów Wartościowych. Dziś w budynku mieści się Centrum Bankowo-Finansowe.

Opisując powojenne dzieje Władysława Gomułki, trudno się oprzeć wrażeniu, jakby w tym samym czasie toczyły się dwie różne rzeczywistości.

W jednej z nich Władysław Gomułka próbuje wprowadzać w życie swoją wizję „polskiej drogi do socjalizmu". Sztorcuje współtowarzyszy, że za bardzo polegają na argumencie siły niż sile argumentu. Gomułka stawia się Stalinowi. Gomułka wydaje się niemal bohaterem tamtych dni.

W drugiej kolejni Polacy trafiają do więzień. Ubecy podczas przesłuchań okrutnie torturują. Żołnierze podziemia dostają wyroki śmierci. Gomułka domaga się praworządności, której elementem jest terror.

Te dwie rzeczywistości to nie rezultat politycznej schizofrenii. To obraz rewolucji. Każda droga do socjalizmu wiedzie przez tortury i śmierć. Stwierdzenie wydaje się banalne, ale warte przypomnienia, gdy myślimy o Gomułce.

Gomułka tylko z pozoru na tle Bieruta wypada przyzwoicie. Choć to i tak nieszczególny powód do dumy wydawać się zaledwie lepszym od stalinowskiego prezydenta.

Pokazał nowego boga

Biurko, przy którym spisywał wspomnienia, odegrało w jego życiu jeszcze jedną rolę. Stało się powiernikiem jednej z najbardziej skrywanych tajemnic polskich komunistów. To w jego zakamarkach przepadł na wiele lat list człowieka ze szczytów władzy, który przed wojną wyparł się komunizmu. Owym zdrajcą okazał się szef bezpieki Stanisław Radkiewicz.

W latach trzydziestych Radkiewicz był sekretarzem młodych komunistów na zachodniej Białorusi. W tym czasie podpisał zobowiązanie do współpracy z policją.

Oczywiście ukrył to przed kierownictwem Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Po wojnie wojskowe władze radzieckie przekazały Polsce przedwojenne materiały Ministerstwa Spraw Wojskowych, w tym drugiego oddziału Sztabu Generalnego, tak zwanej dwójki, czyli wywiadu i kontrwywiadu. Te dokumenty usiłowali wywieźć uciekający z Polski hitlerowcy. Nie zdążyli – Sowieci odnaleźli je w wagonach stojących na bocznicy kolejowej, skąd trafiły do magazynów wojskowych w Oliwie. Pod koniec 1947 roku informację o nich przekazano Polakom. Materiały przewieziono z Pomorza do utworzonego w Wesołej archiwum. Pieczę nad nimi powierzono Stanisławie Sowińskiej, kierującej Biurem Studiów Głównego Zarządu Informacji WP. Mówiono o niej też Barbara, od wojennego pseudonimu. Wymyślił go Marian Spychalski, którego była najbliższą współpracowniczką. Kilka lat po przejęciu kontroli nad archiwum Sowińska sama padnie ofiarą tego, czym się zajmowała. Powierzone jej materiały posłużą do rozprawy z komunistami, a jedną z osób, które trafią do więzienia, będzie również ona.

Odnalezienie archiwum skłoniło Radkiewicza do napisania listu do Biura Politycznego. Zapewne z obawy, że wśród przedwojennych dokumentów znajduje się jego zobowiązanie, że wyrzeka się działalności komunistycznej. Podpisanie go wymogła policja, która zatrzymała Radkiewicza w 1936 roku.

List Radkiewicza, w którym przyznawał się do współpracy i samokrytycznie prosił o wyznaczenie kary, trafił najpierw do Jakuba Bermana, a potem do Władysława Gomułki. Prawdę poznali tylko członkowie Biura Politycznego. Postanowiono sprawy nie ujawniać. Radkiewicz stał się więc śmiertelnie oddany władzy.

Gomułka zapewniał, że zgubił list Radkiewicza. Opisywał, że nie przekazał go do akt partyjnych, bo postanowiono sprawę zachować w ścisłej tajemnicy. Wrzucił go do szuflady biurka.

I list znikł.

To właśnie biurko ukryło go przed całym światem. Gomułka zanotował: „Moje solidne biurko, przy którym i obecnie pracuję, zostało tak skonstruowane, że dużej środkowej szuflady, do której wrzuciłem ów list, nie można było całkowicie wyciągnąć na zewnątrz, tj. oddzielić jej od biurka bez jego zdemontowania. Szuflada posuwała się w biurku na podobieństwo szabli w pochwie, z tym że szablę można z pochwy wyjąć, zaś szuflada przy wysuwaniu jej z biurka nie opuszczała całej swojej pochwy, zatrzymywała się w niej swoją tylną częścią. Otóż list Radkiewicza dostał się do pochwy tej szuflady podczas jej wysuwania i zasuwania, i tkwił w tej pochwie ukryty przez trzy lata”[106].

Czy to rzeczywiście przypadek? Czy Gomułka może ukrył list, żeby mieć „haka” na ministra bezpieczeństwa?

Nigdy się tego nie dowiemy. Przypadek jednak potrafi w historii odgrywać znacznie większą rolę, niż sądzą zwolennicy teorii spiskowych.

Siedząc rano przy swoim biurku mógł czytać „Życie Warszawy”. Może tego dnia akurat zajrzał do działu ogłoszeń, w którym odnotowano „Zgubiono dowód tożsamości konia”? W dziale „Nieruchomości” poszukiwane były „wille wypalone”[107].

Można bardzo dokładnie ustalić datę upadku Gomułki. To 3 czerwca 1948 roku. Tego dnia podczas plenum KC PPR wygłosił swój referat, w którym zaprzeczył głównym prawdom komunistycznej wiary.

Przemówienie dotyczyło przygotowań do połączenia PPR i PPS. Droga do zjednoczenia partii biegła równolegle z drogą do upadku Gomułki.

Podczas tego wystąpienia oceniał, co z ich dziedzictwa – a właściwie ich poprzedników, bo o ile PPS nadal działała pod przedwojenną nazwą, to PPR swoje tradycje wywodziła od Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Komunistycznej Partii Polski – należy wnieść do nowej partii.

Najważniejsze było jedno stwierdzenie – to, że SDKPiL oraz KPP w sprawach narodowych postępowały błędnie. Że komuniści błądzili, próbując poprawić los klasy robotniczej poprzez przyłączenie Polski do Związku Radzieckiego. Że to PPS miała rację, bo oprócz wyzwolenia społecznego doceniała również sprawę polskości.

Nad słuchaczami jakby się niebo zawaliło, pokazując nowego boga.

Gomułka sprawił polskim komunistom ból. Przekreślił to, co uważali za najważniejsze. Nagle okazało się, że wybrali złe – według Gomułki – prawdy wiary. Gomułka rozpamiętywał, że „w zagadnieniu niepodległości SDKPiL zajmowała fałszywe stanowisko". Dlatego, że „nie rozumiała w ogóle drogi do socjalizmu. Żądanie niepodległości w epoce imperializmu oceniała ona jako burżuazyjny nacjonalizm, jako schodzenie na platformę antysocjalistyczną i wprzęganie się do frontu walki międzyimperialistycznej"[108].

Jątrzył w otwartej ranie: „Dzięki tej teorii SDKPiL zeszła na manowce w kwestii niepodległości Polski, nie mogła zająć przodującego miejsca w szeregach klasy robotniczej, okazała się niezdolna do wywarcia poważniejszego wpływu na kształtowanie się sytuacji w Polsce w momencie, kiedy waliły się trony zaborców".

Bił w twarz: „Należy przyznać, że w sprawie niepodległości Polski PPS wykazała wiele realizmu politycznego, odczuwała o wiele lepiej rzeczywistość polityczną aniżeli SDKPiL".

Gnębił: „KPP używała hasła samostanowienia narodów w taki sposób, że sama chciała stanowić za naród i za klasę robotniczą".

Piętnował: „Sekciarskie błędy KPP, zwłaszcza jej hasło walki o Polską Republikę Radziecką".

Były to tak bolesne określenia, że do słuchaczy nie dotarły już inne stwierdzenia, słowa pocieszenia i otuchy. O tym, że SDKPiL „reprezentowała w polskim ruchu robotniczym ideę głębokiego internacjonalizmu

i międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, że zaszczepiała robotnikom nienawiść do imperializmu, do wszelkiego ucisku i gwałtu". I o tym, że „podstawowym błędem PPS było to, że dążenia do niepodległości Polski oparła nie na solidarności i współdziałaniu z rewolucyjną klasą robotniczą innych krajów, a przede wszystkim z rosyjską klasą robotniczą, która prowadziła najbardziej konsekwentną walkę o obalenie caratu i wyzwolenie społeczne, lecz nadzieje na niepodległość związała ona z wojną imperialistyczną między zaborcami Polski". Zabolało ich, że „walka o niepodległość należy do pięknych tradycji PPS". Tak bardzo, że nie dosłyszeli: „Błędem było to, że PPS wybrała burżuazyjną, szowinistyczną, a nie proletariacką drogę do niepodległości".

Gomułka może początkowo nie docenił wagi swoich słów, bo już wcześniej, w kwietniu 1947 roku, podobnie przemawiał na posiedzeniu Biura Politycznego. Ale teraz słuchaczy miał znacznie więcej. Tym razem powiedział wyraźnie, że ktoś inny, a nie komuniści, miał rację. A tym kimś byli socjaliści. Po latach Edward Ochab, wciąż oburzony, wyznawał, że Gomułka właściwie kazał im się uczyć patriotyzmu od PPS. Przekreślał leninowskie tradycje KPP. Doceniał, że komuniści żarliwie oddali się rewolucji, ale przekonywał, że nie rozumieli nadrzędnej sprawy: niepodległości. Gomułka – uważał Ochab – poparł właściwie PPS-Frakcję Rewolucyjną, którą komuniści dawno potępili. A może nawet pochwalał piłsudczyznę.

Jakub Berman uważał podobnie. Według niego PPS odegrała pewną rolę w walce o niepodległość, lecz cała jej polityka podczas I wojny światowej była zgodna z koncepcjami legionowymi. PPS i Piłsudski dążyli do przejęcia Polski poprzez zwycięstwo jednego tylko obozu. Berman tłumaczył, że komuniści myśleli inaczej – rewolucja w Rosji przyniesie wyzwolenie Polski. Uważał: „Walka więc między Gomułką a nami nie szła o jakieś drobnostki, tylko o hierarchię pryncypiów: czy niepodległość Polski wiązać z PPS-owską, a więc w jakimś sensie legionową koncepcją, czy ze zwycięstwem rewolucji"[109].

Zobaczyli więc w Gomułce zwolennika przeklętego marszałka Józefa Piłsudskiego.

Gomułka zamierzał powiedzieć jeszcze więcej, ale ostatecznie się powstrzymał.

– Zrobił poprawki w maszynopisie przed wygłoszeniem tekstu – wspominał w rozmowie ze mną Andrzej Werblan. – Ważna była jedna. Takie mniej więcej stwierdzenie: „Nasza partia wciąż nie ma należytego poparcia społecznego. Można powiedzieć, że nie ma większości. To nie dlatego, że nasz program nie odpowiada większości tego społeczeństwa. Jest to program, który musi odpowiadać ludziom pracy. To nie o to chodzi. Ten brak zaufania wynika stąd, że znaczna część społeczeństwa wciąż nie ufa w szczerość naszego stosunku do niepodległości Polski". To chciał temu plenum powiedzieć. Ale wykreślił. Doszedł do wniosku, że to za daleko. Że to będzie obelga. Ale pierwotnie chciał im to rzucić w twarz.

8 czerwca na biurku Gomułki wylądowało pismo Biura Politycznego potępiające wystąpienie sprzed kilku dni. Jego towarzysze uważali: „Postawienie w referacie tow. Wiesława zagadnienia tradycji polskiego ruchu robotniczego tylko z punktu widzenia zagadnienia niepodległości Polski było jednostronne i z tego powodu musiało doprowadzić do zniekształcenia zagadnienia tradycji"[110].

Przekonywali, że u podstaw zjednoczonej partii należy złożyć nie szowinistyczno-burżuazyjną koncepcję niepodległości PPS, będącej nacjonalistyczną agenturą burżuazji w klasie robotniczej, lecz bohaterską walkę mas PPS-owskich o wyzwolenie narodowe i społeczne. I jeszcze zacierany przez historyków prawicowo-pepeesowskich dorobek lewicowego nurtu PPS, który choć niekonsekwentnie, to jednak dążył do powiązania walki narodowo-wyzwoleńczej o niepodległość z wspólną rewolucyjną walką robotników polskich i rosyjskich przeciw caratowi.

Tydzień później, 15 czerwca, Gomułka odżegnał się od komunistycznej publicznej spowiedzi. Nie złożył samokrytyki. Podtrzymał niemal wszystkie swoje tezy. Nawet przypomniał cytaty z prasy SDKPiL, mówiące o „utopii w rodzaju wskrzeszenia Polski" i wyśmiewające „żakowskie fantazje na konto odbudowania Polski"[111].

Napisał to wszystko i wyjechał na urlop dla podratowania zdrowia. Uchylił się od udziału w najbliższych obradach Komitetu Centralnego.

Sytuacja była niezwykła. Pierwszy sekretarz pokłócił się ze swoją partią. Przedstawił zupełnie inne oceny niż reszta kierownictwa. Potępił istotną część historii partii, której przewodził. Nie był przecież żadnym dysydentem, opozycjonistą. To on i jego partia krwawo wprowadzali nowy ustrój.

Rozpoczęła się wojna partii z jej przywódcą.

Drogę do tego upadku, do 3 czerwca 1948 roku, który go przypieczętował, Gomułka zaczął kilka miesięcy wcześniej. Wtedy zaczął wątpić.

Do tej pory jego wahania i pomysły na polski socjalizm jeszcze mieściły się w polityce Stalina wobec bloku wschodniego. Od jesieni 1947 roku wizje Gomułki i Stalina tak bardzo się rozeszły, że „polska droga do socjalizmu" Gomułki okazała się dla niego ślepym zaułkiem.

Wyglądało to tak, jakby Związek Radziecki był dla niego już nie ojcem, tylko starszym bratem, który wszystko wie lepiej i czasem nieznośnie wtrąca się w cudze sprawy. Poważał tego brata do momentu, gdy ten nie przeszkadzał mu zdobywać sympatii Polaków.

W 1947 roku atakował więc Radkiewicza, dlaczego ten zezwala, aby NKWD aresztowało w Polsce polskich obywateli. A nawet wykłócał się, że towarzysze posyłają swoje dzieci do rosyjskich szkół.

Rok później, w kwietniu 1948 roku, pokazał swój złożony stosunek do starszego brata radcy ambasady radzieckiej Władimirowi Jakowlewowi. Ten przyniósł radziecki dokument potępiający Jugosławię pod wodzą Josipa Broza-Tity, który pierwszy odrzucił przywództwo Stalina i uniezależniał kraj od Moskwy. Wiesław, podobnie jak Tito, uważał, że komunizm nie musi w pełni wzorować się na modelu radzieckim. To był jeden z największych zwrotów w historii komunizmu, w efekcie przyniósł czystkę na szczytach władzy w wielu krajach, które ogarniał szał nowego systemu.

Gomułka przeczytał przyniesiony papier w domu. Chorował akurat na grypę i może rozdrażniony gorączką powiedział ambasadorowi, że Stalin robi poważny błąd. Radca zapewne się przeraził. Polski przywódca kwestionuje decyzję wielkiego wodza!

Gomułka od razu go uspokoił. To moje zdanie, powiedział, ale nie bójcie się, ja to jutro przedstawię na posiedzeniu Biura Politycznego, a oni

z pewnością zagłosują po myśli Stalina. Bo oni zaakceptują wszystko to, co postanowi Stalin.

Nie poprzestał na tym buńczucznym stwierdzeniu. Dzień później rzeczywiście oznajmił na zebraniu Biura Politycznego, co postanowił Stalin. Dodał, że się z tym nie zgadza, ale że na pewno wy to wszystko zaakceptujecie.

Minc wówczas podsumował: „Śmiało sobie poczynasz, śmiało!”[112].

„Stalin mnie oszukał”[113] – tłumaczył Gomułka po latach swojemu synowi. Mówił o wydarzeniu, które skierowało Polskę nad przepaść stalinizmu.

Jesienią 1947 roku powołano Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych, czyli Kominform. Stalin jednak najpierw ustalił z Gomułką, że chodzi tylko o wydawanie czasopisma, a nie o tworzenie odpowiednika przedwojennego Kominternu, biura zarządzającego światowym ruchem komunistycznym.

Kominform powstał na naradzie w okolicach Szklarskiej Poręby. Obrady toczyły się w tajemnicy. Tak wielkiej, że dokładnego miejsca nie udało się ustalić nawet na międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej w 2007 roku.

Ryszard Strzelecki-Gomułka zapamiętał, że ojciec obawiał się powrotu do sowieckiego sterowania w stylu praktyk Kominternu. Szukał poparcia większej grupy, aby powstrzymać projekt. Przekonywał Rudolfa Slánskiego, ale ten po naradzie z Klementem Gottwaldem powiedział, że Czechosłowacja popiera pomysł Stalina. Zamierzał rozmawiać z komunistami z Francji. Ze względu na barierę językową prosił Hilarego Minca, aby posłużył jako tłumacz. Ale ten mu odpowiedział:

– Nie jestem taki głupi[114].

Gomułka skapitulował. Podobno nawet chciał zrezygnować z kierownictwa partii. Przekonano go jednak, że w ten sposób manifestowałby sprzeciw wobec Stalina.

Jerzy Morawski wspominał:

– Podczas konferencji Żdanow wystąpił z referatem, że świat jest podzielony na dwa bloki, które będą ze sobą prowadziły wojnę ściśle według

doktryny Lenina „kto kogo”. Nie tak wielu wie, że tylko jeden człowiek powiedział nie: Gomułka. To jest fałszywa ocena sytuacji, stwierdził. Berman potem mówił, że Gomułka zachował się jak zbłąkane dziecko we mgle. Przewalczył tyle, że siedziby Biura Informacyjnego nie umieszczono w Warszawie – powoływał się na to, że wciąż jest w ruinach – ale na pewien czas w Belgradzie. Tito był wówczas wielkim entuzjastą oceny Żdanowa, to było jeszcze przed jego buntem przeciwko Moskwie. Głównym motywem ówczesnego działania Stalina był strach. Lękał się wielkiej przewagi Zachodu. Uważał, że tylko jak pokażemy pięść, to nas nie ruszą. Ten strach był związany z bombą atomową, którą go mogli szantażować Amerykanie.

Czy jednak Stalin rzeczywiście oszukał Gomułkę? Profesor Andrzej Werblan wątpi w taką wersję. Przypuszcza, że raczej zmienił zdanie. Uznał, że nowa, atomowa wojna jest nieuchronna. Wykonał więc ruch wyprzedzający, rozpętując zimną wojnę. Do tego potrzebował ostatecznej wasalizacji bloku wschodniego. Skończył się czas jakichkolwiek wątpliwości – takich, jakie przejawiał Tito i w mniejszym stopniu Gomułka – a od tej pory bezwzględnie obowiązywała wykładnia Moskwy, czyli Stalina. Kominform zaś przekazywał jego wolę.

Jakub Berman uważał, że Gomułka nie potrafił przyjąć powstania Kominformu jako zła koniecznego, które należało przeczekać. Obawiał się utraty autonomii polskiej partii. Po spotkaniu w Szklarskiej Porębie wymyślił, żeby pojechać do Stalina i zdobyć jego podpis na tajnym protokole gwarantującym polską zachodnią granicę. Nie rozumiał jednak, że to obraziłoby Stalina. Berman uważał, że Gomułka był lojalnym członkiem partii, szanował Związek Radziecki, ale nie potrafił bronić polskiej racji stanu bez wywoływania brutalnego konfliktu z Moskwą. Bo Gomułka za słabo znał Związek Radziecki. Choć ukończył tam szkołę partyjną, choć dyrektorował małej fabryczce we Lwowie, to nie poznał skomplikowanych układów radzieckiej władzy. Rozumieli je ci, którzy – jak Berman – dłużej żyli w Związku Radzieckim.

Polscy komuniści nie pojmowali, dlaczego Gomułce nie podoba się pomysł powołania Kominformu. Dla nich był to przecież powrót do najpiękniejszych dni, gdy byli młodymi rewolucjonistami. Aleksander

Zawadzki dziwił się: „My słuchaliśmy w tej Szklarskiej Porębie radzieckich propozycji i coś nam w duszy grało! Będziemy mieli znowu nasz Komintern! Znowu będzie tak, jak było! Będzie jedność. Będziemy częścią tego Kominternu. A on, Gomułka, był zrozpaczony! On się przeciwstawiał! My nie rozumieliśmy, co go opętało!”[115].

A Władysław Dworakowski przekonywał go: „Słuchaj Władek, przecież my tak ciężko musieliśmy odpracować ten 1938 rok, odbudować zaufanie do naszej partii w WKP(b). I wreszcie nam się udało. Dlaczego to zepsułeś?”[116].

Andrzej Werblan powiedział mi:

– Gomułka zdawał sobie sprawę, że KPP-owcy byli wychowani w duchu, najprościej byłoby powiedzieć, serwilizmu, ale to niezupełnie prawidłowe określenie. Byli wychowani w duchu uwielbienia Związku Radzieckiego. Był ideałem ich młodości. Oni szli do więzień za tę miłość. Gomułka rozczarował się do Związku Radzieckiego, ale znaczna część towarzyszy wciąż była pełna uwielbienia.

Radziecki ambasador Wiktor Lebiediew słał do Moskwy doniesienia dotyczące koterii w PPR. 10 marca 1948 rok meldował Wiaczesławowi Mołotowowi, że do zwolenników Gomułki należą Marian Spychalski, Zenon Kliszko i Władysław Bieńkowski. Druga grupa to poplecznicy Hilarego Minca: Jakub Berman, Roman Zambrowski i Stanisław Skrzeszewski. Bierut – zgodnie z opinią ambasadora – trzymał się na uboczu.

Anna Sobór-Świderska w biografii Jakuba Bermana opisywała: „Linia podziału – w opinii ambasadora – przebiegała według tego, gdzie dana osoba przebywała w czasie wojny. Grupa Minca miała promoskiewską orientację, ponieważ podczas wojny znajdowała się w ZSRR. Na jej minus ambasador podawał fakt, że idzie po błędnej drodze, »walcząc przeciwko polskiemu szowinizmowi w partii, sama kształtuje się jako grupa żydowska«. Wszyscy zatem, poza Bierutem, byli z tych lub innych powodów podejrzani – jedni za polski, drudzy za żydowski nacjonalizm”[117].

Nieco inaczej podziały przedstawiał Jerzy Borejsza podczas rozmowy w Zakopanem z radcą ambasady radzieckiej Jakowlewem: „Wiecie, towarzyszu Jakowlew, mogę wam powiedzieć, że jedna z trudności, z którą przychodzi się zmagać aktywowi PPR przy rozwiązywaniu tego czy innego

problemu, to obecność w kierownictwie PPR dwóch grup: pierwsza – to Gomułka i Zambrowski. Gomułka, jak wiecie, jest nacjonalistą jak wielu Polaków, a Zambrowski ze wszystkim przeprowadza jego linię w KC PPR. Druga grupa koncentruje się wokół Bermana i Minca. To są bardziej rozważni i spokojni ludzie niż Gomułka".

Kiedy partia postanowiła rozprawić się z heretykiem Gomułką, na czele inkwizycji stanął Bolesław Bierut.

To był w pewnym sensie jego wielki powrót. Do wiosny 1947 roku pozostawał trochę w cieniu Gomułki, Bermana i Zambrowskiego.

– Bierut wyciągał sprawy błędów Gomułki podczas wojny – opowiadał mi Artur Starewicz o okresie, gdy Bierut przygotowywał się do zniszczenia Gomułki. – Jego skłonność do współpracy z różnymi grupami. Gomułka był zwolennikiem rozszerzenia politycznego poparcia, a Bierut trzymał się sztywno, dogmatycznie.

– Gomułka nie był komunistą – przekonywał mnie wytrwale Kazimierz Mijal. – Dlatego Bierut domagał się wyjaśnienia jego sprawy. Gomułka skompromitował się, mówiąc, że w Polsce nie będzie dyktatury proletariatu. Że w Polsce będzie socjalizm bez kolektywizacji. Że będzie się go budować w formie demokratycznej współpracy różnych stronnictw. Gomułka po prostu był drobnomieszczaninem, brakowało mu proletariackiej psychologii. Nawet jak się starał, to popełniał błędy. W stosunku do Bieruta Gomułka to była o wiele niższa klasa. Trzy lata terminował na czeladnika. Lenin powiedział, że robotnik musi co najmniej dziesięć lat przepracować w wielkim przemyśle, żeby nabrać psychologii proletariackiej. A Gomułka pracował tylko w drobnym przemyśle naftowym przy jakiejś pompie. Szczycił się, że ogrodził park u jakiegoś hrabiego i zrobił z odpadków blachy dobry pojemnik. On na oczy nie widział wielkiego przemysłu.

Mijal pominął jednak fakt, że Bierut również nie nabył proletariackiej mentalności, bo pracował też nie w wielkim przemyśle, tylko w spółdzielczości. Nie wspominając o Stalinie.

Podczas plenum na początku lipca 1948 roku odczytano referat Gomułki, w którym częściowo wycofywał się ze swoich czerwcowych poglądów. Sam

na obrady nie przyjechał, przebywał na kuracji poza Warszawą. Nieobecność wzmogła plotki, że może nawet został już aresztowany. Że już znalazł się w odstawce. Że to początek czystki.

Po raz pierwszy – od zjazdu PPR w grudniu 1945 roku – oficjalnie bezpartyjny Bolesław Bierut pojawił się na plenum. I po raz pierwszy Stalin przesłał partyjną korespondencję na ręce Bieruta, a nie Gomułki. Moskwa więc dawała czytelny sygnał, że godzi się na zmiany w Polsce.

Bierut, Berman i Spychalski uparcie namawiali Gomułkę do złożenia samokrytyki. Jeździli do niego do Kowar, gdzie spędzał urlop. Ale Gomułka wciąż obstawał przy swoim.

Pokłócili się nawet o otwarcie Wystawy Ziem Odzyskanych. Gomułka chciał wygłosić dziesięciominutowe przemówienie związane tylko z tematem wydarzenia. Towarzysze wymuszali, aby przy okazji wycofał się ze swoich sformułowań o kolektywizacji oraz historii KPP. I potępił Jugosławię. W końcu w ogóle nie przyjechał na otwarcie. 21 lipca pojawili się na nim Bierut i Cyrankiewicz, który przemówił jako premier. Gomułkę musiało to zaboleć – ziemie zachodnie były przecież jego ukochaną częścią nowej Polski. Na wystawę pojechał dopiero 10 sierpnia.

Po niej wrócił do Kowar i tu znowu przyjechali Bierut, Berman i Spychalski. Ponownie kilka godzin nakłaniali go do złożenia samokrytyki. Bierut po spotkaniu zanotował, że Gomułka wciąż się wykręca. Wanda Górska, ostatnia towarzyszka życia Bolesława Bieruta, napisała o jego wyjazdach do Gomułki: „Usiłowania wszystkich sprowadzenia go na właściwą drogę nie dawały wyników. Nie przyjmował żadnych rzeczowych argumentów, był okropnie uparty. Ta ciągła walka bardzo wyczerpywała tow. Bieruta”[118].

Pielgrzymowali też zwolennicy Gomułki – Władysław Bieńkowski, Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński, Grzegorz Korczyński, Mieczysław Moczar. Ale bali się nawiązywać rozmowy o polityce. Grali więc w piłkę siatkową, jakby wokół nie rozpadał się ich świat. Gomułka regularnie kilka razy dziennie oddalał się posłuchać radia z Londynu i z Belgradu.

Kiedy wreszcie zapytali go, co zamierza zrobić, wybuchnął: „Dajcie mi spokój, ja z nimi nie mogę pracować, to są głupcy. Żydzi obsadzili partię”[119].

Tak przynajmniej później zeznawał Władysław Bieńkowski. Ubeckich protokołów nigdy jednak nie można traktować z pełnym zaufaniem.

W końcu rzucili się na niego stadem. Wszyscy. Nikt Gomułki nie bronił.

Nazwali go „sztandarem reakcji”[120]. Tak go określił na posiedzeniach Biura Politycznego 14 sierpnia (data prawdopodobna) Jakub Berman. Aleksander Zawadzki ostrzegał: „Wróg chce widzieć w tow. Wiesławie chorążego »narodowego komunizmu«”[121]. Hilary Minc piętnował: „Cała prasa światowa mówi o Wiesławie jako polskim Tito, w kraju reakcja stawia na Wiesława”. I dodawał: „Jedyne wyjście to publiczna samokrytyka. Albo pójdzie z partią, albo przeciw partii”[122].

Może przestraszyli się, że jeśli Gomułka się nie ugnie, jeśli nadal będą go w świecie porównywać z Titą, to Stalin powtórzy to, co zrobił z KPP? Rozniesie na strzępy PPR?

Gomułka powoli składał broń – gotów był ustąpić ze stanowiska. Powiedział: „Psychicznie do spełnienia tej funkcji czułem się po czerwcowym plenum niezdolny”[123].

Z urlopu wrócił 15 sierpnia 1948 roku. Sytuacja była już tak napięta, że na jego spotkanie wyruszyli Korczyński, Moczar i Loga-Sowiński. Razem wjechali do Warszawy.

Chociaż z reguły urzędował na Krakowskim Przedmieściu w Prezydium Rady Ministrów, to tym razem, 16 sierpnia, podobno poszedł do Komitetu Centralnego. Ale w budynku w Alejach Ujazdowskich nikt się go nie spodziewał.

Nie pozwolono mu zabrać się do pracy. Protestował przeciwko pozbawianiu go funkcji. Nic to nie pomogło. Skrytykowano go za to, że wrócił z urlopu bez zgody Biura Politycznego.

Najbardziej zaskoczył go Mieczysław Moczar. Przyszedł Gomułkę zapytać, co Stalin sądzi o jego konflikcie z Biurem Politycznym.

„Spojrzałem na niego ze zdziwieniem – opowiadał swojemu synowi – nie wiedząc, czy pyta poważnie, czy nic nie rozumie, i odpowiedziałem, że oczywiście po stronie reszty Biura Politycznego”[124].

Moczar więc oficjalnie potępił Gomułkę.

Tymczasem Bierut poleciał do Stalina z projektem uchwały potępiającej Gomułkę. Zapisano w nim: „Plenum czerwcowe ujawniło w pełni istnienie prawicowego odchylenia ideologicznego, którym dotknięta jest część kierownictwa partii”[125].

Ale wkrótce Gomułka odzyskał wigor. Na posiedzeniu Biura Politycznego między 20 a 23 sierpnia (dokładna data nie jest znana, prawdopodobnie było to 21 sierpnia) powiedział: „Nie miałem, nie mam i nie będę miał tendencji wodzowskich. Stanowisko sekretarza traktowałem jak ciężki obowiązek. Wkładałem bez reszty wszystko. Ta metoda pracy spowodowała określony stan psychiczno-nerwowy. W domu nikt do mnie nie miał prawa wejść. Wytworzyłem niezdrową atmosferę. Upływały miesiące, a ja słowa z synem nie przemówiłem. Ten system pracy doprowadził mnie do takiego stanu psychicznego”[126].

Ponieważ oskarżenia dotyczyły również czasów wojny, Gomułka obciążał ówczesne kierownictwo: „Postanowiono w Sztabie GL, co zostało zaaprobowane przez Pawła Findera, że należy przeciwników usuwać przy pomocy gestapo”[127]. Ciągnął za sobą na dno nieżyjącego przywódcę partii, który godził się, aby na polskie podziemie donosić hitlerowcom.

Bolesław Bierut zaś żalił się: „Raz byłem zaproszony na KC jako prezydent i wtedy byłem zaatakowany przez tow. Wiesława za rzekomo zbytnią uległość wobec ZSRR”[128].

Jakub Berman mówił o megalomanii Gomułki, którą tolerowało kierownictwo partii.

Gomułka złożył rezygnację.

Ostateczna rozprawa nastąpiła pomiędzy 31 sierpnia a 2 września 1948 roku, podczas plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego. Jakub Berman obrady nazwał „młynem samokrytyki”. Grzmiał: „Niech Wiesław plunie w twarz tym wszystkim gadzinom, które wyciągają w jego stronę swoje macki, żeby go jak płachtę wciągnąć na swój maszt”[129].

Gomułka się ugiął. Stwierdził, że „wypadł z wozu na zakręcie historii” i że „zgubił busolę marksistowską”.

Ale to już były tylko słowa.

Sierpniowo-wrześniowe plenum KC oficjalnie powierzyło Bierutowi funkcję sekretarza generalnego KC.

Przemówienie Gomułki opisał Jerzy Putrament w powieści *Wybrańcy*. Początkowo klaskano mu, gdy kończył jakiś fragment. Ale z minuty na minutę coraz mniej. Krzyczeli do niego z widowni: „Precz z warchołami!”, „Sam partię opuszczasz!”[130].

Schodził w trybuny z zaciśniętymi ustami, otoczony ciszą. Inni szli w glorii oklasków.

„Było coś przejmującego w tym przejściu w pełnym milczeniu przez zamarłą salę – napisał Putrament. – Tak jaskrawo widziało się maleńkiego samotnego człowieka i tak mrożąca i groźna była ta cisza”.

Poleciał do Stalina. To był niezwykły zwrot akcji.

Sam Stalin próbował namówić Gomułkę, pozbawionego funkcji przywódcy partii, aby ten pozostał członkiem Biura Politycznego. W pewnym sensie wyciągał więc rękę do odtrąconego. Ale Gomułka – co jeszcze bardziej niezwykłe – nie raczył przyjąć pomocy.

Spotkali się 9 grudnia 1948 roku, a po rozmowie w Moskwie Stalin i Mołotow opisali wszystko w liście do Bieruta z 16 grudnia 1948 roku: „Przeprowadziliśmy dość długą rozmowę z tow. Gomułką. Oświadczył on, że w pełni zgadza się z linią KC PPR, ale nie może pozostać w Biurze Politycznym z powodu krzywd, które mu wyrządzono”[131].

Gomułka skarżył się, że niektórzy członkowie partii traktują go jak zdrajcę. Nie pomagały przekonywania radzieckich przywódców, że powinien kochać partię bardziej niż siebie i odrzucić urażone ambicje. Gomułka jednak uparł się, że może zostać co najwyżej członkiem Komitetu Centralnego, ale nie wejdzie do Biura Politycznego. Stalin i Mołotow nabrali przekonania, że Gomułka nie jest z nimi szczery.

Odmówił Stalinowi. Nawet go za to zrugał od razu Beria, jak śmie! Ale Stalin Berię uciszył, a potem wyprosił z pokoju. Naciskał, aby Gomułka wszedł do Biura Politycznego. Ale ten upierał się, że nie zdoła pracować z Bierutem, Bermanem i Mincem.

Odmówił Stalinowi. Czy to przykład niezwykłej odwagi? Po dotychczasowych czystkach przecież powinien wiedzieć, że sprzeciw grozi śmiercią.

Ale może to raczej skutek niezłomnej wiary w dobroć wodza. Podobną przejawiali więźniowie, którzy zza krat pisali do Stalina listy obarczające winą jego otoczenie. Aresztowani komuniści wciąż wierzyli, że gdyby tylko Stalin wiedział, jakie karygodne błędy popełnia jego środowisko, to uwolniłby ich bez mrugnięcia okiem. Za wszystkie niegodziwości winili podwładnych tego, który nigdy się nie myli.

Po wizycie w Moskwie napisał do Stalina – z konieczności po polsku, jak zaznaczył, gdyż nie dysponował zaufanym tłumaczem. Skarżył się, że tolerowanie przez Biuro Polityczne licznych oszczerczych napaści zdruzgotało jego autorytet tak mocno, że na długo uniemożliwi mu to piastowanie kierowniczych stanowisk. Postawiono go przed alternatywą – albo przyzna się do błędów, albo nie przyznając się, pokaże, że nie zgadza się z partią i zamierza rozbijać jedność jej szeregów. Uznał: „Normalną konsekwencją takiego stanu rzeczy było oskarżenie mnie na Krajowej Naradzie Aktywu Partyjnego, odbytej w Warszawie w kilka dni po Plenum sierpniowym, o zamiary oddania władzy w Polsce londyńskiemu rządowi emigracyjnemu, aby w rezultacie tego sprowadzić na kraj polski las szubienic dla komunistów”[132].

Dodał: „Na podstawie szeregu spostrzeżeń mogę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że część towarzyszy żydowskich nie czuje się związana z narodem polskim, a więc i z polską klasą robotniczą żadnymi nićmi, względnie zajmuje stanowisko, które można by określić mianem nihilizmu narodowego. Postawy takiej nie bierze się jednak zupełnie pod uwagę przy doborze kandydatów na różne wysokie stanowiska”.

Rozpoczęło się polowanie na Gomułkę. W sierpniu przygotowano nawet grupę ubeków – każdy z innego województwa – która miała go aresztować, jeśli by dobrowolnie nie zrzekł się stanowiska.

Jeszcze przemawiał na grudniowym zjeździe zjednoczeniowym PPR i PPS, a nawet zgodnie z poleceniem Stalina znalazł się w kierowniczym gronie

nowej partii, PZPR. Choć nie w samym Biurze Politycznym, bo tego nie chciał.

W styczniu 1949 roku stracił stanowisko wicepremiera i ministra Ziem Odzyskanych. Został wiceprezesem Najwyższej Izby Kontroli i bezpośrednim podwładnym jednego ze swoich zapiekłych wrogów, Franciszka Jóźwiaka. To z nim podczas wojny spierał się o wojskowe odznaki Gwardii Ludowej.

W listopadzie 1949 roku podczas posiedzenia KC znowu go zaatakowano. Wykluczono ze składu Komitetu Centralnego.

Między 11 a 13 listopada 1949 roku obradowało trzecie plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR, razem z Centralną Komisją Kontroli Partyjnej. W wielkiej sali Urzędu Rady Ministrów samotnie usiadł Marian Spychalski, który już spodziewał się aresztowania. Wyglądał na przerażonego. Poza stołem prezydialnym, tak jak Spychalski, usadowił się też Gomułka. Daleko od kierownictwa partii.

Andrzej Werblan opisywał, że Gomułka nie miał już złudzeń. Spodziewał się, że występuje ostatni raz jako członek Komitetu Centralnego. Mówił o tych towarzyszach, którzy w jego sprawie umywają ręce jak Piłat. Dodawał, że niektórzy próbują na cudzym nieszczęściu budować karierę. Bał się powiedzieć coś, co zostałoby fałszywie zinterpretowane. „To skończyłoby mnie raz na zawsze – wspominał. – A ja nie chcę, abyście mnie raz na zawsze skończyli, bo ja w tym ruchu wyrosłem, od dołu walczyłem o interesy klasy robotniczej, o socjalizm. I ja od tego ruchu nie oderwę się, nie dam się oderwać i zawsze z nim pozostanę”[133].

Już jesienią 1948 roku szukano obciążających materiałów na Gomułkę. Do aresztu trafił jego współpracownik z Ministerstwa Ziem Odzyskanych Włodzimierz Lechowicz. Sprawował funkcję ministra aprowizacji i wiceprzewodniczącego Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego. Choć był również posłem na Sejm, to uwięziono go bez uchylania immunitetu.

Aresztowano również Alfreda Jaroszewicza. Po tygodniu śledztwa przeniesiono do tajnej willi Spacer w podwarszawskim Miedzeszynie, która

pełniła funkcję więzienia Departamentu X MBP.

To szczególna jednostka w historii bezpieki, a jej znaczenie z biegiem lat wzrastało. W październiku 1948 roku była to tylko grupa specjalna, potem Biuro Specjalne, a od 1950 roku Departament X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Zajmował się sprawami najwyższej wagi – prowadził śledztwa przeciwko „wrogowi wewnętrznemu", między innymi komunistom. Wśród członków partii szukano przedwojennych współpracowników policji oraz „dwójki".

Włodzimierzowi Lechowiczowi zarzucano prowokację w partii. Z faktów wyprowadzono fałszywe poszlaki, co było tym łatwiejsze, że Lechowicz działał na pograniczu wywiadów. Pracował w Samodzielnym Referacie Informacyjnym, czyli kontrwywiadzie Dowództwa Okręgu Korpusu Numer I, a podczas wojny w związanej z londyńskim rządem Delegaturze Rządu na Kraj. Ale robił to – jak podejrzewają niektórzy historycy – na zlecenie radzieckiego wywiadu, który prawdopodobnie zwerbował go w latach trzydziestych. Podczas wojny współpracował również z wywiadem Gwardii i Armii Ludowej, a kontaktował się z Marianem Spychalskim.

NKWD jednak wyparło się, że Lechowicz był jego agentem. Oskarżono go o pracę przed wojną przeciwko KPP, a podczas niej przeciwko PPR.

Kolejnym elementem układanki stał się Marian Spychalski. Chociaż w lipcu 1948 roku podczas plenum krytykował poglądy Gomułki, to w listopadzie 1949 roku oskarżono go o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, a aresztowano 17 maja 1950 roku. 21 maja jego los podzielił wiceminister spraw wewnętrznych Grzegorz Korczyński, podejrzewany o szpiegostwo. Z nim, jednym z nielicznych, którzy się od niego nie odwrócili, Gomułka spędził sylwestra 1949 roku.

Rzekomy spisek wykryto również w wojsku. Tu także przeinaczono fakty. W 1949 roku aresztowano wielu polskich oficerów, którzy podczas wojny służyli w AK albo na Zachodzie, a po wojnie trafili do armii w kraju. Zarzucono im szpiegostwo. W ówczesnej polityczno-prawnej rzeczywistości wystarczająco podejrzana była służba pod komendą inną niż moskiewska.

Obraz, który układano z coraz większej liczby fałszywie interpretowanych faktów, powinien razić swoim krzykliwym absurdem – tymczasem w oczach

daltonisty jaskrawe kolory łączyły się w przyjemne, pasujące do siebie szarości. Myśleniem komunistów całkowicie zawładnęła ideologia, według której walka klasowa zaostrza się w miarę postępów rewolucji. Ideologia przestała tłumaczyć mechanizmy życia. To rzeczywistość powinna dopasować się do niewzruszalnych założeń.

Gomułka stał się podejrzany jak wielu innych przywódców w krajach podporządkowanych Moskwie.

Pierwszy czołowy działacz komunistyczny, jaki trafił do więzienia w ramach nowej stalinowskiej czystki, to Lucreţiu Pătrăşcanu, rumuński członek Biura Politycznego i minister sprawiedliwości. Aresztowano go 28 kwietnia 1948 roku. Najpierw oskarżano tylko o błędy polityczne, z czasem zarzucono współpracę z policją polityczną przed 1945 rokiem i szpiegostwo dla Wielkiej Brytanii. Śledztwo trwało bardzo długo. Stracono go po procesie pokazowym w kwietniu 1954 roku.

W listopadzie 1948 roku aresztowano albańskiego ministra spraw wewnętrznych Koçi Dzodze. Już w czerwcu 1949 roku skazano go w tajnym procesie na śmieć.

László Rajk, członek węgierskiego Biura Politycznego, trafił do aresztu 30 maja 1949 roku, a we wrześniu został skazany na śmierć.

Trajczo Kostow w maju 1949 roku utracił stanowisko bułgarskiego premiera, usunięto go też z Biura Politycznego. Aresztowano 10 czerwca 1949 roku. Również orzeczono karę śmierci.

Najpóźniej czystka dotknęła Czechosłowację. Rudolfa Slánskiego pozbawiono stanowiska przywódcy partii 8 września 1951 roku. Aresztowano 13 listopada, oskarżając o szpiegostwo. 3 grudnia 1952 roku wykonano wyrok śmierci.

Gomułka na tej liście znalazłby się na drugim miejscu – rozprawa przeciwko niemu rozpoczęła się w sierpniu 1948 roku.

To wszystko to rezultat walki z wrogiem ukrytym w szeregach partii. Komuniści, którzy początkowo likwidowali tylko swoich zaciekłych przeciwników, z czasem zaczęli likwidować samych siebie. Po rozprawie ze zbrojnym podziemiem i legalną, PSL-owską opozycją uderzyli

w nieodległych ideowo socjalistów z PPS. Po zjednoczeniu PPR i PPS, ogołoconego z podejrzanych działaczy, komuniści wzięli się za komunistów.

To absurdalne – oskarżali przecież najwierniejszych z wiernych. Tym samym osłabiali siebie i nowy system, który budowali.

Ale przecież jeszcze bardziej absurdalna była przedwojenna wielka czystka końca lat trzydziestych, przeprowadzona przez Stalina. Zginęło w niej 98 spośród 139 członków Komitetu Centralnego. Rozstrzelano trzech z pięciu marszałków i zabito dziesięć procent oficerów. Mordowano dyrektorów fabryk i profesorów.

Wydaje się to całkowicie pozbawione logiki, zwłaszcza w przededniu II wojny światowej. Ale może krył się za tym znacznie głębszy plan. Stalinizm nie tyle eliminował podejrzanych, ile zastraszał tych, którzy przetrwali. Sensem komunizmu było nie stworzenie sprawiedliwego państwa, ale ulepienie nowego człowieka. Uległego.

Edward Ochab uważał, że sprawa Gomułki była podobna do tego, co działo się w innych krajach obozu komunistycznego. Narastały w nich trudności i ludzie byli coraz bardziej niezadowoleni. Władze postanowiły szukać kozłów ofiarnych. Ochab wspominał: „Przypomnę haniebne procesy Rajka czy Slánskiego. Slánskiemu zarzucano, że zorganizował centrum syjonistycznej prowokacji w Pradze; Rajkowi i Kostowowi, że byli agentami imperialistycznymi; a wszystko szło w ramach wielkiej międzynarodowej prowokacji przeciwko Jugosławii”[134].

Leon Kasman – ten, którego podczas wojny przysłano z Moskwy, aby zbadał sytuację w podziemiu komunistycznym – mówił, że podczas sprawy Rajka w Budapeszcie pojawiło się nazwisko Gomułki. Znalazł się więc na granicy, po przekroczeniu której stawał się podejrzanym. Padły sugestie wzajemnych powiązań. Na rozprawy jeździli wysłannicy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, bo – jak twierdził Kasman – doradcy radzieccy próbowali nakłonić Polaków do urządzenia podobnej rozprawy. Potem na procesie Slánskiego w Pradze Gomułka stał się już zdrajcą.

Proces Slánskiego był jednak rozprawą głównie z Żydami w Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Na czternastu oskarżonych jedenastu to byli Żydzi.

Edward Ochab zapewniał, że nie wierzył w winę Gomułki. Opowiadał: „Kiedyś powiedziano mi – konkretnie Bierut mi powiedział – że postanowiono Gomułkę chronić przed możliwą prowokacją. Podobno wywiad radziecki, a może i polski, miał sygnały, że chcą Gomułkę zabrać z kraju, zorganizować mu ucieczkę czy porwanie i nie możemy go na to narażać, musimy mu zapewnić ochronę. To co – zapytałem Bieruta – izolacja? No tak – odpowiedział – tak można to nazwać. Zapytałem jeszcze: wyście rozmawiali ze Stalinem? Oczywiście, oczywiście – odpowiedział. Dla mnie wtedy było już jasne, że my nic w sprawie Gomułki załatwić nie możemy, bo z jednej strony ten międzynarodowy spisek przeciwko Związkowi Radzieckiemu i zeznania oskarżonych, a z drugiej strony zgoda, a właściwie faktycznie polecenie Stalina na uwięzienie Gomułki. Więc tylko powiedziałem Bierutowi: mam nadzieje, że nie będzie się z nim nic takiego działo, co by obrażało zasady…”[135].

Bierut i Berman, według Ochaba, uważali, że płynące z zagranicy oskarżenia to prowokacja Berii. Ochab twierdził, że był świadkiem, jak towarzysze radzieccy naciskali na nich, aby wytoczyli proces Gomułce. Bierut i Berman nie mogli wprost „poskarżyć się” Stalinowi, więc odwlekali decyzje, lawirowali, kluczyli.

Gomułka jeszcze zachował resztki wiary w uczciwość współtowarzyszy. Po aresztowaniu jego sekretarki Wandy Podgórskiej napisał do Bieruta apel o jej uwolnienie: „Nie odrzucajcie mojej prośby, jeżeli macie jeszcze jakieś względy dla człowieka, który całe swoje życie i zdrowie sterał […] dla świętej idei wyzwolenia klasy robotniczej”[136].

Ale Bierut odpowiedział, że władze śledcze nabrały uzasadnionego podejrzenia, aby ją więzić. Wtedy pewnie Gomułka zrozumiał, że sam trafi za kraty. Zostawił synowi Ryszardowi spisane oświadczenie, które ten w razie czego powinien dostarczyć Jerzemu Turowiczowi albo Stanisławowi Stommie z „Tygodnika Powszechnego”. Dla bezpieczeństwa syn zakopał dokument w butelce na warszawskiej Agrykoli, a potem nie potrafił odnaleźć.

Gomułka stał się nerwowy i chorowity. Czytał gazety, czasami rzucając epitetem „agenci”. Nasłuchiwał polskich audycji w radiu BBC.

Podobno myślał o ucieczce z kraju. Syn odwiedził dalekiego kuzyna w Krakowie, który mógłby pomóc w zorganizowaniu wyjazdu. Ale sprawa okazała się nieporozumieniem – kuzyn nie potrafił w niczym poratować.

Pracując w ubezpieczalni społecznej – do której trafił jesienią 1950 roku, po odwołaniu ze stanowiska wiceprezesa NIK – Gomułka słabo zarabiał. Wyprzedawał dywany, żeby wesprzeć finansowo rodzinę jednego z aresztowanych współpracowników.

Jeszcze na początku 1948 roku przed wejściem do jego mieszkania postawiono uzbrojonego wartownika. Ale pilnował wejścia, nawet gdy Gomułkę usunięto ze stanowiska przywódcy partii. Syn Ryszard powiedział wtedy odwiedzającemu go koledze: „Forma została, zmieniła się treść”[137].

Kryształowi ludzie

Tym razem nie czytał gazet przy swoim biurku. Spędzał czas w sanatorium w górach, w Krynicy.

W rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, 1 sierpnia 1951 roku, w prasie pewnie przeczytał o początku procesu oskarżonych w sprawie generała Tatara. „Oficerowie sanacyjno-faszystowscy – agenci imperializmu”[138].

Marszałek Rokossowski wysłał depeszę gratulacyjną z okazji dwudziestej czwartej rocznicy powstania Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Zameldowano o ukończeniu czterech mostów i wiaduktów oraz jednego przepustu na magistrali piaskowej, sztandarowej budowie planu sześcioletniego.

Polska Agencja Prasowa poszukiwała wykwalifikowanych maszynistek.

Tylko niewielkie grono osób ze szczytów władzy wiedziało, że następnego dnia straci wolność niedawny przywódca polskiej partii.

A on sam nie miał pojęcia, że następną gazetę przeczyta dopiero za kilka lat.

Gomułka leżał w łóżku, kiedy do jego pokoju weszli ubecy. Jedni stanęli przy oknie, drudzy przy drzwiach.

Zofia formalnie została jego żoną zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Jak się potem okazało, świadkami na ślubie byli współpracownicy UB donoszący na Gomułków.

Tajniacy wyczekali, kiedy Gomułka w pokoju został sam. Był ranek 2 sierpnia 1951 roku. Ubecy wcześniej ustalili, że żona Gomułki o siódmej zwykle wychodzi po wodę do pijalni.

Gomułka usłyszał personalia ich dowódcy: Józef Światło. Ten po akcji spisał tajny meldunek ze szczegółami całej akcji. O detalach zeznawał też Anatol Fejgin podczas wytoczonego mu w połowie lat pięćdziesiątych procesu.

Fejgin opowiadał sądowi, że w dniu, w którym rozpoczął się proces Tatara, otrzymał w gabinecie ministra Radkiewicza – towarzyszyli mu Mieczysław Mietkowski, Konrad Świetlik i Roman Romkowski – rozkaz aresztowania Gomułki. Użyto jednak sfomułowania: izolacja, a nie areszt. Brakowało bowiem wymaganej prawem decyzji prokuratora. Spisano dokument, uzgodniony z Bierutem, który zamierzano pokazać Gomułce podczas zatrzymania. Romkowski polecił Józefowi Światle opracować szczegóły akcji.

O planowanym aresztowaniu Gomułki Bolesław Bierut poinformował Stalina telefonicznie. Nikita Chruszczow zapamiętał, że Stalin był zirytowany. Po odłożeniu słuchawki podniesionym głosem zastanawiał się, czy decyzja była słuszna i Polacy mają wystarczające dowody, aby uwięzić Gomułkę.

Ubecy wyjechali po Gomułkę 1 sierpnia. Trzema samochodami osobowymi. Już po akcji musieli podpisać oświadczenie: „Zobowiązuję się zachować w ścisłej tajemnicy, nie rozmawiać i nie ujawniać przed nikim, nawet przed swoimi przełożonymi, o tym, co robiłem, widziałem i słyszałem, będąc na pracy specjalnej w Warszawie i terenie”[139]. Każdy z biorących udział w akcji pochodził z innego miasta: z Kielc, Gdańska, Opola, Krakowa, Olsztyna, Wrocławia i ze Szczecina.

Po drodze do konwoju przyłączyła się ciężarówka z żołnierzami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i radiostacją, przez którą utrzymywano łączność z Warszawą. Mnóstwo osób, jak na akcję tylko przeciwko Gomułce i jego żonie. Ale przecież uwięzienie dotyczyło jednej z najważniejszych do niedawna postaci w Polsce. Może podejrzewano, że ktoś po drodze podejmie próbę odbicia?

Zanocowali w Krakowie, żołnierze w koszarach, ubecy w hotelu. Nie kontaktowali się z miejscowym Urzędem Bezpieczeństwa. Następnego dnia o świcie ruszyli w kierunku Krynicy. Pod Dom Zdrojowy zajechał tylko jeden samochód. Reszta, aby nie zwracać na siebie uwagi, zaparkowała nieopodal.

Gomułce cały czas w Krynicy towarzyszyło czterech funkcjonariuszy Departamentu Ochrony Rządu – w takim samym stopniu dla obstawy, co dla

śledzenia. Ubek, który akurat był na służbie, zameldował Światle, że Gomułka jest w pokoju.

Kiedy weszli, Gomułka jeszcze spał. Światło go obudził. Zaskoczony Gomułka zapytał, co robią w jego pokoju.

– Towarzyszu Gomułka, dostałem polecenie od władz przełożonych, aby przyjechać z wami do Warszawy[140] – powiedział Światło.

Tuż przed upadkiem PRL – w 1988 roku – w pięciu kolejnych numerach pisma „Rzeczywistość" ukazał się wywiad z funkcjonariuszem UB, który razem z Józefem Światłem uczestniczył w aresztowaniu Gomułki[141]. Cenzura nieco już zelżała, w prasie więc ukazywało się wówczas sporo publikacji dotyczących tak zwanych białych plam – nieznanych wcześniej publicznie wydarzeń z historii powojennej Polski.

W „Rzeczywistości" owego funkcjonariusza przedstawiono jako kapitana M. P.

Był to więc zapewne porucznik Mieczysław Pańczyniak. Jego relacja nieco różni się od przedstawionej przez Józefa Światłę. Ale M. P. wspominał po kilkudziesięciu latach, a w dodatku o kulisach całej sprawy wiedział oczywiście mniej niż dowódca operacji.

M. P. twierdził, że Światło wręczył Gomułce list od Biura Politycznego, w którym wzywano Gomułkę na posiedzenie do Warszawy. Według M. P. Gomułka uwierzył, że naprawdę pojedzie na spotkanie Biura Politycznego.

Według Światły Gomułka jednak od razu zorientował się, że zostanie uwięziony.

– Jestem posłem – oświadczył Gomułka. – Macie prawo aresztować mnie tylko za zgodą marszałka Sejmu. Zresztą jestem chory, bez zezwolenia lekarza nigdzie nie jadę – dodał.

– Towarzyszu Gomułka, przyjechałem zawieźć was do Warszawy, a nie aresztować – skłamał Światło. – Od tej chwili nie wolno mi was opuścić.

Światło zapytał, jak Gomułka się czuje. Ten stwierdził, że co prawda nie gorączkuje, ale poskarżył się na bóle żołądkowe, które uniemożliwiają mu jazdę samochodem.

Światło odpowiedział, że mogą jechać wolno. Albo sprowadzą sanitarkę.

Wówczas do pokoju wróciła Zofia Gomułka. Zaczęła płakać i krzyczeć:

– Kogo dziś w Polsce aresztują! Kryształowych ludzi!

– Nie histeryzujcie! – żachnął się Światło.

– Gdybym wiedziała, że Władysław jest winien, nie byłabym z nim ani chwili dłużej – oświadczyła Zofia. – Ale ja znam każdy jego dzień. Żyliśmy w biedzie, całe życie oddaliśmy sprawie. A za to czeka nas więzienie. To już lepiej było zginąć za okupacji.

– Nas za partią agitować nie trzeba – odpowiedział trochę bez sensu Światło. – A przeciwko partii nie agitujcie, bo daremny wasz trud.

To jednak wiemy ze ściśle tajnej relacji Józefa Światły, którą spisał 4 sierpnia 1951 roku. Możemy się domyślać, że ubek koloryzował niemal jak autor powieści, podkreślając swoje duchowe zalety.

Wzajemne pokrzykiwania trwały od siódmej do dziewiątej rano. Gomułka – według Światły – zewnętrznie był bardziej spokojny od żony, ale za to bardziej zjadliwy w wypowiedziach.

– Szkoda twoich nerwów – powiedział do Zofii. – Wiesz przecież, że wszystko, co mi zarzucają, to kłamstwo. Pewnie ktoś napisał na mnie nowy paszkwil. Ale ja mam nad nimi przewagę: jestem czysty. Nie mam za sobą żadnych brudów. A niesprawiedliwością nie można budować sprawiedliwości.

Gomułka uległ żądaniom Światły, który obiecał mu, że z Krynicy pojadą pociągiem w salonce. Zgodził się wyjść bez zwracania na siebie uwagi.

Światło chciał zjeżdżać windą. Gomułka odmówił. Światło chciał jechać na dworzec samochodem. Gomułka znowu się nie zgodził. Przekonał go dopiero argument, że do odjazdu pociągu zostało już mniej niż kwadrans.

Citroënem wyjechali spod sanatorium. W samochodzie z przodu siedział kierowca i kapitan M. P., a z tyłu Światło i Gomułkowie. W aucie otwarto okna, bo na zewnątrz było bardzo ciepło.

Kiedy ruszyli, Światło powiedział, że do Krakowa pojadą jednak autem.

– Teraz jestem w waszych rękach – powiedział Gomułka.

– Z Krakowa do Warszawy polecimy samolotem – usłyszał Gomułka od Światły. Pułkownik nakazał kapitanowi Aleksandrowi Szenaukowi pojechać przodem po bilety. Sami ruszyli wolno.

Światło znowu kłamał. Na stronie polecił bowiem Szenaukowi, aby po powrocie zameldował, że nie mógł dostać biletów na samolot.

Kiedy Szenauk wrócił, Światło zaczął biadolić, że niestety nie uda im się polecieć. Podczas postoju Gomułka poprosił o herbatę. Światło w raporcie podkreślił, że wysłał pracownika po nią czterdzieści kilometrów, aż do Miechowa.

Gomułka podziękował. Był ponoć zdziwiony życzliwością Światły.

– Ale wolałbym jednak być wolny i nie doznawać waszej opieki – powiedział Gomułka.

– Pieszo bym wróciła do Krynicy, byle być wolna – dodała Zofia.

Jechali powoli, z przystankami. Światło chciał dotrzeć do Warszawy po ciemku. Unikali ludzi. W Krakowie tankowali na ustronnej stacji benzynowej.

Na miejsce przybyli o godzinie dwudziestej pierwszej.

W Miedzeszynie Światło przestał mówić do Gomułki „towarzyszu". Używał już tylko formy „wy".

Dotarli do tajnej willi Spacer.

Gomułka zapisał na emeryturze w swoich notatkach, które zamierzał wykorzystać we wspomnieniach dotyczących okresu powojennego: „Teren, na którym mieścił się obiekt, miał kształt nierównobocznej, trapezoidalnej figury geometrycznej o następujących rozmiarach: północny najdłuższy bok liczył 275 kroków, przeciwstawny, południowy bok – 212 kroków, wschodni bok – 214 kroków oraz zachodni – 126 kroków"[142].

Willa nie przypominała więzienia. Jej teren otoczono wysokim na ponad dwa metry murem zwieńczonym drutem kolczastym. Środek również przedzielono na dwie nierówne części. Znajdowały się w nich parterowe domy, oznaczone jako blok numer 1 i blok numer 2. Pomiędzy nimi – żelazna furtka. Wysokie sutereny i górne pomieszczenia mieściły cele więzienne. W pozostałych pokojach przesłuchiwano i prowadzono administrację. Na posesji był też spory ogród przypominający park.

Wewnątrz domu wciąż paliło się światło. Okna w niektórych celach zaciemniono workami z piaskiem.

Z zewnątrz willę chronili żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Nie wiedzieli jednak, kto znajduje się w środku. W obrębie murów pracowało około dwudziestu funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i paru więźniów funkcyjnych. Śledztwu poddawano kilku zatrzymanych.

Gomułkowa zapytała:

– Czy jestem aresztowana?[143]

Światło odpowiedział:

– Pójdziecie z funkcjonariuszami.

Sam Gomułka wyglądał bardziej na przybitego niż zdenerwowanego.

– Co to wszystko znaczy? – zapytał.

– Z polecenia Bieruta – odpowiedział Światło – musicie tu pozostać przez pewien czas. Wkrótce otrzymacie dalsze dyspozycje.

– Tego bezprawia nie wybaczy wam historia – oświadczył Gomułka. – Nie wybaczy wam również partia.

Gomułka znalazł się w – sądząc z przeznaczenia – celi, a z wyglądu w zwykłym czterdziestometrowym pokoju, łączącym się korytarzem z łazienką. Mógł otwierać dwa okna, ale znajdowały się w nich stalowe żaluzje pełniące funkcje krat.

W sąsiednim budynku więźniowie cierpieli znacznie gorsze warunki – siedzieli w wilgotnych piwnicznych celach.

W pokoju Gomułki znajdowały się: stół, dwa krzesła i dwuosobowy tapczan. Na małym regale stały książki Lenina i Stalina oraz *Kapitał* Marksa. Gomułka nigdy do nich nie zajrzał, ale w następnych miesiącach prosił o dostarczenie innych tytułów – kapitan M. P. kupował je w warszawskiej księgarni przy placu Zbawiciela.

Kiedy M. P. próbował ukarać pewnego razu Gomułkową za niesubordynację, ta poskarżyła się następnego dnia wizytującemu Romkowskiemu. Romkowski zaś „po wyjściu z jej pokoju obsztorcował mnie i polecił, że mam spełniać wszystkie życzenia Gomułkowej, jeśli czegoś zażąda – wspominał M. P. – Jeśli Gomułkowa zechce wykąpać się w mleku, mam dostarczyć mleka do kąpieli”[144].

Gomułka dostawał dietetyczne posiłki, jego żona normalne, takie jak strażnicy. Gotowała je inna więźniarka.

Gomułka cały czas chodził w swoim garniturze. Zabrano mu krawat, ale pozostawiono sznurowadła. Na noc zakładał własną piżamę.

Ubecy obserwowali Gomułkę przez wizjer w ścianie, a nie w drzwiach. W nocy w pokoju zawsze paliło się światło, przyciemniano je jedynie abażurem. Kiedy Gomułka szedł do łazienki, do jego pokoju wchodził kapitan M. P. i nakazywał, aby ten nie zamykał się od środka.

W pewnym sensie uwięzionym stał się również kapitan M. P. Mógł tylko raz w tygodniu, za zezwoleniem Światły, wyjechać na noc do domu.

Kapitan M. P. chodził też z Gomułką na spacery w ogrodzie, wówczas ze sobą rozmawiali.

„Opowiadał mi różne epizody ze swego dzieciństwa – zapamiętał kapitan M. P. – Opowiadał np., jak kiedyś na jarmarku z innymi chłopcami płoszyli konie. Śmiał się nawet przy tym. Później opowiadał mi o warunkach życia na Podkarpaciu. Kiedyś rozmowa zeszła na temat pieniędzy i banków. Powiedziałem coś takiego, że bardzo często przekładamy pieniądze z jednej do drugiej kieszeni. Gomułka bardzo szczegółowo objaśniał mi rolę bankowości w systemie państwowym i przedstawił całą cyrkulację pieniądza. Przez cały czas spaceru, a trwał on w tym dniu bardzo długo, rozmawialiśmy o finansach”[145].

Innego dnia z zainteresowaniem oglądali zaćmienie słońca.

Prawie codziennie, ze zmiennym powodzeniem, grali w szachy.

Przez kilka miesięcy Gomułki nie przesłuchiwano. Nie dostarczano mu prasy. Rozmawiał tylko z kapitanem M. P., któremu zabroniono informować Gomułkę nawet o tym, jaka była pogoda w Warszawie lub ile kosztują bułki i chleb.

Później Gomułka stał się nerwowy. Wiązało się to z tym, że zaczął przesłuchiwać go pułkownik Michalak. Po indagacjach zamykał się w sobie. Zaczęła mu też drętwieć noga.

Bolesław Bierut gromadził w swoich szafach dokumenty związane z uwięzionym komunistami. Czytał je wnikliwie, notował uwagi, a nawet

pytania, które należy zadawać podczas przesłuchań. Stał się naczelnym śledczym stalinowskiej Polski.

Pierwszy dowód przeciwko Gomułce stanowiło pismo Bieruta wysłane podczas wojny do Dymitrowa – we wspominanej wcześniej sprawie „zygzaków" i prób współpracy z organizacjami kierowanymi przez polski rząd w Londynie. Przed sierpniowym plenum w 1948 roku Bierut poprosił Moskwę o nadesłanie kopii swojego listu – otrzymał ją od generała Susłowa.

Bierut odręcznie na dwóch małych kartkach zapisał plan śledztwa przeciw Gomułce. A w nim: „Gomułka – stoczenie się od oportunizmu do frakcji i zdrady – a więc staczanie się, a nie wróg, który od razu z zamiarami wrogimi przyszedł do ruchu i tylko mniej lub więcej zręcznie osłaniał swoje wrogie oblicze i zamiary"[146]. Wyznaczył najważniejsze okresy: 1943–1944 oraz 1947–1948. To wtedy Gomułka rzekomo spiskował przeciw partii.

Sporządzono „Ramowy plan pracy śledczej w sprawie Gomułki"[147]. Zapisano w nim, że śledztwo ma trzy cele. Ustalić źródła i przyczyny torujące Gomułce drogę do najwyższych stanowisk w partii podczas okupacji i po wyzwoleniu. Wykryć elementy frakcyjności i odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego. Zbadać, czy Gomułka świadomie działał na polecenie obozu imperialistycznego, czy wykorzystano jego prawicowo-nacjonalistyczne przekonania.

Sporządzono spisy pytań – w ubeckim języku zwane „pytajnikami" – i od razu odpowiedzi:

> Od kogo otrzymywaliście po wyzwoleniu informacje o działalności podziemia w Polsce.
>
> GOMUŁKA stwierdzi, że od Władz Bezpieczeństwa i od SPYCHALSKIEGO.
>
> Skąd czerpał SPYCHALSKI informacje o działalności podziemia w Polsce.
>
> GOMUŁKA odpowie, że m.in. od LECHOWICZA.
>
> Kiedy i w jaki sposób Spychalski nawiązał kontakt z LECHOWICZEM po wyzwoleniu.
>
> Jak przedstawiał Wam SPYCHALSKI możliwości LECHOWICZA przekazywania informacji o działalności podziemia.
>
> GOMUŁKA zezna, że LECHOWICZ po wyzwoleniu pracował w delegaturze[148].

Ale zanim jeszcze Gomułka usłyszał pierwsze pytanie, najpierw przez długie miesiące pozostawał w niepewności, czy przeżyje i o co chcą go oskarżyć.

Podopieczny i Łysowa

Przez pierwsze pół roku Gomułki nie przesłuchano ani razu. Codziennie jednak spisywano meldunki o jego i żony zachowaniu[3].

1 stycznia 1952 roku

WŁADYSŁAW

Melduję, że w dniu dzisiejszym Podopieczny wstał o godz. 8.20. Na śniadanie otrzymał talerzyk kaszki mannej na mleku, bułkę z masłem, ser tylżycki, herbatę. O godz. 11.00 otrzymał drugie śniadanie składające się z bułki z masłem i herbaty z mlekiem. Obiad o 14.00 składał się z kartoflanki, cielęciny z kartoflami i kompotu. Podwieczorek o 17.00 – herbatniki, herbata. Na kolację o 20.00 otrzymał płatki owsiane, bułkę z masłem, szynką i herbatę. Wszystkie wymienione potrawy zjadł w całości, wykazując w dalszym ciągu dobry apetyt. Samopoczucie również wydaje się dobre. Spacer przeprowadziłem w godz. od 16.00 do 17.00. W zasadzie mówiliśmy na tematy oderwane i jedynie na początku powiedział: „no mamy już nowy rok – przyznam szczerze, że nie spodziewałem się, iż spędzę go w tej sytuacji i na tym miejscu”. Później usiłował dowiedzieć się, w jakich procentach został wykonany plan i o czym była mowa w noworocznym orędziu Prezydenta. Na pytania te nie udzieliłem mu odpowiedzi.

ZOFIA

Łysowa w dniu dzisiejszym nie wyszła na spacer, występując z pretensjami odnośnie nie przeprowadzenia spacerów w poniedziałek i sobotę. Była przy tym bardzo zdenerwowana i w końcu rozpłakała się.

4 stycznia 1952 roku

WŁADYSŁAW

Melduję, że Podopieczny wstał o godz. 8.10. Przed śniadaniem został ogolony. Na śniadanie otrzymał płatki owsiane, bułkę z masłem, ser litewski, herbatę z mlekiem. Drugie śniadanie – sucharki, herbata. Na obiad otrzymał krupnik z kaszy perłowej, cielęcinę z ryżem, kompot. Podwieczorek składał się z bułki z masłem i herbaty z mlekiem. Kolacja: kaszka manna na mleku, bułka z masłem, szynka, herbata.

Wszystkie wymienione potrawy Podopieczny zjadł w całości. Samopoczucie również wydaje się dobre.

7 stycznia 1952 roku

WŁADYSŁAW

Spacer przeprowadziłem w godz. od 16.00 do 17.00. W trakcie rozmowy Podopieczny zwrócił się z prośbą o umożliwienie mu leczenia zęba. Miał on już założoną plombę, lecz wyleciała i otwór coraz bardziej się powiększa. Poza tym rozmowa toczyła się na tematy oderwane. Samopoczucie i apetyt Podopiecznego w dalszym ciągu dobre.

W ciągu dnia czytał dostarczoną mu książkę *Trzy barwy czasu*, jak widać z wielkim zainteresowaniem.

8 stycznia 1952 roku

WŁADYSŁAW

Podopieczny wstał o godz. 8.00. Przed śniadaniem został ogolony. W ciągu dnia otrzymał, co następuje:

1/ o godz. 8.30 śniadanie, składające się z kaszki mannej, bułki z masłem, sera tylżyckiego i herbaty z mlekiem.

2/ o godz. 11.00 drugie śniadanie: sucharki, herbata.

3/ o godz. 14.00 obiad: zupa jarzynowa, cielęcina z ryżem, kompot.

4/ o godz. 17.00 podwieczorek: bułka z masłem, herbata z mlekiem.

5/ o godz. 20.00 kolacja: talerzyk płatków owsianych, bułka z masłem, szynka i herbata.

Wszystkie wym. potrawy spożył w całości, wykazując w dalszym ciągu dobry apetyt. Samopoczucie również bez zmian – wydaje się dobre.

10 stycznia 1952 roku

WŁADYSŁAW

W dalszym ciągu rozmowy mówił o swoim zdrowiu, oświadczając, że czuje się coraz bardziej wyczerpany i jeśli tak dalej będzie, to doprowadzi go to do zupełnego upadku pod względem fizycznym. Żołądek dokucza mu wprawdzie mniej niż poprzednio, ale co pewien czas jest jeszcze krwawienie oraz zaczyna coraz bardziej odczuwać bezwład nogi, którą miał przestrzeloną. Stwierdził też, że będąc w normalnych warunkach, przeprowadzał kurację tej nogi przy pomocy kąpieli i elektryzowania, co przynajmniej zapobiegało dalszemu osłabianiu mięśni i nerwów.

14 stycznia 1952 roku

ZOFIA

Dnia 12 stycznia b.r. w sobotę Łysowa otrzymała do czytania kolejną książkę p.t. *Tajemnica*. Zwróciła ją dnia 13 stycznia w godzinach przedpołudniowych.

W dniu dzisiejszym o godz. 14.30 podczas przeglądania wym. książki przez ob. Płotnickiego ob. Tauber Edward zauważył na jednej z kart wypisane zapałką imię i nazwisko oraz datę zatrzymania ŁYSOWEJ. Bezpośrednio po tym książkę oddał do moich rąk. Po bliższym przejrzeniu tej książki stwierdziłem, że powyższe dane ŁYSOWA wypisała dwukrotnie na jednej stronie, a nadto na innych kartach książki dwukrotnie również zapałką wypisała swoje imię.

16 stycznia 1952 roku
ZOFIA

Z Łysową przeprowadził dzisiaj rozmowę ppłk. Światło w związku z wypisaniem przez nią w książce imienia i nazwiska oraz daty zatrzymania. Dopuszczenie się tego faktu usiłowała wytłumaczyć nieświadomością. Zapewniała przy tym, że zrobiła to w tym jednym tylko wypadku. Po oświadczeniu jej, że za powyższe zostaje ukarana pozbawieniem książek na okres dwóch tygodni, parokrotnie prosiła o cofnięcie tej kary względnie o obniżenie jej do tygodnia, a gdy to nie zostało uwzględnione – rozpłakała się.

24 stycznia 1952 roku
WŁADYSŁAW

O godz. 19.00 był przewieziony na ostatni zabieg dentystyczny oraz ogólne badanie lekarskie – w związku z ostatnimi skargami na dolegliwości nogi i żołądka. Podczas zabiegu dentystycznego zachowywał się stosunkowo spokojnie. Był natomiast zdenerwowany podczas badania przez dr. Gangla, a zwłaszcza w trakcie omawiania kwestii leczenia jego nogi. W kwestii tej wysunął mianowicie zdanie, że leczenie winno się odbywać przy pomocy kąpieli solankowych itp. Gdy zaś dr Gangel, stwierdziwszy, że pogorszenie się stanu jego nogi jest tylko wynikiem osłabienia całości jego organizmu – oświadczył, iż leczenie będzie się odbywać przy pomocy lekarstw, Podopieczny usiłował się temu sprzeciwić, oceniając takie leczenie jako bezwartościowe itp. Mocno już zdenerwowany prosił przy tym o talk, wysuwając, że sam będzie masował nogę. Jako dalsze dolegliwości Podopieczny przedstawił kwestię wymienionego już krwawienia kiszki stolcowej, częstą kwasotę żołądka i stan ogólnego wyczerpania. Jako charakterystyczne objawy wymienił przy tym szybki, lecz bardzo słabo wyczuwalny puls rano w przeciwieństwie do głośnego w godzinach wieczornych. Po powrocie z badania był w dalszym ciągu w stanie zdenerwowania. Na spoczynek udał się o godz. 21.45. Długo jednak jeszcze nie spał, paląc papierosy.

28 stycznia 1952 roku
WŁADYSŁAW

Samopoczucie w dalszym ciągu jednakowe – chwilami spaceruje nerwowo po pokoju, wyglądając jakby na rozdrażnionego – przy zetknięciu się jest jednak normalny – spokojny.

30 stycznia 1952 roku
WŁADYSŁAW

Po obiedzie i kolacji Podopieczny otrzymał po łyżce lekarstwa. Wymienione posiłki spożył w całości, wykazując niezmiennie dobry apetyt. Samopoczucie również bez zmian – w ciągu dnia zdarzają się częste nerwowe spacery po pokoju oraz w ogóle wydaje się jakby przygnębiony. Również i podczas spaceru był mniej ożywiony niż zwykle.

ZOFIA

Zwróciła się do mnie z zapytaniem, czy nic kierownictwo nie zadecydowało jeszcze w kwestii dania jej kogoś do pokoju. W ciągu dnia czytała dostarczoną jej po dwutygodniowej przerwie książkę *Pisane w czołgu*. O książkę prosiła mnie jeszcze wczoraj, przypominając o upływie terminu kary.

2 lutego 1952 roku
ZOFIA

W czasie spaceru Ł. ponownie pytała mnie, jak długo będzie siedzieć w separacji. Mówiła, że poprzedni opiekun porucznik obiecywał jej, że to niedługo potrwa, a to już minęło około dwóch miesięcy i nadal siedzi sama.

Następnie zwracała się do mnie z zapytaniem, dlaczego w dniu wczorajszym nie miała kąpieli, na co odpowiedziałem jej, że kąpiel otrzyma w przyszłym tygodniu.

Po kilkunastu minutach zwróciła się do mnie w sprawie nici i igły, które chciałaby otrzymać do pocerowania pończoch i palta. Odpowiedziałem jej, że zamelduję o tym przełożonym. Na moją odpowiedź Łysowa powiedziała „co wy dbacie tak o moje zdrowie, myślicie, że zjem igłę”. Na powyższą wypowiedź nic nie mówiłem.

Za kilka minut podeszła do mnie i prosiła o skarpety ciepłe, ponieważ ma reumatyzm. Mówiła, że skarpety takie znajdują się w depozycie męża. Odpowiedziałem jej, że nic o depozycie nie wiem, ale o jej prośbach zamelduję przełożonym.

4 marca 1952 roku
WŁADYSŁAW

Wieczorem przed otrzymaniem zastrzyku „P” bardzo źle chodził, nie mógł utrzymać się na nodze. W czasie gdy powiedziałem o wyjściu na zastrzyk, mruczał pod nosem jakieś niezrozumiałe wyrazy i dało się zauważyć, że jest bardzo wzburzony i zły. Na zastrzyk ledwo że szedł i tak samo z zastrzyku.

7 marca 1952 roku
ZOFIA

Gdy zaszedłem do niej, zapytywała się, czy otrzyma drugą osobę do pokoju i czy długo jeszcze będzie w superacji [separacji – P. L.]. Powoływała się na poprzednie rozmowy z poprzednim jej opiecznym. Odpowiedziałem jej, że wszystkie jej zapytania i prośby kieruję do przełożonych, którzy zadecydują o tej sprawie.

13 marca 1952 roku
WŁADYSŁAW

Przy podawaniu lekarstwa wypytywałem „P", co mu dolega, na co odpowiedział, że czuje się źle w związku z regeneracją nogi. Od nogi przechodzą mu prądy do kręgosłupa i głowy. Występują poty i ma silne osłabienie. Przyśpieszony puls. Ponadto powiedział, że w takich warunkach nie może dobrze się leczyć. Gdyż poci się, nie ma na zmianę bielizny osobistej i pościelowej. Odpowiedziałem, że otrzyma bieliznę osobistą i pościelową. Po śniadaniu „P" chodził około 20 minut po pokoju, po czym położył się na tapczanie rozebrany i czytał książkę do godziny 11.10.

14 marca 1952 roku
WŁADYSŁAW

Mówił, że serce ma osłabione, i nie wie, co na to wpływa. Mówi, że został zabrany z łóżka chory i tu trzyma się go chorego, gdzie on się kończy. „Kierownictwo wie, jaki jest mój stan zdrowia. Cóż to ja jestem przestępcą, jeśli popełniłem jakieś błędy polityczne, o których mówiłem". Dalej mówił: „lekarze badają mnie i nic mi nie mówią, co mi jest, uważają mnie za symulanta".

17 marca 1952 roku
WŁADYSŁAW

Na kilka minut przed obiadem otworzył okno i patrzył na słońce.

27 marca 1952 roku
ZOFIA

W formie żałosnej mówiła – „nic nie wiem, co jest z mężem i synem, nie otrzymuję listów oraz nie mam żadnej wiadomości". Dalej mówiła na temat swojej izolacji i że nie wie, po co i za co siedzi, że nie prowadzi się śledztwa itp.

1 kwietnia 1952 roku
WŁADYSŁAW

Po toalecie porannej „P", wchodząc do pokoju, wniósł dwie połamane szczoteczki do zębów i mówił, że już druga się złamała, produkują byle co, bo i co bądź kupują.

3 kwietnia 1952 roku
ZOFIA

Przed spacerem, będąc u „Ł”, zapytałem ją, jak się czuje i dlaczego nie zjada podawanych potraw, ta odpowiedziała mi, że od kilku dni nie ma apetytu, poza tym czuje się dobrze i nic jej nie dolega. Na to powiedziałem jej, że dziś będzie lekarz i zbada ją, na co „Ł” powiedziała: „lekarz dla mnie to UB, w ogóle lekarza nie chcę, jak przyjdzie, to powiem, że nic mi nie dolega, jestem zdrowa”. Odnośnie apetytu powiedziała: „siedzę już 9 miesięcy, nie mam widzeń, listów, ani żadnej wiadomości o synie” i w tym czasie zaczęła płakać i mówić: „czy w takiej sytuacji mam mieć apetyt”. Dalej, że siedzi tyle czasu i nie prowadzi się śledztwa, nie przesłuchuje itp.

7 kwietnia 1952 roku
WŁADYSŁAW

Przed galwanizacją nogi wszedłem do „P” i zapytałem, czy może wyjść na spacer, na co z miejsca na mnie skoczył z krzykiem, że urządzam kpiny, jak on może z taką nogą pójść. „Wy myślicie, że jak chodzę po pokoju, to i mogę wyjść na spacer, nie wiecie, ile ja się ocierpię, gdy przejdę kilka kroków, puls na pewno mam 120 itp.”. Na powyższe powiedziałem jemu, że przecież zapytać się wolno, a nie wiedziałem, że nie będziecie mogli pójść. Na to „P” znów zaczął, że robi się z niego symulanta, że on jeszcze ze dwa miesiące nie będzie mógł wyjść na spacer. Widać było u niego zdenerwowanie, co dało się zauważyć od 2–3 dni. Dalej skarżył się, że silnie odczuwa teraz bóle mięśni u nogi oraz że ledwo ciągnie nogę za sobą. I rzeczywiście od kilku dni chodzi dużo, ale ciągnie nogę za sobą, stąpając małymi krokami.

9 kwietnia 1952 roku
WŁADYSŁAW

Ze względu na to, że na skutek defektu centralnego ogrzewania w pokoju było chłodniej niż zwykle, major Michalak zapytał, czy na noc nie dać mu trzeciego koca. Na to odpowiedział podniesionym tonem w obecności lekarza, że nie potrzebuje trzeciego koca, dodając równocześnie, „dlaczego się ze mną nie rozmawia, nie dajecie mi gazet, listów od rodziny, człowiek tu siedzi i gnije”.

11 kwietnia 1952 roku
WŁADYSŁAW

Jak się dało zauważyć, „P” jest w złym humorze, co daje się odczuć po jego spojrzeniu i wyrazie oczu, lecz nic nie mówi.

18 kwietnia 1952 roku
WŁADYSŁAW

W czasie gdy siostra zakończyła galwanizację nogi, „P” zapytał ją, „czy będzie dzisiej widzieć się z lekarzem, ażeby go powiadomić, że gorzej się czuje jak przed ostatnią wizytą lekarską, kłuje go w piersiach, dławi w gardle i w głowie ma zamęt”.

ZOFIA

Spacer przeprowadziłem w godzinach od 13.00 do 14.00. W czasie spaceru „Ł” zapytała: kiedy nareszcie otrzyma do siebie towarzyszkę, obiecano jej dać w niedługim czasie i dotychczas siedzi sama. Odpowiedziałem jej, że na pewno będzie miała towarzyszkę do siebie, ale kiedy to nastąpi, nie jest mi wiadomo.

21 kwietnia 1952 roku

WŁADYSŁAW

„P” poprosił o papier, atrament i pióro i powiedział, że chce napisać o sobie. Ponadto zapytał, kto zakopertuje pismo, on czy ja. Na powyższe nic nie odpowiedziałem i zameldowałem płk. F., który nie zezwolił na doręczenie „P” papieru itd.

22 kwietnia 1952 roku

WŁADYSŁAW

„P” około 20 minut siedział w fotelu i patrzył zamyślony w okno. W godzinach popołudniowych czytał książkę, siedząc w fotelu bądź leżąc na tapczanie. W tym czterokrotnie przerywał czytanie książki i po kilkanaście minut siedział zamyślony.

23 kwietnia 1952 roku

ZOFIA

W czasie spaceru „Ł” podeszła do mnie i zapytała o zdrowie jej męża, bo jak mówiła, jej wydaje się, że mąż jest chory. Odpowiedziałem jej, że o mężu nic mi nie jest wiadomo. Następnie powiedziałem jej, ażeby mnie nie pytała, ponieważ jej nic nie powiem, nawet wtedy gdybym coś wiedział o jej mężu, o czym uprzedziłem ją dawniej. Wówczas „Ł” powiedziała, że jestem niedobry, nie chcąc powiedzieć nic o mężu, który siedzi obok w drugim budynku. Na powyższe nic jej nie odpowiedziałem, więc odeszła ode mnie. Ostatni okres „Ł” bardzo dużo pali papierosów, niejednokrotnie po 3 paczki.

Pali również w nocy. Nie wiemy, jak postąpić w tym wypadku, czy dawać jej żądaną ilość papierosów, czy też określoną ilość.

28 kwietnia 1952 roku

ZOFIA

Spacer przeprowadziłem od godz. 12.20 do 13.20. W czasie spaceru „Ł” podjęła kawałek gazety „Trybuny Wolności”, który leżał na ziemi, i zapytała mnie, czy może

przejrzeć, na co podszedłem, zabrałem jej z rąk gazetę i powiedziałem, że nie może czytać, bo gdyby tak, to otrzymywałaby gazety.

O godz. 16.00 „Ł” dostała silnego szoku nerwowego, zesztywniały jej ręce i nogi. W czasie ataku zaczęła krzyczeć „ludzie ratunku itp”. Następnie „coście ze mnie zrobili, za co ja cierpię”. Po kilkunastu minutach atak przeszedł. W czasie powyższego u „Ł” byli obecni mjr Michalak i por. Pańczyniak. Po ataku z „Ł” rozmawiał mjr Michalak, zapytując ją, co jej się stało, na co „Ł” mówiła, że sama nie wiedziała, skąd i z jakich przyczyn nastąpił atak. Po rozmowie z mjr. Michalakiem po przeszło około pół godziny u „Ł” widać było, że w dalszym ciągu jest w napięciu nerwowym – drżały jej ręce i nogi. Przez cały czas nuciła coś pod nosem. Gdy drżenie przestało, wyszła do łazienki, umyła się i zachowywała się już normalnie, tak, że czytała książkę. O godz. 18.00 był lekarz – płk. Gangiel, który zbadał „Ł” i wydał opinię, że jest to normalny objaw w tym okresie u tego rodzaju osób.

W godzinach wieczornych „Ł” prosiła mjr., aby zaszedł do niej, co też mjr uczynił. „Ł” mówiła do mjr., że boi się, sama nie wie co z nią się dzieje i nie wie, jak będzie z nią w nocy. Nie spała do godz. 24.00, po czym położyła się i zasnęła.

29 kwietnia 1952 roku

WŁADYSŁAW

Zachowanie „P” w dniu dzisiejszym upłynęło bez zmian poza tym, że w czasie galwanizacji nogi mówił, że galwanizacja już mu nie jest potrzebna, ponieważ nic nie pomoże. Czuje w nodze, że nerwy już mu się w stopie ożywiły i w dniu dzisiejszym w kostce. Natomiast czuje zdrętwienie przed i za miejscem postrzału w pośladku i w okolicach. Na powyższe siostra szpitalna ani ja nic nie powiedzieliśmy. Przy zastrzyku zapytał się siostry, jakie zastrzyki ponownie mu się daje, na co siostra odpowiedziała, że nie wie. „P” z oburzeniem powiedział „jak to, daje pani zastrzyki i nie wie jakie, czy to betabion”, na co siostra skinęła głową, więc „P” dał spokój.

ZOFIA

W czasie spaceru „Ł” prosiła, aby ją zawieźć do psychiatry celem zbadania jej stanu zdrowia.

Zachowanie „Ł” w ciągu dnia było normalne za wyjątkiem tym, że o godz. 12.00 zaczęła nucić, usiadła na podłodze i kiwała tułowiem. Po kilku minutach wstała i znów zachowywała się normalnie. Zaraz też poszedłem do niej i zapytałem, jak się czuje i co jej dolega, na co „Ł” odpowiedziała, że sama nie wie, co się dzieje, jest świadoma, nie traci pamięci, a nie mogła się powstrzymać od nucenia i siadania na podłodze. Następnie, że coś jest nie w porządku z jej nerwami, coś zmusza ją do wykonania jakiejś czynności, a ona pomimo tego, że wie, co robi, nie może się od tego

powstrzymać. Dalej uskarżała się na swój los, że tyle sama siedzi itp. Poza tym nic ważniejszego u niej nie zaszło.

30 kwietnia 1952 roku
ZOFIA

W czasie spaceru „Ł” mówiła, że ma uczucie lęku i chciałaby pójść na obserwacje do szpitala do psychiatry, ponieważ obawia się dalszych komplikacji obecnej choroby. Mówiła, że odczuwa uczucie lęku przed popełnieniem jakichś czynów. W nocy oddała dyżurującemu zapałki, obawiając się, aby nie podpaliła siennika. Mówiła, że czuła jakieś podszepty, aby to uczynić. Poza tym nic ważniejszego nie zaszło.

1 maja 1952 roku
ZOFIA

W czasie spaceru „Ł” podeszła do mnie i opowiadała, że napięcie nerwowe odczuwała od kilku miesięcy, tj. od czasu, kiedy zwracała się pierwszy raz o zniesienie izolacji. Obecnie, jak się wyraziła, nie zależy jej na tym. Kiedyś jej zależało, ponieważ obawiała się, że nerwy jej nie wytrzymają. W związku z tym zwracała się o przydział więcej książek, aby odprężyć nerwy. Następnie mówiła, że nie wie w ogóle, co się z nią dzieje, okresami nachodzą ją jakieś myśli, aby coś uczynić, jakieś widzenia, że ktoś przebywa u niej w pokoju itp. Dalej, że nigdy nie chorowała nerwowo, że przed wojną siedziała w więzieniu i była 8 miesięcy w izolacji, ale nigdy nie odczuwała tego, co obecnie.

W godzinach popołudniowych „Ł” zaczęła podniesionym głosem wołać, że ktoś stoi w kącie pokoju. Gdy wszedł dyżurny i powiedział jej żeby nie robiła chałasu [*sic* – P. L.], ponieważ nikogo w pokoju nie ma, podeszła do stolika, usiadła i zaczęła czytać książkę. Poza tym zachowanie „Ł” było normalne.

2 maja 1952 roku
ZOFIA

Gdy wszedłem do jej pokoju „Ł”, powiedziała, co myślimy z nią robić, dlaczego nie kieruje się jej do szpitala, czy chcemy, żeby całkowicie postradała zmysły. Na powyższe nic jej nie odpowiedziałem. W godzinach przedpołudniowych usiadła w kącie pokoju i coś mruczała.

3 maja 1952 roku
WŁADYSŁAW

Zachowanie „P” w dniu dzisiejszym bez zmian, poza tym, że jak się dało zauważyć, był w dobrym nastroju. Przy podawaniu lekarstwa i posiłków spojrzenie jego było inne jak zwykle, był bardzo grzeczny i z uśmiechem dziękował za wszystko.

ZOFIA

W czasie spaceru „Ł” naraz zaczęła podskakiwać i śpiewać la, la, la, po kilku podskokach szła normalnie, stanęła, spuściła głowę i tak stała przez kilka minut. W godzinach przedpołudniowych zaczęła podniesionym głosem wołać „zabierzcie go stąd, zabierzcie go stąd, to jego wina, że ja tu siedzę” i nagle uspokoiła się. W godzinach wieczornych przez kilka minut zaczęła chodzić po pokoju i jak gdyby huśtała na rękach dziecko, śpiewała. Ponadto wołała „gdzie mój syn, coście z nim zrobili”.

6 maja 1952 roku

WŁADYSŁAW

Zachowanie „P” w dniu dzisiejszym bez zmian, poza tym, że jak się dało zauważyć, był w dobrym nastroju. Z przerwami chodził po pokoju, czytał książkę.

ZOFIA

W dniu dzisiejszym „Ł” zachowywała się normalnie. W czasie spaceru zapytała się mnie, co u niej w pokoju robią, odpowiedziałem jej, że zakładają siatkę. Na co odpowiedziała, że ona nie miała nigdy zamiaru powybijać nam okien i narazić na koszta.

7 czerwca 1952 roku

ZOFIA

Po zakończonym spacerze „Ł” prosiła o igłę i nici do cerowania pończoch, na co odpowiedziałem, że nie wiem, czy będą mogły otrzymać. Po porozumieniu się z ob. płk. odmówiłem całkowicie ich prośbie. Wziąłem od „Ł” i jej współtowarzyszki pończochy i oświadczyłem, że oddamy do pocerowania.

14 czerwca 1952 roku

WŁADYSŁAW

Dało się odczuć inne samopoczucie „P”. Nie miał humoru jak w dniach poprzednich, kiedy usiedliśmy na leżakach /„P” rozebrany/, zaczął narzekać na chorą nogę. Mówił, że nie widać poprawy, że lekarze niby badali, lecz konkretnego leczenia nie orzekli dlatego, że nie ma warunków ku temu, ponieważ w czterech ścianach nie można przeprowadzić dokładnej kuracji. Potrzebne by były jakieś masaże, kąpiele, nagrzewania itp. Obawia się, czy w ogóle będzie mógł odzyskać władzę w nodze. Wyraził się, że zbrzydło mu już tak żyć.

22 czerwca 1952 roku

WŁADYSŁAW

„P” powiedział: „minęło już 3 tygodnie, jak byłem na komisji lekarskiej, która mu nic nie pomogła ani nie dała konkretnych wskazówek co do kuracji. Kazano mi nie myśleć o nodze, ale to były kpiny ze strony lekarza, który to powiedział, jak ja mogę nie myśleć. Po co mi tylu lekarzy, niech ich nie będzie, aby była konkretna i skuteczna kuracja”. Dalej „P” mówił: „obiecano mi, że ktoś z kierownictwa partyjnego miał do mnie przyjechać, lecz dotychczas nie ma nikogo, czy chcą mnie w tych czterech ścianach zrobić kaleką”.

3 lipca 1952 roku
ZOFIA

W godz. przedpołudniowych „Ł” kłóciła się ze współlokatorką, lecz nie wiadomo, o co i z jakiej przyczyny.

12 lipca 1952 roku
WŁADYSŁAW

Zachowanie „P” w dniu dzisiejszym upłynęło bez większych zmian, poza tym, że przy wyjściu na spacer już na podwórzu zdenerwowany zapytał: „kiedy będzie lekarz i odpowiedź na moje pismo”. Odpowiedziałem mu, że w przyszłym tygodniu otrzyma na wszystko odpowiedź. Wówczas „P” ze złością powiedział: „jakiż to jest stosunek do człowieka, do wroga nie ma się takiego stosunku, ja nie chcę lekarzy, ja chcę, aby mnie leczono, czy chcą ze mnie zrobić całkiem kalekę. Zwracałem się do kierownictwa partyjnego i też nie mam żadnej odpowiedzi, to są po prostu kpiny, cholera. Tyle człowiek się napracował, nacierpiał, a teraz zamknęli i co sobie myślą. Jeżeli się człowieka zamyka, należy go też i leczyć. Mówi mi się raz tak, obiecuje, a w końcu nic z tego, ileż to razy już mnie oszukano. Nie przeprowadza się żadnego leczenia, jedno leczenie, jakie mam, to dobre odżywianie i obecnie słońce, a poza tym żadnego skutecznego leczenia nie miałem. Zastrzyki i lekarstwa nic mi nie dały. Z ostatnimi lekarstwami nastąpiła przerwa i nie wiadomo, jak długo potrwa”.

13 lipca 1952 roku
WŁADYSŁAW

W czasie spaceru rozmawiano na temat: zborza [*sic* – P. L.], urodzajów i samolotów. Następnie „P” powiedział: „zbliża się rocznica mego siedzenia u was. W ubiegłym roku o tej porze wybierałem się na urlop, a po dwóch tygodniach przywieźliście mnie tutaj. Dalej „P” mówił: „już mi nadojadła ta noga, przeszło pół roku męczę się i nie ma żadnej poprawy”.

4 sierpnia 1952 roku
WŁADYSŁAW

„P” podniesionym głosem powiedział: „co myślą ze mną zrobić, kto ma prawo robić ze mnie kalekę, trzyma mnie się i nie wiem za co, daje się jeść i to ma być wszystko. Jestem odcięty od rodziny, nie mam żadnej wiadomości ze świata i za co, za to, że popełniłem błędy polityczne, o czym mnie nie powiedziano, a sam domyślam się. Co się ze mnie chce zrobić, czy ja broniłem faszystów lub coś podobnego. Zabija się mnie humanitarnie, lepiej jeśli chcą mnie zabić, to niech zrobią tak, jak to się robi – postawić pod płot i zastrzelić”.

13 sierpnia 1952 roku
WŁADYSŁAW

Powiedział: „zatrzymano mnie na krótko do zbadania przez Komisję Partyjną, a tu już siedzę przeszło rok czasu bez wiadomości o rodzinie, bez prasy itd., co to za postępowanie ze mną”. Na powyższe nic mu nie odpowiedziałem. Wypowiedzi swoje mówił bardzo spokojnie, ale było widać zdenerwowanie na twarzy.

22 sierpnia 1952 roku
WŁADYSŁAW

Zachowanie „P” w dniu dzisiejszym po powrocie z dwukrotnego przesłuchania było nerwowe, co uwidoczniło się – w paleniu więcej papierosów, chodzeniu zamyślonym po pokoju lub siedział w fotelu lub na tapczanie zamyślony. Próbował też czytać książkę, lecz po kilkunastu minutach przerywał i chodził po pokoju lub siedział zamyślony.

20 września 1952 roku
WŁADYSŁAW

„P” denerwował się, czerwieniąc na twarzy, i mówił: „ani nie prowadzi się śledztwa, ani leczy, co to ma w ogóle znaczyć, czy chce się mnie powoli zabić? Przecież każdy dzień dla mnie to po prostu powolne konanie. Co to, do cholery, jest, przecież są jakieś granice władzy i sprawiedliwości, piszę i piszę, i na to nie dają żadnej odpowiedzi. To tak, jak by było »pisz na Berdyczów«. Jak tam można trzymać chorego człowieka już 26 miesięcy, przecież zdrowy by tego nie przetrzymał, choćby dali jakąś odpowiedź, za co mnie zamknęli itd. Jak to długo ma trwać, żeby chociaż to śledztwo szło, a tu przesłucha się mnie raz na tydzień i znów czekaj 14 dni lub więcej. Ostatnio mówiono mi, że śledztwo pójdzie szybko, a tu przesłuchano mnie raz i koniec znów czekaj, cholera wie jak długo. Co sobie w ogóle myślicie, może rozłożyliście śledztwo na cały Plan 6-cioletni. Do czego chcecie mnie doprowadzić, chcecie, żebym zastosował głodówkę, może jak nie będę przyjmował pożywienia, to prędzej zdechnę”.

12 listopada 1952 roku

WŁADYSŁAW

W dniu dzisiejszym „P” przy puszczaniu do łazienki zwrócił się z pretensją do dyżurnego, mówiąc, że w nocy nie daje mu spać przez stukanie w kaloryfery. Przy tym pytał się, kto miał rano służbę, na co dyżurny odpowiedział, że on w tym czasie miał służbę, ale nikt w kaloryfery nie stukał. „P” powiedział dalej: „nie możecie wystać dwie godziny, kiedy ja tu lata siedzę, i za co mnie trzymają chorego człowieka, a wy jeszcze nie dajecie mi spać”. Dyżurny wysłuchał i nic nie odpowiedział.

17 listopada 1952 roku

WŁADYSŁAW

Zapytał, jak się przedstawia sprawa jego przesłuchań, bo już mija trzy tygodnie od ostatniego przesłuchania. Odpowiedziałem, że nie wiem.

16 grudnia 1952 roku

WŁADYSŁAW

„Podopieczny” przed udaniem się na spoczynek poprosił o pigułkę na sen. Pigułki nie otrzymał, ponieważ ostatnią otrzymał w dniu wczorajszym. Wówczas przez dyżurnego poprosił mnie. Gdy weszłem [*sic* – P. L.] do pokoju i zapytałem, czego sobie życzy, „P” powiedział: że przecież tych proszków było bardzo dużo i dlaczego nie chcecie mi dać. Odpowiedziałem, że pigułek na sen było tylko pięć sztuk i wszystkie zostały przez niego zużyte. Na to „P” oświadczył, ażeby załatwić mu otrzymanie tych pigułek, ponieważ nie może spać, a nawet po użyciu dotychczasowych nie może zasnąć. W związku z tym prosił o jakiś mocniejszy środek nasenny, aby mógł spać. I zaczął się trochę denerwować, mówiąc: że przecież człowiek ma swoje granice, a on już nie może w tych warunkach powstrzymać nerwów. Jeśli nie otrzyma coś silniejszego na sen, to chyba zwariuje. Do tego oświadczył: jakież to trzeba mieć sumienie, żeby tak człowieka męczyć. Upatrzyli sobie ofiarę i znęcają się. Dalej oświadczył: wystrzegałem się całe życie narkotyków, ale teraz zmuszony jestem ich żądać i używać, aby nie zwariować.

Trzecia klęska reakcji

Do pokoju wszedł ubrany w elegancki jasnoszary garnitur, a do tego pięknie opalony na twarzy. Oprócz niego – dwóch osiłków, którzy stanęli w rozkroku.

Lekarzom zabroniono podawać mu rękę na powitanie, skinęli więc sobie głowami. Zakazano im zwracać się do niego per „towarzyszu", miał być dla nich „panem Gomułką".

Kilka godzin wcześniej doktora Jerzego Szapirę wywołano wieczorem z partyjnego zebrania w warszawskiej Klinice Neurochirurgii Akademii Medycznej. Do sali wkroczył zezowaty mężczyzna, który przedstawił się jako doktor Oknowski, dyrektor w szpitalu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Oznajmił, że zabiera doktora Szapirę w sprawie wagi państwowej.

Na dole czekał samochód z szoferem i dwoma innymi lekarzami: neurologiem doktorem Strumieniem i słynnym ortopedą profesorem Wiktorem Degą.

Zawieziono ich do strzeżonego obiektu. Kiedy usiedli w biurowo umeblowanym pokoju, doktor Oknowski wyjawił, po co ich zabrał:

– Obywatele doktorzy, będziecie badać Władysława Gomułkę[149].

Po dłuższej chwili milczenia – jego wypowiedź musiała na lekarzach zrobić piorunujące wrażenie – dodał:

– Ma on jakieś dolegliwości z zakresu waszych specjalności, ciągle się uskarża, więc postanowiono zwołać konsylium.

Od razu przedstawił listę zakazów. Nie wolno Gomułki częstować papierosami ani przyjmować nic od niego. Sprawa objęta jest tajemnicą nie tylko lekarską, ale też państwową. O badaniu nie wolno nikomu wspominać ani wyjawiać, gdzie się ono odbyło.

Zabrano lekarzy windą na najwyższe piętro, a potem posadzono za stołem w przestronnym pokoju. Po chwili przyprowadzono Gomułkę.

Doktor Jerzy Szapiro wspominał: „Zaczynamy zbieranie wywiadu, padają pytania o dolegliwości, skargi, oczywiście tylko zdrowotne. Gomułka wyjmuje pudełko belwederów, częstuje, nie przyjmujemy – według rozkazu”[150].

Gomułka skarży się na bóle nogi postrzelonej przed wojną. Pierwszy bada profesor Dega – kości, więzadła. Potem doktor Strumień – odruchy, zborność kończyn. Wreszcie Szapiro. Ale żadnych zaburzeń nie odkrywają. Trochę to wygląda tak, jakby Gomułka wyolbrzymiał swoje dolegliwości, co fachowo nazywa się agrawacją. Albo nawet posuwał się do symulowania.

Szapiro bada kręgosłup i specjalnie mocno naciska, żeby Gomułka wykrzywił się choć trochę z bólu, aby to zauważyli przyglądający się badaniu ubecy. I rzeczywiście. Gomułka wykrzykuje:

– Jak badacie? Przecież to boli!

Padają pytania o dolegliwości głowy, zawroty, szumy. Gomułka wydaje się zawiedziony. Nagle wybucha. Zaczyna wykrzykiwać, że „oni” umieścili go w odosobnieniu i to jest przyczyną jego schorzeń. Że „oni” zakłamują rodowód polskiej lewicy. Że „oni” nie rozumieją chłopstwa. Ostatecznie atakuje:

– „Oni” mnie ogłupiają, dają mi do czytania tylko klasyków.

Lekarze z trudem powstrzymują się od śmiechu, bo rozumieją, że Gomułka uskarża się na specyficznych „klasyków” – tych, których dzieła ukazywały się w „Biblioteczce Klasyków Marksizmu”.

Podsumowują: pacjentowi szkodzi odosobnienie. Przydałby mu się kontakt z rodziną. Rehabilitacja nogi najlepiej w sanatorium.

Gomułka płakał. Złorzeczył. Wrzeszczał na strażników.

Dostawał napadów paniki. Odcięty od świata, nie dowiedział się, że zmarł Stalin. Ani że internowano prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Rok po uwięzieniu, 1 sierpnia 1952 roku, napisał list do premiera: „Nigdy nic takiego nie popełniłem, co uzasadniałoby pozbawienie mię wolności przez władzę Rządu Ludowego. […] Pozbawienie mnie wolności uważam więc za ciężką, niezawinioną krzywdę i karę. Niezależnie od powyższego przedłużanie izolacji może się skończyć dla mnie tragicznie w postaci fizycznego kalectwa. Już od 7 miesięcy nie jestem w stanie chodzić, a mogę

się tylko z trudem i wysiłkiem powoli posuwać. Stan ten zaistniał w rezultacie ciężkiego zranienia i skomplikowanego złamania uda lewej nogi, co miało miejsce przed 21 laty w Łodzi, w czasie konspiracyjnej konferencji przedstrajkowej włókniarzy. Uszkodzono mi wówczas nerw skokowy, tak że lewa noga pozostała w poważnym stopniu niedowładna”[151].

Partia uznała, że Gomułka jest takim samym wrogiem jak zbrojne antykomunistyczne podziemie.

Polska reakcja – czyli wszyscy ci, którzy nie godzili się na władzę komunistów – trzykrotnie jednak przegrała. Tak obwieścił Roman Werfel, komunistyczny propagandysta, redaktor naczelny „Trybuny Ludu”, w swoim sztandarowym dziele *Trzy klęski reakcji polskiej. Na marginesie procesu grupy szpiegowsko-dywersyjnej Tatara, Kirchmayera i innych*.

Klęska numer jeden: bankructwo frontalnego ataku podziemia przeciw demokracji ludowej. Czyli zbrojna rozprawa z żołnierzami byłej Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Klęska numer dwa: zdruzgotanie Stanisława Mikołajczyka. Czyli rozprawienie się z legalną opozycją skupioną wokół Polskiego Stronnictwa Ludowego. Czyli – jak byśmy dziś to nazwali – zaszczuwanie PSL-owców, a w efekcie nakłonienie do ucieczki z kraju Mikołajczyka.

Klęska numer trzy: zdemaskowanie odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego. Tym samym Gomułka został uznany za wroga komunistów na równi z AK-owcami i ludowcami. Za reakcjonistę. Powinien się więc zgodzić z jej wyrokiem.

Werfel zastanawiał się, czym była wrogość zwolenników Gomułki wobec partii. I odpowiadał sobie: „Polegała ona na tym, że grupa ta kultywowała niechęć do Związku Radzieckiego, dążyła do maksymalnego separowania Polski od Związku Radzieckiego, usiłowała przeciwstawić drogi polskiego ruchu robotniczego drogom rewolucji rosyjskiej, drogom radzieckiego budownictwa socjalistycznego”[152].

Werfel sięgał do czasów wojny, przekonując, że już wówczas grupa Gomułki usiłowała skierować partię na fałszywą ścieżkę kapitulacji przed „londyńską” reakcją. Próbowała zlikwidować Krajową Radę Narodową na

rzecz Centralnego Komitetu Ludowego – prowokacyjnego tworu sanacyjnej „dwójki”.

Po wojnie grupa prawicowo-nacjonalistyczna wyolbrzymiała różnice między ustrojem demokracji ludowej w Polsce a władzą radziecką. „Gomułka nie tylko w sposób dobitny odżegnywał się od dyktatury proletariatu, od rewolucyjnej przebudowy społecznej – napisał Werfel – ale wyrzekał się nawet perspektyw zbudowania socjalizmu w Polsce”.

Werfel przypominał, że między 1945 a 1947 rokiem w Polsce już tworzyła się gospodarka socjalistyczna, na przykład upaństwowione przedsiębiorstwa przemysłowe, ale dopuszczano jeszcze pozostałości kapitalizmu – prywatny handel, rzemiosło, chłopów gospodarujących na swojej ziemi. Na to wszystko jednak rozciągały swe macki ośrodki kapitalistyczne.

Trudno. Trzeba to było tolerować tuż po wojnie. Ale Gomułka uważał to nie za stan przejściowy, tylko pożądany i korzystny. Na tym polegała jego antyleninowska, antypartyjna zbrodnia. Rozbrajała klasę robotniczą i torowała drogę restauracji kapitalizmu.

Co mógłby usłyszeć Władysław Gomułka od Romana Werfla, kiedy powrócił do władzy? Jak Werfel mógłby wytłumaczyć Gomułce, dlaczego spisał swoje propagandowe dzieło?

Werfel mógłby powiedzieć tak:

– Towarzyszu Gomułka, żałuję, że nie puściłem się z kilkoma niewiastami, na które miałem ochotę, a one na mnie, lecz nie uczyniłem tego z powodów sekciarskich. I wstydzę się tego, co o was napisałem. Niczego więcej[153].

Ale to wytłumaczenie usłyszała wiele lat później Teresa Torańska, a nie Władysław Gomułka.

Kiedy Gomułka powrócił do władzy, Roman Werfel nadal pracował w propagandzie. Do 1959 roku jako redaktor naczelny „Nowych Dróg”, potem we wrocławskim Komitecie Wojewódzkim jako sekretarz propagandy. Od 1963 roku jako dyrektor Zakładu Historii Stosunków Polsko-Radzieckich Polskiej Akademii Nauk. Usunięto go z partii w 1968 roku – pochodził z żydowskiej rodziny. Wtedy też odszedł na emeryturę, a jego żona i córka

wyemigrowały. W 1983 roku spełniło się jego marzenie – przywrócono go do PZPR.

Tego Gomułka już nie zdążył zawrzeć w pamiętnikach. Ale kiedy spacerował w latach osiemdziesiątych w Konstancinie, odpoczywając od pisania, opowiadał historyk Marii Turlejskiej: „W czasie śledztwa chcieli zrobić ze mnie agenta policji przedwojennej. Trzymali w więzieniu policjanta z Zagłębia, który mnie aresztował w 1936 roku. Zdaje się miał nazwisko Zaremba. Chcieli go zmusić, by zeznał, że współpracowałem wtedy z policją. Ale to był porządny człowiek, chociaż policjant. I powiedział, że tego nie zezna, bo Gomułka z policją nie współpracował”[154].

Wspominał też, że nie torturowano go, ale poddano straszliwym naciskom, które zniszczyły jego system nerwowy. Nawet nie dlatego, że trzymano go w pojedynkę – przed wojną na Śląsku cały rok przesiedział samotnie w celi.

„Oni chcieli, żebym umarł w więzieniu – przekonywał Gomułka podczas spotkania z Turlejską – to byłoby dla nich najlepsze »wyjście«. Albo żebym popełnił samobójstwo. Podrzucali mi żyletki. Żebym sobie podciął żyły. Ale ja nie ułatwiłbym im sytuacji. Minc zapowiadał podobno, że będą mnie trzymać choćby przez 15 lat, aż o mnie wszyscy zapomną, aż się wykończę. Cały czas dopominałem się, żeby mi przedstawili akt oskarżenia. I żeby przenieśli mnie do normalnego więzienia. Ten Michalak, który mnie przesłuchiwał, to był robotnik, przedwojenny komunista. Domagałem się, że chcę rozmawiać z członkiem Biura Politycznego. Ale oni bali się do mnie przyjść”.

Opowieść o żyletkach może się wydać wytworem zmaltretowanej wyobraźni Gomułki. Ale podobnie wspominała Stanisława Sowińska. Pewnego dnia pozostawiono ją samą w łaźni, w której leżała brzytwa i inne ostre przedmioty. Wcześniej w jedzeniu znalazła kawałki szkła. Nabrała przekonania, że próbowano skłonić ją do samobójstwa.

Pierwszy raz przepytywano go, jeszcze bez oficjalnego zapisywania, 20 lutego 1952 roku. Prawie siedem miesięcy od uwięzienia. Wówczas

przyjechali do niego Roman Romkowski i Anatol Fejgin. Rozmowę nagrano magnetofonem. Ostatni raz – 13 października 1953 roku, rok przed uwolnieniem. Biorąc pod uwagę długi czas w izolacji, przesłuchań było zaskakująco mało – zaledwie czterdzieści cztery.

– Jak na czasy stalinowskie Gomułkę w Miedzeszynie traktowano dobrze – opowiadał mi profesor Andrzej Garlicki. – Nie siedział w wilgotnej celi, nie bito go. Miedzeszyn to było więzienie „za żółtymi firankami", dla komunistów. Przesłuchiwano go nie jako oskarżonego, ale towarzysza, który ma pomóc partii. Nawet z kilku protokołów wynika, że Gomułka krzyczał na funkcjonariuszy MBP. Protokoły jego przesłuchań można uznać za wiarygodne.

Podczas indagacji 18 lutego 1953 roku Gomułka wołał: „Fabrykujecie zarzuty! Według was to nic innego nie robiłem, jak tylko ukrywałem swą działalność przed Biurem Politycznym. To jest bzdura. Te wszystkie wasze kłamstwa zostaną zdemaskowane i ciekaw jestem, jak wówczas wy będziecie wyglądali. Co będzie z wami, jak ja udowodnię na podstawie dokumentów, że są to zarzuty wyssane z palca. Ja zdemaskuję te wasze kłamstwa na podstawie dokumentów […]"[155].

Gomułkę pytano i o wojenną okupację, i o działalność w Polsce Ludowej. O Lechowicza, Jaroszewicza i Spychalskiego, o próby kontaktu z dowodzącym podziemną organizacją Wolność i Niezawisłość pułkownikiem Janem Rzepeckim, o konflikt z Franciszkiem Jóźwiakiem, o odnalezione przez wojska radzieckie archiwum Oddziału II Sztabu Głównego WP, o Krajową Radę Narodową i Centralny Komitet Ludowy. Zeznania puchną od szczegółów.

Na przykład o pierwszych kontaktach z Włodzimierzem Lechowiczem:

Warszawa, dnia 21 II 1952 r.

Protokół przesłuchania

Oficer Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie MICHALAK Kazimierz przesłuchał GOMUŁKĘ Władysława, s. Jana i Kunegundy z Bazanów, ur. 6 II 1905 r. w Krośnie, zamieszkały Warszawa, Aleja I Armii WP Nr 16, narodowości polskiej, obywatelstwo polskie, pochodzenie społeczne robotnicze, zajęcie – pracownik

umysłowy, zawód pracownik umysłowy, wykształcenie – 3 klasy szkoły wydziałowej, który zeznał, co następuje:

LECHOWICZA poznałem w 1945 r., który został mi polecony jako kandydat na stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie Ziem Odzyskanych. O osobie LECHOWICZA miałem informacje od SOWIŃSKIEJ [Stanisławy] już w okresie okupacji, aczkolwiek wówczas nie znałem jego nazwiska[156].

Na przykład o Marianie Spychalskim:

Warszawa, 23 II 1952 r.

Protokół przesłuchania

Oficer Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego MICHALAK Kazimierz przesłuchał

GOMUŁKĘ Władysława

/personalia w aktach/

Pyt. Od kiedy znacie SPYCHALSKIEGO Mariana?

Odp. Kontakt ze SPYCHALSKIM Marianem nawiązałem w początkach 1943 r. Pełniłem wówczas funkcję sekretarza organizacji warszawskiej. Skontaktował mnie z SPYCHALSKIM tow. PAWEŁ [Finder] w celu udzielenia mu ludzi, którzy by mogli dostarczać mu informacji wywiadowczych. SPYCHALSKI wówczas był członkiem Sztabu GL i kierował pracą Oddziału Informacji. Na spotkaniu tym SPYCHALSKI w sposób dość natarczywy zwrócił się do mnie o przekazanie mu z organizacji warszawskiej takich ludzi, którzy by posiadali możliwości dotarcia do ogniw podziemia londyńskiego. Wymagania SPYCHALSKIEGO były wysokie, chodziło mu o głęboką penetrację obozu londyńskiego.

Na przykład o próbach kontaktu z powojennym podziemiem:

Warszawa, dnia 1 III 1952 roku

Protokół przesłuchania

Ja, oficer Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Michalak Kazimierz, w obecności Romkowskiego Romana i Fejgina Anatola przesłuchałem:

Gomułkę Władysława /personalia w aktach/ […]

Pyt. Czy wśród meldunków dostarczonych przez LECHOWICZA były meldunki o MOCZARSKIM?

Odp. Owszem, były takie meldunki. Pamiętam meldunek pisemny lub ustny, informujący, że AK, względnie podziemie szykuje ucieczkę, względnie odbicie MOCZARSKIEGO z więzienia w Mokotowie. O ile pamiętam, była tam mowa o tym,

że jakiś dozorca miał się w tej sprawie komunikować z podziemiem i dostarczać podziemiu jakieś grypsy od MOCZARSKIEGO.

Ponadto pamiętam meldunek dotyczący żony MOCZARSKIEGO w związku z jej interwencją u mnie w sprawie męża. Nie przypominam sobie, choć tego nie wykluczam, czy wśród meldunków LECHOWICZA były meldunki o MOCZARSKIM z okresu poprzedzającego jego aresztowanie. Nie pamiętam, czy w meldunkach dotyczących MOCZARSKIEGO były jakieś dane dotyczące stanowiska MOCZARSKIEGO w podziemiu.

W sprawie prób odbicia MOCZARSKIEGO z więzienia meldowałem ministrowi RADKIEWICZOWI.

Pyt. Czy dawaliście jakieś zadania LECHOWICZOWI w związku z jego meldunkami?

Odp. Bezpośrednio LECHOWICZOWI żadnych zadań nie dawałem. Natomiast za pośrednictwem SPYCHALSKIEGO i za zgodą Biura Politycznego dałem LECHOWICZOWI zadanie doprowadzenia do rozmów między mną a RZEPECKIM. Nie pamiętam, jakie pełnomocnictwa w omawianej sprawie otrzymał ode mnie LECHOWICZ, jak również, czy mu w ogóle dawałem jakieś pełnomocnictwa. Prawdopodobnie dawałem mu gwarancje bezpieczeństwa dla RZEPECKIEGO. O ile sobie przypominam, powyższe miało miejsce po aresztowaniu – „RADOSŁAWA" [Jana Mazurkiewicza] tj. we wrześniu 1945 r. Innych poleceń w związku z jego meldunkami LECHOWICZOWI nie dawałem.

Pyt. Czy tylko przez LECHOWICZA próbowaliście nawiązać rozmowy z RZEPECKIM?

Odp. Ja osobiście próbowałem nawiązać rozmowy tylko przez LECHOWICZA.

W więzieniu dużo czytał, prawie jedną książkę dziennie. W pierwszej połowie 1953 roku było to sto czterdzieści jeden tytułów, niektóre dwu i trzytomowe. Na liście – sporządzonej przez porucznika Waleriana Ochala – znalazły się *Lord Jim* Josepha Conrada, *Klub Pickwicka* Karola Dickensa, *Trzej muszkieterowie* Aleksandra Dumasa, *Bouvard i Pécuchet* Gustave'a Flauberta, *Dzieciństwo* Maksyma Gorkiego, *Kawał literata* Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Wybór poezji* Aleksandra Puszkina, *Podbój miasta Plassans* Emila Zoli, *Polska nowela fantastyczna* zebrana przez Juliana Tuwima, *Dzieciństwo, lata chłopięce, młodość* Lwa Tołstoja, *Marysieńka Sobieska* Tadeusza Boya-Żeleńskiego, *Popioły* Stefana Żeromskiego.

Do księgarni chodził komendant więzienia – i jak potem mówił – kupował to, co było pod ręką.

Gomułka żył więc w świecie literackiej fikcji i zmyśleń, tworzonych na potrzeby jego śledztwa.

Tkano wokół niego siatkę spiskowych powiązań. Kolejne więzione osoby próbowano sprząc we wrogie Polsce Ludowej monstrum.

Traktowano ich nieporównywalnie gorzej niż Gomułkę. W tajnym więzieniu w Miedzeszynie wielu więźniów okrutnie torturowano. Pod tym względem komunistów również zrównano z maltretowanymi po wojnie żołnierzami antykomunistycznego podziemia.

Uwięziono generała Józefa Kuropieskę – kazano mu stać przez sześćset godzin, przez co majaczył i doznawał halucynacji.

Stanisławy Sowińskiej nie bito, ale wielokrotnie wysyłano ją do karceru. Przetrzymywano w podartym ubraniu i wmawiano, że wyrzekł się jej mąż. Niedożywionej, zęby kruszyły się nawet na skórce od chleba. W umywalni dostawała szczoteczkę do zębów wspólną dla wielu więźniów.

Stopy Szczepana Szczęsnego-Dobrowolskiego gniły od przypiekania i bicia pałkami, ciało odpadało od kości. Próbował popełnić samobójstwo, połykając znalezioną śrubę. Wpierano mu, że denuncjował komunistów przedwojennej „dwójce” i gestapo. Zmaltretowany wyznał absurdalnie, że zamordował Marcelego Nowotkę.

Nocami przez okno jednej celi słychać było krzyki: „SOS! Tu Lechowicz. Tu minister Lechowicz! Przestańcie szeptać!”. Na Lechowiczu eksperymentowano bowiem z „nowoczesnymi” metodami tortur. W jego celi odtwarzano na okrągło z taśmy: „W dupę jebany minister aprowizacji” oraz: „Patrz, jak on często łyka ślinę”[157], co doprowadziło u niego do kilkudniowego ślinotoku.

Wandzie Podgórskiej, sekretarce Gomułki, wmawiano, że dochodzące z pokoju obok krzyki starej kobiety i dziewczynki to odgłosy bitych jej matki i córki. Doprowadzona do obłędu słyszała w głowie orkiestrę symfoniczną – tak umysł zagłuszał wrzaski kobiet. Wydawało jej się, że zamieniła się w tukana. Z jej celi dochodziło kwilenie, któremu dla zabawy przysłuchiwali się strażnicy. Pokrzykiwali: „Na czworakach chodzi. Wciągnęła na ręce

nogawki kalesonów, chyba myśli, że ma skrzydła. Pofruwaj! No, pofruwaj jeszcze trochę”[158].

Wszczęła głodówkę. Karmiono ją sztucznie, często w łaźni, wlewając pokarm przez nos. Bito ją przy tym po twarzy, krztusiła się gęstą żółtą cieczą aplikowaną gumową rurką z kilkulitrowego naczynia. Próbowała pozbawić się życia, usiłując przerżnąć żyły o kant kibla i łykając chlorek.

Walcząc z „wrogiem wewnętrznym”, aresztowano w Polsce jednak niewielu komunistów. Statystyka Biura Śledczego z 4 października 1951 roku stwierdzała, że w jej aresztach przebywają 44 osoby z tak zwanej grupy Spychalskiego, 39 prowokatorów, czyli ludzi oskarżanych o przedwojenną współpracę z policją, 12 rzekomych trockistów. Dodatkowo było też 31 osób zaliczanych do kategorii „inni”.

Liczniejsza była grupa ludzi ideowo odmiennych – powiązanych z kontrwywiadem AK, komórkami bezpieczeństwa Delegatury Rządu na Kraj, „dwójką” – w sumie 176 aresztowanych przez Biuro Specjalne[159].

Po śmierci Bieruta całą jego przetrzymywaną w sejfie „kolekcję” dokumentów dotyczących śledztw przeciwko komunistom wnikliwie zbadano. To świadectwo jego zainteresowań nosi tytuł *Protokół otwarcia szaf zawierających dokumenty pozostałe po Bolesławie Bierucie*. Referuje gromadzone przez niego między rokiem 1948 a 1956 odpisy protokołów przesłuchań, raporty agentów śledczych, projekty aktów oskarżenia.

W *Protokole otwarcia szaf…* odnotowano, że działalność ubeków przeciwko Gomułce zakończyła się klęską. Podsumowano: „Jak świadczą wszystkie dokumenty – łącznie z siedmioma koncepcjami aktu oskarżenia M. Spychalskiego – śledztwo nie mogło udowodnić Władysławowi Gomułce ani tworzenia frakcji w łonie Partii w okresie okupacji i po wyzwoleniu, ani ukrywania przed Partią faktu kontaktów Lechowicza i Jaroszewicza z przedwojenną „dwójką” i kierowania działalnością tej grupy w okresie okupacji i po wyzwoleniu, ani korzystania z usług Miecza i Pługa, ani forsowania fałszywej rzekomo koncepcji politycznej w stosunku do KRN”[160].

Zauważono, że za sprawą jego stanowczej postawy w śledztwie proces nie mógł się odbyć bez ryzyka kompromitacji kierownictwa partii.

Czy Bierut rzeczywiście obawiał się blamażu na sali sądowej? Bo to

wciąż jedno z najważniejszych pytań: dlaczego nie przeprowadzono procesu Gomułki?

Jarosław Pałka i Jerzy Poksiński, autorzy książki o marszałku Żymierskim, uważali, że przygotowywano się do procesu podobnego do tych w Czechosłowacji i na Węgrzech. Gdyby obok Gomułki i Spychalskiego udało się na ławie oskarżonych posadzić ministra obrony narodowej, czyli marszałka Żymierskiego, jeszcze bardziej podniosłoby to rangę rozprawy. Udowodnienie Żymierskiemu kontaktów z zachodnimi wywiadami, współpracy z gestapo, obciążyłoby Gomułkę i jego otoczenie.

Być może zostaliby oskarżeni o spisek w celu obalenia władzy ludowej. Trudno wyobrazić sobie bardziej absurdalne oskarżenie postawione Władysławowi Gomułce.

Według profesora Aleksandra Kochańskiego Gomułka nie zrozumiał gry Stalina. Ten najpierw zgodził się w 1948 roku na pozbawienie go stanowiska sekretarza generalnego, ale potem wezwał do siebie, aby proponować członkostwo w Biurze Politycznym. Być może wówczas Stalin szykował polski gabinet cieni, aby straszyć Bieruta.

Profesor Kochański kiedyś uważał, że Gomułkę uratował właśnie Bierut. Nie chciał uruchomić metaforycznej maszyny ścinającej głowy pierwszych sekretarzy. Bo przecież wówczas to on mógł być jej kolejną ofiarą. Ale po latach profesor Kochański zmienił zdanie – nabrał przekonania, że Gomułkę uratował raczej Stalin. Marszałek Rokossowski opowiadał, że w 1950 roku Stalin zapytał Bieruta, czy ten nie odsunął Gomułki od władzy z prostego powodu – bo był jego konkurentem. Jakby chciał utrzymać Bieruta w stanie niepewności.

Bierut wnikliwie czytał zeznania Gomułki. Dopisywał swoje kolejne pytania. Czy dlatego, że poczuł się pierwszym śledczym komunistycznej Polski? Czy może świadomie stosował strategię przedłużania śledztwa, bo to był najskuteczniejszy sposób uratowania życia Gomułki?

– Chyba się sami bali procesu – uważa Eleonora Syzdek, myśląc o triumwiracie Bierut–Berman–Minc. – Że za Gomułką mogą pójść następni.

Wytłumaczenie może być więc proste i da się je przedstawić w kilku zdaniach. Dopóki Gomułki nie osądzono, Bierut wciąż mógł się czuć w miarę

pewny. Bo on sam – a jeszcze bardziej jego otoczenie, przede wszystkim Berman – spodziewał się, że pewnego dnia trafi do więzienia. Taka była logika stalinizmu – kolejne czystki dotykały najbliższych współpracowników Stalina. Ale przecież dopóki nie posadzono na ławie oskarżonych Gomułki, trudno było wyobrazić sobie, że trafi na nią Bierut. Aresztowany, ale nieosądzony Gomułka stał się polisą ubezpieczeniową Bieruta.

Ryszard, syn Gomułki, każdego ranka z niepokojem włączał radio. Spodziewał się usłyszeć oskarżenia pod adresem aresztowanych rodziców. Dostawał, jak przed wojną, listy od ojca siedzącego w więzieniu. Odpowiedzi docierały z wielkim opóźnieniem. Korespondencja podlegała cenzurze. Czytał ją nawet Bolesław Bierut. 16 czerwca 1954 roku zezwolił: „Tow. Radkiewicz. Przesyłam po przeczytaniu. Nie widzę przeszkód w doręczeniu adresatowi. Tego ostatniego trzeba pouczyć, że listy do rodziny będą docierały w terminie tylko wówczas, gdy ich treść nie będzie budziła wątpliwości (bez dwuznacznych aluzji)”[161].

– Czytał pan oskarżenia, które pojawiały się w prasie? – zapytałem syna Władysława Gomułki.

– A tak, ciągle były takie wyzwiska jak „gomułkowszczyzna” i tak dalej – odpowiedział Ryszard Strzelecki-Gomułka. – Ja to stale widziałem.

– Jak pan to odbierał? Jaki był wtedy pana stosunek do socjalizmu, do komunizmu? Czy to coś zmieniało w pana ocenie ustroju?

– Zmieniało, ale nie na tyle, żebym pomyślał, że lepsza jest gospodarka wolnorynkowa.

– Jak to się stało, że ojcu w końcu nie wytoczono procesu? Spodziewał się pan sądu czy nie?

– Normalnie na tych rozprawach oskarżeni przyznawali się do winy. Byłem przekonany, że jeżeli zrobiono by mu proces, to on by się do żadnej winy nie przyznał. On miał bardzo silny charakter.

– Czy potem wspominał, jak to uwięzienie wyglądało?

– Opowiadał, że ten, który go tam pilnował, źle mówił po polsku. Ojciec powiedział mu, że je polski chleb, a polskiego się nie nauczył.

– Miał rosyjski akcent?

– Nie. To prawdopodobnie był człowiek żydowskiego pochodzenia.

Spodziewamy się przejaśnień

Skarżył się lekarzowi, że nie może zasnąć. Wciąż budził go rytmiczny łomot. Jakby ktoś miarowo walił młotem w ścianę. Raz za razem. Przez całą noc.

Ten odgłos to cykanie zegara na korytarzu.

Jego nerwy były w fatalnym stanie. W grudniu 1954 roku przeniesiono go z więzienia w Miedzeszynie do resortowego szpitala przy ulicy Wołoskiej (w PRL nazywała się też Komarowa). Przed jego salą posadzono strażnika. W piżamie Gomułka miał niedługo usłyszeć, że po trzech latach znowu jest wolny.

Bo tymczasem świat komunizmu się zmienił. Nie runął, ale wybrał inną niż do tej pory drogę. Lżejszą. Nigdy już nie był tak zbrodniczy jak dotąd.

Wszystko to za sprawą jednej śmierci. W marcu 1953 roku zmarł Józef Stalin.

Początkowo wyglądało, że w Polsce będzie jeszcze gorzej. Już po zgonie Stalina internowano prymasa Stefana Wyszyńskiego i aresztowano marszałka Michała Rolę-Żymierskiego.

Ale Związek Radziecki szybko – choć niezbyt widocznie dla przeciętnego człowieka – się przepoczwarzał. Nowym przywódcą został Nikita Chruszczow. Wraz z otoczeniem postanowił rozprawić się z szefem bezpieki Ławrientijem Berią. W gazetach przestano przedstawiać Stalina jako bohatera.

Tych zmian nie dostrzegał Bolesław Bierut. Oślepły brnął po omacku drogą wytyczoną przez Stalina. Drgania politycznego powietrza w Związku Radzieckim zaczęło wyczuwać jednak otoczenie Bieruta.

Do wstrząsu w Polsce przysłużył się Józef Światło – ten, który aresztował Władysława Gomułkę. W grudniu 1953 roku, podczas pobytu w NRD, zbiegł do Berlina Zachodniego. Pewnie już przeczuwał, że w kraju nastąpi przewrót, który go zniszczy, jak zmiótł Berię w Związku Radzieckim. Radio Wolna Europa zaczęło nadawać relacje Światły, którymi wkupywał się w zachodni

świat. Spisane w formie broszury dotarły z Niemiec Zachodnich do Polski balonami.

Opowieści ubeka szokowały. Przedstawił w nich system państwowego terroru oparty na wymuszaniu zeznań za pomocą tortur. Mówił o przywilejach władzy. Mieszał prawdę z fikcją, ale trafnie oddawał klimat stalinizmu.

W tej atmosferze burzyły się doły partyjne. Przypomniały sobie o byłym przywódcy partii, Władysławie Gomułce.

Pierwszy publicznie znowu wymienił jego nazwisko Wiktor Kłosiewicz. Przed wojną murarz z wykształceniem podstawowym, po wojnie członek Komitetu Centralnego i Rady Państwa.

29 listopada 1954 roku wspomniał o nim podczas partyjnej narady, na której roztrząsano sprawy praworządności. Ale nikt oprócz niego nie mówił o Gomułce, choć przecież dyskutowano o tak zwanych wypaczeniach w bezpiece.

„Praworządność", „wypaczenia" to eufemizmy na opowiedzenie o niewyobrażalnych torturach, jakie stosowała cywilna bezpieka i jej wojskowy odpowiednik. Sadyzm stał się oficjalną metodą śledczą. Wzorem procesów inkwizycyjnych królową dowodów było przyznanie się podejrzanego.

Komuniści nie odwoływali się jednak do przykładów żołnierzy Armii Krajowej czy Narodowych Sił Zbrojnych, nad którymi bestialsko pastwiono się w ubeckich aresztach. Wzburzenie obudziły dopiero sprawy więzionych i równie brutalnie traktowanych członków partii. A byli nimi najczęściej ci, z których próbowano wydobyć zeznania przeciwko Władysławowi Gomułce.

Napływające ze Związku Radzieckiego powietrze otrzeźwiło wielu towarzyszy. Przestali wierzyć w „gomułkowszczyznę" i odchylenie „prawicowo-nacjonalistyczne". Nawet jeśli wciąż mieli wątpliwości co do Gomułki, to uświadamiali sobie, że są to jedynie różnice polityczne, które nie powinny prowadzić do uwięzienia. Po śmierci Stalina mogli już sobie pozwolić na rozterki.

Do zwolnienia Gomułki – na polecenie Bolesława Bieruta – w grudniu 1954 roku oddelegowano Władysława Dworakowskiego, który był wówczas

przewodniczącym Komitetu do spraw Bezpieczeństwa (później, w 1959 roku powrócił do zawodu ślusarza; podobno jego psychika nie wytrzymała wiedzy o zbrodniach bezpieki). Ów Komitet, wraz z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, zastąpił znienawidzone Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego.

Dworakowski pojechał do Gomułki do szpitala. Kiedy poinformował go o zwolnieniu, Gomułka spokojnie i retorycznie zapytał:

– Zapewne już więcej komunistów nie będziecie sadzać?[162]

Niewiele się jednak zmieniło. I w życiu Gomułki, i w Polsce. Został w szpitalu, zniknęli tylko strażnicy. Na czele bezpieki stanęli nowi szefowie, choć niemal wszyscy podkomendni, a nawet kierownicy pozostali ci sami.

Polską nadal kierowało wszechwładne Biuro Polityczne. Decydowało nawet w drobnych sprawach, jak „przygotowania wariantów planów budowy domków na mieszkania służbowe dla specjalistów rolnych w gminach", ustalało, że „zamiast zespołu Śląsk do Francji wyjadą soliści", wyrażało zgodę „na przyznanie A. Rudnickiemu nagrody Stołecznej Rady Narodowej w dziedzinie literatury"[163].

Zofia Gomułkowa, wypuszczona z Miedzeszyna latem 1954 roku, zadzwoniła do Edwina Rozłubirskiego, podczas wojny żołnierza Armii Ludowej, który zaproponował pomoc w przewiezieniu Gomułki ze szpitala do mieszkania na ulicy Polnej.

Rozłubirski zapamiętał mnóstwo detali związanych z powrotem do domu byłego szefa partii. Najwyraźniej mocno przeżył ów dzień.

Kiedy Gomułkę zapytano, czy potrzebuje samochodu, ten dumnie odparł, że i bez niego da sobie radę. Ale to było oświadczenie na wyrost. Auto okazało się niezbędne. Gomułka nie miał sił, żeby autobusami dotrzeć do domu. Choć byłby to zapewne niezapomniany widok dla jego towarzyszy podróży.

Wypisano go ze szpitala w Wigilię 1954 roku. Edwin Rozłubirski wspominał: „Złapaliśmy taksówkę i pojechaliśmy najpierw po Zofię. Taksówkarz zaczął nas ponaglać. Marudził, że spieszy się do domu, że czeka na niego zmiennik. Musieliśmy go zmuszać do jazdy nieomal siłą. Dopiero gdy podczas mijania placu Unii Lubelskiej usłyszał, że jedziemy po

Wiesława, zapytał z niedowierzaniem: »Po którego Wiesława?«. Odpowiedziałem – właśnie po tego. Wtedy ten człowiek wprost oszalał z radości. Złapał się rękami za głowę – gdybym nie chwycił sporą kierownicę – wjechalibyśmy na krawężnik. »Niech zmiennik w ziemię wrośnie! – zawołał. – Pal diabli kolację!«. Na długich światłach i sygnale popędziliśmy na Wołoską. Wiesław był potrzebny nie tylko nam, jego żołnierzom, był potrzebny całemu polskiemu społeczeństwu.

Zofia poszła do szpitala, my czekaliśmy w taksówce. Wiesław wyszedł powoli, lekko utykał. Mocno uścisnął moją rękę, tak samo jak tyle razy w czasie okupacji i jak wtedy – w Urzędzie Rady Ministrów. Zewnętrznie trochę się zmienił – zeszczuplał, posiwiał, a wewnętrznie…? Twardy charakter – pomyślałem wtedy i sądzę, że to spontaniczne określenie jest chyba najbardziej trafne.

Gdy pomagałem mu później wysiąść z samochodu […], Wiesław zaproponował mi, żebym – o ile nie mam innych planów – odwiedził go w drugi dzień świąt. I tak zaczęło się odwiedzanie Wiesława”[164].

Kilka miesięcy później kolejne wizyty stały się partyjnym rytuałem. Polscy komuniści składali dawnemu przywódcy hołdy, licząc na jego łaskawość.

Wyjechał do sanatorium. Jeszcze nie myślał o powrocie do władzy, na razie władzę obserwował.

Jego biurko powróciło do roli świadka historii. Gomułka siadał przy nim popołudniami i pisał jakiś krytyczny komentarz do aktualnej sytuacji. Potem wysyłał do prasy pod zmyślonym nazwiskiem. Czasami, już tylko dla własnej rozrywki, kreślił polityczne fraszki, zwykle związane ze Stalinem:

Jedność przeciwieństw – głosi dialektyka –
za życia chwała, po śmierci krytyka.

Gdy „słoneczko” zgasło i nastąpił mrok,
piewcy jego blasku odzyskali wzrok.

Dopuścił się przestępstw serii.
Ułaskawił go trup Berii.

Krótki kurs historii to brzmi należycie.

Kłamstwa w niej zawarte krótkie miały życie[165].

Na początku 1955 roku wprowadził się do nowego, trzypokojowego mieszkania przy ulicy Saskiej, liczącego około sześćdziesięciu metrów kwadratowych. To z pewnością nie była klitka, ale też niezbyt imponujący metraż jak na dawnego przywódcę kraju. Przeżył w nim niemal dziesięć następnych lat.

Ale ten gest władzy wobec byłego więźnia nie oznaczał, że Gomułka mógł liczyć na szczególne przywileje. W mieszkaniu brakowało choćby telefonu. Żeby go założyć, posunięto się do oszustwa. Edwin Rozłubirski napisał do Urzędu Telekomunikacji wniosek o zainstalowanie u Gomułków aparatu na potrzeby komendy warszawskiej obrony przeciwlotniczej.

Obok, do dwupokojowego mieszkania, wprowadził się syn Ryszard z żoną. W trzecim mieszkaniu na tym samym piętrze zameldował się samotny mężczyzna. Początkowo planowano, że ów człowiek zajmie lokal, który ostatecznie przydzielono Ryszardowi. Ten zaś pewnego dnia odkrył, że w ścianie obok kaloryfera wywiercono otwór, przez który doskonale słychać rozmowy w domu ojca. Zapewne ów tajemniczy człowiek miał prowadzić nasłuch i pisać doniesienia do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Gomułkowie zdawali sobie sprawę, że są śledzeni i podsłuchiwani. Bezpiekę zainteresował nawet pogrzeb matki Gomułki. Rzeszowski funkcjonariusz sporządził notatkę: „Pogrzeb matki Gomułki odbył się 2 I 55 r. o godz. 14.00, na którym był Gomułka z żoną i synem. W czasie pogrzebu tak on, jak i też cała rodzina byli razem ze zwłokami w kościele w Krośnie, a następnie na cmentarzu. Na cmentarzu, kiedy ksiądz odprawiał ceremonie pogrzebowe, Gomułka stał zaraz koło niego i kiedy ten skończył, podszedł do księdza i coś ze sobą rozmawiali”[166].

Na jego biurku znów wylądowały gazety. Przez kilka lat był pozbawiony wiadomości zza murów willi Spacer. Teraz więc pewnie żarliwie nadrabiał stracony czas.

W mijającym roku 1955 przywódcy świata kapitalistycznego nie pogodzili się z tym, że trzecia część ludzkości wyrwała się spod ich

wpływów i krzyżuje ich plany odzyskania hegemonii światowej. Ale narody wyzwolone spod jarzma kapitalistycznego pragnęły zlikwidować na całej kuli ziemskiej wyzysk człowieka przez człowieka i w pokojowym współzawodnictwie pokazać wyższość ustroju socjalistycznego.

Mimo kilku lat walki klas na Hożej 24 wciąż potrzebowano gosposi samodzielnej, na Hożej 42 pomocy domowej z dobrymi świadectwami, a w alei Niepodległości samodzielnej gosposi lubiącej dzieci. Sprzedawano tapczany i amerykanki higieniczne oraz wille nowoczesne.

Na początku 1956 roku zapowiadano dostarczenie trzystu ton proszku z łupku dachowego, z którego zamierzano wyprodukować płyty gramofonowe.

W pierwszym styczniowym numerze „Życia Warszawy" z 1956 roku pan Wicherek zapowiadał: „Właśnie już dziś spodziewamy się przejaśnień, a może nawet i rozpogodzeń"[167].

12 marca 1956 roku w Moskwie zmarł Bolesław Bierut. Jeden z ostatnich bezgranicznych stalinistów w Polsce.

Metaforycznie zabił go referat Chruszczowa, wygłoszony na XX zjeździe radzieckich komunistów. Chruszczow potępił w nim Stalina – ostatecznie utrącono ziemskiego boga, nazywając jego zbrodnie. To przeczyło całemu sensowi życia Bieruta.

Dla niego był to psychiczny wstrząs – odrzucał prawdę o Stalinie. Nie zamierzał też zmieniać swojej polityki. Kiedy podczas jego nieobecności, dwa dni przed śmiercią, w Polsce uwolniono Mariana Spychalskiego, Bierut był szczerze oburzony.

Dodatkowo od dłuższego czasu doskwierały mu fizyczne dolegliwości – jego choroby nie były dyplomatyczną wymówką.

20 marca podczas VI Plenum KC premier Józef Cyrankiewicz przedstawił przebieg choroby Bieruta, a Nikita Chruszczow streścił swój referat o kulcie jednostki. Nowym szefem partii wybrano Edwarda Ochaba.

W kwietniu 1956 roku uchwalono amnestię. W ciągu miesiąca na wolność wyszło trzydzieści pięć tysięcy Polaków, wśród nich cztery i pół tysiąca więźniów politycznych – w sumie w całym roku objęła około dziewięciu

tysięcy oskarżonych o przestępstwa polityczne. Części skazanych jednak jedynie zmniejszono wymiar kary.

28 czerwca w Poznaniu zaprotestowali robotnicy. Wyszli na ulice z hasłem „Precz z bolszewizmem", śpiewali *Boże, coś Polskę*. Zaatakowali areszt na Młyńskiej, poszli pod gmach UB. Spanikowane władze sprowadziły wojsko. Zginęło około sześćdziesięciu osób. Premier Cyrankiewicz wygłosił wówczas słynne zdanie: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podnoszenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie naszej ojczyzny"[168].

Ale to przewrotność historii. Bo choć w oczach Polaków Cyrankiewicz zapisał się w 1956 roku jak najgorzej, to odegrał ważną rolę w politycznym przywróceniu do życia Władysława Gomułki. O tym jednak wiedzieli tylko wtajemniczeni. Jerzy Morawski opowiadał mi, że jednym z głównych powodów zmiany z 1956 roku było to, że zbuntowani PZPR-owcy znaleźli sojuszników właśnie wśród byłych PPS-owców, którym przewodził Cyrankiewicz.

Biurko służyło już nie tylko do pisania żartobliwych fraszek. Wracało do poważnej polityki.

Gomułkę wzburzył artykuł w „Trybunie Ludu" z 26 marca 1956 roku, który powtarzał – czyli jednocześnie podtrzymywał – niedawne oskarżenia. Tekst napisał Jerzy Morawski, ten sam, z którym Gomułka zetknął się, pracując przy podziemnej prasie podczas okupacji. Morawski pisał: „Gomułkowszczyzna głosiła teorię »polskiej drogi do socjalizmu«. Nie samo hasło było fałszywe, ale treść klasowa, jaką gomułkowszczyzna wkładała w to hasło: zahamowanie procesu zasadniczych przeobrażeń, układu sił klasowych na wsi, zahamowanie procesu zasadniczych przemian nie tylko w ekonomice, ale w kulturze, nauce i wychowaniu. W swej istocie było to nie odmiennością drogi radzieckiej, lecz jej przeciwstawieniem i obiektywnie oznaczało w ogóle negowanie drogi do socjalizmu"[169].

Kiedy Gomułka przeczytał gazetę, zasiadł do pisania korespondencji. Krótkich, treściwych, bez użalania się na swój los. Bez wypominania długimi stronami poniesionych krzywd. Pierwszy raz od uwolnienia postanowił publicznie wystąpić pod swoim nazwiskiem.

9 kwietnia 1956 roku nakreślił dwa listy. Pierwszy do Biura Politycznego KC PZPR: „Z przemówienia pierwszego Sekretarza KC PZPR wygłoszonego na naradzie aktywu partyjnego Stolicy i województwa warszawskiego i ogłoszonego w »Trybunie Ludu« z dnia 7 kwietnia br. dowiedziałem się o rehabilitacji, o oczyszczeniu mnie z oszczerczych zarzutów wrogiej i dywersyjnej działalności.

Dla wszystkich, którzy się do tego przyczynili, mogę czuć tylko wdzięczność.

W stosunku zaś do tych, którzy wobec mnie świadomie stosowali metody oszczerstwa i prowokacji, mam prawo domagać się wyciągnięcia wszystkich konsekwencji.

W tym zaś przemówieniu, w celu uzasadnienia walki z tzw. oportunistycznym i nacjonalistycznym odchyleniem w partii, znalazły się sformułowania skierowane pod moim adresem zniekształcające w sposób istotny moje stanowisko zajmowane w przeszłości w poruszonych w tym przemówieniu zagadnieniach.

Rzecz jasna, że kierownictwo partii może każdą sprawę, a więc i moje poglądy wyrażane w przeszłości na różne zagadnienia oceniać tak, jak to uważa za słuszne. Chodzi jednak o to, aby posługiwało się pełną prawdą, faktycznymi materiałami, a nie domysłami i przeinaczonymi faktami”[170].

Drugi list zaadresował na ręce premiera Józefa Cyrankiewicza, do prezydium rządu: „Zwolniono mnie dopiero w dniu 13 grudnia 1954 r., przy czym ówczesny Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa ob. Dworakowski jako przyczynę aresztowania podał mi, że »wymagały tego interesy państwa«.

Po aresztowaniu mnie (wraz z żoną, którą również trzymano 3 lata w więzieniu bez sankcji prokuratorskiej) pracownicy b. Ministerstwa Bezpieczeństwa dokonali bez świadków rewizji w moim mieszkaniu, zabierając mi – między innymi wszystkie moje rękopisy i maszynopisy,

zawierające treść przemówień publicznych i wewnątrzpartyjnych, odpisy listów do KC partii, w tym również odpis listu do Stalina z grudnia 1948 r., różne notatki sporządzone dla pamięci, pokwitowania różnej treści, zbiory wydawnictw okupacyjnych, niektóre książki i broszury itp. materiały *stanowiące moją prywatną własność*. […]

Wyniesione materiały dotychczas nie zostały mi zwrócone, chociaż kilkakrotnie zwracałem się o to ustnie tak bezpośrednio, jak i za pośrednictwem mojej żony.

Wobec powyższego zwracam się do Prezydium Rządu o wydanie polecenia nakazującego natychmiastowy zwrot na moje ręce zabranych mi materiałów wraz ze wspomnianym wykazem i zlikwidowanie w ten sposób jeszcze jednej nieprawości”[171].

Nieco ponad miesiąc później, 29 maja 1956 roku, skierował list na ręce Aleksandra Zawadzkiego, a zaadresował do Biura Politycznego PZPR: „Czy obecnie zostanie mi umożliwione ustosunkowanie się na najbliższym plenarnym posiedzeniu KC PZPR do podtrzymywanych przez Biuro Polityczne zarzutów składających się na treść zawartą w tezie o prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniu od linii partii?”[172].

Dodał: „Wobec tego, że członkowie Biura powołali się na moją samokrytykę, jaką złożyłem w przeszłości, oświadczam, że moją samokrytykę przekreśliło życie”.

Stwierdził, że odpowiedź na jego pytania to coś więcej niż sprawa osobista. To sprawa dotycząca całej partii. A przy okazji jeszcze raz dopytywał, kiedy mu wreszcie zwrócą rzeczy zabrane podczas rewizji w domu.

Znowu miał przyjaciół. Ci, którzy zaledwie kilka lat temu potępiali go z komunistycznym przekonaniem, teraz zobaczyli w nim zbawcę Polski. Albo swój ratunek.

Czekali na niego niemal tak, jak tuż po wojnie Polacy na Andersa wracającego do domu na białym koniu. Powrót Gomułki do partii oznaczał nadzieję. Na jakąś inną odmianę komunizmu.

Ale przecież nie znali dotąd żadnej innej niż stalinowska. Potępiali jeszcze niedawno odchylenia – „gomułkowszczyznę” i „titowszczyznę”. Czego więc się spodziewali?

Pierwszy raz pomyśleli, że trzeba odwiedzić Gomułkę, gdy trwał pogrzeb Bieruta. Jeszcze go nieśli w trumnie, a już na cmentarzu Staszewski, który to zapamiętał, Matwin, Morawski, Kole, Starewicz, Zambrowski postanowili, że trzeba iść do Gomułki.

Początkowo przychodzili do niego z ciekawości, potem z politycznego wyrachowania. Pozbawiony dawno wszelkich oficjalnych stanowisk stał się najbardziej znaczącą prywatną osobą w kraju.

Jak to się stało, że potrafili spojrzeć mu w oczy? Przecież zaledwie kilka lat wcześniej niemal wszyscy go się wyrzekli.

I ważniejsze pytanie: jak to się stało, że on sam chciał im spojrzeć w oczy? Że po kilku latach więzienia nie przeklął komunizmu?

Sam o tym później, w 1968 roku, opowiadał na naradzie partyjnej. Wspominał wtedy, że trzeba było mieć w sobie dużo hartu i idei, być do głębi komunistą, żeby przetrzymać uwięzienie. I jeszcze dodał, że wytrzymał to wszystko, chociaż prosił Boga – tak właśnie powiedział – o śmierć. To odwołanie do wiary jest tu chyba najważniejsze. Gomułka w więzieniu pewnie zwątpił w wielu towarzyszy, w wielu apostołów, ale nie utracił najważniejszego w swoim życiu, nie utracił wiary. Wiary w komunizm. Stał się męczennikiem prześladowanym przez współwyznawców.

„Istnieją świadectwa członków Komitetu Centralnego, którzy w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku odwiedzili Gomułkę w domu celem przekazania mu władzy nad krajem, otóż wyglądało to w ten sposób: w jadalni trwały obrzędy koronacyjne, natomiast z kuchni dochodził cały czas potworny łomot, to pani Gomułkowa tłukła na desce kotlety wieprzowe…”[173] – tak literacko widział ten przełomowy moment Jerzy Pilich w swojej książce *Tysiąc spokojnych miast*.

Edwin Rozłubirski zapamiętał, że wiadomość o uwolnieniu Gomułki rozchodziła się coraz szerzej. Kiedy wyjechał leczyć się w Krynicy, ciągnęły już do niego kawalkady samochodów. Wysiadali z nich ci, którzy uważali, że

powinien wrócić do polityki. Gomułka jednak zrazu krygował się, powiadał, że jest zmęczony i schorowany.

Najpierw goście zjeżdżali za plecami Edwarda Ochaba, ówczesnego pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego PZPR. Pierwszy ponoć jeździł Roman Zambrowski i wracał z opowieściami, że Gomułka się zmienił. Wyspokojniał. Już nie pokrzykuje. Nie obraża towarzyszy. Kolejni pielgrzymi przynosili ze spotkań usta pełne patriotycznych frazesów – jak zapamiętał Ochab – które wówczas wydały im się receptą na zdobycie serc Polaków.

A przecież nic bardziej mylnego. Ochab wciąż nie widział pożytku z odwoływania się do patriotyzmu. Przedwojenni sanatorzy też na swój sposób byli patriotami, wywodził, a komunistów i innych przeciwników politycznych zamykali w Berezie.

Kiedy Gomułka wyjechał do tężni w Ciechocinku, wyruszyli do niego Jerzy Morawski, Jerzy Albrecht i Artur Starewicz.

Jerzy Morawski – ten, który jeszcze niedawno napisał tekst o „gomułkowszczyźnie” – zobaczył Gomułkę pierwszy raz od siedmiu lat: postarzałego, wychudłego i posiwiałego. Zmienił się nie tylko wygląd, ale też charakter. Gomułka stał się życzliwy i otwarty. Słuchał, wypytywał. A kiedyś przecież zawsze wszystko wiedział lepiej.

Gomułka wyglądał na człowieka, który zapomniał o niedawnych urazach. Morawski jeszcze nie myślał, że jeśli Gomułka powróci do polityki, to jedynie na stanowisko przywódcy partii. Ale już mu sugerował, że trzeba stworzyć grupę, bo Polska to wózek, który znalazł się w dole i trzeba go wspólnie wyciągnąć.

Nie tylko polscy towarzysze widzieli w Gomułce nowego mesjasza. Uwierzyli w niego również Sowieci. Chruszczow wspomniał, że interesował się Gomułką od połowy 1954 roku, gdy ostatecznie pozbył się wpływów KGB na radziecką politykę. Rozmawiał o nim z polskimi towarzyszami, co właśnie pchnęło ich do coraz częstszych odwiedzin u Gomułki.

Potem jednak Chruszczow zapewne poczuł, że sprawy wymykają mu się spod kontroli. Że Gomułka to wywrotowiec.

Jedną z osób, które przyszły do Gomułki, była Stanisława Sowińska. Według niej mieszkał skromnie, jedyne luksusy, na jakie sobie pozwalał, to półki z książkami, kryształ, rzeźba w węglu i soli, dary od górników. Namówił ją, aby spisała swoje więzienne przeżycia. Powiedział:

– Powinnaś wszystko odłożyć, a zabrać się do odtworzenia w książce całej sprawy, z powodu której ty, ja, my wszyscy siedzieliśmy. Wszystkiego, co przeżyłaś w śledztwie, w więzieniu. To jest bardzo ważne, najważniejsze[174].

Między słowami wspomnieli o jego powrocie do władzy. Gomułka powiedział:

– Cóż, jeśli mi się nie uda, nikomu nieznany niejaki Gomułka będzie żył w swoim skromnym mieszkanku przy ulicy Saskiej.

Gomułka jednak wciąż był wybuchowy. Podczas kolejnego spotkania Stanisława Sowińska powiedziała:

– Krążą pogłoski, że nie chcesz pertraktować z delegatami z kierownictwa, którzy przychodzą do ciebie.

– Za drzwi ich wyrzucam! – wykrzyknął Gomułka.

– Przeciąganie struny grozi rozlewem krwi – stwierdziła Sowińska. – Powinieneś rozmawiać.

– Z kim? – zaperzył się Gomułka. – Z mordercami? Każdy z nich ma ręce we krwi unurzane. A ja mam czyste ręce! Na moich rękach nie ma ani jednej kropli krwi!

– Skoro nie ma lepszych w Biurze, należy mówić z tymi, którzy są.

– Bzdury pleciesz! – burzył się Gomułka. – Będę ich wyrzucał za drzwi, jak to zrobiłem tuż przed twoim przyjściem z Franciszkiem Mazurem. Specjalnie go nasłali, bo wiedzą, że go szczególnie nienawidzę.

– Przecież nie jest gorszy od innych – zdziwiła się Sowińska.

– Ale Mazur to Żyd – odpowiedział Gomułka.

Sowińską zatkało.

– Ukrainiec, a nie Żyd – powiedziała zaskoczona. Do dziś źródła historyczne nie wskazują, żeby Mazur był Żydem, pochodzenie ukraińskie zaś potwierdzają liczne.

– Żaden Ukrainiec! – nakręcał się Gomułka. Zawsze był pewny swoich racji. Jeśli nie zgadzały się z dokumentami, szukał kogoś, kto je sfałszował.

Bezgranicznie ufał swojej pamięci. Nie dopuszczał myśli, że może się mylić. – To Żyd! Oszukali wszystkich, a mnie w pierwszym rzędzie. Kazali mu udawać Ukraińca. Chcieli mieć w Biurze Politycznym jeszcze jednego Żyda. Nie tylko zresztą w wypadku Mazura oszukali mnie, również wielu innych wprowadzili w ten sposób na wysokie stanowiska.

Do rozmowy włączyła się Zofia, żona Gomułki:

– Władek ma rację. Mazur to Żyd.

Zofia i Stanisława, kiedyś Liwa i Necha, spierały się więc o kogoś, kto powinien być Żydem. Bo tak pasowało Gomułce do jego martyrologii i wizji stalinowskiej Polski.

Ci, którzy wówczas odwiedzali Gomułkę, to „chamy" i „żydy". Takimi określeniami piętnowali się wzajemnie konkurenci o względy Gomułki. Nazywano ich też łagodniej: „natolińczykami" i „puławianami".

Polacy zauważyli, jak bardzo różnią się między sobą członkowie partii. Że nie stanowią zwartej masy, jak przekonywały gazety. Tym razem też o tych podziałach nie zająknęła się żadna redakcja – tekstu o frakcjach w PZPR nie przepuściłaby oczywiście cenzura. Ale przynajmniej plotkowano o sporach wśród ludzi władzy, którzy oczekiwali zwrotu w polskiej polityce i planowali, jak przy tym trzęsieniu ziemi – bo zmiana musiała być gwałtowna – odnieść jak najmniejsze rany. O podziałach donosiła też polska sekcja Radia Wolna Europa nadającego z Niemiec Zachodnich.

Nazwa „natolińczycy" była związana z pewnego rodzaju demokratyzowaniem się władzy. Do ekskluzywnych rządowych ośrodków dopuszczono towarzyszy z niższych szeregów. W latach stalinizmu władze cieszyły się luksusami, lecz w swoich bardzo wąskich kręgach. Ukrywały przywileje nie tylko przed społeczeństwem, lecz także przed mniej znaczącymi współtowarzyszami. Pod koniec pierwszej połowy lat pięćdziesiątych ci niżsi rangą mogli już skorzystać między innymi z pałacyku w podwarszawskim Natolinie. Przyjeżdżali do niego Franciszek Jóźwiak, Wiktor Kłosiewicz, Kazimierz Mijal, Aleksander Zawadzki. To do nich przywarło pogardliwe określenie „chamy".

Pochodzili ze środowisk wiejskich i robotniczych. Utożsamiali się z Konstantym Rokossowskim i Aleksandrem Zawadzkim. Uważali, że nie było czegoś takiego jak stalinizm, a Stalin jedynie popełniał błędy. Czyli za przeszłość odpowiadał tylko on, wraz z nim Beria, ale sam komunizm pozostał nieskalaną ideą.

Przekładali te obserwacje na polską rzeczywistość: wypaczeniom winny był według nich triumwirat Bierut–Berman–Minc, który odsunął od władzy działaczy wywodzących się spośród robotników, a oparł się na drobnomieszczaństwie, często pochodzenia żydowskiego. Ponieważ Stalin i Beria w Związku Radzieckim stali się czarnymi antybohaterami, to „natolińczycy" zyskali poparcie Moskwy.

Pochodzenie nazwy „puławianie" także związane było z miejscem. Wzięło się od ulicy Puławskiej w Warszawie, przy której w dawnej kamienicy Wedla mieszkało kilku działaczy tej frakcji. „Puławianie" to między innymi Roman Zambrowski, Leon Kasman, Julian Kole, Władysław Matwin, Jerzy Morawski, Roman Werfel. Czyli „żydy".

Na tle konkurentów wydawali się demokratami. Ale wolność wyboru dotyczyć miała tylko spraw wewnątrzpartyjnych. Nadal byli zwolennikami dyktatury proletariatu. Zakładali jednak, że władze partii wyłoni autentyczne głosowanie, a one same pozostaną odpowiedzialne przed współtowarzyszami. Popierali też reformy gospodarcze, nawet ocierające się o gospodarkę rynkową. Mówili o samorządzie robotniczym, szukali gwarancji dla obywateli przed wszechpotęgą bezpieki. Proponowali liberalizację polityki naukowej i kulturalnej. Zamierzali otworzyć Polskę na świat.

Politycznie „puławianie" wydawali się bardziej demokratyczni. Ale ciążyła im istotna wada. To wśród nich znalazło się więcej osób odpowiedzialnych za stalinizm. Wątpliwość budziły więc ich motywacje. Podejrzewano, że stali się tak przychylni zmianom, aby odwrócić od siebie oskarżenia o minione lata. We wszystkim zdawali się skrajni – i w stalinizmie, i w demokracji.

„Z grupą puławską sympatyzowało wielu działaczy PZPR młodszego pokolenia, inteligentów i studentów, a także dość liczni byli pepeesowcy –

pisał Andrzej Werblan. – Natolińczycy cieszyli się natomiast większym uznaniem w aparacie, wśród biurokracji z awansu społecznego, niechętnej jajogłowym i z plebejska nieufnej wobec »Żydów«. Puławianie śmielej niż natolińczycy odwoływali się do »postronnego« społeczeństwa, mieli więcej podstaw, żeby liczyć na pewien oddźwięk”[175].

Wciąż tlił się wewnątrzpartyjny antysemityzm. Grupa „natolińczyków” podkreślała – niczym przedwojenna propaganda mówiąca o „żydokomunie” – że Żydzi stanowią wysoki odsetek działaczy partyjnych i funkcjonariuszy bezpieczeństwa.

Jedni i drudzy zalecali się do Gomułki, ale ten najwyraźniej nie był przekonany do posagu, który wnoszą.

„Natolińczycy” wydawali się pewniejsi związku z Gomułką. To nie oni, ale ci, którzy znaleźli się wśród „puławian”, w roku 1948 jako pierwsi potępili Gomułkę. Ale przy wsparciu „natolińczyków” Gomułka nie mógł liczyć na niezależność wewnętrznej polityki od Związku Radzieckiego. Oczywiście nigdy nie myślał o pełnej suwerenności, zwłaszcza na arenie międzynarodowej, a jedynie o tym, aby Moskwa w jak najmniejszym stopniu mieszała mu się do wewnętrznych spraw polskich. To był jego program maksimum. „Natolińczycy” byli zbyt słabi, aby przekonać ZSRR do powierzenia Gomułce przywództwa polskiej partii. Mogli co najwyżej zaoferować mu stanowisko premiera.

„Puławianie” początkowo trzymali się Edwarda Ochaba, który po śmierci Bolesława Bieruta przejął kierownictwo partii. Kiedy rozczarowali się do radzieckiej polityki, wyraźnie postawili na Gomułkę.

Umizgiwali się do Gomułki, a jednocześnie się go bali. Władysław Matwin ostrzegał studentów Uniwersytetu Warszawskiego (co zapamiętał Karol Modzelewski): „Gomułka, wy, młodzi towarzysze, wy nie wiecie, kogo wy chcecie. Jak ja grałem z nim w szachy i dałem mu mata, to on złapał szachownicę razem z figurami i na głowie mi rozwalił!”[176].

Wreszcie nastąpił symboliczny powrót.

Usunięci z partii ideowi komuniści latami potrafili się upominać o urzędowe przywrócenie do zakonu. Słali listy do partii, która się ich

wyrzekła.

31 lipca Edward Ochab i Aleksander Zawadzki powiadomili Gomułkę, że VII Plenum KC PZPR postanowiło zwrócić mu legitymację członka partii. 2 sierpnia wręczył mu ją Stefan Misiaszek, sekretarz Komitetu Zakładowego przy KC PZPR. Dwa dni później wieczorem poinformowało o tym radio.

Premier Józef Cyrankiewicz pierwszy raz po latach spotkał się z Władysławem Gomułką, kiedy ten wrócił z sanatorium w Ciechocinku. Artur Starewicz opowiadał mi, że umówili się na Pradze, nieopodal mieszkania Gomułki. Już z daleka widząc się, nawzajem rozpostarli szeroko ramiona i wpadli sobie w objęcia. Symbolicznie przywrócili dawną przyjaźń. A to z punktu widzenia Cyrankiewicza pewnie nie było oczywiste. Przecież nie wystąpił w obronie Gomułki, tylko opowiedział się po stronie Bieruta.

Gomułka jednak pretensję miał o bieżącą politykę. Wytknął Cyrankiewiczowi poznańskie słowa o odrąbywaniu ręki. Cyrankiewicz przekonywał, że musiał wówczas tak ostro powiedzieć, aby dziś mogli razem – on i Gomułka – rozmawiać. Władza musiała w czerwcu w Poznaniu pokazać swoją siłę. Przestraszyć nie tyle robotników i uciszyć ich żądania, ile uspokoić i wyciszyć Moskwę.

We wrześniu 1956 roku Edward Ochab odlatywał na VIII Zjazd Komunistycznej Partii Chin. Na lotnisku żegnał go Józef Cyrankiewicz razem z innymi członkami Biura Politycznego. Podczas przechadzki po płycie lotniska premier wspomniał o Gomułce. Stwierdził, że należy mu zaproponować jakieś stanowisko. Ochab odpowiedział, że Gomułka może zostać wiceministrem pracy i opieki społecznej. Cyrankiewicz żachnął się, że to niepoważne, Gomułka nie przyjmie tak niskiej rangi. Wówczas Ochab polecił Cyrankiewiczowi, aby ten powierzył Gomułce coś innego, co leży w jego kompetencjach jako premiera.

Cyrankiewicz nazajutrz spotkał się z Gomułką w natolińskim parku. I złożył mu zdumiewającą ofertę:

– Zostań premierem[177].

Formalnie, zgodnie z poleceniem Ochaba, mógł się przecież zrzec swojego stanowiska i zaproponować inne.

Ale oczywiście – Cyrankiewicz to z pewnością rozumiał – Gomułka mierzył wyżej. Interesował go tylko powrót jako przywódcy partii. A Cyrankiewicz sprytnym manewrem zapewnił sobie pozycję numeru 2 w Polsce.

Kiedy pojawił się pomysł, aby Gomułka powrócił do kierowania partią, jednocześnie wymyślono nowy skład Biura Politycznego. Mieli się w nim znaleźć „puławianie" i ciążący ku nim Edward Ochab, Jerzy Morawski, Stefan Jędrychowski, Józef Cyrankiewicz, Adam Rapacki, a tylko jeden zdecydowany „natolińczyk" Aleksander Zawadzki.

Licząc na poparcie Polaków, zwłaszcza miejskich komitetów partyjnych, 17 października rozesłano członkom Komitetu Centralnego listę kandydatów do nowego Biura Politycznego. Szybko stała się tajemnicą poliszynela, komentowało ją nawet Radio Wolna Europa.

Wtedy rozdrażniony lew ryknął z głębi swojego czerwonego gardła. Moskwę wściekła próba usunięcia z Biura Politycznego Konstantego Rokossowskiego.

Sowieci desantowali się w Warszawie.

Radzieccy – jak zwano ich w kręgach władzy – coraz bardziej bali się Polski. Buntu w prowincji. Od kilku dni próbowali go powstrzymać.

Wybuchła plotka, że Gomułkę i Spychalskiego znowu aresztują. Edwin Rozłubirski chciał zorganizować obstawę – a przynajmniej tak wspominał: „Wtedy (dysponowaliśmy jeszcze okupacyjną bronią naszego batalionu) zaproponowałem im zbrojną ochronę złożoną z »czwartaków«. Gomułka i Spychalski odmówili. »Odmawiam i zabraniam wam robić cokolwiek wbrew mojej woli – oświadczył twardo Wiesław. – Moje sprawy partyjne będą załatwione po partyjnemu, a nie pistoletami«"[178].

Sowietów przeraziły planowane w Polsce zmiany. W Moskwie prawdopodobnie uznano, że Polska pod wodzą Gomułki zamierza się wyłamać z bloku wschodniego. Przypuszczano, że przywódca polskiej partii poczuje się równie niezależny, jak kilka lat wcześniej Tito. Nagle pomiędzy Związkiem Radzieckim a wschodnimi Niemcami wybuchnie niezależny od Moskwy kraj.

W tym czasie w Warszawie krążyły już plotki o spisach reformatorów, którzy mieli trafić do więzień.

Jak Polskę widziała wówczas Moskwa? Piotr Kostikow – zwano go „namiestnikiem", bo w KPZR nadzorował polskie sprawy – wspominał, że Moskwa uważała Gomułkę za antyradzieckiego nacjonalistę.

Nikita Chruszczow zapamiętał, że warszawiacy przygotowywali się do obrony przed wojskami radzieckimi. W największej fabryce samochodów – jak mu przekazywano – powstały oddziały robotnicze i rozdano broń.

Według Moskwy Polsce groziła kontrrewolucja, jak mawiano językiem ówczesnej propagandy. Próba uwolnienia spod kurateli Związku Radzieckiego. Sowieci utożsamili Gomułkę z przewrotem w Polsce.

Czy Polacy rzeczywiście byli gotowi bronić kraju przed radziecką interwencją? W Warszawie organizacje partyjne przygotowywały robotników do strajków i manifestacji. Generałowie Wacław Komar, Włodzimierz Muś i Juliusz Hibner, dowodzący wojskami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Wojsk Ochrony Pogranicza, prawdopodobnie planowali jakiś rodzaj oporu wobec żołnierzy radzieckich, ale nie sformułowali żadnych pisemnych rozkazów (albo też takie rozkazy się nie zachowały). Ewentualne przeciwdziałanie byłoby jednak zapewne symboliczne. Podporządkowane im oddziały nie nadawały się do walki z przygotowanymi do operacji frontowych radzieckimi dywizjami.

Z tym wszystkim oczywiście nic wspólnego nie miał Gomułka. Ale Sowieci tego nie wiedzieli.

Edward Ochab zapamiętał, że w nocy zadzwonił radziecki ambasador Pantielejmon Ponomarienko z żądaniem, aby Polacy odwołali plenum, podczas którego zamierzano przeforsować zmiany w kierownictwie. Biuro Polityczne się nie zgodziło. Ochab przekazał decyzję ambasadorowi, nie wspominając przy tym, że podczas plenum Biuro Polityczne zaproponuje Władysława Gomułkę na pierwszego sekretarza.

Sowieci znowu dzwonili. Wreszcie zapowiedzieli swój przylot.

Pojawili się na warszawskim lotnisku 19 października między siódmą a ósmą rano. Pierwszym samolotem Tu-104 przylecieli Mołotow i Mikojan,

jeszcze spokojni. Kilkanaście minut później wylądował Chruszczow. Wściekły.

Witali ich Ochab, Cyrankiewicz, Zawadzki. A przynajmniej próbowali witać, bo spotkanie natychmiast przerodziło się w sowieckie połajanki. Chruszczow od razu zademonstrował swoje niezadowolenie.

„Ledwo wysiadł, zaczął ostentacyjnie, z daleka wygrażać nam pięścią – wspominał Edward Ochab. – Podszedł do generałów radzieckich, których stał cały rząd, i z nimi najpierw się witał. Potem dopiero podszedł do nas i znowu zaczął mi wywijać pięścią pod nosem. Był to, oczywiście, afront skierowany nie tylko do mnie, ale do całej polskiej partii. Obok stała spora grupa ludzi: kilkudziesięciu szoferów, funkcjonariuszy Bezpieczeństwa, radzieccy wojskowi, członkowie polskiego kierownictwa. Jasne było, że ten incydent stanie się publiczną tajemnicą”[179]. Chruszczow wymyślał Ochabowi od zdrajców. Na widok Gomułki zadrwił: „A to kto?”[180].

Ochab przedstawił Gomułkę jako swojego następcę. I od tej pory to jemu głównie wygrażał radziecki przywódca.

Chruszczow straszył interwencją. Sowieci przygotowywali już operację wojskową pod kierownictwem Żukowa.

Chruszczow był zły, że Polacy nie uzgodnili z nim przyjęcia Gomułki do Biura Politycznego. Ochab zaprotestował, że Moskwa też nie ustala z Warszawą składu swojego Komitetu Centralnego.

Na lotnisku trwały przepychanki słowne. Padały przekleństwa. Wreszcie Gomułka stwierdził, że lepiej pojechać do Belwederu, niż urządzać spektakl na lotnisku.

Przez wiele lat o tym, jak kłócili się Gomułka i Chruszczow, krążyły plotki i pogłoski. Że Chruszczow wymachiwał pięścią. Że Gomułka krzyczał. Że wszystko wyglądało zupełnie inaczej, niż przyzwyczaili się czytelnicy PRL-owskiej prasy.

Plotkowano, aż wreszcie po pięćdziesięciu dwóch latach odnalazł się protokół ówczesnego spotkania.

Po awanturze na lotnisku wszyscy pojechali do Belwederu.

– Wasz przyjazd jest ingerencją w nasze sprawy[181] – stwierdził Władysław Gomułka. To pierwsze słowa zanotowane przez protokolanta (Jana Dzierżyńskiego, syna Feliksa), który rozpoczął zapiski mniej więcej pół godziny po początku spotkania.

– Chcą nas oderwać od naszych wojsk w Niemczech Wschodnich – odpowiedział Chruszczow.

– Kto chce? – zapytał Gomułka.

– Polska – odpowiedział krótko Chruszczow. – Macie zamiar usunąć z Biura Politycznego towarzyszy Rokossowskiego, Jóźwiaka, Nowaka, Gierka, a wprowadzić Morawskiego. Nie możemy do tego dopuścić. Jeśli postawicie nas przed faktami dokonanymi, będziemy zmuszeni brutalnie ingerować.

– Polscy komuniści siedzieli w waszych więzieniach i widocznie znowu będą siedzieć – stwierdził Ochab.

– Ja tak nie powiedziałem, nie przekręcajcie – żachnął się Chruszczow. – Zrozumcie, że nie przyjechaliśmy po to, żeby was wykorzystywać i coś wam zabrać – ciągnął Chruszczow. – Nigdy nie wtrącaliśmy się do waszych spraw.

– Chodzi o to, że skoro nie wtrącaliście się, to niech wszystko zostanie po staremu i teraz też się nie wtrącajcie – podsumował Gomułka.

Chruszczow powiedział:

– Wasza prasa oskarża nas, właśnie teraz, że pod koniec wojny wywieźliśmy z Polski jakieś drobiazgi, a faktycznie Związek Radziecki zawsze pomagał i pomaga Polsce Ludowej.

Dodał:

– Mógłbym wręczyć wam, drogi towarzyszu Gomułka, listę osób zjedzonych w latach 1946–1947 podczas głodu na Ukrainie, gdy w tym czasie dawaliśmy wam zboże. Nie nadwyżki, ale odrywaliśmy je od żywego ciała naszego narodu. Oto, jaki jest nasz stosunek do Polski.

Gomułka poprosił o dwu-, trzygodzinną przerwę, aby Polacy sami się naradzili. Przed wyjściem usłyszał jeszcze od Chruszczowa:

– Towarzyszu Gomułka, taki towarzysz jak Rokossowski zrobił dla wyzwolenia Polski nie mniej od każdego z was, a być może więcej.

Odrzućcie emocje, wzburzone w wyniku naszej ostrej rozmowy, i porozmawiajmy spokojnie. Zrozumcie, że bez Związku Radzieckiego Polska nie może zapewnić swojej niepodległości i nienaruszalności granic. A rewanżyści z Niemiec Zachodnich są coraz bardziej zuchwali.

Przerwa trwała do południa.

– Nasi towarzysze są szczególnie zaniepokojeni uwagą towarzysza Chruszczowa o ingerencji – zaczął po niej Ochab. – Trzeba wyjaśnić, o jakim ingerowaniu jest mowa.

Chruszczow powierzył ocenę sytuacji w Polsce – oczami Moskwy – Mikojanowi. Ten narzekał, że Ochab, wracając z Chin, nie zatrzymał się w Związku Radzieckim, aby omówić pojawiające się rozbieżności. Mikojan przytoczył komunikat amerykańskiego radia o podziale w polskim Komitecie Centralnym na „stalinowców" i zwolenników „odwilży". Mówił, że ZSRR nie potrzebuje ekonomicznie Polski. Ale obóz socjalistyczny czeka na polski węgiel. Związek Radziecki przekazał Polsce tajemnice wojskowe, kupuje w Polsce statki. W zamian w Polsce uważają Chruszczowa niemal za antysemitę.

– Czego potrzebujemy od Polski? – zastanawiał się Mikojan. – Potrzebna nam jest wieczna polsko-radziecka przyjaźń, którą w obliczu zagrożenia imperialistycznej agresji i wywrotowych działań imperialistów, skierowanych przeciwko PRL, należy umacniać. Klęska socjalizmu w Polsce byłaby naszą klęską.

Po polskiej stronie oprócz Gomułki oraz Ochaba w rozmowie uczestniczyli między innym premier Józef Cyrankiewicz, Aleksander Zawadzki, Roman Zambrowski, Edward Gierek.

– Wszystkim towarzyszom wiadomo, że minęło zaledwie kilka tygodni od mojego powrotu do aktywnej działalności – powiedział Gomułka. – Skoro wróciłem, to właśnie po to, żeby naprawić sytuację. W ostatnim okresie było sporo nieprawidłowych nastrojów wśród niektórych członków partii i pisarzy, skierowanych przeciwko ZSRR. Nie negujemy tego. Rzecz w tym, żeby zjednoczyć partię, żeby odbudować zaufanie członków partii i społeczeństwa do kierownictwa partii – ciągnął Gomułka. – Obecny skład KC to sami aparatczycy, a robotników w jego składzie prawie nie ma. Ten

skład KC jest odpowiedzialny za obecną sytuację w Polsce. Jeśli byłaby w nim określona liczba robotników, sprawa wyglądałaby inaczej. Ze wszystkich stron słychać żądania, żeby do kierownictwa weszli nowi ludzie. Dłużej czekać nie wolno. Trzeba spróbować zjednoczyć partię, również po to, aby ustanowić taką przyjaźń z ZSRR, o jakiej mówiłem wcześniej. To jest nie tylko mój pogląd, ale wszystkich naszych towarzyszy. O przyczynach sytuacji w Polsce nie będę mówił.

Napięcie rosło.

– Tak zaogniliście sytuację, że przyjazd delegacji radzieckiej ocenia się jako zagrożenie dla Polski – burzył się Chruszczow. – Kim jesteśmy, wrogami? Po co podnieśliście szum o radzieckiej ingerencji w sprawy Polski?

– Bo to jest ingerencja – uznał Gomułka. – Przyjechaliście po to, żeby wpłynąć na decyzje plenum KC i zatwierdzenie nowego składu kierownictwa.

– Przyjechaliśmy wbrew waszemu życzeniu, jeśli o to chodzi, zgadzam się, że była to pewna ingerencja – przyznał Chruszczow. – Ale nie mogliśmy patrzeć spokojnie. Wy w słowach jesteście za przyjaźnią, a w rzeczywistości przeciwko nam.

Ogłoszono kolejną przerwę, ale nawet wtedy trwała kłótnia. Gomułka powiedział coś przykrego o Bierucie, na co Chruszczow się odezwał:

– Towarzyszu Gomułka, nie opluwajcie towarzysza Bieruta. To był uczciwy, wspaniały komunista, jeden z lepszych synów narodu polskiego. Obyście mieli więcej takich jak Bierut.

– Pamiętajcie, towarzyszu Gomułka, że to, iż zostaliście wśród żywych, jest zasługą Bieruta – dodał Mołotow.

– Można człowieka aresztować i zabić, ale nie można zmusić do mówienia nieprawdy – odpowiedział Gomułka.

– Nie szkalujcie wszystkiego, co było za czasów towarzysza Bieruta – ciągnął Mołotow. – Nie myślcie, że wtedy wszystko było złe, a wy macie w kieszeni jakąś cudowną receptę. – Dodał: – Za czasów towarzysza Bieruta PRL miał wielkie osiągnięcia, w zdobyciu których decydującą rolę odegrała klasa robotnicza.

Na koniec rozmów Gomułka powiedział:

– Właśnie otrzymałem komunikat o ruchach radzieckich i polskich czołgów. W jednym miejscu czołg zmiażdżył sekretarza terenowej organizacji partyjnej.

Chruszczow stwierdził, że to zwykłe jesienne manewry. Kiedy podczas spotkania zaczął perorować Mołotow, Gomułka wściekły wypomniał mu, jak ten określił Polskę przed wybuchem II wojny światowej:

– Towarzyszu Mołotow, nazywaliście Polskę bękartem, to już lepiej teraz byście się na te tematy nie wypowiadali[182].

Gomułka wyśmiał obawy Sowietów, że do Polski wróci Stanisław Mikołajczyk. Gdyby to była prawda, polscy komuniści sami błagaliby Moskwę o wsparcie.

Podczas sporu Gomułka wpadł w trans. Nagle zaczął przemawiać po polsku, a w kącikach ust wystąpiła mu piana. Chruszczow nie rozumiał polskiego, ale był pod wrażeniem głębokiej wiary Gomułki w to, co mówi.

Tymczasem docierało coraz więcej informacji o wojskach radzieckich zmierzających w stronę Warszawy. A z miasta płynęły wiadomości o Fabryce Samochodów Osobowych i innych zakładach pracy, w których ludzie przygotowywali się do obrony stolicy.

Gomułka stwierdził, że rozmowy nie mają sensu, skoro radzieckie czołgi zmierzają do Warszawy.

Sowieci bronili pozycji Rokossowskiego. Usunięcie go z polskiego Biura Politycznego utożsamiali z zerwaniem Układu Warszawskiego.

Chruszczow polecił Rokossowskiemu wstrzymać ruchy wojsk radzieckich. Gomułka się zdziwił – przecież Rokossowski jest polskim ministrem obrony, a chodzi o żołnierzy radzieckich. Chruszczow to skomentował:

– *Wot, piedant*.

Nagle Sowieci się wycofali. Pozwolili Gomułce przejąć władzę. Choć pod koniec rozmów Chruszczow stwierdził:

– Wyjeżdżamy zatrwożeni[183].

Poskarżył się:

– Wy nam plunęliście w twarz.

Ostrzegł:

– Ale nie jesteśmy niezguły i nie powiemy: dziękuję! Poszukamy wyjścia.

Sowieci odlecieli bez żadnych wiążących ustaleń. Wojska radzieckie wciąż stacjonowały w pobliżu Warszawy.

Wszystko to właściwie przez nieporozumienie. Sowieci bowiem myśleli, że Gomułka nienawidzi Moskwy i szykuje przewrót. A przecież nie mogli się bardziej mylić.

Chruszczow liczył na to, że w nowym Biurze Politycznym pozostanie Rokossowski. Ale ten przepadł w głosowaniu, dostając tylko dwadzieścia trzy głosy na siedemdziesiąt pięć.

24 października Chruszczow zakomunikował Gomułce o wycofaniu wojsk radzieckich do ich garnizonów w Polsce.

Dlaczego „radzieccy" odpuścili? Przecież wciąż nie mieli ani odrobiny zaufania do Gomułki.

Polskę prawdopodobnie uratowały Chiny. Przed odlotem do Polski Sowieci poinformowali Pekin o planowanej interwencji. Kategorycznie sprzeciwiła się temu Komunistyczna Partia Chin. Chińczycy byli dobrze zorientowani w sytuacji w Polsce. We wrześniu 1956 roku Edward Ochab podczas wizyty w Chinach opowiadał o planowanych zmianach. Mówił między innymi o proponowaniu Gomułce stanowiska w kierownictwie, choć nie jako pierwszego sekretarza.

Pomiędzy 23 a 31 października Moskwę odwiedzali Liu Shaoqi, jeden z najważniejszych chińskich komunistów, i Deng Xiaoping, późniejszy prezydent oraz sekretarz generalny KPCh. Chińczycy zapewne walczyli o zwiększenie rangi swojego państwa w stosunkach z ZSRR. Gdyby wbrew stanowisku Chin doszło do radzieckiej interwencji w Polsce, Pekin kategorycznie by zaprotestował, demonstrując podział w światowym ruchu komunistycznym.

Gomułka tymczasem jednak niczego nie wiedział o dalekowschodnim stanowisku. Usłyszał o nim dopiero 27 października od polskiego ambasadora w Pekinie, któremu chińskie stanowisko przekazał Mao Zedong.

Jedenaście tygodni – tyle minęło od momentu, kiedy odzyskał legitymację partyjną, do chwili, gdy znowu stanął na czele partii.

Referat programowy wygłosił na VIII Plenum KC. Żywy, konkretny. Wspomniał, że kiedy siedem lat wcześniej przemawiał na plenum, sądził, że czyni to ostatni raz w życiu.

Oceniał gospodarkę. Choć wydobycie węgla wzrosło, to wydajność pracy górników spadła w porównaniu z okresem przedwojennym. Fedrowano w niedziele, co niszczyło zdrowie robotników, nie pozwalało też konserwować maszyn. Pod ziemią pracowali żołnierze i więźniowie. Zbudowano Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu, która produkowała przestarzałe auta spalające tak wiele paliwa, jak żadne inne na świecie.

Butwiały rolne spółdzielnie produkcyjne i PGR, znacznie mniej efektywne niż gospodarstwa indywidualne. Całkowicie zapomniano o budowie mieszkań na wsi.

Gomułka mówił: „Klasa robotnicza dała ostatnio kierownictwu partii i rządowi bolesną nauczkę. Robotnicy Poznania, chwytając za oręż strajku i wychodząc manifestacyjnie na ulice w czarny czwartek czerwcowy, zawołali wielkim głosem: Dosyć! Tak dalej nie można! Zawrócić z fałszywej drogi! Klasa robotnicza nigdy nie chwytała się strajku jako oręża walki o swoje prawa w sposób lekkomyślny. Tym bardziej teraz, w Polsce Ludowej, rządzonej w jej imieniu i w imieniu wszystkich ludzi pracy, nie zrobiła tego kroku lekkomyślnie. Najwidoczniej przebrała się miara. A miary nie można nigdy przebrać bezkarnie”[184].

Krytykował poprzednią władzę, która statystyczną żonglerką usiłowała udowodnić, że realne płace wzrosły o dwadzieścia siedem procent. Ożywczy prąd popłynął na XX Zjeździe KPZR. „Ludzie zaczęli prostować plecy – kontynuował Gomułka. – Milczące, zniewolone umysły zaczęły otrząsać się z trującego czadu zakłamania, fałszu i dwulicowości. Drętwą mowę, panoszącą się poprzednio na trybunach partyjnych i mównicach publicznych oraz na łamach prasy, zaczęło wypierać twórcze, żywe słowo”[185].

Jasno stwierdził: „Nie stać nas teraz na żadne poważniejsze zwyżki płac, gdyż struna już została tak naciągnięta, że grozi jej pęknięcie”[186].

Zapewnił, że wstępowanie do rolniczych spółdzielni produkcyjnych

będzie dobrowolne. Wykluczył groźbę i przymus psychiczny, ale też ekonomiczny. Przy okazji wyłożył swoje poglądy na ludzką wspólnotę – to solidarność ludzi razem pracujących. Zjednoczona praca na ziemi najmocniej budzi świadomość, że człowiek żyje nie tylko dla siebie, lecz także dla innych.

Na koniec mówił o wypaczonym systemie władzy w poprzednich latach. Porównał polski kult jednostki do odbitego światła księżyca. Nawiązał tym samym do Bieruta, który jaśniał odbitym światłem Stalina.

Ale wspomniał też, że istniała drabina kultów sięgająca niżej. Trafiali na nią tępi wykonawcy i karierowicze grzebiący socjalizm.

„Doszło i u nas do tragicznych faktów, że niewinnych ludzi posłano na śmierć. Wielu innych więziono nieraz przez długie lata, w tym również i komunistów. Wielu ludzi poddawano bestialskim torturom. Siano strach i demoralizację. Na glebie kultu jednostki wyrastały zjawiska, które naruszały, a nawet przekreślały najgłębszy sens władzy ludowej”[187].

To były jednak słowa skierowane wyłącznie do wybrańców. Gomułka potrzebował nie tylko zaufania aparatu partyjnego, ale też wszystkich Polaków. Teraz do sprawowania władzy sam terror już by nie wystarczył.

To mógł być dzień, kiedy najmocniej w życiu odczuwał strach.

Gdy wchodził na trybunę na placu Defilad w Warszawie, był blady jak trup. Gomułkę przeraziło poparcie Polaków. Stało przed nim kilkaset tysięcy osób. Każdy z własnymi nadziejami.

Jedne, żeby starczało na chleb dla pięciorga dzieci. Drugie, żeby gazety nie kłamały. Trzecie, żeby Sowieci się nie panoszyli. Czwarte, żeby wujka wypuścili z więzienia.

Nigdy wcześniej i nigdy później żaden polski komunistyczny przywódca nie wzbudził tylu dobrych emocji. I właśnie tych nadziei Gomułka się wystraszył.

Być może zrozumiał, że rozbudza oczekiwania, którym nie zdoła sprostać. Może bezpieczniej czuł się w roli znienawidzonego komunisty, od którego nikt nie oczekuje niczego dobrego? Taki może konsekwentnie realizować

swój plan, nie oglądając się na względy ludzi. Jeśli poprawi ich życie, będą mu wdzięczni. Choć go nigdy nie pokochają. A jego właśnie kochali.

Dziś tłumy okazują poparcie, a jutro zaczną żądać zmian, których nie zaakceptuje Moskwa. Tak mógł pomyśleć.

24 października 1956 roku na plac Defilad przyszły setki tysięcy Polaków. Trzysta tysięcy? Czterysta tysięcy?

Co najważniejsze – przyszły dobrowolnie. Nie jak w czasie pierwszomajowych spędów, gdy obecność była obowiązkowa. Nie jak podczas masówek w zakładach pracy, zwoływanych przez organizacje partyjne.

Stefan Staszewski, pierwszy sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, zapamiętał morze głów, nawet pół miliona ludzi. Była środa, godzina piętnasta. Na trybunę na placu Defilad Gomułka wszedł podziemnym przejściem od Pałacu Kultury. Za plecami zostawił napis głoszący, że budynek nosi imię Stalina – miesiąc później patron zniknął z oficjalnych dokumentów. Z tyłu do pierwszego szeregu na podwyższeniu zaczął się przepychać Konstanty Rokossowski. Staszewski poprosił, żeby się cofnął, bo to nie jest audytorium dla niego. Obawiał się, że kiedy ludzie zobaczą wysokiego marszałka, mogą czymś w niego rzucić. Rokossowski zacisnął usta, blady stanął dalej.

Powiewały czerwone i biało-czerwone flagi, transparenty solidaryzujące się z Węgrami, które przeżywały swoją rewoltę.

Najważniejsze tego dnia było przemówienie. Słowa Gomułki czasami przypominały rytualne zaklęcia używane przez wcześniejszych i późniejszych przywódców, ale tym razem znaczyły więcej. Kiedy jak inni mówił o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, to ludzie słyszeli o niezależności i samodzielności.

Przemawiał: „W ciągu ubiegłych lat nagromadziło się w życiu Polski wiele zła, nieprawości i bolesnych rozczarowań. Idee socjalizmu, przeniknięte duchem wolności człowieka i poszanowania praw obywatela, w praktyce uległy wypaczeniom. Słowa nie znajdowały pokrycia w rzeczywistości. Ciężki trud klasy robotniczej i całego narodu nie dawał

oczekiwanych owoców. Wierzę głęboko, że te lata minęły bezpowrotnie w przeszłość”[188].

Stojący tuż za Gomułką premier Józef Cyrankiewicz nerwowo zaciągał się papierosem. To on przecież był premierem w tych ciemnych czasach.

Gomułka kontynuował: „Kierownictwo partii nie chce i nie będzie rzucać narodowi pustych obiecanek. Zwracamy się z całym zaufaniem do swojej klasy, do klasy robotniczej, do inteligencji, do chłopów”.

Potem była mowa o tysiącach fabryk i kopalń, które wciąż niszczy marnotrawna, zła gospodarka. O międzynarodowej solidarności robotniczej, która powinna polegać na równości praw. O zapewnieniu Chruszczowa, że radzieckie wojska na terenie Polski w ciągu dwóch dni powrócą do koszar.

Nawoływał: „Towarzysze! Nie pozwólmy reakcyjnym podżegaczom i różnym chuliganom stawać w poprzek naszej drogi. Wara im od czystego nurtu walki socjalistycznych i patriotycznych sił narodu! Pędźcie precz prowokatorów i reakcyjnych krzykaczy!”.

I zakończył: „Dzisiaj zwracamy się do ludu pracującego Warszawy i całego kraju z wezwaniem: dość wiecowania i manifestacji! Czas przejść do codziennej pracy, ożywionej wiarą i świadomością, że partia zespolona z klasą robotniczą i narodem poprowadzi Polskę po nowej drodze do socjalizmu”.

W pewnym momencie tłum zaczął skandować: „Spy-chal-ski!”. Bo w Spychalskim ludzie widzieli tego drugiego, najbardziej po Gomułce prześladowanego. Staszewski wypchnął Spychalskiego do przodu, aby przemówił, ale ten wypadł fatalnie. Stękał, jąkał się.

Już się ściemniało, gdy tłum zaczął skandować: „Wy-szyń-ski do Biu-ra!”. Może Gomułka przeląkł się tych słów? Politycznie absurdalnych żądań tłumu, aby kardynał Wyszyński zasiadł w Biurze Politycznym PZPR. Ale też wyraźnie wskazujących, że Polacy nie zapomnieli o wciąż internowanym prymasie. Po tych słowach Gomułka polecił, aby rozwiązano wiec. Poczuł, że traci kontrolę nad emocjami ludzi, którzy sami stracili kontakt z rzeczywistością.

Blady wrócił podziemnym przejściem do Pałacu Kultury, a potem od strony Sali Kongresowej odjechał do Komitetu Centralnego.

W tym czasie manifestanci ruszyli w stronę ulicy Belwederskiej, gdzie mieściła się ambasada radziecka. „Gomułka trząsł się przy telefonie – wspominał Stefan Staszewski. – Dzwonił co chwila i pytał, czy ja ręczę, że ta manifestacja nie dojdzie do ambasady i nie skończy się rozruchami w Warszawie. W pewnym momencie wpadł na pomysł, by wezwać wojsko. Nie ważcie się – powiedziałem – żadnego wojska nie chcę, ludzie się uspokoją, rozumieją, że nie można urządzać żadnych rozrób i demolować ambasady radzieckiej. Znowu pytanie: ręczycie? Ręczę – odpowiedziałem”[189].

Polacy tego dnia doznali zbiorowej amnezji. Zapomnieli, kim wcześniej był Gomułka.

Że to przecież Gomułka krwawo wprowadzał komunizm w powojennej Polsce.

Że każdy rozstrzelany AK-owiec, WiN-owiec, NSZ-owiec, że każdy skrytobójczo zamordowany działacz PSL obciąża jego polityczne sumienie.

Że odpowiada za sfałszowane referendum.

Za oszustwo podczas wyborów do Sejmu.

Ten zdumiewający mechanizm psychologiczny pozwolił wyprzeć z pamięci tamtego Gomułkę, sprzed okresu, gdy został uwięziony, bo wszyscy pragnęli przyzwoitego komunisty na czele partii. Polacy potrzebowali tego fenomenu niepamięci. Nie mieli złudzeń, że ktoś inny – niż komunista – może stać na czele kraju uwiązanego sojuszem z Moskwą.

Aresztowanie Gomułki w latach stalinizmu zmazywało przynajmniej częściowo jego wcześniejsze zbrodnie. To prawda, komunista, odpowiedzialny za powojenne bezeceństwa, ale przecież sam też przez komunistów szykanowany. Przez te lata w odosobnieniu znalazł się po stronie cierpiących Polaków. Na nikogo lepszego wówczas nie mogli liczyć.

Stefan Staszewski uważał, że Polacy szukali komunisty o ludzkiej twarzy. Staszewski sądził, że społeczeństwo już nie chciało pamiętać, jaki był Gomułka przed 1948 rokiem: twardszy i bardziej konsekwentny niż Bierut i Berman. Że odpowiada za całe zło, które wydarzyło się w Polsce między 1944 a 1948 rokiem.

Ale aresztowanie go przez stalinowców nadało mu rangę męczennika, gloryfikowanego i w rezultacie popychanego do objęcia władzy. Bo to nie sam Gomułka pragnął powrotu na szczyty, ale to Polacy, a wśród nich towarzysze, widzieli w nim swojego zbawcę. Kogoś innego, niż w rzeczywistości był Gomułka, i właśnie tego kogoś innego – niemal szczerego demokratę pragnącego reform – sadowili na tronie.

Gomułka na placu Defilad krytykował stalinizm, a Polacy prawdopodobnie zrozumieli, że komunizm. Oczywiście nie byli na tyle naiwni, aby liczyć na przywrócenie demokracji parlamentarnej i niezależności od Związku Radzieckiego. Ale spodziewali się, że w ramach niechcianego sojuszu z Moskwą kraj zacznie się szybko reformować. Może powstaną nowe partie? Może gazety przestaną kłamać?

O co właściwie chodziło Gomułce w październiku 1956 roku? Nie do końca wiadomo. Polacy w jego przemówieniu prawdopodobnie usłyszeli coś innego, niż on sam powiedział.

Pokochali go przez to, czego on sam miał aż w nadmiarze – przez rozsądek.

Gruba kreska

W tym tłumie na placu Defilad przyglądał się Gomułce również Józef Tejchma.

Ale czy na pewno był przed Pałacem? Czy może słuchał przemówienia przez radio? Po latach zatarły się szczegóły. W pamięci pozostały emocje, bo one wówczas wzięły górę. Prawdopodobnie zdarzyło się tak: jeśli znalazł się na placu, to raczej gdzieś na obrzeżach.

– Przemówienia słuchałem w napięciu – wspominał. – To było gorące napięcie nadziei. Tak bym najkrócej powiedział. Pojawił się nowy człowiek. Złe czasy minęły, przychodzi nowa epoka. Ale nadziei towarzyszyło pewne rozczarowanie. Zaraz po wyłożeniu programu ogólnego, co chcemy zrobić, jak chcemy rządzić, padło wezwanie do pracy. I tu już nastąpiło ochłodzenie odbioru. Typowo polskie. Jak wzywają do czegoś konkretnego, to słuchacze już nie są tacy łaskawi.

Po raz pierwszy „na poważnie” Józef Tejchma zetknął się z Gomułką na przełomie 1956 i 1957 roku. Pracował wówczas jako przewodniczący Związku Młodzieży Wiejskiej. Wcześniej, w latach stalinizmu, Gomułka był dla niego nie tyle realną postacią, ile mitycznym, potępianym politykiem, którego znał tylko z gazet.

Pierwsze wrażenie, jakie sprawił Gomułka: rzeczowość.

– Bez długich ideologicznych tyrad, pouczeń – wspominał Tejchma. – To były elementarne pytania dotyczące tego, co my robimy na wsi. Jaka jest sytuacja młodzieży wiejskiej, jakie kierunki pracy, która decyduje o obliczu ZMW. Interesowały go detale, konkrety, a nie formuły ideologiczne. Dlatego wydał mi się człowiekiem trochę odmiennym, niż wyobrażałem sobie głównych działaczy partyjnych.

Tylko jeden człowiek mógł tupać na Gomułkę – ekonomista Czesław Bobrowski. Tak żartowano wśród ludzi władzy, ponieważ Bobrowski zamieszkał nad Gomułką.

Kiedy wracał z Zachodu do Polski w 1956 roku, od razu zauważył, że nastąpiły zmiany. Bez problemu w Urzędzie Rady Ministrów przydzielono by mu willę pięcio-, a nawet sześciopokojową. Ale znacznie trudniej było z trzy-, czteropokojowym mieszkaniem. Ministrowie i wysocy urzędnicy zwalniali wille i przenosili się do skromniejszych lokali.

W latach stalinizmu władza żyła we względnych luksusach, ale kryła się z tym, co bardzo ją różniło od demonstracyjnego przepychu późniejszej epoki Gierka. W czasach Bieruta ukształtowała się najwyższa kasta urzędników partyjnych – teraz otwierała się na działaczy niższego szczebla. Przynależność do niej wiązała się jednak z mniejszymi korzyściami.

Miało być oszczędniej. Rezygnowano z samochodów służbowych, a partyjne rezydencje przekazywano na przedszkola i domy dziecka. Fundusz Wczasów Pracowniczych przejmował przeznaczone dotąd dla wąskiego kręgu działaczy domy wypoczynkowe.

Gomułkę zapewne cieszyło, że zlikwidowano sklepy „za żółtymi firankami", do tej pory bogato zaopatrzone, ale obsługujące tylko ludzi władzy. Zrezygnowano z nich decyzją prezydium rządu 27 października 1956 roku.

Dzień później do Warszawy z internowania w Komańczy wrócił prymas Stefan Wyszyński.

Z kolei 24 października zajęto się rewizją aktów oskarżenia w procesach poznańskich.

Po Październiku zniesiono zakaz posiadania zagranicznych walut, złota oraz platyny. To ważna zmiana z punktu widzenia przeciętnych Polaków, którzy nie mieli zaufania do krajowych pieniędzy, a dolara traktowali jak weksel Pana Boga. Kolejna decyzja dotyczyła też wielkiej części Polaków: ograniczono zagłuszanie zachodnich, polskojęzycznych stacji radiowych. Zaprzestano zaszumiania Radia Wolna Europa – już wcześniej zagłuszarki nie zakłócały fal, na których nadawano polskojęzyczne programy BBC i Głosu Ameryki. Transmisje Wolnej Europy zaczęto zakłócać z terytorium Polski ponownie dopiero w 1970 roku.

Do pracy przywracano profesorów odsuniętych wcześniej od nauczania. 7 grudnia „Trybuna Ludu" ogłosiła powrót ekonomisty Edwarda Taylora,

archeologa Józefa Kostrzewskiego, filozofa Henryka Elzenberga, polonisty Konrada Górskiego.

10 grudnia powołano komisję do spraw zbadania odpowiedzialności pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego za wypadki łamania praworządności.

Tego samego dnia Katowice przestały być Stalinogrodem.

Marynarze i kolejarze znów założyli swoje dawne mundury.

Zmodyfikowano zasady stacjonowania wojsk radzieckich. W układzie dwustronnym z 17 grudnia zapisano, że pobyt „niczym nie może naruszać suwerenności państwa polskiego i nie może prowadzić do ich ingerencji w wewnętrzne sprawy PRL”[190].

13 listopada dekorowano – i żegnano – radzieckich doradców wojskowych opuszczających Polskę.

Tego samego dnia zlikwidowano Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, powołany wraz z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych w 1954 roku. Obowiązki Komitetu przejęło MSW.

Przywrócono działanie Związku Harcerstwa Polskiego, który zastąpił istniejącą w latach stalinizmu Organizację Harcerską, a w rzeczywistości przybudówkę Związku Młodzieży Polskiej. W ZHP zaczęto znowu używać tradycyjnego krzyża harcerskiego.

Rozpadł się sam Związek Młodzieży Polskiej. Pękł na Związek Młodzieży Socjalistycznej oraz Związek Młodzieży Wiejskiej.

Tymczasem w Polsce przeciwko luźniejszej polityce Gomułki spiskował Kazimierz Mijal, jeden z najbliższych współpracowników nieżyjącego Bolesława Bieruta. Grupa „mijalowców” nie stanowiła jednak poważnej siły, pozostała politycznym folklorem, który wierzył, że prawdziwy komunizm praktykują już tylko w Albanii.

Największy triumf nastąpił między 16 a 18 listopada 1956 roku, kiedy negocjowano w Moskwie sprawy związane z dostawami do Związku Radzieckiego polskiego węgla po zaniżonych cenach. Moskwa, aby zrekompensować straty, umorzyła polskie zadłużenie z tytułu zakupu innych towarów. Umowę negocjowano jeszcze przed powrotem Gomułki do władzy.

18 września podpisano porozumienie uznające polskie roszczenia dotyczące zbyt niskich cen za węgiel wysyłany na wschód, ale wówczas ZSRR zgodził się jedynie odroczyć spłatę, a nie anulować polski dług.

Moskwa przyznała też Warszawie sto siedemdziesiąt pięć milionów dolarów kredytu. Zgodziła się również dostarczyć milion czterysta tysięcy ton zboża w ciągu trzech lat.

„Powrót Gomułki, który nastąpił wczoraj, był jednym pasmem tryumfów już od Terespola (obecna granica) – zanotowała we wtorek 20 listopada Maria Dąbrowska. – Tłumy stały na torach, zatrzymując pociąg nawet między stacjami. Tłumy na stacjach i najmniejszych stacyjkach, zatrzymujące pociąg. Gdy dojechali do Warszawy, salonka delegacji pełna była kwiatów, listów, depesz i… zabawek ofiarowanych Gomułce, nawet misie pluszowe i lalki! Wszędzie śpiewano tłumnie: »Sto lat…«. Gomułka miał powiedzieć: »Nie wiedziałem, że *Sto lat* to pieśń rewolucyjna«”[191].

Każdy Polak w historii, który stawiał się Moskwie, zdobywał szacunek rodaków. A Gomułka kłócił się z Moskwą regularnie. Eleonora Syzdek wspominała jego awanturę, kiedy powiedział, że Polska potrzebuje drewna na papier. Chruszczow na to, że na Syberii mają dużo drzew, tylko nie ma kto zająć się wyrębem, trzeba by więc przysłać polskich pracowników. Gomułka mu odwarknął, że Polacy już nieraz byli na Syberii.

25 marca 1957 roku zawarto nową umowę repatriacyjną. Przez najbliższe dwa lata do Polski miało wracać miesięcznie osiem tysięcy osób. W tym czasie przyjechało ich dwieście dwadzieścia cztery tysiące.

Podtrzymywano rytuał wizyt w Moskwie. Podczas jednej z nich polska delegacja miała kłopot, co zrobić z kwiatami, które zgodnie z tradycją należało złożyć pod Mauzoleum Lenina. Wciąż leżał tam jeszcze Stalin. Jeśli na szarfie pojawiłby się napis „Wielkiemu Leninowi, twórcy państwa radzieckiego”, brzmiałoby to źle, bo przecież w środku leżały dwie trumny. Napisać też „Wielkiemu Stalinowi”?

Naradzali się Walery Namiotkiewicz i Adam Rapacki. Nadszedł Józef Cyrankiewicz, rozbawiła go ta kwestia, po namyśle sam nie potrafił jednak zredagować stosownego napisu. Wreszcie przyszedł Gomułka. Zapytali go, co sądzi o tej niezręczności. Od razu odpowiedział:

– Też macie problem. Napiszcie „Od Komitetu Centralnego PZPR i od rządu polskiego”[192].

Był już inny niż w 1946 roku. To od razu zauważył Włodzimierz Lechowicz, zwolniony z więzienia. Przez osiem lat, kiedy się nie widzieli, Gomułka stał się nieufny. Jeszcze bardziej skryty. Porywczy. Wybuchowy.

Właściwie więc nie wiadomo, w jaki sposób uwięzienie zmieniło Gomułkę. Jedni przecież wspominali, że złagodniał, inni – że wręcz przeciwnie. Może ludzie opisywali nie tyle samego Gomułkę, ile swoje wyobrażenia o nim.

Szybko odciął się od spraw związanych z pozbawieniem wolności. Lechowicz przesłał mu odpis swojej relacji dla prokuratora generalnego. Przy pierwszym spotkaniu Gomułka ciepło i z troską dopytywał o szczegóły. Później już nigdy o tym nie wspominali. W Gomułce nie było nic z kombatanta.

Nie był mściwy. To z pewnością. Ani wobec ubeków, którzy go więzili, ani wobec policjanta, który przed wojną postrzelił w nogę. Odnaleziono go w latach pięćdziesiątych, o czym Gomułce zameldował Mieczysław Moczar. Gomułka zabronił czynić mu nieprzyjemności.

Ważniejszy był jednak jego stosunek do niegdysiejszych ubeków, również tych, którzy zajmowali się nim podczas przetrzymywania w Miedzeszynie. Kazimierz Michalak, który przesłuchiwał Gomułkę, dostał pracę w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego. Tymczasem w ramach rozliczeń ze stalinizmem przed sądem stawali i zwykli śledczy, oskarżeni o torturowanie więźniów, i ich przełożeni, włącznie z ministrem Romanem Romkowskim. Gomułka sterował procesem. Podczas rozprawy nie wspominano o doradcach radzieckich. Listę oskarżonych drastycznie okrojono – prokuratorzy zebrali dowody przeciwko większej liczbie byłych ubeków, niż zdecydowano się pociągnąć do odpowiedzialności. Rozprawa ze stalinizmem była bardziej symboliczna niż rzeczywista. Do kierowania państwem potrzebowano przecież funkcjonariuszy aparatu represji.

Skazano pojedyncze osoby pracujące w organach bezpieczeństwa. Gomułka hamował próby rozszerzenia kręgu oskarżonych – niektórzy, tacy

jak Adam Humer, zasiedli w ławie oskarżonych dopiero po 1989 roku, po upadku PRL. Choć dowody przeciwko nim – właśnie również przeciwko Humerowi – zebrano już w 1956 roku. Prokurator Kazimierz Kukawka, przygotowujący akty oskarżenia w 1956 roku, opowiadał mi, że dostał wyraźne odgórne polecenia, aby okroić grupę, która miałaby stanąć przed sądem.

Gomułka w 1956 roku odkreślił przeszłość grubą kreską.

Fala rozliczeń wyrzuciła na brzeg partyjny antysemityzm. Grunt był podatny. W triumwiracie Bierut–Berman–Minc dwaj ostatni to Polacy o żydowskim pochodzeniu. Okres ich rządów utrwalił przedwojenne przekonanie o „żydokomunie" i powojenne o zdominowanym przez Żydów Urzędzie Bezpieczeństwa.

Trzej najwyżsi rangą ubecy, których skazano za tak zwane łamanie praworządności – Romkowski, Różański i Fejgin – byli z pochodzenia Żydami. Na VI Warszawskiej Sprawozdawczo-Wyborczej Konferencji Wojewódzkiej PZPR, 20 grudnia 1956 roku, sześćdziesiąt dni od przełomu październikowego, padło pytanie: „Czy należy robić tajemnicę z pochodzenia i czy nie należy powrócić do starych nazwisk?"[193].

Gomułka wówczas odpowiedział, że jest to pytanie nienormalne. Nie można oceniać narodowości członka partii: „Dziś sytuacja tak się układa, że pociąga się do odpowiedzialności sądowej również wielu towarzyszy pochodzenia żydowskiego. Ale też z tego nie wynika, że pociąga ich się do odpowiedzialności dlatego, że są pochodzenia żydowskiego. Pociąga się ich do odpowiedzialności dlatego, że spełniając określone funkcje, dopuścili się takich czy innych przestępstw lub błędów. Nie możemy patrzeć się na to z punktu widzenia, że wyciąga się konsekwencje z tego tytułu, że ktoś jest żydowskiego pochodzenia. Równocześnie trzeba powiedzieć, że jeśli gdzieś na określonym stanowisku jest towarzysz żydowski i posiada pełne kwalifikacje do piastowania tego stanowiska, wywiązuje się należycie ze swoich obowiązków, to my przeciwstawiamy się wszelkim atakom na to i będziemy piętnowali wszelkie ataki przeciwko niemu, podnoszone z tej jedynie przyczyny, że to jest towarzysz pochodzenia żydowskiego. Nie

możemy pozwalać na rozpętywanie w partii jakichkolwiek tendencji szowinistycznych i nacjonalistycznych w stosunku do działających komunistów, bo w ten sposób zaprzeczamy podstawowym zasadom i założeniom ideologicznym naszej partii. Dziś kieruje się antagonizm przeciwko Żydowi, jutro będzie kierować się przeciwko Białorusinowi”[194].

Andrzej Werblan był na tej konferencji z udziałem Władysława Gomułki. Opowiadał mi:

– Aktyw wiejski czuł się bardzo niepewny po Październiku. Gomułka przyszedł na konferencję nie na początku, ale już w trakcie. Urządzili mu wielką owację. Na stojąco. Siadł i powiedział, że on nie będzie wygłaszać przemówienia. Natomiast chętnie odpowie na pytania. Tylko niech mu te pytania przysyłają na kartkach. Posypały się kartki.

Gomułka sięgał po kolejne – nikt ich nie selekcjonował – i czytał na głos. Wśród nich były dwa szczególne głosy. Andrzej Werblan zapamiętał odpowiedzi, a potem jeszcze czytał stenogramy.

Ktoś zapytał: Czy za to wszystko, co się stało, odpowiada partia, czy odpowiada część kierownictwa na górze? I wymienił: Bieruta, Bermana, Minca, Zambrowskiego.

A inny chciał wiedzieć: Czy Gomułka sądzi, że ci ludzie, którzy go w 1948 roku oskarżali, czy oni działali w dobrej wierze czy w złej wierze?

Gomułka odpowiedział: „Ta czwórka ponosi oczywiście z innymi członkami ówczesnego kierownictwa dużą odpowiedzialność, większą niż reszta. Ale jeśli wy myślicie, że wy nie ponosicie żadnej odpowiedzialności, to się mylicie. Za Departament X wy nie odpowiadacie, bo wy zapewne nawet nie wiedzieliście, że on istnieje. Ale za to, co bezpieczeństwo wyprawiało na waszej wsi, to wy odpowiadacie, bo to wy wiedzieliście i nie protestowaliście. I jeśli wy chcecie powiedzieć, że wy za to nie odpowiadacie, to nie mnie to mówcie. Powiedzcie waszym sąsiadom na wsi. Jak oni wam uwierzą, to i ja wam uwierzę”[195].

Gomułka zakończył tym, że cała partia ponosi odpowiedzialność i cała partia musi z tego wyjść. Tego się nie rozwiąże przez obarczenie czterech osób.

Na drugie pytanie odpowiedział: „Stanowczo jestem przekonany, że oni działali w dobrej wierze. W wielkim błędzie, ale w dobrej wierze. Gdybym doszedł do wniosku, że większość Komitetu Centralnego ówczesnej partii działała w złej wierze, na szkodę Polski, kraju, partii, ja bym już do tej partii nigdy nie wrócił”.

Andrzej Werblan zapamiętał:

– To nie było przemówienie do publikacji. On to mówił szczerze.

Gospodarczy początek był znakomity. Po ciężkim okresie stalinizmu, obciążonym wydatkami na zbrojenia, polska ekonomia odetchnęła.

Zrównano wynagrodzenia pracowników umysłowych i fizycznych. W pierwszym półroczu 1957 roku płace wzrosły średnio aż o dwadzieścia jeden procent. Rok później podwyższono emerytury. Zwiększono dozwolony metraż mieszkań kwaterunkowych i spółdzielczych.

Uruchomiono zakłady pracy, które budowano w ramach planu sześcioletniego. Polska dostała ze Związku Radzieckiego i ze Stanów Zjednoczonych kredyty na zakup zboża.

Rozwiązywano kołchozy – choć nawet w latach stalinowskiej kolektywizacji nigdy nie przekroczyły dziesiątej części wszystkich ziem uprawnych.

17 sierpnia 1957 roku Władysław Gomułka pojawił się w Krakowie na akademii z okazji dwudziestolecia chłopskich strajków.

Ze wsi do miast – tak widział przyszłość. Uważał, że w rodzinach chłopskich nie mogą się już rodzić tylko chłopi. Co drugie dziecko powinno zostać robotnikiem, pracownikiem umysłowym albo inżynierem. Przemawiał podczas uroczystości: „Były w przeszłości popełniane błędy w polityce rolnej. Błędy te zostały usunięte. Przy wyborze formy gospodarowania decyduje wola pracujących chłopów i wolę tę należy bezwzględnie szanować. Jeśli wolą chłopów jest kooperacja, łączenie swych pojedynczych warsztatów pracy w warsztat zbiorowy, w spółdzielnię produkcyjną, udzielimy im w tych zamiarach, udzielimy tym spółdzielniom wszechstronnej pomocy. Spółdzielnie będziemy im zalecać, ale nie narzucać!”[196].

O ile komunistyczne hasło „kobiety na traktory” potraktować można jako – dziwaczną oczywiście – metaforę równouprawnienia płci, to Gomułka wykonał na tej drodze krok wstecz, skłaniając się do konserwatywnej wizji żony gotującej obiad. Ale też w okresie jego rządów znacząco wzrosła liczba zatrudnionych kobiet.

W 1966 roku premierem Indii została Indira Gandhi, lecz gomułkowską Polską rządzili wyłącznie mężczyźni. Nawet prywatnie spotykali się tylko w męskim gronie. Na kolacjach u Mieczysława Moczara pojawiali się Władysław Gomułka, Ignacy Loga-Sowiński, Franciszek Szlachcic, Zenon Kliszko.

Gomułka bywał wówczas odprężony, czasami nawet opowiadał anegdoty, z których się śmiano, choć nie były raczej śmieszne. Na pewno potrafił dociąć. Gdy Kliszko pochwalił się, że sam uprał koszulę, Gomułka zakpił kąśliwie, że nie za to płaci się drugiej osobie w kraju.

Trzymał się swojego hasła: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Choć wciąż powtarzał słowa o demokracji, którą rozumiał po swojemu. Może nawet początkowo zamierzał przeprowadzić wolne – co niezwykłe w krajach komunistycznych – wybory do Sejmu. Dowód na to jest pośredni.

– Gomułka po październiku 1956 roku chciał zrobić krok w tym kierunku – opowiadał mi Andrzej Werblan. – Zamierzał potraktować serio obowiązującą ordynację wyborczą, która wymagała, żeby było więcej kandydatów niż miejsc. Gomułka namówił Stanisława Szwalbego, żeby kandydował w okręgu Żoliborz z ostatniego miejsca na liście. Tłumaczył mu, oni byli na „ty” z czasów wojny: „Słuchaj, przecież ciebie wybiorą, ty możesz być na szóstym miejscu, a i tak zdobędziesz najwięcej głosów”. Szwalbe się zgodził i oczywiście nie dostał mandatu. Do śmierci uważał, że Gomułka go oszukał. Gomułka go jednak nie oszukał. Gomułka zmienił zdanie po wydarzeniach na Węgrzech.

Na listach znalazł się między innymi Lechosław Goździk, od października 1956 roku słynny przywódca robotników w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu – jednak na miejscu zwanym niemandatowym. A także kojarzeni z niechęcią do komunizmu Jerzy Zawieyski i Stefan Kisielewski.

Bezpieka i komitety partyjne donosiły jednak, że ludzie będą skreślać kandydatów PZPR. Gomułka uwierzył w te meldunki bezgranicznie. Bo KPP-owcy, którzy tuż po wojnie kierowali PPR, nie kłamali. Mieli do siebie wzajemne zaufanie jak w bractwie krwi.

Ale pod wpływem stalinizmu członkowie partii pogrążyli się w fikcyjnym świecie. Wówczas zewsząd czyhał klasowy wróg, szpieg, sabotażysta, prowokator. Żyli wyimaginowanymi obawami i po śmierci Stalina, i po śmierci Bieruta.

Gomułka wpadł więc w panikę. Porażka wyborcza osłabiłaby jego siłę w oczach Moskwy. Pokazałaby, że nie panuje nad Polską. Stąd jego nawoływania w 1957 roku do głosowania na listę Frontu Jedności Narodu bez żadnych skreśleń.

Ale to wzburzyło reformatorów. Choć apel Gomułki poparły Maria Dąbrowska, środowiska katolickie i „Życie Warszawy" – przeciw opowiedziało się „Po Prostu".

Gomułka to nie tylko Gomułka. Gomułka to też Cyrankiewicz.

Żyli w symbiozie. To para najdłużej współrządząca powojenną Polską. A przy tym para, którą dzieliło niemal wszystko. To mąż, którego interesuje głównie praca, i żona, która najchętniej czas spędza na wernisażach. To mężczyzna zajadający się kaszanką i kobieta uwielbiająca kawior. To mężczyzna studiujący rocznik statystyczny i kobieta czytająca poezję. To związek, który odpowiadał ówczesnym powierzchownym wyobrażeniom o roli mężczyzny i kobiety na wyżynach społecznych.

– Jak to się działo, że Gomułka współpracował z Cyrankiewiczem, osobą kompletnie inną? – zapytałem Józefa Tejchmę, który obu poznał bardzo dobrze. – To niemalże przeciwieństwa.

– Były dwa motywy – tłumaczył mi Józef Tejchma. – Po pierwsze premier Cyrankiewicz miał dobrą pozycję publiczną. Inteligencja ceniła go za wykształcenie. Za piękne przemówienia. Ale też nie przeszkadzał Komitetowi Centralnemu. Nigdy nie był w opozycji czy destrukcji. Po drugie wciąż duże znaczenie miał fakt, że Cyrankiewicz pochodził z PPS. Gomułkę

przecież odsunięto od władzy w 1948 roku za jego pozytywną ocenę PPS. Potem socjaliści odgrywali według niego wciąż ważną rolę społeczną.

– Ale czy Cyrankiewicz był tak istotny wśród PPS-owców, że nie można go było kimś zastąpić? Przecież politycznie współodpowiadał za stalinizm. Premierem przy Gomułce zostałby ktoś inny z socjalistów.

– Cyrankiewicz w PPS miał silny, niepodważalny status – uważał Józef Tejchma. – Również jako oświęcimiak. Podczas wojny przeszedł przez Auschwitz, gdzie organizował konspirację. To wciąż odgrywało pewną rolę dla Moskwy. Był bardzo zaprzyjaźniony z wieloma ludźmi z Zachodu, głównie z Austrii, z którymi zetknął się w obozie.

– Ale byli tak różni, że ich współpraca zdumiewa.

– Wszyscy się dziwili, że to jest możliwe – przyznał Tejchma.

O Cyrankiewiczu – wiecznym premierze – mówiono „numer 2”. Połączeni ze sobą wydawali się ludźmi, którzy w tym drugim dostrzegają tylko wybrane cechy, pozostałe całkowicie ignorując.

Ale był jeszcze jeden numer 2. To Zenon Kliszko.

Działał w cieniu Gomułki. Chimeryczny, pełen wahań – zrażał sobie ludzi. Nawet w partii.

Z jego zdaniem liczył się również Józef Cyrankiewicz. Spotykali się na kawie w Hotelu Europejskim, aby wzajemnie zrozumieć, jakie plany ma Gomułka. Obaj, Gomułka i Kliszko, byli świadkami na ślubie Cyrankiewicza. Gomułka na drugim, z Niną Andrycz, Kliszko na trzecim, z Krystyną Tempską.

Z roku na rok jednak określenie człowiek numer 2 traciło sens. Był już tylko człowiek numer 1.

Polska droga donikąd

Nagle domek z oczekiwań runął. Niewiele minęło od entuzjastycznego wiecu na placu Defilad, a Polacy poczuli się rozczarowani.

Gomułka, zamiast reformować, zwiększył wpływy przeciwnych zmianom „natolińczyków". W lipcu 1958 roku odbył się proces polityczny za kolportowanie ukazującej się w Paryżu „Kultury". W grudniu 1958 roku zlikwidowano samorząd robotniczy – rady weszły w skład Konferencji Samorządu Robotniczego i utraciły niezależność.

Ale przecież wystarczyło się uważnie wsłuchać w Gomułkę, aby nie stwarzać sobie nadziei. Już chwilę po przejęciu władzy, 29 listopada 1956 roku, przemawiał: „Bezprogramowi politycy mogą nam odpowiedzieć: w waszym programie nie ma postulatu wolności dla wszystkich partii politycznych. Rzeczywiście, program nasz tego nie zawiera. Ten brak tłumaczy się prostą przyczyną. Wolność dla wszystkich partii politycznych oznacza wolność dla partii burżuazyjnych"[197].

Na wolność więc zasługiwali tylko ci, którym wystarczało życie w zniewoleniu.

Miłość Polaków do Gomułki trwała bardzo krótko. Zaledwie rok. W październiku 1957 roku Gomułka symbolicznie zerwał z nadziejami Polaków. Wówczas zamknął „Po Prostu", pismo, które najmocniej kojarzono z reformami. Publikowali w nim między innymi Jerzy Urban, w stanie wojennym rzecznik rządu, Walery Namiotkiewicz, późniejszy sekretarz Gomułki, oraz Jan Olszewski, premier jednego z niekomunistycznych rządów po 1989 roku. To nie tylko Polska Ludowa się zmieniała. Zmieniali się też ludzie. Jedni, dawni staliniści, stawali się reformatorami. Inni, partyjni opozycjoniści, zdobywając władzę, usztywniali swoje poglądy. Twórcy systemu stawali się jego ofiarami. Poszkodowani wdawali się we flirt z katem.

Co Gomułka myślał o „Po Prostu”? Był nim przerażony. Według niego pismo drukowało kłamstwa i fałszerstwa. Przedstawiało Polskę w jak najgorszym świetle, podjudzało społeczeństwo, siało niewiarę. Staczało się „na pozycje antysocjalistyczne”[198]. Tak odtwarzał jego rozumowanie Henryk Korotyński (w latach 1951–1972 redaktor naczelny „Życia Warszawy”) we wspomnieniach opublikowanych w 1989 roku.

Korotyński zapamiętał: „Gdy przed krajem i nowym kierownictwem piętrzyły się ogromne trudności, a sytuacja międzynarodowa groźnie się komplikowała, rozgorączkowani redaktorzy »Po Prostu« odrzucali wezwanie do zakończenia wiecowania i np. w artykule pt. *Co robić dalej?* pisali: »Młodzi rewolucjoniści w miastach i miasteczkach: waszym zadaniem jest natychmiastowa walka ze starym aparatem władzy i wprowadzenie nowej władzy. Waszym zadaniem jest zmiana systemu władzy i wprowadzenie nowego systemu«”[199].

Jeśli nawet Henryk Korotyński nie w pełni trafnie opowiadał o przekonaniach Gomułki, to na pewno przywoływał punkt widzenia grupy działaczy partyjnych otaczających pierwszego sekretarza. Ten opis nie musi odpowiadać prawdzie, jego siła leży w oddaniu sposobu myślenia tych, którzy tak jak Gomułka, obawiali się młodzieńczego zapału.

Gomułka – być może – doszedł do wniosku, że w partii jest zbyt mało ludzi, którzy są zwolennikami demokratyzacji kraju. Stał przed wyborem – oprzeć się na twardym aparacie partyjnym albo na młodzieży partyjnej wspierającej „Po Prostu”. Uznał, że młodzież słabo rozumie politykę i jest za mało zdyscyplinowana. Postawił więc na konserwatywnych działaczy.

Zauważył też, że Nikita Chruszczow powoli wycofuje się z bezkompromisowego potępienia stalinizmu, jakiego dokonał w swoim referacie na XX Zjeździe KPZR. Nawet radziecka prasa twierdziła, że tekst opublikowany na Zachodzie to dzieło amerykańskiego wywiadu.

Gomułka również szybko zrezygnował z krytyki stalinizmu.

Już nie miał wątpliwości: główny wróg to rewizjonizm. Nie spadek po stalinizmie, nie dogmatyzm, ale właśnie zatruwający partyjne myślenie rewizjonizm.

Rewizjoniści to ci marksiści, którzy próbowali zreformować komunizm od środka. Krytykowali władzę, lecz ani nie myśleli o powrocie do demokracji parlamentarnej. Takie wyobrażenia zresztą byłyby wtedy tylko naiwnymi mrzonkami.

15 maja 1957 roku, podczas IX Plenum KC PZPR, Gomułka przekonywał: „Rewizjonistyczna gruźlica może tylko spotęgować dogmatyczną grypę”[200]. Według niego rewizjoniści błędnie przekonywali, że socjalizm można zbudować bez walki klas.

Gomułka lawirował między reformatorami i konserwatystami czy raczej sam był partyjnym konserwatystą? Nie w znaczeniu „stalinowca”, ale rewolucjonisty z trzech pierwszych powojennych lat?

Zbigniew Landau podejrzewał, że wyszkolony w Moskwie Gomułka kierował się ortodoksyjną wersją leninizmu. Dogmatyczny był również aparat partyjny, na którym Gomułka zamierzał się oprzeć.

Jerzy Morawski uważał, że Gomułka odcinał się od rewizjonistów, bo ci szli coraz dalej w krytyce ustroju, potępiali zasady święte dla większości działaczy partyjnych. Żądali demokracji rozumianej jako autentyczna odpowiedzialność władzy przed ludźmi. Rewizjoniści głosili swoje poglądy nie tylko na wiecach, ale też w legalnie wydawanej prasie. Krytyka, jakiej się dopuszczali, okazała się nie do przyjęcia przez aparat partyjny. A ten z czasem nawet delikatne sugestie reform zaczął przyjmować jako rewizjonizm i w taki sposób do rewizjonistów zaliczył również partyjnych uczonych Oskara Langego, Michała Kaleckiego, Edwarda Lipińskiego, Czesława Bobrowskiego, Leszka Kołakowskiego, Włodzimierza Brusa. Kiedy władzy zabrakło argumentów w dyskusji, sięgnęła po rozwiązania administracyjne. Skończył się czas dyskusji, zaczął czas represji.

Jerzy Morawski odszedł z funkcji sekretarza KC PZPR w styczniu 1960 roku. Zastąpił go „twardogłowy” Ryszard Strzelecki (zbieżność nazwisk z synem Gomułki przypadkowa).

Kilka miesięcy wcześniej, w październiku 1959 roku, stanowisko ministra oświaty utracił też liberalny Władysław Bieńkowski.

Dlaczego Gomułka coraz bardziej zażarcie walczył przeciw rewizjonistom? A przy tym wspierał dogmatyków? Przecież to rewizjoniści

byli bliżsi ideom Października 1956 roku.

Dlaczego nagle reformatorskie nadzieje Polaków legły w gruzach? Być może za sprawą tych, którzy awansując społecznie, zyskali też władzę, ale ideowe wątpliwości przerosły ich intelektualne możliwości. Albo mówiąc prościej, groziły odebraniem tego niezasłużonego przywileju, jakim było sprawowanie kierowniczych funkcji.

O ile polscy komuniści w 1945 roku mieli niewielkie wpływy w społeczeństwie, o tyle już w 1956 roku były one znacznie większe. Garstka przedwojennych komunistów wychowała sporą grupę beneficjentów nowego systemu, również wśród ludzi władzy. To oni mieli najwięcej do stracenia. Mizernie wykształceni i niezbyt inteligentni, budowali swoje kariery na bezrefleksyjnej wierności partii.

Tak jak Polacy byli skazani na władcę wywodzącego się z komunistów, tak Gomułka musiał pracować z tymi, którzy jeszcze niedawno widzieli w nim zdrajcę i odszczepieńca. Bo przecież nie wszyscy w partii mieli marzenia takie, jakie niósł Październik. Nie wszyscy Polacy marzyli o suwerenności i ograniczeniu wpływów Moskwy. Spora część tak zwanego aktywu terenowego, spora część dawnych ubeków i berlingowców wzdrygała się na myśl o czymś zbliżonym do demokracji. Swoje stanowiska uzyskali przecież nie za sprawą ponadprzeciętnych kwalifikacji, ale z partyjnego nadania. Wolne wybory do Sejmu i „Po Prostu” to ofiara złożona przez Gomułkę tym, dla których reformy oznaczały przekleństwo. Potępił schizmę.

Logika tego była zresztą niewzruszona. Gomułka zdawał się myśleć: rewizjoniści to potencjalni opozycjoniści. A dogmatycy nigdy nie zdradzą komunizmu.

To nie więzienie złamało Gomułkę. To nie więzienie pozbawiło go reformatorskich pragnień. Ambicji pozbawił go czas, gdy sprawował władzę.

Kiedy w latach stalinizmu siedział w Miedzeszynie, zmieniała się nie tylko Polska. Zmieniała się też jego partia. Zauważył to chyba jednak zbyt późno, by nie paść ofiarą kłamstw nowych członków, którzy zapisali się do niej nie po to, aby jak on zmieniać świat, ale żeby robić kariery.

Pod koniec lat sześćdziesiątych Stefan Kisielewski zdiagnozował ten okres rządów Gomułki, nazywając go „dyktaturą ciemniaków”. Za karę

zakazano mu publikowania, ale oficjalna propaganda bezmyślnie upowszechniła chwytliwe określenie.

„Byłem świadkiem wprowadzenia w obieg tych słów; są one, jak wiadomo, dziełem Stefana Kisielewskiego, który ich użył na zebraniu Związku Literatów 29 lutego br. [1968 – P. L.] – notował Michał Głowiński. – Nikt nie zdawał sobie wówczas sprawy, że staną się one ogólną własnością. Przypuszczać można było, że zostaną skrzętnie przemilczane. Tymczasem wątek ten podjęła propaganda i nadała tym słowom wielki rozgłos. Była zapewne tak naiwna, iż sądziła, że formuła ta wywoła powszechne oburzenie, a jej autor spotka się z ogólnym potępieniem. W tym celu niewątpliwie »Życie Warszawy« wydrukowało artykuł na ten temat, a tytuł – właśnie *Dyktaturę ciemniaków* (oczywiście w cudzysłowie) – wybiło wołowymi literami, tak by nikt nie mógł go przeoczyć. Artykułu pełnego świętego oburzenia i różnego typu wymyślań skierowanych przeciw Kisielewskiemu można było nie czytać. Tytuł jednak musiał się wbić w pamięć. Był krótki, dobitny, świetnie osadzony w ludowej polszczyźnie, która jako ciemniaków określa z pogardą ignorantów, nieuków, ludzi, którzy o niczym nie mają pojęcia”[201].

Puentował: „Wydaje mi się, że »dyktatura ciemniaków« przejdzie do historii jako tytuł rozdziału przyszłego podręcznika, który będzie opowiadał o naszych ponurych czasach”.

Stefana Kisielewskiego pobili na ulicy „nieznani sprawcy”. Napadli go wieczorem 11 marca 1968 roku, kiedy szedł do Stanisława Stommy.

„Dyktatura ciemniaków” nie miała poczucia humoru. Tak jak Gomułka.

Stanisława Sowińska – ta, którą namówił do spisania więziennych wspomnień – bezskutecznie szukała wydawcy. Wreszcie umówiła się z Gomułką na kolację u niego w domu.

Nie przyszedł. Przez telefon i przez swoją żonę przekazał: „Opublikowanie jakiejkolwiek książki rozrachunkowej byłoby obecnie wielce szkodliwe. […] Nie należy wracać do »minionego okresu«, wyciągać na powierzchnię, jątrzyć spraw, które w imię jedności Partii należy najrychlej zapomnieć i przebaczyć”[202].

Książka nigdy nie ukazała się w PRL. Ale po upadku komunizmu również zabrakło chętnych wydawców. Dotyczy cierpień komunistów, a po 1989 roku wypadało najpierw przywrócić prawdę o martyrologii podziemia niepodległościowego. *Gorzkie lata* Stanisławy Sowińskiej opublikowano dopiero w 2017 roku.

Ale przecież pamiętniki Gomułki też ukazały się dopiero po 1989 roku. On zresztą był przekonany, że pisze tylko do szuflady, a wspomnienia z pewnością nie ujrzą maszyny drukarskiej, dopóki istnieć będzie Polska Ludowa. Sam by ich pewnie nie pozwolił publikować – zawierały zbyt dużo szkodliwej prawdy.

Polacy zaczęli traktować Gomułkę już nie jak jednego ze swoich – tak zapewne o nim myśleli w październiku 1956 roku – ale jak symbol narzuconej władzy.

Stawał się władcą autorytarnym.

15 lutego 1962 roku Sejm przyjął ustawę o Sądzie Najwyższym likwidującą niezależność jego sędziów. W marcu 1962 roku ograniczono prawo do zgromadzeń, przeciw czemu protestowali posłowie z klubu Znak.

„W grudniu 1963 r. wprowadzono zachowawczą ustawę o adwokaturze – pisał Zbigniew Landau. – Gomułka zaczął usuwać niewygodnych działaczy i polityków (np. prokuratora generalnego Andrzeja Burdę, wiele osób z aparatu partyjnego, ministra oświaty Bieńkowskiego). Niezwykle zaostrzono cenzurę wydawnictw i prasy”[203].

Wycofywał się ze swoich obietnic? Czy może w ogóle ich nie złożył?

Podczas przemówienia na VIII Plenum KC PZPR w 1956 roku niewiele mówił o przyszłości. Skupił się raczej na stalinowskiej przeszłości. Podczas sprawowania rządów był uzależniony od Moskwy, ale nic nie wskazuje na to, że gdyby nie ograniczał go ten łańcuch, prowadziłby inną politykę. Gomułka nie był marzycielem, któremu ktoś odebrał szansę realizacji swoich planów. Przeciwnie – Gomułka był szczęściarzem. Miał to polityczne szczęście, że zmieniał Polskę według swoich wyobrażeń. Choć te były odmienne od pragnień większości Polaków.

W demokracjach parlamentarnych zwyciężające partie dość często niemal nazajutrz wycofują się ze swoich obietnic. Gomułka był pod tym względem inny. Niczego nie obiecywał. Jak w żarcie z tamtej epoki: partia niczego nie obiecywała i swej obietnicy nigdy nie złamie.

Niczego nie obiecywał. To tylko Polakom w październiku 1956 roku przywidziało się, że na czele partii staje ktoś inny.

„Polska droga do socjalizmu" – to miało go odróżniać od komunistów bezrefleksyjnie kopiujących radzieckie idee. A może to tylko wymysł zwolenników Gomułki? Którędy biegła ta droga i dokąd zmierzała?

Gomułka odrzucał jedną z głównych komunistycznych prawd wiary: kołchozy. Zapewne nawet współczesna polska wieś wyglądałaby inaczej, gdyby nie jego niechęć do spółdzielni produkcyjnych, w praktyce pozbawiających chłopów ziemi.

– Kilka spraw różniło go choćby od Bolesława Bieruta – wspominał Józef Tejchma. – Najbardziej widoczna i kłująca w oczy Moskwę była sprawa kolektywizacji rolnictwa. Gomułka kategorycznie sprzeciwiał się jej w Polsce. Miał nadzieję, że polskie rolnictwo zmodernizuje się przez to, że stanie się w większym stopniu PGR-owskie. Mówiąc językiem Moskwy: nie kołchozowe, tylko sowchozowe. Ale podstawą i tak miała pozostać prywatna własność ziemi rolniczej.

Gomułka tonął jednak w sprzecznościach.

Nienawidził koni. Wyliczał, ile potrzeba ziemi, żeby je utrzymywać. Ile przez to marnuje się zboża. Ktokolwiek przyjeżdżał, ze Wschodu czy z Zachodu, dziwił się, jak wiele na polskich wsiach jeździ furmanek, a jak mało traktorów.

Ale długo zwlekał z umożliwieniem rolnikom zakupu używanych ciągników. Bo mechanizacja utrwalała gospodarkę indywidualną, którą chciał zachować, ale niekoniecznie rozwijać. Protestował przeciwko wolnemu obrotowi chłopską ziemią.

Brak kołchozów drażnił komunistycznych ideologów z demoludów. Józef Tejchma, zajmujący się od 1963 roku w Komitecie Centralnym sprawami rolnymi, wysłuchiwał ciągle uwag towarzyszy z innych krajów, że źródłem

wszelkich polskich nieszczęść jest prywatny ustrój rolny. I Kościół, który czerpie siłę z nieuspołecznionej wsi.

– Kościół działał dość swobodnie – stwierdził w rozmowie ze mną Tejchma. – Nikt w Polsce nie zamieniał kościołów w muzea ateizmu. A pod względem rozwoju kultury Polska była najbardziej liberalna z krajów demokracji ludowej. Moskwę to wszystko irytowało. Ale Chruszczow lubił twardych działaczy, dlatego Gomułka mu się podobał. Chruszczow chciał, żeby na czele partii stali ludzie wybitni, o mocnej osobowości, choć wierni Moskwie.

– Czy Gomułka kiedyś wyraźnie zdefiniował „polską drogę do socjalizmu”? – zapytałem.

– Unikał werbalizowania, bo nie chciał drażnić Moskwy. Jego program był taki: robić swoje i udawać, że wszystko toczy się jak w Związku Radzieckim.

A może „polska droga do socjalizmu” to było właśnie to, o co Gomułkę oskarżono w 1948 roku? Czyli odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne?

– Tak – potwierdził Andrzej Werblan. – Przed 1948 rokiem Gomułka sądził, że ukształtuje się ustrój o charakterze pośrednim. Uważał go za najdogodniejszy. Oni go wtedy, w 1948 roku, trafnie oskarżali. On był od nich na prawo i na narodowo. Tyle że to on miał rację, a nie oni. Ale ten zarzut był prawdziwy.

Andrzej Werblan powiedział to kiedyś Gomułce, kiedy ten przeszedł już na emeryturę: „Byliście prawicowo-nacjonalistyczny odchyleniec. Tylko wy mieliście rację”.

Gomułka nie potwierdził i nie zaprzeczył. A on gdyby miał inne zdanie, to z pewnością wdałby się natychmiast w polemikę. Był kłótliwy.

– Byłem świadkiem jego rozmowy z Breżniewem w 1969 roku na naradzie międzynarodowego ruchu komunistycznego w Moskwie – wspominał Werblan. – W czasie przerwy delegacja radziecka spotykała się z wysłannikami różnych krajów i przyszła kolej na Polskę. Pili kawę. Toczyła się dyskusja. Coś Breżniewa podkusiło, zapytał: „Towarzyszu Gomułka, kiedy wy wreszcie w Polsce skolektywizujecie rolnictwo. I dorównacie innym krajom socjalistycznym”. Gomułka spoważniał.

Wygłosił do Breżniewa złośliwe przemówienie. „Towarzyszu Breżniew, my byśmy może byli gotowi to rozważyć, ale wtedy, kiedy wy zaprzestaniecie importować zboże ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady. I będziecie zdolni je eksportować. Gdyby u nas kolektywizacja spowodowała trudności, to żebyśmy mogli od was chociaż pszenicę kupić". Breżniew zaczął mu tłumaczyć, że rolnictwo radzieckie jest w porządku, że te importy są spowodowane złą pogodą. Gomułka się zdenerwował i powiedział, a oni po rosyjsku rozmawiali: „*Wy niczego nie ponimajetie*". Na to wtrącił się Kosygin: „Towarzyszu Gomułka, być może my nie wszystko rozumiemy z polityki rolnej waszego kraju, ale jeśli idzie o nasz kraj, to my się dobrze we wszystkim orientujemy". Gomułka machnął ręką i zmienili temat.

Kolejna cecha to reglamentowany pluralizm polityczny.

– Gomułka zakładał istnienie odrębnych partii, i to wcale nie lipnych – uważał Andrzej Werblan. – PPS nie była zaraz po wojnie udawaną partią. Wtedy przecież działał też opozycyjny PSL. Ale Gomułka sądził, że te partie nie mogą weryfikować się w wyborach. Rządzić powinny na zasadzie porozumienia. Wybory więc wolne, ale wynik z góry uzgodniony. Czyli najprościej mówiąc, partie muszą stawać we wspólnych blokach. Sojusz ze Związkiem Radzieckim uważał za jedyną gwarancję granic. Ale bez wtrącania się Moskwy w sprawy wewnętrzne.

– Czy ta „polska droga do socjalizmu" różniła od przedwojennego programu PPS? Różnica pewnie dotyczyła wiary Gomułki w dyktaturę proletariatu, a nie w demokrację.

– To ważna różnica. A istotne są właściwie trzy. Pierwsza i podstawowa to demokracja polityczna, która dla PPS była warunkiem *sine qua non*. Pluralizm. A Gomułka wykluczał pluralizm w Polsce na dość długi czas. Ze względów geopolitycznych. Nie wierzył, że społeczeństwo polskie przez kilka pokoleń będzie zdolne demokratycznie zaakceptować zmiany w sytuacji geopolitycznej, która się dokonała. Czyli utratę Kresów Wschodnich. W 1944 roku napisał do swoich kolegów w Związku Radzieckim, którzy narzekali, że PPR nie ma należytych wpływów, że w Polsce nawet bractwo świętego Antoniego zostałoby uznane za agenturę radziecką, gdyby zgodziło się na granicę wschodnią, na którą my się

godzimy. Gomułka uważał, że przez dwa, trzy pokolenia społeczeństwo zmiany geopolitycznej nie zaakceptuje. Chyba się mylił. Społeczeństwo tę zmianę akceptowało już po 1956 roku. I można było w kierunku pluralizmu pójść dalej, niż Gomułka był gotów iść.

Druga różnica – według Andrzeja Werblana – to stosunek do Związku Radzieckiego. PPS była antyradziecką partią. Gomułka nie.

A trzecia to etatyzm, który popierał Gomułka.

– PPS w rządzeniu upaństwowioną gospodarką nie szła tak daleko jak Gomułka – uważał Werblan. – On sądził, że ekonomią można kierować z wyłączeniem prawa wartości. Było to zresztą sensowne na tle doświadczeń wojennych. Niemiecka gospodarka w czasie I wojny światowej przyniosła ogromne dowody na rzecz skuteczności etatyzmu. To nie przypadek, że w całym międzywojennym okresie etatyzm był modny. Ostatecznie Eugeniusz Kwiatkowski to był etatyzm. Niemcy hitlerowskie to był etatyzm. Związek Radziecki też etatyzm. W czasie II wojny światowej Stany Zjednoczone to też jest etatyzm. Tymczasem PPS była za nacjonalizacją przemysłu oraz banków, ale za gospodarką rynkową. PPS-owcy byli w swoich poglądach zwolennikami systemu podobnego do dzisiejszych Chin. Etatyzmu z zachowaniem elementów rynkowych.

Polska bez wątpienia nie była suwerenna, ale jak bardzo Gomułce udało się uwolnić od Związku Radzieckiego w polityce wewnętrznej? Brak kołchozów, niezależny Kościół, rzemiosło, swobody twórcze i naukowe – co jednak z resztą?

„Nie sposób powiedzieć, jak silny był nacisk Moskwy na kształtowanie się wewnętrznych stosunków w Polsce – napisał profesor Andrzej Friszke. – Jeśli jednak zestawić ze sobą pewne fazy polityki Gomułki z fazami polityki Chruszczowa i Breżniewa, to trudno nie dostrzec analogii. Gdy w 1957–58 trwała w ZSRR nagonka przeciw Pasternakowi, w Polsce nastąpiło zaostrzenie cenzury, wzmożenie walki z tzw. rewizjonizmem, pierwsza faza ograniczania autonomii środowisk twórczych. Gdy w 1958 r. Chruszczow rozpoczął nowy etap walki z religią, w Polsce nastąpiły pierwsze po Październiku restrykcje wobec Kościoła. Istnieje także zbieżność okresów hamowania rozliczeń ze stalinizmem w 1957–58 r., pierwszych represji

sądowych wobec niepokornych inteligentów na początku lat 60-ych, akcji przeciw przestępcom gospodarczym. Gdy w 1963 r. Chruszczow rozpoczął kampanię przeciw liberalnej inteligencji, to samo w Polsce uczynił Gomułka. Jeszcze wyraźniej zbieżność trendów była widoczna w połowie lat 60-ych, gdy procesom przeciw opozycyjnym intelektualistom w Rosji odpowiadały procesy w Polsce, zaś nacjonalistycznej tendencji reprezentowanej przez Aleksandra Szelepina w partii radzieckiej odpowiadał nurt partyzancki gen. Moczara w Polsce”[204].

Ryszard Strzelecki-Gomułka również jest pewien, że ojciec trzymał się „polskiej drogi do socjalizmu”. Choćby chodząc do rzemieślnika, prywatnego krawca, który szył mu garnitury.

Bezkarnie bumelować można tylko na górze

Coraz częściej pokrzykiwał do ministrów:

– Mam to w dupie!

Coraz mniej im wierzył, coraz więcej tylko sobie.

Pozostając na szczycie władzy, z nikim się nie zaprzyjaźnił. Nie z potrzeby wywyższenia, ale raczej z powodu nieufności. Wydawało mu się, że aby kierować ludźmi, nie trzeba ich dopuszczać zbyt blisko siebie.

Na biurku wszystko musiało leżeć w niezmiennym porządku. Tak samo w szafach. Gdy ktoś naruszył ten ład, denerwował się i sztorcował.

Na półkach obok biurka czekała nielegalna w PRL literatura, za rozpowszechnianie której Polaków karano więzieniem, między innymi paryskie „Zeszyty Historyczne”.

Co rano czytał gazety od deski do deski. Szczegółowo jak nikt inny. Zaglądał nawet do ogłoszeń, żeby się zorientować, jakich fachowców poszukują zakłady pracy. Leon Kasman, naczelny „Trybuny Ludu”, zapamiętał, że czasami specjalnie zamieszczano jakieś artykuły, żeby zwrócić uwagę Gomułki na pewne tematy: niedbalstwo, biurokrację. Gomułka żywo się tym przejmował, podkreślał, interweniował.

Nie był wylewny. Raczej autorytatywny – tak zapamiętał go Jerzy Morawski. Opowiadał, że słynne wybuchy gniewu Gomułki to były często spektakle, za pomocą których wywierał presję na otoczeniu. Lubił też stawiać sprawy w krańcowy sposób. Kiedy inni protestowali przeciw karkołomnym pomysłom, rzekomo ustępował i godził się na kompromis. A to były rozwiązania, które z góry planował.

Z czasem jednak Gomułka przestawał dyskutować, wymagał od innych tylko liczb i praktycznych wniosków.

Jerzy Morawski uważał, że w drugiej połowie lat sześćdziesiątych Gomułka uwierzył w swoją nieomylność. Że potrafi uznać, co leży w interesie klasy robotniczej i narodu, nikogo nie pytając o zdanie.

Stał się ofiarą własnej nieufności.

Na sześćdziesiąte urodziny zamierzano kupić mu złoty szwajcarski chronometr. Premier Józef Cyrankiewicz przytomnie zauważył, że Gomułka ofiarodawców zwymyśla za rozrzutność. Dostał więc czasomierz zwykły, niklowany. Ale jednak szwajcarski.

Nastawiał go na dziesięć minut do przodu, żeby nigdzie się nie spóźnić. Był natrętnie punktualny. W Komitecie Centralnym mówiono, że według jego rozkładu dnia można regulować zegarki.

Dzień zaczynał o piątej rano. Wtedy wstawał. Podobno tego przyzwyczajenia nabył w przedwojennych więzieniach.

O szóstej rano zabierał się do gimnastyki. Po niej zanurzał w wannie, masował postrzeloną przed wojną nogę. Te ćwiczenia były bardzo ważne. Pozwalały mu ukryć fizyczną słabość. A nie chciał nikomu pokazywać swoich słabych punktów.

Koło siódmej wyjeżdżał z domu.

Józef Tejchma wspominał:

– Pływałem codziennie z nim na basenie w Pałacu Kultury i Nauki. Gomułka miał jeden pas dla siebie, ja dla siebie i jeszcze obok Artur Starewicz. Gomułka dobrze pływał kraulem.

Był rytualnie poukładany. Ochrona niepokoiła się, że Gomułka codziennie zachowuje się tak samo. O tych samych porach zmierza tymi samymi drogami. Współpracownicy, Walery Namiotkiewicz i Stanisław Trepczyński, musieli czekać na niego w pracy o ósmej trzydzieści. Wręczali mu pocztę.

Wtedy zaczynał czytać gazety i pierwszą partię urzędowej korespondencji. Kolejną pomiędzy osiemnastą a dziewiętnastą. Niekiedy, w nawale spraw, zaglądał do niej też po obiedzie koło godziny szesnastej.

Wertował „Trybunę Ludu”. „Życie Warszawy”, „Życie Gospodarcze”, „Politykę”. Kiedy przeglądał służbowe dokumenty, podkreślał czerwonym ołówkiem.

Obiad zjadał o trzynastej trzydzieści.

Kiedyś kelnerka niechcący wylała zupę na Józefa Cyrankiewicza, siedzącego po prawej stronie Gomułki. Wpadła w szloch. Na boku premier ją pocieszał, dobrze, że zupa nie wylała się na towarzysza Wiesława.

Sekretarz Walery Namiotkiewicz zapamiętał, że uporczywa punktualność sprawiała kłopot podczas wizyt zagranicznych, gdy zwyczajowo nie zwracano na nią uwagi. Na spotkaniach delegacji krajów socjalistycznych Gomułka jednak zawsze był pierwszy. Czekał na dole i strofował, gdy spóźnił się ktoś z polskiej delegacji. Podobnie sytuacja wyglądała podczas sesji ONZ w 1960 roku w Nowym Jorku, na którą Gomułka zawsze przychodził o godzinie jedenastej, pierwszy ze wszystkich. Traktował punktualność nie jako dolegliwość, ale przeciwnie, jako lekarstwo na chaos dnia.

Stanisław Trepczyński, drugi jego sekretarz, zapamiętał, jak charakterystyczny dla sposobu myślenia Gomułki był ów wyjazd na sesję ONZ:

– Niewątpliwie jednym z elementów, który ograniczał horyzonty Gomułki, było to, że on w ogóle nie znał Zachodu. W zasadzie nigdy przed sześćdziesiątym rokiem nie był na Zachodzie. Odwiedzał NRD, ale nie Zachód. [Gomułka przed wojną krótko przebywał też w Berlinie – P. L.] Pierwszy raz zobaczył Zachód w sześćdziesiątym roku na sesji ONZ w Nowym Jorku. Przeżył szok. Nagle zobaczył coś, czego nie rozumie. Gomułka był bardzo zajęty na tej sesji, pracowity, miał wiele spotkań. Zaproponowałem, żebyśmy pojechali i zobaczyli sklepy. Gomułka odmówił. On był przerażony. Bał się skonfrontować z rzeczywistością, której nie znał. Przecież zgodnie z jego wyobraźnią ten kapitalizm nie powinien tak bogato wyglądać. To była według mnie jedna z przyczyn, że Gomułka miał zawężony punkt widzenia na pewne rozwiązania ekonomiczne. On jak gdyby się przestraszył, że zawali się cały gmach, na którym buduje swoją osobowość[205].

Kolację zjadał o godzinie dziewiętnastej. W czwartkowe wieczory oglądał w telewizji *Kobrę*, sensacyjne przedstawienia teatralne. To z pewnością łączyło go z wieloma Polakami.

Na co dzień pił herbatę, czasami – przeklętą – kawę. Palił dużo podczas pracy nocami. W latach sześćdziesiątych ograniczył nałóg. To właśnie wtedy zaczął łamać papierosy na pół.

Po dwudziestej drugiej kładł się spać.

Trzymał ludzi na dystans. Tylko z niektórymi przechodził na „ty".

W partii obowiązywała forma „wy" – „pan" bowiem odszedł tymczasem do lamusa.

„Dziwnymi kolejami losu poczciwy i grzecznościowy »pan« stał się słowem niemal obelżywym – notował w 1968 roku Michał Głowiński. – W tym szydząco-ironicznym tonie używał tego wyrazu Chruszczow, kiedy mówił o »panach imperialistach« […]"[206].

Ale „ty" – oznaka poufałości – została. W ten sposób do Gomułki mógł się odezwać Cyrankiewicz, mogli Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński, Mieczysław Moczar, Marian Spychalski, Ryszard Strzelecki.

Zmieniał się nie tylko jako polityk, ale też człowiek.

W 1957 roku Walery Namiotkiewicz jeździł do niego dwa, trzy razy do Łańska. Miał wówczas dwadzieścia sześć lat. Gomułka zapraszał go na łódkę, razem pływali. Kiedyś nawet zaproponował, żeby zebrać drużynę do gry w siatkówkę.

Ale potem już się to nie zdarzało. Żadnych wspólnych rozrywek. Nawet prywatnej rozmowy przy śniadaniu. Przez kilkanaście lat bliskiej współpracy wiązały ich tylko służbowe stosunki.

Latem na Mazurach pływał, wiosłował i spacerował. Syn zapamiętał, że podczas urlopów ujawniała się inna osobowość ojca – pogodna. Był rozluźniony.

Urlopy spędzał w Łańsku albo w Juracie na Helu.

Do Związku Radzieckiego jeździł raczej na rozmowy niż nad Morze Czarne. Kiedy w drugiej połowie lat sześćdziesiątych pogorszyły się stosunki z otoczeniem Breżniewa, Gomułka w ogóle przestał odpoczywać za wschodnią granicą.

Kiedyś pojechał do Mamai w Rumunii. Ale tylko raz. Jedni mówili, że nie spodobał mu się przepych, drudzy, że rumuńskie wybrzeże.

Wyjeżdżał z reguły już po święcie 22 lipca. Na urlopach najchętniej czytał o przebiegu żniw, sianiu poplonów, zbiorze buraków. Śledził nawet prognozy pogody dla rolników.

Wyliczał produkcję cukru, żeby się zorientować, ile można wyeksportować. Handel zagraniczny stał się jego manią.

Te wszystkie dane zbierał na potrzeby przemówienia, które co roku wygłaszał podczas dożynek na Stadionie Dziesięciolecia. Wzywał Tejchmę, żeby mu wyjaśniał szczegóły.

Zimą wyjeżdżał w góry. Spacerował w Dolinie Kościeliskiej.

Dowódca ochrony zapamiętał, że podczas urlopowych kilkugodzinnych przechadzek po lesie Władysław Gomułka był ożywiony i odprężony. Opowiadał anegdoty. Ulubiona była ta o wiewiórce, która zamiast się wspinać po drzewach, leżała na gałęzi.

– Co tam robisz? – zapytał ją zając.

– Nie widzisz? – odpowiedziała. – Bumeluję.

Zając stwierdził, że to dobry pomysł, i sam się położył na ziemi.

– Co robisz? – zapytał go przechodzący lis.

– Bumeluję – odparł zając.

Lisowi też spodobał się ten pomysł i wyciągnął się na ziemi. Wtedy nadszedł myśliwy i bez zastanowienia zastrzelił obu.

– Boże, co ja narobiłam – rozpłakała się wiewiórka. – Zapomniałam im powiedzieć, że bezkarnie bumelować można tylko na górze[207].

Czasami spotykali stado saren albo dzików. Gomułka chodził z ochroniarzem o świcie na odległe uroczyska, gdzie jelenie odbywały gody. Albo do leśnych paśników. Nieśli ze sobą sztucery, ale gdy pojawiała się zwierzyna, Gomułka odkładał broń i przyglądał się przez lornetkę.

Nigdy nie zorganizowano polowania specjalnie dla Gomułki. Co innego, gdy przyjeżdżał Chruszczow. Podczas ostatniego dnia jego oficjalnych wizyt zwykle w łańskich lasach urządzano nagonkę.

Ochroniarz Gomułki zapamiętał, że Chruszczowa pasjonowało polowanie. Kiedy szedł na stanowisko, opowiadał rubaszne myśliwskie anegdoty. Gomułka razem z nim z uprzejmości gospodarza. Tak samo później towarzyszył podczas polowań Breżniewowi.

Kiedy ruszała nagonka, Gomułka stał przy Chruszczowie, trzymał w ręku broń, ale nigdy nie strzelał. Traktował łowy jako spacer po lesie. A Chruszczow zasłużenie zostawał królem polowania.

Gomułka tylko raz trafił pięknego odyńca. Podszedł i uważnie go oglądał. Był wyraźnie poruszony.

W Moskwie stał się kinomaniakiem.

Kiedy przyjeżdżał na zjazd partii, wieczorami w delegacyjnej willi zjadał kolację o osiemnastej i prosił Piotra Kostikowa, żeby mu wyświetlił jakiś film. A po nim następny. Oglądał dwa, trzy jednego wieczoru.

Uwielbiał radzieckie produkcje Mosfilmu i Lenfilmu, bo go wzruszały. Kiedyś premier Józef Cyrankiewicz poprosił Kostikowa, żeby załatwił jakiś lżejszy obraz. W radzieckim Komitecie Kinematografii gromadzili dzieła z całego świata. Kostikow przywiózł tym razem film, na którym pojawiło się trochę golizny.

Gomułka wytrzymał pół godziny. Po czym stwierdził, że tym razem Kostikow nie pokazuje niczego ciekawego, i poszedł spać.

Za nim do łóżek udali się też wszyscy inni, bo nie wypadało demonstrować odmiennego gustu niż Gomułki.

Był pruderyjny. Podobno podczas jakiejś akademii zwrócił uwagę siedzącej obok Kalinie Jędrusik na zbyt duży dekolt. Ponoć następnym razem założyła suknię zakrywającą ją z przodu aż po szyję – ale z wycięciem sięgającym pośladków.

Anegdota nie musi być prawdziwa, żeby oddawać prawdę o ludziach.

Jerzy Pilch zauważył, że Gomułka nawet upijał się metodycznie – raz w roku, właśnie w noc sylwestrową, między północą a szóstą rano. Przed północą jedynie lustrował salę zza honorowego miejsca przy stole, a z nastaniem nowego roku wstępował w niego zwierz. Pił coraz bardziej łakomie, toast po toaście, tańczył, prawił komplementy. Aż o świcie tracił świadomość. Ale to już literacka przesada – Gomułka nie tyle upijał się, ile wprowadzał za pomocą wódki w niezwykły jak dla niego pogodny nastrój.

Taki był zawsze sylwester. Na ostatnim piętrze Komitetu Centralnego odbywały się zabawy noworoczne. Józef Tejchma wspominał, że początkowo przychodzili na nie pracownicy KC, a potem coraz więcej osób z zewnątrz. Bal sylwestrowy w KC stał się PRL-owskim snobizmem.

Stół prezydialny stawiano w głównej sali. O godzinie dwudziestej drugiej zasiadali przy nim najważniejsi ludzie władzy. Inni podchodzili, kłaniali się, a potem tańczyli.

Gomułka pił tylko czystą wyborową. Do północy jeszcze ostrożnie. Ale już był odprężony i często dowcipny.

– Nie lubił wystawnego życia – wspominał Józef Tejchma. – Na sylwestra Kliszko pił czerwone wino francuskie, ja piłem koniak francuski, a Gomułka tylko polską czystą wódkę. Nawet śmiał się z Kliszki, że co, smakuje ci nie polskie, tylko francuskie? Niby politycznie ich nie lubisz, ale ich trunki ci pasują? W tych żartach była pewna jego postawa. Że jemu wystarczyło skromne życie.

Z wybiciem północy wstawał i wygłaszał do mikrofonu krótkie przemówienie. Odchodzi stary rok, wiemy, jaki był, zjawia się nowy przybysz, którego nie znamy, ale witamy z nadzieją.

A potem bawił się zapamiętale. Tańczył. Opędzał od natrętnych rozmów. I tak zawsze do szóstej rano.

Ten inny Gomułka żył zaledwie kilka godzin w roku.

W pierwszy roboczy dzień stycznia przychodził do pracy o ósmej trzydzieści i znowu pracował według rytmu, którego nie wolno było zakłócić.

Dwaj ludzie nienawidzili go w szczególny, niemal śmiertelny sposób. Bolesław Bierut i Stanisław Jaros. Ten drugi, choć szerzej nieznany, był jednak bliski zamordowania Gomułki. I to dwa razy.

W połowie lipca 1959 roku Gomułka z okazji piętnastolecia Polski Ludowej obwoził Nikitę Chruszczowa po swoim gospodarstwie. Towarzyszył im Edward Gierek, kierujący Komitetem Wojewódzkim partii w Katowicach.

Sprawca umieścił ładunek w koronie drzewa w Zagórzu (dziś część Sosnowca). Wybuch wybił szyby w domu nieopodal, kogoś ranił w nogę. Sto metrów dalej znajdował się milicyjny posterunek. Funkcjonariusze pojawili się więc natychmiast, i to z psem tropiącym. Znaleziono fragmenty miny i ręcznego zegarka. Potem się okazało, że czasomierz zostawiono tylko dla zmylenia śladów.

Ładunek eksplodował sporo za wcześnie. Gomułka dotarł na miejsce wybuchu dwie godziny później. Ale nie zobaczył już żadnych poważnych śladów zamachu. Tylko drzewo było poszarpane.

Pierwszych podejrzanych wskazano od razu. Pies pobiegł za kobietą, która mieszkała trzysta metrów dalej. Nikt jej nie uwierzył, że uciekała na widok wilczura. Dodatkowo w jej domu znaleziono podejrzany drut, na którym wieszała bieliznę. Jej ojciec dzień wcześniej przygotowywał wzdłuż drogi powitalne dekoracje. Trzeciego domownika skazano w 1952 roku za antykomunistyczną działalność.

Kolejny zamach na Gomułkę nastąpił w przeddzień Barbórki – 3 grudnia 1961 roku. Sprawca postanowił wyzwolić ładunek, gdy Gomułka będzie wychodził z kopalni Porąbka w Sosnowcu.

Ale tym razem się pomylił. Wziął samochody prasowe za kolumnę Gomułki. Eksplozja raniła trzynastoletnią dziewczynkę, odrabiającą w domu lekcje, i górnika czekającego na przyjazd Gomułki. W chwili wybuchu Gomułka był jeszcze na dole.

Bomba eksplodowała zaledwie kilkaset metrów od miejsca, gdzie wybuchła poprzednia. To była kompromitująca klęska milicji i tajnych służb.

Oba śledztwa, i podczas pierwszego zamachu, i podczas drugiego, były gargantuiczne.

Wreszcie odnaleziono prawdziwego sprawcę. Stanisław Jaros nigdzie nie pracował i był elektronikiem. Mieszkał w Sosnowcu.

Zeznawano, że Jaros ubierał się modnie oraz jeździł na simsonie. Chwalił się, że ma pieniądze, bo wygrał w totolotka. Budził przez to zawiść. Jaros już wcześniej dokonywał sabotaży. Wysadził koparkę, transformator w kopalni i słup wysokiego napięcia. Mówił, że nikogo nie chciał zabić. Jedynie zademonstrować, że nie wszystkim w Polsce podoba się komunizm. I ośmieszyć bezpiekę.

Skazano go na śmierć. Powieszono 5 stycznia 1963 roku.

Rósł kult Władysława Gomułki. Skromny jednak w porównaniu z tym otaczającym Bolesława Bieruta.

25 października 1962 roku przywieziono Gomułce zaproszenie na odsłonięcie jego pomnika – już wykonano popiersie. Nie zgodził się na to wykucie za życia. Rzeźbę postanowiono zniszczyć.

Ale w zakładach pracy i w państwowych urzędach prężyły się jego portrety. A obok premiera Józefa Cyrankiewicza.

Kult otaczał nawet nie tyle Władysława Gomułkę, ile towarzysza Wiesława.

„Etykieta partyjna pozwala stosować pseudonim poprzedzony wytwornym »towarzyszem« tylko osobom znajdującym się na szczytach hierarchii – pisał Michał Głowiński. – W tym przypadku jest to równoważnik »pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, towarzysza Władysława Gomułki« (koniecznie w pełnym brzmieniu). Towarzyszem Wiesławem nazywa się go w momentach, które mają być uroczyste, w listach wiernopoddańczych itp.”[208]

W ten sposób Gomułka upodobnił się do swojego partyjnego adwersarza Bolesława Bieruta. O nim również pisano, posługując się partyjnym pseudonimem towarzysz „Tomasz”. To było najwyższe propagandowe wyróżnienie, wskazujące na bohaterską kombatancką przeszłość. Samych pseudonimów, bez nazwisk, nie używano, nazywając żadnych innych Polaków.

Tymczasem biurko towarzysza Wiesława cierpiało na równi z Polakami. Stało się pierwszym „słuchaczem” kolejnych moralitetów, które potem pierwszy sekretarz partii odczytywał godzinami.

154 minuty

Jednego Polacy nigdy nie zapomną Gomułce. Jego przemówień.

– Były nudne – przyznał Józef Tejchma. – Brakowało im elegancji.

Andrzej Werblan, który pisał niektóre z nich – albo ich fragmenty – uważał:

– Gorsze były jednak te przygotowane przez współpracowników. Gomułka umiał pisać. I potrafił mówić.

W listopadzie 1958 roku Mieczysław F. Rakowski słuchał mowy Gomułki w Leningradzie. Znał ją na pamięć, bo napisał wespół z Tadeuszem Galińskim, redaktorem naczelnym „Trybuny Robotniczej".

Gomułka zaczął: „Drodzy przyjaciele i Towarzysze! Mieszkańcy Leningradu!"[209].

I w zasadzie tylko to się zgadzało. Dalej Gomułka zmienił tekst.

Rakowski opowiadał mi o swojej współpracy z Gomułką:

– Kiedy pisałem jakieś przemówienie dla Cyrankiewicza, wygłaszał je z niewielkimi poprawkami. A u Gomułki ostawał się tylko początek.

Po tym przemówieniu Rakowski zapytał Jerzego Morawskiego, dlaczego Gomułka drastycznie zmienił tekst. „Odpowiedział, że Wiesław nawymyślał nam i rzucał pod naszym adresem mięsem – zanotował Rakowski odpowiedź Morawskiego. – Nie przejąłem się zbytnio złorzeczeniami Gomułki, ponieważ nie mam żadnego doświadczenia w pisaniu przemówień. Mam nadzieję, że już nikt w przyszłości nie zwróci się do mnie o taką przysługę"[210].

„Trybuna Ludu" poświęciła cztery strony referatowi Gomułki kończącemu XII Plenum KC. Tym razem Rakowski dziwił się, kto tyle przeczyta? I jak Gomułka zdołał wygłosić tak długi tekst?

PRL to czas przemówień, których nikt nie słuchał. Każdy działacz miał swoich „pomagierów". Józef Tejchma zapamiętał: „Niektórzy »pisarze« doszli do takiej wprawy, że trzymali jeden wzorzec, który kiedyś został zaakceptowany, i nożyczkami oraz klejem tworzyli teksty na wszelkie

okoliczności i tematy. Było dobrze, jeśli ten lub ów sprawnie odczytał przygotowane przemówienie, bo i z tym bywało często bardzo źle”[211].

Mój pokój wypełniły słowa: „Potrzeba poświęcenia plenum Komitetu Centralnego zagadnieniom frontu ideologicznego dojrzewała od dawna”[212].

Potem: „Wśród wszystkich walk, jakie prowadzi ruch komunistyczny, walka o socjalistyczną świadomość narodu jest walką najtrudniejszą i zarazem najważniejszą”[213].

Postanowiłem sprawdzić, ile czasu zajmie mi przeczytanie jednego przemówienia Gomułki. Wybrałem referat *O aktualnych problemach ideologicznych partii*[214], wygłoszony 4 lipca 1963 roku na XIII Plenum KC PZPR.

Włączyłem stoper i zacząłem czytać, naśladując monotonny styl Gomułki. Jeśli szerokie rzesze narodu… świadomość staje się potężną materialną siłą i dźwignią ogólnego postępu. Pokojowa misja socjalizmu staje się coraz potężniejszym czynnikiem… najwymowniej przemawia za wyższością… Szeroką kampanię podejmuje się w celu wpojenia młodzieży nienawiści do komunizmu… jest wyrazem bezsilności imperializmu wobec problemów współczesności.

Zegar zatrzymał się po 154 minutach.

Chociaż trudno powiedzieć coś pochlebnego o literackich talentach Gomułki – nie napisał nic oprócz pamiętników i przemówień – to on sam już w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych pouczał artystów. Na XIII Plenum KC PZPR 4 lipca 1963 roku pochwalił filmy *Ostatni etap*, *Ulicę Graniczną* i *Celulozę*. Ale inne zganił: „Weźmy np. filmy wyprodukowane w ostatnich kilku latach, takie jak *Nikt nie woła*, *Niewinni czarodzieje*, *Nóż w wodzie*, *Zuzanna i chłopcy*, *Troje i las*, *Mężczyźni na wyspie* itp. Każdy z tych lub im podobnych filmów rozpatrywany oddzielnie może nawet posiada pewne wartości artystyczne lub warsztatowe, uderza w nich jednak oderwanie od konkretów i warunków społecznej rzeczywistości Polski budującej socjalizm oraz pesymizm w traktowaniu losu człowieka”[215].

Choć krygował się, że są to dla niego niezbadane rejony, to z przekonaniem wygłaszał opinie: „Krytyka literacka i artystyczna jest jednym z najsłabszych ogniw naszego frontu kulturalnego. Cechuje ją przeważnie subiektywizm, brak pryncypialności, dowolność i powierzchowność ocen. Zamiast zwalczać ujemne zjawiska w naszej kulturze i sztuce, wielu krytyków i recenzentów przyczynia się do ich pogłębiania, popierając mętniactwo ideologiczne i lansując wątpliwej wartości nowatorstwo artystyczne […]”[216].

Wielkie szkody według Gomułki wyrządzali ci, którzy mecenasowali lichym zespołom estradowym, małpującym prymitywne wzory zachodniej kultury masowej. A od polskich pisarzy i filmowców należałoby wymagać, aby ich dzieła toczyły się w Polsce, a nie gdzieś w świecie, i by ich bohaterami byli ludzie pracy, a nie manekiny lub pokraczne figury, produkty chorej wyobraźni.

Polskę Gomułki nazwano okresem „małej stabilizacji” – od tytułu sztuki Tadeusza Różewicza. Polacy żyli ubogo, ale spokojnie. Przynajmniej w porównaniu z latami stalinizmu.

Gomułkowskie budownictwo, mieszkania ze ślepą kuchnią, rajstopy na 8 marca, pralka Frania, syrena 104 – wyliczał klisze tego okresu historyk Marcin Zaremba. Ale ten czas to też „mała destabilizacja”.

Już w styczniu 1959 roku zastrajkowali robotnicy Stoczni Szczecińskiej, którym podniesiono normy. W kwietniu pracownicy Zakładów Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych imienia Komuny Paryskiej w Warszawie. Dwa lata później przez Polskę przetoczyła się fala plotek o powszechnej mobilizacji. To rezultat kryzysu berlińskiego i postawienia muru uniemożliwiającego ucieczkę z Niemiec Wschodnich. W 1962 roku panikę wywołała informacja o podwyżce cen masła i mięsa w Związku Radzieckim. Polacy na wszelki wypadek rzucili się do sklepów w obawie przed taką samą decyzją Gomułki. W 1963 roku brakowało węgla, którym ludzie ogrzewali mieszkania. Nocami stali w kolejkach. Rolnicy zaniechali odstawiania żywca do punktów skupu, bo również nie dostawali węglowego deputatu. Od kwietnia podniesiono ceny węgla, drewna opałowego, energii elektrycznej, gazu, centralnego

ogrzewania i wody. To zdruzgotało nadzieje Polaków, że z roku na rok będą żyli dostatniej. Ostatecznie pożegnali się z gospodarczymi oczekiwaniami, jakie niósł październik 1956 roku. Marcin Zaremba uważał więc, że Polacy o stabilizacji tylko marzyli, a na co dzień doświadczali destabilizacji.

Komunizm Gomułki – podobnie jak ten w Związku Radzieckim Chruszczowa – różnił się od stalinowskiej wersji. W myśl niepisanej umowy partia zobowiązywała się mniej nękać obywateli, a obywatele nie wtrącać się do rządzenia.

Nie wszyscy jednak zastosowali się do tej reguły.

Trzydziestu czterech pisarzy i intelektualistów podpisało list do premiera Józefa Cyrankiewicza. 14 marca 1964 roku dostarczył go Antoni Słonimski.

Słów w apelu było niewiele, kapały jak krople w przelotnym deszczu, ale rozpętały propagandową burzę z ulewami. Bo przeciw władzy wystąpili ludzie o wielkich nazwiskach. Sygnatariusze *Listu 34* stwierdzali: „Ograniczenia przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarzają sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnych z dobrem narodu”[217].

List podpisali między innymi Maria Dąbrowska, Tadeusz Kotarbiński, Zofia Kossak-Szczucka, Paweł Jasienica, Jan Parandowski, Melchior Wańkowicz. To nie byli anonimowi robotnicy, którzy wzniecili strajk, szybko stłumiony.

Piętnowanie władza zaczęła od wytknięcia sygnatariuszom, że kopię korespondencji przekazali na Zachód. To był rytuał – zwykle strofowano przeciwników najpierw za formę, a dopiero później przechodzono do treści. Uwagi dotyczące manier przekształcały dialog w relację rodzica sztorcującego dziecko. Kiedy Radio Wolna Europa odczytało list, za rozpowszechnianie fałszywych informacji aresztowano siedemdziesięciodwuletniego Wańkowicza. Uwięziono go zgodnie z wolą

Gomułki, który stwierdził, że gdyby to był nie pisarz, tylko tramwajarz, to przecież nikt nie miałby żadnych wątpliwości co do represji.

Władze w odwecie za podpisy zakazały publikowania utworów czternastu pisarzy. Wstrzymano felieton Słonimskiego w „Szpilkach", Wańkowicza w „Kierunkach". Turowiczowi i Kottowi utrudniono uzyskanie paszportu. „Tygodnikowi Powszechnemu" zmniejszono nakład o dziesięć tysięcy egzemplarzy.

Premier Cyrankiewicz spotkał się z sygnatariuszami dopiero kilka tygodni po złożeniu w jego kancelarii listu. Wcześniej nie wykazywał zainteresowania żadną formą odpowiedzi.

Dziesięciu sygnatariuszy – wśród nich Władysław Tatarkiewicz, Jan Szczepański, Aleksander Gieysztor – wystosowało pismo do brytyjskiego „Timesa", w którym dawali wyraz swojemu niesmakowi, że *List 34* jest za granicą wykorzystywany propagandowo. Polska prasa wspomniała o tym geście i w ten pokrętny sposób – za sprawą protestu wobec wykorzystywania protestu – Polacy dowiedzieli się w ogóle o liście.

Propaganda przekonywała, że cenzura jest pożyteczna, a najdoskonalszą stosuje Watykan. Zresztą PRL zlikwidowała najgorsze jej wcielenie, czyli… analfabetyzm.

Krajowa prasa opublikowała kontrlist sześciuset. Wykorzystano setki pomniejszych twórców, aby przelicytować kilkudziesięciu powszechnie cenionych. Jednak wśród tych kontrmanifestantów również znalazło się kilku wybitnych twórców, między innymi Jarosław Iwaszkiewicz, Tadeusz Różewicz, Julian Przyboś, Igor Newerly.

Gomułka spotkał się z pisarzami – ale nie z tymi, którzy sygnowali *List 34*. Przyjął ich 4 maja 1964 roku w gmachu Komitetu Centralnego. Przyszedł Zarząd Główny Związku Literatów Polskich: prezes Jarosław Iwaszkiewicz, wiceprezesi Czesław Centkiewicz, Aleksander Maliszewski, Jerzy Putrament, sekretarz Jan Maria Gisges i skarbnik Jerzy Jurandot.

Jarosław Iwaszkiewicz kajał się: „Sądzę, że nasze dzisiejsze spotkanie będzie kontynuacją rozmowy, jaką odbyliśmy podczas uroczystości mego jubileuszu w Belwederze. Jednakże od tamtego czasu zaszło wydarzenie, a właściwie cały ciąg wydarzeń, które nas bardzo zmartwiły. I nie tylko nas

tu obecnych, ale znaczną część środowiska pisarskiego, które nie jest jednolite. Ten fakt, iż środowisko literackie nie jest jednolite, chciałbym mocno zaakcentować. Uważam bowiem, że nie powinno iść na karb całości środowiska to, czemu winna jest tylko określona jego część. Byłem ostatnio za granicą. Widziałem, jak niepożądane efekty dla kraju spowodowało wydarzenie, o którym mowa. Wykorzystano je do atakowania naszego kraju oraz was osobiście. Boleśnie to odczuliśmy, uważamy was bowiem za swojego opiekuna i człowieka nam życzliwego”[218].

Dodał też: „I wreszcie ostatnia sprawa. Pragnę być całkiem szczery. Jest ona najtrudniejsza i najbardziej bolesna. Poruszając ją, chciałbym równocześnie podkreślić, że w pełni ufamy waszej mądrości politycznej. Mam tu na myśli sprawę sankcji w stosunku do kilku osób spośród tych, które podpisały list do premiera. Wywołało to niedobre wrażenie za granicą. Ja rozumiem, że to tylko pretekst, bo tam i tak przeciwko nam gadają. Sankcje jednak w jakiejś mierze dają rację tym, którzy twierdzą, że w Polsce stosuje się represje wobec pisarzy. Bardzo prosiłbym, abyście przedstawili nam, czy uważacie te sankcje za konieczne? Bardzo proszę o rozpatrzenie tej sprawy”.

Gomułka zaczął z pozoru rozważnie: „W samej idei napisania listu do kierownika rządu nie ma nic nagannego. Wprawdzie ludzie przynależący do określonych organizacji społecznych przekazują zazwyczaj swe opinie lub dezyderaty za pośrednictwem danej organizacji, ale to jest oczywiście kwestia osobistego poczucia dyscypliny obywatelskiej”.

Po chwili jednak surowo skrytykował *List 34*. Bo co prawda rzeczywiście ograniczono przydziały papieru, ale autorzy nie wspomnieli, że z powodów obiektywnych – choć po chwili dodał, że w Polsce produkuje się trzykrotnie więcej papieru niż przed wojną. A w sprawie cenzury kłamali, bo władza nie wydała dyrektyw zaostrzających jej działanie.

Gomułka piętnował: „W konkluzji owego listu stwierdza się, iż podpisani »domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej«. Powstaje tu pytanie: w jakim kierunku ma dokonać się ta zmiana? W odpowiedzi na to czytamy, że owa zmiana powinna nastąpić »w duchu praw zagwarantowanych przez

Konstytucję Państwa Polskiego«. O której konstytucji jest tu mowa? Może o marcowej? A może jeszcze o konstytucji 3 maja?”.

Skoro autorzy *Listu 34* nie przywoływali historycznych konstytucji, to było oczywiste, że mają na myśli obecnie obowiązującą. Ale Gomułka tanim demagogicznym chwytem próbował sygnatariuszom przypisać wsteczne, reakcyjne poglądy. Wmawiał im przekonania, tak jak jemu wpierano w 1948 roku. Gomułce brakowało wrażliwości, którą powinien nabyć, gdy kiedyś był niesprawiedliwie atakowany. Gomułka grzmiał jednak: „Trzeba zadać sobie pytanie, o co w tym wszystkim chodziło? Czy to jest przypadek, że przeszło trzydziestu intelektualistów w liście do kierownika rządu nie ma nic do powiedzenia oprócz kilku złośliwości? Nie, to nie jest przypadek! Akcja ta bowiem w zamiarach jej inicjatorów nie była pomyślana jako list do premiera rządu, ale jako list dla Wolnej Europy, dla wrogich Polsce ośrodków dywersyjno-wywiadowczych. To nie ulega najmniejszej wątpliwości, nawet wówczas, gdyby nie było żadnych innych dowodów. My zaś dysponujemy dowodami”.

I odniósł się do niezrozumiałej dla niego ewolucji ludzkich przekonań: „Był człowiek katolikiem. Po pewnym czasie stał się – jak twierdzi – marksistą. Potem odszedł od marksizmu, by szukać znowu czegoś innego. Czy tego rodzaju zmiany poglądów można w ogóle nazwać ewolucją? Przecież to nie jest żadna ewolucja, tylko oczywisty brak jakiegokolwiek kręgosłupa ideowego, brak pionu moralnego. Czy można to nazwać poszukiwaniem?”.

Gomułka nie rozumiał inteligencji. Ani jej wątpliwości, ani jej potrzeb. Mówiono nawet o gomułkowskim kompleksie inteligencji.

Podobno Gomułkę drażniło jej abstrakcyjne myślenie, oderwane od rzeczywistości.

Ale jaka może być inteligencja, jeśli nie myśląca abstrakcyjnie?

Czym mu ta inteligencja zawiniła? Roztrząsaniem wątpliwości bez wskazywania racjonalnych rozwiązań. Tak odtwarzają jego sposób rozumowania ci, którzy się z nim blisko zetknęli.

Ale przecież inteligencja podpowiadała zmiany. Sygnatariusze *Listu 34* sugerowali, że swobodzie wypowiedzi przysłuży się wycofanie ograniczeń przydziału papieru.

Gomułka zapewne nie uznałby jednak tego za rozwiązanie – bo czuł oddech Moskwy. Zdając sobie sprawę z jej potęgi, ale przecież też ją akceptując, denerwował się na pomysły, które nie znalazłyby poklasku za wschodnią granicą. Gomułkę ograniczał kaganiec, który sam sobie założył.

Andrzej Kurz wspominał:

– Gomułka szanował ludzi mądrych, tylko nie lubił, jak inteligencja zabiera głos w sprawach politycznych, bo uważał, że się na tym zna najlepiej.

Inteligencja i artyści nie musieli według Gomułki już wspierać rozwoju komunizmu, jak w latach socrealizmu, ale też nie powinni go krytykować.

Humanistów uważał za pięknoduchów, którzy pragną zniesienia cenzury, a nie rozumieją, że na to nigdy nie pozwoli Związek Radziecki. I takich przykładów podałby setki. Choćby architektów, którym nie podobały się jego pomysły na budowanie skromnych mieszkań ze wspólnymi łazienkami. Przecież to i tak awans dla tych, którzy wychowali się na wiejskich klepiskach. Nie przyszło mu do głowy, że za kilkanaście lat ciemne kuchnie staną się przekleństwem następnego pokolenia.

Niechęć Gomułki do inteligencji stawała się coraz bardziej uzasadniona. W jego epoce to właśnie inteligencja pierwsza zaczęła się buntować.

Rozgadała się w istniejącym od 1955 roku Klubie Krzywego Koła, skupiającym intelektualną elitę, między innymi Ludwika Hassa, Pawła Jasienicę, Stefana Kisielewskiego, Leszka Kołakowskiego – oraz ponad pięćdziesiąt innych znakomitości. Rozwiązano go w 1962 roku.

Opozycyjne środowisko katolików działało w kręgu „Znaku”, „Tygodnika Powszechnego”, „Więzi” i Klubów Inteligencji Katolickiej.

Choć represje wobec opozycji były nieporównywalnie mniejsze niż przez pierwsze powojenne lata – i w okresie międzywojennym – to skazywano za rozpowszechnianie nielegalnych publikacji zawierających fałszywe zdaniem władz informacje. W drugiej połowie latach sześćdziesiątych przed sądem stanęli pisarze Melchior Wańkowicz i Jan Nepomucen Miller. Wyroki dostali działacze Kazimierz Badowski, Ludwik Hass. Na ławie oskarżonych znaleźli

się opozycjoniści Barbara Toruńczyk, Henryk Szlajfer, Wojciech Górski. Z partii usunięto Leszka Kołakowskiego i Krzysztofa Pomiana.

Młode pokolenie zaczęło się buntować. W 1962 roku szesnastoletni licealista Adam Michnik założył Klub Poszukiwaczy Sprzeczności, forum dyskusyjne krytyczne wobec gomułkowskiej rzeczywistości. Spotykali się w nim uczniowie liceów Stefana Batorego, Mikołaja Reja, Klementa Gottwalda, Juliusza Słowackiego. Nawiązywał do tradycji rozwiązanego właśnie – Michnik pojawił się na jednym z ostatnich spotkań – Klubu Krzywego Koła. Z czasem nawet miejsce spotkań Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności i Klubu Krzywego Koła było to samo – Staromiejski Dom Kultury.

Potem zawiązała się grupa tak zwanych komandosów. Według różnych szacunków od dwudziestu do stu osób. Tu znowu znalazł się Adam Michnik, obok Barbara Toruńczyk, Teresa Bogucka, Jan Gross, Jakub Karpiński. Przychodzili na organizowane przez władzę zgromadzenia i zadawali niewygodne pytania. Podczas spotkania na Uniwersytecie Warszawskim z Walerym Namiotkiewiczem, poświęconemu pięćdziesięcioleciu polityki zagranicznej Związku Radzieckiego, dopytywali o Katyń, agresję z 17 września 1939 roku.

Propaganda nazywała ich „bananową młodzieżą”, sugerowała, że to dzieci ludzi władzy odpowiedzialnych za stalinizm.

Na Uniwersytecie Warszawskim działał tymczasem Polityczny Klub Dyskusyjny, w którym znaleźli się Karol Modzelewski i Jacek Kuroń. Uchodzili za najbardziej skrajnych rewizjonistów. Służba Bezpieczeństwa zarekwirowała sporządzony przez nich dokument programowy, nazwany później przez ludzi władzy „elaboratem”. Komitet Uczelniany PZPR przy udziale kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR Andrzeja Werblana usunął ich z partii. Wówczas spisali *List otwarty*. Protestowali: „Do kogo należy władza w naszym państwie? Do jednej monopolistycznej partii – PZPR. Wszystkie istotniejsze decyzje podejmowane są najpierw w partii, a potem dopiero w organach oficjalnej władzy państwowej; żadna istotna decyzja nie może być podjęta i realizowana bez sankcji władz partyjnych”[219].

Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego skazano za działalność antypaństwową.

Gomułka tymczasem z przekonaniem mówił, że Polska jest państwem demokratycznym, a na Zachodzie panuje fałszywa demokracja.

Nie kłamał. Po prostu demokrację definiował po swojemu – jako centralizm demokratyczny, rodzaj jarskich flaków. Komunistyczna demokracja polegała na tym, że ludzie mogli wybierać spośród tych, których zatwierdziła i wskazała władza.

To była oczywiście fikcja demokracji, ale gomułkowska rzeczywistość naginała znane pojęcia do nowych znaczeń. Według Gomułki demokracja socjalistyczna była nie wynaturzeniem demokracji, ale jej lepszą odmianą.

Demokratyczny głos ludu to wola Gomułki.

W 1964 roku Janusz Szpotański w swojej prześmiewczej sztuce *Cisi i gęgacze, czyli bal u prezydenta* umieścił Gomułkę w towarzystwie szmaciaków.

Cisi, czyli esbecy, nakazywali:

Hej, baczność, Cisi! Śledzić ludzi pióra!
Dziś już zza węgła nam nie grozi wróg!
Dziś naszym wrogiem paryska „Kultura”,
Więc jej kontaktów w kraju śledźmy ruch![220]

A Gęgacze, czyli opozycjoniści, szeptali:

Nie masz Cichych w naszej,
wolny nasz gęgaczy stan,
śmiało gęgaj, miły bracie,
politycznych żądaj zmian.

Wszak to dziejów jest reguła,
że tyranów gubi lęk.
Śmiało rządzi pan Gomuła,
lecz przeraża go nasz gęg.

Pozamykał nasze kluby,

wtrącił w lochy kilku z nas,
lecz się nie martw, bracie luby,
już się kończy Gnoma czas[221].

Wreszcie zabrzmiała *Wielka aria Gnoma*, jak autor przezwał Gomułkę:

Ja – stary matoł, ty – stary piernik,
wspólnie zrobimy nowy Październik,
za nami ruszy roboczy lud
i gospodarczy stanie się cud[222].

Gomułka odwzajemnił się, nazywając Szpotańskiego „człowiekiem o moralności alfonsa".

Utarczki z artystami, pisarzami i inteligentami nie miały pewnie dla Gomułki szczególnego znaczenia. Być może nawet nie bardzo się przejmował kiełkującą rewizjonistyczną opozycją. Bo zetrzeć się musiał z przeciwnikiem o wiele bardziej potężnym.

Aresztowanie Matki Boskiej

Największych konkurentów do władzy nad Polakami łączyło w przeszłości tylko jedno – obu więziono w latach stalinizmu. Obaj byli wyznawcami swoich religii, co skazywało ich na rywalizację.

Jeden punkt swojego życiowego programu mieli wspólny – i Gomułka, i Wyszyński zrozumieli, że w interesie Polski leży pogodzenie się z Niemcami.

Obaj zdawali sobie sprawę z niewzruszonej siły tego drugiego. Polacy uznawali Gomułkę za swojego autentycznego przywódcę bardzo krótko – w roku 1956 i niedługo po nim. Inaczej z prymasem. W Wyszyńskim Polacy widzieli interreksa – dostojnika odpowiedzialnego za kraj podczas bezkrólewia. Andrzej Wielowieyski wspominał, że prymas umiał grać na emocjach. Dostrzegł, że Polacy potrzebują go jako ojca i jako autorytet.

Tłum, który zgromadził się 26 sierpnia 1956 roku podczas uroczystości odnowienia ślubów maryjnych króla Jana Kazimierza na Jasnej Górze, był równie potężny i gęsty jak ten, który kilka tygodni później towarzyszył październikowemu przemówieniu Władysława Gomułki.

Prymas powrócił z internowania do Warszawy 28 października 1956 roku, tydzień po tym, jak Władysław Gomułka został pierwszym sekretarzem partii. Gomułka początkowo nie wspominał o Kościele – ani podczas VIII Plenum KC PZPR, ani w październikowym wystąpieniu na placu Defilad.

Łącznikiem, posłańcem, mediatorem pomiędzy Gomułką a Wyszyńskim – czyli pomiędzy państwem a Kościołem – został pisarz Jerzy Zawieyski.

Wkrótce po uwolnieniu, 29 października, prymas przyjął delegację Ogólnopolskiego Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej, a dzień później te same osoby spotkały się z Władysławem Gomułką. W delegacji byli między innymi Ludwik Stomma, Jerzy Turowicz, Antoni Gołubiew, Jacek Woźniakowski oraz właśnie Jerzy Zawieyski. Pierwszy sekretarz zrobił na nim dobre wrażenie, bo nie posługiwał się drętwą partyjną nowomową. Prosił

katolików o pomoc w uspokajaniu nastrojów w kraju. Obiecał wznowić publikowanie „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”.

4 listopada Zawieyski zapytał, czy prymas spotkałby się z pierwszym sekretarzem. Wyszyński zgodził się pod warunkiem, że zobaczą się na neutralnym gruncie, a sprawa zostanie utrzymana w najgłębszej tajemnicy. Potajemna schadzka nie doszła jednak do skutku. Tymczasem Kościół odzyskiwał wiarę w przyszłość dzięki negocjacjom Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Władza uchyliła dekret z 1953 roku o obsadzaniu stanowisk kościelnych, przywróciła lekcje religii w szkołach, zezwoliła biskupom ustanowionym przez papieża na objęcie urzędów na ziemiach zachodnich.

W Boże Narodzenie 1956 roku pierwszy raz po wojnie transmitowano pasterkę z kościoła Świętego Aleksandra w Warszawie. Kardynał Wyszyński wystąpił w radiu z przemówieniem wigilijnym.

11 stycznia 1957 roku Zawieyskiego zaproszono na przyjęcie w Radzie Ministrów z okazji przyjazdu do Polski chińskiego premiera Zhou Enlaia. Wówczas minister Bieńkowski zaproponował, aby pisarz pośredniczył w zorganizowaniu spotkania prymasa z premierem Józefem Cyrankiewiczem.

Władysław Gomułka bardzo potrzebował Kościoła. Zbliżały się wybory do Sejmu. Władzy zależało, aby prymas zachęcił Polaków do głosowania. Wyszyński postanowił udać się na spotkanie „nie jako polityk, ale jako apostoł”[223].

Cyrankiewicz przyjął go 14 stycznia. Często powtarzał: „Musimy pomóc Gomułce” i odwoływał się do przeszłości: „Gdy członkowie partii występowali przeciwko Gomułce, Kościół był za nim”[224].

Premier wręczył prymasowi dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych, zmniejszający wpływ władz państwowych na personalną hierarchię Kościoła. To dla Wyszyńskiego było wówczas najważniejsze. Uchwalono go 31 grudnia 1956 roku, ale opublikowano w „Dzienniku Ustaw” dopiero w połowie stycznia 1957 roku. Być może w ten sposób podkreślając, że to władza ostatecznie decyduje, czy przyjęte ustalenia wejdą w życie – nie to było ważne, co uchwalono, ale co pozwolono opublikować.

Z obozów zwolniono wszystkie zakonnice. Biskupi wrócili do swoich diecezji.

Po spotkaniu premiera z prymasem tego samego dnia ukazał się komunikat Episkopatu: „Niedziela 20 stycznia jest w Polsce dniem powszechnych wyborów do Sejmu. Katolicy – obywatele mają w tym dniu spełnić swój obowiązek sumienia wzięcia udziału w głosowaniu. Duchowieństwo katolickie tak pokieruje nabożeństwami, by wszyscy wierni mogli bez przeszkód wypełnić swoje obowiązki religijne i obowiązek wyborów”[225].

W tamtych czasach taki sojusz władzy z Kościołem był czymś niewyobrażalnym.

Historyk Antoni Dudek oceniał: „Nigdy, w całym okresie istnienia PRL, Kościół nie posunął się dobrowolnie tak daleko we wspieraniu jakiejkolwiek akcji politycznej organizowanej przez władze, a tym samym w akceptacji komunistycznego systemu politycznego. Wydanie komunikatu i udział hierarchii kościelnej w styczniowych wyborach do Sejmu stanowiły ze strony duchowieństwa akt poparcia dla przemian październikowych, za którym skrywały się nadzieje na dalszą poprawę położenia Kościoła. Drugą przyczyną wsparcia Gomułki była chęć zapobieżenia dalszej eskalacji napięcia, mogącej ponownie postawić kraj przed groźbą interwencji radzieckiej”[226].

Jerzego Zawieyskiego wybrano do Sejmu, a władza osadziła go na stanowisku członka Rady Państwa. Powstało też ugrupowanie Znak, skupiające katolickich działaczy, przez wiele lat legalnie uczestniczące w polskiej polityce.

Andrzej Wielowieyski zapamiętał, że Zawieyski był najbliższą Wyszyńskiemu osobą w środowisku Znaku. Przyjaźnili się, prymas mu ufał. A jednocześnie Zawieyski kwestionował płytką religijność, zarzucając niektórym uroczystościom kościelnym „tyrańską dewocję i obłęd pseudomistyczny”[227]. Tak mógłby je nazwać też Władysław Gomułka.

13 marca 1957 roku Zawieyski zanotował w swoich *Kartkach z dziennika 1955–1969*: „Trudno powiedzieć coś wyraźnego o Gomułce. W Radzie Państwa, gdzie go spotykam, lub na sesjach Sejmu jest najczęściej ponury, przygarbiony, patrzy, ledwie poznając ludzi, z którymi się wita, skupiony na tym, o czym mówią. Czasami odpowiada szorstko, gniewnie lub ironicznie.

Ale miewa też chwile lepsze, gdy jest uśmiechnięty, gdy mówi, patrząc w oczy swoim przenikliwym spojrzeniem. Na ogół wzbudza coś w rodzaju lęku. Mimo że Gomułka jest raczej twardy, raczej skąpy w objawy uczuć – mam dla niego podziw. Ufam mu, mimo różnych posunięć politycznych, których nie rozumiem”[228].

Władysław Gomułka podczas spotkania z członkami partii w województwie poznańskim dawał do zrozumienia, że negocjacje z Kościołem to jedynie rezultat politycznej taktyki: „Jeśli byliśmy zmuszeni pójść na pewien *modus vivendi* z Kościołem, na ustalenie pewnego porozumienia likwidującego, że tak powiem, stan wojny i różne zadrażnienia, likwidującego stan napięcia, to wypływało to z naszej sytuacji. Przez fakty nie przeskoczymy. Z faktami trzeba się liczyć. Z faktami liczymy się i daje to nam pewne pozytywne rezultaty”[229].

Wiara była takim faktem.

Po Październiku 1956 roku nie tylko wierni masowo uczestniczyli w mszach świętych, lecz powstały także pod kierunkiem księży nowe organizacje: Wędrujący Różaniec, Krucjata Kobiet, Oaza Dzieci Bożych, Krucjata Wstrzemięźliwości. Nawet członkowie partii i milicjanci nadrabiali „zaległości” – zawierali śluby kościelne i chrzcili dzieci.

1 maja 1957 roku wieczorem spotkali się we trzech: Gomułka, Cyrankiewicz i Wyszyński. Czy wyznaczyli to spotkanie akurat w święto robotnicze, aby prymas miał świeżo w pamięci olbrzymie uroczyste pochody na ulicach? Pokazujące rzekome poparcie dla władzy?

Prymas Wyszyński po latach wspominał, że wahał się, idąc do komunistycznych przywódców. Uważał, że ryzykował, spotykając się i z Bierutem, i z Gomułką, i z Cyrankiewiczem.

Podczas tej rozmowy Gomułka krytykował politykę wyznaniową sprzed 1956 roku. Ale jednocześnie domagał się od Kościoła poparcia dla socjalizmu.

Wyszyński doceniał zmiany, jakie zaszły po 1956 roku. Prosił o wsparcie dla niezależnych wydawnictw kościelnych, budowania świątyń.

Ten pierwszy ich dialog toczył się prawdopodobnie w najlepszej atmosferze. Kolejne spotkania były już trudniejsze.

Popaździernikowe dobre stosunki z władzą zachęciły Kościół do wznoszenia nowych obiektów sakralnych. W Polsce zawiązało się kilkaset komitetów społecznych, które wspierały powstanie kościołów i kaplic. Między styczniem 1957 roku a majem 1958 roku wydano 245 zezwolenia na budowę miejsc kultu – dwa razy więcej niż w całym powojennym okresie.

Przyzwoite stosunki popsuły się już w 1957 roku. W maju tego roku Wyszyński wyjechał do Rzymu. Kiedy wrócił, władza uznała, że rozpętał ofensywę wojującego klerykalizmu.

Dlaczego? Gomułka mógłby odpowiedzieć ustami Walerego Namiotkiewicza: na początku stosunki z Kościołem były niemalże „usłane różami". O co prymas Wyszyński prosił, na to wszystko władza wyrażała zgodę. Wspomniano już nawet o konkordacie. Ostatni raz Wyszyński rozmawiał z Gomułką w miłej atmosferze 1 maja 1957 roku.

Potem, 6 maja Wyszyński wyjechał na sześć tygodni do Watykanu. Powrócił duchowo odmieniony. Niczego już nie dawało się załatwić od ręki. Prymas przestał uznawać zwierzchność państwa. Apogeum kryzysu nastąpiło podczas obchodów Milenium[230].

Kościół mógłby wyjaśnić ustami Andrzeja Wielowiejskiego: już w 1957 roku poprawne stosunki mocno się popsuły. Gomułka dostrzegł, jak bardzo prymas i jego linia duszpasterska zagrażają tworzeniu społeczeństwa komunistycznego. Władza ograniczyła przywróconą w szkołach katechizację, a później w ogóle zakazała. Próbowała kontrolować przykościelne punkty katechetyczne. Nękała Kościół podatkami, a wielu kleryków powoływano do wojska. Zablokowano budowy kościołów. Biskupom odmawiano wydania paszportu – nawet prymasowi uniemożliwiono wyjazd do Rzymu[231].

Służba Bezpieczeństwa prowadziła teczki operacyjne wszystkich księży. Rozpracowanie agenturalne do 1961 roku objęło trzy tysiące duchownych. Tysiąc trzystu księży zwerbowano jako współpracowników SB.

Władze rozbudowały sieć Towarzystwa Szkoły Świeckiej, programowo odżegnującej się od nauczania religii w szkołach, do sześćdziesięciu placówek. Choć to i tak było niezwykle mało na dwadzieścia osiem tysięcy

wszystkich. Kardynał Wyszyński odpowiedział listem, w którym rodzicom wysyłającym dzieci do szkół bez lekcji religii groził w myśl Pisma Świętego utopieniem za pomocą kamienia młyńskiego uwiązanego u szyi.

9 stycznia 1958 roku odbyli najdłuższą rozmowę. Zaczęła się o siedemnastej, skończyła o czwartej nad ranem. Rozbieżności podczas obrad Komisji Wspólnej były już tak duże, że obie strony uznały za konieczne spotkanie pierwszego sekretarza z prymasem.

Przerzucali się wzajemnymi oskarżeniami. Władza obwiniała Kościół o brak tolerancji, czyli między innymi wieszanie krzyży w szkołach. O polityczne akcenty w programie Wielkiej Nowenny przygotowującym Polaków między 1957 a 1966 rokiem do tysiąclecia chrztu Polski. Prymas protestował przeciwko ateizacji. Utrudnianiu powstawania nowych parafii. Jednym z istotnych punktów spornych okazały się dary napływające do Polski z Zachodu i od Polonii, a rozprowadzane przez Kościół. Władze widziały w tym powód rosnącej popularności Kościoła. Pomoc charytatywną obłożono więc cłem.

Rozmawiali o marksizmie, ateizmie, konkordacie, a na koniec o zdrowiu i pogodzie. Choć byli zmęczeni, to nikt nie kończył. Prymas postanowił, że pierwszy się nie ruszy. Wreszcie wstali wszyscy razem, składając papiery do teczek.

Prymas Stefan Wyszyński wspominał, że Gomułka był zdecydowanym wrogiem religii, choć zdawał sobie sprawę z potęgi Kościoła w Polsce. Nazwał go „apostołem swojej idei”[232].

Rozmawiali więc jak apostoł z apostołem, choć mieli innego boga.

Kolejny konflikt wybuchł za sprawą dość prostego urządzenia, które jednak wówczas miało moc ogromną: powielacza. Umożliwiał kolportaż druków bez przekazywania ich do akceptacji cenzury.

Powielacz był czymś pomiędzy maszyną do pisania a prasą drukarską. Maszynę do pisania każdy mógł kupić w sklepie, o ile tylko trafił na dostawę. Drukarnie były tylko państwowe.

Na maszynie do pisania ktoś mógł wystukać swój protest, ale aby go nagłośnić, pomóc mogła tylko kalka. Kopii powstawało więc bardzo mało i trafiały do wąskiego grona odbiorców. Stąd wynikała potęga powielacza, urządzenia, które odbijało broszury w niedużym, ale jednak wyraźnie większym nakładzie. Powielaczami dysponowały legalnie niektóre organizacje oraz Kościół. Powielaczami przemawiała też nielegalnie opozycja.

21 lipca 1958 roku wczesnym popołudniem władze zrewidowały Instytut Prymasowski na Jasnej Górze. Funkcjonariusze pod wodzą prokuratora zarekwirowali powielacze i wszystkie wydawnictwa. Również te dopuszczone przez cenzurę.

Kiedy milicjanci ruszyli do kiosku z publikacjami duszpasterskimi, otoczyli ich rozsierdzeni pielgrzymi. Na pomoc przybyły trzy wozy Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej. Posiłki wyłamały klasztorną bramę, zamkniętą zgodnie z regulaminem o dziewiątej wieczorem. W klasztorze odcięto prąd. W ciemnościach ZOMO-wcy znęcali się nad wiernymi.

22 lipca 1958 roku Jerzy Zawieyski, po wieczornym przyjęciu w Urzędzie Rady Ministrów, zanotował: „Gomułka zaczął od razu od stosunków z Kościołem, które psują się nie z winy rządu ani partii. Przywileje i swobody, które Kościół otrzymał – mówił Gomułka – zostały zrozumiane przez episkopat jako wyraz słabości rządu i partii. Tak nie jest. Żadna władza nie godzi się, by istniała inna władza, wroga państwu, czerpiąca natchnienie z zewnątrz. »My na to nie pozwolimy«”[233].

Sekretariat KC PZPR nazywał Wielką Nowennę „obłędnym programem wtrącania Polski w mroki obskurantyzmu”[234]. Władza zakazała wieszania krzyży w szkołach i pozbawiła zakonników prawa nauczania religii.

Gomułka rozpoczął wojnę z Kościołem. Ludzie, zwłaszcza na wsiach, przybijali krzyże w szkołach, w których zdjęto je przed początkiem roku szkolnego. Milicja zatrzymywała protestujących przed placówkami oświatowymi.

Władze blokowały budowę nowych kościołów. Karano grzywnami organizatorów zbiórek pieniężnych na planowane świątynie. 10 marca

1959 roku Gomułka grzmiał na III Zjeździe PZPR: „Dawno minęły już czasy średniowiecznej supremacji Kościoła nad państwem. Trzeba dostosować się do postępu i wyrzec się beznadziejnej myśli o walce z socjalizmem”[235].

26 czerwca 1959 roku w Kraśniku Fabrycznym w województwie lubelskim doszło do zamieszek, gdy milicja rozebrała nielegalnie wzniesioną kaplicę. Kościół dwa lata bezskutecznie starał się o pozwolenie na budowę. Tłum zaatakował budynek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Ponad pięćdziesiąt osób skazały sądy i kolegia.

Jeszcze większe rozruchy wybuchły w Nowej Hucie 27 kwietnia 1960 roku. Próbowano wówczas usunąć krzyż z miejsca, w którym władze najpierw zezwoliły zbudować kościół, a potem ze zgody wycofały się. Protestujących musiało być bardzo dużo, bo do tłumienia buntu skierowano ponad tysiąc milicjantów, którzy użyli pałek, gazów, a nawet broni palnej. Raniono stu osiemdziesięciu jeden milicjantów. Nie wiadomo, ilu wiernych odniosło obrażenia, ale zatrzymano około pięciuset osób.

Gomułka burzył się, że Kościół dba jedynie o rozbudowę swojego majątku, za nic mając potrzeby ludzi, którym brakuje dachu nad głową. Przekonywał, że w Polsce potrzeba mieszkań, szkół i szpitali, a nie kościołów i kaplic.

Poważny kryzys wybuchł wokół biskupa Czesława Kaczmarka, którego skazano w pokazowym stalinowskim procesie w 1953 roku. Tym razem zarzucono mu walkę z władzą ludową poprzez suponowanie w kazaniu wygłoszonym w lutym 1959 roku, że w Chinach prześladowani są katolicy. Powołując się na obowiązujące prawo, odmówiono mu tytułu do pełnienia obowiązków ordynariusza diecezji kieleckiej. Wsparcia biskupowi udzielił papież, ale prymas Wyszyński zasugerował biskupowi Kaczmarkowi bezterminowy urlop.

Władze rozpoczęły szykanowanie diecezji biskupa Kaczmarka. Do wojska powołano czterdziestu dwóch kleryków. Zajęto kościelne samochody i budowę nowej kurii.

Konflikt opisał francuski „Le Monde”. Ponieważ w artykule ukazały się dokumenty przekazane redakcji prawdopodobnie przez polskich duchownych, władze zaostrzyły swoje nastawienie. Zażądały odwołania

biskupa Kaczmarka w ciągu dwóch tygodni. W przeciwnym razie zagrożono rozszerzeniem uprawnień państwowych w dekrecie o obsadzaniu stanowisk duchownych – tym biczu świeckim na Kościół.

Konflikt próbowano zażegnać podczas spotkania Gomułki i Wyszyńskiego 11 stycznia 1960 roku. Rozmawiali cztery godziny. Spierali się o biskupa Kaczmarka, ale więcej czasu poświęcili na przerzucanie się argumentami światopoglądowymi.

Wspomnieli rozmowę sprzed dwóch lat, gdy Gomułka był chory i niewyspany, a Wyszyński bardzo zmarzł.

Gomułka mówił:

– Sytuacja międzynarodowa nie zmieni się i nikt nie może liczyć na zmianę. Nie możemy się jej opierać. Co więcej, sytuacja bloku socjalistycznego jest taka, że dziś ZSRR może obrzucić rakietami całe USA i zniszczyć je w jednej chwili. Tego USA uczynić dziś nie może. A jednak Chruszczow proponuje pokój i rozbraja się.

Prymas odpowiedział:

– Społeczeństwo nasze nie da się rządzić tylko nakazami i wolą. Trzeba umiejętnej perswazji i szacunku dla ludzi. To jest społeczeństwo inteligentne i zindywidualizowane. Od wielu wieków musiało się bronić przeciwko rządom najeźdźców. I obroniło naród. A dziś tak postępuje, jak jest rządzone. Gdy ma żyć ciągle w lęku, broni się, jak może. Nawet sabotażem w pracy.

Stwierdził też:

– I wiemy, że sytuacja Polski byłaby o wiele groźniejsza, gdyby pan może mniej kochał Polskę, to prawdopodobnie byłoby gorzej. Ale my ją też kochamy[236].

Dodał:

– Polacy są bardzo specjalnym narodem, bardzo zindywidualizowanym, bardzo społecznie niewyrobionym i dlatego też kierownictwo nim jest niesłychanie trudne.

Gomułkę zirytowało, że prymas zasugerował przejściowość obecnego okresu. Wyłożył swoją teorię:

– Geopolityczne położenie Polski jest bardzo dla nas wygodne. Czym byśmy byli dzisiaj, gdyby Polska nie weszła na drogę socjalizmu, czym? Nie

wiem, czym bylibyśmy. W każdym razie, jeślibyśmy istnieli – być może jako określona forma państewka moglibyśmy istnieć – to nie mielibyśmy żadnej przed sobą perspektywy rozwoju, skazani bylibyśmy na zagładę.

Przyznał, że Kościół nie jest zwolennikiem socjalizmu, inaczej patrzy na świat i możliwości jego rozwoju. To powoduje zadrażnienia z państwem. Kościół przecież swoją zwierzchność utożsamia z Rzymem.

Kiedy Wyszyński zapytał, czy władza wyda biskupowi Kaczmarkowi paszport, Gomułka odpowiedział:

– Z mego punktu widzenia to nie jest przeszkoda, ja nie boję się nigdy tych spraw. Jeśli ktoś uważa, że wyjedzie za granicę i tam sobie chce trochę popsioczyć, nawymyślać temu krajowi, to proszę bardzo, nawymyślaj sobie.

Odciąganie ludzi od Kościoła nabrało charakteru urzędowego. W niedziele organizowano czyny społeczne. Członków PZPR, milicjantów i wojskowych szykanowano za ochrzczenie dziecka. Nawet sam Gomułka przyznawał w rozmowie z Wyszyńskim, że to bez sensu, aby milicjant potajemnie jechał do innej parafii ochrzcić dziecko. Ale publicznie tego nie chciał powtórzyć. Wolał absurd niż zgorszenie dogmatyków.

Potrafił się jednak oburzyć z powodu nadmiernych szykan. Albo akurat miał inny niż zwykle humor. Około 1965 roku generał Zygmunt Huszcza poszedł do kościoła na pogrzeb brata. Wojskowy Główny Zarząd Polityczny postanowił go ukarać. Wniosek poparł Marian Spychalski, minister obrony narodowej. Gomułka poirytowany krzyczał:

– Wam wszystkim rozum odebrało?! Miał zostać przed kościołem? Jak trumna była tam, w środku?[237]

Przypomniał pogrzeb swojej matki, kiedy też poszedł do kościoła, a potem nawet rozmawiał z księdzem. Opisał to miejscowy ubek w donosie.

Zapalczywym ateizmem towarzysze dowodzili, że już nie są dziećmi. Bo przecież – jak ponoć kiedyś odkryli podczas luźnej rozmowy na posiedzeniu Biura Politycznego – w młodości wielu z nich służyło do mszy.

Te słowa rozsierdziły Gomułkę w szczególny sposób.

„Wybaczamy i prosimy o wybaczenie” – napisali polscy biskupi do niemieckich. Zaledwie dwadzieścia lat po wojnie. W wiek dojrzały wkraczali

dopiero pierwsi Polacy, którzy jej nie pamiętali.

Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusie powstało w 1965 roku. Stanowiło jedno z pięćdziesięciu sześciu zaproszeń na rocznicę chrztu Polski. Ale właśnie to skierowane do Niemców rozpętało największy atak propagandowy na Kościół, jaki wydarzył się w krótkich dziejach Polski Ludowej.

Po przytoczeniu historii sięgającej od Mieszka I poprzez Krzyżaków i rozbiory Polski do II wojny światowej biskupi napisali: „Ale mimo to, pomimo prawie beznadziejnej, obciążonej przeszłością sytuacji, właśnie wychodząc z tej sytuacji, wzywamy Was, Wielebni Bracia: spróbujmy zapomnieć! Żadnej polemiki, żadnej dalszej zimnej wojny, lecz początek dialogu, do jakiego dążą dziś wszędzie Sobór i papież Paweł VI. Jeśli po obu stronach istnieje szczera dobra wola – a w to chyba nie należy wątpić – wówczas musi się udać poważny dialog i przynieść z biegiem czasu dobre owoce – mimo wszystko, mimo gorącego żelaza”[238].

I zakończyli: „W tym ogólnochrześcijańskim, a zarazem bardzo humanitarnym duchu wyciągamy do Was nasze dłonie z ław kończącego się Soboru, udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie. A jeśli Wy – biskupi niemieccy i ojcowie soborowi – ujmiecie po bratersku nasze wyciągnięte dłonie, wówczas dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić w Polsce nasze Milenium w sposób całkowicie chrześcijański”[239].

Obaj, Gomułka i Wyszyński, najpewniej myśleli podobnie – obawiali się, że Związek Radziecki dogada się z RFN za plecami Polski. A to mogło zmarginalizować Polskę w międzynarodowej polityce. Stąd właśnie list Episkopatu, który otwierał drogę do pojednania z Niemcami. Niestety, mało, że list wywołał furię komunistycznej propagandy, to jeszcze niemiecki Episkopat zwlekał z odwzajemnieniem uścisku przyjaźni. Dbając o swój „elektorat”, często negatywnie nastawiony do powojennych granic, odpowiedział polskim biskupom dość zdawkowo.

Gomułkę ten list oburzył, zanim jeszcze jego treść poznali Polacy. W Polsce orędzie biskupów opublikowano z opóźnieniem. Już po tym, jak

odpisał na nie niemiecki Episkopat. A ten również nie spieszył się ze swoją reakcją.

Gomułka czytał potem gazety – ale czy wierzył w to, co drukują? Prasa publikowała listy oburzonych czytelników, którzy deklarowali, że nigdy nie zapomnieli i zapomnieć nie zamierzają. Zarzucała, że „pod osłoną chrześcijańskiego miłosierdzia kardynał rozgrzesza hitlerowskich ludobójców”[240].

Za orędzie Gomułka w 1966 roku ukarał Wyszyńskiego – w prasie dla pomniejszenia rangi nazywano go „kierownikiem episkopatu” – odmową wydania paszportu, kiedy wybierał się na otwarcie obchodów roku milenijnego w Watykanie.

Prasa wyliczała, że biskup Stanisław burzył jedność państwa Piastów, a inni biskupi spierali się z Kazimierzem Wielkim. Wyliczano kolejnych duchownych, których oskarżano o działanie na szkodę Polski: Pawła z Przemankowa, Jana Muskatę, kardynała Oleśnickiego, prymasów Gabriela Podoskiego i Michała Poniatowskiego.

Po wystąpieniu Jerzego Turowicza na forum Frontu Jedności Narodu w obronie biskupów Gomułka zaatakował go w swoim przemówieniu. Jan Józef Szczepański uważał: „Pierwszy raz od Października mówił jak człowiek – z pasją, z przekonaniem. I miał dużo racji, tropiąc poza pozorami rzeczywistą, zaciekłą reakcyjność episkopatu. Tę samą, z którą tak bezskutecznie borykał się sobór. Bóg jako przywódca konserwatywnego stronnictwa”[241].

Po liście biskupów Polacy byli zdezorientowani, zapamiętał Andrzej Wielowieyski. Oburzony Gomułka spodziewał się politycznego sukcesu. Ludzie powinni odwrócić się od prymasa.

Ale podczas telewizyjnego przemówienia popełnił błąd. Choć atakował Wyszyńskiego za rzekome ustępstwa wobec Niemców, to jednocześnie potępił jego agresywność wobec komunizmu i ZSRR. Przyznał, że biskupi nie rezygnują z ziem zachodnich, ale też zasugerował, że występując przeciwko Moskwie, próbują odzyskać coś na Wschodzie. To rzekomo ludzi uspokoiło – prymas nie oddaje Wrocławia i żąda Wilna.

Rok 1966 to apogeum światopoglądowego konfliktu PRL z Kościołem. Orędzie biskupów było jego ważnym aktem, ale chodziło już o coś większego – o udowodnienie, komu się należy tysiącletnie dziedzictwo państwa polskiego.

Rok 1966 rozpoczęło bicie w dzwony we wszystkich kościołach. Obwieszczały nadejście Roku Milenijnego. Tysiąclecia chrztu Polski.

Władze ogłosiły konkurencyjne obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego. Ponoć nawet przez pomyłkę na jednym z odsłoniętych pomników napisano „Tysiąc lat Polski Ludowej".

Od kilku lat w ramach Wielkiej Nowenny prymas krążył po kraju z kazaniami.

Andrzej Wielowieyski zapamiętał, że prymas poświęcał w nich niewiele czasu na aktualną politykę albo atakowanie rządu. Zwykle pojawiały się jednak dwa, trzy mocne zdania, które zapadały w pamięć. Czasami o złowrogim ateizmie, kiedy indziej o narodowym bohaterstwie, to znowu o zagrożeniu losów. Padały też słowa o prawach człowieka.

Ale to nie prymas najbardziej zdenerwował Gomułkę, tylko Matka Boska.

Po Polsce, bez uzgodnienia z władzami, pielgrzymowała poświęcona przez papieża Piusa XII kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Podróżowała w samochodzie-kaplicy. Gomułka wysyłał milicjantów, którzy ją ścigali. Przy wyjeździe z Lublina dopadli kościelne auto i zakryli obraz brezentem. Podobnie pomiędzy Nidzicą a Olsztynkiem. Wcześniej pod Olkuszem skierowali pojazd trasą inną niż ta, wzdłuż której czekali wierni.

Ostatecznie dopadli Matkę Boską w drodze między Fromborkiem a Warszawą. Choć tym razem pielgrzymce towarzyszył również prymas Wyszyński, najwyraźniej licząc na to, że w jego obecności władze nie pozwolą sobie na świętokradztwo.

Milicjanci jednak uprowadzili obraz. Oddali go dopiero w Warszawie w katedrze Świętego Jana.

Kolejny raz aresztowali wizerunek, gdy zmierzał z Warszawy do Katowic. Tym razem milicjanci odwieźli go na Jasną Górę. Zakazali opuszczania murów kościoła. Zagrozili likwidacją czterech paulińskich domów

zakonnych. Przy bramach klasztoru postawiono posterunki rewidujące każdy wyjeżdżający samochód.

Na uroczystościach kościelnych zaczęto więc wystawiać – a nawet obwozić po kraju – same ramy przyozdobione kwiatami. Sytuacja sięgnęła absurdu. Ludzie modlili się do pustych ram, a władza cieszyła się z sukcesu.

Pościgi zaskoczyły nawet Leonida Breżniewa, który dopytywał, o co w tym wszystkim chodzi. Gomułka tłumaczył mu, że władze muszą reagować na kościelną samowolę, bo pielgrzymki Matki Boskiej nikt nie uzgadniał. Ludzie na wsiach dekorują drogi, a przy okazji snują polityczną propagandę.

Bezsilność. To chyba czuł wówczas Gomułka. Bezradność wobec największej siły opozycyjnej, jaką stał się Kościół. Nie potrafił przeciwstawić Kościołowi żadnych innych równie spiżowych emocji.

Do walki rzucił dwa i pół tysiąca wojskowych oficerów politycznych, którzy krążyli pomiędzy plebaniami jak misjonarze marksizmu. W ramach kwietniowo-majowej operacji opatrzonej kryptonimem Proboszcz wypytywali księży o ich stosunek do listu biskupów, prymasa Wyszyńskiego i ziem zachodnich. Żadnego duchownego nie zdołali jednak nawrócić.

Gomułka za wszelką cenę chciał przejąć uroczystości tysiąclecia. 15 kwietnia podczas nabożeństwa w Gnieźnie, odprawianego przez arcybiskupa Karola Wojtyłę, rozległy się salwy armatnie wieszczące przybycie na państwową uroczystość marszałka Mariana Spychalskiego. Potem zderzyły się pochody kościelny i państwowy, przy czym ten drugi usiłował zagłuszyć pierwszy.

Dwa dni później w Poznaniu na konkurencyjnych obchodach występowali Gomułka i Wyszyński. Pierwszy sekretarz zaatakował wówczas prymasa: „Jakże ograniczony i wyzbyty z narodowego poczucia państwowości musi być umysł przewodniczącego episkopatu polskiego, jakież to musi być zaślepienie tego kierownika episkopatu polskiego i jego popleczników, lansujących pokraczną, antynarodową ideę przedmurza. Ten wojujący z naszym państwem ludowym, nieodpowiedzialny pasterz pasterzy, który głosi, że nie będzie się korzył przed polską racją stanu, stawia swoje urojone pretensje […]”[242].

Kulminacja kościelnych obchodów nastąpiła 7 i 8 maja 1966 roku. Władze zapowiedziały koncerty i festyny. Krakowski komitet PZPR wysłał pod Wawel demonstrantów z transparentami: „Nie przebaczymy".

Kiedy w kościele Mariackim prymas wygłaszał kazanie, na rynku przemawiał premier Józef Cyrankiewicz. Zorganizowano mecz piłkarski Wisła–MTK Budapeszt, który zgromadził – według danych Urzędu do spraw Wyznań – piętnaście tysięcy widzów. W rzeczywistości jednak przyszło prawdopodobnie około ośmiu tysięcy kibiców, a dalsze pięć tysięcy, choć kupiło bilet, to prawdopodobnie wybrało obchody kościelne[243].

Uroczystości zakończyły się starciem na Rynku Głównym manifestantów wznoszących okrzyki „Precz z komuną!" z oddziałami ZOMO.

Tego dnia na pustym fotelu na Jasnej Górze posadzono portret papieża Pawła VI, któremu władze nie wydały wizy wjazdowej do Polski. Prymas napisał: „Wobec totalnego zagrożenia Narodu, będącego pod przemocą Moskwy, wobec ateizacji programowej, popieranej przez PZPR, wobec wyniszczenia biologicznego – trzeba głębokiego nurtu nadprzyrodzonego, by Naród świadomie czerpał z Kościoła moce Boże i umacniał nimi swoje życie religijne i narodowe. Bodaj nigdzie jak w Polsce, zagrożonej totalnie, nie odczuwa się tak ścisłego związku między Kościołem a Narodem"[244].

Kardynał Wyszyński dokonał „aktu oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi Matki Kościoła za wolność Kościoła Chrystusowego".

To nie było jednak starcie ateistów z Kościołem. To było zderzenie dwóch religii.

Obchody pogłębiły podział nie tylko na ludzi Kościoła i ludzi władzy. Podzielili się także wierni. Andrzej Friszke zauważył, że wielu inteligentów poczuło się zagubionych. Nie odnajdywali się ani wśród zwolenników Gomułki, ani w Kościele Wyszyńskiego. Ich religijność opierała się na refleksji nad Ewangelią, a nie na jedności z emocjami tłumów. Doświadczyli zbłąkania pomiędzy państwowym komunizmem a kościelnym integryzmem.

Józef Tejchma uważał, że obchody tysiąclecia mogły się stać okazją do pojednania, a spotęgowały dramatyczne rozdarcie. Na wiecach obu stron pobrzmiewał fałszywy ton, być może po stronie władzy bardziej zgrzytliwy.

Ale wtedy był młodym działaczem partyjnym i widział tylko racje partii. Milczał. Zapamiętał pogonie milicji po polach i lasach za obrazem Matki Boskiej, co dziś uznaje za wstydliwą sprawę. A wówczas szkodzącą rządzącym, bo mobilizowała przeciwko nim Polaków.

W korytarzach władzy już wtedy szeptano o błędach. O pułapce, z której nie będzie dobrego wyjścia. W oknach domów pojawiły się oświetlone żarówkami obrazy Matki Boskiej. Kościół wykorzystał brak rozsądku władzy, która wdała się w beznadziejną walkę.

Gomułka tymczasem zwątpił w Polaków.

Świecki post

Kiedyś na emeryturze, pisząc przy swoim mahoniowym biurku, pomyślał o pewnym człowieku. Wzorcowym. Widział w nim prawdziwego socjalistycznego robotnika. Kartki pamiętnika wypełniły się niespełnioną nadzieją.

Kilka lat wcześniej, jeszcze u władzy, kiedy mu tę Polskę rozkradali, kiedy bumelowali w pracy, mógł też wiele razy pomyśleć o tym wzorcowym robotniku. Spotkał go jeszcze przed wojną.

Marzył o nim potem w latach Polski Ludowej. I z roku na rok czuł się coraz bardziej rozczarowany.

Robotnik był człowiekiem z krwi i kości. Nazywał się Józef Nowak. Całkowicie poświęcił się pracy. Pokochał fabrykę. Tak jak można kochać kobietę. A nawet bardziej. Tak jak niektórzy kochali rewolucję.

Kiedy w 1925 roku rafineria w Jedliczu pracowała na jałowym biegu, Nowak bez przerwy szukał zajęcia. Krążył między maszynami niczym obłąkany. A gdy zagraniczni kapitaliści postanowili zamknąć fabrykę, tego już Nowak nie zdołał przeboleć. Wyskoczył z piątego piętra. Zabił się jak zawiedziony kochanek.

Gomułka rozumiał, że dla Nowaka życie po zamknięciu fabryki straciło sens. Takich pracowników chciał potem widzieć w Polsce Ludowej. Niestety tacy socjalistyczni robotnicy zdarzali się tylko w kapitalistycznej Polsce. Gomułka w Polsce Ludowej spotykał raczej innych, takich, którzy woleli antysocjalistyczny stosunek do pracy: nieróbstwo, kradzieże.

Wtedy nabrał przekonania, że człowieka trudniej przerobić niż ustrój, bo „uspołecznienie środków produkcji jest daleko niewystarczające do uspołecznienia człowieka – zapisał w swoich wspomnieniach. – Pewne właściwości człowieka, jego cechy są mu wrodzone, kierują jego postępowaniem niezależnie od tego, w jakim ustroju społecznym przyszedł na świat i w jakim ustroju społecznym żyje”[245].

Mógłby znaleźć pocieszenie przynajmniej w tym, że w socjalizmie robotnicy nie popełniali samobójstw z powody zamknięcia fabryk.

Ale sam pewnie czuł się takim Nowakiem. Kiedy przed wojną w rafinerii brakowało dla robotników pracy, w wolnym czasie wyklepywał baniaki. Zaszywał się na oddziale destylacyjnym i łomotał niemiłosiernie. Przełożonych przekupił, ofiarowując wykonane pojemniki. Obdarowywał nimi też znajomych.

W każdym mieściło się trzydzieści, czterdzieści litrów wody. Oddawał je za nic. Ze względu na przekonania polityczne. Pracować należy bez wytchnienia. Choćby za darmo.

Uwielbiał lekturę rocznika statystycznego. Ołówkiem notował na drugiej stronie zadrukowanych komunikatów Polskiej Agencji Prasowej. Ścierał gumką.

Według Józefa Tejchmy to było podświadome. Gomułka uważał, że gospodarce najbardziej szkodzą rozrzutność i marnotrawstwo. Podejrzewał sabotaże. Stawało się to coraz bardziej uciążliwe. Pewnego dnia wykrzykiwał:

– Kto nie postawił przecinka przy tej cyfrze, ja mu nogi z dupy wyrwę![246]

Czysto techniczny błąd popełnił Józef Tejchma, ale nieufny Gomułka uznał, że ktoś go chciał okłamać.

Komitet Ekonomiczny był sparaliżowany. Józef Cyrankiewicz – premier! – przy każdej ważniejszej decyzji zastrzegał sobie dwadzieścia cztery godziny do namysłu. To oznaczało, że czeka na głos Gomułki.

Ministrowie nawet już nie próbowali forsować własnych pomysłów. Liczyło się tylko to, co postanowi Gomułka. Bo ministrowie według niego popełniali błędy. Kiedy sugerowali, że powinien im zostawić większą swobodę, inaczej nie nauczą się rządzić, zbywał to milczeniem.

Takiego centralnego sterowania gospodarką nie pamiętał nawet Eugeniusz Szyr, który kierował Komisją Planowania po Hilarym Mincu. Według Czesława Bobrowskiego Gomułce brakowało wiedzy ekonomicznej. Nie rozumiał przepływów finansowych, błędnie pojmował inflację. W przemyśle interesował go postęp ilościowy, nie myślał o efektywności. Bobrowski

wspominał, że w postawie Gomułki było coś z podejścia chłopów z krośnieńskiego, którzy woleli nie zarobić stu złotych, byle nie wydać dziesięciu.

Codziennie szczegółowo czytał biuletyny informujące i o wydobyciu węgla, i o skupie żywca, cenach mięsa, macior, prosiaków. Decydował o najmniejszych drobiazgach. O każdym dolarze wydanym z funduszu dewizowego. O podwyżkach płac dla kilkuosobowych grup pracowników. O eksporcie jajek. Krzyczał do jednego z urzędników:

– Nie uratujecie naszej gospodarki, nawet jeśli wywieziecie za granicę swoje jaja![247]

Ale dlaczego Gomułka miałby komuś ufać? W 1948 roku zdradzili go wszyscy. Może to wspomnienia podpowiadały, że nikomu nie wolno wierzyć? Że w chwili próby wszyscy się odwrócą. Że tylko on może udźwignąć męczeńską odpowiedzialność za Polskę.

Wzdrygał się na myśl o wybujałych ambicjach.

Józef Tejchma zapamiętał przekonanie Gomułki, że polska myśl innowacyjna jest licha, a kraj ciągnie się w ogonie rewolucji naukowo-technicznej. Gomułka przywoływał rodzime aspiracje wynikające z dawnej mocarstwowości i nadzieje na rekompensaty za dramaty historyczne. Literatura wpoiła Polakom, że tak wiele zrobili dla innych narodów, że teraz powinni oczekiwać wzajemności.

– A oni złapią nas za gardło i będą cynicznie trzymać[248] – powtarzał Gomułka. I dodawał, że w świecie nie ma sentymentów, liczy się jedynie siła. A reszta to literacka iluzja, bez względu, czy stawia się na opatrzność, czy cudzą dobrą wolę.

Ale z nowoczesnością był poważny problem. Świetny wynalazek to trochę za mało. W PRL przydawało się jeszcze, aby pomysłu nie zniszczył Związek Radziecki.

Profesor Wojciech Morawski, historyk gospodarki, chciał być inżynierem lotnictwa. Pójść w ślady ojca, pracownika Instytutu Lotnictwa. Kiedy jednak przekonał się, że Rosjanie blokują polskie wynalazki, wybrał zawód, który uniezależnił go od RWPG-owskich pomysłów.

– Polska z powodzeniem rozwijała systemy rakietowe – opowiadał mi. – Mój ojciec pracował w 1963 roku nad pociskiem Diament. Ten miał niszczyć czołgi. Sterowano nim za pomocą przewodu, który ciągnął za sobą. Zasięg: trzy kilometry. Tata razem z innymi konstruktorami pojechał do Związku Radzieckiego, żeby przedstawić projekt. Najpierw dość długo siedzieli i nic się nie działo. A pewnego dnia Rosjanie ich zaprosili, położyli na stole swój własny szkic i powiedzieli: „Dostaniecie na to licencję i to będziecie robić". O polskim diamencie w ogóle nie wspomnieli.

Autarkia – to był radziecki pomysł na gospodarkę w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Czyli całkowita samowystarczalność. W 1947 roku, po naradzie powołującej Kominform, Sowieci narzucili autarkiczne modele gospodarkom krajów satelickich, w tym Polsce.

To pozornie sprzyjało wynalazczości. Ale w praktyce odcięło Polskę od nowoczesnej zachodniej technologii.

Na początku lat pięćdziesiątych Polacy ekscytowali się wyprodukowaniem pierwszych samochodów Warszawa. Składano je na licencji radzieckiej pobiedy. Wcześniej, pod koniec lat czterdziestych, Polska negocjowała licencję na fiata. Stalin jednak powiedział Mincowi: „Aha, licencję włoską kupujecie, szpiegów włoskich chcecie wpuścić do kraju"[249]. Polska więc zerwała rozmowy.

Z samowystarczalności zrezygnowano, kiedy po śmierci Stalina władzę przejął Nikita Chruszczow. Ale zastąpiono ją gospodarczym uzależnieniem od Związku Radzieckiego. To Moskwa miała decydować, co wyprodukują państwa satelickie.

Polskie lotnictwo cieszyło się solidnymi i zapalonymi kadrami inżynierów jeszcze z czasów przedwojennych. Po wojnie w lubelskich Lotniczych Warsztatach Doświadczalnych – szybko przeniesionych do Łodzi – i warszawskim Centralnym Studium Samolotów powstało kilka ciekawych konstrukcji: dziesięcioosobowe samoloty pasażerskie Miś i CSS-12, wojskowa maszyna dyspozycyjna Żuraw. Produkowano szkolnego junaka i akrobatycznego zucha. Wykonano prototypy samolotów CSS-10 i CSS-11.

Po śmierci Stalina walka z autarkicznym modelem gospodarczym dość szybko przyjęła absurdalny obrót – oznaczała niszczenie na żądanie Związku

Radzieckiego rodzimych konstrukcji w krajach socjalistycznych. Przy współpracy władz tych krajów.

– Gomułka, podobnie jak Piłsudski, nie znosił lotnictwa – opowiadał mi profesor Wojciech Morawski. – Podczas dożynek w 1959 roku nad trybuną honorową pojawił się prototyp czterosilnikowego samolotu pasażerskiego PZL MD-12. Gomułka wpadł w furię. Krzyczał, że to przejaw mocarstwowych mrzonek. Pierwszy sekretarz uważał, że jeśli nie nastąpi integracja gospodarcza krajów socjalistycznych, to z czasem dojdzie do politycznego rozpadu obozu. W tej grze ulubionym rekwizytem Gomułki stał się przemysł lotniczy. Przywódca partii demonstrował w tej sprawie uległość wobec ZSRR, wzmacniając swoje argumenty na innych polach.

Jednym z bohaterów polskiego Października stał się generał Jan Frey-Bielecki. Niezwykle barwna postać. Przedwojenny komunista. Podczas wojny przeszkolony przez NKWD, przerzucony na niemieckie tyły na Wileńszczyźnie. Stworzył oddział partyzancki działający w Puszczach Augustowskiej i Nalibockiej. Po wojnie szef warszawskiego i krakowskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

W 1956 roku pokazał inne, antyradzieckie oblicze. Ponoć wydał rozkaz zbombardowania wojsk radzieckich zmierzających w stronę Warszawy. Akcję zamierzano przeprowadzić, gdyby nie powiodły się rozmowy polskich władz z Chruszczowem. Frey-Bielecki odesłał do domu sporo radzieckich oficerów panoszących się w polskim lotnictwie. Dla Polaków stał się bohaterem, dla Sowietów – zaprzysięgłym wrogiem.

Wielu polskich konstruktorów samolotów pracowało „pod skrzydłami” Freya-Bieleckiego. Wspierał projekt polskiego ponaddźwiękowego samolotu TS-16 Grot z płatami nośnymi w kształcie dwóch trapezów. Jednym z jego konstruktorów był słynny inżynier Tadeusz Sołtyk, twórca pierwszego powojennego polskiego samolotu LWD Szpak. To właśnie od jego inicjałów pochodziły oznaczenia kolejnych konstrukcji „TS”. W jego pracowni powstał szkic pasażerskiej maszyny TS-15 Fregata, zabierającej dwanaście osób.

Nad Grotem zawisło jednak fatum, początkowo związane z samą nazwą. Najpierw projekt nosił oznaczenie TS-13, ale podobno wojsko poprosiło o usunięcie pechowej „trzynastki”. Przemalowano ją więc na „szesnastkę”.

Niektórym Grot kojarzył się też z generałem Stefanem Roweckim, pseudonim Grot, dowódcą Armii Krajowej.

Samolot na swoje czasy był nowoczesny. Ale w 1963 roku zaprzestano prac nad tą konstrukcją. To właśnie Związek Radziecki zastopował budowę Grota.

W 1963 roku generała Jana Freya-Bieleckiego odesłano na emeryturę. Tego samego dnia na Okęciu spalono wykonaną z drewna w skali 1 : 1 makietę Grota.

– Związek Radziecki wciskał nas w sztywne ramy – uważa profesor Wojciech Morawski. – Jak zbudowali swój pierwszy porządny myśliwiec MiG-15, to dali na niego licencję nam i Czechosłowacji. Potem był MiG-19, licencję dostali Czesi. Kiedy pojawił się dużo bardziej nowoczesny MiG-21, liczyliśmy, że znowu my dostaniemy licencję i będziemy rozwijać tę technologię. Ale licencję otrzymali znowu Czesi. A nas postanowiono wcisnąć w samoloty rolnicze. Prace nad wszystkimi innymi maszynami, czy to odrzutowcami, czy to śmigłowcami, stłamszono. Dla polskich konstruktorów to były życiowe dramaty.

Rozczarowani polscy inżynierowie porzucali pracę w lotnictwie. Symbolem tej klęski stał się konstruktor Tadeusz Sołtyk. Od 1964 roku pracował przy zablokowanym ostatecznie przez Sowietów grocie. W 1967 roku rozgoryczony porzucił lotnictwo i przeszedł do Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów.

– Rosjanie narzucili nam technologię samolotu rolniczego An-2 – opowiadał profesor Morawski. – To z jednej strony było atrakcyjne finansowo, bo produkowaliśmy dla nich siedemset sztuk rocznie. Ale technologicznie cofało nas o pięćdziesiąt lat.

Biorąc pod uwagę liczbę pracowników polskiego przemysłu lotniczego – około stu tysięcy osób – można sądzić, że rozwijał się wspaniale. Licencja na An-2 była darmowa, a zamówienia olbrzymie. Ale Polacy byli tylko wykonawcami przestarzałego radzieckiego projektu. Przerwano praktycznie wszystkie prace konstrukcyjne.

– W podobnej sytuacji znaleźli się też Czesi – wspominał profesor Morawski. – Ich przemysł lotniczy był zresztą lepszy od naszego. Ale

Rosjanie zabronili Czechom robienia śmigłowców. Czesi z tego powodu do dziś mają traumę.

Kiedy polscy inżynierowie zorientowali się, że kraj musi – zgodnie z wolą Związku Radzieckiego – zajmować się tylko samolotami rolniczymi, sami próbowali projektować nowe maszyny. Pod koniec lat sześćdziesiątych w Instytucie Lotnictwa powstał zamysł samolotu PZL-106 Kruk. W tajemnicy i w czynie społecznym, bo obowiązywał przecież zakaz prac nad nowymi konstrukcjami. W Mielcu naszkicowano samolot M-14.

Tymczasem Sowieci wpadli na zdumiewający pomysł – rolniczy samolot odrzutowy. Polscy inżynierowie, gdy się o tym dowiedzieli, pękali ze śmiechu. Rolnicze samoloty muszą latać wolno, a odrzutowce wówczas palą mnóstwo paliwa. Ale radzieccy specjaliści uznali, że na Dalekim Wschodzie i na Syberii mają olbrzymie złoża nafty lotniczej.

W Polsce zaczęto produkować tę zdumiewającą maszynę – M-15. Jednocześnie znowu przekreślono prace nad rodzimymi „potajemnymi" konstrukcjami, Krukiem i M-14.

W przeciwieństwie do popularnego „Antka" tym razem interes Polsce w ogóle się nie opłacił. Sowieci zobowiązali się do kupienia trzech tysięcy sztuk. Ale nabyli tylko sto siedemdziesiąt pięć. Prawdopodobnie w Związku Radzieckim zadziałało lotnicze lobby. Do obsługi w locie „Antka" potrzeba było trzech osób, do lotniczego odrzutowca – tylko jednej. To oznaczało ograniczenie liczby personelu lotniczego cieszącego się przywilejami.

Niemal za każdym razem tępienie przez Związek Radziecki krajowych wynalazków odbywało się w sporym stopniu polskimi rękoma. Sowieci czasami, konsultując projekt, sugerowali, że jest kiepski. Częściej do takiego przekonania namawiała jakaś powołana w Polsce komisja. Dlatego dziś trudno rozstrzygnąć, jak bardzo na losach polskich wynalazków ważyła ingerencja Moskwy. Kiedy Sowieci zablokowali budowę rakiet Diament, z którymi do Związku Radzieckiego pojechał ojciec profesora Wojciecha Morawskiego, formalnym powodem była decyzja Władysława Gomułki, który wcześniej zwrócił się do Moskwy o licencję na radziecką rakietę. Blokując prace przy samolocie Grot, odwoływano się do nieopłacalności projektu. Przy każdym porzuconym polskim wynalazku można znaleźć

mnóstwo rodzimych dokumentów uzasadniających, że konstrukcja jest nieudana. „Dyktatura ciemniaków” chętnie podcinała skrzydła tym, którzy chcieli wznieść się za wysoko.

Polacy cieszyli się grubszymi portfelami do 1958 roku. Wówczas gospodarka znowu skoncentrowała się na własnym rozwoju – inwestowano w kolejne zakłady produkcyjne.

Wzrastało zatrudnienie – w latach sześćdziesiątych przybyło 2,6 miliona nowych pracowników. Ale według demografów wzrost powinien być aż o milion mniejszy. Bo nagły przyrost spowodował „bezrobocie w miejscu pracy”[250]. Pod względem wydajności pogłębiła się różnica między Polską a Zachodem, ale też innymi demoludami.

Płace wyhamowały. Gomułka znalazł swoje wytłumaczenie. Pracuje coraz więcej kobiet. A one zatrudniają się dopiero pierwszy raz, więc ich pensje są niższe.

Egalitaryzm płacowy był niemal wzorcowy. Tyle że górnicy i hutnicy łatwiej dostawali talony na samochody i przydziały mieszkań. Systemy przydziałów i kartek były w PRL równie ważne co obieg pieniądza.

Ekonomista Stanisław Kuziński oceniał Gomułkę i jego bliskiego gospodarczego współpracownika Bolesława Jaszczuka: „Miał wrodzoną skłonność do dyrektywnego rządzenia. W wyborze czołowych kadr dla gospodarki preferował ludzi o podobnych cechach, lecz pozbawionych jego zalet. Był takim przede wszystkim Bolesław Jaszczuk, od 1963 r. sekretarz KC ds. ekonomicznych. Jego wpływy rosły stopniowo, ale po 1968 r. skupił ogromną władzę nad organami rządowymi. Z upływem lat nasilał bezpośrednie, coraz bardziej szczegółowe dyrektywy dla ministrów, a w każdym razie zamierzenia rządowe podlegały jego wiążącej opinii, a przyjęte decyzje rządowe nakazywał wycofać. Symbolizował zależność administracji od organu partyjnego, który nie był odpowiedzialny za osiągane wyniki”. Jaszczuk, protegowany Gomułki, choć był działaczem partyjnym, to zagarnął władzę nad przemysłem, który formalnie podlegał premierowi Cyrankiewiczowi.

Gospodarkę nieustannie reformowano.

Kiedy władza dochodziła do wniosku, że dachy w Polsce są w złym stanie, wprowadzano premię za remonty. Wtedy wszystkie zakłady rzucały się do naprawiania dachów. Ale wkrótce okazywało się, że przez to zaniedbano piwnice. Wdrażano więc premie dla przedsiębiorstw za reperację piwnic. Ale nikt nie myślał o tym, że po prostu należy remontować domy, w jednych dachy, w drugich piwnice, a w trzecich kanalizację. Gomułka dostrzegał nieefektywność dotychczasowych zachęt i w końcu wymyślił… własny system punktów i premii.

Gomułka zrozumiał, że gospodarce socjalistycznej brakuje podstawowego kapitalistycznego wskaźnika zysku. Jego systemy punktowe były nieporadną próbą stworzenia nowego sposobu wyceny gospodarki socjalistycznej, w której pieniądz miał mniejsze znaczenie niż znajomości w sklepie.

Coraz bardziej brakowało mięsa. 31 sierpnia 1959 roku wprowadzono jeden dzień świeckiego postu. W poniedziałki zamykano sklepy mięsne, a w stołówkach i restauracjach nie podawano dań mięsnych.

Serwowano je za to w piątki, kiedy tradycyjnie pościli polscy katolicy. Bezmięsny poniedziałek i mięsny piątek mogły wydawać się jeszcze jednym polem bitwy z Kościołem. Ale równie dobrze mogły być wyrazem pragmatyzmu. Poniedziałek stawał się dodatkowym – oprócz piątku – dniem, kiedy Polacy pozostawali wegetarianami. A właściwie jaroszami, jak wówczas nazywano ludzi powstrzymujących się od spożywania mięsa.

Mięso stało się produktem politycznym. W Polsce Ludowej uzyskało siłę obalania władzy.

Partia panicznie bała się każdych podwyżek cen. Kiedy Czesław Bobrowski zaproponował podniesienie cen alkoholu, władze partii przekonywały, że wzrośnie produkcja bimbru, a wreszcie Leon Kasman stwierdził, że klasa robotnicza nie wybaczyłaby partii podwyżki cen wódki.

Gomułka winił ludzi, a nie system. Według niego mięsa brakowało nie za sprawą centralnie sterowanego rolnictwa i handlu, tylko przez malwersantów.

Stanisława Wawrzeckiego, dyrektora w warszawskim Miejskim Przedsiębiorstwie Handlu Mięsem Warszawa Praga, skazano na śmierć

w 1965 roku za udział w tak zwanej aferze mięsnej. Po 1956 roku był to w PRL jedyny wykonany wyrok śmierci za przestępstwo gospodarcze.

Barbara Seidler – ta, która tuż po wojnie chodziła do jednego liceum z synem Władysława Gomułki – w reportażu *Mięso i inne sprawy* napisała: „Już wprowadzają oskarżonych. Między twarzami milicjantów podpiętych służbiście paskami – twarze tych dziesięciu: zmarszczka nad nosem, w poprzek czoła, dalej ziemista cera i czupryna kędzierzawa, teatralny, zły gest osłaniający twarz przed kamerą, czyjaś szyja purpurowa nad rozchylonym kołnierzykiem i rzadkie ryżawe włosy sczesane na łysiejące skronie”[251].

Stanisław Wawrzecki nadzorował warszawskie sklepy. Oprócz niego na ławie oskarżonych zasiadło czterech innych dyrektorów uspołecznionego handlu, czterech kierowników sklepów państwowych, a tylko jeden właściciel prywatnej masarni.

Akt oskarżenia stwierdzał, że zgodnie z wytycznymi i wskazaniami kierownictwa partii, Rady Państwa i rządu (w takiej właśnie kolejności) organy ścigania podjęły energiczne wysiłki, aby wzmocnić walkę z przestępczością gospodarczą i zapewnić ochronę mieniu społecznemu przed grabieżą i nadużyciami.

W roku 1959 przy komendach wojewódzkich Milicji Obywatelskiej powołano inspektoraty mięsne, a Władysław Gomułka na III Plenum KC PZPR zastanawiał się, dlaczego ludzie pragną coraz więcej mięsa. Wymyślił trzy powody.

Po pierwsze, winny jest szybko rozwijający się wzrost siły nabywczej ludności wiejskiej i miejskiej.

Przyczyna druga to wysoki przyrost naturalny ludności.

A trzecia – niewłaściwa relacja cen mięsa do cen innych artykułów żywnościowych.

Partia już wiedziała o problemie mielenia.

Sprzedawcy malwersanci mielili podroby: całe płuca, śledziony i wymiona kosztowały 4–8 złotych za kilogram, a za mięso mielone żądali 36–40 złotych.

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego przygotowało się do batalii.

Specjalne przepisy ustaliły, że mielenie to bezpłatna usługa na rzecz konsumenta. Zabroniono mielenia na zapas. Ale nowe prawo nagminnie lekceważono. Wydrukowano więc tysiące plakatów informujących klientów o zasadach mielenia. Rozesłano do wszystkich sklepów w kraju. Sprzedawczynie z reguły wieszały je w miejscach niewidocznych dla klientów.

Specjalna komisja pod kierownictwem Alojzego Karkoszki, sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR, wyśledziła, że przy schabie (cena 44 złotych za kilogram) pozostawia się zbyt długie żeberka (cena 26 złotych za kilogram) lub część biodrówek (30 złotych za kilogram), karkówkę (36 złotych za kilogram), a ponadto nie usuwa się tłuszczu zewnętrznego (24 złotych za kilogram). Kiełbasę krakowską (40 złotych za kilogram) sprzedaje się jako szynkową (56 złotych za kilogram).

Waży się według wagi brutto. Zaokrągla ceny w górę.

Pracownicy sklepów żywią się bezpłatnie na zapleczu.

Kierownicy sklepów wręczają łapówki dyrektorom Miejskiego Handlu Mięsem, którzy w zamian zapewniają większe dostawy.

Prace komisji partyjnej zaowocowały między innymi wnioskiem, że należy usilnie dążyć do wprowadzenia automatycznych wag samopiszących. A z lad usunąć wszelkie dekoracje, czyli kwiaty, piramidy z puszek konserwowych i bloków smalcu, bo zasłaniają widoczność towaru wyłożonego lub przygotowywanego do sprzedaży.

Kiedy do orzekania w aferze mięsnej wyznaczono skład sędziowski, adwokaci zauważyli, że nie znalazł się w nim żaden sędzia IV Wydziału Karnego, właściwego do rozpatrzenia sprawy.

Do składu skierowano sędziów wojewódzkich Faustyna Wołka i Kazimierza Gerczaka. Przewodniczył Roman Kryże wydelegowany z Sądu Najwyższego. W latach stalinowskich skazywał na karę śmierci żołnierzy Armii Krajowej. Mówiono o nim jako o sędzim, który ma prywatny cmentarz i „kryżuje” ludzi.

– Mięso w PRL? Przedmiot pożądania – opowiadała mi profesor Oktawia Górniok, profesor prawa z Uniwersytetu Śląskiego, specjalistka od przestępczości gospodarczej. – Każde województwo miało wówczas własną

aferę mięsną. Mimo nawoływań: „łapmy złodziei, malwersantów”, efekty były marne, bo funkcjonowało coś, co dziś nazwalibyśmy przestępczością zorganizowaną.

W 1967 roku ogłoszono podwyżkę cen mięsa. Robotnicy na Żeraniu zwołali wiec protestacyjny. Gomułka przyjechał do nich i powiedział:

– Nie rozumiem, dlaczego się tak oburzacie! Mięso podrożało, to prawda, ale przecież was i tak nie stać na mięso[252].

Józef Tejchma zapamiętał, że Gomułka stawał się coraz bardziej nerwowy. Rosły płace, ceny stały w miejscu, a ludzie w kolejkach. Jeszcze za Chruszczowa przynajmniej łatwiej było z importem zboża ze Związku Radzieckiego. Przywódca ZSRR żartował przy Gomułce, że trzy miliony ton – tyle, ile potrzebowała Polska – to u nich zjadają myszy w magazynach. Ale ekipa Breżniewa zaczęła dokładniej liczyć i o import było już znacznie trudniej. Pewnego dnia Gomułka zwymyślał Fiodora Kułakowa, radzieckiego sekretarza KC KPZR do spraw rolnych, za ograniczenie dostaw zbóż do Polski. Wściekał się tak zapalczywie, że zagroził importem ze Stanów Zjednoczonych.

Kiedy oskarżano Stanisława Wawrzeckiego, zebrano już dowody przeciwko 1302 osobom. Walka o mięso jednak dopiero się zaczynała. W 1964 roku wniesiono zaledwie 11 aktów oskarżenia w sprawach mięsnych. W 1965 roku – już 79. W latach 1966–1968 do sądów trafiało od 48 do 59 spraw rocznie.

Sytuacja zmieniła się pod koniec lat sześćdziesiątych. W 1969 roku aktów oskarżenia było już tylko 31, a rok później – 18.

Od 1964 do 1973 roku w sprawach mięsnych sporządzono w sumie 452 akty oskarżenia.

Historyk Andrzej Friszke:

– Mięso w PRL było jednym z podstawowych artykułów spożywczych. Trudno sobie wyobrazić ówczesna dietę bez mięsa. Jadano tłusto, taka była tradycyjna kuchnia wiejska. Było bardzo mało nabiału: mleko, masło, paskudny serek topiony, jeden ser biały, trzy gatunki żółtego. Jogurt, jeszcze prymitywny, pojawił się dopiero za Gierka.

Profesor Wojciech Roszkowski, historyk gospodarki:

– Mięsa wciąż brakowało, bo rolnictwo w rzeczywistości nie było prywatne. Chociaż chłopi posiadali własną ziemię, państwo decydowało o cenach skupu, kontyngentach. Wieś miała mięso, miasto musiało je zdobywać. O czym decydował chłop? Tylko: sprzedać czy zjeść samemu.

W PRL mięso świadczyło o bogactwie. Zwłaszcza na wsi, gdzie przed wojną jadano go niewiele. Władza utożsamiała wzrost spożycia mięsa ze wzrostem dobrobytu.

Do 1949 roku w Polsce obowiązywały kartki. W tym roku władze ogłosiły akcję H, czyli hodowlaną. Ale wkrótce przyszła wojna koreańska i potrzeba było pieniędzy na zbrojenia, a nie rozwój hodowli. Na początku lat pięćdziesiątych państwo wprowadziło obowiązkowe dostawy zbóż, ziemniaków oraz zwierząt rzeźnych do punktów skupu – trwały aż do lat siedemdziesiątych. Poprawiło się nieco po 1956 roku, kiedy rozpadły się tysiące spółdzielni produkcyjnych, a z Zachodu sprowadzono pasze hodowlane.

– Pomysł był taki: importujemy paszę jako surowiec, a potem eksportujemy przetworzony produkt, szynkę w puszkach – opowiadał mi profesor Janusz Kaliński. – Szła głównie na rynek angielski i amerykański. Mięso eksportowano oczywiście również do Związku Radzieckiego i zaopatrywano stacjonującą w Polsce Armię Radziecką.

Ale Gomułkę oburzała taka gospodarka, zwana polityką duńską. Dlatego, że najpierw trzeba było importować zboże. A dla niego zboże nie było towarem jak każdy inny. Bo ze zboża powstaje chleb. Nadał mu więc szczególną, mistyczną rangę, umykającą ekonomistom.

Jednak to dzięki Gomułce polskie rolnictwo stało się bardziej nowoczesne – uważał Józef Tejchma, który wówczas kierował Związkiem Młodzieży Wiejskiej. Gomułka postanowił o rozbudowie przemysłu nawozów sztucznych i maszyn dla rolnictwa.

Niewiele to pomogło. W roku 1960, kiedy sprzedawcy w sklepach dokrajali tłuszczu do schabu, żeby oszukać klientów, władza wprowadziła tak zwane receptury zastępcze na wędliny. Do kiełbasy zwyczajnej, zamiast tłuszczu, dodawano skórki, wymiona i wargi.

Potem wymyślono jeszcze nowsze receptury zastępcze. Do serdelowej, mortadeli, parówkowej i pasztetowej zamierzano dodawać soi.

Produkcja jednak nie ruszyła. Zabrakło soi.

Przecież robotnicy nie jedzą szynki, powtarzał, gdy mówiono mu o trudnościach z zaopatrzeniem. Jak polityk, który od dawna żyje między gabinetami, krążąc od biurka do biurka, już nie wiedział, co uda się w sklepie kupić bez problemu, a co trzeba wystać. Jedna z pielęgniarek, wcześniej z batalionu Platerówek, robiła mu zastrzyki na zlecenie. Kiedyś poczęstował ją kaszanką, a ona była wniebowzięta.

To takiej kaszanki nie ma na rynku? – zdziwił się Gomułka. Innym razem chciał w prezencie zawieźć komuś czekoladę, ale kierowcy na zakup wręczył tylko ułamek kwoty, jaką należało zapłacić w sklepie. Kiedy stoczniowcy na zebraniu złorzeczyli, że w sklepach brakuje rajstop i skarpetek, dziwił się, bo przecież żona wszystko kupuje bez problemu.

Zofia jeździła na zakupy samochodem Biura Ochrony Rządu, na co dzień nie korzystała z ochrony. Często jednak telefonicznie zamawiała towary w sklepie BOR i przywożono je do domu. Jak zapamiętał jeden z funkcjonariuszy, miała słabość do dywanów z fabryki w Kowarach. To pewnie była nieprzemijająca miłość, bo przecież wyprzedawali je, gdy po odsunięciu Gomułki od władzy brakowało pieniędzy.

Wydumane problemy. Przed wojną miał dwie koszule. A teraz każdy robotnik ma ich co najmniej kilka. Każdy zatem powinien cenić postęp, jaki się dokonał, a nie oczekiwać więcej, niż na to zasłużył.

Ascetyzm. To była niezmiernie ważna cecha Gomułki. Tak zapamiętał Czesław Bobrowski, który słyszał na okrągło gomułkowskie: „Nas na to nie stać”. Powiedzenie stało się dewizą Gomułki. Najważniejszą zasadą ekonomii.

Więcej mięsa w sklepach? „Nas na to nie stać”. Fabryka samochodów? „Nas na to nie stać”. Niech chłopi jeżdżą jeszcze wozami do kościoła, a nie samochodami, powtarzał.

Ale Gomułka nie zauważył nowego społeczeństwa. Coraz więcej Polaków kończyło studia. Kobiety podejmowały pracę. Rosły aspiracje.

Jeden z moich dziadków – ale nie ten, który zabrał mnie na pożegnanie Gomułki – zwykł przy okazji takich porównań żartować, że przed wojną królowa angielska nie miała telewizora, a dziś on, chłopski syn, ogląda w domu co czwartek *Kobrę*.

Podobnie zapewne myślało młode pokolenie techników i wykwalifikowanych robotników, którym nie wystarczało, że jest lepiej niż przed wojną. Ale od niezadowolenia do buntu jeszcze droga daleka.

„Tak krawiec kraje, jak mu materii staje” – to kolejne jego ulubione powiedzenie.

Oburzył się, że ZMW rozwija sieć wiejskich klubokawiarni. Podczas urlopu wyliczył, ile Polska wydała na kawę w ciągu kilku lat. Wyszło mu, że za te pieniądze dałoby się wybudować kilka nowoczesnych fabryk. A kiedy ZMW na swoim zjeździe szczycił się akcją klubową, Gomułka zwyzywał działaczy, przekonując, że można żyć z kawą zbożową.

Gomułka już nie rozumiał potrzeb młodych ludzi. Klubokawiarnie w założeniu miały symbolizować postęp na wsi, zbliżanie się do miasta. Odcinanie się od przeszłości, kiedy w knajpie można się było tylko napić wódki.

Kawa stała się symbolem jego epoki. A właściwie spór o kawę.

Polska podpisała korzystną umowę handlową z Brazylią. Import kawy zamierzano spłacić zbudowanym za dwa lata statkiem.

Gomułka wpadł we wściekłość:

– Dwa lata ludzie będą pracować, a wy tę kawę już teraz wypijecie?[253]

Transakcji próbował bronić Zenon Kliszko, ale już kiedyś Gomułka zarzucił mu, gdy wspomniał o kawie:

– Ty znowu o tych inteligentach.

Spór o kawę stał się symboliczną różnicą, jak powinna wyglądać komunistyczna Polska. Czy miała być siermiężna i rozwijać się systematycznie, choć powoli, czy europejska, choć nieco na kredyt.

Te dwie wizje były niemal tak różne, jak Władysław Gomułka i Józef Cyrankiewicz. Ale premier oddał walkę walkowerem. Pod koniec epoki lat sześćdziesiątych przestał wychodzić na ring.

Gomułka więc wymyślił sobie nowego wroga.

Puste mieszkanie

Na mahoniowym biurku Gomułka spisał jeszcze jedno wyjątkowe wspomnienie. O tym, jak jeden jedyny raz sprzeciwił się ojcu.

To bardzo ważne, choć być może sam tego sobie nie uświadomił. Ale odbiło się to na jego schyłkowym okresie sprawowania władzy. Nie potrafił przez to zrozumieć, co się dzieje na polskich ulicach.

Był wtedy nastolatkiem. Rozmawiali z tatą o przyszłości.

– Będziesz się uczył na krawca[254] – postanowił ojciec. Chciał chronić Władka przed pracą w przemyśle. Razem z braćmi emigrował za chlebem do USA. Harował w amerykańskich zakładach węglowych, metalurgicznych i spożywczych. Jego bracia zarabiali całkiem przyzwoicie i dożyli starości w Stanach Zjednoczonych. Ale ojciec Władysława Gomułki stracił zdrowie. Wrócił do Polski i całe amerykańskie oszczędności wydał na leczenie. Wolał więc, żeby syn wybrał lżejszy zawód.

Poszli do majstra krawieckiego obejrzeć pracownię. Po powrocie syn twardo powiedział:

– Nie. Nie chcę być krawcem.

Na chwilę wyłamał się z tradycyjnego, patriarchalnego wzorca rodziny.

– Pójdę na ślusarza – dodał. I tak się stało.

Profesor Andrzej Werblan uważa, że ten drobiazg pokazuje, jak później, po wielu latach, zaczęła się droga do upadku Gomułki. W 1968 roku już coraz mniej rozumiał ze współczesnej Polski. Nauczony całym swoim życiowym doświadczeniem, jak wyglądają stosunki w rodzinie, uwierzył, że młodzi ludzie występują przeciw władzy z podpuszczenia ojców. Gomułka nie pojmował, że dzieci mogą się nie zgadzać ze swoim rodzicem, tak jak on się kiedyś z nim nie zgodził. Rozumiał walkę klas, ale nie pojmował walki pokoleń i buntu młodych przeciwko starym. Bo sam przeciwstawił się ojcu tylko ten jeden jedyny raz.

Wciąż uważnie czytał gazety. Nadal zaglądał na strony z ogłoszeniami, choć sam niczego nie chciał kupić ani sprzedać.

Na początku 1968 z działu „Sprzedam” wśród ogłoszeń drobnych mógł wyczytać, że Polacy marzą o luksusie. Ale tanim. W „Życiu Warszawy” powtarzały się podobne oferty: „Futro ciemnobrązowe, karakuły, tanio”; „Futro, grzbiety piżmowcowe – okazyjnie”; „Futro nowe muflony bułgarskie – niedrogo”. Dział „Kupię” był bardziej różnorodny: „Antyczny zegar ścienny lub stojący, także zepsuty lub niekompletny”; „Kupię natychmiast złoty płaski zegarek z kopertą i dewizką lub bez”; „Perski dywan, stylową, wysoką komodę, fotele, żyrandol”[255].

Reporterka Barbara Seidler zapamiętała rok 1968 jako jeden powtarzający się dźwięk. Piętro wyżej na jej klatce schodowej przy każdym przeciągu waliły drzwi od pustego mieszkania. Sąsiad z góry wyjechał z Polski. Bo oprócz tego, że był Polakiem, był też Żydem.

Polski rok 1968 zaczął się już w roku 1967. To wówczas Gomułka porównał Żydów do hitlerowców.

Tego dnia powinien właściwie mówić o tym, jak się w Polsce pracuje. 19 czerwca 1967 roku przemawiał przecież na VI Kongresie Związków Zawodowych. Nagle wypalił jednak o wojnie na Bliskim Wschodzie i o polskich Żydach.

Dwa tygodnie wcześniej, 5 czerwca, Egipt ostrzelał żydowskie osiedla w Strefie Gazy. Izrael uznał to za wypowiedzenie wojny. Siły wydawały się dramatycznie nierówne: po jednej stronie Izrael, po drugiej Egipt, Syria, Jordania, Irak. Ale w zaledwie sześć dni Żydzi pokonali Arabów.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych donosiło Gomułce, że wśród polskich Żydów wybuchła euforia. W ulubionym przez resortowych funkcjonariuszy stylu meldowało o libacjach, które odbyły się z okazji zwycięstwa Izraela.

Cieszyli się jednak nie tylko Żydzi. Niekiedy radość wynikała po prostu z antykomunistycznego nastawienia Polaków, nawet tych bez żydowskich korzeni. Żartowano, że nasi Żydzi pokonali ich Arabów. Bo wojna sześciodniowa stała się metaforycznym starciem Związku Radzieckiego ze Stanami Zjednoczonymi. Sprzęt wojskowy Arabom dostarczali Sowieci, a Izraelowi Amerykanie.

Gomułka w swoje związkowe wystąpienie wplótł więc żydowskie wątki. Powiedział: „W związku z tym, że agresja Izraela na kraje arabskie spotkała się z aplauzem w syjonistycznych środowiskach Żydów – obywateli polskich, pragnę oświadczyć, co następuje: nie czyniliśmy przeszkód obywatelom polskim narodowości żydowskiej w przeniesieniu się do Izraela, jeśli tego pragnęli. Stoimy na stanowisku, że każdy obywatel Polski powinien mieć tylko jedną ojczyznę – Polskę Ludową. Podziela to olbrzymia większość obywateli polskich narodowości żydowskiej i służy wiernie naszemu krajowi. Władze państwowe traktują jednakowo wszystkich obywateli Polski Ludowej, bez względu na ich narodowość. Każdy obywatel naszego kraju korzysta z równych praw i na każdym ciążą jednakowo obywatelskie obowiązki wobec Polski Ludowej. Ale nie możemy pozostać obojętni wobec ludzi, którzy w obliczu zagrożenia pokoju światowego, a więc również bezpieczeństwa Polski i pokojowej pracy naszego narodu, opowiadają się za agresorem, za burzycielami pokoju i za imperializmem. Niech ci, którzy odczuwają, że słowa te skierowane są pod ich adresem – niezależnie od ich narodowości – wyciągną z nich właściwe dla siebie wnioski”[256].

Jednak to nie wszystko. Gomułka nie tylko zasugerował, że Żydzi mogą się wynosić z Polski. Ze swojego kraju. Żydów nazwał też „piątą kolumną”. Porównał ich więc do niemieckich cywilnych sabotażystów z początków II wojny światowej.

Stwierdził: „Nie chcemy, aby w naszym kraju powstała 5-ta kolumna”[257].

A sala powitała to oklaskami.

– Gomułka był bardzo zdenerwowany wojną na Bliskim Wschodzie – zapamiętał Andrzej Werblan. – Był wręcz wściekły na Związek Radziecki, że wdał się w sojusz z Arabami. Uważał, że ci nie nadawali się do współpracy. Tymczasem Związek Radziecki dostarczył im broń i w rezultacie dostał po łapach. Gomułka był też przerażony klęską. Przypuszczał, że ta może zwiastować powolny upadek całego systemu. Bał się o skutki dla Polski. Że upadek spowoduje krach polskiej zachodniej granicy. Dlatego był wzburzony, kiedy mu bezpieka donosiła, że różni towarzysze partyjni, dawni KPP-owcy lub ich rodziny, cieszą się z izraelskiego zwycięstwa. Bezpieka

w tych donosach w znacznej części kłamała. Gomułka w rzeczywistości nie uważał tych KPP-owców za „piątą kolumnę", ale podejrzewał, że osłabły ich więzy z Polską – mieli rodziny za granicą, mogli wyjechać, kiedy zechcą.

Gomułka raczej posłużył się sformułowaniem „piąta kolumna" jak mocnym chwytem retorycznym, niż wynikało ono z jego przekonań. Dlatego bez żalu od razu o nim zapomniał. A historia tego zapomnienia jest równie niezwykła, jak samo mocne stwierdzenie.

Owe słowa „wyparowały" z druku. Chociaż wcześniej Polacy usłyszeli je podczas transmisji w radiu i telewizji.

Pierwszy zareagował na nie Edward Ochab. Już w kuluarach Sali Kongresowej zaatakował Gomułkę, że ten nie miał prawa formułować takich opinii bez konsultacji z Biurem Politycznym. Gomułka zaczął się tłumaczyć. Przekonywał, że pracował sam do późnej nocy, skończył o trzeciej nad ranem.

Właśnie zaczął się sezon urlopowy. Projekt przemówienia przygotował zespół pod kierownictwem Bolesława Jaszczuka. Dotyczył jednak tylko spraw związkowych. To sam Gomułka postanowił włączyć do niego fragmenty związane z sytuacją międzynarodową. Dopisał około dziesięciu stron maszynopisu.

Kiedy Ochab zaprotestował, Gomułka bez słowa sprzeciwu zgodził się na jedno: aby fragment o „piątej kolumnie" nie trafił do druku. Usunął go z maszynopisu przemówienia.

– Ja przy tym byłem – wspominał Andrzej Werblan. – Widziałem, jak to wykreślał, w szczególny sposób, mocno, prawie dziurę w papierze zrobił.

Gomułka polecił swojemu sekretarzowi Waleremu Namiotkiewiczowi, aby ten dopilnował zablokowania publikacji fragmentu o „piątej kolumnie". Dlatego następnego dnia „Trybuna Ludu" pominęła to zdanie. Nie znalazło się też w książkowym zbiorze przemówień z 1967 roku.

Ale Gomułka nie zamierzał przekreślać sensu swojej wypowiedzi. 27 czerwca podczas posiedzenia Biura Politycznego stwierdził: „W związku z niebezpiecznymi zjawiskami w kraju, uważałem za słuszne, aby wystąpić przeciw zalążkom 5-ej kolumny. Nad tym problemem nie można przejść do porządku dziennego. To sprawa naszego państwa, naszego bytu. W tej

sprawie musi być jasność. W stosunku do ludzi, którzy mają 2 dusze, 2 ojczyzny, muszą być wyciągnięte wnioski”[258].

Antoni Słonimski skomentował to przewrotnie: „Rozumiem, że mam mieć jedną ojczyznę, ale dlaczego musi nią być Egipt?”.

Tak jak w roku 1956 w partii konkurowały dwie grupy, „natolińczyków” i „puławian”, tak pod koniec lat sześćdziesiątych pojawili się „Ślązacy” i „partyzanci”. Skupieni wokół dwóch wyraźnych przywódców: Edwarda Gierka i Mieczysława Moczara.

Gomułka wychowywał sobie następców, a tymczasem czuł coraz mocniej zaciskające się oba kręgi. A „Ślązacy” i „partyzanci” już zapewne wyczuwali zmierzch epoki Gomułki i myśleli o przejęciu schedy w dogodnym momencie. Szukali tej dobrej chwili, a może nawet próbowali ją przyspieszyć.

„Ślązacy” – bo Gierek był szefem partii w Katowicach. Lgnęli do niego młodsi działacze, którzy lubili mówić o sobie, że są technokratami. Gierkowski Śląsk nazywano polską Katangą – słynącą z górnictwa prowincją Konga, która wiele razy próbowała zyskać niepodległość. Gierek cieszył się sukcesami inwestycyjnymi w swoim województwie. Czasami wyrastającym ponad skromne wizje Gomułki. Gierek nawet zataił przed Gomułką budowę kilku fabryk. Gdy już wreszcie przyznał się po oddaniu ich do użytku, obruszony Gomułka skomentował:

– Własną mennicę może też chcecie mieć?[259]

„Partyzanci” skupili się wokół Mieczysława Moczara, często nazywanego po prostu „generałem”. Od 1964 roku był ministrem spraw wewnętrznych. „Partyzanci” – bo Moczar swoje zaplecze polityczne budował wokół lewicowych kombatantów wojennych. Podkreślali – i koloryzowali – swoje bojowe zasługi z czasów wojny, przymilali się do AK-owców. Kulturowego szlifu nadały im *Barwy walki*, książkowa opowieść o wojennych bojach Armii Ludowej, sygnowana nazwiskiem Mieczysława Moczara. Autorstwo podawano w wątpliwość i oskarżano o nie kolejnych zawodowych pisarzy.

Z czasem pojawili się też „patrioci” – działacze partyjni zbyt młodzi, aby walczyć podczas wojny, ale nastawieni równie nacjonalistycznie jak

„partyzanci”.

„Moczarowcy” zagarnęli stanowiska ministra spraw wewnętrznych, komendanta głównego milicji, szefa Informacji Wojskowej, prezesa Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Do „moczarowców” zaliczano Walerego Namiotkiewicza, sekretarza Gomułki. Ale po latach Namiotkiewicz zaprzeczał, że należał do tej grupy, bo według niego „moczarowców” w ogóle nie było.

Słowa Gomułki o „piątej kolumnie” tchnęły powietrze w tlący się w partii antysemityzm. Płomień buchnął za sprawą „moczarowców”. Ich uprzedzenia narodowe mogłyby zaskakiwać choćby o tyle, że Mieczysław Moczar z pochodzenia był Białorusinem. Ale antysemityzm to uczucie internacjonalistyczne.

Prasę wypełniła antysemicka propaganda, wymierzona w polskich Żydów. Legalne wydawnictwa uzupełniła powielaczowa odbitka *Protokołów mędrców Syjonu*, krążąca wśród członków partii.

Antysemicka propaganda ostrością sformułowań dorównywała czasom stalinizmu. Pojawiały się w niej specyficzne słowa, na przykład „dajczgewandy” i „hece”.

W sprawie tych pierwszych Michał Głowiński zanotował: „Pisanie nazwisk w liczbie mnogiej i z małej litery jest jednym z obrzydliwych zwyczajów polemicznych, stosowanych zwykle w prasie brukowej. Ostatnimi czasy bardzo się on rozpowszechnił. Od marca szczególnie często pisano w ten sposób nazwiska żydowskie (dajczegawandy, szlajfery, baumany)”[260].

Profesor Głowiński wspomniał też o „hecach”: „W języku gazetowym słowo to występuje w ściśle określonych kontekstach; jeśli hece, to antypolskie, antyradzieckie albo najogólniej – antykomunistyczne. Wywodzi się to być może stąd, że przed wojną ataki na Żydów, przede wszystkim na wyższych uczelniach, nazywano hecami antysemickimi. Teraz jednak właśnie Żydów (»syjonistów«) przedstawia się najczęściej jako organizatorów tych wydarzeń, które określa się mianem hec. A więc hecą antypolską może być audycja w telewizji BBC o partyjnym antysemityzmie w Polsce, artykuł krytykujący polską politykę, opublikowany

w »The Times«, »Le Monde« czy jakimś innym dzienniku o zasięgu światowym, wiec protestacyjny czy demonstracja przed ambasadą”[261].

W październiku 1967 roku Mieczysław Moczar porównał izraelskich żołnierzy do hitlerowców. Dziwił się więc, tak jak Gomułka, że sukcesy Izraela cieszą polskich Żydów.

W zakładach pracy pojawiły się spisy zatrudnionych Żydów. Organizowano zebrania załóg, podczas których potępiano „syjonistów”, a nawet wysyłano ich – jak głosiło jedno z haseł – „do Syjonu”.

„Rada Klubu Dziennikarza w Łodzi zabroniła dziennikarzom pochodzenia żydowskiego wstępu na teren klubu. W Klinice Chorób Ocznych Wojskowej Akademii Medycznej zażądano od lekarzy przedstawienie metryk chrztu”[262] – opisywał niektóre z szykan profesor Jerzy Eisler.

Z Polski wyjechało piętnaście do dwudziestu tysięcy osób. Jedna czwarta z nich zamieszkała w Izraelu.

Na przełomie 1967 i 1968 roku w antysemicką rozgrywkę wplątano Adama Mickiewicza.

Marian Hemar żartował:

> Pan Gomułka blady siedzi
> Z przerażeniem *Dziady* śledzi.
> Dotąd jakoś ich nie czytał,
> Teraz aż zębami zgrzytał[263].

W listopadzie 1967 roku w Teatrze Narodowym w Warszawie odbyła się premiera *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka. Władze odebrały inscenizację jako antyradziecką. Chociaż Dejmek przygotował przedstawienie dla uczczenia pięćdziesiątej rocznicy rewolucji październikowej.

Mimo entuzjastycznych reakcji publiczności, szczególnie zachwyconych grą Gustawa Holoubka, w prasie ukazały się krytyczne recenzje. Im gorzej pisano, tym przedstawienie lepiej odbierano. Publiczność coraz pilniej wsłuchiwała się w słowa spływające ze sceny. Łowiła z nich najdrobniejsze polityczne aluzje. Polacy w latach PRL, ze względu na cenzurę, byli

wyczuleni na każdy najdelikatniejszy antyustrojowy plusk. Ponadczasowa wartość artystyczna przedstawienia utonęła w bieżącej polityce.

Im bardziej spektakl „zdejmowano" z desek teatralnych, tym bardziej widzowie protestowali. 16 stycznia 1968 roku Kazimierz Dejmek dowiedział się, że ostatni raz może pokazać *Dziady* 30 stycznia. Tego dnia po spektaklu studenci złożyli kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Ukarano ich grzywnami i kolegiami.

6 lutego władza „rozprawiła" się z kolejnym poetą, choć innego kalibru niż Adam Mickiewicz. Usłużni towarzysze szmaciacy skazali Janusza Szpotańskiego, autora sztuki *Cisi i gęgacze, czyli bal u prezydenta*, na trzy lata więzienia.

8 marca 1968 roku wczesnym popołudniem Gomułka wracał z Sofii. Tym razem powitanie było wyjątkowe. Pierwszą osobą, która podeszła do niego po wylądowaniu samolotu był minister spraw wewnętrznych Mieczysław Moczar. Gomułka natychmiast po wymianie kilku zdań z nim wsiadł do samochodu i odjechał, nie witając się z nikim więcej. Nawet nie powtarzając dziękczynnych zaklęć, że wraca z owocnych rozmów, które przebiegały w ciepłej atmosferze.

W tym czasie protestowali już studenci Uniwersytetu Warszawskiego. Na uczelnianym wiecu manifestowali w obronie Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Zarzucono im przekazanie zachodniemu dziennikarzowi informacji dotyczącej *Dziadów*.

Kiedy około tysiąca manifestujących na dziedzińcu osób zamierzało już się rozejść, nagle napadł na nich tak zwany aktyw robotniczy. Dostarczono go autobusami.

Protesty rozlały się na inne ośrodki akademickie. Zatrzymano około dwóch i pół tysiąca osób. Młodych ludzi usuwano z uczelni. Zastosowano też dodatkową uciążliwość: powołanie do wojska.

11 marca 1968 roku kilka tysięcy manifestantów przemaszerowało z Krakowskiego Przedmieścia pod Komitet Centralny PZPR – Uniwersytet Warszawski znajdował się mniej więcej kilometr Nowym Światem od polskiego Białego Domu.

Demonstranci wykrzykiwali: „Przeżyliśmy najazd szwedzki, przeżyjemy i radziecki!” oraz zaskakujące hasło: „Zambrowski do Biura!”[264]. Zdumiewające, albowiem studenci raczej nie kojarzyli niezbyt już pamiętanego Romana Zambrowskiego. Być może to hasło wykrzykiwali podstawieni prowokatorzy, którzy próbowali kierować podejrzenia o organizowanie zgromadzeń na polskich Żydów.

Dzień później aresztowano Antoniego Zambrowskiego, syna Romana. Podczas rewizji zakwestionowano sześćdziesiąt osiem książek i maszynopisów. Zarzucono mu zorganizowanie zebrania w celu przestępczym, co groziło więzieniem do pięciu lat.

Organizacja partyjna Najwyższej Izby Kontroli, której Roman Zambrowski był wiceprezesem, pod jego nieobecności usunęła go z PZPR. 19 marca zwolniono go ze stanowiska w NIK.

Historyk Eleonora Syzdek opowiadała:

– Gomułka nie mógł zrozumieć, jak Roman Zambrowski, człowiek, który w 1948 roku stał na czele grupy oskarżającej go o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, w latach sześćdziesiątych znowu mógł występować przeciw niemu, choć tym razem już z innego politycznego punktu widzenia.

Kiedy stalinowską Polską rządził triumwirat Bierut–Berman–Minc, niekiedy do tej trójki dodawano Romana Zambrowskiego. Był najbardziej znaczącą osobą odpowiedzialną za stalinizm, którą przyjął do swojej ekipy Gomułka. Bierut już nie żył, a Bermana i Minca w drugiej połowie lat pięćdziesiątych usunięto z partii. Formalnie najwyższy rangą urzędnik lat stalinizmu – premier Józef Cyrankiewicz – przetrwał polityczny zakręt, ale też jego wpływ na rządy w latach stalinizmu był znacznie mniejszy, niżby to wynikało z funkcji.

– Gomułka wciągnął Zambrowskiego do swojej ekipy z jednego powodu: zdolności organizacyjnych – uważał Andrzej Kurz, sekretarz Romana Zambrowskiego. – Gomułka wspominał, że jak zlecał Kliszce dwie rzeczy, to po roku żadna nie była załatwiona. A jak dawał Zambrowskiemu dziewiętnaście zadań, to po dwóch miesiącach miał już sprawozdanie z osiemnastu. Zambrowski to był geniusz organizacyjny.

Zambrowski naraził się jednak Gomułce już cztery lata wcześniej, w 1964 roku.

– Gomułka uwierzył w zdradę Zambrowskiego, kiedy ten wystąpił na plenum przeciwko jego pomysłom gospodarczym – dodał Andrzej Kurz. – Zambrowski uważał, że trzeba iść w wytwarzanie środków spożycia, a nie tylko środków produkcji. Gomułka postanowił ostatecznie wykończyć Zambrowskiego.

Przed IV Zjazdem PZPR, 13 marca 1964 roku, Roman Zambrowski skrytykował niedoinwestowanie budownictwa, służby zdrowia, komunikacji, mały wzrost spożycia. Proponował zmianę planu gospodarczego. Wytykał niszczenie samorządów robotniczych.

Zambrowski stracił członkostwo w Komitecie Centralnym. Wspominał, że Gomułka: „Na początku skazał mnie tylko na »wyparowanie«. Ale w marcu co najmniej tolerował brudną nagonkę na mnie, dopuścił, z całą świadomością kłamliwości zarzutów, aby mnie kreowano na jednego z przywódców przygotowującego się zamachu stanu”[265].

Gomułce doskonale wszystko się poukładało: Roman Zambrowski, jeden z odpowiedzialnych za oskarżenia o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, zagorzały stalinista, nie wykorzystał danej mu po 1956 roku szansy, ale nagle stał się niemal opozycjonistą i takie przekonania zaszczepił swojemu synowi Antoniemu.

I był Żydem.

W to, co pisała ówczesna propaganda, wierzył też Gomułka. Bez wyrachowania, bez racjonalizowania przekonań korzyściami politycznymi. Taki po prostu Gomułka był już od dzieciństwa. Pewny, że jeśli młodzi protestują, to za sprawą swoich ojców.

A ci ojcowie to w wypadku najbardziej znanych młodych buntowników – polscy Żydzi. Gomułka zawsze dostrzegał żydowski „problem” – i kiedy naciskał po wojnie, aby Żydzi zmieniali nazwiska na polskie, i kiedy ostrzegał, że żydowski ubek maltretuje polskiego WiN-owca, i gdy uwierzył, że Polsce grozi żydowska „piąta kolumna”.

– Ponieważ w ruch marcowy było zaangażowanych trochę dzieci dawnych KPP-owców, to on rzeczywiście uważał, że nastawiają ich rodzice – opowiadał Andrzej Werblan. – Ci, którzy tracą posady, bo on z wolna odsuwał to pokolenie od władzy. Ci, którzy mają trochę wypaczony stosunek do państwa polskiego. Nie taki jak on. Gomułka czuł się naprawdę narodowym komunistą. Ci, którzy są nielojalni. A przecież ten ustrój tworzyli. Kilka razy o tym z nim dyskutowałem. Wiedziałem, że to jest mit. Znałem różne szczegóły. Wiedziałem, że Jan Grudziński, którego w 1968 roku usunięto z pracy, swoją pasierbicę zamykał na klucz w łazience, a ona przez okno uciekała robić rewolucję. Moją córkę też powstrzymywałem. Uczyła się w Reytanie i była harcerką w Czarnej Jedynce. Usiłowałem Gomułce wytłumaczyć marcowe wydarzenia całą teorią buntu dzieci przeciwko rodzicom. Mówiłem o Turgieniewie opisującym konflikt pokoleń. O narodowolcach i Sofji Pierowskiej, córce generał-gubernatora Petersburga, która współorganizowała zamach na cara. Gomułka słuchał, kręcił głową, mówił: „Nie bardzo wiem, jakie jest wasze doświadczenie życiowe, ale mnie to nie odpowiada”. Według niego w rodzinie dzieci bezgranicznie słuchają się ojca. Rozgoryczeni rodzice nastawiają więc dzieci, a te mają szczególny wpływ na rówieśników, bo imponują im swoim dobrobytem. Cały ten sposób myślenia Gomułki doniesieniami podsycała bezpieka.

Gomułka szybko po 1956 roku przestał wracać do spraw swojego uwięzienia. Ale przypomniał 26 marca 1968 roku na naradzie pierwszych sekretarzy KW PZPR. Powiedział wówczas, że po wojnie wśród Żydów, którzy przeżyli, nie było robotników. Wspomniał, że może trzeba się cofnąć do tak zwanego nacjonalistycznego odchylenia, bo on jeden w Biurze Politycznym dążył do zmian personalnych w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Przekonywał: „Weźcie i przeglądnijcie skład osobowy, dyrektorów wszystkich departamentów, naczelników itd. No przecież tam byli sami towarzysze pochodzenia żydowskiego. Ja stawiałem sprawę prosto na Biurze: »Przecież, towarzysze, tak dalej nie można. Przecież to jest aparat władzy […] i aparat represji. Ja nie mogę, nie mogliśmy się zgodzić z tym, ażeby wszyscy aresztowani ludzie Polacy przechodzili akuratnie tylko przez

ich ręce. Przecież my wytwarzamy w ten sposób antysemityzm. Przecież tam musimy dawać polskich towarzyszy, to akuratnie na tym odcinku jak najwięcej powinno być«. No to tak, tak, tak. I nic absolutnie. Później ja sam zacząłem wzywać, bo nie chcieli, pierwszy był Czaplicki, którego wezwałem, i powiadam: »Musisz zejść z tego stanowiska«. I ja się z nim mocno, mocno targowałem, nie chciał zejść. Tak było”[266].

Potem wspominał swoje uwięzienie: „Towarzysze, powiadam wam, trzeba mieć dużo hartu, dużo idei, trzeba być do głębi komunistą, ażeby to wszystko wytrzymać. Ja to wszystko wytrzymałem, chociaż prosiłem Boga o śmierć, bo miałem dosyć, ale komunistą nie przestałem być […], o tym po raz pierwszy tu mówię. Mówię, ażeby pokazać, gdzie tu ta geneza, towarzysze, gdzie ci wszyscy ludzie, którzy występują obecnie, te różne Baczki, nie Baczki, czort tam wie, Zambrowscy, Staszewscy itd., czy oni występują dlatego, że […] od władzy zostali odsunięci. Przecież była taka sytuacja, że o wszystkim decydowali. O wszystkim. Z czym ja się pogodzić nie mogłem. Bo uważałem to za fałszywe, za szkodliwe dla partii, za szkodliwe dla narodu, do którego sam przynależę i którego patriotą się czuję i swój patriotyzm umiem godzić z internacjonalizmem”.

– Gomułka nie był antysemitą – uważał Andrzej Kurz. – Choć miał taki ludowy odruch, że Żydzi to są ci inni. To są ci, którzy nie przeżywali proletariackiej nędzy. Przed wojną antysemitą był ten, kto się deklarował jako antysemita i zawołał: „Ty Żydzie!”. Antysemityzm to jest grzebanie w przeszłości i wyciąganie z tego wniosków. W polityce kadrowej, w interesach. Ludowy odruch nieufności wobec obcego. To jest też obrzydliwe. To leży u podstaw ludowego antysemityzmu.

Stefan Staszewski uważał, że Gomułce wcale nie chodziło o kilku Żydów, którzy już nie odgrywali żadnej roli w polityce, bo zostali odsunięci. Opowiadał: „Nie chodziło mu też o tych kilku członków kierownictwa, którzy w wyniku antysemickiej hecy odeszli sami. Nie musiał się przecież w ten sposób pozbywać Ochaba czy Rapackiego. Ochabowi wystarczyło powiedzieć: towarzyszu Ochab, przesuwamy was na inne stanowisko, albo: towarzyszu Ochab, podajcie się do dymisji, i Ochab – jak zwykle

zdyscyplinowany – zrobiłby to. Gomułce chodziło o załatwienie kilku rzeczy: po pierwsze – należało umocnić represyjny reżim, by stał się jeszcze bardziej represyjny i działał odstraszająco na wszelkie objawy niezadowolenia. Po drugie – pozyskać najciemniejsze elementy oenerowskie, endeckie, sporo ich było w ZBOWiD-zie, które potencjalnie mogłyby w przyszłości szerzyć nastroje opozycyjne. Gomułka postanowił zawrzeć z nimi sojusz. Przewidział prawidłowo: elementy te nie stawiały oporu w przyjęciu jego oferty, tym bardziej że zyskiwały na przywilejach, autorytecie społecznym. Po trzecie – należało znaleźć jakieś wytłumaczenie dla pogarszającej się sytuacji gospodarczej. Ludzie upatrywali przyczynę w Związku Radzieckim, cóż więc było wygodniejszego, niż podsunąć im Żydów, istniała zresztą w tym względzie bogata tradycja. Jak coś źle – Żydzi winni. Antysemityzm zawsze służył jako zasłona dla brudnych celów, odwracająca uwagę elementów nieuświadomionych, niezorientowanych od istotnych i prawdziwych przyczyn trudności”[267].

– Nie miałbym odwagi powiedzieć, że Gomułka był antysemitą – stwierdził Józef Tejchma. – Ale denerwowały go głosy poparcia dla Izraela, które pojawiły się w wojsku. Może niekoniecznie prezentujące stanowisko żydowskie, ale politycznie przyznające rację Izraelowi. Armia przecież powinna być zdyscyplinowana. Irytowały go postawy wielu Żydów, którzy odegrali dużą rolę w powstaniu nowego ustroju, a przyszli ze Wschodu. Złościło go to nie na tle narodowym, ale politycznym. Długo nie używałem takiego przykładu, ale pamiętam, że jak były okresy tych wielkich zgromadzeń i kiedy na nich wołali: „Icek, precz do Izraela”, to Gomułka zorientował się, że coś zaczyna iść w złym kierunku, nie tyle właśnie politycznym, ile rasowym. Wezwał pierwszego sekretarza Warszawy Józefa Kempę i powiedział mu, że jak taka ma być nasza partia, z takimi hasłami, to on ma w dupie taką partię.

Wyjaśnienie rzekomego gomułkowskiego antysemityzmu może być najprostsze z możliwych: posłużył się nim świadomie jako politycznym orężem, które akurat okazało się przydatne.

Andrzej Werblan zapamiętał:

– Gomułka po prostu obawiał się, że rozruchy mogą grozić samej istocie państwa polskiego. Obawiał się, że może stracić samoistność, którą w 1956 roku udało mu się wywalczyć. Że tak czy owak Rosjanie uratują system, ale wtedy już tu wejdą i będą rządzić. I ze względu na granicę zachodnią. Obawiał się, że każda taka perypetia może naszą granicę zachodnią narazić na szwank. Zachód jej przecież nie uznawał. A w trwałość radzieckiego uznania Gomułka nie wierzył. Gomułka miał niesłychanie dobre wyczucie realizmu politycznego. On nie był inspiratorem czystki antyżydowskiej. Wręcz przeciwnie. Chciał ją pohamować. Tylko dał na początku na nią przyzwolenie. Inicjatywa była po stronie moczarowskiej. A dał przyzwolenie w realistycznym przeświadczeniu, że to położy bariery między ruchem studenckim a resztą społeczeństwa. Tak rzeczywiście się stało.

Gomułka więc prawdopodobnie postanowił skłócić Polaków ze studentami, pokazując młodych ludzi jako oręż rozczarowanych żydowskich komunistów odpowiedzialnych za stalinizm. Posłużył się antysemityzmem jako tradycyjnie skuteczną bronią polityczną.

Tymczasem antysemityzm wymknął się spod kontroli. Ulica naznaczała również członków partii, którzy wśród przodków nie mieli żadnych Żydów. Cyrankiewiczowi przypisano ojca cadyka, a Kliszce tatę rabina.

Czy Gomułka mógł być antysemitą, skoro jego żona była Żydówką?

– Wiedziałem oczywiście, że matka jest Żydówką – wspominał Ryszard Strzelecki-Gomułka. – Ale kiedy byłem malcem, biegałem po podwórku i widząc pejsatego Żyda, krzyczałem razem z kolegami: „Żydzie, kacapie, z nosa ci kapie”.

Michał Głowiński w tekście *Władysław Gomułka jako krytyk teatralny* przypomniał anegdotę związaną ze zdjęciem *Dziadów* z desek teatru. Lucjan Motyka, minister kultury, podobno oponował:

– Przecież to Mickiewicz!

– Mickiewicz, nie Mickiewicz, a my mamy trudności.

– Ależ tu chodzi o *Dziady*!

– Nie wiem, nie czytałem, dajcie mi spokój[268].

Gomułka stał się recenzentem teatralnym. Szczególnym, bo sugerował, że wcale nie trzeba obejrzeć sztuki, aby ją ocenić. Kiedyś krytykowi, który opisuje sztukę, choć jej nie widział, zarzucono by nieuczciwość. Ale pierwszych sekretarzy przyziemne reguły nie obowiązują.

Podczas spotkania w Sali Kongresowej z warszawskim aktywem partyjnym 19 marca 1968 roku Gomułka przemawiał – a Polacy zapamiętali stojącą przed nim szklankę z wystygłą herbatą: „Dziedzina ta jest mi daleka. Nie wiem po prostu, co wolno, a czego nie wolno robić reżyserowi, który dostaje w swe ręce materiał twórcy dla plastycznego ukształtowania go na scenę teatralną. Nie wiem, czy reżyser ma prawo wprowadzić do scenicznej treści spektaklu dedykację, w którą autor zaopatrzył swe dzieło. Nie wiem, czy reżyserowi wolno nakazywać aktorom, aby zwracali się wprost z rampy do publiczności wbrew wyraźnym wskazaniom autora zawartym w jego dziele. Nie wiem też, czy ktokolwiek ma prawo wprowadzać do spektaklu akcenty, zwłaszcza o wielkiej dramatycznej wymowie, których w ogóle brak w dziele autora. A wszystko to miało miejsce w *Dziadach* w inscenizacji Deymka. Na te tematy niech dyskutują fachowcy. Ale nawet gdyby jakiś autorytet orzekł, że Deymkowi wolno było dokonać tych wszystkich zmian w *Dziadach* Mickiewicza, władze sprawujące zwierzchnictwo nad działalnością kulturalną nie mogły zamknąć oczu na to, co działo się w przedstawieniach *Dziadów* w inscenizacji Deymka. Przedstawienia te stały się bowiem odskocznią do politycznych demonstracji o wymowie antyradzieckiej”[269].

19 marca Gomułka nie tylko został krytykiem teatralnym. Nie tylko w swoim przemówieniu ostro rozprawiał się z protestującą młodzieżą. Wydarzyło się coś jeszcze, co niosło dla niego wyraźne zagrożenie.

Choć antysemicka nagonka toczyła się po myśli Mieczysława Moczara, to nagle część aparatu partyjnego wyraźne zadeklarowała poparcie dla Edwarda Gierka. 19 marca sala tradycyjnie skandowała: „Wiesław, Wiesław!”. Ale nieoczekiwanie zabrzmiało też: „Gierek, Gierek!”.

Te słowa mogły Gomułkę zaniepokoić bardziej niż hasła wznoszone na ulicach przez studentów. Buntowała się bowiem część partii. Gomułka musiał poważnie pomyśleć, jak utrzymać władzę.

Zresztą protesty w kraju nie miały takiego znaczenia jak to, co działo się w Czechosłowacji. Gomułka pewnie bardziej przestraszył się buntu nad Wełtawą niż nad Wisłą. W Warszawie burzyła się tylko ulica. W Pradze – również ludzie władzy.

Przebacz mi, smutna Bratysławo
Hradcu Kralowy, Zlata Praho
Za śmierć jaskółki tamtej wiosny
I polskie tanki nad Wełtawą

To słowa piosenki Andrzeja Garczarka *Przyjaciół nikt nie będzie mi wybierał*. W 1968 roku Polacy w okrutny sposób stali się „przyjaciółmi" Czechów i Słowaków.

Kiedy w Polsce toczyły się wydarzenia, których kulminacją był Marzec, Czechosłowacja przeżywała swoją Praską Wiosnę. Gomułka nie miał wówczas żadnych wątpliwości – należało zdeptać praskie nadzieje na liberalizację ustroju, które przypominały polski Październik. Metaforycznie niszczył swoją przeszłość.

Z punktu widzenia Moskwy „problem" Czechosłowacji był nieporównywalnie większy niż marcowe wydarzenia w Polsce. Być może również racjonalnie myślący Gomułka uważał podobnie. Polski Marzec 1968 to zefirek w porównaniu z tajfunem za południową granicą.

W styczniu 1968 roku nowy przywódca partyjny Czechosłowacji Alexander Dubček zapowiedział reformy, które miały socjalizmowi nadać lepsze oblicze: wolne wybory, wielopartyjność, zniesienie cenzury. Dla komunistów brzmiało to mniej więcej tak, jakby nowy papież zapowiedział kult szatana.

Ze Związku Radzieckiego popłynęły coraz silniejsze wskazówki, że herezje nie będą tolerowane, a miejsce heretyków jest na stosie. Czechosłowację nawiedzali radzieccy egzorcyści, napominający do odwrotu ze złej drogi. Państwa Układu Warszawskiego naradzały się, a ich wojska ćwiczyły – również na terenie Czechosłowacji – w ramach przygotowań do krucjaty.

W lutym Gomułka spotkał się z Dubčekiem w okolicach Ostrawy. Literacki opis tej wymiany myśli sporządził Marian Brandys w opowiadaniu *Twardy człowiek*. Odtwarzał sposób myślenia Gomułki: „O partnerze leśnego spotkania myślał niechętnie i z lekceważeniem. Wspominał jego nadmierną uczuciowość, przesadny optymizm i wilgotniejące oczy. »Zupełny mięczak! I takiemu zachciewa się zbawiać świat«. Bez współczucia wyobrażał sobie przyjęcie, jakie zgotują powracającemu z pustymi rękami partyjni intelektualiści programujący dzieło odnowy za południową granicą. »Ja moich zawczasu chwyciłem za mordę – pomyślał z satysfakcją. – A tamten słucha swoich we wszystkim. Niech więc pije, co sobie nawarzył«”[270].

Ale w rzeczywistości początkowo Gomułka raczej darzył pewną sympatią Dubčeka, choć jego pomysły wydawały mu się nierealne.

Dubček spodziewał się, że Gomułka okaże mu przynajmniej tyle zrozumienia co przywódca Węgier János Kádár. Obaj przecież byli ofiarami systemu. Wiedział, że Gomułka nie spełnił oczekiwań Polaków, ale nie spodziewał się, że będzie zapiekłym wrogiem praskich reform.

Przywódca czechosłowackich komunistów wspominał, że po kolacji Gomułka zaproponował spacer wokół stadionu piłkarskiego. Założyli palta i wyszli tylko we dwóch. Nie mieli problemów z porozumieniem. Dubček rozumiał polski, a Gomułka znał rosyjski. Krążyli godzinę.

Pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Czechosłowacji opowiadał o zbrodniach popełnionych podczas przejmowania władzy przez komunistów. Wciąż ich nie rozliczono, nadal ciążyły ludziom. Dodał, że Gomułka powinien to szczególnie dobrze rozumieć, przecież sam był prześladowany. Dubček powiedział wówczas, a potem zapisał to we wspomnieniach:

„Dotychczas nie powzięliśmy jeszcze uchwały w tej sprawie, ale o tym, o czym wam mówię, przemyśliwałem od dawna. Jestem zdecydowany dołożyć maksymalnych wysiłków, aby naprawić skutki wszystkich tych zbrodni i czynów sprzecznych z poczuciem sprawiedliwości, bez względu na to, czy ofiarami ich byli komuniści czy niekomuniści, wojskowi czy cywile, partyzanci, duchowni, mężczyźni czy kobiety, Czesi czy Słowacy albo przedstawiciele innych narodowości. Jestem przekonany, że jest to pierwszy,

konieczny krok na drodze do reformy i demokratyzacji. Nie ma innego sposobu przywrócenia zaufania społeczeństwa do partii”[271].

Gomułka po dłuższym namyśle zapytał, ilu ludzi może to dotyczyć. Tysięcy, usłyszał. Najpierw trzeba zaangażować prokuraturę, sądy, komisje parlamentarne. Potem przeprowadzić rehabilitacje pozasądowe, bo ludzi prześladowano nie tylko wyrokami, ale też szykanami.

Gomułka wtedy stwierdził:

– W sensie moralnym oraz ludzkim rozumiem to. Ale obawiam się, że to wszystko miałoby niekontrolowane następstwa polityczne. Mogłoby podkopać pozycję partii.

Dubček sądził jednak, że partia odzyska dzięki temu zaufanie. Rozstawali się pozornie jak przyjaciele. Ale Dubček nabrał przekonania, że Gomułka natychmiast zameldował Breżniewowi o szczegółach rozmowy. I że Gomułka nie wierzył, aby partia komunistyczna mogła kiedykolwiek na dłużej zyskać poparcie społeczeństwa.

Stawał się coraz bardziej krytyczny. Uznał, że kierownictwo Czechosłowacji jednak zdradziło.

23 marca, notując w Dreźnie podczas narady Układu Warszawskiego, w swoich zapiskach Dubčeka nazywał „Dupczekiem”. Nie wiadomo, czy rozmyślnie, czy za sprawą freudowskiej pomyłki.

Dubček z tego spotkania zapamiętał, że to właśnie Gomułka najmocniej krytykował sytuację w Czechosłowacji. A na późniejszej naradzie w Bratysławie protestował przeciwko sformułowaniu, że o drogach rozwoju wewnętrznego decydują partie w poszczególnych krajach. Choć przecież wcześniej sam proponował „polską drogę do socjalizmu”.

Coraz częściej pojawiały się sugestie zbrojnej interwencji, zwanej „bratnią pomocą”.

Gomułka wygłosił przemówienie, które określił jako „dłuższe, uargumentowane, dosyć takie mocne”[272]. Obawiał się, że praska polityka wzmocni zagrożenie ze strony Niemiec Zachodnich. Przestrzegał przed wolnością słowa w gazetach. Czechosłowackie reformy piętnował określeniem „niby-demokracja”.

To był uporczywie stosowany chwyt propagandowy – wytykanie wszystkim, że ich demokracja jest udawana, fałszywa. Jakby złodziej uczył innych uczciwości. Propaganda tak często powtarzana, że stała się prawdą wśród ludzi władzy.

W kwietniu Gomułka nie miał już żadnych wątpliwości. Krytyczny stosunek wzmogli w nim polscy marcowi demonstranci, przywołujący praskie reformy jako pozytywny przykład. Na wiecach w Warszawie przecież skandowano: „Polska czeka na swojego Dubčeka".

Jego poglądy streścił 17 kwietnia 1968 roku radziecki ambasador Awierkij Aristow: „Gomułka powiedział, że już rozpoczął się proces przekształcania socjalistycznej Czechosłowacji w burżuazyjną republikę. Wyraził pogląd, iż niezwłocznie konieczna jest nasza interwencja, nie można być obojętnym obserwatorem, gdy w Czechosłowacji w gruncie rzeczy rozpoczęto urzeczywistniać kontrrewolucyjne plany. W sprawie sytuacji w Polsce Gomułka zaznaczył, że jeszcze nie wszystko zrobiono dla oczyszczenia partii z elementów syjonistycznych. W Polsce jest niemało ludzi, którzy chcieliby powtórzyć to, co odbywa się w Czechosłowacji"[273].

W lipcu Gomułka stał się już świętszy od papieża. Podczas posiedzenia Biura Politycznego narzekał, że Breżniew nie jest wystarczająco twardy: „Radzieccy robią wszystko w rękawiczkach. Gdyby to zależało od nas, to już bym ich dawno złamał"[274].

18 sierpnia odbyła się decydująca narada w tak zwanym Domu Przyjęć na Wzgórzach Leninowskich. Przybyły delegacje Bułgarii, NRD, Polski i Węgier. Ale tylko najwyżsi przywódcy, bez ministrów spraw zagranicznych. Obrady toczyły się w całkowitej tajemnicy. Każdej delegacji towarzyszył tylko jeden tłumacz, któremu zabroniono nawet w domu wspominać, dokąd się wybiera.

Breżniew o zatwierdzonym planie inwazji powiedział Gomułce już w samochodzie jadącym z lotniska. Podczas narady podpisano tajny protokół decydujący o wojskowej interwencji w Czechosłowacji.

Aby zakamuflować pobyt w Moskwie, polska delegacja po powrocie zaszyła się w Łańsku. Gomułka wezwał do siebie generałów Wojciecha Jaruzelskiego i Bolesława Chochę. Odesłał do domu sekretarza Walerego

Namiotkiewicza. Tłumacz delegacji Bogumił Rychłowski dostarczył Gomułce opracowane notatki z narady. Wspominał: „Kiedy Gomułka przeczytał cały tekst, już rozluźniony powiedział: »No, teraz możemy spokojnie napić się kawy«. Odniosłem wrażenie, że dwa ostatnie dni nie należały do łatwych w jego życiu. Zapewne zżerały go rozmaite wątpliwości, które jednak starannie ukrywał. Kilka razy zadzwonił, ale nikt się nie zjawiał. Było już późno i wszyscy pracownicy rozeszli się do domów, o czym poinformował go dyżurujący (jeden!) oficer ochrony, który zjawił się po jakimś czasie. »Widzicie – powiedział Gomułka – jak to o mnie marnie dbają. Ja pracuję, a oni odpoczywają. No nic, może sam znajdę coś do jedzenia«. Długo szukał, zanim znalazł w biurku napoczętą tabliczkę czekolady. Zjedliśmy ją razem, popijając wodą mineralną i rozmawiając o wydarzeniach ostatnich miesięcy”[275].

Najazd zaczął się wieczorem 20 sierpnia 1968 roku. Operacja nosiła kryptonim Dunaj. Akcję przeprowadzono głównie siłami wojsk radzieckich, ale dla pokazania jedności obozu socjalistycznego użyto też żołnierzy z Polski, NRD, Bułgarii i Węgier. 2 Armią Wojska Polskiego dowodził generał Florian Siwicki.

W krucjacie uczestniczyło czterysta pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy oraz sześć i pół tysiąca czołgów. Była to największa operacja wojskowa w Europie od zakończenia II wojny światowej. Zginęło stu ośmiu Czechów i Słowaków. Rannych zostało około pięciuset.

Czechosłowackich przywódców uprowadzono do Moskwy. Pod presją władz radzieckich w Czechosłowacji przywrócono cenzurę. W partii i wojsku przeprowadzono czystki. Alexandra Dubčeka wysłano jako ambasadora do Turcji.

Gomułka na moskiewskiej naradzie między 24 a 26 sierpnia stwierdził: „W Czechosłowacji partia faktycznie nie istnieje, są tylko oddzielni komuniści. Partia przekształciła się w partię socjaldemokratyczną, która idzie razem z kontrrewolucją”[276].

Jerzy Eisler podsumował: „Gdy analizuje się rolę Gomułki w stłumieniu Praskiej Wiosny, to trudno powstrzymać się przed może nieco emocjonalną

uwagą, iż był on jednym z jej grabarzy. Przez te kilka miesięcy 1968 r. stale był tym naciskającym i ponaglającym. On, pozytywny bohater polskiego Października, odgrywał teraz rolę jednoznacznie negatywną, Kádár zaś – negatywny bohater Powstania Węgierskiego – był w 1968 r. tym »hamulcowym«, człowiekiem, który najdłużej nie chciał zdecydować się na rozwiązanie przy użyciu siły”[277].

Polska wystawiła kontyngent drugi co do wielkości po radzieckim. Liczył ponad dwadzieścia cztery tysiące żołnierzy. Kim byli i co wówczas myśleli?

Zapytałem jednego z nich, pułkownika Jana Gazarkiewicza, oficera wojsk łączności.

– Czuł się pan okupantem?

– Do głowy mi to wtedy nie przyszło.

– Dlaczego?

– Bo tłumaczono, że idziemy do Czechosłowacji z bratnią pomocą. Jak w rodzinie. Kiedy pojawiają się waśnie, prosi się kuzyna o mediację. My byliśmy tym kuzynem.

– A po co kuzynowi karabin, skoro wybiera się na mediację, a nie na wojnę?

– Bo sytuacja wyglądała groźnie. Bardzo baliśmy się przed wkroczeniem do Czechosłowacji. To było widać po tym, ile żołnierze pobierali amunicji – naboi, granatów. Dodatkowy magazynek próbowali upchnąć nawet do torby z maską przeciwgazową, podświadomie szykowali się na najgorsze.

– Czyli?

– Śmierć. Ale nie obawialiśmy się, że Czechosłowacy będą do nas strzelać. Ich uważaliśmy za ogłupionych zachodnią propagandą. My baliśmy się Niemców. Tych złych, z Niemiec Zachodnich.

– A co mieli Niemcy do rzeczy? Przecież ruszaliście do Czechosłowacji.

– Pokazywano nam zdjęcia niemieckich turystów przyjeżdżających do Czechosłowacji. Pod swetrem, kurtką, mieli coś schowane. Mówiono, że przemycają broń. Że ci niby niemieccy turyści to w rzeczywistości dywersanci, którzy stworzyli już potężne bazy wojskowe na terytorium Czechosłowacji. I my spodziewaliśmy się, że będziemy znowu walczyć z tymi Niemcami. Jak podczas II wojny światowej. Armia w Polsce

stacjonowała w polowych, tak zwanych czarnych garnizonach, gdzie nikt nie potrzebował poszerzać swojej wiedzy. Co tydzień aplikowano mi i innym oficerom kilka godzin zajęć politycznych. Uczono mnie, jakie osiągnięcia odnosi radziecki komunizm. Słyszałem, że muszę być czujny, bo wróg czyha wszędzie. Moi koledzy uważali tak samo. Jak ktoś miał odmienne zdanie, to się z nim krył, bo lepiej się nie wychylać. Dlatego uwierzyłem, i moi koledzy też, kiedy nam powiedziano, że rozruchy studenckie w marcu 1968 roku zorganizowała „bananowa młodzież". Albo że Żydzi z Izraela mordują niewinnych Arabów.

– Przed inwazją na Czechosłowację gazety straszyły „Czarnym Lwem" i „Srebrną Wieżą", czyli przygotowaniami NATO do wojny z Układem Warszawskim.

– W kółko słyszałem o odradzającym się niemieckim militaryzmie. Słowo „Bundeswehra" brzmiało dla mnie już prawie tak groźnie jak „Wehrmacht". Przypominano, że w 1939 roku Niemcy zaatakowali nas również z południa, i dlatego trzeba bardzo dbać o tę granicę.

Pod koniec 1968 roku odbył się V Zjazd KC PZPR.

14 listopada Stefan Kisielewski opisywał wystąpienie Gomułki: „Parę godzin obserwowałem Gomułkę, jest to wstrząsające: ile nakładu sił włożył w to gadanie. Ten człowiek ma już chyba absolutną sklerozę, nic do niego z zewnątrz nie dociera i to jest właśnie jego siła – taki jest potrzebny Rosji i dlatego on wygra"[278].

Co niezwykłe, zjazd zaczął się 11 listopada – pierwszy raz od 1945 roku hucznie obchodzono rocznicę odzyskania niepodległości, a przypadała akurat pięćdziesiąta. Nawiązanie do przedwojennych narodowościowych tradycji leżało w interesie „moczarowców".

Moczar coraz bardziej zyskiwał na znaczeniu politycznym. Żartowano, że do zastąpienia Gomułki brakuje mu już tylko jednego głosu poparcia – Leonida Breżniewa.

Ale ten ważny głos wskazywał wciąż na Gomułkę. Za sprawą jego twardej postawy wobec Czechosłowacji.

Dzięki tragedii południowych sąsiadów Gomułka wkrótce odniesie swój największy życiowy sukces.

Samotność na szczycie

„Za dalszy rozwój Polski Ludowej, za pokój i przyjaźń między narodami”[279] – taki noworoczny toast wzniósł Władysław Gomułka, a „Życie Warszawy” umieściło jego zdjęcie na pierwszej stronie pod napisem „Do siego roku 1970”. Najlepszy i najgorszy w jego życiu.

6 lutego 1970 roku przypadały sześćdziesiąte piąte urodziny Gomułki. Osiągnął wiek emerytalny i według Mieczysława F. Rakowskiego najlepiej by zrobił, gdyby oddał władzę. Nazwał go „Wielkim Samotnikiem”[280].

Rakowski tego dnia napisał: „Nie żałuję go jednak, ponieważ sam tego chciał. Jego droga życiowa w ostatnich dwunastu latach jest zadziwiająca. W 1956 roku miał, rzecz niebywała w kraju nastawionym antykomunistycznie, cały naród u swoich stóp. Mógł z nim zrobić, co chciał. I też zrobił, ale w sensie negatywnym. Roztrwonił wielki kapitał zaufania, w strachu przed demokracją i wolą mas oddał władzę aparatowi; z biegiem czasu stał się jego więźniem. W partii własnymi rękami wydusił nie tylko lewicę, ale także centrum, jedyną bazę, na której mógł się oprzeć. Teraz pozostał sam jak palec, z pretensjami do wszystkich i prawdopodobnie z nimi zejdzie kiedyś do grobu. Jego osobiste cechy zaważyły na tym, że dopuścił do siebie półgłówków, ludzi bez własnego zdania i wyobraźni. Czy wobec tego zasługuje na miano wielkiego polityka? Na pewno nie można mu odmówić instynktu politycznego, ale to chyba za mało na wielkiego polityka”.

Jednak właśnie 1970 to czas największego politycznego triumfu Gomułki. Jeśli na początku tego roku przeglądał w gazetach repertuar kinowy, to z pewnością zauważył, że grano właśnie *Słuchajcie bicia dzwonów* oraz *Bunt na Bounty*.

Powoli wątpili w niego również Sowieci. Piotr Kostikow zapamiętał, jak różny był stosunek Gomułki do Chruszczowa i jego następcy Breżniewa.

Wspominał, że Gomułka nie znosił sposobu bycia i dowcipów Chruszczowa, który raz był aroganckim chamem, raz znowu chytruskiem, a kiedy indziej rubaszny niczym Gargantua. Gomułka czuł się niezręcznie, gdy podpity Chruszczow wyśmiewał od głupców siedzącego obok marszałka Woroszyłowa. Chruszczow nie rozumiał, dlaczego Gomułka jest ponurakiem. Nawet podejrzewał, że ten się wywyższa. Rzucił więc kiedyś do niego:

– W każdym z was siedzi polski szlachcic[281].

Inaczej poukładały się stosunki Gomułki z następcą Chruszczowa, Leonidem Breżniewem. Ten podczas pierwszych spotkań z nim czuł się jak niemowlę. Tak właśnie zapamiętał Piotr Kostikow. W Związku Radzieckim o Gomułce krążyły wówczas legendy. Uchodził za niekwestionowaną wielkość w ruchu komunistycznym. Moskwa okazywała mu szacunek, a za sprawą jego pozycji – również Polsce.

W 1965 roku Gomułka spotkał się z Breżniewem, kiedy ten objął szefostwo Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Breżniew był wyraźnie skrępowany. Zwykle dynamiczny, tym razem owładnięty tremą. Pod koniec spotkania Breżniew powiedział: „Towarzyszu Wiesławie, muszę wam powiedzieć, że jest mi bardzo ciężko. Trzeba podejmować decyzje wynikające z niezliczonych problemów w ogromnej skali naszego kraju. I wszystko to spada na mnie. Z problemami wewnętrznymi to jeszcze jakoś łatwiej mi idzie, ale mogą wyniknąć trudności ze sprawami międzynarodowymi, z problemami ruchu i stosunków z bratnimi krajami. Bardzo was proszę, was osobiście, wesprzyjcie mnie, pomóżcie swoim ogromnym doświadczeniem”. Dodał: „Otwarcie mówię wam, że brakuje mi doświadczenia w ocenie problemów międzynarodowych i dlatego bardzo was proszę o przyjacielską radę i szczere odniesienie się do wszelkich spraw. Po prostu proszę was o pomoc… Jest mi ciężko”[282].

Gomułka słuchał zaskoczony. Speszony. Próbował powiedzieć coś ciepłego, ale nie bardzo mu to wychodziło. Mówił więc, że Breżniewa przecież znają jako wybitnego działacza ruchu robotniczego. A doświadczenie przyjdzie z czasem.

Ale im bliżej końca lat sześćdziesiątych, tym Gomułka stawał się coraz bardziej opryskliwy. Wybuchał, bywał niegrzeczny w stosunku do Breżniewa, który jednak nigdy nie odpłacał mu tym samym. Choć w końcu pchnął go ku upadkowi.

Gomułka politycznie słabł. Po 1968 roku w partii rośli jego potencjalni następcy. Oprócz samozwańczych Gierka i Moczara, również przygotowywany przez samego Gomułkę Józef Tejchma. Ten podczas zjazdu jesienią 1968 roku został członkiem Biura Politycznego. To był olbrzymi awans. Ze stanowiska sekretarza Komitetu Centralnego do grona kilkunastu najważniejszych w kraju osób.

– Gomułka czuł, że powojenny świat legnie w gruzach – opowiadał mi Józef Tejchma. – Spodziewał się, że Związek Radziecki porozumie się z Niemcami. I chciał wyprzedzić Sowietów. Bo obawiał się, że dogadają się ponad głowami Polaków. Dziś boimy się Niemców jako potęgi gospodarczej, ale wtedy realny był strach o ziemie zachodnie. Gomułka był pierwszym, który dążył do porozumienia polsko-niemieckiego.

Dlaczego więc potępiał polskich biskupów, którzy wcześniej od niego nawoływali do pojednania? To był zapewne jeden z rozdziałów walki o dusze Polaków. Gomułkę wściekło, że ktoś śmie się wtrącać do jego polityki międzynarodowej. Burzyć strategię. Gomułka przecież zawsze wiedział lepiej.

Do polityki międzynarodowej podchodził jak do wszystkiego: skąpo. Ostatnie, co przyszłoby mu do głowy, to potężna Polska od morza do morza. Historyk Paweł Machcewicz pisał, że Gomułka niezależność Polski na arenie międzynarodowej uważał za mrzonkę. Skąpił nawet pieniędzy na dyplomację i wywiad, bo uważał je za marginalne dla Polski. Najchętniej zostawiłby nie więcej niż pięć, sześć polskich ambasad.

Józef Tejchma zapamiętał awanturę, jaką Gomułka urządził Nikicie Chruszczowowi. Rzecz działa się w Wilanowie, podczas przyjęcia na cześć radzieckiego przywódcy. Gomułka chwycił za klapy marynarki Chruszczowa i wykrzykiwał pytanie, po co zięć Chruszczowa jeździ do Niemiec Zachodnich.

Ów zięć to Aleksiej Adżubej, redaktor naczelny dziennika „Izwiestia”. Zwano go najpotężniejszym zięciem świata, bo Chruszczow wysyłał go jako posłańca do wielu stolic, między innymi Watykanu, zlecając delikatne misje.

O wizycie Adżubeja w Niemczech Zachodnich Gomułce doniósł polski wywiad. Według tych informacji Adżubej podczas biesiad z Niemcami przechwalał się, że polskiej granicy zachodniej jeszcze nie przesądzono. Jeśli Polacy będą się buntować przeciw Moskwie, to można im po kawałku ucinać ziemie na zachodzie. Zacznie się na przykład od Szczecina.

Chruszczow przekonywał Gomułkę, że jego zięć pewnie za dużo wypił i dlatego strzępił ozór po próżnicy. Ale Gomułka mu nie uwierzył. Obawiał się niemieckiego lobby na Kremlu.

Ucieszyło go więc odsunięcie od władzy Nikity Chruszczowa. Radziecki przywódca w 1964 roku planował wizytę w RFN – o którym wówczas w Polsce pisano NRF – bez konsultacji z Polakami.

W październiku, już po obaleniu Chruszczowa, do Białowieży na nieoficjalne spotkanie przyjechał nowy radziecki przywódca Leonid Breżniew. Towarzyszyli mu Aleksiej Kosygin i Jurij Andropow. Z Gomułką przybyli Józef Cyrankiewicz i Zenon Kliszko.

Sowieci przedstawili wówczas zarzuty wytoczone Chruszczowowi: złą politykę rolną, nowy kult jednostki i nieodpowiedzialną dyplomację prowadzoną z pomocą Adżubeja.

Ale mimo nowego sowieckiego cara Gomułka wciąż się obawiał porozumienia radziecko-niemieckiego. W czerwcu 1969 roku awanturował się z Breżniewem – jak kilka lat wcześniej z Chruszczowem – że Związkowi Radzieckiemu nie wolno uspokajać stosunków z Niemcami Zachodnimi, nim te uznają polską zachodnią granicę.

Najbardziej obawiał się zjednoczenia Niemiec. Przekonywał Breżniewa i Gromykę, że RFN może połknąć NRD. W marcu 1969 roku mówił radzieckim przywódcom, że nowe pokolenie NRD-owców bardziej skłania się do zjednoczenia niż mieszkańcy RFN.

Podczas rozmów z Breżniewem na początku marca 1969 roku Gomułka powiedział: „Nie mam gwarancji, że po odejściu starej generacji w NRD nowi ludzie nie przekształcą partii w innym kierunku. Trzeba widzieć wszystkie

procesy. Pozornie dziś nie ma problemu, ale znamy przecież stanowisko NRD w sprawie integracji i współpracy z innymi krajami socjalistycznymi, stosunek do RWPG jest podobny do rumuńskiego”[283].

Gomułka nie ufał przywódcy Niemiec Wschodnich Walterowi Ulbrichtowi. Nie znosili się nawzajem, a jak zapamiętał Edward Gierek, ich wzajemna niechęć była wręcz ostentacyjna. Gomułka uważał Ulbrichta za tępego stalinowca.

Ulbricht był główny przeciwnikiem porozumienia Polaków z Niemcami Zachodnimi. Upierał się, że RFN może podjąć rozmowy z krajami socjalistycznymi dopiero wówczas, gdy bezwarunkowo uzna istnienie drugiego państwa niemieckiego, czyli NRD.

Zapały Ulbrichta studzili nawet przywódcy Związku Radzieckiego, choć sami byli niezbyt przekonani do rozmów Polski z RFN. Mogły za bardzo usamodzielnić Gomułkę w polityce zagranicznej – a o niej w krajach za żelazną kurtyną zawsze decydowała Moskwa.

Polskę z NRD łączyły stosunki „nakazanej przyjaźni”[284]. Gomułka uważał je za marne. Polska była dla NRD tylko dostawcą surowców. Niemcy Wschodnie jako technologicznych wspólników wolały Niemcy Zachodnie. W ramach RWPG kurczowo trzymały się ZSRR.

Gomułka planował ekonomiczny trójkąt: Polska–Czechosłowacja–NRD, który miał zapobiec zjednoczeniu Niemiec. Wiosną 1967 roku Polska zawarła układy z NRD i CSRS. Ale Niemcy Wschodnie tylko udawały, że odpowiada im ten układ. „Tępy stalinowiec” najwyraźniej lekceważył Polskę.

Dla kogoś czytającego polskie gazety, słuchającego radia i oglądającego telewizję pod koniec lat sześćdziesiątych polityczne pojednanie z Niemcami Zachodnimi wydawało się niemożliwe. Niemal jak dziś podróże w czasie. To w ogóle nie mieściło się w granicach rzeczywistości. Propaganda grzmiała o zachodnioniemieckim militaryzmie i rewanżyzmie. Kanclerza Konrada Adenauera pokazywano najchętniej w krzyżackim płaszczu, w jakim się kiedyś sfotografował. Niemcy Zachodnie pozostawały odwiecznym wrogiem.

W październiku 1956 roku Gomułka na placu Defilad nawoływał do czujności wobec zachodnioniemieckiego militaryzmu. RFN uznał za kraj, który stanowi najpoważniejsze zagrożenie dla Polski. Antyniemiecka obsesja wydawała się jednym z niewzruszalnych filarów Polski Ludowej.

Tymczasem w Niemczech Zachodnich doszło do politycznej wolty. W 1969 roku Socjaldemokratyczna Partia Niemiec nawiązała współpracę z Wolną Partią Demokratyczną. Zawiązana koalicja pragnęła poukładania stosunków z Polską. Willy Brandt, nowy kanclerz, przewodniczący SPD, nigdy nie pozował w krzyżackim płaszczu. W przeciwieństwie do poprzedników akceptował powojenny układ granic. Nawet po raz pierwszy w Bundestagu użył nazwy NRD.

Ocieplanie stosunków z RFN to nie była korekta. Wymagało to zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni. Jak przekonać ludzi, że wróg nagle ma się stać równoprawnym partnerem?

Gomułka przygotowywał Polaków stopniowo, krok za krokiem, niekiedy prawie po cichu.

W styczniu 1969 roku do Polski przyjechał zachodnioniemiecki komunista Max Reimann. Zapewne przeżył szok, słuchając Gomułki. Gdy Reimann powtarzał banały o niemieckim zagrożeniu militarnym, Gomułka mu przerwał, stwierdzając, że w RFN nikt już, jak dawniej, nie dąży do wojny. Że główna siła Niemiec Zachodnich to gospodarka.

Kilka miesięcy później Gomułka zaskoczył Polaków, a przy okazji też Niemcy Wschodnie. 17 maja 1969 roku Republice Federalnej Niemiec zaproponował układ uznający polską zachodnią granicę. Ta umowa miała ostatecznie potwierdzić ustalenia poczdamskiej konferencji z 1945 roku. Za wzorzec zaś służył układ zgorzelecki, zawarty między Polską a Niemcami Wschodnimi 6 lipca 1950 roku.

Majowa propozycja to punkt zwrotny. Mieczysław Tomala, politolog, a w latach sześćdziesiątych pracownik polskiej ambasady w NRD, opisywał, że była ona „zaskoczeniem nie tylko dla opinii publicznej w Polsce, ale również dla wschodniego sąsiada; w dodatku zaskoczeniem niemiłym, bowiem z nim nie uzgodnionym. Gomułka krok ten podjął świadomie. Milczenie Kremla przez wiele tygodni na ten temat zdawało się potwierdzać

jego myśli o tym, że ZSRR chce trzymać kartę niemiecką w zanadrzu. To posunięcie świadczyło o elastyczności jego myśli, przy zachowaniu określonych pryncypiów. Z tej drogi trudno mu było teraz zawrócić”[285].

– Pamiętam, jechałem samochodem gdzieś z terenu, włączyłem radio i nagle to usłyszałem: Gomułka ogłosił potrzebę porozumienia z Niemcami – opowiadał mi Józef Tejchma. – Byłem w szoku. To był kanon, że Niemcy Zachodnich to zagrożenie. Że broni nas tylko sojusz polsko-radziecki.

Kolejny raz Gomułka mówił o Niemcach inaczej niż do tej pory podczas wręczania odznaczeń państwowych 18 lipca 1969 roku. Wystąpienia nie opublikowano i uznano za poufne: „Czy takie stosunki, jakie są między Polakami a całym narodem niemieckim, pozostaną nadal takie same, czy też należy dążyć do ich zmiany? Trzeba sobie zawsze zdawać sprawę z jednego, nic w miejscu nie stoi, wszystko się rozwija. Uważamy, że nadszedł okres historyczny, kiedy trzeba próbować, nie przesądzając sprawy, pewne rzeczy zmieniać w stosunku do tego, co było dawniej”.

NRD próbowało zniweczyć pomysł Gomułki. Wschodnioniemiecka prasa przestała nazywać granicę na Odrze i Nysie polsko-niemiecką, a zaczęła polsko-enerdowską. Takie sformułowanie sugerowało, że Polska nie powinna negocjować w jej sprawie z Niemcami Zachodnimi. Kiedy NRD zaproponowało, żeby zmienić układ zgorzelecki, wprowadzając nowe określenie, Gomułka wykrzyknął do Ulbrichta: „Czy myślicie, że jestem głupi i nie wiem, co się za tym kryje? Wszyscy wiedzą, o co chodzi”.

Gdy na początku 1970 roku Mieczysław F. Rakowski nazywał w swoim dzienniku Gomułkę „Wielkim Samotnikiem”, obaj uczestniczyli już w potajemnych negocjacjach z Niemcami.

Do Warszawy przyleciał Berthold Beitz – wysłannik kanclerza Willy’ego Brandta. Wizyty kamuflowano jako wyprawy do Polski na polowania, popularne wśród zachodnich Niemców.

Beitz przywiózł list, który kanclerz sam napisał na maszynie podczas świąt Bożego Narodzenia: „Polska, ze swoim zrozumieniem dla historii, ma wyczucie tego, co to oznacza, jeśli komuś prezentuje się rachunki hitlerowskich przestępstw, podczas gdy ta osoba sama należała do przeciwników Hitlera. Ale to nie oznacza, iż zamierzam uciec od czegoś, co

dotyczy historii mojego narodu i co tak zgubnie obciążyło stosunki polsko-niemieckie”[286].

Kanclerz uznał, że Niemcy muszą ułożyć swoje stosunki z Polską. Inaczej pokój w Europie będzie stale zagrożony.

Cyrankiewicz zaproponował Gomułce, aby projekt odpowiedzi na list kanclerza sporządził Mieczysław F. Rakowski. Formalnie to premier decydował w sprawach polityki zagranicznej, ale nieformalnie oczywiście przywódca partii.

Niemcy nie chcieli się przyznać do rozmów z Polakami, a Polacy z Niemcami. Niemcy bali się swoich wyborców, a Polacy Moskwy. Pertraktacje toczyły się w pełnej dyskrecji. Traktat liczący zaledwie pięć punktów negocjowano cały rok.

Choć Gomułka nie zasiadał przy stole rokowań, to jego wskazówki cały czas towarzyszyły polskiej delegacji, zapamiętał Mieczysław Tomala. Gomułka redagował dokumenty i listy. Rozumiał, że po utracie ziem wschodnich polscy komuniści mogą liczyć na poparcie ludzi tylko wtedy, gdy zadbają o równorzędne zdobycze na zachodzie.

Władze PRL nigdy nie podpisały żadnej umowy z Niemcami, jeśli wcześniej nie zrobił tego ZSRR albo Moskwa nie wyraziła swojego przyzwolenia. Jeden z ostatnich elementów mozaiki to układ z sierpnia 1970 roku pomiędzy ZSRR a RFN. Przewidywał między innymi, że obie strony gwarantują nienaruszalność dotychczasowych granic.

Triumf Gomułki nadszedł na początku grudnia 1970 roku. 6 grudnia na warszawskim Okęciu witano kanclerza Brandta.

„Rozległ się hymn NRF *Deutschland, Deutschland über alles* (co mnie ścisnęło za serce) – zapisał Rakowski – po czym rozległy się dźwięki naszego Mazurka”[287]. To był bowiem poważny przełom psychologiczny – witać przedstawiciela Niemiec jak partnera, a nie wroga. To wymagało wyrzucenia z siebie całej powojennej komunistycznej propagandy. Mieczysław F. Rakowski zanotował: „Odwieczny wróg przestał nim być”[288].

7 grudnia w Sali Kolumnowej Urzędu Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz wraz z kanclerzem Willym Brandtem podpisali umowę

Polska–RFN. Jej długa nazwa brzmiała: *Układ między Polską Rzecząpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków*.

Najważniejsze postanowienie to zapis o poszanowaniu powojennych granic. W tym polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Wspomniano o tym na samym początku traktatu.

Oba kraje stwierdzały, iż są „świadome, że nienaruszalność granic i poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności wszystkich państw w Europie w ich obecnych granicach jest podstawowym warunkiem pokoju”[289].

Zapisano deklarację obu państw: „Potwierdzają one nienaruszalność ich istniejących granic, teraz i w przyszłości, i zobowiązują się wzajemnie do bezwzględnego poszanowania ich integralności terytorialnej”.

I dla pewności: „Oświadczają one, że nie mają żadnych roszczeń terytorialnych względem siebie, i nie będą takich roszczeń wysuwać także w przyszłości”.

Gomułka tego dnia tryskał dobrym humorem. Chyba nikt go już nie pamiętał tak radośnie roześmianego.

Gomułce nie wystarczała jednak sprawa granic. Miesiąc wcześniej zapytał Mieczysława Tomalę, czy Niemcy podpiszą układ. Kiedy Tomala bez wahania potwierdził, Gomułka poprawił, że chodzi mu nie o umowę graniczną, ale o gospodarczą. Liczył bowiem na zachodnioniemieckie kredyty. To był kolejny zwrot w jego myśleniu. Chyba uświadomił sobie, że bez zagranicznych pożyczek nie unowocześni gospodarki.

Gomułka zapewne liczył, że dzięki zachodnioniemieckim markom uda mu się reanimować polski przemysł, a może też zwiększyć spożycie. Nie chodziło tylko o polityczną, ale też gospodarczą przyszłość Polski.

Traktat graniczny to największe polityczne osiągnięcie Władysława Gomułki. Aby go podpisać, musiał stoczyć wojnę sam ze sobą. Odrzucić wrogość wobec Niemców, przeciw którym konspirował podczas wojny. Był ofiarą hitleryzmu na równi z milionami Polaków.

Kiedy zawarł układ graniczny, wydawało się, że na wiele lat nic nie zachwieje jego władzą. Wciąż trudno uwierzyć, jak niewiele dzieliło triumf

od upadku.

Stój, bo strzelam!

Nikt już nie spełniał jego oczekiwań.

Robotnicy bumelowali. Sprzedawcy i urzędnicy okazywali się łapówkarzami. Ministrowie nieudacznikami.

Wszystkich musiał strofować. Polacy nie dorośli do jego wyobrażeń o człowieku, dla którego warto budować socjalizm. Polska zasługiwała na lepszych Polaków.

– Zachowywał się jak Hitler w bunkrze[290] – opowiadał Józef Cyrankiewicz o ostatnich dniach Gomułki jako przywódcy partii. Od chwili, gdy okazało się, że mięso w PRL stało się produktem politycznym, zdolnym obalać rządy.

Koniec zapowiadała mała kartka, która 14 grudnia płynęła z rąk do rąk po sali Biura Politycznego. Wiadomość przekazano najpierw telefonicznie, a następnie spisano na owym kawałku papieru, zaadresowanym do Gomułki.

Przeszła przez ręce Kociołka, Kliszki, Cyrankiewicza i wreszcie dotarła do Gomułki, który przeczytał ją w spokoju. Potem przekazał z powrotem, aby zapoznali się z nią towarzysze obrad.

Gomułka nie pokazał po sobie żadnych emocji. Choć informacja powinna zelektryzować rządzących: na Wybrzeżu stoczniowcy porzucili pracę i zgromadzili się na wiecu. Wyszli demonstrować w mieście. Rozżaliła ich podwyżka cen mięsa.

Ale Zenon Kliszko zapamiętał, że obrady poświęcone wyższym cenom nadal toczyły się swoim tokiem. Zanotował w dzienniku, że referat wygłosił Bolesław Jaszczuk. Czytał monotonnym głosem, a dyskusja była niemrawa. Wszyscy uznali, że zmianę przesądzono. Ludzie popsioczą i na tym się skończy. Podczas przerwy w kuluarach pili kawę i herbatę, nikt nie wspominał o strajku. Dopiero na sali obrad ktoś stwierdził, że lepiej nie przedłużać plenum, ale wracać do domu.

We czterech – Gomułka, Kliszko, Cyrankiewicz i Gierek – pojechali mercedesem 300 do gmachu KC.

W tym ścisłym gronie też nie padły żadne słowa o strajku. A tylko o tym, żeby szybko kończyć i pozwolić sekretarzom wyjechać do swoich województw.

Kliszko zapamiętał zimne oczy Gierka.

Gomułka drażnił nie tylko zwykłych Polaków. Stał się nieznośny dla swojego otoczenia, ludzi władzy.

Sam premier bał się Gomułki – tak potem wyznał. Nie mówił mu wszystkiego. Ukrywał raporty tajnych służb. Gomułka zdominował kierownictwo. Nikt nie śmiał się sprzeciwić.

Oczami Gomułki wyglądało to inaczej. Cyrankiewicz był już premierem na pokaz. Uciekał od rozstrzygnięć. Gomułka chciał się go pozbyć.

Złorzeczył na niego pewnie nawet w domu. Zofia Gomułka skarżyła się, że Cyrankiewicz na wszystko ma czas, a jej mąż wciąż jest przepracowany. Ślęczy po nocach nad dokumentami, porównuje liczby. Jest wyczerpany i nerwowy.

Gomułka nie potrzebował już nikogo, żeby rządzić Polską. Coraz rzadziej odbywały się posiedzenia Biura Politycznego. W 1967 roku było ich trzynaście, w 1968 – jedenaście, w 1969 – dziewięć, w 1970, gdy kierował partią – sześć.

Stał się władcą brnącym w szczegóły. Rządził jak małorolny chłop, który dba o zaskórniaki ze strachu przed kredytem.

Sparaliżowani współtowarzysze przeczuwali, że Gomułka straci władzę. Pewnie już knuli przeciwko niemu. Opowiadano, że Franciszek Szlachcic, wiceminister spraw wewnętrznych, jeździ po Polsce i krytykuje Władysława Gomułkę. Wspominano, jak 19 marca 1968 roku sala pełna towarzyszy skandowała: „Gierek, Gierek!”[291].

Gomułka próbował wykorzystać Gierka, przygotowując go do roli premiera. Kiedy jednak w 1964 roku podczas urlopu w Łańsku zaproponował mu stanowisko wicepremiera, Gierek odmówił, przekonując, że Cyrankiewicz lepiej nadaje się do tej roli. Następnym razem, gdy Gomułka

ponowił propozycję, Gierek nie chciał się przeprowadzić z Katowic do Warszawy, zasłaniając się pylicą.

Gierek tracił jednak w oczach Gomułki za sprawą swoich „nowomodnych" ciągot do technokracji i nowości z Zachodu. Gomułka wciąż uważał, że Polacy są zbyt biedni choćby na samochody. Wyliczał, że nawet najtańszy będzie poza możliwościami finansowymi robotnika.

Stanisław Trepczyński, sekretarz Gomułki, zapamiętał: „Pewna grupa towarzyszy orientowała się już na ewentualne wyniesienie towarzysza Gierka. Gomułka nie obdarzał go największą sympatią. Uważał bowiem, że Gierek korzysta na Śląsku z tego wielkiego kawału chleba, który mu wykrawa się z całego bochenka Polski, i uważał, że jego sukcesy są w dużej mierze spowodowane tym, że pozwala mu się na te sukcesy, bo daje się większe możliwości niż innym"[292].

To Gomułka forsował podwyżkę cen. Naradzano się nad nią w ścisłej tajemnicy. Drugi jego sekretarz, Walery Namiotkiewicz, wspominał: „Oczywiście, nie było tak, że Gomułce nie można było czegoś wytłumaczyć. Można było, tylko trzeba było wysłuchać jego krzyków, awantur i tak dalej, można się było narazić. Niestety, ci panowie wybierali łatwiejszy wariant"[293].

Kiedy Stefan Jędrychowski – ekonomista, a w 1970 roku minister spraw zagranicznych – zapytał, czy przeanalizowano społeczne skutki podwyżki cen, Gomułka wygłosił pełną wrzasków i wypomnień tyradę o próbach uczenia go marksizmu.

Nawet towarzysze partyjni w terenie byli oburzeni. Rozesłano do nich list. Napisano, że podwyżki cen nie mogą być przyjmowane z zadowoleniem przez masy pracujące. Ale chodzi o to, aby traktowali je ze zrozumieniem.

Podwyżkę cen ogłoszono 12 grudnia. W niedzielę radio powtarzało komunikat.

Dlaczego właśnie wtedy? Przecież zbliżały się święta Bożego Narodzenia, które tradycyjnie obciążały kieszenie Polaków. Czy Gomułka uważał, że ludzie kilka dni po podpisaniu traktatu z Niemcami tak będą upojeni polityką międzynarodową, że bez jęku zniosą rosnącą drożyznę?

– Ojciec pewnie sądził, że całe społeczeństwo uzna traktat z Willym Brandtem za tak ogromny sukces, że uda się bez problemów przeprowadzić operację przed świętami Bożego Narodzenia – uważał syn, Ryszard Strzelecki. Podobnie jak ojciec oceniał też to, co się później stało: – Krwawe wydarzenia na Wybrzeżu to było dzieło prowokacji.

Stefan Kisielewski zanotował reakcję Polaków: „Wszystko wciąż żyje pod wrażeniem podwyżki cen, były całe ruchy »tektoniczne«, to w kierunku sklepów, to znów przeciwnie, mnóstwo też ludzi wpłacało (!) pieniądze na książeczki PKO, obawiając się zmiany pieniędzy. Krążą również pogłoski, że tę hecę zrobiono przed świętami umyślnie, aby skompromitować Gomułkę, z którym ktoś tam podobno walczy. Wszystko to są raczej bujdy, bo ludzie nic nie wiedzą […]”[294].

W poniedziałek rano już było wiadomo, że żadne sukcesy zagraniczne nie przysłonią krajowej biedy. Że od granicy polsko-niemieckiej ważniejsza jest cena szynki.

„Masy pracujące” stoczni imienia Lenina w Gdańsku zaczęły się gromadzić o siódmej rano. Robotnicy rośli we wzburzoną siłę, której moc eksplodowała podczas wiecu.

Tłum wypłynął na ulicę. To przełomowy dla władzy moment. Dopóki ludzie strajkują w swoich zakładach, można nad nimi zapanować. Przynajmniej wiadomo, z kim rozmawiać. Ale gdy wylegną poza bramy, rodzi się nowa, nieprzewidywalna siła. Póki tłum nie wyłoni przywódców, pójdzie za tym, kto najmocniej krzyczy.

Ten pierwszy pochód liczył przynajmniej tysiąc osób. Ruszyli pod Komitet Wojewódzki, śpiewając *Międzynarodówkę*. Bo choć zapewne w większości nie znosili komunizmu, to zdawali sobie sprawę, że wobec Moskwy trzeba zachować pozory uległości.

W KW nie było wojewódzkiego szefa partii. Wyjechał na plenum w stolicy. Do ludzi próbował przemówić sekretarz organizacyjny partii. Nie dopuścili go do głosu.

Wrócili do stoczni. Znowu wyszli na ulice. Tłum stoczniowców obrastał przechodzącymi obok ludźmi.

Zabrzmiały hasła: „Precz z Gomułką!”, „Precz z Cyrankiewiczem!”, „Precz z PZPR!”, a nawet desperackie: „Za Stalina i Bieruta było lepiej!”.

W południe premier Cyrankiewicz wezwał dwóch generałów, Jaruzelskiego i Chochę. Polecił, aby Wojskowa Służba Wewnętrzna i Wojska Ochrony Pogranicza w Gdańsku pilnowały budynków państwowych.

Na styku dnia i nocy w okolicach wiaduktu Błędnik robotnicy starli się z pięcioma zwartymi oddziałami milicji. Ludzi otoczyła chmura gazów łzawiących.

Na drogach dojazdowych ustawiono punkty kontrolne. Gomułka odcinał się od rzeczywistości, tak jak Gdańsk odcięto od reszty Polski.

Widział już tylko to, w co wierzył. Wsłuchiwał się w relacje o awanturnikach, którzy rzeczywiście podpalili kilka kiosków i samochodów. Chłonął meldunki o wybitych szybach. Wybierał tylko informacje pasujące do jego obrazu.

Gomułka przekonywał wszystkich, że w Polsce wybuchła kontrrewolucja. Że toczy się polski Kronsztad, kiedy przeciwko bolszewikom wystąpili marynarze.

Dlaczego nie przypomniał sobie wtedy słów, jakie wypowiedział czternaście lat wcześniej, podczas VIII Plenum KC w październiku 1956 roku? Kiedy mówił o czerwcowych robotniczych protestach: „Agenci i prowokatorzy zawsze i wszędzie mogą być i działać. Ale nigdy i nigdzie nie mogą decydować o postawie klasy robotniczej. Gdyby agenci i prowokatorzy mogli natchnąć klasę robotniczą do działania, to wrogowie Polski Ludowej, wrogowie socjalizmu mieliby bardzo ułatwione zadania, mogliby łatwo osiągnąć swe cele. Rzecz w tym, że tak nie jest”[295].

Przemawiał wtedy z pasją, energią, rozsądkiem, nadzieją, z tym wszystkim, co potem, przez czternaście lat wyparowywało z jego wystąpień. Co różniło Gomułkę z 1956 i 1970 roku.

Pewnie tego dnia rano, 15 grudnia, jak zwykle ćwiczył w wannie swoją nogę. To był niezmienny rytuał.

Przypominała o przedwojennej rozprawie w sądzie, gdy prymitywna proteza pozwalała mu udawać sprawnego młodzieńca. O wrześniu 1939 roku,

kiedy kulejąc z bólu, zmierzał piechotą do Warszawy. O latach w Miedzeszynie, gdy pilnującym go ubekom skarżył się na postępujące kalectwo.

Krzyk na tajnym zebraniu pod Łodzią: „Stój, bo strzelam!”. Potem huk. Odrętwienie.

Pewnie też myślał o Wybrzeżu. Nie wierzył, że demonstrantom chodzi o ceny mięsa. To miał być tylko pretekst. Wykorzystany przez sabotażystów. Zmierzających do obalenia socjalizmu. To nie robotnicy z desperacji wychodzili na ulice. Pchali ich wyrachowani gracze polityczni. Robotnicy powinni rozumieć podwyżkę. Może dotkliwą w codziennym życiu. Ale niezbędną dla Polski.

Stoczniowcy przecież zarabiali lepiej niż inni robotnicy. Dlaczego więc to oni mieliby się zbuntować?

Rozrabiała młodzież. To ona pierwsza porzucała miejsca pracy, zmuszała do tego innych. To młodzież paliła i rabowała. Bo organizacje partyjne nie zdołały jej prawidłowo wychować.

To nie był protest klasy robotniczej. To rozpasany anarchizm. Dzika samowola. Bicie profesorów. Wyważanie bram. Tłuczenie szyb w teatrach, kawiarniach i bankach. Podpalanie wozów strażackich. Rabunki. Wandalizm.

Rano przeglądał milicyjne doniesienia.

Pochód zaatakował komendę MO. Kolejna bitwa uliczna. Milicjanci cofali się przed napierającym tłumem.

Demonstranci zatrzymywali ciężarówki i tramwaje. Pchali puste w milicyjne szeregi. Miotali kamieniami z brukowanych ulic.

Czy tak mogli zachowywać się robotnicy? Niszczyć wspólne mienie? Nie. To chuliganeria.

Józef Tejchma zapamiętał:

– Kiedy zaczęły się strajki w Gdańsku, Gomułka miał katastroficzne przeczucia. Wołał: „Tak, teraz tam idą, hałasują, krzyczą, a za chwilę zaczną rabować sklepy, a potem może mordować”. To czarnowidztwo wynikało z tego, że z biegiem lat coraz mniej wierzył w Polaków. Z czasem brakowało mu wiary, że z polskim społeczeństwem da się zrobić wielkie rzeczy.

Tysiące protestujących dotarło pod gmach komitetu. Nikt z nimi nie rozmawiał. Na stacji paliw CPN napełnili butelki benzyną. Potem rzucali w siedzibę partii.

Ten ogień był już symboliczny. Władza przeraziła się, że zapłonie od niego cała Polska.

Rano generał Korczyński zameldował premierowi Cyrankiewiczowi, że do Komitetu Wojewódzkiego wysłał wojska desantowe. Wyprowadzono transportery opancerzone. Strzelano nabojami ćwiczebnymi. Ponoć Korczyński przekonywał, że bez ostrej amunicji nie opanuje sytuacji.

O dziewiątej rano w gabinecie Gomułki zebrało się najważniejsze w kraju grono: premier Józef Cyrankiewicz, przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski, minister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski, sekretarze KC Bolesław Jaszczuk, Mieczysław Moczar, Ryszard Strzelecki, minister spraw wewnętrznych Kazimierz Świtała, komendant główny generał Tadeusz Pietrzak. Obecny był również Stanisław Kania, kierownik Wydziału Administracyjnego KC.

Gomułka usłyszał, że na Wybrzeżu zamordowano dwóch milicjantów – jednego z nich zlinczowano. Powiedziano mu, że kilkudziesięciu innych raniono. Ponoć brakowało gazów łzawiących, dopiero zamierzano je dostarczyć z rezerw w innych województwach.

Wtedy Gomułka podjął decyzję, która przekreśliła jego polityczny życiorys. Pozwolił strzelać do robotników. Dokładnie określił szczegóły: najpierw ostrzeżenie, potem salwa w górę, po kilku sekundach w nogi.

Te strzały miały uratować system. Polskę. Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy.

Czy wrócił wówczas choć na chwilę do przeszłości i pomyślał o policjancie, który strzelał do niego przed wojną? Którego strzał tak bardzo go zranił, że nigdy już nie odzyskał pełnej sprawności w nodze i czuł ból do końca życia?

Możliwe. Stąd te szczegółowe zalecenia, aby nie strzelać do ludzi od razu. Tak jak wtedy do niego. Przestraszyć. Dać szansę ucieczki.

Najpierw więc w powietrze. Ale kule ranią nie tylko wtedy, gdy się w kogoś wyceluje.

Strzały naznaczyły symbolicznie początek i koniec jego kariery.

Można rozważać, czy Gomułka pozwolił strzelać czy kazał strzelać.

Eleonora Syzdek uważała:

– To nie był rozkaz strzelania. Gomułka to rozumiał jako rodzaj samoobrony. Przekazano mu fałszywą informację o zabitych milicjantach. O to wprowadzenie w błąd miał pretensję do końca życia. Zezwolił użyć broni, gdyby atakowano milicjantów albo żołnierzy. Gdyby podpalano lub niszczono budynki.

– Strzelać nie w ludzi, ale w nogi, tak zadecydował – wspominał Józef Tejchma. – Liczył, że to zadziała odstraszająco. Ale kule odbijały się rykoszetem i zabijały ludzi. Dla mnie to było moralne rozczarowanie, skąd u Gomułki wzięła się decyzja, że trzeba strzelać.

Kto właściwie podjął decyzję? Gomułka twierdził, że zdecydowano kolegialnie w jego gabinecie.

Józef Tejchma oceniał:

– Wydał rozkaz nie tyle kolegialnie, ile przy obecności innych osób.

Nikt nie ośmielił się powiedzieć, że król jest nagi. Jak często bywa w przypadku silnych osobowości, Gomułka wychował sobie konformistów, a wreszcie przegrał przez samotność na szczycie.

Rozkaz o użyciu broni przekazał na Wybrzeże nie sam Gomułka, tylko premier Cyrankiewicz. O godzinie dziewiątej pięćdziesiąt zadzwonił do generała Korczyńskiego.

Następnego dnia, 16 grudnia, o ósmej rano stoczniowcy wyszli przez bramę numer dwa. Żołnierze wystrzelili salwy ostrzegawcze. Zginęło dwóch robotników, jedenastu zostało rannych.

Stoczniowcy ogłosili strajk okupacyjny. Do miasta przyjechały oddziały pancerne.

Protesty trwały też w Elblągu i Gdyni. W tej ostatniej, choć panował spokój, to władza postanowiła zablokować stocznię wojskiem. Żołnierze otrzymali rozkaz, aby nikogo nie wpuszczać.

Choć kilka godzin wcześniej Stanisław Kociołek nawoływał w telewizji stoczniowców, aby wracali do pracy. Te sprzeczne komunikaty wzbudzą po

latach podejrzenia, że sytuację na Wybrzeżu podsycali nie sabotażyści, jak uważał Gomułka, ale ludzie z kręgów władzy, próbujący go obalić. Pałacowy przewrót wymagał ulicznych ofiar.

17 grudnia wczesnym rankiem koleją do pracy w Gdyni przyjechali pierwsi stoczniowcy. Nie wiedzieli, że dostępu do zakładu broni wojsko. Usłyszeli przez megafon, aby się cofnęli. Ale wtaczały się następne pociągi, wysypujące robotników. Ludzka masa gęstniała. Tłum przesuwał się mimowolnie w stronę żołnierzy.

To był początek Czarnego Czwartku. Padły kolejne strzały.

Podczas wszystkich strajków i demonstracji na Wybrzeżu zabito czterdzieści pięć osób. Raniono ponad tysiąc.

Wszystko zgodnie z rozkazem Gomułki.

Gomułka denerwował już nie tylko zwykłych Polaków. Nie tylko ludzi władzy. To zbyt mało. To jeszcze nie wystarczało, aby utracił władzę. Ale Gomułka irytował też Moskwę.

Stanisław Trepczyński zapamiętał rosnącą niechęć Sowietów: „Raz, byli zaniepokojeni napięciami w kierownictwie polskim i obawiali się, że to może doprowadzić do jakichś konfliktów, które bardzo źle wpłyną na ogólną sytuację w obozie. Dwa, towarzysze radzieccy byli niewątpliwie zaszokowani pewną samodzielnością Gomułki w podejmowaniu decyzji międzynarodowych, szczególnie w sprawie niemieckiej, ale i w innych, w których wyraźnie dawał do zrozumienia, że on będzie myślał przede wszystkim o sprawach polskich. Częstokroć krytykował ich decyzje w sprawach RWPG. Na przykład uważał, że ta integracja ekonomiczna w RWPG jest fikcją, co nie zawsze towarzyszom w KPZR, którzy byli za to odpowiedzialni, podobało się”[296].

Do końca życia nie miał wątpliwości – to nie polscy robotnicy, to nawet nie polscy towarzysze pozbawili go stanowiska. Zadecydowała właśnie Moskwa.

I w tym akurat miał wiele racji. Bo Sowieci rzeczywiście knuli przeciwko niemu.

Breżniew telefonował do Gomułki codziennie. Do Moskwy docierały informacje z radzieckich źródeł, z ambasady w Warszawie, konsulatów w Gdańsku i Szczecinie, dowództwa wojsk i od polskich towarzyszy. Gomułka po latach (w 1981 roku) był przekonany, że Breżniew znał więcej od niego szczegółów tego, co się dzieje w Polsce.

17 grudnia Breżniew znowu zadzwonił. Sondował kolejny raz, jak wygląda sytuacja w Polsce. A może bardziej to, jak widzi ją Gomułka. Czy jeszcze realnie patrzy na rzeczywistość. Tymczasem Gomułka kolejny raz wypowiadał ideologiczne zaklęcia. Powtarzał, że to zorganizowane zajścia, burdy przeciwko jego polityce. Dla wywołania niezadowolenia robotniczego. Ale to nie robotnicy są przeciw władzy. To kontrrewolucja. Pod dyktando prowodyrów. Dołączyli do tego kryminaliści.

Kiedy Breżniew zasugerował, że to robotnicy wyszli na ulice, protestując przeciwko podwyżce cen, Gomułka odwarknął:

– Tu nie o ceny chodzi. To jest sprowokowane przeciwko władzy. Robimy wszystko, aby nie rozlało się to po kraju[297].

Breżniew miał wątpliwości:

– Czy trzeba było wprowadzać wojsko i wydawać rozkazy o użyciu broni palnej?

– Toż to kontrrewolucja, towarzyszu Breżniew! Ja wam mówię: kontrrewolucja! A wiecie, co Lenin mówił o rozprawieniu się z kontrrewolucją? Na pewno wiecie – trzeba się z nią rozprawiać siłą, bo inaczej ona nas zniszczy.

Breżniew oponował:

– Co to jednak znaczy „kontrrewolucja”? Mamy informację, że na ulicach jest klasa robotnicza…

Gomułka pozostał w swoim nierealnym świecie:

– Macie złe informacje. Złe! To żadna klasa robotnicza. Powtarzam wam, to kontrrewolucja i my się z nią należycie rozprawimy. Przypomnijcie sobie Kronsztad. Czy nie była to kontrrewolucja? I co z nią zrobił Lenin? Siłą zdusił bunt kronsztadzki.

Gomułka tego dnia słabł. Lekarz zalecił, aby na kilka dni przerwał pracę – w przeciwnym razie organizm odmówi posłuszeństwa.

Wypoczynek był jednak niemożliwy. Przyjmował więc wzmocnione dawki leków. W nocy nie udawało mu się zasnąć.

Następnego dnia znowu zadzwonił Breżniew.

Gomułka wspominał: „Przed południem zatelefonował Breżniew. Nie pytał już o sytuację. W sposób oficjalny poinformował mnie, że Biuro Polityczne KC PZPR wystosowało do kierownictwa PZPR list, w którym sugeruje ustąpienie Władysława Gomułki ze stanowiska I sekretarza jako odpowiedzialnego za kontrrewolucyjne wydarzenia w Polsce. Breżniew z naciskiem podkreślił, że stanowisko członków kierownictwa KPZR jest jednomyślne, on zaś prosi mnie, abym nie robił trudności i sam ustąpił, np. ze względu na stan zdrowia, co ułatwi rozwiązanie sprawy. Breżniew uzasadnił swój telefon także tym, iż chce mnie uprzedzić, że list, o którym mówi, zaadresowany na moje nazwisko, zostanie mi doręczony przez ambasadora ZSRR w ciągu najbliższych godzin.

Pomimo zaskoczenia, wysłuchałem Breżniewa spokojnie, a następnie zakomunikowałem mu, że przyjąłem jego oświadczenie do wiadomości, co się zaś tyczy dobrowolnego ustąpienia, to nie wchodzi ono w grę. Nie zamierzam składać rezygnacji, zwłaszcza w tak krytycznej sytuacji jak ta, w jakiej znalazła się teraz Polska. Ale nie zamierzam też piastować swej funkcji wbrew Komitetowi Centralnemu PZPR, który ma pełne prawo mnie z niej odwołać. Zapewniłem, że Komitet Centralny PZPR zostanie zapoznany z listem kierownictwa radzieckiego i jeśli postanowi odwołać mnie z funkcji I sekretarza, to podporządkuję się tej decyzji. W jakiś czas potem sekretarka poinformowała mnie, że chce ze mną telefonicznie rozmawiać Józef Tejchma. Powiedział, że chciałby przyjść do mnie na rozmowę w ważnej sprawie. Odpowiedziałem: skoro w ważnej sprawie, to przychodźcie zaraz. Wówczas zadał kolejne pytanie: a czy jesteście sami towarzyszu Gomułka? Zaskoczony, odpowiedziałem: nie, jest u mnie teraz towarzysz Jaszczuk. Na to Tejchma: chcę rozmawiać z wami w cztery oczy. Umówiliśmy się więc jeszcze tego dnia”[298].

Józef Tejchma to człowiek, który minął się ze swoim losem.

Niewiele brakowało, a każdy wykształcony Polak znałby jego nazwisko. Jak Bieruta, jak Gomułkę, jak Gierka i jak Jaruzelskiego. Ale dziś tylko niektórzy kojarzą, kim był Józef Tejchma.

Gomułka widział w nim swojego następcę. Przygotowywał go do tej roli. Ale Tejchma nigdy nie został tym najważniejszym.

Rozmowa z Józefem Tejchmą jest szczególnie ważna nie tylko dlatego, że ponoć miał przejąć schedę po Gomułce. Tejchma to spośród żyjących najwyższa rangą osoba, która współpracowała z Gomułką.

Józef Tejchma jest już jednak zmęczony Gomułką. Przez jego skromne mieszkanie przewinęło się wiele osób, które pytały o towarzysza Wiesława.

Czy to, że miał zostać jego następcą, to może kolejny mit? Historia wymaga pytań tak prostych, że wstyd je zadawać.

– To prawda, że był pan faworytem Gomułki? – mówię, czując się niezręcznie z takim obcesowym określeniem.

Józef Tejchma odpowiada bez wahania:

– Prawda. Dwóch nas takich było. Gomułka przecież czuł, że się starzeje i traci siły. Że to jest nieuniknione, że jego współpracownicy są w takim wieku i zdrowiu, że trzeba pokoleniowej zmiany. Byliśmy my dwaj – ja i Stanisław Kociołek. We mnie pewnie widział sekretarza partii, w Kociołku premiera. Gomułka powoli oswajał się z myślą, że staniemy się jego następcami. Przywykał do niej, bo to oznaczało, że sam zrezygnuje z roli przywódcy partii.

To właśnie Tejchma pierwszy poszedł do Gomułki, aby przekonywać go do ustąpienia ze stanowiska. 19 grudnia rano. Czy Tejchmę wysłała Moskwa?

– Do dziś czuję się dotknięty takimi ocenami – wspominał Józef Tejchma. – Ja to zrobiłem samodzielnie, bez namowy Moskwy. „Nie bał się pan iść do Gomułki?” Tak potem pytali mnie dziennikarze. Odpowiadałem: „Bałem się tłumów, które wedrą się do budynku Komitetu Centralnego, a nie Gomułki”. Kiedy wszedłem do gabinetu, Gomułka nie siedział normalnie na fotelu, ale półleżał. Był słaby. Cierpiał na bezsenność. To było widać po nim. Ja byłem na to wrażliwy, bo mi też dolegała bezsenność. Kiedyś mu

opowiadałem, że jeździłem do Związku Radzieckiego leczyć się akupunkturą.

Półleżący Gomułka opierał nogi na drugim fotelu. Nie widział Tejchmy. Nie dostrzegał niczego z prawej strony. Właśnie miejsca, gdzie usiadł jego gość. Poprosił więc, aby Tejchma przesiadł się na fotel na wprost.

Tejchma wówczas powiedział:

– Powinniście podjąć ostatnią wielką decyzję w swoim życiu. Powinni odejść też Cyrankiewicz i Spychalski. Bo inaczej w partii nastąpi rozłam. A jeśli dojdzie do wojny domowej, to wkroczą wojska radzieckie[299].

Polscy komuniści niczego tak bardzo się nie bali – choćby i zbrojnego powstania Polaków – jak właśnie sowieckiej interwencji. Ale tym razem Moskwa nie paliła się do użycia swoich wojsk. Wydano nawet rozkaz, aby żaden radziecki żołnierz nie opuszczał koszar w Polsce. Widok czerwonoarmisty na ulicy mógłby sprowokować groźne reakcje.

Gomułka zapytał, kto ma go zastąpić.

Gierek, odparł Tejchma.

A kto zostanie przewodniczącym Rady Państwa, dociekał Gomułka.

Tejchma nie miał pomysłu.

To trzeba wiedzieć, stwierdził Gomułka. I wkrótce rozmowa się skończyła.

Gomułka jeszcze powiedział Tejchmie, żeby ten podczas posiedzenia Biura Politycznego złożył wniosek o odwołanie pierwszego sekretarza. Ale Tejchma na to nie przystał – uważał, że członkowie Biura Politycznego nie wyrażą zgody.

Rezygnacja ze stanowiska pierwszego sekretarza w tym momencie to dezercja – uważał Gomułka.

Tejchma przed wizytą u Gomułki naradzał się z innymi towarzyszami. Przede wszystkich z Gierkiem, aby uzyskać pewność, że zgodzi się zostać nowym pierwszym sekretarzem. Dyskutował też z Kanią. Pominął Cyrankiewicza, bo wydawało się oczywiste, że ten jak zwykle zaakceptuje rozwiązanie przyjęte przez większość.

Sowieccy przywódcy wystosowali zapowiedziany przez Breżniewa list do swoich polskich towarzyszy. Pierwszy powinien go przeczytać Gomułka –

ale wyraźnie nie chciał.

Dzień wcześniej o dziewiątej wieczorem Gomułka odebrał telefon od radzieckiego ambasadora Awierkija Aristowa. Ten powiadomił Gomułkę, że chciałby przekazać mu pismo Biura Politycznego Komunistycznej Partii ZSRR. Gomułka jednak wymówił się złym samopoczuciem. Zaproponował, że odbierze dokument następnego dnia. Aristow naciskał, że sprawa nagli. Gomułka zaproponował więc radzieckiemu ambasadorowi, aby przesyłkę wręczył Józefowi Cyrankiewiczowi.

Jakby już uznał, że zdradzili go nie tylko polscy robotnicy. Nie tylko polska partia. Ale zdradziła też Moskwa. Że już samotnie będzie walczyć z kontrrewolucją.

Ambasador dotarł do Cyrankiewicza o godzinie dwudziestej trzeciej. Premier następnego dnia odczytał list kierownictwu polskiej partii. A po rozmowie Tejchmy z Gomułką Cyrankiewicz przyniósł list pierwszemu sekretarzowi.

Sowieci napisali: „Biuro Polityczne KC KPZR uważa za wskazane zwrócić się do Was, ponieważ jesteśmy żywo zaniepokojeni poważnym skomplikowaniem sytuacji w Waszym kraju. Wiemy o wysiłkach polskich towarzyszy, podejmowanych dla przywrócenia porządku.

Nie mamy wszechstronnej informacji na ten temat, lecz docierające do nas fakty świadczą o tym, że sytuacja polityczna u Was staje się niepokojąca. Można sądzić, że rozruchami została objęta znaczna część klasy robotniczej. Sami oczywiście dobrze rozumiecie, że zakłócanie wzajemnych stosunków między partią a klasą robotniczą może doprowadzić do niezwykle niedobrych następstw.

Umocnienia więzi partii z klasą robotniczą, która obecnie w wielu miejscach została osłabiona, nie sposób osiągnąć bez odpowiednich środków politycznych i ekonomicznych. Dla nas wszystkich jest rzeczą zrozumiałą, że tylko oparcie się na klasie robotniczej pozwoli zapobiec dalszej aktywizacji elementów antysocjalistycznych, przedłużaniu i rozszerzaniu się rozruchów.

Określenie konkretnych kroków i przedsięwzięć natury politycznej i ekonomicznej, które trzeba podjąć w istniejącej sytuacji, należy wyłącznie

do PZPR, jednak wydaje się nam, że rzeczą ważną jest, aby środki te zostały podjęte możliwie szybko.

Kierując do Was ten przyjacielski list, jesteśmy świadomi internacjonalistycznej solidarności z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, z bratnim narodem polskim. Wierzymy, że Komitet Centralny PZPR potrafi opanować sytuację, opracuje skuteczne praktyczne środki zmierzające do tego, aby socjalistyczna Polska z godnością wyszła z prób, jakie przypadły jej w udziale”[300].

19 grudnia już słaniał się na nogach. Wreszcie lekarze zmusili go, aby zgodził się na pobyt w szpitalu.

W towarzystwie profesora Zdzisława Askanasa zawiadomił kierownictwo partii o swojej decyzji. Kiedy wszedł na salę obrad, miał czerwoną gałkę oczną i nienaturalny wyraz twarzy. To skutek wylewu.

Gomułka oznajmił, że leczenie potrwa pewien czas. Zaproponował, aby w tym czasie partią kierował Gierek.

Ostatni raz wyszedł z obrad Biura Politycznego wsparty na ramieniu lekarza. Winda zwiozła go na dół Komitetu Centralnego.

Od dawna był ślepy, ale dopiero teraz to zauważył – powiedział o Gomułce kiedyś jeden z towarzyszy.

Dzień później, w południe 20 grudnia, przyjął Józefa Cyrankiewicza i Zenona Kliszkę.

– A więc na czas choroby ma mnie zastępować Gierek?[301] – zapytał Gomułka.

– Nie, Wiesław – odpowiedział Cyrankiewicz. – KC nie zgodzi się na takie rozwiązanie.

– To znaczy, że powinienem zrezygnować? – odezwał się Gomułka. – Czy tak? A więc rezygnuję.

Jak zwykle w takich sytuacjach, Polacy nabrali przekonania, że choroba Gomułki jest natury dyplomatycznej. Ale mylili się tak samo jak wówczas, gdy sądzili, że Bieruta zabili Sowieci, a nie, że uśmierciła go zdrowotna dolegliwość.

Odejście Gomułki to był wstrząs dla Polaków. 21 grudnia 1970 roku Mieczysław F. Rakowski zanotował: „Po raz pierwszy od wielu lat Polska

obudziła się bez Gomułki, a Gomułka bez władzy”[302].

Minęło czternaście lat od 1956 roku, kiedy w chwale powrócił na szczyt.

„Nie mogę się oswoić z myślą, że Gomułka już nie jest szefem i jedynowładcą – notował Rakowski. – Te czternaście lat przyzwyczaiły nas do niego, trudno nawet było wyobrazić sobie, że nadejdzie chwila, gdy go nie będzie. Jeszcze dwa dni temu wydawał niemal obłędne decyzje, a dzisiaj nikomu już nie jest potrzebny. Na jakże kruchych podstawach opiera się władza dyktatora. Bo Gomułka był przecież dyktatorem, chociaż uważał siebie za demokratę”.

Dlaczego w piorunującym tempie stoczył się ze szczytu kariery? – zastanawiał się Rakowski. Z własnej winy. Za sprawą ograniczenia umysłowego, które nie pozwoliło mu dostrzegać tego wszystkiego, co widzieli inni. Przez zarozumiałość. Przekonanie, że jest wybrańcem opatrzności.

Ostatnie dwa lata rządów to był już tylko monolog Gomułki. Na posiedzeniach Biura Politycznego wygłaszał kilkugodzinne przemówienia. Nikt z nim nie próbował dyskutować. Gierek ukrył się na Śląsku, aby Polacy nie kojarzyli go z polityką Gomułki.

Ale przecież jeszcze niedawno premier Józef Cyrankiewicz porównywał Gomułkę do Józefa Piłsudskiego. Rakowski też widział podobieństwa między obu politykami, choć w złym znaczeniu. Uważał, że obaj pogardzali narodem. Gomułka nie wierzył w Polaków. Wszystkich, w tym najbliższych współpracowników, osądzał jako nierobów i niezguły. Potrafił potraktować ich ordynarnie. Do Cyrankiewicza wykrzykiwał, że ukręci mu łysy łeb. Przeklinał i obrażał.

Jego socjalizm był zaściankowy. Wciąż myślał kryteriami ubogiego dzieciństwa na wsi. Żył ascetycznie i skromnych wymagań oczekiwał od Polaków. Przy czym zdawał sobie sprawę, że gdyby komunizmu nie narzucono siłą, to Polacy natychmiast by go odrzucili.

Za granicą zachowywał się jak w Polsce – wymyślał Breżniewowi, awanturował się z Ulbrichtem, pouczał Ceaușescu, pogardliwie traktował Tito. Ale potrafił się postawić silniejszym. Wbrew Moskwie rozwiązywał kołchozy.

Czy Gomułka tracił kontakt z rzeczywistością pod koniec lat sześćdziesiątych?

– Oczywiście – uważał Andrzej Werblan. – Ale każdy polityk traci kontakt z rzeczywistością. Kiedyś mi powiedział: „Wiecie, towarzyszu Werblan, ja wtedy niezupełnie byłem sobą. Gdybym nie odszedł w 1970 roku, już dawno byłbym w ziemi. Ja byłem tak wyczerpany psychicznie. Potem potrzebowałem dwóch lat, żeby wrócić do normy".

Po tych dwóch latach zaczął pisać pamiętniki.

Krążyły przeróżne opowieści o tym, co się działo w Polsce w grudniu 1970 roku. O prowokatorach podsycających rozruchy. O oddziałach wojskowych rozlokowanych w podziemiach Komitetu Centralnego. Po latach pisał o nich generał Czesław Kiszczak.

– Ja o tych wojskach niczego wówczas nie słyszałem – opowiadał mi Józef Tejchma. Pamiętał za to, co z pewnością tam robiono. W podziemiach Komitetu Centralnego produkowano wodę sodową.

Moskwa nie chciała Tejchmy jako następcy Gomułki. Ani Kociołka. Ani Moczara. Sukcesora widziała w Gierku – wydawał się działaczem, który wreszcie zapanuje nad Polską. I nawet skolektywizuje wieś. Nie mogła się bardziej pomylić.

– Co wy mi tu opowiadacie, mnie zdjął Breżniew, gdyż zawsze otwarcie mówiłem, że on nie ma głowy do polityki – przekonywał Gomułka profesora Andrzeja Werblana. Taką samą wersję przedstawił też innemu historykowi, Antoniemu Przygońskiemu. Uważał: „Generalnie rzecz biorąc, prawda jest taka, że komuniści polscy widzieli w KPZR czynnik nadrzędny. Dla nich gospodarzem nie byłem ja, lecz Breżniew"[303].

Wspominał, że Breżniew od dłuższego czasu okazywał mu niezadowolenie. Ale to nie podwyżka cen i rozruchy na Wybrzeżu ostatecznie poróżniły go z Sowietami. Przywódca Związku Radzieckiego przekreślił go wcześniej – uważał Gomułka. Mówił: „Ostatnią kroplą, która przelała czarę, okazało się zawarcie układu normalizującego stosunki między Polską i Republiką Federalną Niemiec w postaci nakreślonej przeze mnie, co nie odpowiadało ówczesnym koncepcjom radzieckim. Kiedy więc 17

i 18 grudnia 1970 r. sytuacja na Wybrzeżu została przez nas w zasadzie opanowana, a porządek przywrócony za pomocą milicji i wojska – kierownictwo radzieckie postanowiło odsłonić karty. W tym czasie zapadła w Moskwie decyzja usunięcia mnie ze stanowiska pierwszego sekretarza KC PZPR na rzecz Edwarda Gierka”[304].

Moskwa już od września, może listopada 1968 roku przewidywała, że następcą Gomułki zostanie Gierek.

Gomułka tracił w oczach Moskwy w miarę, jak pogarszała się gospodarka Polski. Piotr Kostikow wspominał, że w grudniu 1970 roku w gabinecie Breżniewa ostatecznie zdecydowano, że należy wskazać na Gierka. Ale Gomułce postanowiono dać ostatnią szansę. Breżniew telefonicznie miał go zapewnić, że jeśli uda mu się szybko zapanować nad sytuacją w Polsce, to nie straci poparcia Kremla.

Moskwa zamierzała pozbawić złudzeń innego pretendenta do tronu – Mieczysława Moczara. Należało jeszcze w nieformalny sposób przekazać sygnał poparcia Gierkowi. Przypomniano sobie, że w poniedziałkowy wieczór 14 grudnia na sesję RWPG przyleciał do Moskwy Piotr Jaroszewicz. Breżniew naradził się z Kosyginem nad przekazem, jaki miał trafić do Warszawy. Przy okazji Kosygin stwierdził, że Jaroszewicz to dobry kandydat na gospodarczego współpracownika Gierka.

Piotr Jaroszewicz zapamiętał: „16 grudnia, późnym wieczorem, pracowałem jeszcze w swoim gabinecie w gmachu RWPG. Zupełnie o tej porze niespodziewanie zatelefonował do mnie przedstawiciel Związku Radzieckiego w RWPG, wicepremier Michaił Lesieczko, i powiedział, że w jego gabinecie jest Kosygin, który przekazuje mi swe pozdrowienia i pragnie mnie odwiedzić. Podziękowałem i zaprosiłem go. Za chwilę witałem już gościa w moim gabinecie. Kosygin zapytał, czy mogę poczęstować go herbatą. Odpowiedziałem, że personel obsługi zwolniłem już do domu i nie mam herbaty. Wówczas Kosygin zaproponował przejście do gabinetu Lesieczki, gdzie herbata już na nas czekała. Dopiero po rozmowie zrozumiałem, że obawiał się polskiego podsłuchu w moim gabinecie. Rozmowa bowiem miała charakter całkowicie poufny i chodziło o uniknięcie

przecieków. Lesieczko dyskretnie nas opuścił, rozmawialiśmy więc w cztery oczy”[305].

Kosygin stwierdził, że radzieckie władze są poważnie zaniepokojone wydarzeniami na Wybrzeżu. Choć jeszcze bardziej tym, jak reaguje kierownictwo PZPR. Sowieci zauważyli, że w Polsce już zaczęła się wewnętrzna walka o władzę. Kosygin podejrzewał nawet, że do rabunków i podpaleń w Gdańsku zachęcają prowokatorzy. Wygląda to tak, jakby ktoś dolewał oliwy do ognia. Wskazywał, gdzie atakować, jakie wznosić hasła.

Wojskiem kierują różne ośrodki. W rezultacie w tłum wprowadzono bezbronne czołgi. Wyrostki odbierają żołnierzom pojazdy i podpalają. Ta bezmyślność rozkazów wskazuje, jak gdyby ktoś próbował podtrzymać bojowe nastroje ulicy.

Gomułka nie udźwignie odpowiedzialności. Jest słaby, chwiejny, niezdecydowany. Nerwy przesłaniają mu rozsądek.

Kosygin pokreślił, że to Mieczysław Moczar jest czołowym pretendentem do przejęcia władzy – próbuje tego już od 1968 roku. Kosygin nie wątpił: „Jest to przewrotny i głęboko zdemoralizowany człowiek. Antysemita, dwulicowiec, mający nieskrywane skłonności dyktatorskie. Otacza się często ludźmi z pogranicza politycznych szumowin. Nie rozumiemy w KPZR, dlaczego Gomułka przygarnia Moczara i wysuwa go na coraz wyższe stanowiska. Powszechnie przecież wiadomo, że już w 1968 roku, w marcu, Moczar dążył do przesunięcia Gomułki na boczny tor i do przechwycenia władzy w partii”[306].

Po tych narzekaniach na Moczara Kosygin zapytał, kogo Jaroszewicz widzi jako następcę Gomułki. A ten, podobnie jak Moskwa, sugerował Gierka. Dodał, że nawet wśród wojskowych i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych nie wszyscy popierają Moczara. Generał Jaruzelski nie należy do zwolenników ani Moczara, ani Gomułki.

Jaroszewicz upierał się, że później nikomu w Polsce – nawet Gierkowi – nie przekazał tego, co usłyszał od Kosygina. Taka wersja całkowicie jednak niweczyłaby sens zakulisowych działań Breżniewa i Kosygina.

Piotr Kostikow zapewniał, że obaj przywódcy uznali, że Jaroszewicz powinien jak najszybciej wrócić do Warszawy. Rano był już w stolicy Polski.

Chronologia jest bardzo ważna. Moskwa przekazała Jaroszewiczowi informację, że stawia na Gierka wieczorem 16 grudnia. A dopiero 17 grudnia rano – gdy Jaroszewicz wracał do Polski – rozegrała się na Wybrzeżu największa tragedia. Moskwa więc przesądziła los Gomułki, zanim jeszcze nastąpił Czarny Czwartek, gdy zginęło najwięcej ludzi.

– Jak Gomułka wszedł w kryzys, to wtedy zaczęły się spiski – uważał Andrzej Werblan. – I spiski pomogły. Podejrzewam, że wydarzenia w Gdyni były wynikiem spisku. Pojawiła się pogłoska, dostarczona przez Bezpieczeństwo, bezzasadna, bezpodstawna, że strajkujący w Gdyni chcą zatopić suche doki. Czyli zniszczyć stocznię. I rezultatem tego była głupia decyzja o lokaucie. Niedopuszczeniu do pracy. Ale kiedy już tę decyzję podjęto, w panice, to ludzie tamtejsi, miejscowi, wpadli na rozsądny pomysł, żeby nie dopuścić do tego, aby parę tysięcy ludzi stłoczyło się przed bramami stoczni. Wstrzymano ruch kolejki. To oznaczało, że osiemdziesiąt procent robotników nie dojedzie do pracy. A o drugiej w nocy nadano telefonogram z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa odwołujący decyzję i przywracający kursowanie kolejki. Trudno nie dopatrywać się w tym, że dotąd za mało było ofiar, aby odsunąć Gomułkę.

Do Gierka do Katowic zamierzali pojechać we trzech: Franciszek Szlachcic, Stanisława Kania oraz Edward Babiuch. Ten ostatni jednak wycofał się ze spisku. Bo trudno inaczej nazwać ich podróż. Proponowali Gierkowi stanowisko pierwszego sekretarza w czasie, gdy na czele partii stał jeszcze Władysław Gomułka.

Gierek obawiał się jednak, że posłannicy nie są z nim szczerzy. Może ich przyjazd to prowokacja. Był skłonny odrzucić przywiezioną ideę. Ponoć wówczas Kania padł przed nim na kolana.

Możliwe jednak, że ten spektakl odgrywał Kania tylko sam dla siebie, bo Szlachcic wcześniej telefonicznie porozumiał się z Gierkiem i ustalił, że ten przyjmie stanowisko przywódcy. Wciągali w swoją grę Kanię, aby ten bezpowrotnie zaangażował się w poparcie dla nowego przywódcy partii.

Gierek wspominał: „Przyznam, nie podobał mi się zbytnio personalny skład warszawskich emisariuszy. Jeden wiceminister spraw wewnętrznych,

drugi kierownik Wydziału Administracyjnego KC partii. Świadomość moją drążyła jednak myśl o konieczności zapobieżenia dalszemu bratobójczemu przelewowi krwi. Wcześniej też telefonował do mnie Józef Cyrankiewicz, prezentując takie samo stanowisko jak moi rozmówcy”[307].

I dodawał: „Szlachcic i Kania niedwuznacznie deklarowali, że kierownictwo wojska i MSW nie udzielą poparcia żadnemu kandydatowi, który uczestniczył w podjęciu decyzji o użyciu broni. Poprą tylko moją kandydaturę. Klamka zapadła”[308].

Obawiali się, czy Biuro Polityczne przegłosuje kandydaturę Gierka. Groziło zablokowanie wniosku przez zwolenników Gomułki, wspieranych przez grupę Moczara. Przez chwilę więc rozważano, aby decydowało szersze grono członków Komitetu Centralnego. Ostatecznie jednak uznano, że list z Moskwy przeważy szalę.

Tak wyglądała polityczna strona upadku Gomułki. Ale co z ekonomią? Czy podwyżka cen była potrzebna?

Walery Namiotkiewicz zapamiętał, że w 1969 roku Polskę dotknął nieurodzaj. Prognozy na następny rok były również niepokojące. Spadło pogłowie trzody i bydła. To oznaczało, że trzeba będzie zmniejszyć konsumpcję mięsa.

Namiotkiewicz wspomniał, że wyjść z tej sytuacji było całe mnóstwo. Niczego nie ruszać, wówczas w sklepach stałyby jeszcze większe kolejki i nie dla wszystkich starczyłoby mięsa. Albo podnieść ceny i przyznać ludziom rekompensaty. Ostatecznie, według Namiotkiewicza, wybrano wariant najgorszy – podwyżkę cen z częściową rekompensatą, ale z oficjalnym komunikatem, że będzie pełna. To uderzyło w najmniej zarabiających.

Ale nawet bezczynność nie musiałaby zachwiać gospodarką socjalistycznej Polski. Taką zaskakującą opinię można wysnuć z książki węgierskiego ekonomisty Jánosa Kornaia *Economics of Shortage* [Gospodarka niedoboru] (w PRL przetłumaczono tytuł jako *Niedobór w gospodarce*). Upraszczając jego wywód, można powiedzieć, że socjalizm z natury zawsze cierpi na niedobory. Ale to nie znaczy, że należy z nimi

koniecznie walczyć. Rządzący zawierają z ludźmi pewnego rodzaju układ – wszyscy mają pracę, niektórych towarów brakuje na półkach, ale jeśli się znajdą w sklepach, to każdego na nie stać. Ta równość ma kluczowe znaczenie. Komunizm to równość w sklepowych kolejkach.

Podwyżka cen przekreślała umowę, niczego właściwie nie wnosząc. Kraje komunistyczne przetrwałyby nawet w warunkach ciągłej reglamentacji towarów, byleby tylko bieda rozkładała się po równo.

– Gospodarka socjalistyczna może funkcjonować, jeśli się dotrzymuje umowy – zauważył Andrzej Werblan. – Te duże podwyżki oznaczały zerwanie kontraktu. Czy one były konieczne? Niezupełnie. Gomułka chciał zerwać to porozumienie, podobnie Gierek na początku. Ale po strajku w Łodzi w lutym 1971 roku wycofał się z podwyżek. I nic się nie stało. Gospodarka funkcjonowała. W 1976 roku ogłosili znowu podwyżkę i trzy dni później odwołali. I gospodarka nadal funkcjonowała. Okres Solidarności dowiódł, że społeczeństwo woli kartki niż podwyżki cen.

W styczniu 1971 roku Józef Cyrankiewicz, przewodniczący Rady Państwa, zaprosił do siebie syna Władysława Gomułki. Chciał, aby nakłonił ojca do zrzeczenia się członkostwa w Komitecie Centralnym PZPR. W przeciwnym razie zostanie usunięty.

Gomułka jednak nie poddawał się mimo kolejnego spotkania, już bezpośrednio jego i Cyrankiewicza.

Nie chciano żadnych rozliczeń z poprzednią epoką. Odcięto ją tak samo jak Gomułka szybko odkreślił stalinowską Polskę.

– Rozliczenia? – zastanawiał się Józef Tejchma. – Ja to zablokowałem. Wychodziłem z założenia: „Dobrze, zaczniemy rozliczać Gomułkę, a skończy się na rozliczeniu całego PZPR. Tu nie będzie hamulców”.

Gomułka jako ostatni przywódca zdobił państwowe ściany. Epoka Gierka oznaczała pewną symboliczną zmianę – nie wieszano jego portretów w urzędach i zakładach pracy.

Józef Tejchma zauważył też pewną przewrotność polityczną związaną z odwołaniem Gomułki. Moskwa, zmęczona pomysłami Gomułki, miała nadzieję, że Gierek wreszcie zaprowadzi porządek – skolektywizuje

gospodarstwa rolne, zapanuje nad Kościołem i nad inteligencją. Wszystko na wzór radziecki. Takim właśnie politykiem wydawał się Kremlowi, kiedy przyjeżdżał do Związku Radzieckiego.

– Natomiast wszystko w epoce Gierka poszło w zupełnie inną stronę – stwierdził Józef Tejchma. – Gierek ani myślał o kolektywizacji, otworzył się na Zachód i układał z Kościołem.

To była już inna niż gomułkowska, ale też „polska droga do socjalizmu".

– Pewnie zresztą władza w Polsce powinna się co dziesięć lat zmieniać – dodał Tejchma. – Bierut był dziesięć lat, Gomułka trochę ponad dziesięć, Gierek dziesięć, nawet Jaruzelski dziesięć lat. Po tym czasie następuje zużycie ludzi. Tych, którzy mają władzę, i tych, którzy przez nią cierpią.

W Polsce więc nawet przy najgorszych rządach nadzieją jest czas.

Gdy siedzę naprzeciw Ryszarda Strzeleckiego-Gomułki, próbuję dokonać podsumowania, którego może dokonałby i jego ojciec.

Jakie więc było największe osiągnięcie Władysława Gomułki? To najprostsze pytanie, bo nikt chyba nie może mieć wątpliwości co do odpowiedzi.

– Współczesne granice Polski – mówi zgodnie z przewidywaniami Ryszard Strzelecki-Gomułka. – Jak popatrzymy na historię Polski, to chyba są one najbardziej bezpieczne. Najważniejszy był układ z Niemcami w sprawie zachodniej granicy. Ale i te na wschodzie są lepsze niż przed wojną. Ojciec chciał jeszcze, żeby Lwów do Polski przyłączyć, zwracał się z tym do Stalina. Ale sprzeciwił się Chruszczow, który był sekretarzem partii ukraińskiej. Stalin odmówił, bo Ukraińcy się nie zgadzali. To by stanowiło stałe zarzewie konfliktu z Ukraińcami. Nie mówiąc już o Litwinach, o Wilnie, bo przecież przed wojną Polska nie miała stosunków dyplomatycznych z Litwą kowieńską. W moim przekonaniu to jest jedno z największych osiągnięć Władysława Gomułki i jego polityki.

– A co było największą porażką?

– Utrata władzy w 1970 roku – odpowiada syn. – Ale ja uważam, że wtedy dominowały elementy prowokacji. To znaczy, na to nie ma wielu dowodów. Ale w gazetach były wypowiedzi różnych osób, w tym przywódcy

strajku, którzy mówili, że agenci bezpieki przychodzili do tych ludzi, którzy chcieli demonstrować, i namawiali do ataku na Komitet Wojewódzki, na sklepy, że doprowadzili do rozruchów.

– Prowokacji ze strony jakichś grup w Polsce czy ze strony Moskwy?

– Stosunki ze stojącym na czele partii Breżniewem były bardzo złe, nieprzyjazne. Jak ojciec jeździł do Moskwy, to miał sporo uwag do polityki zagranicznej Związku Radzieckiego. Chodziło między innymi o kraje rozwijające się, które sporo kosztowały blok wschodni. Ojciec uważał, że te środki powinny iść raczej do krajów socjalistycznych. Także porozumienia z Niemcami, zawarcie traktatu granicznego, świadczyło o tym, że Polska próbuje się uniezależnić od Związku Radzieckiego. Ojciec potrafił ostro postawić się Moskwie. Największa porażka ojca to jednak to, że nie udało się zbudowanie ustroju socjalistycznego. Socjalizm był piękny, ale niestety nie odpowiadał psychice ludzkiej i postępowaniu normalnego człowieka.

Epilog

Przy swoim mahoniowym biurku opisywał już koniec wojny. Codziennie przemierzał lasy z rodziną i psem. W lutym 1980 roku w Konstancinie spotkała go historyk Maria Turlejska. Rozmawiali o przeszłości. Przy okazji zauważyła: „Po każdym spacerze Gomułka zwijał rękawy, wkładał fartuch i przez dobre dwadzieścia minut wycierał psu uszargane łapy i brzuch, zwłaszcza gdy nastąpiły roztopy. Robił to z charakterystyczną dla niego dokładnością, starannością, graniczącą z obsesją. Była to robota gospodarska, jakby dalekie echo troski o inwentarz, cechującej chłopskich przodków”[309].

O każdym jego kroku kreślono donosy. Opowiadał Marii Turlejskiej: „Ja wiem, że piszą na mnie raporty. Im chodzi o to, z kim ja się widuję. I gosposia też dla nich pracuje. Niby mnie ochraniają, a właściwie pilnują. To, że znaleźliście się w moim kręgu, zaraz zostało odnotowane. I pilnują mnie, i podsłuchują, co mówię. Jak słucham Wolnej Europy w domu – muszę puszczać telewizję, żeby zagłuszyć. A to, że w telewizji mnie pokazali, to nic nie znaczy. Nie wierzę im. Przychodzi taki Łukaszewicz [Jerzy, sekretarz KC PZPR, partyjny propagandysta – P. L.] czy Werblan i udają, że im na mnie zależy. Już ja im powiedziałem, co o nich myślę. Nakrzyczałem na nich”.

Latem 1976 roku zanotował – co zauważył wspomniany przez niego Andrzej Werblan – mocną myśl: „Komunizm w Polsce – wskutek jej wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej przez Armię Radziecką – został zaszczepiony przemocą i na przemocy opiera się po dzień dzisiejszy”[310].

Polacy go rozczarowali. Pod koniec życia uważał: „Naród polski jest narodem anarchicznym. Demokrację Polacy rozumieją jako anarchię. *Liberum veto* – oto Polska. Trudno rządzić tym narodem. Stawiają tylko żądania, a pracować im się nie chce”[311].

Niedługo po tym, jak utracił władzę, Polacy mogli przeczytać broszurę *Moje 14 lat. Wspomnienia 1956–1970*. To napisane w formie wywiadu z Gomułką podsumowanie epoki po Październiku 1956 roku.

O premierze Cyrankiewiczu w tej książeczce: „Wiedziałem, że Cyrankiewicz nie będzie mi »podskakiwał«, bo ma obciążone konto. Poza tym Cyrankiewicz ma taki charakter, że on nigdy nie będzie skakał do wyższych od siebie. Na tyle go już poznałem”[312].

O Żydach: „Jak można czuć się Polakiem, kiedy się urodziło Żydem? Ci ludzie nigdy nie czuli się naprawdę Polakami, nawet wtedy, kiedy im się tak zdawało! Kiedy np. powstał Izrael, wszyscy co do jednego poczuli się nagle Izraelczykami!”[313].

O polskiej drodze do socjalizmu: „Ja mówiłem o polskiej drodze do socjalizmu i ci ludzie mi przyklaskiwali, ale oni nie rozumieli, że ja wcale nie mówię o tym, co oni myślą”[314].

O grudniowej podwyżce cen: „Z punktu widzenia gospodarki okres przedświąteczny był najkorzystniejszy właśnie dlatego, że wtedy są największe zakupy”[315].

O władzy: „Nie wiem tylko, czy podjąłbym się raz jeszcze rządzić tym narodem, wiedząc o nim to, co wiem teraz”.

Gomułkę publikacja tych myśli wściekła. Ukazały się najpierw w izraelskim piśmie „Nowiny-Kurier”, wydawanym po polsku, a potem w powielaczowym wydaniu kolportowano je w Polsce.

Gomułka z rzekomymi wspomnieniami nie miał nic wspólnego. To była kompilacja prawdy i kłamstwa, która go ośmieszała. Taka wersja historii odpowiadała tym, którzy przejęli władzę w końcu 1970 roku.

Kiedy Nikita Chruszczow zniknął z życia publicznego, przestano o nim wspominać w gazetach i w przemówieniach.

Taki sam los spotkał Gomułkę.

Emerytowany Chruszczow chodził na długie spacery, słuchał zachodnich rozgłośni i czytał nielegalną literaturę.

Tak samo spędzał czas Gomułka.

Ale z Chruszczowem postąpiono okrutniej. Eksmitowano go z rezydencji na Wzgórzach Leninowskich i przeniesiono do innego – choć wciąż dużego – mieszkania. Podobno dotknięty depresją całymi godzinami płakał.

Wreszcie zaczął pisać pamiętniki. Władze szybko się o tym dowiedziały, bo stale go podsłuchiwano. Wezwano więc Chruszczowa i pouczono, że interpretacją historii zajmuje się Komitet Centralny. Ponoć Chruszczow powiedział wówczas, że mogą mu wszystko zabrać, najwyżej pójdzie pracować w hucie. Albo będzie chodził po prośbie.

Jego pamiętniki ukazały się wówczas tylko na Zachodzie. Czy ta publikacja mogła skłonić Gomułkę do pisania własnych zwierzeń?

Pamiętnika Chruszczowa nie mógł przeczytać, bo wydano go po angielsku. Ale mógł się o nim dowiedzieć, bo wciąż, za sprawą syna, dostawał biuletyny specjalne Polskiej Agencji Prasowej, które wewnętrznemu kręgowi odbiorców dostarczały też takie informacje, jakich druku w gazetach zabroniłaby cenzura.

Zostawiał swoje zapiski pewnie bez wiary, że ujrzą światło dzienne w wyobrażalnej przyszłości. W 1971 roku sporządził ponadstustronicowy dokument podsumowujący jego rządy. Pisał go dla kierownictwa partii, które nie chciało mu spojrzeć w oczy. Gomułka mógł o swoją prawdę walczyć już tylko piórem.

Kiedy Chruszczow zmarł, cmentarz zamknięto pod pozorem dezynfekcji. Wokół ustawiono pięć kordonów milicji. Wszystko po to, aby zwykli ludzie nie mogli przekształcić pogrzebu w demonstrację polityczną.

Ale kiedy 1 września 1982 roku Władysław Gomułka zmarł na wykrytego rok wcześniej raka płuc, polskie władze urządziły uroczysty pogrzeb, a wcześniej wystawiły w KC trumnę, przed którą przemaszerowałem razem z moim dziadkiem. Bo Gomułka znowu przydał się politycznie nowej ekipie, która przyszła po Edwardzie Gierku.

Dlaczego jednak wrócił do przeszłości? Czy na emeryturze doskwierał mu brak zajęć? Czy może – jak zwykle – poczuł, że to jego obowiązek? Zdanie relacji z wydarzeń, które zmieniły Polskę.

Ryb nie łowił. Na polowania nie chadzał. Nie miał prywatnego życia, jak powiedział kiedyś o nim Józef Tejchma.

Może pisał, żeby poukładać swój życiorys. Ludzie czasami spisują pamiętniki, żeby w pełni zrozumieć, czemu ożenili się z koleżanką ze szkoły, zostali architektami albo komunistami. Szczególnie to ostatnie skłania do

namysłu. Komuniści pozbawiani władzy często zaczynali krytycznie patrzeć na ideologię.

Wreszcie też miał czas. W 1946 roku zażartował, gdy wręczono mu książkę znanego autora:

– Ja nie mam czasu przeczytać książki, a on znalazł czas na napisanie[316].

Ale może najważniejsza była chęć zrozumienia, dlaczego utracił władzę. Trudno o bardziej przekonujący powód potrzeby opowiedzenia o sobie.

To raczej mylny trop. Tego był przecież pewny. To nie fatalna decyzja o podwyżkach cen, to nie strzały do protestujących robotników na Wybrzeżu, doprowadziły do usunięcia go ze stanowiska przywódcy partii. Był całkowicie przekonany, że władzy pozbawili go Sowieci.

Może stąd wzięły się – niezwykle uderzające – jego opinie o beznadziei komunizmu w przedwojennym Związku Radzieckim? Może to żal odebranej władzy nagle otworzył mu umysł na to, co wcześniej widziały oczy, ale czego rozum nie pozwalał przyjąć?

Jak wiele z tego, co wówczas pisał o swoim przedwojennym rozczarowaniu Związkiem Radzieckim, było prawdą? Czy rzeczywiście za młodu dziwił się, że w Moskwie nie znają siedziby Kominternu? Czy zaskoczyła go wtedy niechęć radzieckiego milicjanta, który nie chciał mu wskazać drogi? Czy przeraził go świat kołchozowego głodu? Czy zaszokował konduktor, który przyjmował łapówki?

A może pisząc wspomnienia na emeryturze, wyolbrzymiał swoją przedwojenną niechęć do Związku Radzieckiego? Może te zapiski więcej mówią o Gomułce w latach siedemdziesiątych, po utracie władzy, niż w latach trzydziestych ubiegłego wieku, kiedy o niej mógł tylko marzyć?

Ale przecież był w nich zdumiewająco szczery. Choćby w swoim opisie proroczego snu, jaki go nawiedził w przeddzień aresztowania. Mógł go pominąć, w końcu kłócił się z jego pojmowaniem świata. Chyba jakaś potrzeba prawdy popchnęła go do opisania czegoś, czego nie potrafił zrozumieć.

Czy Gomułka był dobrym komunistą? Ale nie w sensie ideowym, tylko w sensie ludzkim. Czy więc był dobrym człowiekiem?

Tak o nim myśleli Polacy w październiku 1956 roku. Lepszym niż Bierut, Berman i Minc? A może nawet lepszym niż Gierek?

Dobrzy komuniści bywali tylko w socrealistycznych bajkach. Ale przecież już nikt o nich bajek nie pisze.

Gomułkowska „polska droga do socjalizmu" to jeszcze jedna ślepa uliczka komunizmu. Gomułka, wyobrażając sobie, że zmienia świat na lepsze, demolował Polskę, tak jak niszczyli ją jego towarzysze. Jego zasługi na tle innych krajów komunistycznych wydają się pozorne. Rezygnacja z kolektywizacji rolnictwa to tylko okoliczność łagodząca w procesie przeciw przywódcy zbrodniczej sekty. To jakby chwalić złodzieja za to, że ukradł komputer, a zostawił telewizor. Chociaż dla polskiego rolnika ten telewizor to był cały sens życia.

Komunizm zawsze oznaczał mordowanie ludzi, bo droga do lepszego świata wiodła przez krwawą rewolucję. Piękno idei ostatecznie tonęło w oceanie ludzkiego cierpienia.

Gomułka marzył o tym lepszym świecie i akceptował morderczą drogę do niego.

Bał się ludzkich oczekiwań, ale może jeszcze bardziej, tak jak inni polscy komuniści, obawiał się publicznego ujawnienia prawdy. I o uzależnieniu polskiej partii od Moskwy, i o zbrodni w Katyniu, i o Praskiej Wiośnie. Kiedyś Chruszczow ponoć zaproponował, żeby potwierdzić, że rozkaz zabicia polskich oficerów wydał Stalin. Przecież już tyle czasu minęło, można na niego zwalić całą odpowiedzialność. Gomułka jednak nie zgodził się. Komunikat rozpaliłby radzieckie nastroje. Gomułka budował zamek na piasku, opierając swój lepszy świat na kłamstwie.

Znamy tylko początek i koniec. Pierwsze, zbite przed wojną z desek biurko i to ostatnie, eleganckie, które dziś stoi u jego syna. Ale musiało być ich znacznie więcej – w kolejnych biurach, w kolejnych domach. Dziś nikt nie potrafiłby opowiedzieć, jak dokładnie wyglądały i jak zmieniał się człowiek, siedzący przy nich.

Historia Władysława Gomułki to dzieje rozczarowania. Polacy, obdarzając go nadzieją w 1956 roku, z każdym następnym miesiącem coraz bardziej wątpili w nowego przywódcę.

Ale to nie wszystko. Nie tylko Polacy czuli rozgoryczenie do Gomułki. Również on zawiódł się na Polakach.

Coraz mocniej przypuszczał, że Polska – ta jego socjalistyczna Polska – zmierza do zagłady. Doszedł do przekonania, że Polskę szlachecką pogrążyła magnateria, a Drugą Rzeczpospolitą burżuazja.

Wiedział już też, jak skończy się ten cały komunizm. Polskę Ludową zgubi klasa robotnicza.

Bibliografia

Archiwa

Archiwum Akt Nowych

Kolekcja akt dotyczących ruchu robotniczego, AAN, zesp. 1584, sygn. 509/1, 509/25, 509/27, 509/28, 509/35, 509/52, 509/67, 509/74, 509/77, 509/78, 509/79, 509/80, 509/81, 509/82, 509/84, 509/85, 509/89, 509/92, 509/97, 509/98, 509/99, 509/100, 509/101, 509/103, 509/115, 509/116, 509/126, 509/136, 509/141, 509/142, 509/147, 509/148, 509/149, 509/157, 509/161, 509/162, 509/165, 509/167

Raport Gomułki z marca 1971 roku, AAN, zesp. 1354, sygn. XIA/186

Zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-1, relacja Wandy Górskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*

Instytut Pamięci Narodowej

IPN BU 0201/293 t. 1, IPN BU 0201/293 t. 2, IPN BU 0201/293 t. 3, IPN BU 0201/293 t. 4, IPN 0397/242, IPN 0397/404 t. 1, IPN 0887/133, IPN BU 2386/30057, IPN BU 2386/30058, IPN BU 2386/30059, IPN BU 2386/30060, IPN BU 01264/199/Jacket, IPN Gd 003/14/32/DVD, IPN Gd 003/14/62/DVD, IPN Gd 003/14/74/DVD, IPN Gd 003/187/2/DVD, IPN Gd 003/187/3/DVD, IPN Gd 003/187/4/DVD, IPN Gd 003/187/5/DVD, IPN Gd 003/187/7/DVD, IPN Gd 003/187/8/DVD, IPN Gd 003/187/9/DVD, IPN Gd 003/187/10/DVD, IPN Gd 003/187/11/DVD, IPN Gd 003/187/12/DVD, IPN Gd 003/187/13/DVD, IPN Gd 003/187/14/DVD, IPN Gd 003/187/15/DVD, IPN Gd 003/187/16/DVD, IPN Gd 003/187/17/DVD, IPN Gd 003/187/18/DVD, IPN Gd 003/187/19/DVD, IPN Gd 003/187/20/DVD, IPN Gd 003/187/21/DVD, IPN Gd 003/187/22/DVD, IPN Gd 003/187/23/DVD, IPN Gd 003/187/24/DVD, IPN Gd 003/187/25/DVD, IPN Gd 003/187/26/DVD, IPN Gd 003/187/27/DVD, IPN Gd 003/187/28/DVD, IPN Gd 003/187/29/DVD, IPN Gd 003/187/30/DVD, IPN Gd 003/187/31/DVD, IPN Gd 003/187/32/DVD, IPN Gd 003/187/33/DVD, IPN Gd 003/187/34/DVD, IPN Gd 003/187/35/DVD, IPN Gd 003/187/36/DVD, IPN Gd 003/187/37/DVD, IPN Gd 003/187/38/DVD, IPN Gd 003/187/39/DVD, IPN Gd 003/187/40/DVD, IPN Gd 003/187/41/DVD, IPN Gd 003/187/42/DVD, IPN Gd 003/187/43/DVD, IPN Gd 003/187/44/DVD, IPN Gd 003/187/45/DVD, IPN Gd 003/187/46/DVD, IPN Gd 003/187/47/DVD, IPN Gd

003/187/48/DVD, IPN Gd 0046/635 t3/1/DVD, IPN Gd 906/76, IPN Ka 04/2982, IPN Ka 07/44, IPN Ka 07/63, IPN Ka 520/13314, IPN Ki 95/1/ t. 3 z. 3, IPN Ld Pf 10/619

Książki

Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 1: 1944–1956, red. Krzysztof Szwagrzyk, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2005

Bierut – jaki naprawdę był. Rozmowy Elżbiety Łapińskiej z Marią Berlingową, Edwardem Osóbką-Morawskim, Władysławem Bieńkowskim [w:] *Białe plamy*, cz. 3, red. Krystyna Goldbergowa i in., seria „Reporterska Aukcja Zdarzeń", Warszawa: Oficyna Literatów „Rój" 1989

Bobrowski Czesław, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1985

Boćkowska Aleksandra, *Księżyc z Peweksu. O luksusie w PRL*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2017

Brandys Marian, *Twardy człowiek*, Kraków: Biblioteka Obserwatora Wojennego, 1984

Byłem sekretarzem Gomułki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak, Warszawa: Comandor, 2002

Chyliński Jan, *Jaki był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna*, Warszawa: Oficyna Drukarska, 1999

Cimek Henryk, Lucjan Kieszczyński, *Komunistyczna Partia Polski 1918–1938*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1984

Dąbrowska Maria, *Dzienniki powojenne. 1945–1965*, t. 3, oprac. Tadeusz Drewnowski, Warszawa: Czytelnik, 1996

Dubček Alexander, *Nadzieja umrze ostatnia. Ze wspomnień Alexandra Dubčeka*, przeł. Piotr Godlewski, Warszawa: Czytelnik–Bellona, 1995

Dudek Antoni, Ryszard Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków: Wydawnictwo Znak, 2006

Dyskusja o Władysławie Gomułce, Warszawa: Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR, 1984

Eisler Jerzy, *Najważniejszy więzień. Sprawa Władysława Gomułki* [w:] *Departament X MBP. Wzorce – struktury – działanie*, red. Konrad Rokicki, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2007

–, *Polski rok 1968*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2006

–, *„Polskie miesiące", czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2008

–, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa: Wydawnictwo Czerwone i Czarne, 2014

Eisler Jerzy, Stanisław Trepczyński, *Grudzień '70. Wewnątrz „Białego Domu"*, Warszawa: Colibri, 1991

Fiszer Józef, *Stosunki polsko-niemieckie w latach 1970–1989* [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w latach 1970–1995. Próba bilansu i perspektywy rozwoju*, red. Jerzy Holzer, Józef Fiszer, Warszawa: Komitet Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Instytut Studiów Politycznych PAN, 1998

Friszke Andrzej, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn: Aneks, 1994

Gajdziński Piotr, *Gomułka. Dyktatura ciemniaków*, Poznań: Zysk i S-ka, 2017

Garlicki Józef, *Z tajnych archiwów*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1993

Gierek Edward, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1993

Głowiński Michał, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, Warszawa: Wydawnictwo Pomost, 1991

Gomułka. Działalność Władysława Gomułki. Fakty, wspomnienia, opinie, wybór i oprac. Walery Namiotkiewicz, Warszawa: Książka i Wiedza, 1985

Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982, wstęp, wprowadzenie i przypisy Jakub Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], b.m.: Spółdzielnia Wydawnicza Profil, b.r.

Gomułka Władysław, *Artykuły i przemówienia*, t. 1: styczeń 1943–grudzień 1945, Warszawa: Książka i Wiedza, 1962

–, *Moje 14 lat. Wspomnienia 1956–1970*, b.m.: b.w., b.r. [fałszywka przypisywana Gomułce]

–, *Pamiętniki*, t. 1–2, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1994

–, *Przemówienia 1967*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1968

–, *Przemówienia. Październik 1956–wrzesień 1957*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1957

–, *Przemówienia. Styczeń 1963–lipiec 1964*, Warszawa: Książka i Wiedza 1964

–, *Przemówienie na VI Kongresie Związków Zawodowych, Warszawa, 19 czerwca 1967 r.*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1967

–, *Przemówienie wygłoszone na VIII plenum KC PZPR*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1956

–, *W walce o demokrację ludową*, t. 2, Warszawa: Książka, 1947

–, *W XX rocznicę strajków chłopskich*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1957

Gontarczyk Piotr, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa: Stowarzyszenie Kulturalne Fronda, 2003

Halaba Ryszard, Władysław Ważniewski, *Polska Partia Robotnicza 1942–1948*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1971

Iwanow Nikołaj, *Komunizm po polsku. Historia komunizacji Polski widziana z Kremla*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2017

Januszewski Stanisław, *Ze śmiercią w walizce*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1976

Jaroszewicz Piotr, Bohdan Roliński, *Przerywam milczenie… 1939–1989*, Warszawa: Wydawnictwo Fakt, 1991

Jednością silni – zwyciężymy. Przemówienia wygłoszone na zebraniu aktywu warszawskiego PPR i PPS w dniu 30 listopada 1946, Warszawa: Książka, 1946

Jóźwiak Franciszek, *Polska Partia Robotnicza w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1952

Khrushchev Nikita, *Khrushchev Remembers The Last Testament*, transl., ed. Strobe Talbott, Boston–Toronto: Little, Brown and Company, 1974

Kisielewski Stefan, *Dzienniki*, Warszawa: Iskry, 2001

Kostikow Piotr, Bohdan Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa – Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1992

Kunert Andrzej Krzysztof, *Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie Warszawskie 1944. Kalendarium*, Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe, 1994

Landau Zbigniew, *Polska Gomułki*, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1995

Lipiński Piotr, Michał Matys, *Absurdy PRL-u*, Warszawa: PWN, 2014

Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970), wybór i oprac. Józef Stępień, Warszawa: Wydawnictwo Fakt, 1994

Machcewicz Paweł, *Polski rok 1956*, Warszawa: Mówią Wieki, 1993

–, *Władysław Gomułka*, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1995

Manifest PKWN, Warszawa: Książka i Wiedza, 1974

Marat Stanisław, Jacek Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki. Dokumentacja czasu bezprawia*, Warszawa: Wydawnictwo Alfa, 1990

Marceli Nowotko. „Marian", „Stary". 1893–1942. Artykuły biograficzne, wspomnienia, dokumenty, Warszawa: Książka i Wiedza, 1974

Mazur Mariusz, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin: Lubelskie Towarzystwo Naukowe, 2004

Mehlhorn Ludwig, *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1970* [w:] *Stosunki polsko-niemieckie 1949–2005. Wspólnota wartości i interesów?*, red. Basil Kerski, Wolf-Dieter Eberwein, Olsztyn: Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia", 2005

Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa, rozmawiał Robert Walenciak, Warszawa: Iskry, 2017

Mularczyk Andrzej, *Siostra. Historia pewnej zbrodni*, Warszawa: Iskry, 1990

Musiał Bogdan, *Polityka Stalina wobec Polski w 1944 r. Kształtowanie granic oraz ustroju państwowego* [w:] *Polska 1944. Perspektywa sojuszników i wrogów*, red. Martyna Grądzka-Rejak, Dawid Golik, Kraków: Instytut Pamięci Narodowej – Akademia Ignatianum w Krakowie – Wydawnictwo WAM, 2016

Nazarewicz Ryszard, *Armii Ludowej dylematy i dramaty*, Warszawa: Oficyna Drukarska, 1998

Oblicza Marca 1968, red. Konrad Rokicki, Sławomir Stępień, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2004. Teksty z tej publikacji:

Cenckiewicz Sławomir, *Gdański, Gdynia, Sopot*

Zaremba Marcin, *Społeczeństwo polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją" a „małą destabilizacją"*

O co walczymy? Deklaracja programowa Polskiej Partii Robotniczej, Warszawa: KC PPR, 1943

Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusie [w:] *Warszawa–Bonn 1945–1991. Stosunki polsko-niemieckie. Analiza i dokumenty*, red. Hans-Adolf Jacobsen, Mieczysław Tomala, Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, 1992

Ożóg Maria Ewa, *Władysław Gomułka. Biografia polityczna*, t. 1, Warszawa: Wydawnictwo Spółdzielcze, 1989

Pałka Jarosław, Jerzy Poksiński, *Michał Żymierski 1890–1989*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2015

Październik '56, wstęp, wybór i oprac. Marek Jaworski, Warszawa: Wydawnictwo Spółdzielcze, 1987

Pilch Jerzy, *Tysiąc spokojnych miast*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2002

Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty KC WKP(b) 1944–1949, oprac. Giennadij A. Bordiugow i in., Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Akademii Nauk, Stowarzyszenie Współpracy Polska–Wschód, 1995

Prażmowska Anita, *Władysław Gomułka*, przeł. Katarzyna Skawran, Warszawa: Wydawnictwo RM, 2016

Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1944–1945, oprac. Aleksander Kochański, seria „Dokumenty do dziejów PRL", Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, 1992

Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1947–1948, oprac. Aleksander Kochański, seria „Dokumenty do dziejów PRL", Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, 2002

Ptasiński Jan, *Drugi zwrot. Gomułka u szczytu powodzenia*, Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1988

–, *Pierwszy z trzech zwrotów, czyli rzecz o Władysławie Gomułce*, Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1983

Putrament Jerzy, *Wybrańcy*, t. 3: *Potąd*, Warszawa: Czytelnik, 1987

Raina Peter, *Władysław Gomułka. Życiorys polityczny*, Londyn: Polonia Book Fund, 1969

Rakowski Mieczysław F., *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa: Iskry, 1998

–, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa: Iskry, 2001

Raport Józefa Światły z 4 sierpnia 1951 roku [w:] Józef Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1993

Rocznik statystyczny 1973, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny, 1973

Rolicki Janusz, *Edward Gierek. Przerwana dekada*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1990

Romaniuk Marian P., *Życie, twórczość i posługa Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia*, t. 2: 1956–1965, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1996

Rykowski Zbysław, Wiesław Władyka, *Polska próba. Październik '56*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1989

Seidler Barbara, *Kto kazał strzelać. Grudzień '70*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1991

–, *Ludzie i paragrafy*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1988

Skrzypek Andrzej, *Mechanizmy autonomii. Stosunki polsko-radzieckie 1956–1965*, Pułtusk–Warszawa: Wyższa Szkoła Humanistyczna imienia Aleksandra Gieysztora, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, 2005

Sobór-Świderska Anna, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2009

Sowińska Stanisława, *Gorzkie lata. Z wyżyn władzy do stalinowskiego więzienia*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2017

Spałek Robert, *Komuniści przeciwko komunistom*, Poznań–Warszawa: Zysk i S-ka, Instytut Pamięci Narodowej, 2014

Strzelecki-Gomułka Ryszard, Eleonora Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią. Władysław Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa: Studio Emka, 2003

Syzdek Eleonora, Bronisław Syzdek, *Polityczne dylematy Władysława Gomułki*, Warszawa: Czytelnik, 1985

Szczepański Jan Józef, *Dziennik*, t. 3: 1964–1972, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2013

Szpotański Janusz, *Gnom, Caryca, Szmaciak*, Łomianki: Wydawnictwo LTW, 2007

Szumiło Mirosław, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2014

Śpiewak Paweł, *Żydokomuna. Interpretacje historyczne*, Warszawa: Czerwone i Czarne, 2012

Tajne oblicze GL–AL i PPR. Dokumenty, t. 1–2, wybór i oprac. Marek J. Chodakiewicz, Piotr Gontarczyk, Leszek Żebrowski, Warszawa: Burchard Edition, 1997

Tejchma Józef, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa: Projekt, 1996

Torańska Teresa, *Oni*, Warszawa: Świat Książki, 1997

Werblan Andrzej, *Notatka z rozmowy z premierem Józefem Cyrankiewiczem 28 III 1986 roku*, maszynopis w archiwum Andrzeja Werblana

–, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa: Towarzystwo Wydawnicze i Literackie, 2009

–, *Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1988

Werfel Roman, *Trzy klęski reakcji polskiej. Na marginesie procesu grupy szpiegowsko-dywersyjnej Tatara, Kirchmayera i innych*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1951

Władysław Gomułka i jego epoka, red. Eleonora Salwa-Syzdek, Tadeusz Kaczmarek, Warszawa: Studio Emka, 2005. Teksty z tej publikacji:

Bobrowski Czesław, *Miał wysokie poczucie godności narodowej*

Lechowicz Włodzimierz, *Minister Ziem Odzyskanych*

Morawski Jerzy, *Patrzył dalej i szerzej niż inni*

Przygoński Antoni, Władysław Gomułka, *Gdy Moskwa postawiła na Gierka*

Rozłubirski Edwin, *Był człowiekiem wielkiej odwagi i niesłychanie uczciwym*

Rychłowski Bogumił, *W zmaganiach lat sześćdziesiątych*

Salwa-Syzdek Eleonora, *Wobec najważniejszego sojusznika i trudnego partnera*

Szuk Marian, *Towarzysz „Wiesław" jakim go znałem. Rozmowa z Walerym Namiotkiewiczem*

Tejchma Józef, *Między pierwszym a ostatnim spotkaniem z Władysławem Gomułką*

Werblan Andrzej, *Władysław Gomułka i jego epoka*

Władysław Gomułka we wspomnieniach, red. Bronisław Syzdek, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1989. Teksty z tej publikacji:

Bobrowski Czesław, *Nas na to nie stać…*

Korotyński Henryk, *Wśród dziennikarzy*

Kowalski Aleksander, *Działalność Wiesława w Warszawie w okresie okupacji*

Loga-Sowiński Ignacy, *Nasza przyjaźń zrodziła się w walce*

Ludwińska Jadwiga, *Okupacyjne spotkania z Wiesławem*

Morawski Jerzy, *Wspomnienia z lat okupacji*

Ptasiński Jan, *Gomułka – jakiego znałem*

Robb-Narbutt Ignacy, *Nigdy nie stawiał siebie na pierwszym miejscu*

Syzdek Bronisław, *Władysław Gomułka. Szkic biograficzny*

Tejchma Józef, *Nosił myśli samotnie…*

Wyszyński Stefan, *Nauczanie społeczne 1946–1981*, Warszawa: Optimus, 1990

Zaborny Piotr, *Władysław Gomułka. Komunista, narodowiec, państwowiec*, Skierniewice: Wydawnictwo Sigma, 2006

Zaremba Marcin, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków: Wydawnictwo Znak, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, 2018

Zasieczny Andrzej, *Sowieckie krety. Jak agenci Stalina przejęli władzę nad Polską 1939–1945*, Warszawa: Bellona, 2016

Zawieyski Jerzy, *Kartki z dziennika 1955–1969*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1983

Żaryn Jan, *Kościół w PRL*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2004

Żenczykowski Tadeusz, *Geneza powstania PPR*, Warszawa: SOS, 1984

Czasopisma

Daltonista. Z Andrzejem Werblanem o Władysławie Gomułce rozmawiają Ireneusz Białecki i Andrzej Chojnowski, „Res Publica” 1990, nr 11

Eisler Jerzy, *Władysław Gomułka wobec praskiej wiosny*, „Wiadomości Historyczne” 1998, nr 5

Garlicki Andrzej, *Aresztowanie Władysława Gomułki*, „Polityka” 1990, nr 31

Glass Andrzej, *Samoloty, których nie było*, „Skrzydlata Polska” 1995, nr 4

Głowiński Michał, *Władysław Gomułka jako krytyk teatralny*, „Teatr” 1995, nr 10

Gomułka Władysław, *Referat na Plenum KC PPR 3 czerwca 1948*, „Miesięcznik Literacki” 1983, luty

Gra z despotą, oprac. Teresa Bogucka, Zbigniew Mikołejko, „Gazeta Wyborcza”, 8–9.10.1994

Grzywacz Marta, *Towarzyszka Zofia*, „Gazeta Wyborcza”, 15.10.2016 (dodatek „Wysokie Obcasy”)

Jaszuński Grzegorz, *Rok 1955 – i nadzieje na przyszłość*, „Życie Warszawy”, 31.12.1955 – 1–2.01.1956

Jaworski Marek, *Z temperamentem polityka. O Józefie Cyrankiewiczu rozmowa z Lucjanem Motyką*, „Trybuna Ludu”, 14.12.1988

„Karta” 2016, nr 88

Kociołek Stanisław, *Schyłek Gomułki (cz. 2)*, „Dziś” 2001, nr 3

Kuziński Stanisław, *Władysław Gomułka i gospodarka*, „Dziś” 2005, nr 3

Lipiński Piotr, *Spalone wynalazki*, „Newsweek Historia” 2015, nr 6

Malwicz Leo, *Gdyby Gomułka nie był uparty*, „Sekrety Historii” 1991, nr 2

Memorandum Iwana Majskiego, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr 2

Morawski Jerzy, *Nauki XX Zjazdu KPZR*, „Trybuna Ludu”, 26.03.1956

„Naprzód”, 8.01.1920

„Naprzód”, 14.02.1920

„Naprzód”, 31.10.1919

Notatka z przebiegu rozmowy I sekretarza KC tow. Władysława Gomułki z prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 153

O taktyce PPR w maju 1945, „Polityka” 1982, nr 30

Odpowiedzi Władysława Gomułki na 9 pytań uczestników VI Warszawskiej Sprawozdawczo-Wyborczej Konferencji Wojewódzkiej PZPR w sześćdziesiątym dniu od przełomu październikowego, „Z Pola Walki” 1986, nr 4

Oficerowie sanacyjno-faszystowscy – agenci imperializmu stanęli przed Sądem Wojskowym w Warszawie, „Życie Warszawy”, 1.08.1951

Osaczanie Gomułki, wstęp Andrzej Werblan, „Przegląd Tygodniowy” 1997, nr 36

Pan Wicherek ma głos, „Życie Warszawy”, 3.01.1956

Polski Dziki Zachód. Ze Stanisławem Jankowiakiem, Czesławem Osękowskim i Włodzimierzem Suleją rozmawia Barbara Polak, „Biuletyn IPN” 2015, nr 9–10

Przedkładał treść nad formę. Rozmowa z synem „Wiesława”, Ryszardem Strzeleckim-Gomułką, rozmawiał Dariusz Szymczycha, „Sztandar Młodych”, 7–9.02.1986

Przemówienie premiera J. Cyrankiewicza do ludności Poznania, „Trybuna Ludu”, 30.06.1956

Rozmowy polityczne w sprawie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, oprac. Władysław Góra, „Archiwum Ruchu Robotniczego” 1984, t. 9

Sołtysiak Grzegorz, *Gierek na premiera. Relacja Stanisława Trepczyńskiego o Gomułce i wydarzeniach z Grudnia ’70*, „Przegląd” 2002, nr 26

Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz. 1), wstęp Andrzej Werblan, „Dziś” 2008, nr 9

Sroczyński Grzegorz, *Śledztwo w sprawie kapcia*, „Gazeta Wyborcza”, 18.08.2008 (dodatek „Duży Format”)

Strzelecki-Gomułka Ryszard, *Kilka wspomnień o ojcu*, „Dziś” 1996, nr 10

Tejchma Józef, *Wielkość i dramat Władysława Gomułki*, „Polityka” 1983, nr 48

Toast W. Gomułki na balu sylwestrowym w KC PZPR, „Życie Warszawy”, 2.01.1970

Tomala Mieczysław, *Władysław Gomułka a sprawa niemiecka*, „Dziś” 2005, nr 2

Tomczak Jan, *Polowałem z Władysławem Gomułką*, „Przegląd Tygodniowy” 1985, nr 49

Torańska Teresa, *Czerwony jak wiśnia. Rozmowa z Jerzym Morawskim, młodym sekretarzem PZPR z 1956 roku*, „Gazeta Wyborcza”, 9.08.2004 (dodatek „Duży Format”)

„Trybuna Robotnicza”, 8.04.1924, 31.05.1924

Turlejska Maria, *Moje rozmowy z „Wiesławem” – Władysławem Gomułką (1980–1981)*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 135

Tyszkiewicz Barbara, *Naiwny i heroiczny. Jerzy Zawieyski jako mediator pomiędzy kardynałem Wyszyńskim a Władysławem Gomułką*, „Zeszyty Historyczne” 2000, z. 156

Układ między Polską Rzecząpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków, podpisany w Warszawie dnia 7 grudnia 1970 r., „Dziennik Ustaw” 1972, nr 24, poz. 168

Umowa między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich o statusie prawnym wojsk radzieckich czasowo stacjonowanych w Polsce, podpisana w Warszawie dnia 17 grudnia 1956 roku, „Dziennik Ustaw” 1957, nr 29, poz. 127

Walki w Polsce (według komunikatu Sztabu Gwardii Ludowej z dn. 5 listopada 1943 r.), „Trybuna Wolności” 1943, nr 44

Werblan Andrzej, *Gomułka i Stalin*, „Polityka” 2010, nr 10

–, *Gomułki „zamach stanu”*, „Przegląd” 2004, nr 2

–, *Ostatni spór Gomułki ze Stalinem. Nieznana korespondencja z 1948 r.*, „Dziś” 1993, nr 6

–, *Rozmowy Władysława Gomułki z Zhou Enlaiem w 1957 r.*, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr 4

–, *Ten uparty Gomułka*, „Przegląd” 2002, nr 35

–, *Władysława Gomułki lata próby*, „Dziś” 2002, nr 9

W. G., *Gomułka i rok 1968*, „Rzeczpospolita”, 19.02.1991

Wielowieyski Andrzej, *Sekretarz, Prymas i żaba (1)*, „Gazeta Wyborcza”, 17–18.08.2002

–, *Sekretarz, Prymas i żaba (2)*, „Gazeta Wyborcza”, 24–25.08.2002

Zambrowski Roman, *Dziennik*, „Krytyka” 1980, nr 6

Zdrowy instynkt. Z Jerzym Morawskim rozmawia Teresa Torańska, „Polityka” 1981, nr 48

Zwit Zenon, Jerzy Borys, *Gomułka w areszcie*, „Rzeczywistość” 1988, nr 36

–, *Gomułka w Miedzeszynie*, „Rzeczywistość” 1988, nr 37

–, *Pierwsza ofiara Światły*, „Rzeczywistość” 1988, nr 39

–, *Przesłuchiwanie Gomułki*, „Rzeczywistość” 1988, nr 38

–, *Uwięzienie Władysława Gomułki*, „Rzeczywistość” 1988, nr 35

„Życie Warszawy”, 3.06.1948 (dział „Ogłoszenia”)

„Życie Warszawy”, 30–31.12.1967 – 1.01.1968 (dział „Ogłoszenia”)

Film

Historia opozycji, reż. Krzysztof Lang, scen. Andrzej Friszke, prod. Prasa i Film na zlecenie Programu 1 TVP SA, 1996

Przypisy końcowe

Prolog

[1] Andrzej Werblan, *Władysława Gomułki lata próby*, „Dziś” 2002, nr 9.

[2] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, 1994, s. 24–29. Kolejne dialogi tamże.

Mahoniowe biurko

[3] Ryszard Strzelecki-Gomułka, Eleonora Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią. Władysław Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa: Studio Emka, 2003, s. 46, 47.

[4] Andrzej Werblan, *Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1988, s. 19.

[5] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, 1994, s. 71.

Psy łańcuchowe burżuazji

[6] Henryk Cimek, Lucjan Kieszczyński, *Komunistyczna Partia Polski 1918–1938*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1984, s. 19, 20.

[7] „Naprzód”, 31.10.1919. Kolejny cytat tamże.

[8] „Naprzód”, 8.01.1920.

[9] „Naprzód”, 14.02.1920.

[10] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, 1994, s. 88.

[11] „Trybuna Robotnicza”, 8.04.1924. Kolejne cytaty tamże.

[12] „Trybuna Robotnicza”, 31.05.1924. Kolejne cytaty tamże.

[13] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, dz. cyt., s. 105.

[14] Tamże, s. 125.

[15] Tamże, s. 141, 142.

[16] Tamże, s. 330.

[17] *Gomułka. Działalność Władysława Gomułki. Fakty, wspomnienia, opinie*, wybór i oprac. Walery Namiotkiewicz, Warszawa: Książka i Wiedza, 1985, s. 343.

Słabość ukrył przed światem

[18] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1994, s. 204.

[19] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, dz. cyt., s. 279. Kolejne dialogi tamże.

[20] Ignacy Loga-Sowiński, *Nasza przyjaźń zrodziła się w walce* [w:] *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. Bronisław Syzdek, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1989, s. 134.

[21] Paweł Machcewicz, *Władysław Gomułka*, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1995, s. 8.

[22] Andrzej Werblan, *Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1988, s. 41.

[23] Tamże, s. 43.

[24] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, dz. cyt., s. 295, 296.

[25] Jerzy Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa: Wydawnictwo Czerwone i Czarne, 2014, s. 177. Kolejne cytaty tamże.

[26] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, dz. cyt., s. 428.

[27] Marian Brandys, *Twardy człowiek*, Kraków: Biblioteka Obserwatora Wojennego, 1984, s. 4, 5.

[28] Andrzej Werblan, *Władysław Gomułka…*, dz. cyt., s. 47, 48.

[29] Tamże, s. 413.

[30] Nikołaj Iwanow, *Komunizm po polsku. Historia komunizacji Polski widziana z Kremla*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2017, s. 26.

Śmierć nie zastała mnie w mieszkaniu

[31] Władysław Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, t. 1: styczeń 1943–grudzień 1945, Warszawa: Książka i Wiedza, 1962, s. 159.

[32] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1994, s. 31.

[33] Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa: Stowarzyszenie Kulturalne Fronda, 2003, s. 61.

[34] Tadeusz Żenczykowski, *Geneza powstania PPR*, Warszawa: SOS, 1984, s. 3.

[35] Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza…*, dz. cyt., s. 62.

[36] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, dz. cyt., s. 54.

[37] Tamże, s. 52

[38] Tamże, s. 47.

[39] Anita Prażmowska, *Władysław Gomułka*, przeł. Katarzyna Skawran, Warszawa: Wydawnictwo RM, 2016, s. 90.

[40] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, dz. cyt., s. 92.

Tajne oblicze

[41] Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa: Stowarzyszenie Kulturalne Fronda, 2003, s. 55.

[42] Tamże, s. 91.

[43] Ryszard Halaba, Władysław Ważniewski, *Polska Partia Robotnicza 1942–1948*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1971, s. 26.

[44] Jerzy Morawski, *Wspomnienia z lat okupacji* [w:] *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. Bronisław Syzdek, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1989, s. 88.

[45] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1994, s. 101.

[46] Tamże, s. 115.

[47] Tamże, s. 99.

[48] Ignacy Robb-Narbutt, *Nigdy nie stawiał siebie na pierwszym miejscu* [w:] *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, dz. cyt., s. 119.

[49] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, dz. cyt., s. 270.

[50] Tamże, s. 271, 272.

[51] Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza…*, dz. cyt., s. 118.

[52] *Tajne oblicze GL–AL i PPR. Dokumenty*, t. 1, wybór i oprac. Marek J. Chodakiewicz, Piotr Gontarczyk, Leszek Żebrowski, Warszawa: Burchard Edition, 1997, s. 102, 103.

[53] Tadeusz Żenczykowski, *Geneza powstania PPR*, Warszawa: SOS, 1984, s. 31, 32. Kolejne cytaty tamże.

[54] Władysław Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, t. 1: styczeń 1943–grudzień 1945, Warszawa: Książka i Wiedza, 1962, s. 9.

[55] Tenże, *Pamiętniki*, t. 2, dz. cyt., s. 263.

[56] Tamże, s. 289.

[57] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1994, s. 317.

[58] *Walki w Polsce (według komunikatu Sztabu Gwardii Ludowej z dn. 5 listopada 1943 r.)*, „Trybuna Wolności" 1943, nr 44. Kolejne cytaty tamże.

[59] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, dz. cyt., s. 354.

[60] Tamże, s. 370.

[61] Tamże, s. 366, 367.

[62] *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty KC WKP(b) 1944–1949*, oprac. Giennadij A. Bordiugow i in., Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Akademii Nauk, Stowarzyszenie Współpracy Polska–Wschód, 1995, s. 65, 66.

[63] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, dz. cyt., s. 415.

[64] Tamże, s. 435.

[65] *Manifest PKWN*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1974, s. 14.

[66] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, dz. cyt., s. 443, 444.

[67] Tamże, s. 445. Kolejne dialogi tamże.

[68] Tamże, s. 423.

[69] Tamże, s. 423, 424.

[70] Tamże, s. 452.

[71] Andrzej Werblan, *Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1988, s. 222.

[72] Władysław Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, t. 1: styczeń 1943–grudzień 1945, Warszawa: Książka i Wiedza, 1962, s. 103, 104.

[73] Tamże, s. 119, 120.

[74] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, dz. cyt., s. 461. Kolejne dialogi tamże.

[75] Tamże.

[76] Bogdan Musiał, *Polityka Stalina wobec Polski w 1944 r. Kształtowanie granic oraz ustroju państwowego* [w:] *Polska 1944. Perspektywa sojuszników i wrogów*, red. Martyna Grądzka-Rejak, Dawid Golik, Kraków: Instytut Pamięci Narodowej – Akademia Ignatianum w Krakowie – Wydawnictwo WAM, 2016, s. 246.

[77] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, dz. cyt., s. 462.

[78] Tamże, s. 463.

[79] Tamże.

[80] Tamże, s. 464.

[81] Andrzej Werblan, *Ten uparty Gomułka*, „Przegląd” 2002, nr 35.

Świeże pijawki

[82] Jarosław Pałka, Jerzy Poksiński, *Michał Żymierski 1890–1989*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2015, s. 259.

[83] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944–1956, red. Krzysztof Szwagrzyk, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2005, s. 63.

[84] Andrzej Werblan, *Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1988, s. 561.

[85] Marta Grzywacz, *Towarzyszka Zofia*, „Gazeta Wyborcza”, 15.10.2016 (dodatek „Wysokie Obcasy”).

[86] Andrzej Werblan, *Gomułka i Stalin*, „Polityka” 2010, nr 10.

[87] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, 1994, s. 517. Kolejny cytat tamże.

[88] Eleonora Syzdek, Bronisław Syzdek, *Polityczne dylematy Władysława Gomułki*, Warszawa: Czytelnik, 1985, s. 96.

[89] Włodzimierz Lechowicz, *Minister Ziem Odzyskanych* [w:] *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. Bronisław Syzdek, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1989, s. 134.

[90] Na podstawie: tamże, s. 139, 140.

[91] *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty KC WKP(b) 1944–1949*, oprac. Giennadij A. Bordiugow i in., Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Akademii Nauk, Stowarzyszenie Współpracy Polska–Wschód, 1995, s. 118, 119.

[92] Andrzej Werblan, *Władysław Gomułka…*, dz. cyt., s. 255, 256.

[93] *O taktyce PPR w maju 1945*, „Polityka” 1982, nr 30. Kolejny cytat tamże.

[94] Andrzej Werblan, *Władysław Gomułka…*, dz. cyt., s. 328.

[95] Władysław Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, t. 1: styczeń 1943–grudzień 1945, Warszawa: Książka i Wiedza, 1962, s. 523, 524.

[96] Tamże, s. 527, 528.

[97] Ryszard Strzelecki-Gomułka, Eleonora Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią. Władysław Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa: Studio Emka, 2003, s. 24.

[98] *Rozmowy polityczne w sprawie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej*, oprac. Władysław Góra, „Archiwum Ruchu Robotniczego" 1984, t. 9, s. 110.

[99] Tamże, s. 110. Kolejny cytat tamże.

[100] Władysław Gomułka, *W walce o demokrację ludową*, t. 2, Warszawa: Książka i Wiedza, 1947, s. 162–164.

[101] Ryszard Strzelecki-Gomułka, Eleonora Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią…*, dz. cyt., s. 124.

[102] Robert Spałek, *Komuniści przeciwko komunistom*, Poznań–Warszawa: Zysk i S-ka, Instytut Pamięci Narodowej, 2014, s. 627.

[103] Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2014, s. 198.

[104] Nikołaj Iwanow, *Komunizm po polsku. Historia komunizacji Polski widziana z Kremla*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, s. 302.

[105] Tamże.

Pokazał nowego boga

[106] Ryszard Strzelecki-Gomułka, Eleonora Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią. Władysław Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa: Studio Emka, 2003, s. 172.

[107] „Życie Warszawy", 3.06.1948 (dział „Ogłoszenia").

[108] Władysław Gomułka, *Referat na Plenum KC PPR 3 czerwca 1948*, „Miesięcznik Literacki" 1983, luty. Kolejne cytaty tamże.

[109] Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa: Świat Książki, 1997, s. 445.

[110] *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp, wprowadzenie i przypisy Jakub Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], b.m.: Spółdzielnia Wydawnicza Profil, b.r., s. 13.

[111] Tamże, s. 17.

[112] *Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa*, rozmawiał Robert Walenciak, Warszawa: Iskry, 2017, s. 53.

[113] Ryszard Strzelecki-Gomułka, Eleonora Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią…*, dz. cyt., s. 33.

[114] Tamże, s. 34.

[115] *Modzelewski – Werblan.…*, dz. cyt., s. 54, 55.

[116] Tamże, s. 55.

[117] Anna Sobór-Świderska, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2009, s. 222–224. Kolejny cytat tamże.

[118] Zbiór Centralne Archiwum KC PZPR, Bolesław Bierut – Archiwum, sygn. 254/II-1, relacja Wandy Górskiej, teczka *Wspomnienia i relacje o życiu i działalności B. Bieruta*.

[119] Robert Spałek, *Komuniści przeciwko komunistom*, Poznań–Warszawa: Zysk i S-ka, Instytut Pamięci Narodowej, 2014, s. 638.

[120] Anna Sobór-Świderska, *Jakub Berman.…*, dz. cyt., s. 244.

[121] *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1947–1948*, oprac. Aleksander Kochański, seria „Dokumenty do dziejów PRL", Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, 2002, s. 239.

[122] Tamże, s. 240, 241.

[123] Tamże, s. 255.

[124] Ryszard Strzelecki-Gomułka, Eleonora Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią.…*, dz. cyt., s. 38, 39.

[125] *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego.…*, dz. cyt., s. 245.

[126] Tamże, s. 264.

[127] Tamże, s. 265.

[128] Tamże, s. 269.

[129] Anna Sobór-Świderska, *Jakub Berman.…*, dz. cyt., s. 249–251. Kolejne cytaty tamże.

[130] Jerzy Putrament, *Wybrańcy*, t. 3: *Potąd*, Warszawa: Czytelnik, 1987, s. 84. Kolejny cytat tamże.

[131] Leo Malwicz, *Gdyby Gomułka nie był uparty*, „Sekrety Historii" 1991, nr 2.

[132] Andrzej Werblan, *Ostatni spór Gomułki ze Stalinem. Nieznana korespondencja z 1948 r.*, „Dziś" 1993, nr 6. Kolejny cytat tamże.

[133] Andrzej Werblan, *Władysława Gomułki lata próby*, „Dziś" 2002, nr 9.

[134] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 74.

[135] Tamże, s. 75.

[136] Andrzej Werblan, *Władysława Gomułki lata próby*, dz. cyt.

[137] Ryszard Strzelecki-Gomułka, Eleonora Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią…*, dz. cyt., s. 38–40.

Kryształowi ludzie

[138] *Oficerowie sanacyjno-faszystowscy – agenci imperializmu stanęli przed Sądem Wojskowym w Warszawie*, „Życie Warszawy", 1.08.1951.

[139] Andrzej Garlicki, *Aresztowanie Władysława Gomułki*, „Polityka" 1990, nr 31.

[140] *Raport Józefa Światły z 4 sierpnia 1951 roku* [w:] Józef Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1993, s. 128–130. Kolejne dialogi tamże.

[141] Zenon Zwit, Jerzy Borys, *Uwięzienie Władysława Gomułki*, „Rzeczywistość" 1988, nr 35.

[142] Ryszard Strzelecki-Gomułka, Eleonora Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią. Władysław Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa: Studio Emka, 2003, s. 162.

[143] Zenon Zwit, Jerzy Borys, *Gomułka w areszcie*, „Rzeczywistość" 1988, nr 36. Kolejne dialogi tamże.

[144] Tamże.

[145] Zenon Zwit, Jerzy Borys, *Gomułka w Miedzeszynie*, „Rzeczywistość" 1988, nr 37.

[146] Andrzej Garlicki, *Aresztowanie Władysława Gomułki*, dz. cyt.

[147] Kolekcja akt dotyczących ruchu robotniczego, AAN, zesp. 1584, sygn. 509/116.

[148] Tamże.

Trzecia klęska reakcji

[149] Jerzy Eisler, *Najważniejszy więzień. Sprawa Władysława Gomułki* [w:] *Departament X MBP. Wzorce – struktury – działanie*, red. Konrad Rokicki, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2007, s. 159. Kolejne dialogi tamże.

[150] Tamże.

[151] Andrzej Garlicki, *Aresztowanie Władysława Gomułki*, „Polityka" 1990, nr 31.

[152] Roman Werfel, *Trzy klęski reakcji polskiej. Na marginesie procesu grupy szpiegowsko-dywersyjnej Tatara, Kirchmayera i innych*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1951, s. 92, 93. Kolejny cytat tamże.

[153] Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa: Świat Książki, 1997, s. 154.

[154] Maria Turlejska, *Moje rozmowy z „Wiesławem" – Władysławem Gomułką (1980–1981)*, „Zeszyty Historyczne" 2001, z. 135. Kolejny cytat tamże.

[155] *Byłem sekretarzem Gomułki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak*, Warszawa: Comandor, 2002, s. 23, 24.

[156] Kolekcja akt dotyczących ruchu robotniczego, AAN, zesp. 1584, sygn. 509/148. Kolejne cytaty tamże.

[157] Stanisława Sowińska, *Gorzkie lata. Z wyżyn władzy do stalinowskiego więzienia*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2017, loc. 3697, 6042 (e-book).

[158] Tamże, loc. 3775.

[159] Andrzej Paczkowski, *Posłowie* [w:] tamże, loc. 5388.

[160] Protokół otwarcia kas zawierających dokumenty pozostałe po Bolesławie Bierucie, IPN 0887/133.

[161] Ryszard Strzelecki-Gomułka, Eleonora Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią. Władysław Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa: Studio Emka, 2003, s. 41.

Spodziewamy się przejaśnień

[162] Jan Ptasiński, *Pierwszy z trzech zwrotów, czyli rzecz o Władysławie Gomułce*, Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1983, s. 12, 13.

[163] *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp, wprowadzenie i przypisy Jakub Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], b.m.: Spółdzielnia Wydawnicza Profil, b.r., s. 123.

[164] Edwin Rozłubirski, *Był człowiekiem wielkiej odwagi i niesłychanie uczciwym* [w:] *Władysław Gomułka i jego epoka*, red. Eleonora Salwa-Syzdek, Tadeusz Kaczmarek, Warszawa: Studio Emka, 2005, s. 212–214.

[165] Ryszard Strzelecki-Gomułka, Eleonora Salwa Syzdek, *Między realizmem a utopią. Władysław Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa: Studio Emka, 2003, s. 48.

[166] *Osaczanie Gomułki*, wstęp Andrzej Werblan, „Przegląd Tygodniowy" 1997, nr 36.

[167] *Pan Wicherek ma głos*, „Życie Warszawy", 3.01.1956.

[168] *Przemówienie premiera J. Cyrankiewicza do ludności Poznania*, „Trybuna Ludu", 30.06.1956.

[169] Jerzy Morawski, *Nauki XX Zjazdu KPZR*, „Trybuna Ludu", 26.03.1956.

[170] Odpis listu W. Gomułki do Biura Politycznego KC PZPR, IPN BU 2386/30057.

[171] Odpis listu Władysława Gomułki do Prezydium Rządu PRL na ręce premiera ob. Józefa Cyrankiewicza, IPN BU 2386/30058.

[172] Odpis listu Władysława Gomułki do Biura Politycznego PZPR na ręce tow. A. Zawadzkiego, IPN BU 2386/30059. Kolejny cytat tamże.

[173] Jerzy Pilch, *Tysiąc spokojnych miast*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2002, loc. 2175 (e-book).

[174] Stanisława Sowińska, *Gorzkie lata. Z wyżyn władzy do stalinowskiego więzienia*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2017, loc. 4935–5016 (e-book). Kolejne dialogi tamże.

[175] Andrzej Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa: Towarzystwo Wydawnicze i Literackie, 2009, s. 163.

[176] *Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa*, rozmawiał Robert Walenciak, Warszawa: Iskry, 2017, s. 115.

[177] Wywiad autora z profesorem Andrzejem Werblanem.

[178] Edwin Rozłubirski, *Był człowiekiem wielkiej odwagi…*, dz. cyt., s. 212–214.

[179] Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa: Świat Książki, 1997, s. 110.

[180] Andrzej Skrzypek, *Mechanizmy autonomii. Stosunki polsko-radzieckie 1956–1965*, Pułtusk–Warszawa: Wyższa Szkoła Humanistyczna imienia Aleksandra Gieysztora, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, 2005, s. 77, 78.

[181] *Sprzeciw Gomułki wobec dyktatu Kremla (cz. 1)*, wstęp Andrzej Werblan, „Dziś” 2008, nr 9. Kolejne dialogi tamże.

[182] *Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa*, dz. cyt., s. 121. Kolejny dialog tamże.

[183] Andrzej Werblan, *Stalinizm w Polsce*, dz. cyt., s. 169, 170. Kolejne dialogi tamże.

[184] Władysław Gomułka, *Przemówienie wygłoszone na VIII plenum KC PZPR*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1956, s. 13.

[185] Tamże, s. 14.

[186] Tamże, s. 19.

[187] Tamże, s. 39.

[188] *Październik ’56*, wstęp, wybór i oprac. Marek Jaworski, Warszawa: Wydawnictwo Spółdzielcze, 1987, s. 153–156. Kolejne cytaty tamże.

[189] Teresa Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 235, 236.

Gruba kreska

[190] *Umowa między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich o statusie prawnym wojsk radzieckich czasowo stacjonowanych w Polsce, podpisana w Warszawie dnia 17 grudnia 1956 roku*, „Dziennik Ustaw" 1957, nr 29, poz. 127.

[191] Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne. 1945–1965*, t. 3, oprac. Tadeusz Drewnowski, Warszawa: Czytelnik, 1996, s. 190.

[192] *Byłem sekretarzem Gomułki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak*, Warszawa: Comandor, 2002, s. 79.

[193] *Odpowiedzi Władysława Gomułki na 9 pytań uczestników VI Warszawskiej Sprawozdawczo-Wyborczej Konferencji Wojewódzkiej PZPR w sześćdziesiątym dniu od przełomu październikowego*, „Z Pola Walki" 1986, nr 4.

[194] Tamże.

[195] Wywiad autora z Andrzejem Werblanem. Kolejny cytat tamże.

[196] Władysław Gomułka, *W XX rocznicę strajków chłopskich*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1957, s. 28.

Polska droga donikąd

[197] Władysław Gomułka, *Przemówienia. Październik 1956–wrzesień 1957*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1957, s. 111.

[198] Henryk Korotyński, *Wśród dziennikarzy* [w:] *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. Bronisław Syzdek, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1989, s. 209.

[199] Tamże, s. 207.

[200] Andrzej Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn: Aneks, 1994, s. 114.

[201] Michał Głowiński, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, Warszawa: Wydawnictwo Pomost, 1991, s. 55. Kolejny cytat tamże.

[202] Stanisława Sowińska, *Gorzkie lata. Z wyżyn władzy do stalinowskiego więzienia*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2017, loc. 5158 (e-book).

[203] Zbigniew Landau, *Polska Gomułki*, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1995, s. 42.

[204] Andrzej Friszke, *Opozycja polityczna…*, dz. cyt., s. 113.

Bezkarnie bumelować można tylko na górze

[205] *Historia opozycji*, reż. Krzysztof Lang, scen. Andrzej Friszke, prod. Prasa i Film na zlecenie Programu 1 TVP SA, 1996.

[206] Michał Głowiński, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, Warszawa: Wydawnictwo Pomost, 1991, s. 7.

[207] Jan Tomczak, *Polowałem z Władysławem Gomułką*, „Przegląd Tygodniowy" 1985, nr 49.

[208] Michał Głowiński, *Marcowe gadanie*, dz. cyt., s. 52, 53.

154 minuty

[209] Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa: Iskry, 1998, s. 53.

[210] Tamże, s. 53, 54.

[211] Józef Tejchma, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa: Projekt, 1996, s. 83.

[212] Władysław Gomułka, *Przemówienia. Styczeń 1963–lipiec 1964*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1964, s. 83.

[213] Tamże, s. 149.

[214] Tamże, s. 83–149.

[215] Tamże, s. 121.

[216] Tamże, s. 125, 126.

[217] Mariusz Mazur, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin: Lubelskie Towarzystwo Naukowe, 2004, s. 14.

[218] *Notatka z przebiegu rozmowy I sekretarza KC tow. Władysława Gomułki z prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich*, „Zeszyty Historyczne" 2005, z. 153. Kolejne cytaty tamże.

[219] Jerzy Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2006, s. 70, 71.

[220] Janusz Szpotański, *Gnom, Caryca, Szmaciak*, Łomianki: Wydawnictwo LTW, 2007, s. 54.

[221] Tamże, s. 67.

[222] Tamże, s. 84.

Aresztowanie Matki Boskiej

[223] Barbara Tyszkiewicz, *Naiwny i heroiczny. Jerzy Zawieyski jako mediator pomiędzy kardynałem Wyszyńskim a Władysławem Gomułką*, „Zeszyty Historyczne" 2000, z. 156.

[224] Jerzy Zawieyski, *Kartki z dziennika 1955–1969*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1983, s. 114.

[225] Antoni Dudek, Ryszard Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków: Wydawnictwo Znak, 2006, s. 115.

[226] Tamże, s. 115, 116.

[227] Andrzej Wielowieyski, *Sekretarz, Prymas i żaba (1)*, „Gazeta Wyborcza", 17–18.08.2002.

[228] Jerzy Zawieyski, *Kartki z dziennika…*, dz. cyt., s. 120.

[229] Antoni Dudek, Ryszard Gryz, *Komuniści i Kościół…*, dz. cyt., s. 119.

[230] *Byłem sekretarzem Gomułki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak*, Warszawa: Comandor, 2002, s. 47, 48.

[231] Andrzej Wielowieyski, *Sekretarz, Prymas i żaba (1)*, dz. cyt.

[232] Marian P. Romaniuk, *Życie, twórczość i posługa Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia*, t. 2: 1956–1965, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1996, s. 125.

[233] Jerzy Zawieyski, *Kartki z dziennika…*, dz. cyt., s. 165.

[234] Antoni Dudek, Ryszard Gryz, *Komuniści i Kościół…*, dz. cyt., s. 143.

[235] Tamże, s. 167.

[236] *Gra z despotą*, oprac. Teresa Bogucka, Zbigniew Mikołejko, „Gazeta Wyborcza", 8–9.10.1994. Kolejne dialogi tamże.

[237] *Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa*, rozmawiał Robert Walenciak, Warszawa: Iskry, 2017, s. 221.

[238] *Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusie* [w:] *Warszawa–Bonn 1945–1991. Stosunki polsko-niemieckie. Analiza i dokumenty*, red. Hans-Adolf Jacobsen, Mieczysław Tomala, Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, 1992, s. 99.

[239] Tamże, s. 99, 100.

[240] Mariusz Mazur, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin: Lubelskie Towarzystwo Naukowe, 2004, s. 58.

[241] Jan Józef Szczepański, *Dziennik*, t. 3: 1964–1972, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2013, s. 137.

[242] *Przemówienie Władysława Gomułki z 17 kwietnia 1966 r.*, youtube.com, bit.ly/2VuSY81, dostęp: 3.01.2019.

[243] Antoni Dudek, Ryszard Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce…*, dz. cyt., s. 239, 240.

[244] Jan Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2004, s. 61.

Świecki post

[245] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1994, s. 86.

[246] Józef Tejchma, *Nosił myśli samotnie…* [w:] *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. Bronisław Syzdek, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1989, s. 237, 238.

[247] Józef Tejchma, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa: Projekt, 1996, s. 82.

[248] Józef Tejchma, *Wielkość i dramat Władysława Gomułki*, „Polityka" 1983, nr 48.

[249] Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa: Iskry, 2001, s. 179.

[250] Stanisław Kuziński, *Władysław Gomułka i gospodarka*, „Dziś" 2005, nr 3. Kolejny cytat tamże.

[251] Barbara Seidler, *Ludzie i paragrafy*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1988, s. 22, 23.

[252] Marcin Zaremba, *Społeczeństwo polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją" a „małą destabilizacją"* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. Konrad Rokicki, Sławomir Stępień, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2004, s. 48.

[253] Jerzy Eisler, Stanisław Trepczyński, *Grudzień '70. Wewnątrz „Białego Domu"*, Warszawa: Colibri, 1991, s. 53, 54. Kolejny dialog tamże.

Puste mieszkanie

[254] Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1994, s. 71. Kolejne dialogi tamże.

[255] „Życie Warszawy", 30–31.12.1967 – 1.01.1968 (dział „Ogłoszenia).

[256] Władysław Gomułka, *Przemówienie na VI Kongresie Związków Zawodowych, Warszawa, 19 czerwca 1967 r.*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1967, s. 24, 25; Władysław Gomułka, *Przemówienia 1967*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1968, s. 201, 202.

[257] Jerzy Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2006, s. 42.

[258] Tamże, s. 43. Kolejny cytat tamże.

[259] Aleksandra Boćkowska, *Księżyc z Peweksu. O luksusie w PRL*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2017, s. 139.

[260] Michał Głowiński, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, Warszawa: Wydawnictwo Pomost, 1991, s. 35, 36.

[261] Tamże, s. 107, 108.

[262] Jerzy Eisler, *Polski rok 1968*, dz. cyt., s. 120.

[263] Michał Głowiński, *Władysław Gomułka jako krytyk teatralny*, „Teatr" 1995, nr 10.

[264] Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2014, s. 453, 454.

[265] Roman Zambrowski, *Dziennik*, „Krytyka" 1980, nr 6.

[266] Jerzy Eisler, *Najważniejszy więzień. Sprawa Władysława Gomułki* [w:] *Departament X MBP. Wzorce – struktury – działanie*, red. Konrad Rokicki, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2007, s. 162. Kolejny cytat tamże.

[267] Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa: Świat Książki, 1997, s. 252, 253.

[268] Michał Głowiński, *Władysław Gomułka jako krytyk teatralny*, dz. cyt.

[269] Władysław Gomułka, *Przemówienia 1967*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1968, s. 48, 49.

[270] Marian Brandys, *Twardy człowiek*, Kraków: Biblioteka Obserwatora Wojennego, 1984, s. 15.

[271] Na podstawie: Alexander Dubček, *Nadzieja umrze ostatnia. Ze wspomnień Alexandra Dubčeka*, przeł. Piotr Godlewski, Warszawa: Czytelnik–Bellona, 1995, s. 176, 177. Kolejny dialog tamże.

[272] Jerzy Eisler, *Polski rok 1968*, dz. cyt., s. 720.

[273] W. G., *Gomułka i rok 1968*, „Rzeczpospolita", 19.02.1991.

[274] Jerzy Eisler, *Polski rok 1968*, dz. cyt., s. 741.

[275] Bogumił Rychłowski, *W zmaganiach lat sześćdziesiątych* [w:] *Władysław Gomułka i jego epoka*, red. Eleonora Salwa-Syzdek, Tadeusz Kaczmarek, Warszawa: Studio Emka, 2005, s. 154.

[276] Alexander Dubček, *Nadzieja umrze ostatnia…*, dz. cyt., s. 245.

[277] Jerzy Eisler, *Władysław Gomułka wobec praskiej wiosny*, „Wiadomości Historyczne" 1998, nr 5.

[278] Stefan Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa: Iskry, 2001, s. 141.

Samotność na szczycie

[279] *Toast W. Gomułki na balu sylwestrowym w KC PZPR*, „Życie Warszawy”, 2.01.1970.

[280] Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa: Iskry, 2001, s. 175. Kolejny cytat tamże.

[281] Piotr Kostikow, Bohdan Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa – Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, 1992, s. 57.

[282] Tamże, s. 53, 54.

[283] Józef Fiszer, *Stosunki polsko-niemieckie w latach 1970–1989* [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w latach 1970–1995. Próba bilansu i perspektywy rozwoju*, red. Jerzy Holzer, Józef Fiszer, Warszawa: Komitet Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Instytut Studiów Politycznych PAN, 1998, s. 13.

[284] Ludwig Mehlhorn, *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1970* [w:] *Stosunki polsko-niemieckie 1949–2005. Wspólnota wartości i interesów?*, red. Basil Kerski, Wolf-Dieter Eberwein, Olsztyn: Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia”, 2005, s. 95.

[285] Mieczysław Tomala, *Władysław Gomułka a sprawa niemiecka*, „Dziś” 2005, nr 2. Kolejne cytaty tamże.

[286] Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne…*, dz. cyt., s. 155.

[287] Tamże, s. 267.

[288] Tamże, s. 268.

[289] *Układ między Polską Rzecząpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków, podpisany w Warszawie dnia 7 grudnia 1970 r.*, „Dziennik Ustaw” 1972, nr 24, poz. 168. Kolejne cytaty tamże.

Stój, bo strzelam!

[290] Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa: Iskry, 2001, s. 285.

[291] Stanisław Kociołek, *Schyłek Gomułki (cz. 2)*, „Dziś” 2001, nr 3.

[292] Grzegorz Sołtysiak, *Gierek na premiera. Relacja Stanisława Trepczyńskiego o Gomułce i wydarzeniach z Grudnia ’70*, „Przegląd” 2002, nr 26.

[293] *Byłem sekretarzem Gomułki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak*, Warszawa: Comandor, 2002, s. 64–66.

[294] Stefan Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa: Iskry, 2001, s. 513, 514.

[295] Władysław Gomułka, *Przemówienie wygłoszone na VIII plenum KC PZPR*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1956, s. 14.

[296] Grzegorz Sołtysiak, *Gierek na premiera…*, dz. cyt.

[297] Piotr Kostikow, Bohdan Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa – Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1992, s. 141. Kolejne dialogi tamże.

[298] Antoni Przygoński, Władysław Gomułka, *Gdy Moskwa postawiła na Gierka* [w:] *Władysław Gomułka i jego epoka*, red. Eleonora Salwa-Syzdek, Tadeusz Kaczmarek, Warszawa: Studio Emka, 2005, s. 326–328.

[299] Barbara Seidler, *Kto kazał strzelać. Grudzień '70*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1991, s. 45.

[300] Piotr Kostikow, Bohdan Roliński, *Widziane z Kremla…*, dz. cyt., s. 143, 144.

[301] Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne…*, dz. cyt., s. 279. Kolejne dialogi tamże.

[302] Tamże, s. 281. Kolejny cytat tamże.

[303] Eleonora Salwa-Syzdek, *Wobec najważniejszego sojusznika i trudnego partnera* [w:] *Władysław Gomułka i jego epoka*, dz. cyt., s. 106.

[304] Antoni Przygoński, Władysław Gomułka, *Gdy Moskwa postawiła na Gierka* [w:] *Władysław Gomułka i jego epoka*, dz. cyt., s. 325.

[305] Piotr Jaroszewicz, Bohdan Roliński, *Przerywam milczenie… 1939–1989*, Warszawa: Wydawnictwo Fakt, 1991, s. 156, 157.

[306] Tamże, s. 157.

[307] Edward Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW", 1993, s. 85, 86.

[308] Tamże, s. 86.

Epilog

[309] Maria Turlejska, *Moje rozmowy z „Wiesławem" – Władysławem Gomułką (1980–1981)*, „Zeszyty Historyczne" 2001, z. 135. Kolejny cytat tamże.

[310] Andrzej Werblan, *Ten uparty Gomułka*, „Przegląd" 2002, nr 35.

[311] Maria Turlejska, *Moje rozmowy z „Wiesławem"…*, dz. cyt.

[312] Władysław Gomułka, *Moje 14 lat. Wspomnienia 1956–1970*, b.m.: b.w., b.r., s. 12 [fałszywka przypisywana Gomułce].

[313] Tamże, s. 16.

[314] Tamże, s. 25.

[315] Tamże, s. 64.

[316] Włodzimierz Lechowicz, *Minister Ziem Odzyskanych* [w:] *Władysław Gomułka i jego epoka*, red. Eleonora Salwa-Syzdek, Tadeusz Kaczmarek, Warszawa: Studio Emka, 2005, s. 251.

Przypisy

[1] Gomułka prawdopodobnie błędnie podaje w *Pamiętnikach*, że „słyszane rankiem 25 kwietnia słowa: »Wstawać, wstawać« i odczuwane stukanie palcami w moje piersi brałem za rzeczywistość, dokładne zaś odtworzenie tej sceny rankiem 26 kwietnia brałem początkowo za powtórzenie wczorajszych przeżyć sennych” (Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, 1994, s. 28). Gomułkę aresztowano 25 kwietnia, więc sen musiał go dręczyć dzień wcześniej, 24 kwietnia.

[2] W rzeczywistości nazywał się Marceli Nowotka.

[3] Wszystkie cytaty w tym rozdziale pochodzą z Kolekcji akt dotyczących ruchu robotniczego, AAN, zesp. 1584, sygn. 509/79. Wszędzie zachowana oryginalna pisownia.

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.
czarne.com.pl

Wydawnictwo Czarne
@wydawnictwoczarne

Sekretariat i dział sprzedaży:
ul. Węgierska 25A, 38-300 Gorlice
tel. +48 18 353 58 93

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

Dział promocji:
ul. Marszałkowska 43/1, 00-648 Warszawa
tel. +48 22 621 10 48

Skład: d2d.pl
ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków
tel. +48 12 432 08 52, e-mail: info@d2d.pl

Wołowiec 2019
Wydanie I